

W epoce pierwszych Piastów Lubelszczyzna była dzielnicą peryferyjną o rzadkiej sieci osadniczej. Miernikiem zagęszczenia były niewątpliwie parafie. Do połowy XII wieku było ich tu zaledwie sześć. Jedynie Lublin w połowie XI wieku miał charakter osady targowej typu wczesnomiejskiego. Lubelszczyzna wschodnia, jako obszar zespołów wczesnomiejskich, tzw. Grody Czerwieńskie, była ośrodkiem wytwórczości i handlu, znacznego osadnictwa wiejskiego i życia politycznego. Na terenie Lubelszczyzny zachodniej zaś już w pierwszej połowie XII wieku usadowiła się wielka własność świecka (Gryfici, Toporczykowie) i kościelna (klasztory benedyktyński na Łysej Górze).

W połowie XII wieku Lubelszczyzna znalazła się w dzielnicy Henryka Sandomierskiego. Nastąpił tu dalszy rozwój wielkiej własności świeckiej (Gryfitów, Awdańców) i klasztornej w drodze nadań książęcych i możnowładczych. Ludność chłopska została przez tę własność wchłonięta. Powstające miasta (w wyniku nowych lokacji lub nadania prawa magdeburskiego osadzie miejskiej już istniejącej) integrowały kompleksy majątków wielkiej własności.

Pod koniec XII wieku powstała kasztelania lubelska, jako nowa jednostka administracji państwowej, i archidiakoniat lubelski (1198) — analogiczna jednostka administracji kościelnej. Do walki z Jaćwingami utworzono w połowie XIII wieku kasztelanie łukowską, Lubelszczyzna bowiem była terenem najazdów Jaćwingów, Mongołów, wojsk ruskich, wspierających poszczególnych książąt dzielnicowych, czy wreszcie Litwinów. Wszystko to czyniło z niej dzielnicę mało przydatną do rozwoju osadnictwa, a w ślad za tym budownictwa świeckiego i sakralnego.

Lubelszczyzna wschodnia pozostawała ciągle w obrębie Rusi Halickiej. Dopiero Kazimierz Wielki swoją polityką doprowadził do integracji tych ziem z Polską, jak również ziemi bełskiej i chełmskiej, gdy tymczasem Podlasie przeszło pod rządy Litwy. Lubelszczyźnie w ramach tej polityki przypadła w udziale rola bazy wypadowej. W okresie Łokietka i Kazimierza Wielkiego miał miejsce rozwój nowych lokacji miejskich (w tym Lublina — 1317 rok) i osadnictwa wiejskiego na prawie niemieckim. W ślad za tym nastąpił znaczny wzrost parafii; w początkach XIV wieku było ich 30, zaś w połowie następnego stulecia już 54. „Decydującą rolę w fundowaniu nowych parafii odgrywali wielcy właściciele, a przede wszystkim szlachta zainteresowana w zorganizowaniu własnych poddanych, dostarczających siły roboczej we własnej parafii”¹.

W roku 1377 lokację otrzymały dwa miasta: Kraśnik i Bełż. W tym samym roku ziemię chełmską przyłączono do Rusi Czerwonej; nie oddano jej już w lenno. Wyprawy litewskie wprowadziły poczucie permanentnego zagrożenia Lubelszczyzny, toteż wielkim wydarzeniem dla tych terenów była unia krewska w 1385 roku, która przyniosła nie tylko likwidację ciągłego zagrożenia, ale stworzyła poważne podstawy rozwoju gospodarczego poprzez handel z Litwą i Rusią. Jagiellonowie przekazali też w ręce szlachty wiele ziem, chcąc ją w ten sposób pozyskać.

W XV wieku powstały fortuny nowych rodzin możnowładczych: Górków w Turobinie, Tęczyńskich w Kraśniku, Tarnowskich w Szczepreszynie, Kurowskich w Kurowie i Bochońskich w Bochońcu, Kuropatwów w Łańcuchowie i Kmitów. W ziemi łukowskiej

wybijali się swym stanem posiadania Kazanowscy, a w chełmskiej Jasieńscy. Ośrodkami majątków możnowładczych na Podlasiu były: Biała i Międzyrzec Zabrzezińskich, Włodawa Sanguszków, Siemiatycze Słuckich, Kodeń Sapiehów, Sławatycze i Hanna Bohowitynow. Od drugiej połowy XV wieku wielka własność zaczęła przechodzić na system gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej.

Epoka jagiellońska wprowadziła duże zmiany w zakresie urbanizacji Lubelszczyzny. W roku 1386 były zaledwie 4 miasta na prawie niemieckim. W ciągu XV wieku ilość miast wzrosła do kilkudziesięciu. W połowie wieku XVI w samej tylko ziemi lubelskiej było ich już 36. Miasta stały się rychło ośrodkami życia umysłowego.

Doniosłym aktem politycznym było kreowanie w roku 1474 nowego województwa lubelskiego, z obszarów wchodzących dotąd w skład województwa sandomierskiego. Lubelskie stało się odtąd stałą jednostką administracji państwowej. Pierwszym wojewodą został dotychczasowy kasztelan lubelski — Dobiesław Kmita z Wiśnicza.

Kultura Średniowiecza i wczesnego Renesansu w Polsce wraz z całym życiem umysłowym i obyczajowością była w dużej części zamknięta w obrębie Kościoła katolickiego i spełniała wobec religii wybitnie służebną rolę. Kościół posiadał we wszystkich dziedzinach życia pełny monopol. Sam zaś człowiek od kołyski do grobu zamknięty był w kręgu jego oddziaływania.

Na Lubelszczyźnie, podobnie zresztą jak w innych dzielnicach Polski XI wieku, kościoły były ośrodkami oświaty, oczywiście w dużej mierze rozwijanej na własny użytek.

Najstarsza ze szkół parafialnych istniała w Lublinie przy kościele św. Michała. Jej początki sięgają drugiej połowy XIV wieku, ale wiadomości o niej posiadamy z roku 1406. Rada miejska lubelska zobowiązana była do opieki nad budynkiem szkolnym i do dostarczania szkole nauczycieli. Natomiast każdorazowy proboszcz musiał zapewnić nauczycielowi stół oraz udział w dochodach kościelnych. Było to źródłem dość częstych nieporozumień i konfliktów.

W ciągu całego interesującego nas okresu większość kierowników szkoły lubelskiej kształciła się w Uniwersytecie Krakowskim. W drugiej połowie XV wieku na 17 znanych kierowników - 11 posiadało stopień bakałarza lub magistra. Podobnie sytuacja przedstawiała się w pierwszej połowie wieku XVI². Okres pracy rektorów był w zasadzie krótki, zmieniali się prawie w każdym roku. Uposażenie wynosiło ok. 13 grzywien rocznie (39 zł). Rektorzy uczestniczyli w dochodach kościelnych: za śpiewanie *Salve*, za branie udziału w kondukcie pogrzebowym, za śpiewanie i dzwonienie w czasie pogrzebu. Wszystko to nie zapewniało znośniejszego bytu i ubóstwo często zaglądało do rektorskiej izdebki. Do tego dodać należy, iż pracę szkolną i nauczycieli traktowano pogardliwie.

W szkole parafialnej lubelskiej, dość wysoko zorganizowanej i postawionej, nauczano trivium bez dialektyki (logiki), a więc gramatyki łacińskiej i elementów wymowy, a z quadrivium - arytmetyki, niezbędnej dla kupców, śpiewu i tzw.

astronomii, która sprowadzała się do umiejętności kalendarzowych i obliczania ruchomych świąt kościelnych (tzw. coraputu). Podstawą do nauczania gramatyki łacińskiej były podręczniki Donata (*Ars gramatica* z IV wieku n.e.), cieszące się wielką popularnością, i Piotra Eliasza. Przy końcu XV wieku w szkole lubelskiej omawiano kronikę Wincentego Kadłubka. Nauka śpiewu miała duże znaczenie dla rozwoju języka polskiego, gdyż śpiewano po polsku. Przyczyniano się w ten sposób do popularyzowania pieśni polskich. Śpiewu nauczał kantor. On też kierował chórem w czasie nabożeństw w kościele, szczególnie w czasie śpiewania nieszporów.

W szkole lubelskiej kształcili się przeważnie synowie mieszczan lubelskich. Pobierali też naukę uczniowie pochodzący z miejscowości podlubelskich - szlachecy i chłopscy. Tych ostatnich w XV wieku spotykano jeszcze wielu. W czasie nauczania posługiwano się dość często karą chłosty, nie szczędzono uczniom szturchańców i kułaków. Uczniowie biedniejsi utrzymywali się z żebraniiny (m.in. w dzielnicy żydowskiej), domowych posług, dzwonienia, prywatnego nauczania oraz wynajmowania się w charakterze gońców lub pościągów. Za posługę miesięczną uczeń mógł zarobić 3 grosze, a jeden dobry domowy obiad kosztował 2 grosze. Głód i chłód, szczególnie w zimie, dawały się ubogim uczniom we znaki. Za łaźnie, które miały duże znaczenie dla utrzymania czystości, trzeba było płacić. Uczniów nie stać było często na korzystanie z nich. Toteż higiena osobista nie wyglądała najlepiej. Koszule lniane prano bez mydła, gdyż to było drogie, i noszono bez prasowania. Pasożyty sprawiały dość często nie lada jaki kłopot uczniom. Wśród części z nich, synów patrycjuszy i szlachty, lepiej sytuowanych materialnie, miało miejsce nadużywanie alkoholu. Było to przyczyną dość częstych swarów i bójek. Szczególnie w drugiej połowie XV wieku skarżono się dość często na pijaństwo uczniów. Często również zdarzały się kradzieże, zwłaszcza podręczników. Uczniom nie wolno było nosić broni palnej i dużych noży. Za różne przewinienia tytułem kary stosowano chłostę. W czasie słynnych jarmarków międzynarodowych od połowy XV wieku (1448) żacy lubelscy podziwiali występy wędrownych kuglarzy, śpiewaków i poetów.

W życiu towarzyskim, nie tylko zresztą nauczycieli, olbrzymią rolę odgrywały karczmy. Uczęszczano do nich dość często. Uczty urządzone ze składowanych (wspólnie) pieniędzy doprowadzały do sporów, kłótni i sądów, gdyż nie zawsze uczestnicy zwracali przypadającą na nich część wydatków. Podobnie jak wśród uczniów, tak i wśród nauczycieli wyzwiska i pobicia były częste.

W drugiej połowie XV wieku szkoły parafialne wyżej zorganizowane znajdowały się w 23 parafiach archidiakonatu lubelskiego. Były m.in. w Beżycach (1452), Biskupicach (1452), Kurowie (1453), Wilkołazie (1453), Kazimierzu Dolnym (1454), Parczewie (1461), Wąwolnicy (1461), Kocku (1468), Bochofnicy (1489), a w 14 innych parafiach (w tym wiejskich) istnienie ich było prawdopodobne. Podobnie w pierwszej połowie XVI wieku ilość szkół utrzymywała się na wysokim poziomie. W okresie tym w 3 dekanatach (chodelskim, parczewskim i kazimierskim) archidiakonatu lubelskiego było ich 37 na 51 parafii.

W Lublinie, oprócz szkoły parafialnej, istniała szkoła i nowicjat przy klasztorze bernardynów oraz szkoła żydowska na Podzamczu.

Kształcenie zawodowe przyszłych kadr rzemieślniczych miało charakter zamknięty i odbywało się w ramach danego cechu. Do obowiązków majstra należało czuwanie nad wykształceniem terminatora; właściciela sklepu nad przyszłym sprzedawcą. Wraz ze świadectwem o ukończeniu terminu i nabyciu uprawnień czeladniczych zainteresowany otrzymywał tzw. świadectwo moralności, w którym przede wszystkim charakteryzowano jego osobowość (spokojny, układny, porywczy, dobrze ułożony, lojalny) i stronę obyczajową życia.

Dziewczęta pozostawały poza kształceniem szkolnym i zawodowym. Obowiązki wychowawcze spoczywały na matkach. One przyuczały swe córki do prowadzenia gospodarstwa domowego, pracy zarobkowej (w niektórych przypadkach, gdyż kobiety zawodowo nie pracowały) i wychowania przyszłych dzieci. Nad przygotowaniem do życia pólsierot w miastach czuwały rady miejskie i prawni opiekunowie powoływani testamentami, nad szlachtą krewni i opiekunowie wyznaczeni również w testamentach. W pierwszej połowie XVI wieku wychowaniem dziewcząt-sierot w Lublinie zajmowały się brygidki i tercjarki mieszkające w pobliżu klasztoru bernardynów. Było to wychowanie na poły zakonne, ze wszystkimi jego ujemnymi skutkami psychicznymi.

W drugiej połowie XV wieku jednym z ośrodków życia intelektualnego w Lublinie był zamek. Tu zatrzymywali się Jagiellonowie wraz z rodzinami w czasie częstych podróży do Wilna. Na zamku lubelskim prawie przez dwa lata przebywali synowie Kazimierza Jagiellończyka, od jesieni 1473 roku do miesięcy letnich roku 1475. Wraz z nimi przebywał tu ich opiekun i wychowawca - Jan Długosz. Tutaj też w kwietniu 1474 roku spotkał się, jako mistrz królewiczów, z posłem weneckim Contarinim. Tu również powstać miały takie jego dzieła historyczne, jak: *Żywoty biskupów poznańskich*, dedykowane z Lublina z datą 22 lutego 1475 roku, oraz życiorysy arcybiskupów gnieźnieńskich. Przebywając w Lublinie przychodził Długosz do konsystorza celem gromadzenia materiałów do *Księgi uposażeń diecezji krakowskiej*, a szczególnie do archidiakonatu lubelskiego i zawichojskiego. W roku 1473 występował nasz znakomity historyk w konsystorzu lubelskim w charakterze sędziego polubownego. Autor 12 ksiąg *Dziejów Polski* miał korzystnie oddziaływać na życie umysłowe miasta.

W Lublinie przebywał również dwukrotnie, w latach 1478 i 1490, Filip Buonacorsi, zwany Kallimachem, autor m.in. żywotów Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i wierszowanego opisu wyprawy króla Władysława Warneńczyka. Swą indywidualnością i poglądami wywarł on wpływ na Biernata z Lublina, którego poznał w 1478 roku i zatrudnił w charakterze swego sekretarza.

Do połowy XVI stulecia mieszkańcy Lubelszczyzny, przeważnie synowie szlachty i patrycjatu miejskiego, odbywali prawie wyłącznie studia w Akademii Krakowskiej. Już w latach 1402-1406 czterech studentów z Lublina znalazło się w jej murach. W ciągu pierwszej połowy XV wieku kształciło się w Krakowie 11 studentów z Lublina, a już w drugiej połowie tego stulecia liczba ich wzrosła prawie trzykrotnie. Również z innych miast Lubelszczyzny napływali do Krakowa żądni wiedzy scholarzy. I tak dla

przykładu podamy, iż w ciągu XV wieku z Krasnegostawu studiowało 15 osób, z Urzędowa 12, z Kurowa 5. W pierwszej połowie wieku XVI z samego tylko Lublina wyjechało na studia do Krakowa 37 młodzieńców, czyli o 7 więcej niż w drugiej połowie tego stulecia. Jednakże już w tym okresie Akademia Krakowska straciła i na tym terenie wyłączność w zakresie studiów wyższych na rzecz ośrodków reformacyjnych w Rzeszy Niemieckiej i uniwersytetów włoskich. W latach 1516-1551 z Lublina do Lipska wyjechały 4 osoby, w tym w 1532 roku Stanisław Lubelczyk, i 1 student do Padwy. Były to wyraźne symptomy intensyfikacji i znacznego rozwoju życia umysłowego.

Wśród osób pochodzących z Lublina, studentów i absolwentów Akademii Krakowskiej, wymienić należy Mikołaja, syna Krystyna z Lublina. Był on właścicielem i autorem kodeksu (książki rękopiśmiennej) przechowywanego w bibliotece kanoników regularnych w Kraśniku, magistrem sztuk wyzwolonych (1447), doktorem dekretów (prawa kanonicznego) i kanonikiem sandomierskim. Przebywał w kurii rzymskiej i tam zmarł w roku 1494. Wcześniej, w roku 1461, przekazał on swój plac pod budowę klasztoru bernardynów. Przy klasztorze tym mieszkały tercjarki zajmujące się, jak wspominaliśmy, wychowywaniem sierot i ubogich dziewcząt. Mikołaj dokonał też wyboru fragmentów z różnych utworów literatury starożytnej i średniowiecznej, oczywiście w języku łacińskim. Niektóre przysłowia podał jednak w języku polskim. Mikołaj z Lublina występował przeciwko prawu wyłączności szlachty do sprawowania urzędów kościelnych i świeckich.

Na wyróżnienie zasługuje też Michał z Lublina, syn mieszczanina. Był on doktorem dekretów Akademii Krakowskiej, kanonikiem łowickim i archidiakonem kurzelowskim. W roku 1527 ufundował swym zapisem 6 beneficjów dla profesorów Akademii Krakowskiej. Najwięcej sławy rodzinnemu miastu przyniósł jednak swą osobą Biernat z Lublina._____

Na początku XV wieku dał o sobie znać na terenie Lublina ruch husycki, antyszlachecki i antykościelny, o silnym zabarwieniu narodowościowym. Agitatorami jego nurtu plebejsko-taboryckiego byli często krawcy, szewcy, karczmarze, kościelni, a nawet ubodzy księża-plebejusze. Kardynał Zbigniew Oleśnicki, celem naradzenia się z duchowieństwem nad sposobami i metodami zwalczania go, zwołał w roku 1425 do Lublina zjazd duchowieństwa. Nie posiadamy jednak o jego przebiegu ani uchwałach bliższych danych. Nie bez znaczenia dla wytłumaczenia tego stanu rzeczy jest fakt, iż najstarsze z zachowanych akt konsystorza lubelskiego sięgają roku 1452. Fakt ten wskazywałby na bezpośrednie zagrożenie Lublina przez husytyzm. Siady ruchu husyckiego w Lublinie spotykamy w latach 1452 i 1487.

W dniu 29 grudnia 1452 roku archidiakon lubelski Klemens oskarżył Jana Szewca, przedmieszczanina lubelskiego, iż ten nie uznawał transsubstancjacji, odrzucał sakrament kapłaństwa, Chrystusa uważał za najprostszego człowieka, a kapłanów nie za jego następców, ale zwykłych oszustów. 4 lipca 1487 roku trzech szewców lubelskich: Stanisław Frelich, Jan i Łukasz Kamykowie oskarżyli przed aktami konsystorskimi swego współtowarzysza cechowego, Piotra, który twierdził, iż wiara heretycka jest lepsza od chrześcijańskiej, gdyż księża za udzielanie sakramentów każą sobie płacić, natomiast ministrowie heretyccy czynią to darmo, z obowiązku. Chłopcy komunikujący się w Czechach czynią to godnie, albowiem są bezgrzeszni, starzy zaś nie, gdyż są zepsuci.

Te pierwsze wystąpienia ze strony rzemieślników lubelskich świadczyły o budzącej się i narastającej opozycji oraz walce przeciwko dyktatowi Kościoła. Walka ta w połowie XVI wieku rozwinęła się i spotęgowała.

„Pierwszym luteraninem u nas, jeszcze przed wystąpieniem publicznym Lutra, był Biernat z Lublina”³. Jego list do Szymona, księgarza krakowskiego, z roku 1515 świadczy o tym, iż Biernat w pewnych sformułowaniach wyprzedzał o dwa lata poglądy autora 95 tez. I tak np. ewangelię uważał za jedyne autorytatywne źródło wiary. „I wydały mi się sądy Pańskie niezgłębionymi i wydało mi się, że poza Ewangelią nie należy najmniej dbać o jakiegokolwiek konstytucje, bo marne są i niepewne i odmieniają się z czasem, jak to na dekretach i innych prawach (kościelnych) widzimy”⁴. W jego poglądach religijnych uwidaczniał się zdrowy rozsądek i krytyczne spojrzenie na ustawy i zarządzenia papieskie. I tak np.: „jeden [papież] rozkazuje, drugi rozwiązuje, jeden wyklina, drugi uświęca, na co mamy niezliczone przykłady. [...] Nie wszystko, co oni wyklinają, i Bóg wyklina, i nie wszystko święte, co oni uświęcają: inaczej sędzi Bóg niż ludzie”⁵.

Na podstawie tych danych można sądzić, iż właśnie Biernat widział służebną rolę ustaw kościelnych dla zabezpieczenia interesów określonych warstw społecznych, dostrzegał ich dostosowywanie się do warunków chwili. Jego antyscholastyczne i antypapieskie nastawienie będzie symptomatyczne dla nadchodzącego okresu burz i silnych wstrząsów.

Zasługi Biernata wobec literatury, a zwłaszcza języka polskiego, były ogromne i jemu, aczkolwiek nie wyszedł poza przekłady (*Bajki Ezopa*, *Raj duszny*), należy się zaszczytny tytuł ojca literatury polskiej. Urodzony w Lublinie między rokiem 1460 a 1467 pracował tu m.in. około roku 1490 przez jakiś czas u kupca Łazarza, zapewne księgarza, a następnie u Mikołaja Bystrama w Radlinie, w powiecie lubelskim.

W radykalnym nurcie wczesnego Renesansu polskiego zajmował Biernat czołowe miejsce. Walka z Kościołem, krytyka feudalnego wyzysku i niesprawiedliwości, obrona pokrzywdzonych i biednych, surowa ocena możnowładców, atakowanie scholastycznej mądrości i jej przedstawicieli, apoteoza twórczej pracy i pochwała „trybunału rozumu” - oto niektóre cechy jego ideologii społeczno-politycznej. Szczególnie ostro występował też przeciwko karze śmierci. Jak wspominaliśmy, Biernat pozostawał w kręgu oddziaływania humanisty Kallimacha⁶.

—

Książki w XV wieku były przeważnie w rękach duchowieństwa. Za największą i najstarszą księżnicę na Lubelszczyźnie uchodziła biblioteka kanoników regularnych w Kraśniku. Około 1500 roku (klasztór powstał w 1468) liczyła ona co najmniej 40 kodeksów rękopiśmiennych i przeszło 100 inkunabułów, które przechowywano w modrzewiowych szafach. Ofiarodawcami książek dla tej biblioteki byli właściciele miasta - Tęczyńscy⁷. Spośród innych klasztorów lubelskich najliczniejsze biblioteki posiadali dominikanie, osiadali tu około roku 1342 przy kościele św. Stanisława, i bernardyni, którym w latach 1459-1519 zbudowano gotycki kościół i klasztor, gdzie znalazła miejsce znaczna biblioteka. Zbiory te wraz z zabudowaniami klasztorowymi

zniszczył w roku 1557 pożar.

W pierwszej połowie XVI wieku biblioteki prywatne należały jeszcze do rzadkości, ale ruch emancypacyjny szlachty i zapotrzebowanie na książki w języku polskim wpłynęły w tym okresie na większe ich upowszechnienie. Wyrazem tego miało być otwarcie w Lublinie filii krakowskiej księgarni Unglera.

Do pierwszych dziesięcioleci XVI wieku językiem książki była łacina. Kult łaciny był ściśle uwarunkowany kultem Kościoła. Wraz z rozwojem Kościoła zapanowała ona niepodzielnie przez kilka stuleci i przygniotła rozwój piśmiennictwa w języku polskim. Owa powszechna łacynizacja zakorzeniła się nawet tam, gdzie nie było to wymagane.

Peryferyjność Lubelszczyzny i stan ciągłego zagrożenia zewnętrznego sprawiły, iż w okresie Średniowiecza wznoszono tu przede wszystkim budowle typu obronnego. Z terenów Lubelszczyzny wschodniej zachowały się ich pozostałości. Wieże obronne w Stołpiu i Bieławinie koło Chełma pochodzą prawdopodobnie z XII wieku. Ich początki są też łączone z panowaniem na tych terenach księcia halicko-włodzimierskiego, Daniela Romanowicza. Były zbudowane z białego kamienia bez dekoracji. Miały one również służyć celom mieszkalnym. Wieże koło Chełma stanowią prawdopodobnie zabytki staroruskiej architektury obronnej, gdyż pokrewne są fortyfikacjom typu wołyńskiego.

Inne jest pochodzenie wieży zamku lubelskiego. Wczesnośredniowieczny gród drewniano-ziemny, dobrze ufortyfikowany, posiadał tylko wieżę murowaną o cylindrycznym kształcie. Pełniła ona funkcję mieszkania i była miejscem ostatecznej obrony dla załogi zamkowej. Kształt wieży ma przypominać francuskie donżony i jest wyrazem oddziaływania zachodniej architektury obronnej.

Wraz z przekształcaniem się grodu z podgrodzem w zespół zamek-miasto, to ostatnie od połowy wieku XIV otrzymywało zabudowę murowaną. Do tego czasu budowlą murowaną w Lublinie był kościół farny św. Michała (ok. 1282) i wspomniana wieża zamkowa. Najważniejsze zmiany w zakresie zabudowy i obronności miasta dokonały się za czasów Kazimierza Wielkiego. Po najeździe tatarskim w roku 1341 i tzw. nowej lokacji w roku następnym (1342), miasto zaczęło otaczać murami obronnymi wraz z całym systemem wież, baszt i furt⁸. Zbudowano je w ciągu kilkunastu lat. Głównymi wrotami miasta na trakcie prowadzącym do zamku były bramy: Krakowska i Grodzka. Brama tzw. Gnojna u zbiegu ulic Klonowica i Trybunalskiej służyła do wywożenia z miasta nieczystości. W obrębie murów istniały 3 furty; jedna z nich na wysokości obecnej wieży Trynitarzkiej. Baszty wzmacniające mury zbudowane były w kształcie prostokątów. W sumie było ich 6. Zgodnie z przeznaczeniem zaopatrzone je w strzelnice rozmieszczone w różnych odstępach i na różnych wysokościach dla obrony czołowej i bocznej (flankowej). Mury obronne wokół miasta biegły od Bramy Krakowskiej wzdłuż ul. Szambelańskiej do Kowalskiej, a stąd

ku Bramie Grodzkiej. Na tyłach zabudowy ul. Królewskiej dochodziły do Bramy Krakowskiej. Wysokość ich od strony południowej dochodzić miała do 6 m. Niestety, o wyglądzie fortyfikacji innych miast na Lubelszczyźnie niewiele możemy powiedzieć. Posiadały je: Wąwolnica, Kraśnik, Krasnystaw, Hrubieszów. Były one najprawdopodobniej w części murowane, a w części zaś drewniano-ziemne.

Wewnątrz murów ulice miast były wąskie z uwagi na szczupłość miejsca i potrzeby obrony. Jeszcze w XIV i XV wieku utrzymywała się wewnątrz murów w Lublinie znaczna ilość budowli drewnianych, krytych gontami, aczkolwiek tego typu budowle wypierane były przez zabudowania murowane. W czasach Kazimierza Wielkiego wewnątrz murów (od 1342) budowany był kościół i klasztor dominikanów. Około 1400 roku przystąpiono na rynku (16X72 m) do wznoszenia murowanego ratusza z wieżą. W XV stuleciu powstały dalsze sakralne obiekty murowane: klasztor i szpital św. Ducha przy Krakowskim Przedmieściu (1419), kościół brygidek p.w. Panny Marii Zwycięskiej (1426) i kościół bernardynów (od 1459).

Kamienice mieszczańskie okresu gotyckiego miały z reguły 2 trakty pomieszczeń i po dwa do trzech okien na każdej kondygnacji. Ich fasady frontowe zakończone były trójkątnymi szczytami do ulicy. Poza Lublinem do najlepiej urządzonych miast należał Krasnystaw. Zabudowa jego była w znacznej mierze murowana.

Zamki wznoszone przez Kazimierza Wielkiego w Lublinie, Kazimierzu Dolnym, Wąwolnicy należały do budowli typu obronnego. Sytuowane były z zasady na wyniosłych wzgórzach (często stromych) i wyżynach. Z racji właściwości terenu posiadały kształt nieregularny. Spośród nich najlepiej znamy zamek lubelski. Wzniesiony został u boku baszty przed rokiem 1350. Posiadał masywne mury i niewielkie sklepienie izdebki. Na pierwszym piętrze (zamek był dotąd jednopiętrowy) była duża sala, gdzie odbywały się narady i zebrania. Dobudowane później drugie piętro zajmowane było przez starostę, najprawdopodobniej również tu mieszkającego. Wieńcząca je renesansowa attyka nadawać miała zamkowi smukły wygląd. Bardzo wątpliwym jest, aby drugie, renesansowe piętro nadbudowane zostało już ok. roku 1520, jak utrzymuje S. Wojciechowski⁹. Brama wjazdowa miała 5 m szerokości, a 18 głębokości. Zamek był okazały, reprezentacyjny, na zewnątrz mury wzmocnione były gotyckimi skarpami. Baszta nie była tynkowana. W górnych jej kondygnacjach odsiadywała wyroki sądowe szlachta, w dolnych zaś więzieni byli pospolic przestępcy. Zamek posiadał własne urządzenie wodociągowe. Wody dostarczała studnia ulokowana pośrodku dziedzińca.

W obrębie kazimierzowskiego, gotyckiego zamku, stanął murowany kościół św. Trójcy, a właściwie kaplica zamkowa, na miejscu wczesnośredniowiecznej kaplicy drewnianej. Była to jednonawowa budowla wzniesiona na planie zbliżonym do kwadratu. Filar stojący pośrodku wnętrza podtrzymywał wielopolowe krzyżowo-żebrowe gotyckie sklepienie. Prezbiterium o wydłużonym prostokącie, węższe i niższe od nawy, zamknięte jest trzema ścianami ośmioboku. Kaplica zbudowana była z cegły. O polichromiach zdobiących jej wnętrze mówić będziemy w dalszej części rozdziału.

Do systemu budownictwa obronnego należał też niewielki rozmiarami

rycerski zamek w Bochothnicy. Został on wzniesiony w połowie XIV wieku za Firlejów z miejscowego wapienia i czerwonej cegły palonej, używanej jako okładziny. Zamek o skromnych rozmiarach, ok. 30X35 m, miał kształt nieregularnego owalu z płaską ścianą południową. Wewnątrz posiadał skromne pomieszczenia służące za mieszkania. Należał do typu zamków wyżynnych, co tłumaczyło jego nieregularny kształt. Krzywa linia zarysu ścian zewnętrznych zwiększała jego obronność. Zamek miał wielu właścicieli. W roku 1389 sprzedany został Klemensowi z Kurowa. W XV wieku, za Kurowskich, przeżywał okres swej świetności. W roku 1462 był w posiadaniu Piotra z Kurowa, kasztelana lubelskiego, a w dwa lata później (1464) otrzymała go wraz z dobrami bochothnickimi Katarzyna Zbąska, żona Jana z Oleśnicy. „Za jej rządów zamek panujący nad okolicą i ufny w swe mury i niedostępne położenie - był postrachem sąsiadów”¹⁰. Katarzyna utrzymywała załogę złożoną z rycerzy-gołoty, zajeżdżała posiadłości Grota z Ostrowa, podkomorzego lubelskiego, dzierżawcy starostwa kazimierskiego. W roku 1543 Bochothnicę z zamkiem otrzymał Andrzej Górka, przedstawiciel potężnego rodu wielkopolskiego.

Z wielu fortalicji rodzinnych najbardziej znaną jest mała forteca z wieżą mieszkalną w Wojciechowie koło Bełżyc, wzmiankowana w 1534 roku. Wzniesli ją Pileccy w latach 1520-1530. Po wybudowaniu pałacu renesansowego przez Pawła Orzechowskiego wieża przestała pełnić swe funkcje mieszkalne i popadła w ruinę. W jej bryle były dwie części: mieszkalna i, nieco niższa, komunikacyjna. Dwupiętrowa część mieszkalna i trakt komunikacyjny były podpiwniczone. Izba reprezentacyjna znajdowała się na pierwszym piętrze, celom mieszkalnym służyła izba na piętrze drugim. Wieżę nakrywały prawdopodobnie dwa dachy dwuspadowe, osobne nad częścią mieszkalną i komunikacyjną. Po wzniesieniu wzmiankowanego pałacu wieża została włączona w czworobok zabudowań gospodarczych i murów ze strzelnicami. Wieża mieszkalna w Wojciechowie jest jedynym dotychczas wymienianym zabytkiem tego typu w Małopolsce.

Warto wreszcie zasygnalizować, iż aktywną działalność budowlaną w zamkach starościńskich w Chełmie, Horodle i Bełzie rozwijał Jerzy Krupski, kasztelan bełski, lwowski i wojewoda bełski, zmarły w 1533 roku.

W gotyckiej architekturze sakralnej na Lubelszczyźnie spotykamy najprostszy typ budowli (szczególnie w kościołach wiejskich) i w pełni rozwinięty przestrzennie, szczególnie w miastach XV wieku. Do końca tego stulecia kościołów murowanych na wsiach było niewiele. W całym archidiakonacie lubelskim przed rokiem 1500 na 60 kościołów wiejskich tylko 4 były murowane (Kazimierz Dolny, Piotrawin, Syrokomla, Wąwolnica).

Najprostszy typ wiejskiego kościoła murowanego reprezentuje świątynia w Piotrawinie k. Opola Lubelskiego. Ufundował ją w 1440 roku w miejsce kościoła drewnianego Zbigniew Oleśnicki jako wotum za uzyskanie biskupstwa krakowskiego. Kościół otrzymał wezwanie św. Stanisława, biskupa krakowskiego, do którego Oleśnicki się porównywał. Był orientowany (tzn. prezbiterium było skierowane) na wschód, co stanowiło wówczas żelazną regułę, posiadał 1 nawę oraz węższe i niższe prezbiterium zamknięte trójbocznie. Nawę i prezbiterium przykrywało lekkie sklepienie sieciowe, spięte w poszczególnych przęsłach zwornikami. W okresie tym sklepienie krzyżowo-żebrowe było już za masywne. Na zewnątrz nawę podparły skarpy. Szczyt wschodni - trójkątny i wydłużony wnękami - sprawiał wrażenie

strzelistości i był jednym z bardziej dekoracyjnych szczytów grupy prowincjonalnej. Wszystkie te cechy charakteryzowały architekturę gotycką XV wieku. Kościół w Piotrowinie był ośrodkiem kultu św. Stanisława w Polsce. W jego wnętrzu znajduje się gotycka płyta nagrobna legendarnego Piotra Strzemieńczyka, wmurowana w ścianę północną.

Na Lubelszczyźnie Oleśnicki ufundował jeszcze, tym razem drewniany, kościół w Biskupicach (1444). Wiejskie kościoły drewniane posiadały z zasady nawę i prezbiterium wzniesione na planie kwadratów. „Dwukwadratowość jest cechą najstarszych polskich kościołów drewnianych”¹¹.

W drugiej połowie XV wieku kościoły murowane pojawiły się w Potoku Wielkim (1460?) i Uchaniach (1482-1484). W latach 1530-1541 ufundowany został przez Maciejowskich kościół w Chodlu. W Turobinie obiekt sakralny z ok. 1530 roku ufundowany był przez Łukasza Górkę, kasztelana poznańskiego, Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, i Andrzeja Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego i starostę krasnostawskiego. Wszystkie one reprezentowały najprostszy typ sakralnej budowli jednonawowej.

Z drugiej połowy XV wieku pochodzą kościoły murowane o rozwiniętym układzie przestrzennym, a więc trójnawowe. Kolegiata w Kraśniku (1469) była budowlą halową (wszystkie nawy o jednakowej wysokości), krytą wspólnym dachem. Budowlą halową był również kościół bernardynów w Lublinie z lat 1470-1479, wzniesiony z cegły, bezwieżowy, trójnawowy, z niskim prezbiterium zamkniętym trójbocznie. Miał on wykazywać pewne pokrewieństwa z gotycką architekturą północną.

Podobnie jak w architekturze, tak i w gotyckim malarstwie sakralnym Lubelszczyzna stanowiła daleką peryferię. Spotykamy tu m.in. zabytki malarstwa portretowego. W kościele w Kraśniku istniał portret Michała z Tęczyna Rabsztyńskiego malowany w roku 1468, który miał podziwiać J. U. Niemcewicz. W kościele brygidek w Lublinie istnieją freski z początku XV wieku przedstawiające zjazd trzech króli pod Jerozolimą. Tutaj też znajduje się obraz św. Brygidy. Z malarstwa drzewnego jest w Lublinie *Ukrzyżowanie* i *Rodzina NMP*. Do czasów drugiej wojny światowej w kościele w Piotrowinie znajdował się późnogotycki tryptyk ze scenami z życia św. Stanisława, biskupa krakowskiego, a w Ratoszynie obraz przedstawiający Jezusa po zdjęciu z krzyża, dzieło malarza krakowskiego Szczyrby z roku 1451.

Najsłynniejszym jednakże zabytkiem malarstwa z XV wieku, posiadającym znaczną literaturę przedmiotu, są freski z kaplicy zamkowej w Lublinie. „Jest to jedyny tak wspaniały zabytek malarstwa ściennego bizantyjsko-polskiego”, należący do najcenniejszych skarbów kultury¹². Monumentalne polichromie zawdzięczają swe powstanie Władysławowi Jagielle. On to, wychowany w kulturze ruskiej, przedkładał sztukę ruską nad łacińską. Freski są dziełem zbiorowym dwóch lub trzech malarzy. Znany nam z imienia mistrz Andrzej ukończył je 10 sierpnia 1418 roku.

Jemu przypadło w udziale prezbiterium. Drugiemu malarzowi - łuk tęczy i ściana

północna, a trzeciemu (pomocniczemu) ściany: południowa i zachodnia. W prezbiterium ukazany jest cykl pasyjny Chrystusa, jak również zdrada Judasza i Wniebowstąpienie. Dekoracja sklepienia i ścian prezbiterium jest podporządkowana wizji sądu ostatecznego. Znajdujemy tu również apologię świętej Trójcy. Na sklepieniu ukazany jest wizerunek fundatora fresków - Władysława Jagiełły na wspiętym koniu. Kopia w ręku króla zakończona jest krzyżem. W całym zespole prezbiterium widoczne są zapożyczenia ze sztuki gotyckiej.

Polichromia nawy reprezentuje zespół bardziej konserwatywny, wolny od powiązań z Zachodem. Nawiązuje ona „[...] do zwyczajowych kanonów bizantyjskiej sztuki, ponadto nasycona jest zupełnie określonymi wpływami staroruskiego i bałkańskiego malarstwa”¹³. Obrazy nie układają się w ściśle zamkniętą całość. Spotykamy tu sceny z życia Marii, z dzieciństwa Chrystusa, postacie czterech wielkich świętych wschodniego Kościoła - Jana Chryzostoma, Jana Damasceńskiego, Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu oraz świętych: Włodzimierza, Gleba, Borysa. Na ścianie zachodniej widnieją święci, prorocy i zakonnicy (cenobici): Pachomiusz, Antoni Wielki, pustelnik, Makary, Saba, Spiridon. Nad klatką schodową wiodącą na chór spotykamy po raz drugi fundatora Jagiełłę, tym razem klęczącego przed Madonną trонującą w otoczeniu przedstawicieli dworu. Król przedstawiony jest z całym realizmem, w stroju ruskim, podobnie również jego otoczenie. Za tronem ukazana jest postać Bazylego Wielkiego. Pejzaż górski i roślinny jest nieporadny, a hellenistyczna architektura zdeformowana i zbarbaryzowana.

„Całokształt polichromii wykazuje związek wyraźny z epoką bizantyjskiego renesansu artystycznego za Paleologów [...]”¹⁴. Napisy wyjaśniające malowidła, częściowo zupełnie zniszczone, wykonali również malarze z Rusi Czerwonej, z tzw. szkoły halicko-przemyskiej.

„Istnienie południowosłowiańskich wpływów w inskrypcjach zdaje się przemawiać nie tyle za lingwistycznym ich rodowodem, ile raczej przejściem z południowosłowiańskiego, prawdopodobnie serbskiego, rękopisu, którym, jak można o tym wnioskować, posługiwano się przy malowaniu kościoła”¹⁵. Ów „serbizm” przejawia się również w achronologicznym wątku dekoracji kaplicy, na wzór serbskich polichromii z XIV wieku. Tzw. szkoła halicka, skąd wywodzili się prawdopodobnie twórcy malowideł, powstała w wyniku naturalnego wchłaniania prądów artystycznych z Rusi. Ona odgrywała rolę pośredniczącą między sztuką Bałkanów a północnej Rusi.

Polichromie lubelskiej kaplicy zamkowej są najciekawszym i najbardziej zaawansowanym stylistycznie zespołem malowideł bizantyjsko-ruskich w Polsce. Zaznaczyć przy tym jeszcze trzeba, „iż sztuka Kościoła prawosławnego miała zawsze w pełni sakralny charakter”¹⁶ i stanowiła element liturgii uplastyczniający treść wierzeń. Freski lubelskie nie były jednak „czystym” przeniesieniem kanonów owej sztuki. Jak podkreślaliśmy, szczególnie w części absydialnej, części samego mistrza Andrzeja, wykazują szereg elementów gotycko-zachodnich, tak w stylu, jak i w systemie dekoracji. Widzieć w tym trzeba osobiste upodobanie artystyczne władcy przywiązanego do kultury ruskiej.

Rzeźby gotyckiej na Lubelszczyźnie zachowało się niewiele. Wykazuje ona silne

powiązanie z Małopolską (Krakowem), Śląskiem, Pomorzem i Wielkopolską. Do typu „pięknych madonn” należy *Madonna* z Kazimierza Dolnego. Wykazuje ona powiązanie z ośrodkiem krakowskim i pochodzi z ok. 1440 roku. Jej duże walory widoczne są w pełnym wdzięku upozowaniu postaci, bogatym pofałdowaniu szaty i owalnej twarzy pełnej łagodności. Orientację śląską wykazuje *Madonna* z Muzeum Okręgowego w Lublinie, a pomorską *Madonna* z Wąwolnicy.

Najstarszym zabytkiem rzeźby nagrobkowej w ziemi chełmskiej jest pomnik Anny Świdwiny (zm. 1547) w Turobinie. Płyta z postacią zmarłej w pozycji stojącej i ujętej frontalnie jest odosobnionym zjawiskiem. Była ona najprawdopodobniej importem z Wielkopolski. *Chrystus Zmartwychwstały* z Potoka Wielkiego pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku. Do wytworów kultury średniowiecznej należą również: płaskorzeźby na fasadzie kruchty południowej w Kraśniku, odrzwia z gotyckich kościołów w Piotrawinie, Potoka Wielkim, Kraśniku i św. Stanisława w Lublinie oraz krucyfiks z kościoła św. Michała w Lublinie. Z XV stulecia pochodzi drewniany ołtarz malowany w kościele piotrawińskim.

*

Kultura umysłowa i artystyczna Lubelszczyzny w interesującym nas okresie była wprzęgnięta niemal całkowicie w służbę Kościoła. Elementy myśli świeckiej, wyłaniającej się spod hegemonii kościelnej, narastały stopniowo i znalazły swój wyraz w szkolnictwie (wpływ rady miejskiej) i piśmiennictwie (Biernat z Lublina). Pojawiająca się krytyka Kościoła, jego dogmatów i obrzędów, odzywające się tradycje ruchu husyckiego - wszystko to będzie charakterystyczne dla nadchodzącej nowej epoki. Również w sztukach plastycznych elementy świeckie zyskiwać będą coraz większe znaczenie od połowy XV wieku.

Na terenie województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej na przełomie XVI i XVII wieku we wszystkich kategoriach dóbr dominował folwark pańszczyźniano-szlachecki, umożliwiając szlachcie, dzięki darmowej i przymusowej pracy chłopów, bogacenie się. Folwarki stały się ośrodkami produkcji zbożowej i poważnym eksporterem płodów rolnych. Interesujące nas części województwa bełskiego dopiero w początkach XVII wieku stały się znacznymi ośrodkami produkcji zbożowej wraz z rozwojem w nich folwarków pańszczyźnianych. Najpóźniej rozwój folwarków miał miejsce w powiecie brzesko-litewskim. W drugiej połowie XVI wieku tereny te przechodziły, w wyniku tzw. reformy włócznej Zygmunta Augusta z 1557 roku, z systemu czynszowego na folwarczno-pańszczyźniany. W okresie tym dostarczały znacznej ilości płodów leśnych, zwłaszcza drewna, popiołu, potażu i smoły. Także miasta i miasteczka na tych terenach różniły się między sobą. O ile na obszarze województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej miały one charakter rzemieślniczo-rolniczy, o tyle na terenach powiatu brzesko-litewskiego rolnictwo stało na pierwszym miejscu.

Własność szlachecka była wielce zróżnicowana. W jej obrębie dokonywał się proces koncentracji ziemi, przede wszystkim kosztem szlachty drobnej i cząstkowej. Proces ten był charakterystyczny nie tylko dla wielkiej własności, ale również dla szlachty bogatej i średnio zamożnej. Cechą charakterystyczną północno-wschodniej części województwa lubelskiego było nasilenie osadnictwa drobnej szlachty zagrodowej. Szczególnie pod tym względem wyróżniała się ziemia łucka, gdzie szlachta ta zamieszkiwała zwarcie. Tłumaczyć się to miało celowym osadnictwem obronnym w pasie przygranicznym.

W drugiej połowie XVI wieku w ziemi chełmskiej przeważały kilkunioskowe posiadłości bogatej szlachty: Orzechowskich, Uhrowieckich, Sienickich, Zamoyskich, Żółkiewskich. Wielką własność na terenie Chełmszczyzny reprezentowały jedynie dobra królewskie. Powiększyła się ona znacznie dopiero w końcu XVI wieku, gdy zaczęły wyrastać dobra Stanisława Żółkiewskiego i Jana Zamoyskiego. Jeszcze inną strukturę posiadały zachodnio-północne części powiatu brzesko-litewskiego. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić własność magnacką. Dobra te zlokalizowane były wokół Międzyrzecza, Dokudowa, Wołczyna, Wisznic, Kodnia, Sławatycz i Włodawy. Dobra kościelne były tu bardzo nieznaczne i grupowały się wokół Janowa należącego do biskupów łuckich. Na interesujących nas terenach województwa bełskiego przeważała własność magnacka i królewska. Tutaj ekspandowała terytorialnie Ordynacja Zamojska (Tomaszów Lubelski).

Proces rozwoju folwarków postępował szczególnie szybko w dobrach królewskich. Na przełomie XVI i XVII wieku największy wzrost ilościowy był w starostwie krasnostawskim ziemi chełmskiej i starostwie hrubieszowskim województwa bełskiego. Gospodarka folwarczna nastawiona była głównie na produkcję zbóż chlebowych. Dynamiczny wzrost ich upraw miał miejsce w końcu wieku XVI. Najintensywniej przebiegał on w województwie bełskim i ziemi chełmskiej. W 1616 roku tereny te osiągnęły miano „rejonów produkcyjnych”, czego jeszcze w roku 1565 nie można było o nich powiedzieć. Zachodnia część Lubelszczyzny w pełni zasługiwała na nazwę rejonu uprawy żyta i pszenicy.

W handlu szlacheckim i mieszczańskim, szczególnie z Gdańskiem, olbrzymią rolę

na tym terenie odgrywały rzeki: Wisła, Wieprz i Bug. Tutaj to ulokowały się główne porty przeładunkowe płodów rolnych. W utrzymaniu należytej spławności owych rzek szlachta była wysoce zainteresowana. Zboża i inne płody rolne i leśne sprzedawane były na lokalnych rynkach miejskich i w Gdańsku. Zjawisko to miało miejsce na całym zajmującym nas terytorium. Handel magnacko-szlachecki nabrał rozmachu dopiero od drugiej połowy XVI wieku. W jego intensyfikacji niepoślednią rolę odegrały znane przywileje szlacheckie. Wśród rodziny magnackich w eksporcie wiślanym zboża do Gdańska i imporcie śledzi, win i octu należy wymienić: Zamoyskich, Firlejów, Tarłów, Słupeckich, Daniłowiczów, Zasławskich, Myszkowskich.

Rozwój folwarków i bogacenie się szlachty szło w parze z biednieniem i wzrostem świadczeń ludności chłopskiej. Wystąpienia anty-szlacheckie chłopów były wynikiem ich pogarszającej się sytuacji materialnej. Były one często spotykane w dobrach prywatnych i królewskich. Szczególne ich nasilenie miało miejsce w połowie XVII wieku, zwłaszcza w okresie powstania Chmielnickiego na Ukrainie.

Lubelszczyzna nadal należała do terytoriów o gęstej sieci miast. W drugiej połowie XVI wieku jedno miasto przypadało na 24 wsie. Procesy urbanizacyjne dokonywały się przede wszystkim w dobrach prywatnych szlachty. W latach 1564–1642 lokację uzyskało ok. 22 nowych miast. Miasta spełniały przede wszystkim funkcje ośrodków handlowych. Możemy też mówić o ich specjalizacji w niektórych rodzajach produkcji rzemieślniczej. Wyroby cechów miejskich odegrały bowiem istotną rolę w tworzeniu się rynku regionu.

W handlu miast Lubelszczyzny z różnymi ośrodkami miejskimi w kraju czołowe miejsce zajmował Gdańsk. Najszerzy kontakt utrzymywał z nim Kazimierz Dolny. Stał się on, szczególnie w okresie do połowy XVII wieku, emporium handlu zbożem. Na handlu tym wzbogaciła się grupa kupców, którzy dorobili się znacznych fortun. Aktywny udział w handlu z Gdańskiem miały też Lublin i Zamość. Udział Lublina w handlu wiślanym był niewielki, zaś w handlu lądowym (poprzez jarmarki) bardzo znaczny. Od połowy XVI wieku kupcy gdańscy systematycznie uczestniczyli w jarmarkach lubelskich. W handlu lądowym z Lublinem aktywną rolę odgrywały też: Kraków, Poznań, Lwów, Gniezno, Wrocław.

Instytucją, która rozstawiła Lublin i uczyniła zeń międzynarodowy ośrodek handlowy, były jarmarki. Były one ściśle związane z handlem tranzytowym idącym przez Polskę. W jarmarkach uczestniczyli, oprócz kupców krajowych, kupcy z Europy zachodniej i środkowej, z państwa rosyjskiego i z Bliskiego Wschodu. Szczególna jednak rola przypadła kupcom z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na jarmarki, głównie zimowy i wiosenny, przybywali kupcy z Wilna, Brześcia, Słucka, Pińska, Mińska, Mohylewa, Połocka i innych. Handel ten w pierwszej połowie XVII wieku utrzymywał się na jednakowym poziomie. Szczególnie w tym okresie Lublin jest wymieniany jako punkt docelowy kupców Mohylewa, którzy wyróżniali się w handlu skórą i futrami. Do Lublina docierali też kupcy rosyjscy, ale było to czymś wyjątkowym. Ciągłe wojny nie sprzyjały rozwojowi tego handlu.

Dzięki swej roli gospodarczej Lublin należał do tych silnych ekonomicznie miast, które wysyłały posłów na sejmy. Prawo wysyłania posła na sejm uzyskał też w 1528 roku Łuków. Ponieważ jednak wyprawy poselskie były organizowane na koszt miasta i były drogie, Lublin ograniczał wysyłanie posłów tylko na sejmy najważniejsze lub te, które omawiały sprawy miejskie.

Dużą rolę w podniesieniu politycznego znaczenia Lublina miało utworzenie przez Stefana Batorego w roku 1578 Trybunału Koronnego. Trybunał gromadził dużą ilość szlachty i magnatów z terenów Małopolski. W okresie jego sesji aktywizowało się w mieście życie religijne i kulturalne. Najczęściej dochodziło do dysput religijnych między braćmi polskimi i jezuitami, ożywiały swą działalność bractwa religijne i szkolny teatr jezuicki. W wydarzeniach politycznych i polityczno-reformacyjnych szlachta lubelska i chełmska brała aktywny udział.

Lubelszczyzna była miejscem obrad sejmów walnych Rzeczypospolitej, w 1564 roku w Parczewie i w 1566 w Lublinie. Najbardziej jednak upamiętnił się sejm lubelski z 1569 roku, na którym została podpisana unia polsko-litewska. W dwa dni po podpisaniu Unii, 3 lipca 1569 roku, sejm lubelski zatwierdził Komisję Morską, powołaną wcześniej do życia dwoma aktami królewskimi w dniu 24 marca 1568. Zatwierdzenie przez parlament Rzeczypospolitej szlacheckiej Komisji Morskiej było jednym z najdonioślejszych wydarzeń w okresie panowania ostatniego Jagiellona. Przez fakt ten Rzeczpospolita wyprzedziła poczynania w tym zakresie innych państw typowo morskich, utorowała drogę i położyła mocny fundament pod bezpośrednie władanie morzem.

Szczególna rola w ruchu egzekucyjnym i pierwszym bezkrólewiu przypadła szlachcie ziemi chełmskiej. Na sejmikach chełmskich uchwalane były najbardziej anty-magnackie artykuły, a szlachta jako swojego posła na sejm wysyłała zawsze w latach 1550—1578 Mikołaja Sienickiego. On to, będąc wieloletnim marszałkiem izby poselskiej, odegrał decydującą rolę jako przywódca stronnictwa egzekucyjnego na sejmach 1553—1578.

W burzliwych dniach pierwszego bezkrólewia szlachta chełmska, zgromadzona w Krasnymstawie 17 czerwca 1572 roku, utworzyła „konfederację albo kaptur ziemi chełmskiej”. Stała się ona pierwowzorem dla innych ziem całej Rzeczypospolitej.

Szlachta województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej masowo wystąpiła w rokoszu Zebrzydowskiego, zwłaszcza w pierwszym jego okresie — do ugody w Janowcu. Zaznaczyły się tutaj silne wpływy zmarłego kanclerza Jana Zamoyskiego. Tzw. artykuły bełskie, powstałe pod jego bezpośrednim wpływem i znane powszechnie szlachcie innych województw, uważane były niemal za testament polityczny kanclerza. Wywarły one też duży wpływ na stosunek do Samozwańców i wojny z Rosją.

Wobec „Dymitriad” i wojny z Rosją sejmik lubelski zajął negatywne stanowisko. Również w instrukcji sejmiku bełskiego Zamoyski deklarował niechęć wobec Samozwańca i radził utrzymać pokój z Rosją. W odmiennej sytuacji znalazła się Lubelszczyzna dopiero w okresie powstania Bohdana Chmielnickiego. _____

W dziejach reformacji Lubelszczyzna odegrała wybitną rolę. Tutaj, szczególnie wśród szlachty i mieszczaństwa, szerzył się ruch kalwiński i ariański.

Dochodzące do znacznych bogactw mieszczaństwo, zwłaszcza patrycjat, inteligencja miejska oraz rzemieślnicy cechowi z jednej strony, a niektóre rodziny możnowładcze oraz rodziny bogatej, średnio zamożnej i częściowej szlachty, mocno związanej interesami ekonomicznymi z mieszczaństwem i rynkami miejskimi — z drugiej, ze względów na swe klasowe interesy (działające powszechnie), jak i szereg większych i mniejszych przyczyn osobistych, były skłonne do przyjmowania nowej

nauki reformacyjnej. Zupełny upadek moralności wśród duchowieństwa, jego świecki tryb życia i ciągła pogoń za zyskami też niewątpliwie wpłynęły na podsycanie tych skłonności.

Narastająca fala opozycji znalazła swe ujście w ruchu kalwińskim, najbardziej masowym, nie tylko wśród szlachty, wyznaniu reformacyjnym na terenie Lubelszczyzny. Dla szlachty nastrojonej egzekucyjnie, walczącej o zdobycie hegemonii w państwie, a wysuwającej pod adresem Kościoła i państwa konkretny program reform, ruch kalwiński był niezmiernie przydatny. Jak wykazała praktyka, żadna inna konfesja reformacyjna nie nadawała się do odegrania roli znanego „narzędzia” w walce z Kościołem o realizację programu egzekucyjnego, tak jak on. Nie ulega chyba wątpliwości, że tajemnica powodzenia kalwinizmu kryła się w głównych jego тезach. Nauka o możliwości zorganizowanego przeciwstawienia się rządzącemu po tyrańsku władcy i demokratyczna struktura Kościoła, pozwalająca osobom świeckim współdecydować o wszystkich jego kwestiach, nie mogły nie być brane pod uwagę. Te elementy w głównej mierze przesądziły o popularności kalwinizmu, aczkolwiek nie jest wykluczone, że i inne nie pozostały bez znaczenia. Chyba i dla szlachty gospodarującej na folwarkach nie były obojętne pochodne tezy skrajnej predestynacji rozwijające aktywność gospodarczą, przynoszącą w efekcie bogacenie się. Aczkolwiek ta tendencja nie miała swego jedyne uzasadnienia tylko w nauce Kalwina, to jednak pełna aprobatą i podniesienie tych zabiegów do godności ideału religijnego utwierdziły szlachtę w słuszności czynionych wysiłków. Także dla części szlachty, będącej w ścisłych kontaktach i związkach finansowo-handlowych z mieszczaństwem, legalność doktrynalna pobieranych prowizji i innych praktyk nie pozostała obojętna. Te różne złożone względy sprawiły, iż kalwinizm został nie tylko w naszych warunkach zaadaptowany przez szlachtę. Brak szczegółowych badań nie pozwala natomiast dać odpowiedzi na pytanie, jak „masowy” był kalwinizm wśród mieszczaństwa, chociaż nie ulega wątpliwości, że wśród mieszczan-cudzoziemców (głównie Szkotów i Holendrów) był on podstawowym, a niejednokrotnie jedynym wyznaniem. Najbardziej postępową część szlachty, mieszczaństwa i ministrów pochodzenia plebejskiego znalazła się następnie w zborze ariańskim, by tu w wąskich gronach wyznawców realizować ideały „żywota chrystiańskiego”. Szlachta ta jednocześnie neutralizowała najbardziej radykalne pierwiastki arianizmu.

Miernikiem rozpowszechniania się reformacji były niewątpliwie kościoły różnowiercze. W drugiej połowie XVI wieku w ziemi chełmskiej i w przylegającym do niej powiecie lubelskim był największy procent parafii opanowanych przez reformację i nowych kościołów reformacyjnych. Tu również w pierwszej połowie XVII wieku znajdowały się centralne instytucje kulturalno-oświatowe kalwinów małopolskich. Ariański zbor lubelski był jednym z centralnych ośrodków na terenie kraju.

Od połowy lat siedemdziesiątych do końca XVI wieku (1598) Lublin nadawał kierunek rozwojowi ruchu ariańskiego w Polsce. Zbor lubelski, z Janem Niemojewskim jako seniorem świeckim i Marcinem Czechowiczem jako ministrem (duchownym) na czele, objął kierownictwo ideologiczne całego społeczeństwa i politycznie radykalnego obozu. W Lublinie, Lewartowie, Kocku, Bełżycach, Opolu, Bychawie, Biłgoraju i Włodawie miały miejsce liczne synody kalwińskie i ariańskie, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach XVI i w pierwszej połowie XVII wieku, oraz dysputy arian z duchowieństwem katolickim. Na 38 wszystkich synodów ariańskich w latach

1583—1610 — piętnaście miało miejsce w Lublinie, a na 16 dysput w latach 1579—1616 — osiem odbyło się w Lublinie i jedna w Lewartowie. Szczególnie w latach 1570—1598 prawie w każdym synodzie ariańskim i dyspucie brali udział przedstawiciele zboru lubelskiego, najczęściej w osobach M. Czechowica i J. Niemojewskiego. Ariański zbór lubelski i jego przywódcy byli często atakowani w pismach polemistów katolickich, szczególnie jezuitów. Również pod względem ilości pism polemicznych, które wyszły z kuźnicy zboru lubelskiego w XVI wieku, należał on niewątpliwie do pierwszych w kraju.

Mimo osłabienia ruchu kalwińskiego, w wyniku rozłamu i wyłonienia się pod koniec 1562 roku „zboru mniejszego”, proces jego wzrostu ilościowego postępował naprzód. W latach 1560—1599 okręgi lubelski, chełmski i bełski tworzyły jeden wspólny okręg. Dopiero 7 października 1599 roku powstały dwa: lubelsko-chełmski oraz bełski, który w roku 1620 połączono z wołyńskim i kijowskim. Według Andrzeja Węgierskiego pod koniec XVI wieku w dystrykcie tym miało być łącznie 50 kościołów kalwińskich (43 lubelsko-chełmski i 7 bełski). W tym samym okresie parafii katolickich w województwie lubelskim było 81, a w ziemi chełmskiej 32. Stosunek kościołów różnowierczych do parafii katolickich był najwyższy w ziemi chełmskiej i wynosił 56,2 proc, podczas gdy dla całego województwa lubelskiego 45 proc. (w tym dla powiatu lubelskiego 56 proc).

Po śmierci J. Niemojewskiego i usunięciu M. Czechowica ze stanowiska ministra zboru w 1598 roku, a także odrodzeniu się z upadku Rakowa, rola zboru lubelskiego wyraźnie zmalała. Z najstarszych zachowanych akt synodaliów kalwińskich można wydobyć bardzo skromne dane do pierwocin ruchu reformacyjnego na Lubelszczyźnie, które jednakże pozwolą wyraźnie prześledzić, na przykładzie gminy lubelskiej, dynamikę i wewnętrzne przemiany ruchu ariańskiego w Polsce oraz proces zmagania się i walk zborów różnowierczych z napierającą kontrreformacją. o wystąpieniach ze strony rzemieślników lubelskich słyszymy w roku 1555. Wówczas to przed sądem konsystorskim w Lublinie stanął siodlarz Marcin Mrozek, mieszczanin, oskarżony o lżenie dogmatów katolickich. Połowa XVI wieku była okresem zaczynającego się fermentu w łonie zboru kalwińskiego. Opozycja antytrynitarska dawała już coraz częściej o sobie znać, stąd też zajmowano się nią na różnych synodach. Już na synodzie w Pińczowie 23 kwietnia 1556 roku był wśród szlachty późniejszy niestrudzony szermierz ruchu ariańskiego i jeden z pierwszych jego zwolenników, na razie kalwin — Erazm Otwinowski, poeta i dworzanin królewski. Również w tym roku „Marcin, nauczyciel lubelski, złożył ofertę służenia kościołowi jako minister słowa Chrystusowego”¹. Oferta jego została przyjęta. Był on jednym z tych ministrów kalwińskich, u których ewolucja poglądów szybko zmierzała w kierunku antytrynitarskim. W roku 1560 widzimy go już w ruchu ariańskim.

W roku 1559 na ministerstwie u Mikołaja Reja spotykamy Jakuba Lubelczyka (Lubliniusa), tłumacza wierszowanego *Psałterza Dawida*, który wydał wraz z nutami w roku 1558, i autora pieśni nabożnych śpiewanych przez kalwinów, wydanych również w tym roku pt. *Wirydarz krześcijański pięknie przyprawiony [...] ku pocieszę wiernym ludziom*. Jakub przełożył również na język polski łaciński hymn Andrzeja Trzecieckiego *Modlitwa za Rzeczpospolitą i króla* (1559), który jest pierwszym projektem hymnu państwowego. Oto dla przykładu dwie jego zwrotki:

Racz Panie Chryste z miłosierdzia Twego

*Być sprawcą Polski i Księstwa Litewskiego,
Króla Augusta z jego poddanymi
Chowaj w łasce Twej miłościwie z nimi,
Aby szczęśliwie ta Rzecz Pospolita
Kwitnęła zawsze wszem dobrym obfita,
Byśmy w pokoju tu z twej łaski trwali
Wolą twą świętą prawdziwie poznali.*²

Oprócz E. Otwinowskiego w ruchu kalwińskim wśród szlachty z terenu województwa lubelskiego w okresie do 1560 roku spotykamy jeszcze Słupeckiego. Był on obecny na zgromadzeniu ministrów w Pińczowie 10 sierpnia 1557 roku.

Od początków roku 1560 można już mówić o bardziej „masowym” przyjmowaniu kalwinizmu, tak wśród szlachty, jak i mieszczaństwa na terenie Lublina. Już w tym roku odbył się w Bychawie (14 stycznia) pierwszy w dystrykcie lubelskim wielki synod kalwiński. Zgromadził on 8 ministrów, rektora szkoły bychawskiej — Piotra Pulchranina, 21 patronów szlacheckich i 3 mieszczan z Lublina. W gronie ministrów byli min. Stanisław Wardensius, minister bychawski, i Mikołaj Żytno, minister puste-jowski. Oni to zostali wydelegowani na Ruś celem zakładania nowych zborów kalwińskich. O ile pierwszy z nich został wierny kalwinizmowi, drugi w niedługim czasie przeszedł na arianizm. Z bardzo licznej grupy patronów kalwińskich spośród szlachty lubelskiej należy również wymienić: Andrzeja Myszkowskiego, kasztelana lubelskiego, Stanisława Spinka z Bątkowa, Krzysztofa Lasotę, podczaszego lubelskiego, dwóch Sobieskich — Jana i Stanisława, dwóch Lubienieckich, Stanisława i syna jego Andrzeja, Bieniasza Otwinowskiego i innych. Wielu z nich w następnym dziesięcioleciu znalazło się z zborze ariańskim.

Na drugim synodzie bychawskim 24 kwietnia 1560 roku byli m.in. Stanisław Zamoyski i syn jego Jan, późniejszy kanclerz i hetman wielki koronny. Synod witała ze swymi preceptorami miejscowa szkoła, w której było już ok. 80 dzieci szlacheckich. Na synodzie w Pińczowie 24 stycznia 1561 roku Janusz z Lublina, zaopatrzonego w list od swoich współwyznawców, prosił o wydelegowanie do Lublina ministra. Stanisław Paklepka, wykształcony, w Bazylei i Zurychu, wydelegowany na ministra przez synod krakowski 1561 roku, w sporach, jakie rozgorzały wokół dogmatu Trójcy i chrztu dzieci, zajął stanowisko ariańskie i w tym kierunku prowadził zbor lubelski. Jak podaje Stanisław Lubieniecki (niezbyt zresztą ściśle), S. Paklepka już w roku 1562 był pierwszym, „który ujawnił błędy w nauce o Trójcy i o chrzcie dzieci, po czym już to jego zdanie przez innych zostało wyjaśnione oraz potwierdzone”³.

Od końca 1562 roku możemy już mówić o początkach zboru ariańskiego w Lublinie, powstałego w wyniku rozłamu w kalwinizmie. Pierwszy zbor lubelski mieścił się zapewne w kamienicy Stanisława Tęczyńskiego (na miejscu, gdzie obecnie stoi katedra), wojewody bełskiego, potem krakowskiego, i starosty lubelskiego.

Od 1564 roku szerzył się w Lublinie anabaptyzm (odrzućenie chrztu niemowląt, chrzczenie powtórne dorosłych, chrzest aktem dorosłego i rozumnego człowieka). S. Paklepka, opowiadający się za powtórny chrztem, stanął na stanowisku Piotra z

Goniądza, arianina litewskiego, który chrzest niemowląt nazwał „pozostałościami papieżstwa, które słusznie należy odrzucić”⁴.

Wielkim echem odbiło się w całym kraju wystąpienie Erazma Otwinowskiego, młodego poety, który w dzień procesji Bożego Ciała w czerwcu 1564 roku usiłował wyrwać z rąk księdza monstrancję. Incydent ten przez długi czas był wspomniany w dziełach polemistów katolickich celem wykazania bezbożności i bluźnierstwa „nowych arianów”. I tak Marcin Łaszcz, jezuita, rektor kolegium lubelskiego, zaciekle zwalczający braci polskich, pisał w swych broszurach: „jeden Otwinowski, zbójca jakiś, śmiał w processją Bożego Ciała sakrament najświętszy z ręku kapłańskich wyrwać i o ziemię rzucić”⁵. W innym miejscu powtarzał: „Między inszemi on wasz stary wyrwa Otwinowski, który przed dwudziestą lat [...] rzucił się był w Lublinie na kapłany w procesją, chcąc im monstrancję wydrzeć, aż go niewiasty odptoszyły”⁶. To samo powtarzał Andrzej Wargocki w *Apologii przeciwko Luteranom, Zwinglianom, Kalwinistom, Nowokrzęńcom* wydanej w Krakowie w 1605 roku. Nuncjusz papieski Jan Franciszek Commendoni opisał to zajście kardynałowi Borromeuszowi w słowach: „Ta wyuzdana i straszliwa zbrodnia przeniknęła nas boleścią i zgrozą”⁷. Zdarzenie to urosło niemal do rozmiaru symbolu wszelkiego zła, jakie niosą ze sobą nienawidzeni „nurkowie”. Po dokonaniu tego czynu Otwinowski schronił się do domu swego współwyznawcy, Piotra Suchodolskiego, podstarościego lubelskiego, a następnie musiał opuścić Lublin. W Parczewie na sejmie bronił Otwinowskiego swą wymową i dowcipem Mikołaj Rej.

Erazm Otwinowski przebywał bardzo często w Lublinie, chociaż mieszkał w Liśniku, w ówczesnym powiecie urzędowskim. Z Lublinem była związana jego twórczość poetycka. Z wcześniejszego okresu pochodziła prawdopodobnie złośliwa książeczka pt. *Rozprawa piekarza z malarzem o swoich bogach*. Dochowała się także książeczka *Sprawy abo historie znacznych niewiast* (1589), poświęcona żonie Andrzeja Lasoty, arianina. Były to powiastki lub charakterystyki kobiet występujących w *Piśmie świętym*. Poglądy Otwinowskiego na równość kobiet z mężczyznami w życiu kościelnym odpowiadały poglądom panującym w zborze ariańskim. W wydanych pod koniec życia *Bohatyrach chrystiańskich* (1599) opisał Otwinowski ofiarne czyny pierwszych bojowników reformacji. Czyny te ujmował w rymowane obrazki, zaopatrywał w spisy miejscowości, w których znajdowały się pierwsze zbory, spisy ministrów i wyznawców spośród szlachty. Poematem swym obejmował wszystkich pionierów reformacji bez różnicy kierunków, ale przede wszystkim uwzględniał zwolenników antytrynitaryzmu (na 126 nazwisk magnatów i szlachty podał ok. 30 swych współwyznawców, głównie z Lubelszczyzny, a na 44 ministrów — 22 arian).

Otwinowski uczestniczył też w dysputach arian z jezuitami w Lublinie. Dysputę z 1586 roku opisał w wierszowanym utworze pt. *Chluba jezuicka*. O wiele bardziej interesująca była jednak jego twórczość obyczajowa i satyryczna, ujawniona w powstałym w latach 1562—1567 zbiorze erotyków, fraszek i epigramatów zachowanych pod pseudonimem „Anonim-Protestant z XVI wieku” (wydany dopiero w

roku 1903). Szczególnie we fraszkach i erotykach nie brak jest wyrafinowania, których poza Kochanowskim nie spotyka się w polskiej literaturze renesansowej.

Już w roku 1566 na sejmie w Lublinie grupa senatorów kalwińskich domagała się wypędzenia arian z Polski. Było to wynikiem wrogości, jaka zapanowała między dwoma zborami po formalnym rozłamie w 1565 roku. Krajewski w liście do kardynała S. Hozjusza z 31 maja 1566 roku donosił, iż w ogrodach lubelskich anabaptyści wygłaszają kazania wobec pospólstwa, w których nawołują do wzgardy urzędu, gdyż według nich chrześcijanin powinien uznawać tylko jednego króla — ozdobionego koroną cierniową.

Po śmierci S. Paklepki w 1576 roku w Lublinie szerzył się judaizantyzm (wiara oparta tylko na *Starym Testamencie*), głoszony przez popa Ezajasza, wygnańca z Moskwy, i mieszczanina lubelskiego Walentego Krawca. Ten heretycki ruch szczególnie aktywnie występował w początkach lat pięćdziesiątych XVI wieku na terenie W. Ks. Litewskiego, propagowany przez Mątwie ja Baszkiną i Fieodosija Kosego. Na wschodnich rubieżach Litwy rozwijali go uczniowie i zwolennicy Kosego. Walenty Krawiec zapoznał się z tą sektą, handlując winem na Litwie. Sam zaś zbor ariański z Lublina razem ze szkołą został przeniesiony do Bełżyc.

W 1570 roku zbor ariański w Lublinie został odbudowany przez grupę tzw. braci kujawskich z J. Niemojewskim i M. Czechowicem na czele. Jego skład społeczny był wielce zróżnicowany. Na pierwszym miejscu należy wymienić w tym okresie pospólstwo, plebs i okolicznych chłopów. Ksiądz Hieronim Powodowski, kanonik poznański, w książce pt. *Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych arianów*, wydanej w Poznaniu w 1582 roku, tak mówił o roli pospólstwa i plebsu w zborze: „Albowiem i tacy zakonnicy są między nimi, którzy przez ubóstwo, siekiery, pługi, ciężkie roboty, skąpe jedzenie i picie [...] chcą wnidź do żywota wiecznego”. Na innym miejscu powiadał: „A ci chłopci, tokarze, strugarze, wrzeciennicy, płóciennicy, kapuściarze i insze drożdże narodu ludzkiego [...]”, będący we zborze, nie powinni tajemnic wiary brać w „plugawe usta swoje”⁸.

Omówione powyżej warstwy społeczne odgrywały decydującą rolę w życiu zboru w latach 1570—1583. Był to okres najbardziej radykalny w dziejach lubelskiej gminy. Należeli również do zboru bardziej zamożni i wykształceni mieszczenie oraz okoliczna bogata i średnio zamożna szlachta. Pozyskanie jej dla zboru było o tyle ułatwione, że do końca lat siedemdziesiątych XVI wieku szlachta zaczynała masowo osadzać się w Lublinie, budować tu dwory i kamienice. Brali też udział w życiu gminy różni cudzoziemcy, przeważnie kupcy i rzemieślnicy. Szkoci, Holendrzy, Anglicy i przedstawiciele innych narodowości stanowili raczej znaczną część wyznawców zboru kalwińskiego, istniejącego w Lublinie obok zboru arian.

Po roku 1570 do ariańskiego zboru spośród szlachty pozyskani zostali: Orzechowscy, Lasotowie, Otwinowscy, Lubienieccy, Ostrowscy, Suchodolscy, Goździe, Zielińscy, Kazimierscy, Siestrzewitowscy, Gorzkowscy, Zaporscy, Łepkowsky, Bienieccy, Łędzcy, Komorowscy i inni.

Obraz społeczno-politycznych ideałów arian lubelsko-rakowskich i poglądów na życie chrześcijan znajdujemy w rozmowie dwunastej *Rozmów chrystiańskich...* M. Czechowica, ministra zboru w Lublinie, wydanych w Krakowie w roku 1575. Cel ich napisania podyktowany był względem dydaktyczno-poznawczym, chęcią wskazania braciom drogi dobrego żywota, a forma dostosowana była do poziomu umysłowego ludzi niewykształconych. Oto kilka nakazów i zakazów mających rzekomo obowiązywać wszystkich członków gminy:

W sprawach wojny z nieprzyjacielem i obrony ojczyzny zajmowali bracia stanowisko bezwzględnie pacyfistyczne. W myśl ich poglądów prawdziwi chrystianie nie walczą, wolą znosić krzywdy cierpienia, niżby mieli sami zabijać i czynić krzywdę, gdyż to jest zabronione w Nowym Testamencie. Chrystianinowi nie wolno walczyć mimo rozkazu zwierzchności. Nie wolno mu też chodzić na wojnę, gdyż nie ma czego bronić na ziemi. Państw swych wiernych bronić będzie sam Bóg. Chrystianinowi nie tylko nie wolno zabić nieprzyjaciela, ale nawet mieć go w nienawiści. Nie należy też prawować się i dochodzić krzywd swych sądownie. „To widzisi, iż wierny uczeń Chrystusów nie tylko nie ma nikogo do urzędu przywozić, ale się też i o to pilnie starać powinien, jakoby mu do tego nie przyszło, żeby go kto inny do urzędu pociągać miał”. A dalej: „Nie sprzeciwiaj się złemu, ale jeśli cię kto policzkował w prawą twą jagodę, obróć mu i drugą. A temu, kto by się z sobą sądzić chciał, a to chcąc wziąć płaszcz twój, puść mu i żupicę”⁹.

W katechizmie swym M. Czechowic wystąpił gwałtownie przeciwko piastowaniu przez arian urzędów świeckich, mówiąc, „iż zwierzchności albo urzędu świeckiego z mieczem, kłozą, ogniem, katem, powrozem, szubienicą (bez czego urząd ten ziemski nie może być, bo mu nie darmo miecz Bóg sam do ręki daje) do zboru wiernych a szczyrych uczniów Chrystusowych nie trzeba”¹⁰. Urząd świecki jest potrzebny, złym ku strachu i karność, a dobrym ku pocieszę i obronie”. Chrystianinowi wolno piastować urząd, ale tylko w zborze. Oczywiście, nie znaczy to wcale, aby wierni mieli gardzić zwierzchnością i sprzeniewierzać się jej. „Postusznym i poddanym trzeba być zwierzchności i oddawać jej, co ona rozkazuje”¹¹.

Tenże M. Czechowic na innym miejscu zapewnia, że bracia są we wszystkim urzędowi posłuszni, modlą się za króla, ale wprowadzać urzędu do zboru swego nie chcą. Wystąpił też Czechowic przeciwko przelewowi krwi i karze śmierci. I wreszcie sprawa zasadnicza, aczkolwiek wprost nie wypowiedziana. Chrystianie nie mogą korzystać z pracy swych poddanych, ale powinni żyć z pracy własnych rąk.

Całość tych poglądów świadczy o radykalizmie społecznym ariańskiej gminy lubelskiej. Były one wykładnikiem dążności warstw plebejskich i ich realnej sytuacji społeczno-politycznej. Były także wyrazem wąskiego, pełnego wewnętrznych sprzeczności, sekciarskiego zamknięcia się w ciasnym kręgu własnych wyznawców i zanegowania istniejącego, uznanego za zły, porządku społecznego. Przez fakt, iż chrystianin powinien się trzymać z daleka od świata, propagowano zajęcie pozycji biernego obserwatora.

W myśl głoszonych przez zbór zasad kilku ze szlachty uwolniło chłopów od pańszczyzny i innych powinności. Bracia kujawscy na czele z J. Niemojewskim, sędzią inowrocławskim, sprzedali swe dobra, zanim przybyli do Lublina, a pieniądze rozdali

ubogim. Byli to chyba jedyni przedstawiciele spośród szlachty ariańskiej, znani nam z nazwiska, którzy w pełni zrealizowali głoszone przez zbór poglądy. Mikołaj Ożarowski zrzekł się królewsczyzny (wsi Przybysławice) prosząc, aby król od niego wziął, a oddał takiemu, co mu służy. Był to również fakt odosobniony. Większość szlachty zrzeszonej w gminie lubelskiej nie stosowała się w praktycznej swej działalności do ideałów społeczno-politycznych, zalecanych jej przez dozorcę i pasterza — M. Czechowica. Szlachta ta zabiegała o intratne urzędy i także dzierżawy.

Żywot arianie lubelscy prowadzili prosty i skromny, nie krzywdzili nikogo ani też nie oszukiwali. „Niechby był jeden, który z sąsiad uczciwych wystawiony — stwierdza w *Epistomium na Wędzidło...* M. Czechowic — który by to sprawiedliwie rzecz mógł i z dobrym sumieniem twierdzić, żeśmy którego podeszli, żeśmy oszukali, żeśmy zdradzili i ukrzywdzili: abo żeśmy na koniec takich między sobą cierpieli, którzy by niespokojnymi byli”¹². A dalej Czechowic otwarcie wyznaje, iż nie ma wśród nich takich, którzy by innych łżyli, „sromocili, hańbili, albo też ich prześladowali lub przeciwko nim intrygowali”, gdyż tych, „którzy by się tak sprawować chcieli”, nie trzymaliby między sobą¹³.

Ukazanie się katechizmu M. Czechowica wywołało liczne protesty ze strony arian litewskich. Rozpoczęła się ostra walka ideologiczna, mająca również znaczenie praktyczne, walka o tzw. urząd miecza. Główną rolę odegrał w niej ze strony przeciwników M. Czechowica i J. Niemojewskiego — Szymon Budny. W roku 1580 wydał on dzieło jednego z przeciwników kierunku lubelskiego, Jakuba Paleologa. Autor polemizował z tezami Czechowica w sprawie urzędów i wojny. Twierdził, że dla obrony granic ojczyzny oraz przeciwko burzycielom spokoju publicznego wolno wziąć broń do ręki. Chrystianinowi nie należy wojny potępiać, jeśli się nie chce narazić na zarzut zdrady. Wystąpił też w obronie piastowania urzędów świeckich przez braci.

W roku 1582 na synodzie w Luśławicach lublinianie postarali się o usunięcie Budnego ze zboru i pozbawienie go urzędu ministra. Jednakże Budny już w roku 1583 wydał książkę *O urzędzie miecza używajacem*, w której dowodził, iż każdy urząd, władza lub zwierzchność jest od Boga, obojętnie, czy zła, czy dobra. Królowie i ich urzędnicy są sługami bożymi i wszyscy chrystianie powinni być im posłuszni. „A przeciw nim nie mają powstawać, ani się buntować, ani buntownikom pomagać, choćby pan tyrańskie [!] panował; choćby poddane niewinnie traśli, majątności ich odbierał, albo i sen zabijał”¹⁴. Wszelkie powinności, świadczenia i obowiązki względem panów poddani powinni „wiernie a bez narzekania wykonywać”. Chrystianin może z dobrym sumieniem być na urzędzie i mieczem przestępne karać”¹⁵. Całe dzieło stanowią wnioski poparte cytatami z *Nowego i Starego Testamentu*.

W całej tej walce o „urząd miecza” należy widzieć walkę dwóch nurtów w ruchu ariańskim: społecznie umiarkowanego (S. Budny) i radykalnego (M. Czechowic). Sprawa piastowania urzędów była jeszcze przedmiotem szerokiej wymiany poglądów w latach 1583—1598. Jednak stanowisko zboru lubelskiego będzie się przesuwac bardziej na prawo, aż wreszcie przyjmie on pogląd Fausta Socyna, w istocie swej zbliżony do S. Budnego, tylko z pewnymi ograniczeniami humanitarnymi. Było to

uwarunkowane m.in. zmianami w składzie społecznym zboru w okresie 1583—1598, kiedy to na pierwsze miejsce zaczęła wysuwać się szlachta.

W roku 1582 M. Czechowic napisał *Zwierciadlko panienek chrystiańskich...* dla Zofii i Zuzanny Lasocianek na prośbę ich ojca Krzysztofa. W dziele tym nie jest już tak radykalny jak w *Rozmowach...* Uzasadnia, iż należy unikać i wyrzekać się przesadnej okazałości w strojach, ale nie należy i nie trzeba do życia „[...] mnichostwo smrodliwe wprowadzać”¹⁶. Tu i ówdzie brzmi jeszcze bardziej radykalna nutka, ale zjawia się ona tylko dorywczo.

Pod względem dogmatycznym, w odróżnieniu od spraw społeczno-politycznych, gmina lubelska bynajmniej nie była radykalna. Mit pierwotnego chrześcijaństwa, równości wszystkich członków gmin, był w tym okresie mocno akcentowany. Mocna wiara w *Pismo święte* (zwłaszcza w *Nowy Testament*), które jedynie uznawano za kryterium prawdy i ostateczny argument, pogarda dla zdolności poznawczych rozumu i filozofii (w sensie spekulacji scholastycznej), mistycyzm i marzycielstwo z tym związane — oto co cechowało zbor lubelski wraz z jego przywódcami. Były również pewne spostrzeżenia krytyczne w stosunku do niektórych dogmatów, wynikające z odrzucenia tradycji, pism ojców Kościoła i literalnej interpretacji *Pisma świętego*.

Dodać jeszcze należy, iż zbor w Piaskach, gdzie ministrem był Marcin Krowicki, a patronami Stanisław Orzechowski i jego żona Zofia z Zielińskich, nie podzielał poglądów społecznych gminy lubelskiej. M. Krowicki pomagał S. Budnemu w jego walce z poglądami przywódców lubelskich.

Duchowieństwo katolickie w sposób zorganizowany najwcześniej wystąpiło do walki z arianami. Metody walki były bardzo różnorodne i dostosowane niemal do każdej konkretnej okoliczności. Oprócz kaznodziejstwa, edukacji młodzieży, bractw miłosierdzia, pism polemicznych i indywidualnych rozmów, przyjętym przez jezuitów i innych zakonników rodzajem walki były dysputy. Częste sesje trybunału stwarzały odpowiednie warunki do polemiki. Miejscem ich były najczęściej kościoły: jezuitów, dominikanów, karmelitów, i zbory różnowiercze. Strona przeciwna arianom używała niekiedy środków nie mających nic wspólnego z teologią. Często nie wyrażała zgody na posługiwanie się w dysputach językiem polskim, a nawet dopuszczała się pewnych aktów dyskryminacji (np. bracia odpowiadali z dołu, przeciwnicy ich z ambon. Ci pierwsi byli często zagłuszani).

Ksiądz Hieronim Powodowski, kanonik poznański, deputat na trybunał koronny w 1579 roku, stoczył pierwszą dysputę w Lublinie z J. Niemojewskim na temat zwierzchności papieża nad Kościołem. Mimo iż dysputa trwała 8 godzin, to jednak biorący w niej udział rozeszli się każdy ze swoim rozumieniem poruszanych zagadnień. „Przełożonej rozmowy ten koniec był, żeśmy się do domu obadwaj z pierwszym rozumieniem swym rozeszli”¹⁷. Tenże H. Powodowski w 1582 roku zaatakował gminę lubelską i jej przywódców we wspomnianej już książce *Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwa nowych arianów*. W czterech kazaniach (książka bowiem z nich powstała) autor polemizował z poglądami arian na osobę Chrystusa.

Polemikę nasycił jadem nienawiści i różnymi wyzwiskami.

Czechowic odpowiedział Powodowskiemu w książce pt. *Epistomium na Wędzidło...*, w której bronił się przed zarzutami i szeroko uzasadniał pogląd, że prześladowanie za wiarę jest czynem barbarzyńskim. Zagadnieniom tym poświęcił pierwszą księgę swego dzieła. Dowodził w niej, że „nie może jeden na drugiego kaptura dla różnej wiary wewłóczy”. Nie może ten być prawdziwym chrześcijaninem, który by mordował i prześladował, ani też ten, co by na to zezwalał. Kontynuując swoje rozważania, na podstawie wielu przykładów i *Pisma świętego*, Czechowic dochodzi do wniosku, „iż heretycy nie mają być mordowani”¹⁸, ani też dla innej religii nie można nikogo trapić, prześladować, ani tym bardziej mordować. Było to stanowisko wysoce tolerancyjne. Księgę trzecią poświęcił Czechowic antychrystowi, nazwanemu w *Piśmie świętym* bestią. Antychrystem, według autora *Epistomium...*, zgodnie zresztą z ówczesnymi poglądami dziejopisarstwa protestanckiego, był papież rzymski.

W roku 1583 odpowiedział też ks. Powodowskiemu — J. Niemojewski traktatem pt. *Obrona przeciw niesprawiedliwemu obwinieniu i rozlicznym potwarzam...*¹⁹ Odpierał on w sposób skromny i uczciwy ataki Powodowskiego. Pisał, że ludzie powinni żyć w zgodzie i w pokoju, do tego nakazu sprowadzają się bowiem wszystkie prawa ziemskiej Rzeczypospolitej. Sugerował jednocześnie, że król powinien pilnie baczyć na uchwały konfederacji warszawskiej z 1573 roku i przestrzegać ich postanowień. Do najbardziej zajmujących części *Obrony...* należy wywód o historycznym narastaniu pojęcia Trójcy. Na przykładzie całego szeregu ojców Kościoła Niemojewski wykazuje, iż do soboru nicejskiego nie mówiono o Bogu w Trójcy jedynym. Konfesja nicejska jest sprzeczna z *Pismem świętym* i z poglądami ojców Kościoła. Ci ostatni wiedli o to pojęcie różne zacięte i przewlekłe spory. Cała książka jest przepojona tonem naukowym i wielką erudycją, zwłaszcza w partiach historycznych.

W roku 1583 wystąpił ze zboru arian młody lekarz — Kasper Wilkowski. W tym samym roku wydał w Wilnie książkę pt. *Przyczyny nawrócenia do wiary powszechnej od sekt nowokrzęćców samosateńskich*, w której zaatakował całą naukę zborową i stosunki panujące w zborze, łącznie z jego przywódcami. Na pismo K. Wilkowskiego odpowiedział J. Niemojewski drukiem *Odpowiedź na potwarzy Wilkowskiego*, dołączonym do wydanego w 1583 roku traktatu pt. *Okazanie, iż kościół rzymski papieski nie jest apostolski, ani święty, ani jedyny, ani powszechny*. O ile pierwszy z nich prostował różne zarzuty i uwagi Wilkowskiego dotyczące życia zboru, to drugi był rozprawieniem się z jego wykładem w *Przyczynach nawrócenia...* o czterech znakach prawdziwego Kościoła i miał charakter ogólniejszy, a poruszone zagadnienia szeroki wydźwięk. Gruntowna, oparta w dużej części na obserwacjach krytyka Kościoła katolickiego, z jego instytucjami, zwyczajami, obyczajami i ceremoniami, przeprowadzona z pozycji ariańskiej, była chyba jedyną spotkaną w polskiej literaturze różnowierczej. Dzieło to wskazuje na silne powiązanie naszego antytrynitaryzmu z humanizmem, a z uwagi na erudycję, metodę leksykalną i wartości pisarskie zaliczyć je należy do najcenniejszych dokumentów ideologii arianizmu XVI wieku.

W rok po ukazaniu się dwóch traktatów Niemojewskiego, K. Wilkowski wydał jeszcze [...] *Odpowiedź i z nowokrzęćcami rozprawą z strony przyczyn nawrócenia Gaspra Wilkowskiego*. Tłumaczył w nich, że daleki był od rzucania oszczerstw na zbór

nowokrzczeńców. Pisał tylko prawdę. Mimo zapewnień Wilkowskiego nie brak w jego [...] *Odpowiedzi...* złośliwych i zasłyszanych plotek, godnych pióra ks. Powodowskiego, w stylu: „Dosyć [...] jako waszy ministrowie żon dostawają i jako przed weselem mało nie pierwej krzciny”²⁰.

Jezuici zostali w Lublinie osiedleni na stałe w roku 1582. Sprowadzono ich tu „głównie do rozbicia gniazda arianów” i oczyszczenia miasta z heretyków. Jakub Wujek w dedykacji Mikołajowi Zebrzydowskiemu załączonej do swej pracy *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego...* (Kraków 1590) bez osłonek podawał cel osiedlenia się w Lublinie jezuitów, „aby gdzie był szatan założył gniazdo swoje, tam był pohańbiony”²¹.

Oprócz misji nieprzerwanie prowadzonych w Lublinie, organizowano je też w wielu miejscowościach województwa lubelskiego, wsiach i miasteczkach, szczególnie dotkniętych herezją. Z ważniejszych, przeprowadzonych do końca XVI wieku, należy wymienić misje w Czemiernikach, Lewartowie, Łukowie, Uchaniach i Krasnymstawie. Jezuici kolegium lubelskiego docierali z misjami na Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń i Ukrainę. Misje były jedną z zasadniczych metod walki z wszelką herezją.

W latach 1583—1598 odbyły się w Lublinie cztery dysputy arian z jezuitami. Były to swoiste widowiska teatralne, w których się jezuita bardzo lubowali. Dochodziło w nich często do dyskryminacji różnowierców. W dniach 13 i 14 stycznia 1592 roku również w pobliskim Lewartowie miała miejsce wielka batalia słowna jezuitów lubelskich z arianami i kalwinami. W pierwszym dniu dysputa trwała 7 godzin. Na temat przed wieczności i równości bóstwa Chrystusa zmierzyli się Wojciech Kaliszczyk, rektor ariańskiej szkoły w Lewartowie, i jezuita Adrian Radzimiński. W tym samym dniu po rektorze ustąpiono miejsca Grzegorzowi Jankowskiemu i Franciszkowi Jezierskiemu, znanym teologom i ministrom kalwińskim, z którymi jezuita lubelski dysputował na temat przeistoczenia. W drugim dniu (14 stycznia) do dysputy przystąpili: A. Radzimiński i J. Niemojewski.

Również jezuicka literatura polemiczna szczególnie ostro atakowała zbór lubelski, a zwłaszcza jego przywódcę w osobie M. Czechowica. W roku 1594 jezuita M. Łaszcz, rektor kolegium lubelskiego w latach 1589—1593 i dramaturg, wydał dwie rozprawy: *Judicium albo rozsądek...* i *Okulary na zwierciadło...*²², w których zbór lubelski i jego przywódcy obrzuceni zostali stekiem wyzwisk. Łaszcz podkreślał, że jezuita są ustanowieni „na zgubę błędów i heretyctwa”, gdyż gdziekolwiek oni są, „pewnie muszą tam kacerstwa ginać”. Tenże M. Łaszcz wydał ponadto w roku 1597 druk polemiczny pt. *Recepta na plastr Czechowicza...*, w którym, podobnie jak poprzednio H. Powodowski, obrzucił ministra lubelskiego najróżnorodniejszymi obelgami i wyzwiskami. W przedmowie do Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, któremu książka została dedykowana, Łaszcz nie bez oburzenia przypomina, że Lubelszczyzna od dawna zarażona jest „niezbożnością i bluźnierstwami nowokrzczeńskimi”. „A co gorsza — kontuuje — tak się tam ci wilcy nowokrzczeńscy załęgali, że bezpiecznie wszystkimi swemi wszetecznymi językami i pismy kęsażą i nikomu się w pokoju wysiedzieć nie dadzą”²³. Za największe szczęście uważał, i tego życzył Sobieskiemu, aby widzieć ziemię polską oczyszczoną „od takiego plugastwa nowokrzczeńskiego”. Ministra Czechowica obsypał Łaszcz całą wiązką niewybrednych epitetów.

W 1589 roku na rynku księgarskim ukazał się anonimowy pamflet przeciw jezuicki

pt. *Szlachcica polskiego przeciw jezuitom mowa pierwsza*. Odbił się on głośnym echem w kraju i za granicą. W traktacie tym dowodzono, że jezuita są szkodliwi politycznie, ponieważ wywołują wojny domowe, tumulty, uprawiają intrygi na dworze królewskim. Są również szkodliwi kulturalnie, gdyż obniżają poziom oświaty i demoralizują młodzież swym wychowaniem. Krępują swobodę myśli. Przepychem i wytwornością swych nabożeństw przyciągają do siebie głównie kobiety.

Treść broszury wywołała wrzenie wśród jezuitów. Oni to za autora mowy pierwszej uznali Wojciecha Kaliszczyka, rektora lewartowskiego.

Co więcej, z tej racji usiłowali go stawić przed trybunałem w roku 1590 lub 1591. Współcześni jezuita lubelscy widzieli w utworze tym produkt miejscowej gminy lubelskiej.

Obydwa różnowiercze kościoły lubelskie odegrały dużą rolę w rokowaniach o doprowadzenie do unii ariańsko-kalwińskiej. Zagadnienie to stało się szczególnie aktualne na początku XVII wieku. Dla arian sprawa ta była niezwykle ważna, zwłaszcza dla ogólnego wzmocnienia i dalszego istnienia zboru. Wzrastający nacisk kontrreformacji na zbór ariański skłonił go do szukania pomocy w kalwinizmie. Zawarcie porozumienia oznaczałoby bardzo poważne wzmocnienie obu zborów w obliczu wzrastającej akcji katolickiej.

Już w roku 1600 ukazał się, tłumaczony na język polski, traktat Fausta Socyna, jednego z najwybitniejszych ideologów ariańskiego kierunku umiarkowanego, pt. *Okazanie...*²⁴, w którym autor, po krótkim omówieniu swego wyznania pod kątem kontrowersyjnych kwestii i wykazaniu niektórych wad zboru kalwińskiego, przedstawiał możliwość i realność unii, mimo różnic dzielących oba zbory. Różnice te były, według niego, nieistotne i mogły zejść na plan dalszy. W ślad za tym poszły konkretne zamierzenia ze strony braci i także propozycje na synodach kalwińskich.

W roku 1611 na synod dystryktu lubelskiego i chełmskiego, odbywający się w Lublinie, przybyło kilkunastu arian i przedłożyło swoje propozycje unii kalwinom. Odpowiedź negatywną dał im wówczas w imieniu tych ostatnich Rafał Leszczyński, kasztelan kaliski. Różnice w rozumieniu wielu kwestii nie pozwalały kalwinom na unię w sprawach religijnych, natomiast w kwestiach politycznych mogli oni z arianami zachować jedność i pokój.

Na synodzie kalwińskim 23 czerwca 1612 roku w Lublinie zjawiała się ponownie delegacja arian posiadających pełnomocnictwa do konferowania w sprawach unii z kalwinami. Prośba braci polskich i tym razem nie została uwzględniona. W liście do synodu datowanym z Rakowa 30 maja 1612 roku ariane wysunęli 5 punktów będących płaszczyzną rokowań i przyszłego porozumienia.

Proponowali w nich m.in.: wyzbycie się wzajemnych niechęci, zaprzestanie ataków na kazaniach i w pismach drukowanych, wspólne modlitwy, wspólną dyscyplinę po zjednoczeniu i obyczaję. Fundament wiary miał być ustalony później w drodze wymiany poglądów. W odpowiedzi na list ariański kalwini w piśmie z 27 czerwca tego roku wyrazili zgodę na wyrzeczenie się wzajemnych niechęci i napaści w pismach i w czasie kazań, chęć i gotowość wspólnych modlitw, ale jednocześnie zastrzegali, iż

zjednoczenie nie może dojść do skutku ze względu na różnice dzielące oba zbory w poglądach na osobę Chrystusa i inne artykuły wiary. Odpowiedź była zaopatrzona m.in. w podpisy Rafała Leszczyńskiego, Krzysztofa Spinka i Andrzeja Chrzęstkowskiego, seniorów świeckich zboru lubelskiego, Jana Grzybowskiego, ministra zboru w Lublinie, i innych.

Tego rodzaju odpowiedź, w zasadzie negatywna, nie zniechęciła arian do starań o dalsze prowadzenie rokowań. W nowym liście z tego samego dnia, będącym zarazem odpowiedzią na list kalwiński, wskazywali arianie na niewielkie różnice dzielące oba zbory w pojmowaniu Chrystusa. Różnice te mogły być zresztą w dalszym etapie wyrugowane we wspólnych dysputach. List był podpisany przez Hieronima Moskorzowskiego, wybitnego pisarza i polemistę, Krzysztofa Lubienieckiego, ministra zboru lubelskiego, i Walentego Szmalca, ministra zboru rakowskiego. Odpowiedź kalwinów na nowy list ariański była ubrana w piękne słowa, ale jednocześnie wykazywała różnice dzielące oba zbory w kwestiach religijnych. Twierdzono, iż bez wspólnego fundamentu wiary nie może dojść do unii religijnej. Natomiast jedność i wspólne działanie w sprawach politycznych jest zupełnie możliwe i konieczne dla obu zborów. Tak więc sprawa unii w tym okresie spęła na niczym.

Do kwestii tych powrócił obradujący w Bełżycach w 1617 roku synod kalwiński całej małopolskiej prowincji. Zgromadzenie poleciło Jakubowi Zaborowskiemu, ministrowi kockiemu, „aby napisał traktat o tym, że unia między ewangelikami i arianami nigdy być nie może, dotąd, aż błąd swój uznają, a prawdę świętą przyjmą”²⁵

Niechęć do unii z arianami ze strony ministrów kalwińskich wywołała rozdźwięk u świeckich wyznawców zboru, rekrutujących się ze szlachty. Symbolem owego krytycznego nastawienia do Kościoła kalwińskiego była sprawa Andrzeja Chrzęstkowskiego, który w 1618 roku wydał broszurę *Rozmowa szlachcica ewangelika z ministrem ewangelickim...*, dotyczącą głównie unii socyniańsko-kalwińskiej. Chrzęstkowski obwiniał w niej w pierwszym rzędzie pasterzy zboru kalwińskiego, wytykał im wzajemne waśnie i kłótnie (wypełniające głównie czas na synodach), rozwiązłość życia prywatnego, brak karność, jak również liczne „figle” i „chwasty” wzięte z papieżstwa. Przeciwestawiał natomiast kalwinom wyższość w tym względzie zboru ariańskiego i jego ministrów.

Rozmowa... wywołała huraganową polemikę. Ukazały się cztery dziełka polemiczne: *Na rozmowę szlachcica ewangelika z ministrem ewangelickim*, *Żywoty świętych* (Toruń 1619), *Odpis na dwa paskwiluse* i anonimowa *Obrona dyjalogu Andrzeja Chrzęstkowskiego* (obydwa wydane w Rakowie w roku 1619). Autorem dwu pierwszych broszur był prawdopodobnie J. Zaborowski, trzeciej zaś Walenty Szmale. Stosunek dziełka *Na rozmowę...* do problemu unii był zdecydowanie negatywny: z arianami — pisano w nim — „wtenczas nam unija dojdzie, kiedy się niebo z piekłem zrówna, a jelenie się paść będą na obłokach”²⁶. Podjęto też polemikę z zarzutami Chrzęstkowskiego pod adresem przedstawicieli ruchu kalwińskiego, starając się nie tylko je pomniejszyć i wytłumaczyć, ale wytknąć również wiele wad swym antagonistom. Głównie żywotowi arian, od strony ukazania ich wad, zostały poświęcone *Żywoty świętych*.

O ile cztery broszury polemiczne, oprócz głównego tematu, jakim było zagadnienie unii, poruszyły wiele problemów dotyczących skłóconych ze sobą zborów, to

sprawom wyłącznie unii poświęcony został traktat J. Zaborowskiego (tym razem już oficjalnie) pt. *Ogień z wodą...*, wydany w Toruniu w 1619 roku. Został on dedykowany przez autora Pawłowi Orzechowskiemu, właścicielowi Bełżyc, scholarchowi bełżyckiemu, znanemu działaczowi politycznemu i obrońcy kalwinów. Mówiąc o dążeniu zboru ariańskiego do unii, Zaborowski zaznaczał: „Rychlej by się ogień z wodą zgodził, snadniej by się niebo z ziemią porównało, niżby nam, prawowitym ewangelikom, z temi, którzy się chrystianinami mniejszego zboru zowią, póki przy błędach Socynowych stoją, w religiej unia dostąpić miała”²⁷. W uzasadnieniu tego stwierdzenia podawał szereg różnic dzielących oba zbory.

Na wszystkie wywody i zarzuty Zaborowskiego odpowiedział Szmale, wydając w 1619 roku w Rakowie broszurkę pt. *Odpowiedź na książkę X. Jakuba Zaborowskiego, której dal tytuł Ogień z wodą*. Zostały tu raz jeszcze wyłożone racje wiary ariańskiej i powtórzone możliwości zawarcia unii przy minimum wspólnych chęci i podjęciu dalszych starań. W zakończeniu *Odpowiedzi na list do Pawła Orzechowskiego* Szmale pisał: „Żadnej tedy słusznej przyczyny nie masz, dlaczego by zgoda dosyć między nami nie mogła, kiedy obie strony, zostawszy przy słowie bożym [...]”, będą szczerze w oparciu o nie do tego dążyć²⁸.

Toczona w latach dwudziestych XVII wieku zażarta dyskusja pogłębiła przepaść dzielącą oba zbory i ostatecznie pogrzebała ideę unii.

Mówiąc o kalwinach warto przypomnieć, iż ministrem zboru w Lublinie przez czternaście lat, tj. w latach 1584—1598, był Krzysztof Kraiński, od roku 1603 senior bełski, wołyński i kijowski. Odegrał on dużą rolę w narodzinach kalwińskiego gimnazjum całej prowincji małopolskiej w Bełżycach. Spod jego pióra, jako tęgiego polemisty i teologa, zawziętego przeciwnika arian, wyszło wiele prac: katechizmów, kancjonałów, form odprawiania nabożeństw, tzw. agend, i postylli.

W XVII wieku zbór ariański w Lublinie uległ daleko idącym przeobrażeniom wewnętrznym. Należała do niego już tylko średnio zamożna szlachta, bogate mieszczaństwo i zawodowa inteligencja. Nastąpiło pogodzenie się z istniejącym porządkiem społecznym. Chrystianin nie tylko mógł piastować urzędy, ale również np. procesować się o własność, dochodzić jej sądownie, walczyć w wojnie obronnej, a nawet zabić nieprzyjaciela. Ewolucja, jaką przeszedł zbór, jest już w tych poglądach teoretycznych bardzo widoczna. Miejsce dawnego radykalizmu społecznego zajął umiarkowany humanitaryzm w stosunku do bliźnich. „Podobnież i słudzy uległość względem panów swoich, a panowie dobre i ludzkie obchodzenie się ze sługami winni. W stosunku do swoich bliźnich należy zawsze tak postępować, by im od nas nie działa się krzywda”²⁹. Katechizm z 1619 roku wyraźnie zalecał, aby poddani byli „we wszelakiej bojaźni panom, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i skrzętnym. Aby poddani byli we wszystkim się panom upodobali, nie odmawiając, nie oszukując, ale wszystką dobrą wierność okazując”³⁰. Jan Stoiński w *Modlitwach nabożnych...* zalecał poddanym pogodzenie się z ich stanem i dobrowolne oddawanie panom wszystkich świadczeń i powinności. W jednej z modlitw dziękował Bogu za to, iż nie uczynił go chłopem, „a osobliwie żeś mię nie chciał mieć w tak niewolniczym stanie na świecie jako chłopki moje, ale raczej na wolności, że nie ja na kogo inszego, ale kto inszy na mię robić musi”. W obawie przed karą bożą za nadmierny ich wyzysk i ucisk zalecał swym współbraciom, aby chłopów traktowali bardziej oględnie i z większym umiarkowaniem. „Niech nimi nie robię jako wołkami, ale niech pamiętam,

że są przecie ludźmi na wyobrażenie twoje stworzeni, mnie w przyrodzeniu podobni"³¹

Szlachta i bogaci mieszczenie skupieni w zborze, wysoko wykształceni, akceptując istniejący porządek społeczny i aktywnie w nim uczestnicząc, nie mieli potrzeby negowania rzeczywistości. Na poglądy mistyczne i irracjonalne nie było już miejsca. W okresie tym wyrastały elementy filozofii racjonalistycznej i nowożytne teorie społeczne. Za źródła poznania uważali arianie rozum i wiarę. Stojąc w zasadzie na stanowisku objawienia, jednocześnie rozumowo wnikali w jego dogmaty, dopuszczali rozum do rozwiązywania zagadek teologicznych, a nawet postulowali konieczność jego stosowania w sprawach objawienia. W religii odróżniali prawdy konieczne do zbawienia od niekoniecznych i te pierwsze tylko głosili. Tzw. teoria prawd koniecznych sprowadziła się tylko do kilku ogólnych założeń etycznych. Uderzała ona mocno w cały Kościół katolicki, stąd bezwzględna z nią walka kontrreformacji. Postępując się znaną zasadą Fausta Socyna arianie odrzucili pojęcie Trójcy św., grzechu pierworodnego, przedwieczność i równość Chrystusa, sakramenty — wszystko jako przeciwne rozumowi. W eschatologii odrzucili problem mąk piekielnych, duszę uważali za całość kształtu życia psychicznego człowieka.

W stosunku między ludźmi arianie przestrzegali zasad ewangelicznej miłości bliźniego, byli konsekwentnymi zwolennikami humanitaryzmu. „Wierzymy i wyznawamy, że przeciw wszystkim innym ludziom takeśmy się zachować powinni jako króciuchno brzmią słowa Pańskie: Co chcecie, aby wam ludzie czynili, toż i wy im czyńcie"³².

Na początku XVII wieku wszystkie siły Kościoła katolickiego stanęły do walki o ostateczne rozbicie i zdyskredytowanie arian w opinii publicznej. W samym tylko roku 1616 odbyły się w Lublinie aż 3 dysputy. Pierwsza 10 lipca między Janem Stoińskim, ministrem zboru w Lublinie, a ks. Walerianem Grocholskim, mnichem dominikańskim w Lublinie, w kościele św. Stanisława, w obecności wielu deputatów i marszałka Mikołaja Firleja, starosty lubelskiego. Mnisi upierali się przy dysputowaniu po łacinie, „aby prostacy nie rozumieli, co się mówić będzie"³³.

Dysputa druga odbyła się w trzy dni później, 13 lipca 1616 roku, w kościele św. Ducha przy Krakowskim Przedmieściu między karmelitą włoskim Janem Marią i Janem Stoińskim. Trwała około 13 godzin. Dysputa trzecia miała miejsce w kościele karmelitów bosych między tymże J. Stoińskim a Janem Marią na tematy teologiczno-filozoficzne. Zakończyła się ona zniszczeniem i zrabowaniem zboru ariańskiego i dworów szlacheckich przez masy podburzonego tłumu. Obydwie te dysputy odbywały się w języku łacińskim.

Zwycięstwo w dysputach najczęściej przypisywały sobie obie strony. Zarzucano też sobie wzajemnie sprzeczności i błędy w drukowanych z nich relacjach.

Polemiści katoliccy z tego okresu, zwłaszcza ks. Piotr Skarga i Mikołaj Cichowski, w celu zohydzenia arian nie przebiali w środkach. Skarga straszył herezją ariańską, która miała sprowadzić na Polskę gniew Boży. Ks. Cichowski nawet wywołanie wojny

na Ukrainie w 1648 roku zrzucił na arian. On to przypomniał i rozpowszechnił absurdalny pogląd, jakoby arianie diabła za Boga mieli i cześć mu boską oddawali. Działo to niezwykle podburzająco na psychikę prostego ludu wiejskiego i miejskiego.

Tumulty wyznaniowe urządzone przez plebs miejski, pospólstwo i uczniów szkół jezuickich, fanatyzowanych przez duchowieństwo, nie ominęły i Lublina. Uważano je za objaw „gorliwości religijnej”. Miały one miejsce w Lublinie w latach 1611, 1614, 1616, 1620, 1627 i 1633. Jeden z największych tumultów wybuchł 1 sierpnia 1627 roku. Bezpośrednią jego przyczyną było zabicie ucznia kolegium jezuickiego przez żołnierzy niemieckich, pozostających na służbie u Rafała Leszczyńskiego. Na hasło: „Do broni, lutrzy katolików zabijają”, zbiegły się masy ludności wszczynając wielkie rozruchy. Oba zbory, ewangelicki i ariański, zostały tak zrabowane i zniszczone, że pozostały po nich tylko zręby. W wyniku tumultu w roku 1633 zbór kalwiński przeniesiono z Lublina do Bełżyc, dokąd następnie zjeżdżali na nabożeństwa kalwini lubelscy. Zbór bełżycki należy więc uważać od tego roku za kontynuację działalności kalwinów w Lublinie.

Trybunał lubelski często dawał różnowiercom znać o swym istnieniu niesprawiedliwymi wyrokami. W roku 1621 zabronił odprawiania nabożeństw ariańskich w Lublinie. W roku 1627, wskutek niesłusznego oskarżenia arian lubelskich o zdradzieckie knowania z księciem siedmiogrodzkim Bethlenem Gaborem i królem szwedzkim Gustawem Adolfem, został wydany dekret skazujący przywódców ariańskich na surowe kary. Również cały zbór lubelski pociągnięto do trybunału za modlenie się o zwycięstwo Bethlena Gabora i bezprawne zwoływanie synodów, jednakże konstytucja sejmowa zniósła ten wyrok, gdyż stanowił on przekroczenie kompetencji trybunału. Również w roku 1627 trybunał lubelski wydał wyrok skazujący książkę *Heraklit, czyli o marności i nędzy życia ludzkiego* teologa kalwińskiego Piotra du Moulin, tłumaczoną na język polski przez Samuela Bolestraszyckiego, na spalenie na rynku lubelskim. Szlachta zgromadzona na sejmiku lubelskim w grudniu 1628 roku uchwaliła specjalną petycję za S. Bolestraszyckim i wręczyła ją posłom, „aby poena infamiae zniesiona była”. Z dekretami trybunału przeciwko zborowi braci polskich spotykamy się jeszcze w latach 1630 i 1635. Ze względu na znaczne zaangażowanie się trybunału lubelskiego w wydawanie wyroków w sprawach religijnych i pogwałcenie konfederacji warszawskiej, szlachta lubelska zgromadzona na sejmikach w grudniu 1636 roku i marcu roku 1640 zobowiązywała w instrukcjach swych posłów (min. Zbigniewa Gorajskiego i Tomasza Kazimierskiego), aby wspólnie z posłami innych województw obmyślili „sposoby jako najskuteczniejsze zapobieżeniu dalszym w tej mierze zapędom [...]” trybunału³⁴.

Do cechów rzemieślniczych i praw miejskich przyjmowano tylko katolików. Wspólną uchwałą rady i pospólstwa miasta Lublina w roku 1616 postanowiono nie przyjmować heretyków do prawa miejskiego, a tych, co nie uczynią zadość warunkowi przejścia na katolicyzm w ciągu jednego roku, pozbawić go. W tym czasie ustaliła się też zasada o wyłączności wyznaniowej w cechach lubelskich. Do tego czasu kwestie wyznaniowe nie odgrywały w cechach wyraźnej roli. Procesy sądowe wytaczane arianom lub osobom im sprzyjającym były również jedną z metod walki z braćmi. Arianie przebywali w Lublinie do roku 1667, o czym świadczą ich chrzty.

Do ogólnego dorobku kulturalnego Rzeczypospolitej Lubelszczyzna w owym czasie wniosła swój poważny wkład. Jej rangę i znaczenie podkreślały przede wszystkim osiągnięcia w zakresie szkolnictwa wyższego (Akademia Zamojska) i średniego (szkolnictwo ariańskie i kalwińskie), nauki, życia towarzyskiego (Rzeczpospolita Babińska), piśmiennictwa (przede wszystkim literatury pięknej) i sztuk plastycznych. Te momenty, w głównej mierze uczyniły z niej jeden z przodujących ośrodków życia kulturalnego w dawnej Rzeczypospolitej.

Parafialne szkolnictwo katolickie istniało w miastach i miasteczkach (jego sieć rzadka była na wsi) i pozostawało pod wpływem duchowieństwa. Szkolnictwu temu poważny cios zadała nie reformacja, ale egoistyczna polityka szlachty wobec mieszczan i chłopów. W roku 1565 w trzech dekanatach archidiakonatu lubelskiego (chodelskim, parczewskim i kazimierskim), na 39 zwizytowanych parafii, było 7 szkół (Lublin, Łęczna, Parczew, Kijany, Częstoborowice, Konopnica, Krzczonów), podczas kiedy w pierwszej połowie XVI wieku było ich 36. Uposażenie szkół w małych miasteczkach i wsiach oraz nauczyciela (klechy) było złe, wręcz żadne, a i poziom nauki kiepski. Trochę lepiej przedstawiała się sytuacja w szkołach większych miast. Uczęszczali do nich synowie zamożniejszych mieszczan i okolicznej szlachty. W elementarnych szkołkach wiejskich i miejskich uczono czytania i pisania, w innych realizowano program trivium (gramatyka łacińska, logika, rzadziej retoryka). W miastach, gdzie wpływ na szkoły miały rady miejskie (w sensie finansowania), dawano trochę wiadomości świeckich (arytmetyka), gdyż większość uczniów pochodziła z mieszczańskiego sposobu i się do zajęć rzemieślniczo-handlowych.

W drugiej połowie XVI wieku u szczytu powodzenia znajdowała się lubelska szkoła farna, która miała dobre uposażenie i dużą liczbę uczniów. Jej rektorami do roku 1584 byli przeważnie bakałarze sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej, a nauczycielami pomocniczymi kantorowie. W roku 1574 szkoła ta została przekształcona na kolegiacką. Na jej utrzymanie łożyło teraz miasto. Pod koniec XVI wieku szkoła ta zaczęła podupadać. Zmniejszyła się bardzo liczba uczniów, którzy zaczęli uczęszczać do zakładanych wówczas szkół różnowierczych. Rola jej stała się znikoma szczególnie po założeniu szkoły jezuickiej (1586). Spadła ona do rzędu elementarnej szkoły początkowej.

W jakim stopniu w drugiej połowie XVI wieku szkoła ta była podatna na wpływy humanizmu, nie wiemy. Uczniowie w szkole farnej, w zależności od czynionych postępów, należeli do dwóch oddziałów. Oprócz trivium uczyli się też trochę muzyki. Młodzież bardziej zaawansowana w nauce pomagała w uczeniu się swym młodszym kolegom. Budynek szkolny piętrowy (oddany latem 1580 roku) wraz z mieszkaniem nauczyciela był położony blisko kościoła św. Michała. Płaca nauczycielska kształtowała się bardzo różnorodnie. Od drugiej połowy XVI wieku nauczyciele otrzymywali pensje od rady miejskiej, podobnie jak inni urzędnicy, kwartalnie. Do tego dochodziły często naturalia zbierane z okazji świąt.

Przy kościele św. Mikołaja na Czwartku w Lublinie istniała druga szkoła. Była to

szkółka elementarna, ucząca dzieci pisania i czytania. Skupiała uczniów najuboższych warstw. Do roku 1590 utrzymywała się prawdopodobnie z dowolnych datków rodziców, których dzieci pobierały naukę. W tymże roku Sebastian Jastkowski, dziedzic Jastkowa i Jawidza, zapisał na rzecz szkoły 300 zł z dóbr Jawidz z procentem 24 zł rocznie, dom drewniany i ogród przynoszący czynsz roczny. Dochód z tego przeznaczony był w dwu trzecich dla wikariusza, a w jednej trzeciej dla rektora szkoły.

Oprócz tego Jastkowski przeznaczył na cele szkolne 2 domy wraz z ogrodami (jeden wikariuszowi, drugi szkole i rektorowi). W roku 1645 ordynację dla tej szkółki wydał archidiakon lubelski, Krzysztof Opaliński. Stwierdziła ona, iż opiekę nad szkołą i rektorem winni mieć rajcy miejscy, a jednocześnie zaznaczała, że obowiązkiem kantora i jego uczniów jest pomagać duchowieństwu w pełnieniu obowiązków kościelnych.

Ordynacja nic nie wspominała o sposobie nauczania, dlatego nie można uważać jej za zmierzającą do przeprowadzenia reform w tej dziedzinie. Część dochodów z pogrzebów, mszy żałobnych, kolęd i innych posług kościelnych przeznaczono dla rektora, kantora i scholarza. Były też dni świąteczne, podczas których mogli zbierać datki nauczyciele, a także ich pomocnicy i uczniowie, według określonej z góry kolejności. Uczniowie w piątek każdego tygodnia zbierali jałmużnę w dzielnicy żydowskiej, w trakcie czego dochodziło często do zamieszek.

Postulaty gimnazjum typu humanistycznego, realizowane w pełni w szkołach różnowierczych, szkoła jezuicka zachowała tylko częściowo. Kolegium jezuickie w Lublinie utworzono już w roku 1586. Od razu zostało prawdopodobnie zorganizowane na zasadach „Ratio studiorum”, kosmopolitycznego, niezależnego od warunków danego kraju urzędzenia szkoły i jej programu. Zakonowi chodziło przede wszystkim o wyrwanie młodzieży z rąk heretyków i ratowanie — poprzez szkołę — katolicyzmu w Polsce. Jezuici starali się o wychowanie swych uczniów na dobrych katolików. Wpajali więc wstręt do wszystkiego, co niekatolickie. Nauka i nauczanie były tu tylko środkiem „do większej chwały bożej i zbawienia duszy” jako głównego celu. Pobożny, gorliwy i niezłomny katolik był ideałem wychowawczym szkoły jezuickiej. Stąd wywodziło się zatruwanie uczniów jadem fanatyzmu i nietolerancji.

Jezuici zabiegali przede wszystkim o napływ do kolegium synów szlacheckich. W „sprawozdaniach rocznych”, jakie wysyłali bezpośrednio do Rzymu, uważali to za swój duży sukces. Oprócz synów szlachty katolickiej w kolegium lubelskim kształcili się też uczniowie szlachty protestanckiej i schizmatyckiej. Ilość uczniów kolegium ciągle wzrastała. Było to m.in. dowodem postępującej rekatolizacji i wzrostu wpływów kontrreformacji. O ile w roku 1596 kolegium liczyć miało 400 młodzieńców, głównie synów szlacheckich, to w roku 1600 już 600, a w 1617 — blisko 700. W połowie XVII wieku liczyło około 1000 uczniów. Jezuici dbali o swoich wychowanków również po ukończeniu szkoły i zapewniali im poprzez protekcję różne funkcje i urzędy. Stąd m.in. pęd młodzieży do ich kolegium, tym bardziej że nauka była tu pozornie bezpłatna.

Wzrost ilości uczniów pociągał wzrost ilości członków kolegium. W porównaniu z końcem XVI wieku w pierwszym dziesięcioleciu wieku XVII obserwujemy podwojenie się ich liczby. W roku 1609 było 41 członków, a w 1632 rekordowa ilość — 43. Najwięcej było preceptorów i kapłanów.

Wśród uczącej się młodzieży pieczętowanie rozwijana była Sodaliczka Mariańska, której głównym celem była „miłość religii”. Gdy w kolegium zjawiał się ktoś z dostojnych gości, uczniowie witali go deklamacjami. W roku 1596 witano w ten sposób w szkole kardynała Jerzego Radziwiłła, gdy dokonywał wizytacji kościołów; w roku 1609 Zygmunta III, gdy szedł na wojnę z Rosją. W świetle tak pojętego ideału wychowawczego nie dziwi nas udział uczniów kolegium w ekscesach wyznaniowych skierowanych przeciwko różnowiercom. Szkoła jezuicka oddziaływała również na otoczenie przykładem zachowywania i obchodzenia świąt, urządzania widowisk religijnych z wielkim przepychem i ceremoniami.

W ślad za powstaniem i okrzepnięciem „państwa zamojskiego” i rozbudową jego stolicy — Zamościa, powstał realny plan stworzenia tu wyższej uczelni. Akademia Zamojska otwarta została 15 marca 1595 roku. Jej założyciel i twórca, Jan Zamoyski, hetman i kanclerz, tak ukształtował profil swej uczelni, iż pełniła ona, w odróżnieniu od istniejących, funkcję szkoły świeckiej i obywatelskiej. „Najważniejszym jej zadaniem miało być wychowanie użytecznych dla Polski obywateli”³⁵.

Wykonawcą planu kanclerza był autor znakomitych *Sielanek* — Szymon Szymonowie. Jego zasługą było pozyskanie dla niej pierwszych sił naukowych, młodych doktorów filozofii Akademii Krakowskiej: Jana Ursyna Niedźwieckiego, Wawrzyńca Starnigela, Melchiora Stefanidesa.

Powstanie Akademii wywołało niechęć ze strony jezuitów Wszechnicy Jagiellońskiej. Bulla erekcyjna papieża Klemensa VIII zatwierdziła nową uczelnię, a także przyznała jej prawa uniwersyteckie w zakresie nadawania stopni akademickich i promowania nowych doktorów. Z uprawnień tych korzystały przede wszystkim wydziały sztuk wyzwolonych, w mniejszym stopniu wydziały prawa, teologii i medycyny. W *Odezwie do Polaków*, z racji upamiętnienia daty jej otwarcia, padły peany na cześć nauki i jej wielkiej roli w życiu publicznym i prywatnym każdego człowieka. Pisał w niej Zamoyski:

Gdy lud w ciemności, wał się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają. Bez nauki każda podjęta wyprawa puszczona na los szczęścia w samym popędzie zdarzeń kres swój i zgubę znajduje, bez niej szkodliwe rady w senacie — mylne wszystkie kroki w rządzeniu, w ciemnotach pogrążone społeczeństwo oddala się od godności ludzkiej i do trzody bydłowej się zbliża.

Padły surowe słowa krytyki pod adresem tych nauczycieli, którzy niepotrzebnie zabierają młodzieży czas, okradają przez to rodziców i nadzieję ojczyzny:

Przewidujący nauczyciel nie tymi naukami powinien zwodzić młodzież sobie poruczoną, które tylko poklasku godnych przystojności nauczają, lecz tych udzielać, które kształcą raczej życie niż język; bo to, czego nauczają, ma wychodzić na korzyść nie tylko uczniowi samemu, lecz Ojczyzna winna jego zyski liczyć i do swych zysków, z jego zaszczytów winna się na odwrót radować, jako ze swoich własnych .³⁶

Było to aż nader wyraźne przeciwstawienie się programowi nauczania realizowanemu przez jezuitów.

W Akademii istniały 3 klasy niższe (*classes inferiores*) i 7 wyższych (*classes*

superiores). W tych ostatnich językiem wykładowym była łacina lub greka i tymi językami mogła się tylko posługiwać młodzież. Program uniwersytecki był realizowany przez 7 katedr: matematyki z geometrią i astronomią, logiki i metafizyki, filozofii naturalnej i medycyny, retoryki, filozofii moralnej i polityki oraz prawa rzymskiego i prawa polskiego wraz z procedurą sądową. Szczególnie 3 ostatnie z wymienionych katedr przygotowywały chłopców do czekających ich w późniejszym okresie obowiązków obywatelskich. W akcie fundacji Akademii z roku 1600 na nauczanie religii przeznaczano 5 lat, przy 11-letnim programie pełnych studiów. Religia nie zajmowała więc uprzywilejowanej pozycji w stosunku do innych przedmiotów. Mimo to chyba przesadnie brzmia zapewnienia, iż „przy tego rodzaju przepisach Akademia Zamojska była, jak na warunki panujące w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku, szkołą całkowicie niemal świecką”³⁷. Jest to pogląd niezupełnie słuszny. Katedra teologii powstała później. Objął ją w roku 1603 magister teologii, franciszkanin, Dominik Convallis. Dopiero w roku 1640 seminarium duchowne dla 12 kleryków ufundowała Katarzyna Zamojska. Istniało ono w pierwszym okresie przez 12 lat.

W Akademii kształcili się synowie szlachty z terenów województwa ruskiego, bełskiego i lubelskiego. Rocznie napływało do niej od 70 do 130 osób. Kształcili się tu również synowie mieszczan, a procent ich wzrastał w późniejszym okresie. Dla najbiedniejszej młodzieży, w tym szlacheckiej, zorganizowana została bursa na 50 osób. Dzięki różnym fundacjom osób prywatnych zabezpieczono dla niej utrzymanie wraz z książkami i ubraniem. Pomoc ta była udzielana w całym okresie jej istnienia.

Studenci byli zorganizowani w 5 nacji: polską, litewską, ruską, inflancką i cudzoziemską, a więc na zasadach narodowościowych. Stanowiło to nowość w porównaniu z nacjami w uniwersytetach średniowiecznych, zorganizowanych na zasadach czysto terytorialnych. Przedstawiciele nacji brali udział w wyborze rektora (z grona pracowników naukowych) i wchodził w skład jego przybocznej rady.

Wspomniany akt fundacyjny Akademii z roku 1600 zespolił ją z kolegiatą i jej kapitułą. W skład tej ostatniej wchodził: dziekan-infułat, scholastyk, kustosz, 4 zakonników i 4 wikariuszów. Infułat stał się najważniejszą postacią w Akademii. Zajmował wprawdzie drugie miejsce po rektorze, a przed scholastykiem, mającym prawo jej wizytowania, napominania rektorów i profesorów, wypłacania pensji profesorom i zarządzania dobrami Akademii. Na wszystkie godności w kolegiacie powoływani być mieli najbardziej zasłużeni profesorowie Akademii. Od kandydatów do owych godności wymagano święceń kapłańskich, stąd też do rzadkości należeli profesorowie świeccy. Pierwsze posiedzenie kapituły z udziałem 6 członków odbyło się dopiero w roku 1609 pod przewodnictwem biskupa chełmskiego — Jerzego Zamojskiego.

Kanclerzem Akademii, zgodnie z bullą erekcyjną Klemensa VIII, był każdorazowy biskup chełmski. Między nim a kapitułą dochodziło do sporów kompetencyjnych. W roku 1641 biskup chełmski Abraham Gładkowski rzucił klątwę na kapitułę. Andrzej Kłopotcki, kanonik kapituły i profesor Akademii, nie zważając na to, w dalszym ciągu spełniał swe obowiązki kapłańskie.

Wraz z Akademią ufundowana została drukarnia uniwersytecka i wydawnictwo. W drukarni zamojskiej opublikowano m.in. *Statuta Regni Poloniae* Jana Herburta, *Statut* Jana Łaskiego, podręcznik prawa saskiego (miejskiego) *Speculum Saxonum*,

procedurę sądową polską Tomasza Dreznera, wiele dzieł pisarzy starożytnych w języku łacińskim i greckim. Dużym wkładem do nauki logiki była opublikowana w roku 1604 przez profesora Akademii Adama Burskiego *Dialectica Ciceronis*. Logika zdań w miejsce logiki pojęć otwierała nowe perspektywy przed tą gałęzią wiedzy.

Nowo kreowana Akademia zainicjowała w roku 1599 wielką dyskusję o kołtunie (*plica polonica*). Wydział medyczny uniwersytetu padewskiego przysłał pisemne wyjaśnienia, 8 profesorów ogłosiło konsultację drukiem, a Fabricius ab Aquapendente poświęcił mu „czwarte księgi in anatomia” i posłał przez Ursyna cały wykład krasomówczy. Dyskusja nad kołtunem przyniosła do połowy XIX stulecia ok. 900 prac poświęconych tej chorobie. W roku 1603 Zamoyski zwrócił się do Fabriciusa również z prośbą o radę na zepsute zęby. Mimo tych poczynań na gruncie medycyny, właściwie żaden z lekarzy zamojskich nie zastąpił jako uczonego czy praktyk.

Fundator Akademii i jej grono nauczające od początków zaczęli gromadzić księgi i rękopisy, skupowane w całej Europie, tworząc bibliotekę, niezbędną bazę do pracy naukowej. Już w roku 1596 przebywający w Zamościu nuncjusz papieski Bonifacy Vanozzi pisał, iż Zamoyski „kazał wystawić bibliotekę, bardzo dobrze rozporządzoną, znaczną [ilością] ksiąg, zwłaszcza w języku greckim i ormiańskim, znajdują się przy tym rzadkie i ciekawe manuskrypta”³⁸.

Na uwagę zasługuje jeszcze tworzenie kolonii Akademii Zamojskiej na wzór kolonii Akademii Krakowskiej. W roku 1637 Hieronim Kołakowski, profesor medycyny i biegły lekarz, wraz z Benedyktem Żelechowskim, jako komisarze Akademii, zawarli w Łudzinie transakcję z Albrychtem Stanisławem Radziwiłłem, kanclerzem W. Ks. Litewskiego, wcielającą kolegium ołyckie do Akademii. Nowa placówka Akademii została urządzona według rad i wskazówek Kołakowskiego. W roku 1639 Akademia Zamojska otrzymała nowy, piękny gmach.

Ze szkolnictwa różnowierczego, szczególnie rozkrzewionego na terenie Lubelszczyzny, największą liczbą ośrodków poszczycić się mogło szkolnictwo kalwińskie.

W początkowym okresie rozwoju ruchu kalwińskiego do znaczniejszych należała: szkoła w Bychawie, powstała ok. roku 1560, wykazująca aspiracje do przekształcenia się w średnią szkołę humanistyczną, i szkoła w Turobinie (od 1574 roku), powstała pod patronatem Górków. Od roku 1580 funkcjonowało gimnazjum kalwińskie w Lewartowie o co najmniej trzech klasach, gdyż tytułu preceptorów wymienionych zostało w wydanym w 1582 roku utworze pt. *Epigrammata gratulatoria* na cześć Szymona Seidlera, Toruńczyka, pierwszego jej rektora³⁹. Nie jest wykluczone, iż liczyła cztery klasy, przy czym ostatnie obsługiwane były przez samego rektora, jak to często zdarzało się w innych szkołach. Następca Seidlera, rektor Samuel Wolf, znany był nie tylko jako „poeta laureatus”, ale i dobry teolog. Utrzymywał żywe kontakty z Sebastianem Klonowicem, który m.in. własnoręcznie dedykował Wolfowi poemat o miłości chrześcijańskiej *Philtron* w 1582 roku i *Roxolanię* — o Rusi Czerwonej — w roku 1584. Głównymi przedmiotami nauczania był język łaciński i literatura rzymska.

Kierunek latynistyczno-retoryczny miał decydować o wykształceniu jej adeptów.

Niepoślednia rola przypadła tu również nauczaniu języka polskiego, w związku z czym szkoła była także narzędziem asymilacji dla osadników holenderskich i niemieckich.

Gimnazjum w Lewartowie nie upadło, jak powszechnie sądzono, w roku 1588 wraz z powstaniem gimnazjum ariańskiego Wojciecha Kalisza (Kaliszczyka), ale przetrwało, choć w znacznie skromniejszym charakterze, do roku 1598, tj. do rekatolizacji miasteczka po śmierci Mikołaja Kazimierskiego. Jego kontynuatorem stało się gimnazjum w Kocku (1595—1648), zwane firlejowskim, pod patronatem Andrzeja Firleja, kasztelana radomskiego, i jego syna — również Andrzeja, kasztelana bełskiego i wojewody sandomierskiego. Nowo utworzona uczelnia posiadała zazwyczaj jednego rektora i trzech nauczycieli, miała cztery klasy. Program jej nauczania nie odbiegał od lewartowskiego.

W gronie scholarchów znaleźli się m.in. Franciszek Jezierski, superintendent małopolski, znany nam już teolog i pisarz polemiczny — Krzysztof Kraiński, Jan Grzybowski, minister i teolog kalwiński, a ze świeckich: Andrzej Rzeczycki, podkomorzy lubelski, i Krzysztof Rej, stolnik lubelski. Wśród 8 rektorów gimnazjum spotykamy tu m.in. około roku 1608 Salomona Neugebauera, autora prac: *Historia Polski w pięciu księgach* (Frankfurt 1611), opisu państwa rosyjskiego pt. *Moscovia* (Gdańsk 1612) i *Historia Polski ksiąg dziesięć* (Hanoviae 1618).

Oprócz młodzieży świeckiej (szlacheckiej i mieszczańskiej) kształcili się tu kandydaci na duchownych, tzw. alumnowie. Wydarzenia 1648 roku w Rzeczypospolitej położyły kres istnieniu szkoły. W latach 1650-1661 przy zborze kockim wegetowała zwykła szkółka partykularna.

Znaczny rozgłos i sławę zdobyło gimnazjum w Kryłowie, zorganizowane na wzór szturmowski (pięć klas) w roku 1593 przez Mikołaja Ostroroga, rektora i wychowanka Strasburga, kasztelana bełskiego, syna Stanisława Ostroroga. Istniało ono ok. 20 lat, tj. do śmierci swego patrona w roku 1612. Jego rektorami byli m.in.: Mateusz Białobocki, wybitny filolog, znawca Cyserona, Baltazar Krośniewicki, dr teologii, wychowanek Heidelbergu i Bazylei, późniejszy minister zborów kalwińskich na Litwie, oraz Baltazar Pankracjusz, Niemiec z Palatynatu.

Do znaczniejszych szkół trywialnych należał zakład oświatowy w Opolu, którego fundatorem, patronem i scholarchą był Feliks Słupecki, kasztelan żarnowski i lubelski. W roku 1615 oddał on kościół w Opolu katolikom, a sam przeszedł na katolicyzm w latach 1615—1616. Decydującą rolę w jego nawróceniu miał odegrać Hiacynt Suski, przeor dominikanów lubelskich, „kaznodzieja sławny”. Żona Feliksa i młodszy synowie pozostali nadal przy kalwinizmie. Nauczycielem w szkole przed rokiem 1600 był Jakub Zaborowski, a w gronie jej scholarchów znajdowali się znani nam już scholarchowie gimnazjum kockiego, Andrzej Rzeczycki i Krzysztof Rej.

W pierwszej połowie XVII wieku najwyższym osiągnięciem kalwinów małopolskich na niwie szkolnej było zorganizowanie gimnazjum w Beżycach, stanowiących własność Pawła Orzechowskiego⁴⁰. Narodziny gimnazjum w roku 1618 poprzedziły długo trwające deliberacje w czasie synodów dystryktowych (okręgowych) i prowincjonalnych od roku 1602, kiedy to po raz pierwszy zjawiała się myśl o jego utworzeniu. Nowo kreowany zakład był średnią szkołą o czterech klasach i tylu nauczycielach, łącznie z rektorem i konrektorem. Kształcił on również i wychowywał

kandydatów na ministrów-alumnów. Gimnazjum było ciągle zagrożone przez pobliskie kolegium jezuitów w Lublinie. W związku z tym dwukrotnie wysuwano projekt jego przeniesienia z Bełżyc do innej miejscowości (Kock, Włodawa).

Gimnazjum bełżyckie było szkołą o dość szerokim zakresie nauczanych przedmiotów. Dzięki jej ordynacji i prawom wydanym w Gdańsku w roku 1653 możemy o programie nauczania i randze szkoły otrzymać dokładne dane. Główny trzon nauczania stanowiły w nim podręczniki Jana Amosa Komeńskiego, *Przedsionek i Drzwi języków otworzone*. Z nich nauczano nie tylko gramatyki łacińskiej i słownictwa, praktycznego ich stosowania w mowie i piśmie, ale również wiedzy realnej z różnych dyscyplin naukowych. Zestaw autorów klasycznych i humanistycznych był tu pokaźny.

Do nauki logiki wprowadzono podręcznik filozofa i historyka, nauczyciela luterańskiego gimnazjum w Gdańsku, Bartłomieja Keckermanna, etyki — Cycerona *O powinnościach*, *Wiersze podwójne* Katona i *Przyjaciela duszy* Jana Ludwika Vivesa, humanisty hiszpańskiego, wymowy — również Cycerona (*Mowy*). Do nauczania poetyki wprowadzono teksty Wergiliusza i poemat alegoryczny włoskiego humanisty z początku XVI wieku, Piotra Anioła Manzoli, znanego pod pseudonimem Palingeniusa, pt. *Życie zodiaku*, frazeologii — *Przysłowia polskie* Grzegorza Knapskiego i *Przysłowia* Erazma z Rotterdamu, historii Polski — Klemensa Janickiego *Życie królów polskich* i *Kwiat polski* Joachima Pastoriusa (chyba łącznie z instytucjami prawnymi). Historii powszechnej nauczano na podstawie pracy znanego protestanckiego historyka niemieckiego Jana Sleidana *O czterech imperiach.: babilońskim, perskim, greckim i rzymskim* ksiąg 3.

Do nauki geografii używano map i globusów. Były to więc najnowsze i najlepsze wzory oraz obowiązujące podręczniki. Szkoła nosiła nazwę „oświeconej” i w świetle przytoczonego programu chyba słusznie jej się to należało. Najprawdopodobniej przy konstrukcji tego programu korzystano z rad i zaleceń J. A. Komeńskiego. Język grecki nie stanowił odrębnego przedmiotu nauczania. Być może obowiązywał on w minimalnym zakresie przy *Adagiach* Erazma i Knapskiego. Język polski był szeroko używany przy różnych ćwiczeniach i tłumaczeniach na łacinę i odwrotnie.

Egzaminy odbywały się początkowo raz, a następnie dwa razy w roku. Duży wpływ na życie szkoły miał każdorazowy pasterz miejscowego zboru. Fundusze niezbędne do utrzymania gimnazjum pochodziły ze świadczeń sześciu, a następnie pięciu dystryktów wchodzących w skład prowincji małopolskiej (krakowskiego, sandomierskiego, lubelskiego, ruskiego, bełskiego), zapisów osób prywatnych, tzw. legat, oraz środków pieniężnych, zw. kolektą szkolną.

W ciągu 37 lat istnienia szkoły funkcje scholarchów piastowały 42 osoby — 18 świeckich (m.in. Paweł Orzechowski, Jakub Pszonka, Krzysztof Rej, Mikołaj Ossoliński, Jerzy Słupecki, Stanisław Drohojowski, Gabriel Hulewicz, Adam Suchodolski) i 25 duchownych (m.in. Jan Grzybowski, Jakub Biskupski, Daniel Clementinus, Jan Żurowski, Andrzej Węgierski, Krzysztof Pandlowski, Samuel Keszner, Daniel Kałaj, Jan Laetus, Jan Płachta). Powierzane one były ludziom wielce wykształconym, piastującym zazwyczaj wysokie stanowiska w życiu publicznym i zborowym.

Rektorami byli najczęściej magistrowie sztuk wyzwolonych, parający się również twórczością literacką, m.in. Józef Biskupski, magister filozofii, Jakub Mylius, Stefan Świetlicki, brat czeski, Jan Borowski i Marcin Illiac. Nauczyciele rekrutowali się w podstawowej części z braci czeskich. Alumnowie utrzymywani byli ze stypendiów

fundowanych przez poszczególnych patronów świeckich lub kolekt poszczególnych dystryktów. Uczniowie szkoły przed udaniem się na studia zagraniczne odwiedzali zwykle ostatnie klasy gimnazjów w Lesznie, Gdańsku, Toruniu, Elblągu. Wydarzenia wojenne lat 1655—1660 położyły kres istnieniu szkoły. Mimo usilnych zabiegów nie udało się już jej na tym miejscu odbudować.

Do wysoko postawionych przyzborowych zakładów oświatowych należały szkoły w: Biłgoraju należącym do Gorajskich, prowadzona przez katechistów i alumnów przygotowujących się do funkcji duchownych, Baranowie nad Wisłą i Sławatyczach, własności Leszczyńskich, Piaskach Suchodolskich i Włodawie.

Szkolnictwo ariańskie również mogło się poszczycić swymi kilkoma znakomicie postawionymi ośrodkami. Do nich należało w pierwszym rzędzie gimnazjum w Lewartowie. Zostało ono zorganizowane przez Wojciecha Kaliszczyka w roku 1588 (na wzór gimnazjum Jana Sturma), który jednocześnie objął w nim funkcję rektora. Wojciech korzystał z pism strasburskiego pedagoga w edycji toruńskiej z roku 1586. „Chciał być Sturmem w miniaturze”⁴¹. Wydał więc na wzór *Szkoły strasburskiej odnowionej — Szkołą lewartowską odnowioną*, gdzie ujął zasady nauczania i program pięcioklasowej szkoły średniej. W świetle inwentarza książek z roku 1579 Wojciech okazał się już wszechstronnie zamiłowanym pedagogiem i humanistą, dobrze przygotowanym do pracy w szkole. Po roku 1592 dużą rolę przy rozbudowie gimnazjum odegrał właściciel miasteczka, Mikołaj Kazimierski. Poszerzony wówczas program nauki i regulamin uczniowski znalazł odbicie w nowym wydaniu *Szkoły lewartowskiej...* z roku 1593. W 1598 roku, tj. po śmierci patrona i właściciela Lewartowa, gimnazja heretyckie wraz z ich nauczycielami, według wyrażenia Kaspra Cichockiego, autora książki polemicznej pt. *Rozmowy osieckie*, „powierzone zostały wiatrom”.

Program nauczania ujęty został przez Wojciecha Kalisza w formę listów do scholarchów i nauczycieli: Jana Sokołowskiego, nauczyciela kl. V, Samuela Pabianowskiego, kl. IV, Samuela Brelliusa, kl. III, Andrzeja Wojdowskiego, kl. II, Henryka Rosciusa, muzyka. W wydaniu listów z roku 1593 było również pismo adresowane do Jana Poetevina, humanisty francuskiego.

W dwóch najniższych klasach (V i VI) uczono czytania, pisania, deklinacji i koniugacji, początków gramatyki łacińskiej, modlitw w języku polskim, przyswajania sobie słówek łacińskich (*copia vocabulorum*). Poczynając od kl. III nauczano mówić po łacinie i początków stylu na podstawie *Listów Cyncerona*, *Dialogów świętych* Sebastiana Castelliona, wielkiego teoretyka nowożytnej teorii tolerancji religijnej, antagonisty Jana Kalwina, czy *Ćwiczeń* J. L. Vivesa. W tej klasie uczniowie zobowiązani byli pisać ćwiczenia stylistyczne. Przystępowano w niej również do nauki języka greckiego. W dwóch najwyższych klasach (I i II) lekturę stanowiły dalej listy Cyncerona, *Georgiki* Wergiliusza, listy, ody i satyry Horacego, *Pismo święte* w języku greckim, a do nauki dialektyki i retoryki — teksty Arystotelesa, Cyncerona (*Mowy*) i Hermogenesa z podręczników Sturma. Uczniowie w klasie I obowiązani byli do uprawiania deklamacji i ćwiczeń praktycznych. Roscius miał nauczać matematyki i muzyki — śpiewania psalmów w przekładzie Kochanowskiego lub Buchanana. J. Poetevinus (w świetle listów z 1593 roku), oprócz *Georgik* Wergiliusza i *O powinnościach* Cyncerona, miał wykładać „instytucje prawne” według *Kodeksu Justyniana*, a sam rektor miał jeszcze wtajemniczać młodzież w język hebrajski.

Dzięki wysokiemu poziomowi nauczania do gimnazjum lewartowskiego napływała znaczna liczba młodzieży. Za rektorem do Lewartowa podążyli w roku 1588 uczniowie z Chmielnika. Napływali tu studenci z Akademii Krakowskiej, oddawała tu swoich synów szlachta katolicka, a nawet zjawiać się miała młodzież z Rygi i Dorpatu. Regulamin wzorowany na Sturmie obejmował 20 paragrafów. Przewidywał m.in. kary za użycie języka polskiego (oczywiście przez uczniów najwyższych klas) na równi z innymi wykroczeniami. Język ojczysty dopuszczano w klasach najniższych, szczególnie przy nauce religii i śpiewu kościelnego (psalmów). Cały zakład naukowy starał się Wojciech napełnić duchem religijnym i etycznym, ale nie fanatyzmem i sekciarstwem. Wpływ jego był tak znaczny, iż według zapewnień Stanisława Lubienieckiego, arianina, autora *Historii reformacji polskiej*, z rady rektora lewartowskiego miał korzystać J. Zamoyski przy organizowaniu swej Almae Matris.

Szansa stworzenia wyższej uczelni, aczkolwiek takie projekty były, ominęła Lublin. Dla patrycjatu i szlachty pozostała Akademia Krakowska i w coraz większym stopniu uniwersytety zagraniczne. I tak np. w latach 1551—1575 z Lublina do Krakowa na studia wyjechało 13 osób, a w okresie 1609—1637 w Krakowie pobierało naukę 14 lublinian.

Dzięki zabiegom i staraniom miejscowego proboszcza i kanonika, Krzysztofa Wilskiego-Ciborowicza, w roku 1628 założona została szkoła w Białej Radziwiłłowskiej. W kilka lat później została ona przyjęta (1633) pod patronat i opiekę Akademii Krakowskiej jako jedna z jej wielu kolonii. Akademia, pozostająca w ostrym konflikcie z jezuitami i ich kolegami, starała się w ten sposób przygotować kandydatów na przyszłych swych studentów. Niewątpliwie szkoły te wyróżniały się dodatkowo celami wychowawczymi i składem społecznym uczniów, w przeciwieństwie do ekskluzywnych i elitarnych kolegiów jezuickich.

Dużą rolę przy wyjazdach do określonych ośrodków zagranicznych odgrywały względy wyznaniowe. Z zasady na uniwersytety włoskie i w krajach habsburskich wyjeżdżali studenci katolicy, do krajów protestanckich — młodzież różnowiercza. Dla większości młodzieży szlacheckiej nie były to oczywiście studia, ale raczej podróże turystyczno-naukowe, mające na celu nabranie ogłady i podkształcenie się w językach obcych.

Z ośrodków zagranicznych Bazylea, Padwa, Lipsk, Strasburg, Lej da, Paryż, Orlean gościły studentów z Lubelszczyzny. I tak dla przykładu w latach 1558—1559 przebywał w Bazylei późniejszy minister zboru lubelskiego — S. Paklepka. W 1596 roku wyjechał tam Wojciech Lemka, w 1616 zdobył w Bazylei doktorat znany lekarz lubelski, arianin, Paweł Krokier, o którym z pobliskiego Opola w liście z 3 października 1637 roku donosił Jerzy Słupecki znakomitemu prawnikowi, filozofowi i dyplomacie — Hugonowi Grotiusowi. Tu studiowali Piotr i Adam Gorajscy, wpisani w roku 1579/1580, siostrzeńcy Jana Osmolskiego z Prawiednik. Postacią zasłużoną w dziejach Uniwersytetu Bazylejskiego był Marcin Chmielecki z Chmielnika k. Bełżyc. Ten długoletni profesor Uniwersytetu (wykładał logikę na wydziale filozoficznym i fizykę na medycznym) dwa razy wybierany był na rektora, po raz pierwszy w 1613, a następnie w 1627 roku. Umarł w Bazylei w roku 1632.

W Bazylei urządził salon literacki Jan Osmólski, pan na Prawiednikach i Osmolicach, hojnie mecenasując najwybitniejszym osobistościom z uniwersytetu i świata nauki, podczas gdy wybitni uczeni polscy przymierali często głodem i nie mieli możliwości zorganizowania najskromniejszych warsztatów badawczych. Do Bazylei wywiózł Osmólski 80 tys. gotowych talarów. Tu kupił rezydencję i ogród z winnicą. „Była to ekspatriacja, ale tylko częściowa, bo z pozostawieniem w ojczyźnie majątności ziemskich”⁴². W przedmowie do ogłoszonego w roku 1577 przez J. M. Stupanus zbioru traktatów zaprezentowana została sylwetka polskiego mecenasa i amatora nauki. Chrystian Wursten, matematyk i astronom, wprowadził Osmolskiego w teorię Kopernika.

W roku 1580 w dziełku historyczno-literackim J. J. Gryneusa, dedykowanym Gorajskim, sławiono ich wuja (Osmolskiego), „najlepszego i najbardziej hojnego mecenasa uczonych”⁴³. W Norymberdze stał się Osmólski entuzjastą wiedzy alchemicznej Aleksandra Setona. Wreszcie w roku 1588 przypomniał sylwetkę Osmolskiego Stupanus w przypisie dedykacyjnym przekładu *Rozważań o pierwszej dekadzie Tytusa Liwiusza* Mikołaja Ma-chiavellego. Jan Osmólski zmarł w Osmolicach w zimie 1593/1594 roku. Generalnym jego spadkobiercą został Adam Gorajski. Do ruchomości bazylejskich zmarłego rościł też pretensje M. Chmielecki, któremu Osmólski mecenasował.

Na uniwersytecie w Padwie w latach 1600—1660 spotykamy 10 osób pochodzących z Lublina i Lubelszczyzny, mieszczan i okolicznej szlachty. W uniwersytetach niemieckich, luterańskich i kalwińskich, studiowało wielu synów szlachty kalwińskiej. I tak w Lipsku spotykamy m.in. Jana i Andrzeja Zielińskich (1578), Jana i Piotra Firlejów (1579), Abrahama Zbąskiego (1593); w Wittenberdze m.in. był Piotr Gorajski (1583), a we Frankfurcie nad Odrą Jerzy Rzeczycki (1597), Franciszek Gorzkowski (1622), Mikołaj i Krzysztof Słupeccy (1623), Stanisław i Paweł Spinkowie, Jan Kaszowski z Wysokiego (1624). Po dłuższej przerwie spowodowanej wydarzeniami wojennymi dopiero w latach 1651—1652 spotykamy tu Stanisława i Bogusława Zbąskich z Kurowa, Rafaela Gorajskiego, syna Zbigniewa, i Andrzeja Drohojowskiego. W Heidelbergu studiował m.in. Feliks Słupecki (1586), Jan i Andrzej Firlejowie (1601), Zbigniew, Marcin i Jan Gorajscy (1613).

Spośród uczelni francuskich szczególnie popularny w tym okresie był uniwersytet w Strasburgu. Postać J. Sturma działała nader przyciągająco. Pobierali tam naukę m.in. Piotr Gorajski (1579), Jan i Mikołaj Ostrorogowie (1579—1581), Piotr Czerny, Abraham Zbąski, Feliks Słupecki (1592), Andrzej Lipski (1593), Rafał Leszczyński (1595). Do roku 1630 kalwini z Lubelszczyzny odwiedzali Orlean, Saumur i Sedan. I tak w Orleanie spotykamy m.in. Pawła i Stanisława Orzechowskich, Andrzeja i Jana Firlejów (1606), Marcina Gorajskiego (1622); w Sedanie od roku 1620 byli Marcjan i Piotr Gorajscy.

Ośrodkiem, który na przełomie XVI i XVII wieku zaczął odgrywać dużą rolę wśród protestantów polskich, był uniwersytet w Lejdzie, odznaczający się znaczną tolerancją i dobrą kadrą profesorską. Ściągały one przeważnie szlachtę kalwińską z

Lubelszczyzny i alumnów. Tu przebywali m.in. Jan Słupecki (1597), Zbigniew i Jan Gorajscy (1606), Stanisław i Paweł Spinkowie, Jan Kaszowski (1626), Mikołaj Rzeczycki (1630), Jerzy i Florian Słupeccy (1632), Krzysztof i Andrzej Rzeczyccy (1636), Mikołaj Słupecki, Krzysztof Wyłam (1641), Krystian Gorajski (1645), Paweł Bogusław Orzechowski (1646). Oprócz Lejdy stosunkowo najliczniej przez alumnów odwiedzany był wydział teologiczny uniwersytetu we Franeker. W innych wyższych uczelniach holenderskich spotykamy już tylko jednostki. I tak w Bredzie byli: P. B. Orzechowski (1646), Jan i Stanisław Wylamowie z Kaliszan.

Lublin, oprócz Zamościa, był znanym ośrodkiem nauk medycznych. Niektórzy z tutejszych lekarzy dla pogłębienia wiedzy wyjeżdżali do Padwy, Bolonii, Rzymu. I tak Walenty Sierpiński (Walenty z Lublina) po studiach na Akademii Krakowskiej w 1547 roku udał się do Padwy, gdzie po długoletnich studiach teoretycznych otrzymał stopień doktora medycyny (22 marca 1552). Celem doskonalenia się w sztuce lekarskiej praktykował w Wenecji, Padwie, Florencji i Rzymie. W latach 1554—1556 wydał w Wenecji skrypty wykładów wybitnego profesora medycyny w Padwie, Jana Chrzciciela Montany. Po powrocie do kraju osiadł w Lublinie. Był on jednym z nielicznych lekarzy zajmujących się nie tylko praktyką, ale i badaniami naukowymi. Oryginalna jego praca nosiła tytuł *O różnych chorobach i leczeniu ich*. Zmarł w zapomnieniu w Lublinie w roku 1569.

Znakomitym również lekarzem, którego sława rozeszła się daleko poza granice Polski, był Wojciech Oczko, który po odbyciu nauk w szkole katedralnej warszawskiej wstąpił na wydział sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej. Zamiłowanie do medycyny zrodziło się u niego dopiero we Włoszech, gdzie jako krakowski magister sztuk wyzwolonych wyjechał na dalsze studia. Po zdobyciu tytułu doktora medycyny powrócił do kraju i został powołany na lekarza Stefana Batorego i Zygmunta III. Pod koniec życia osiadł w Lublinie, gdzie zakupił folwark Lubomelszczyznę. Zmarł w pierwszych dniach stycznia roku 1600. Marmurowy jego nagrobek (epitafium) znajduje się w lubelskim kościele bernardynów. Był Oczko znakomitym balneologiem i syfilidologiem. Jego obie cenne prace opublikowane w języku polskim (stąd dodatkowe zasługi dla terminologii naukowej) noszą tytuły: *Cieplíce* (1578) i *Przymiot* (1581).

Z medycyną, a zwłaszcza z ziołolecznictwem, związane jest nazwisko Marcina z Urzędowa, doktora medycyny, a następnie proboszcza urzędowskiego i modliborzyckiego oraz kanonika sandomierskiego, zmarłego w roku 1573. Dziełem jego życia jest *Herbarz polski, tj. o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych*, wydany w roku 1595. Książka zawierała opis roślin wraz z ich właściwościami leczniczymi.

Wybitnym również lekarzem w Lublinie w okresie panowania Zygmunta III był Piotr Ciachowski, arianin, biorący żywy udział w życiu zborowym. Między rokiem 1619 a 1624 wydał on w języku polskim 10 książek medycznych. Ostatnia jego praca pt. *O przypadkach białych głów brzemiennych* (1624) jest jedną z pierwszych polskich książek z zakresu położnictwa.

Z wybitnych lekarzy-praktyków z pierwszej połowy XVII wieku należy wymienić: Stanisława Zawadzkiego, Piotra Kliszowskiego, Marcina i Wojciecha Lemków, Adama Mayera, Wojciecha Samborskiego, Jana Lauermana, Salomona Lorie i Mose Montallo, Jana Tomkowicza i Pawła Krokiera.

W Lublinie istniał również silny żydowski ośrodek umysłowy związany z tzw. jesziwą, czyli akademią talmudyczną, którą założył rabin Szalom Szachna, zmarły w 1559 roku. Wykładano w niej jedynie prawo talmudyczne, tj. halachę. Do szkoły tej uczęszczał m.in. Mojżesz Isserles, syn Mojżesza, słynnego reformatora szkolnictwa żydowskiego, chcącego wprowadzić do szkół żydowskich nauki świeckie wraz z filozofią. Jednym z przeciwników filozofii Isserlesa, zmarłego w roku 1572, był dyrektor lubelskiej jesziwy, Salomon Luria, obdarzony przez Zygmunta Augusta tytułem rektora i wyjęty spod jurysdykcji rabina lubelskiego. Był on znawcą *Talmudu* i autoremuczonych orzeczeń. W imieniu sfer rygorystyczno-ortodoksyjnych występował przeciwko pracy pedagogicznej M. Isserlesa. Wspierał go w tym rabin lubelski — Majer. Opór ten wpłynął na przekreślenie dzieła reformy. Na liberalizm i racjonalizm nie było miejsca. Od początku XVII wieku zapanowała w szkole żydowskiej scholastyka talmudyczna. Tej presji uległ również najwybitniejszy uczeń i następca Isserlesa, Abraham Horowic, który pod koniec życia, w roku 1602, musiał odwołać swe poglądy.

Należy jeszcze wspomnieć o słynnym Jakubie z Beżyc, który polemizował z ministrem zboru ariańskiego w Lublinie, M. Czechowicem. Był on, podobnie jak Luria, obrońcą dogmatów żydowskich, znawcą *Talmudu* i rygorystycznie nastawionym ortodoksa. Dla niego każdy przepis *Talmudu* uchodził za nienaruszalny.

W Lublinie w roku 1581 odbył się słynny sejm Żydów z Korony.

Bractwa religijne w Lublinie, organizowane i popierane przez różne zakony i kler świecki, były zrzeszeniami walczącymi m.in. z wszelkiego rodzaju herezjami. Skupiając w zasadzie wszystkie warstwy ludności, wpajały mił solidarnościowy o jedności opartej na zasadach wyznaniowych, akcją filantropijną natomiast oddziaływały na opinię nie tylko zrzeszonych. Przez potęgowanie życia religijnego i rygorystyczne jego przestrzeganie krzewiły fanatyzm religijny.

Do walki z ruchem ariańskim, aż do jego zupełnego zniszczenia, powołane było specjalne Bractwo Trójcy Przenajświętszej przy kościele św. Michała w Lublinie. Pod koniec lat osiemdziesiątych XVI wieku Mikołaj Zebrzydowski, na wzór Piotra Skargi w Krakowie, założył w Lublinie Bractwo Miłosierdzia. Pod sam koniec XVI wieku przy kościele św. Stanisława w Lublinie istniało bractwo różańcowe, mające na celu walkę z herezją. Bractwa religijne rozwinęły jednak swą działalność dopiero w wieku XVII. W tym też okresie ilość ich gwałtownie wzrosła. Istniały prawie przy każdym kościele.

Bractwo literackie, o którym wspomniał Sebastian Fabian Klonowic w dedykacji swojego *Philtrona*, nie było chyba czymś wyróżniającym Lublin od innych miast w Polsce. Stowarzyszenie miało raczej charakter bractwa religijnego (celem jego była miłość Boga i bliźniego) z aspiracjami literackimi (członkowie jego byli być może przyozdobieni „darem literackim”), a jego powstanie należy tłumaczyć chęcią stworzenia przeciwwagi i koniecznością podjęcia walki przez Kościół katolicki z szerzącym się ruchem różnowierczym. Do bractwa należeli m.in.: Adam Przytycki, Tomasz Wieczorkiewicz, Sebastian Konopnica, Stanisław Kiełczewski, Leonard Mrzygłodowicz.

Również obóz różnowierców podjął inicjatywę zorganizowania ośrodka twórczego dla programowania nowej kultury, w którym nie odgrywałoby zasadniczej roli wyznanie. Takim ośrodkiem, słynącym z tolerancji religijnej, była „Rzeczpospolita Babińska”.

Klub ten powstał w połowie XVI wieku, kiedy zaczęto częściowo wcielać w życie żądania średniej szlachty wobec państwa i Kościoła, a także w okresie rozwoju ruchu reformacyjnego w jego różnych odłamach. Potwierdzeniem tego może być fakt, iż zgromadziły się w nim rodziny biorące aktywny udział w walce o naprawę Rzeczypospolitej, a i później — w czasie rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego. Aczkolwiek „Rzeczpospolita” zrodziła się z ducha odnowy i reformy państwa i Kościoła, to jednak jej twórcy doskonale zdawali sobie sprawę z niedoskonałości owych instytucji. Znając ówczesną praktykę, szeroko ją podpatrując i komentując, tworzyli zarazem określony typ satyrycznego na nią spojrzenia. To właśnie spojrzenie na rzeczywistość legło u podstaw „królestwa cieni” i „państwa na opak”, kpiącego sobie nie tylko z tytułomanii, tak szeroko rozpowszechnionej wśród szlachty, ale i z „walorów” osób obdarowanych urzędami. Niewątpliwie już sama nazwa klubu kryła w sobie wyraźnie humor i inteligencję jej twórców.

O „Rzeczypospolitej” w okresie jej istnienia pisali min.: Stanisław Sarnicki i Jan Achacy Kmita. Głównym i jedynym informatorem o „Babińczykach” z drugiej połowy XVI wieku był S. Sarnicki. On to w wydanych w roku 1587 *Rocznikach* zamieścił *Opisanie Rzeczypospolitej Babińskiej*. Według niego „Rzeczpospolita” powstała wśród szlachty ziemi lubelskiej. Jej założycielami byli ludzie pełni pogodnego humoru: Stanisław Pszonka, właściciel Babina, będący zarazem burgrabią „Rzeczypospolitej” (zm. 1580), i Piotr Kaszowski, sędzia i poseł ziemi lubelskiej, właściciel Wysokiego, obaj kalwini.

W „Rzeczypospolitej Babińskiej” byli, podobnie jak w prawdziwej Rzeczypospolitej, choć dosyć rzadko, senatorowie, hetmani, arcybiskupi, ale najwięcej było niższych urzędników szlacheckich, z tą „tylko” różnicą, że senatorami mianowano ludzi mówiących nie na temat, hetmanami — tchórzów lubiących tylko opowiadać o walkach i swoich w nich wyczynach, łowczymi — niedołęgów, chwających się tylko opowiadaniem o myślistwie, sekretarzami — ludzi, którym pisanie nastęrczało wiele kłopotów. Jeśli ktoś mówił o rzeczach podniosłych, nic nie mających wspólnego z jego stanowiskiem, zostawał arcybiskupem lub wielkorządcą. Nominacje na urzędników wydawane były w Babinie lub odnoszono je do domu zainteresowanym. Z reguły przyjmowano je, by nie narazić się na dalsze drwiny. Warunkiem otrzymania urzędu było opowiedzenie jakiegoś żartu i wypicie napełnionego kielicha, zwanego wilkiem. Żart mający kogoś obrazić lub potępić nie był z reguły przyjmowany. Hasłem

stowarzyszenia było: każdy człowiek kłamcą.

Wśród dwu anegdot przytoczonych przez Sarnickiego największą „karierę” zrobiła odpowiedź S. Pszonki. Na pytanie Zygmunta Augusta, czy mają w Babinie króla, miał odpowiedzieć: „Uchowaj Boże, najjaśniejszy panie, ażebyśmy za twego życia mieli myśleć o wyborze innego króla; panuj tu i panuj w Babinie”. Anegdota ta, znana powszechnie, uchodziła niemalże za fakt historyczny. Liczni badacze na ogół nie wątpili w prawdziwość wiadomości podanych o Babinie przez Sarnickiego. Dopiero w początkach naszego stulecia Kazimierz Bartoszewicz powtórzył o Sarnickim opinię jako o „nędznym pisarzu”, a jego świadectwo o „Rzeczypospolitej” za niewiele warte. O przyczynach tak surowego osądu Bartoszewicz podał tylko tyle, że Sarnicki należał do szlachty, „która sympatią otaczała nowinki genewskie i niedwuznacznie żartowała z ludzi gorącej wiary”⁴⁴.

Jan Achacy Kmita w swym poemacie *Błazeństwa babińskie* powtarzał wiele za Sarnickim. Wśród żartów opowiedzianych przez Kmitę była opowieść o dzwonie z iłżeckiej gliny, w który jak uderzą w Krakowie, to po upływie 8 tygodni będzie go słycać w Rzymie, a także o podstolim Garniszu, który, gdy król nie obdarzył go starostwem sądeckim, został wielkorządcą babińskim. Autora tych opowieści zwano w Babinie historykiem. Jest też Kmita autorem epitafium dla S. Pszonki:

Jeśli Rzeczpospolita komu więcej była Powinna, tedy Pszonce, co tu leży, siła, Bo ten bractwo fundował, w którym są zmyśliwe Żarty, a co najwiętsza, że nieobrażliwe
45

Rejestrem... Wacław Zamoyski, zięć właściciela Babina, zaś w latach 1637—1677 syn Jakuba, Adam Pszonka, chorąży chełmski i podkomorzy lubelski. Na roku jego śmierci (1677) kończy się rejestr urzędników babińskich. Zapisek jest w sumie 412.

W tworzeniu dowcipów babińskich były lata tłuste i chude. Tak np. z lat 1622—1634, tj. okresu marszałkowania W. Zamoyskiego, pochodzi tylko 15 zapisek. W latach 1656—1657 nie było żartów w Babinie, było ich też niewiele w okresie urzędowania w Giełczwi. Do połowy XVII wieku bowiem „Rzeczpospolita” urzędowała nie tylko w Babinie. W okresach wojen i epidemii stolicę przenoszono do Giełczwi w Krasnostawskim. Uczyniono tak min. w początkach czerwca 1650 roku, w drugiej połowie: 1652, w roku 1658 i na krótko w 1661.

W dziejach „Rzeczypospolitej” śmiało wyróżnić można 2 okresy: Stanisława i Jakuba Pszonków (do roku 1622) oraz Wacława Zamoyskiego i Adama Pszonki, przy czym lata 1623—1633 noszą wszelkie cechy okresu przejściowego.

Z całą pewnością okres I należał do najświetniejszych, zwłaszcza druga połowa XVI wieku. Był to okres względnej tolerancji religijnej. W tym to czasie Babin odwiedzali liczni różnowiercy, w tym ministrowie kalwińscy i ariańscy, nauczyciele kalwińskiej szkoły w Bełżycach, nie mówiąc o szlachcie kalwińskiej czy ariańskiej. Mało było w tym czasie w Babinie księży katolickich i zakonników. Nie było bynajmniej kpini i naigrywania się ze świętości. Bo czy istotnie żart Wincentego Wielogłowskiego

O wstawieniu do zakrystii trzech beczek wina i wypiciu ich w ciągu dwóch tygodni (przy czym do mszy wina nie brakowało) był naigrywaniem się akatolików ze świętości, jak chciał K. Bartoszewicz? Raczej wątpliwe. Był przecież żart S. Duracza, który opowiadał, iż kiedy studenci pojмали w Krakowie Fausta Socyna (1598), w jego izdebce spalili ksiąg za 6 tys. złp. W tym okresie obowiązywała i była przestrzegana zasada, iż żarty nie mogły szkodzić ani też uwłaczać komukolwiek.

W okresie II, gdy marszałkowali „Rzeczypospolitej” W. Zamoyski i A. Pszonka, sytuacja uległa zmianie. Przez Babin przewijało się wiele duchowieństwa z Bełżyc, Chodla i innych parafii. Wnosili oni jakże już odmienną atmosferę w swoich opowieściach. „Rzeczpospolita” w tym czasie stawała się katolicką, zwłaszcza od lat 40-tych XVII wieku, aczkolwiek spotykamy tu również szlachtę różnowierczą. Zjawyły się też nowe elementy, nie znane wcześniej. Charakterystyczny jest tu dowcip opowiedziany w roku 1654 przez księdza Wojciecha Iwańskiego, wikarego bełżyckiego, o Szkotach-kalwinach, którzy na nabożeństwo z Lublina do Bełżyc jeździli, „bo z tych każdy na ablutią po garncu wina z sobą wozi”⁴⁶.

O humorze „Babińczyków” zawartym w ich opowiadaniach wyrażano bardzo sprzeczne sądy. S. Windakiewicz widział w nim „czar nieuchwytny”. Na pewno nie wszystkie opowieści zasługiwały na taką pochwałę. Pełno w tym uśmiechu monotonii i dreptania wokół tych samych kwestii. Dowcipy obracały się wokół polowania, łowienia ryb, jedzenia, picia, a więc codziennych zajęć szlacheckich. Do najbardziej oryginalnych, udanych dowcipów i opowieści zaliczyć należy głównie te, które zostały oparte na czystym nonsense.

Żarty babińskie były szeroko znane w kraju. Powstawały powiedzonka z nimi związane. Gdy ktoś zbyt przesadzał, mówiono: „Musiał to słyszeć w Babinie”⁴⁷.

Wiek XIX przyniósł prawdziwy renesans zainteresowań nad „Rzeczą-pospolitą Babińską”, zarówno w naukowym piśmiennictwie historycznym (ks. Szaniawski, hr. Stanisław Tarnowski, Stanisław Windakiewicz, Kazimierz Bartoszewicz), jak i w literaturze pięknej. Był to zarazem okres sporów i walk wokół niej. W dobie zaborów wszystko, co przypominało świetność niepodległej Polski, zasługiwało na upowszechnienie ku „pokrzepieniu serc”.

W literaturze pięknej atmosferę Babina wskrzesił Franciszek Wężyk w 3-aktowej komedii historycznej wydanej w roku 1861 pt. *1 ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska*. W czasie odwrotu mówi Stanisław Pszonka:

Tu tchórz weźmie buławę, kanclerstwo jąkała, Włodarkę chłop, co za piec ucieka od pracy, A mędrkami zostaną z szkół wygnani żacy.

Na pytanie króla, czy mają w Babinie błazna, tenże Pszonka odpowiedział:

„Miłościwy panie, był konkurs, trwał dwa lata — i nikt się nie nadał”⁴⁸.

Babin urzekł także Jana Matejkę, który uczcił go płótnem *Rzeczpospolita Babińska*. Atmosferę Babina, jego humor, pogodność i beztroskę podkreślał tu motyw pięknego, słonecznego sadu.

W ślady F. Wężyka poszedł w początkach naszego stulecia Kazimierz Gliński. W 1903 roku wydał on I tom powieści z pierwszych lat „Rzeczypospolitej Babińskiej” pt. *W Babinie*. Stąd pochodzi m.in. spostrzeżenie: białogłowa najbardziej się do męża czuli, gdy o niewierności zamyśla, a także napisy nagrobkowe kasztelana Jana Nepomucena Osieckiego dla jego dwu żon. Na pierwszym nagrobku był napis:

Tu leży moja żona, przywalona głazem; Dla swojej spokojności i dla mojej razem,
a na drugim:

*Żywię człek, póki sroga śmierć nie zajrzy w ślepie. Dobrze mi z Tobą było, lecz bez Ciebie lepiej.*⁴⁹

Do humoru i satyry „Babina” nawiązał też Adolf Nowaczyński w komedii *Jegomość pan Rej w Babinie*, wydanej w roku 1906.

W rozwoju życia umysłowego Lubelszczyzny ważną pozycję zajmowało drukarstwo, księgarstwo i biblioteki.

Od roku 1554 działała w Lublinie drukarnia żydowska, która przetrwała z przerwą w latach 1579—1590 do roku 1682 i wydała 103 dzieła, a w samym tylko XVI wieku — 35. W okresie tym wydano tu min. *Pięcioksiąg* i 11 traktatów *Talmudu*.

W roku 1559 Zygmunt August zezwolił drukarni specjalnym przywilejem na wyłączny druk i sprzedaż dzieł hebrajskich. Główną podporą drukarni lubelskiej był Mordochaj Jaffe, od roku 1574 jedyny jej właściciel. On to sprowadzał dobrych zecerów z Moraw i Czech, przedrukowywał przy pomocy rabinów żydowskich dzieła uczonych epoki arabskiej i hiszpańskiej. Musiał walczyć z konkurencją drukarni krakowskiej, z drukami hebrajskimi idącymi z Włoch, zwłaszcza Wenecji, z brakiem kapitału i nakładców. To było powodem kilkakrotnego zamykania drukarni. Po roku 1603, roku śmierci M. Jaffe, oficynę przejęli jego synowie. W okresie potopu szwedzkiego (1656) została ona spalona wraz z całą dzielnicą żydowską i dopiero po 16 latach ponownie odbudowana przez Jakuba Jaffe.

Ośrodkiem polskiego drukarstwa stał się Lublin stosunkowo późno. Pierwszym drukiem, który został odbity w oficynie Pawła Konrada w roku 1630, był *Słonecznik...*⁵⁰. W ciągu 18 lat drukarnia lubelska wydała 88 pozycji. Tu m.in. wyszedł utwór Jerzego Lemki *Traktacik i dyskurs krótki o Rzeczypospolitej*, dwa tomiki poezji Samuela Twardowskiego, *Polityka dworskie* Żabczyca, Chełchowskiego *Poprzysiężony pokój Moskwie z Polakami*. Ci ostatni należeli wówczas w Polsce do cenionych autorów.

Powstała w wyniku licznych zabiegów i starań K. Kraińskiego kalwińska drukarnia w Łaszczowie była typową efemerydą, istniejącą w latach 1609—1611. Wydawała ona przeważnie prace Kraińskiego. Tu też wyszła książka Jakuba Biskupskiego, ministra kalwińskiego, *Rachunek sumariusza prawdy katolickiej w przedniejszych artykułach* (1610), dedykowana braciom Andrzejowi i Janowi Firlejom oraz Janowi Kaszowskiemu.

Po upadku drukarni w Baranowie nad Wisłą Leszczyńskich synod dystryktu sandomierskiego w 1654 roku domagał się od zgromadzenia prowincjonalnego, aby drukarnia przeniesiona została do Wojciechowa koło Bełżyc, majątności Pawła Bogusława Orzechowskiego. Zabiegać miał o to senior okręgu lubelskiego, Daniel Stephanus. Na przeszkodzie realizacji tych planów stanęły wydarzenia wojenne połowy XVII wieku.

Księgi miejskie lubelskie zawierają szereg danych dotyczących księgarzy lubelskich. W pierwszej połowie XVII wieku znani byli: Wawrzyniec Latowicki, Paweł Migdałowski, Sebastian Majer, Jan Kownacki, Jeremiasz Pachacki, Marcin Pszonkowicz, Jan Rafang — rajca lubelski, Andrzej Skarbimierz, Marcin Swibicz, Stanisław Wałkowicz, Jan Wieczorkiewicz, Bernard i Jakub Wirowscy. Niektórzy z nich, oprócz księgarstwa, zajmowali się introligatorstwem.

Między księgarzami dochodziło często do konkurencji. W latach 1615—1619 przed

sądem radzieckim w Lublinie toczył się proces przeciwko Janowi Kownackiemu, księgarzowi kalwińskiemu, oskarżonemu przez swych konkurentów katolickich o sprzedawanie „przed jarmarkiem i w jarmark” „książek przeciwnych religii katolickiej”⁵¹. Wśród sprzedawanych książek heretyckich były również książki ariańskie przywiezione z Rakowa. Na mocy ostatecznego wyroku, który zapadł 14 czerwca 1616 roku, pozbawiono Kownackiego prawa miejskiego i zabroniono mu sprzedaży książek heretyckich.

Księgarze lubelscy utrzymywali ożywione stosunki handlowe z księgarzami innych miast w Polsce: Janem Cichockim z Krakowa, Pawłem Fabriciusem z Warszawy, Jerzym Fórsterem z Gdańska, mającym tu również swą filię, Janem Paliciusem z Zamościa, Rurychem Melhirem z Krakowa, Sebastianem Sternackim z Rakowa, Stanisławem Tańskim z Wilna. Szczególne ożywienie w handlu księgarskim w Lublinie miało miejsce w okresie sesji trybunału i jarmarków. Sprzedawano wówczas także znaczne ilości książek różnowierczych. Do szerszego grona czytelników łatwiej docierały książki przez księgarzy wędrownych.

Oprócz biblioteki Akademii Zamojskiej na terenie Lubelszczyzny w interesującym nas okresie było dużo bibliotek prywatnych. Do nich należały: biblioteka Tęczyńskich w Kraśniku, biblioteka znanego nam już mecenasa zagranicznych uczonych Jana Osmólskiego z Prawiednik, Słupeckich w Opolu, Firlejów w Dąbrowicy i Orzechowskich (w Beżycach?). Około 1500 tomów liczyła biblioteka Szymona Szymonowica. Mniejsze biblioteki posiadali: Jan Konopnica, Pszonkowie z Babina, Andrzej Bietkiewicz, kanonik i oficjał lubelski, Kazimierz Rysiński, Wojciech Borzęcki, Tomasz Drezner, Melchior Stefanides. Pewna ilość książek była u plebanów i bogatych mieszczan. Najwięcej książek gromadzili nauczyciele. Dokładne dane z roku 1579 posiadamy o bibliotece Wojciecha Kaliszczyka, późniejszego rektora gimnazjum w Lewartowie.

Na uwagę zasługują biblioteki klasztorów lubelskich. W połowie XVII wieku w bibliotece kanoników regularnych w Kraśniku było 436 autorów w 635 tomach. Biblioteka bernardynów w Lublinie w końcu XVI wieku, po spaleniu w roku 1557, liczyła co najmniej 70 dzieł w podwójnej ilości tomów.

Niektóre z bibliotek, zwłaszcza prywatne, posiadały określone znaki miniaturowe, charakterystyczne dla danego właściciela. Najwięcej było ekslibrisów magnackich i bogatej szlachty.

Z Lubelszczyzną związanych było szereg wybitnych twórców literatury pięknej. Ich listę otwiera Biernat z Lublina, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

W Lublinie dość często przebywał M. Rej (1569), ale samo miasto nie odegrało prawie żadnej roli w jego twórczości. Jedynie nazwiska Adriana Brandenburczyka, lekarza lubelskiego, z którym utrzymywał kontakty, użył jako pseudonimu przy wydaniu swych Figlików. Po otrzymaniu wsi Kobylsko i Siennicy w ziemi chełmskiej oraz Popkowic i Skórczyc w lubelskiej Rej wraz z Andrzejem Trzeciekim często odwiedzał dwory lubelskie. W *Zwierzyńcu*... upamiętnił Jana i Andrzeja Tęczyńskich, Floriana Zebrzydowskiego, Andrzeja Bzickiego, Jana Orzechowskiego, Stanisława Słupeckiego, Jana Osmólskiego, Piotra Kaszowskiego, Spinków, Zbąskich,

Żółkiewskich, Suchodolskich, Gorajskich.

W nieco większym stopniu związany był z Lubelszczyzną Jan Kochanowski. Jako dworzanin Jana Firleja, wojewody lubelskiego, przebywał w Dąbrowicy, Kocku, Lewartowie, Firleju, Kazimierzu. Bywał dość często w Lublinie w sprawach osobistych, poczynając od roku 1547, i jako dworzanin Zygmunta Augusta w czasie jego przejazdów na Litwę. Hołd księcia pruskiego Albrechta Fryderyka w czasie sejmu 1569 roku dał mu pomysł do utworu *Proporzec albo hołd pruski* (1569). Jego *Fraszki*, pisane w latach młodości, mają wiele z lokalnej lubelskiej atmosfery. Wystarczy choćby wymienić fraszkę *Do doktora Montana* (Jakub Montanus, doktor medycyny i filozofii, kanonik krakowski i archidiakon lubelski, otrzymywał dochody z wsi Dziesiąta pod Lublinem) czy *Nagrobek Adrianowi doktorowi* (ten sam, z którym Rej utrzymywał kontakty). We fraszkach spotykamy też Andrzeja Bzickiego, kasztelana chełmskiego, Spinków, Pawła Chmielewskiego. Kilka wierszy poświęcił Firlejom. Przyjaźń łączyła Kochanowskiego z Pawłem i Piotrem Czernymi z Witowic. J. B. Tęczyńskiego z Kraśnika i jego nieszczęśliwą miłość uwiecznił utworem *Pamiętka wszystkimi cnotami hojnie obdarzonemu Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie*. W roku 1584 (22 sierpnia) w Lublinie, najprawdopodobniej na zamku, Kochanowski tknięty apopleksją zakończył swój żywot. Jego zgon opłakał Klonowic *Żalami nagrobnyimi*.

Wybitnym przedstawicielem Lubelszczyzny w literaturze politycznej był Józef Wereszczyński, kanonik chełmski i biskup kijowski, a „sławnym chełmianinem” z Mokrego Lipia w Krasnostawskim Stanisław Sarnicki, minister kalwiński zwalczający arian, historyk, geograf, prawnik i strateg, autor *Ksiąg hetmańskich*.

Z racji sejmu 1569 roku przebywali w Lublinie: Jan Dymitr Solikowski, wówczas sekretarz królewski i autor zbioru wierszy łacińskich, później autor dialogów politycznych i arcybiskup lwowski; Andrzej Patrycy Nidecki, sekretarz królewski, głośny humanista, wydawca nieznanych *Fragmentów cyceroniańskich* z obszernym komentarzem (Wenecja 1561) oraz historyk Marcin Kromer, autor słynnej *Polonii* (1577). W Lublinie w sprawach związanych z trybunałem i w charakterze deputatów przebywali również: Łukasz Górnicki, autor *Dworzanina polskiego*, najpierw jako dworzanin Zygmunta Augusta, a następnie w charakterze oskarżonego (jako starosta tykociński) w latach: 1579, 1586, 1596; Joachim Bielski w latach 1578 i 1595 jako deputat; Szymon Szymonowie, znany nam już organizator Akademii Zamojskiej, autor *Sielanek*, w roku 1602 i w 1624 jako oskarżony; oraz Hieronim Morsztyn, znany poeta barokowy, w początkach XVII wieku.

Jedynym chyba pisarzem-mieszczaninem, który swym życiem i twórczością związał się z Lublinem, był Sebastian Fabian Klonowic (ok. 1545— 1602), zwany Acernusem (łac. acer — klon). W latach 70-tych XVI wieku przybył do Lublina i tutaj rozpoczął karierę urzędniczą, najpierw od roku 1574 jako pisarz urzędu radzieckiego, potem wójtowskiego (1578), w 1582 roku był ławnikiem w sądzie wójtowskim, wójtem, a w 1595 burmistrzem. W latach 1595—1602 pełnił funkcję radnego.

Za najwcześniejszą próbę literacką pióra Klonowica należy uważać łacińską prozę o pożarze Lublina w roku 1575, zamieszczoną w aktach miejskich. W 800-wierszowym poemacie o miłości chrześcijańskiej pt. *Philtron*, wydanym w Krakowie w 1582 roku, poświęcił poeta Lublinowi pełne entuzjazmu, a nawet przesady, strofy:

Również w Roxolanii (1584) podkreślał piękno krajobrazu nad Bystrzycą, a także rolę Lublina w handlu międzynarodowym:

*Moskwa i Litwa, co dadzą ich kraje, Wnet do Lublina przywożą gromadnie, Co tylko w świecie przedawać się daje, Tutaj wszystkiego dopytasz się snadnie. Czym są bogaci Turkowie, Arabi, Czym Indianie, wszystko się odstni; Tu pełno wschodnich bogatych jedwabi, Pełno sabejskich kadzideł i woni. Brytański kupiec, co w podróży długiej Obiegł krąg ziemski na korabi kruchej, Łakomy plonów północnej żeglugi, Tutaj kupuje moskiewskie kozuchy. W Lublińskim mieście zgromadza się wiernie Płód całej ziemi z bliska i z daleka; Tutaj nie braknie na starym falernie, Jest sok z winnicy Węgrzyna i Greka*⁵².

W ślady Klonowica poszedł tylko mieszczanin Jerzy Lemka (zm. 1644), autor wierszy łacińskich i kalendarzy z prognostykami. W 1632 roku wydał w Lublinie *Traktacik i dyskurs krótki o Rzeczypospolitej*, w którym zebrał myśli na temat tej formy ustroju państwowego z dzieł Platona, Arystotelesa i Cycerona oraz wystąpił w obronie miast. W sumie wszystko to było niewiele warte.

Poważna rola w dziedzinie budzenia uczuć religijnych przypadła teatrowi jezuickiemu. Był on ściśle związany ze szkołą, realizował zadania i cele zakonu wśród społeczeństwa. Określona tendencja religijno-umoralniająca towarzyszyła każdemu spektaklowi. Służąc „pobożności i szkole” pełnił teatr jezuicki szeroką rolę społeczną przez fakt urabiania i wykorzystywania opinii religijnej. W teatrze grali tylko uczniowie klas najstarszych kolegium jezuickiego — poetyki i retoryki. „Chociaż był teatrem par excellence szkolnym, rzadko jego występy były przeznaczone tylko dla wybranych, bo przeważnie urządzano je dla szerokiej publiczności, co było wynikiem jego tendencji religijno-umoralniającej oddziaływania na jak najszerze masy”⁵³. Niektóre przedstawienia odbywały się pod gołym niebem, na rynkach, placach lub na dziedzińcu szkolnym, by możliwie jak największa ilość widzów mogła w nich uczestniczyć. Widzowie, poza nielicznymi przypadkami, mieli też zapewniony wolny wstęp na przedstawienia urządzone w auli szkolnej.

Teatr jezuicki z racji bezpłatnych widowisk nie świecił pustkami. W Lublinie najczęściej występował on z przedstawieniami w okresie sesji trybunału, kiedy to zewsząd ściągali na procesy tłumy szlachty. Tak np. w roku 1594 uczniowie kolegium wystąpili z przedstawieniem komedii przed 300 osobami zebranej szlachty. Teatr, kształtując opinię o różnowiercach, wpływał na wytwarzanie nieprzychylnych dla nich atmosfery i poprzez to niektóre jego spektakle były jedną z metod walki z różnowierstwem. Na przedstawieniach bywali też często innowiercy, a niektórzy z nich, według relacji jezuickich, pod wpływem widowisk mieli nawet porzucić herezję i przejść na katolicyzm, albo częściej — oddawali synów na naukę do szkół jezuickich. Innowiercy mieli też często swym zachowaniem przeszkadzać grany sztukom.

W muzyce Odrodzenia Lubelszczyzna zajmowała poczesne miejsce. Określała je słynna *Tabulatura* Jana z Lublina z 1540 roku, zabytek na miarę epokową, najwcześniejsze ze znanych nam dotąd źródło tańca polskiego. Jan z Lublina, zakonnik kanoników regularnych w Kraśniku, był nie tylko kolekcjonerem, ale i teoretykiem muzyki. Stworzył też pierwowzór słynnej kapeli rorantystów przy kaplicy zygmuntońskiej w Krakowie. Jego zbiór pieśni kościelnych i świeckich tańców w instrumentacji organowej jest jednym z największych tego typu zbiorów w Europie. Fakt charakterystyczny, iż nawet utwory religijne zawierają wyraźne elementy świeckie, często ludowe. *Tabulatura* zawierała również piosenki zapustne, w tym o treści miłosnej. Zbiór Jana z Lublina powstał z atmosfery muzycznej tego regionu⁵⁴.

Z muzyków lubelskich XVI wieku warto przypomnieć słynnego organistę Idziego, grającego w połowie tegoż stulecia u dominikanów, oraz Macieja i Stanisława Lubelczyków, instrumentalistów kapeli królewskiej w Krakowie.

Mniej więcej od połowy XVI wieku rośnie w Lublinie znaczenie muzyki organowej. W ślad za tym zmniejsza się rola kantora i chóru szkolnego, a tym samym szkoły parafialnej, w uświetnianiu obrzędów religijnych.

Zamiłowanie mieszczan do muzyki było duże. W roku 1584 przy powitaniu króla Stefana Batorego grała prawdopodobnie specjalna orkiestra.

Dzięki budowie i rozbudowie Zamościa oraz przebudowie Kazimierza nad Wisłą i niektórych obiektów w Lublinie — Lubelszczyzna w dziejach architektury renesansowej zajmuje poczesne miejsce. Na tym terenie powstały dzieła, szczególnie w architekturze sakralnej, które w pierwszej połowie XVII wieku stworzyły tzw. szkołę lubelską lub typ lubelski.

Jak już wspominaliśmy w poprzednim rozdziale, pierwszą budowlą, która miała być przebudowana w stylu renesansowym, był zamek lubelski. Zakres wykonywanych po roku 1520 prac architektonicznych i malarskich nie jest nam znany ze względu na całkowite zniszczenie zamku z tego okresu w ciągu wieku XVIII. Siady przebudowy zachowały się jedynie w kaplicy zamkowej św. Trójcy (portal w zachodniej części, głowice pilastrów, kasetony wypełnione rozetami wewnątrz kaplicy). Inicjatorami przebudowy byli prawdopodobnie Tęczyńscy, właściciele Kraśnika, z których wywodzili się starostowie lubelscy w latach 1530—1564. Wskazuje na to herb „Topór” w portalu lubelskim.

Przed rokiem 1552 miał też zostać przebudowany, najprawdopodobniej w nowym, renesansowym stylu (choć to wątpliwe), ratusz miejski. Nawiązywać on miał do pięknych ratuszów renesansowych zachowanych do dnia dzisiejszego w Sandomierzu czy Tarnowie. Niestety, nie znamy zupełnie jego wyglądu, gdyż zniszczył go pożar w 1575 roku, którego opis, jak już wspominaliśmy, wyszedł spod pióra S. F. Klonowica.

Kamienice patrycjuszowskie wznoszone i przebudowywane, poczynając od drugiej połowy XVI wieku, zawierały coraz więcej nowej architektury. Cechą jej było nie tylko

nowe rozplanowanie budowli, większa wysokość (dwa piętra), ale przede wszystkim portale, gzymsy bogato ukształtowane, oddzielające piętra, oraz kończące kamienice bogato zdobione wysokie attyki i płaskorzeźby. Niestety, w Lublinie do naszych czasów kamienic z renesansowymi elementami zachowało się bardzo niewiele (kamienice nr 8 w Rynku i nr 8 przy ul. Grodzkiej). Wiemy tylko, iż Lublin był siedliskiem bardzo ożywionego ruchu budowlanego. Proces rozbudowy dworów i domów szlacheckich postępował tu ciągle naprzód. Z dworów magnackich bardzo okazałe prezentował się dwór wojewody lubelskiego, Marka Sobieskiego (ul. Dąbrowskiego 13), będący „niemałą ozdobą Lublina [...], zbudowany z wielką starannością i niemałym kosztem”⁵⁵. Sama budowla nosiła jeszcze cechy późnogotyckie (wieża nakryta wielkim hełmem) i powstać mogła w pierwszej połowie XVI wieku.

O zapotrzebowaniu na majstrów-budowniczych świadczyć może rozwój cechu murarzy. W drugiej połowie XVI wieku działało w Lublinie kilkunastu muratorów. W roku 1605 było ich tu ponad 20. Tylko w latach 1605—1627 prawo miejskie przyjęło 17 muratorów Włochów. Wśród znaczących majstrów murarskich spotykano również Niemców.

Przy budowie Zamościa funkcję jedyne go urbanisty, fortyfikatora i architekta powierzył Zamoyski Bernardowi Morando. Zlecenie to było bez precedensu na terenie Polski. „Przedsięwzięcie wzniesienia z gruntu od nowa nowoczesnego, ufortyfikowanego miasta było wydarzeniem na skalę europejską”, a „zasługą projektanta jest przede wszystkim to, że miasto jako całość stało się dziełem sztuki”⁵⁶. Kamienice w rynku, budowane od nowa lub wznoszone na miejscu dawnych drewnianych, były z reguły dwu- lub rzadziej trzykondygnacyjne, poprzedzone podcieniem, o dwu- lub trzytraktowym wnętrzu, z fasadą zakończoną wysoką attyką, która osłaniała dach pokryty gontami. Na parterze znajdowały się sklepy, mieszkania na piętrze. Sienie były przelotowe i załamane, wychodzące tzw. szyją na podwórze. Znacznych rozmiarów piwnice umieszczono pod sklepami i pod wielką izbą. Dostać się do nich można było z wnętrza kamienicy lub z rynku poprzez „szyję”. Charakterystyczną cechą wyróżniającą kamienicę zamojską od innych, spotykanych na terenie Polski, była jej dekoracja. Tu uwidaczniały się przede wszystkim wpływy idące z północy i wschodu (poprzez Lwów).

Na wzór Zamościa wznoszono kamienice w Kazimierzu Dolnym. W sposób widoczny naśladowano podcienia i płaskorzeźby na fasadach. Zamość miał w ogóle podniecać w „kazimierzanach ambicję współzawodnictwa”. W 1615 roku zabudowę rynku zainicjowali Mikołaj i Krzysztof Przybyłowie, wznosząc swoje 2 kamienice o murowanych podcieniach. Stanowiły one wzór dla innych. Fasady ich należą do najoryginalniejszych w Polsce. Oprócz obfitego i naiwnego dekorowania były jeszcze polichromowane. Wyróżniały się bezużyteczną wysokością attyk. Kto był ich budowniczym, nie wiadomo. Także na ul. Senatorskiej w Kazimierzu stanęły kamienice — Wawrzyńca Górskiego (1607) i Bartłomieja Celeja (1618). Na fasadzie kamienicy Celejowskiej nie ma cech prowincjonalnej naiwności. Attyka była nadzwyczaj wysoka i wynosiła 4/5 całej wysokości elewacji. Został tu zdystansowany sam M. Przybyło ze swoją kamienicą w rynku.

Płynące z wyzysku chłopów pańszczyźnianych i mieszczan dochody magnatów i bogatej szlachty były m.in. przeznaczane na budowę wspaniałych rezydencji i dworów. Prym w tym zakresie wiedli Firlejowie. Przed rokiem 1553 Piotr Firlej, wojewoda ruski, fundator zamków w Janowcu i Kocku, przystąpił do budowy nowej

rezydencji w Dąbrowicy. Zakończył ją ok. roku 1565 jego syn, Mikołaj. W pierwszej ćwierci XVII wieku pałac został przebudowany na reprezentacyjny. Jego architektura była inspirowana wzorami północno-włoskimi, a rezydencja, nieprzeciętna i znakomita, stała „[...] w rzędzie najwybitniejszych osiągnięć mecenatu Firlejów”⁵⁷.

W początkach XVII wieku w Czemiernikach wzniesiony został murowany dwór renesansowy przez biskupa płockiego, Henryka Firleja. Dwór był trzy traktowy na planie prostokąta i trzy kondygnacyjny. W dolnej kondygnacji były pomieszczenia gospodarcze, w drugiej wielka sień i trzy-osiowa loggia, pomieszczenia trzeciej kondygnacji były niższe, a nad nimi dach z attyką, w której mogły być strzelnice. W roku 1622 wzniesiono fortyfikacje bastionowe typu starowłoskiego osłaniające dwór. W ich obrębie znalazły się też zabudowania gospodarcze. W roku 1624 gościł tu, szukając schronienia przed zarazą, Zygmunt III. Po Firlejach dwór przeszedł w posiadanie królewicza Jakuba Sobieskiego.

Pałac Radziwiłłów w Białej wykazywał cechy przejściowe od renesansu do baroku (wieżyczki, galerie, arkadowanie). Syn „Sierotki” (Mikołaja Krzysztofa), Aleksander Ludwik, marszałek W. Ks. Litewskiego, wojewoda połocki, zawarł w roku 1622 umowę z muratorem lubelskim, Pawłem Negronim (Murzynem), na wzniesienie zamku według „wizerunku” tegoż autora. Miał on być okazały, wygodnie urządzony i modny. Pałac wzniesiono na planie prostokąta (40X29,5 m) z małym dziedzińcem pośrodku. Był piętrowy z czterema sześciobocznymi wieżami na narożach. Posiadał 6 sal na każdej kondygnacji i płaskie stropy. Rezydencja była otoczona potężnym systemem obronnym⁵⁸.

Dość skromny, jak na fortunę, renesansowy pałac Jana Zamoyskiego był wznoszony wraz z miastem. W latach 1581—1586 otoczony został obwarowaniem systemu bastej owego. Wraz z pałacem Zamoyskiego wyrastały rezydencje jego bliskich krewnych i zaufanych: Pawła Orzechowskiego, podkomorzego chełmskiego i starosty suraskiego w Krupem, i Mikołaja Uhrowieckiego w Sielcu. Krupę, nabyte od Zborowskich przez Pawła, stało się pod koniec XVI wieku (1597) główną jego siedzibą. W latach 1604—1608 zamek został przebudowany. Otrzymał wówczas kształt prostokąta, murowane fortyfikacje bastejowe, w obwód których włączono korpus rezydencyjny, 2 krótsze skrzydła ustawione pod kątem prostym do części głównej. Rezydencja była piętrowa. Na parterze i piętrze znajdowały się mieszkania i sale reprezentacyjne. Z zewnątrz elewacje były zwieńczone attykami, pola nad i pod oknami posiadały sgraffita skomponowane z wici roślinnych. Rezydencja Uhrowieckiego w Sielcu k. Chełma była wzniesiona w końcu XVI lub w początkach XVII wieku (występuje w roku 1601). Zamknięta była w nieregularnym czworoboku fortyfikacji murowanych z bastejami w narożnikach. Obie rezydencje należały do zamków o charakterze fortalicijnym, typowym dla ziem południowo-wschodnich Korony w pierwszej połowie XVII stulecia⁵⁹.

W Wojciechowie koło Bełżyc Paweł Orzechowski, syn podkomorzego chełmskiego i starosty suraskiego, wznosił w pierwszej połowie XVII wieku nowy pałac renesansowy. Wieża z dawnej fortalicji Pileckich została włączona w czworobok zabudowań gospodarczych i murów ze strzelnicami. Nie jest wykluczone, że właśnie tutaj mógł znaleźć swe pomieszczenie zbór ariański⁶⁰.

Z Pawłem Orzechowskim (synem) związane jest powstanie zespołu pałacowego z

pięknym szczytem renesansowym w Gardzienicach (ok. roku 1627). Przy jego budowie pracował Mikołaj Śmigieł (vel Slinger) różno-wierca, być może kalwin, mieszkający w Lublinie przy Krakowskim Przedmieściu. Był on również zatrudniony przez Abrahama Sieniutę i Bernarda Maciejowskiego w Chodlu.

Do lat sześćdziesiątych XVI wieku Lubelszczyzna była, przynajmniej w architekturze sakralnej, ostoją silnych tradycji gotyckich. Po roku 1550 u lubelskich brygidek kończono budowę żebrowych sklepień gotyckich, a dominikanie lubelscy kościół swój po pożarze w tym roku odbudowali również w stylu gotyckim. Co więcej, odbudowany w 1569 roku kościół bernardynów lubelskich otrzymał jedynie na zewnątrz skromny gzyms renesansowy i półkoliste (z ostrołukowych) zamknięcia okien. „Program tej odbudowy o kompromisowym, gotycko-renesansowym charakterze jest dowodem silnego konserwatyzmu ówczesnej architektury lubelskiej”⁶¹.

Na przełomie XVI i XVII wieku wytworzył się w architekturze sakralnej specjalny typ, który ze względu na szereg właściwych mu tylko cech otrzymał nazwę typu lubelskiego. Kościoły tej grupy skupione w Lubelskiem powstały w okresie pierwszej połowy XVII wieku, a najpiękniejsze i najbardziej typowe pochodzą z lat dwudziestych i trzydziestych tego stulecia. W uformowaniu się tego typu, czy też w jego narodzinach, brały udział 3 miasta: Zamość, Lublin i Kazimierz Dolny.

W Zamościu architekturę renesansową wprowadził Bernardo Morando, budując od 1587 roku wraz ze swymi towarzyszami kolegiatę, obecnie czołowy zabytek polskiej kontrreformacji, i oparty na planie krzyża greckiego kościół św. Mikołaja. Prace przy kolegiacie trwały do roku 1628, a konsekrowano ją 18 listopada 1637 roku. Nie odegrała ona jednak prekursorskiej roli w zakresie tworzenia renesansowych sztukaterii typu lubelskiego. Zamość dostarczył gotowych form renesansowych.

W Lublinie w latach 1586—1625 wzniesiono według planów Jana Marii Bernardone kościół jezuitów. Na zewnątrz renesansowy, posiadał on nowoczesne, monumentalne, barokowe wnętrza. Był to obiekt jednonawowy, okolony wieńcem kaplic. Pracami budowlanymi do roku 1586 kierował sam Bernardone, a później, w latach 1589—1604, brat zakonny Michał Hinz⁶².

Również w Lublinie w latach 1602—1607 odbudowano po pożarze kościół bernardynów. Otrzymał on system bazylikowy (przez obniżenie naw bocznych), zamknięte półkoliście prezbiterium ze sklepieniem kolebkowym i lunetami (w nawie głównej kolebkowo-krzyżowe), sklepienia udekorowane sztukateriami o układzie geometryczno-sieciowym, filary i ściany nawy głównej opięte pilastrami, fryz arkadowy, chór wsparty na trzech przyściennych filarach. Fasadę dwukondygnacyjną wieńczył trójkątny wysoki szczyt. Kościół ten stać się miał wzorem dla wielkiej grupy sakralnych budowli renesansowych Lubelszczyzny. Szczególnie rozwój dekoracji sklepiennych „[...] przebiegał po linii wytkniętej przez układy sztukaterii kościoła bernardynów w Lublinie”⁶³.

I wreszcie w roku 1598 przebudowano gotycki kościół parafialny w Kazimierzu nad Wisłą, dając mu, przy zachowaniu gotyckich murów, motywy renesansowe (raczej holenderskie) w dekoracjach wschodniego szczytu. W latach 1610—1613, przy przeprowadzaniu dalszej rozbudowy w Kazimierzu, wybudowano półkoliste prezbiterium i ozdobiono sklepienie nawy sztukateriami. Architektem tej przebudowy

był Jakub Balin, Włoch osiadły w Lublinie. Jego dziełem był również kościół karmelitów bosych w Lublinie z lat 1613—1619, nawiązujący wyraźnie do lubelskiego kościoła bernardynów i fary w Kazimierzu, oraz pałac z lat 1619—1623 wojewody bełskiego, Rafała Leszczyńskiego, kalwina (później klasztor karmelitek).

Jakie były cechy tak rodzącego się stylu lubelskiego czy szkoły lubelskiej? Otóż zaliczyć do nich należy: plan jedno- lub trzynawowy, prezbiterium z zasady węższe od nawy i zakończone półkoliście, fasadę bezwieżową, sklepienie beczkowe z lunetami, stromy dach, tynkowane ściany, dekoracje zewnętrzne na szczycie fasady, dekoracje wewnętrzne skupione na sklepieniu, wykonane w sztukaterii, w kształtach swych zazwyczaj geometryczne. Przeważnie występują jeszcze takie cechy, jak: kaplice przybudowane do nawy, skarpy zewnętrzne ukształtowane jako pilastry, ściany wewnątrz z pilastrami, chór wsparty na trzech łukach lub na jednym, rozpiętym na szerokość całej nawy, oraz okna wysokie i wąskie, u góry zakończone półkoliście. Najogólniej biorąc renesans został tu zmieszany z gotykiem, stąd też ten swoisty mariaż dwóch stylów architektonicznych dał w efekcie tzw. styl lubelski lub późnorenesansowy w architekturze⁶⁴.

Mniej więcej od końca XVI wieku trwał na Lubelszczyźnie wzmożony ruch budowy kościołów. Miał on niewątpliwie ostrze kontrreformacyjne i był związany z akcją Kościoła katolickiego przeciwko różnowiercom.

Do najbardziej znanych kościołów w stylu lubelskim, oprócz omówionych, należą: kościół św. Wojciecha w Lublinie, kościół św. Ducha w Markuszowie, wzniesiony przez budowniczego Piotra Durie (1609), mieszczanina markuszowskiego, a następnie od 1613 roku lubelskiego; kościół w Końskowoli (1613), być może tegoż autora, oraz kościoły w Czemiernikach, Turobinie, Uchaniach (zaprojektowane przez architekta zamojskiego Jana Jaroszewicza, a wykonane i ozdobione sztukateriami przez Jana Wolffa, czołowego muratora Ordynacji Zamojskiej w drugiej ćwierci XVII wieku, zmarłego w 1653 roku na „morowe powietrze” w Turobinie) i kaplica Firlejów przy kościele dominikanów w Lublinie. Do dzieł J. Wolffa należy jeszcze dołączyć: kościół grecki w Zamościu i kościół w Łęcznej. Zależność od tegoż autora wykazuje też m.in. kaplica Uhrowieckich przy kościele bernardynów w Lublinie.

Do znanych twórców lubelskiej architektury sakralnej należeli również Jan Cangerle (Cangier), autor przebudowy kościoła św. Krzyża w Lublinie, kościoła św. Anny w Kodniu nad Bugiem (powtórzenie wzorca bazyliki św. Piotra w Rzymie), kaplicy królewskiej w Kazimierzu Dolnym, i Piotr Traversi przebudowujący kościół św. Mikołaja na Czwartku w Lublinie w początkach XVII wieku. Trójnawowymi odpowiednikami stylu lubelskiego były kościoły: parafialny w Szczebrzeszynie i franciszkanów w Zamościu.

Ten typ w architekturze rozpowszechniała zwłaszcza rodzina możnowładcza Lubelszczyzny — Firlejowie, oczywiście jej część katolicka. Po roku 1620 styl ów przeszedł również do województwa bełskiego, sandomierskiego, ruskiego (Rzeszów), a nawet do Wilna i Warszawy.

Były również wznoszone obiekty sakralne z drewna. Budowano je nie tylko w parafiach wiejskich, ale i w miastach, np. w roku 1617 w Tomaszowie Lubelskim (trzynawowy kościół z trzema bocznymi kaplicami, polichromowany).

Między architekturą świecką a duchowną tego okresu istnieje, jak widzimy, różnica. Przede wszystkim kamienice (Zamość, Kazimierz) otrzymywały bogactwo dekoracyjne fasad, pachnące (przez swe natłoczenie) prowincjonalnością. Architektura ta przywędrowała tu ze Lwowa i rozpowszechniła się zwłaszcza na terenie od Lublina do Kazimierza. Owego natłoczenia elementów dekoracyjnych nie było w budowlach sakralnych.

Rzeźby nagrobkowej i figuralnej zachowało się na Lubelszczyźnie stosunkowo mało. Na uwagę zasługują piętrowe nagrobki renesansowe, przeważnie magnackie i szlacheckie, w których postaci zmarłych ułożone są w osobnych wnękach (jedna nad drugą), we wspólnym obramieniu architektonicznym⁶⁵. Nagrobki te są oryginalną zdobyczą polskiej rzeźby renesansowej. Na Lubelszczyźnie spotykamy je w Lublinie, Janowcu, Radzynie, Uchaniach i Modliborzycach.

W Lublinie nagrobki Mikołaja i Piotra Firlejów w kaplicy kościoła dominikanów (wystawione w roku 1572) są związane z warsztatem Jana Marii Padovana, względnie z wpływem tego rzeźbiarza. Z kręgiem Santi Guccio, jego warsztatem lub szkołą związane są pomniki nagrobne Andrzeja i Barbary Firlejów w Janowcu (ok. 1587), Arnolfa i Stanisława Uchańskich w Uchaniach (ok. 1590), Jana i Elżbiety Lipnickich w Modliborzycach (fragmenty rzeźb i obramień) oraz Andrzeja Nowiny Kośli w kościele w Kraśniku (ok. 1589).

Późnorenesansowe nagrobki piętrowe z pierwszej połowy XVII wieku, z fantastyczną dekoracją roślinną i zwierzęcą, reprezentują pomniki Pawła i Anny Uchańskich w Uchaniach oraz Mikołaja i Zofii z Działyńskich Mniszchów w Radzynie Podlaskim (z lat 1610—1640), wierne powtórzenie nagrobka uchańskiego.

Do renesansowych nagrobków dwu- i jednokondygnacyjnych należą pomniki: Stanisława Gabriela i Jana Baptisty Tęczyńskich w Kraśniku, Andrzeja Osmólskiego w kościele pobernardyńskim (św. Pawła) w Lublinie (ok. 1580) oraz Stanisława Zbąskiego w Kurowie (1587). Mieszczkański nagrobek renesansowy reprezentuje pomnik Mikołaja Przybyły starszego w farze kazimierzowskiej, wykonany ok. roku 1598 przez nie znanego z nazwiska kamieniarza rekrutującego się zapewne ze środowiska pińczowskiego.

Na przełomie XVI i XVII wieku Lubelszczyzna była poważnym odbiorcą tzw. rzeźby pińczowskiej w postaci nagrobków, epitafiów, chrzcielnic, portali, elementów wystroju architektonicznego, kartuszy i figur. Dzieła te trafiały głównie do Firlejów, Zamoyskich, Mniszchów, Herburtów oraz patrycjatu lubelskiego (Konopnicowie) i kazimierzowskiego (Przybyłowie). Wyroby pińczowskie wykonywane były starannie i z dużym znanstwem. Dekoracja rzeźbiarska kamienicy Konopniców w Lublinie (Rynek 12), zwanej kamienicą Sobieskich, przebudowanej w końcu XVI wieku, wykazuje wyraźne powiązanie z twórczością rzeźbiarzy pińczowskich (obfitość i fantastyka form dekoracyjnych, zwłaszcza ornamentów kwiatowo-roślinnych). Ten typ reprezentowała kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym, a rzeźbiarz S. Gucci

miał wykonać w tym duchu projekt fontanny dla Zamościa.

Nagrobek Marcina Leśniowolskiego (zm. 1628) w kościele jezuickim w Lublinie należał do wyjątkowych ze względu na materiał i kompozycję postaci. Postać klęcząca, charakterystyczna dla wieku XVII, była wówczas jeszcze w pewnym stopniu nowością. Figura zmarłego, krzyż i emblematy rycerskie były wykonane ze srebra. „Jest to jedyny nagrobek posługujący się tym materiałem, o którym mamy wiadomość”⁶⁶. Również ze względu na czarny marmur był on jednym z wcześniejszych pomników wykonanych w Polsce z tego materiału. Nagrobek mogli zaprojektować włoscy artyści — Castelli. O epitafium z figurą klęczącą Wojciecha Oczki w kościele bernardynów w Lublinie już wspominaliśmy.

Znane są nazwiska kilku słynnych rzeźbiarzy lubelskich, ale niewiele potrafimy o nich powiedzieć. Tak np. Jan Frost był twórcą wielkiego ołtarza w katedrze gnieźnieńskiej i otrzymał od arcybiskupa S. Karnkowskiego dom w Łowiczu.

W dziejach malarstwa świeckiego i religijnego (kontrreformacyjnego) Lubelszczyzna zajmuje dość specyficzne i oryginalne miejsce. Lublin, Zamość, Końskowola, Kraśnik — oto ważniejsze jego ośrodki.

W Lublinie nader interesujące są malowidła z tzw. Winiarni (Rynek 8). Inwestorem robót był Erazm Lubomelski. W 1573 roku kamienica ta była jego własnością. Malowidła zostały wykonane techniką suchego fresku. Zawierają one, oprócz motywów roślinnych, osiem scen figuralnych (obrazów), dwie luźne tablice z napisami oraz kartusz z medalionem i napisem na kapie kominka. Sceny figuralne przedstawiają kolejno: Fortunę, zw. także *Venus morską* (obraz C), *Danae* lub *Venus* (obraz D), *Demokryta i Heraklita*, śmiejącego się (pogodnego) i płacznego — filozofów (obraz E), *Potęę pieniądza* (obraz G), *Szczęście w małżeństwie* (obraz H), *Arystoteles i Aleksandra* (obraz I) i wreszcie *Triumf miłości* (obraz K). Teksty pod obrazami pochodzą w czterech przypadkach z dzieł autorów starożytnych: Horacego, Wergiliusza, Katona i Marcjalisa, i stanowią doskonałą ilustrację do treści obrazów⁶⁷.

W Polsce nie znamy i nie mamy zachowanych w innych miejscowościach tego rodzaju świeckich dekoracji. Nie jest nam znany również ich autor. Forma plastyczna i napisy w języku niemieckim wydają się wskazywać na powiązanie z malarstwem niemieckim, jednak nie ulega wątpliwości, iż twórca ich był malarzem krajowym, przyjezdnym, powołanym do wykonania tylko tego zadania. Zespół owych malowideł mógł powstać w latach 1560—1580. Scenariusz napisów zrodził się prawdopodobnie w środowisku różnowierczym. Zwłaszcza *Fraszki* E. Otwinowskiego wydają się być im szczególnie bliskie. Tematyka wystroju lubelskiej „Winiarni” u Lubomelskich była zawężona jedynie do kwestii miłosnych. Była, jak się może wydawać, satyrą na mieszczańską obyczajowość i stosunki społeczne. „Winiarnia” służyła zapewne zamożnej szlachcie, posłom, deputatom do trybunału, bogatym kupcom obcym, a więc klienteli zamożnej i o dość wysokim poziomie umysłowym, stanowiąc rodzaj gospody, gdzie można było przyjemnie spędzić czas w wesołej kompanii dziewcząt.

Z drugiej połowy XVI wieku pochodzą madonny znajdujące się w kościele św. Piotra i dominikanów w Lublinie. Znanym malarzem lubelskim był Stanisław Szczerbie, twórca tryptyku z Anną Samotrzcę w kościele św. Anny w Końskowoli (1618). Również inne obrazy w tym ołtarzu: św. Maria Magdalena, sceny w skrzydłach wyobrażające głównych patronów Polski, są prawdopodobnie dziełem S. Szczerbica.

W Końskowoli znajduje się też obraz związany z tematyką kontrreformacyjną, popularną po Trydencie, wzorowany na *Opłakiwaniach Chrystusa* A. Carraciego. Pochodzi on z pierwszej połowy XVII wieku i stanowi niewątpliwie import włoski. Obraz powstał w kręgu działalności Annibale Carraciego.

W kręgu tematyki potrydenckiej, tym razem hagiograficznej i symbolicznej, pozostają malowidła w stallach i ławkach w kościele Panny Marii Zwycięskiej w Lublinie. Pochodzą one z lat 1632-1660. W 17 stallach obrazy malowane na drzewie przedstawiają życie i cuda św. Brygidy, patronki klasztoru. Najprawdopodobniej miał je wykonać Jan Sztetter z Grodna. Oprócz nich jest jeszcze 15 innych, o tematyce symbolicznej, umieszczonych obecnie w napleckach ławek.

O innych malarzach lubelskich powiedzieć możemy niewiele. Twórczość Floriana Ostrowskiego czy Pawła Wolffa wciąż jest za mało znana.

W interesującym nas okresie spotykamy się również z dekorowaniem wnętrza domów. Danych z tego zakresu dostarczały dwór Pszonków w Babinie.

Mecenasowska działalność Jana Zamoyskiego skoncentrowała się na Zamościu. W dziedzinie sztuki nie można obdarzyć go mianem mecenasa najwyższej klasy. „Mecenat artystyczny Zamoyskiego był mecenatem utylitarnym”⁶⁸. Sztychy, miedzioryty, medale wiązały się tylko z osobą kanclerza. Wśród licznych stypendystów zagranicznych nie było ani jednego artysty.

Pierwszym malarzem nadwornym Zamoyskiego, o którym posiadamy wiadomości z roku 1589, był prawdopodobnie Krzysztof Bystrzycki. Prace jego nie są znane. Jemu to lub Janowi Szwankowskiemu, malarzowi lwowskiemu, związanemu z kanclerzem ok. roku 1600, może być przypisany portret Zamoyskiego w Galerii Uffici we Florencji.

Największym zagranicznym zamówieniem J. Zamoyskiego były obrazy do kolegiaty. Kanclerz zamówił obrazy sztalugowe, prawdopodobnie w roku 1599 lub 1600, u Domenica Tintoretto w Wenecji. Domagał się wyeksponowania w nich dwu postaci: Zbawiciela i św. Tomasza. Chciał, aby były one dobrze widoczne z najdalszych części kościoła. Obrazy zostały sprowadzone do Zamościa w roku 1604. Z zamówienia tego zachowały się dwa boczne obrazy, przedstawiające św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelistę, przy czym ten ostatni pokazany został jako ascetyczny starzec, a nie młodzieniec. Znajdują się one obecnie w kościele parafialnym w Tarnogrodzie⁶⁹.

Tomasz Zamoyski miał być wybitnym mecenasem nauki i sztuki. Jego „dwór artystyczny” kompletowany był głównie w Krakowie, dzięki pośrednictwu księgarza i

wydawcy Andrzeja Piotrkowczyka młodszego. Szwagrem i współnikiem Piotrkowczyka był Tomasz Dolabella, nadworny malarz Zygmunta III. Tą drogą dostał on w roku 1626 zamówienie kraśnickiego bractwa różańcowego, którego protektorem był Zamoyski, na wykonanie trzech obrazów o wyraźnej tematyce kontrreformacyjnej. Obrazy olejne, malowane na płótnie dublowanym, o prawie identycznych wymiarach, umieszczone zostały w kościele kanoników regularnych. Obraz pierwszy, o wyraźnej potrydenckiej tematyce „gniewu bożego”, przedstawiał *Sąd mistyczny*, drugi *Procesję różańcową*, zanoszącą modły o zwycięstwo w bitwie morskiej z Turkami pod Lepanto (1571), i trzeci *Mszą dziękczynną* odprawianą przez papieża. Ich twórcą był pracujący w Polsce w latach 1597–1650 T. Dolabella, nadworny malarz trzech kolejnych Wazów. „Cyklu kraśnickiego nie da się [...] związać z innym malarzem”⁷⁰. Z roku 1650 w aktach miejskich lubelskich zachowała się wzmianka, iż Dolabella żonaty był z lublinianką.

Nadwornym architektem Tomasza Zamoyskiego (a później Jana) był Jan Jaroszewicz, zmarły w roku 1670 jako 95-letni starzec. Jego konkurentem w sprawach zawodowych był oficer artylerii, inżynier Andrea dell Aqua. On to w 1623 roku opublikował w Zamościu swój memoriał dotyczący powołania i programu szkoły artylerii pt. *O zgromadzeniu i szkole puszkarzyw Króla Jego Mości*. Nadwornym malarzem na dworze Tomasza Zamoyskiego od roku 1628 był Jan Kasiński, zięć Jaroszewicza. Malował on obrazy sztalugowe, portrety i dzieła o treści religijnej (obrazy do kościoła parafialnego w Kraśniku). Następcą Kasińskiego od 1649 roku był Wojciech Mantukowicz. Dzieła jego dotąd nie są znane.

*

Okres Reformacji i Odrodzenia, którego ważniejsze problemy zostały tu omówione, był jednym z najświetniejszych w przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny. Rola jej niezmiernie wzrosła w kraju, a w niektórych wypadkach była wręcz przodująca. Reformacyjna i odrodzeniowa problematyka uczyniła z Lubelszczyzny jeden z najbardziej aktywnych ośrodków w życiu kulturalnym dawnej Rzeczypospolitej.

W drugiej połowie wieku XVII i pierwszej XVIII Lubelszczyzna leczyła rany po dwu kolejnych wojnach szwedzkich (północnych). Jej rola w życiu gospodarczym i społecznym Polski była nieznaczną. Jeszcze nie została zakończona powolna odbudowa gospodarcza po zniszczeniach z połowy wieku XVII, a już padła ona pod nowymi ciosami. Procesy koncentracji ziemi postępowały naprzód. Ich wynikiem były nowe fortuny magnackie.

W początkach XVIII wieku wielka własność obejmowała ok. 30 proc. ogólnej ilości osad. Była ona reprezentowana przez Sieniawskich, a następnie Czartoryskich (klucz końskowolski), Lubomirskich (dobra lubartowskie), Sobieskich (włość czemiernicka, markuszowska i pilaszkowicka), Zamoyskich (ordynacja) i Tarłów. Posiadłości jednowioskowych nie spotykamy w tym okresie zupełnie. Szlachta cząstkowa i zagrodowa w początkach XVIII wieku swym trybem życia upodabniała się do chłopów. Dysponując jednym lub dwoma poddanymi sama uprawiała ziemię. O ile w drugiej połowie XVIII wieku przeważały gospodarstwa chłopskie półtanowe, to w początkach wieku XVIII dominowały gospodarstwa ćwierćtanowe i mniejsze. Te ostatnie i zagrodnicze były w największym stopniu obciążone pańszczyzną. Stanowiła ona 80 proc. świadczeń chłopskich, a 19 proc. wynosiła danina w naturze. Wyrazem widocznego regresu ekonomicznego w gospodarce folwarcznej był spadek plonów o ok. 40 proc. w stosunku do pierwszej połowy XVII wieku.

W okresie trzeciej wojny północnej przez Lubelszczyznę przechodziły wszystkie wojska państw biorących w niej udział. Od roku 1702 prowadziły przez nią drogi przemarszów wojsk szwedzkich i rosyjskich do Wielkopolski, Wołynia i Ukrainy. W latach konfederacji tarnogrodzkiej (1714—1715) miały tu miejsce koncentracje i postoje jej sił zbrojnych. Konsekwencją były straty materialne w formie kontrybucji, rekwizycji i rabunków. W pierwszym dziesięcioleciu XVIII wieku kontrybucje wynosiły 1 300 000 złp., z czego 900 000 pobrały wojska szwedzkie, a resztę sojusznicy. zaś w drugim dziesięcioleciu taką samą kwotę ściągnęły wojska rosyjskie i saskie. Rekwizycje w postaci sprzężaju i żywności sięgały 1/3 kontrybucji. Miasta i miasteczka na czele z Lublinem świeciły pustkami i ruinami. Najmniej ucierpiał w czasie wojny Zamość. Upadek gospodarki chłopskiej i jej silne tendencje do zamykania się w ramach samowystarczalności implikowały upadek produkcji rolnej w folwarkach. Niskie plony czyniły nieopłacalną produkcję zbożową.

W ramach powolnego procesu odbudowy życia gospodarczego zjawiskiem charakterystycznym było zwrócenie większej uwagi na miasta. Pojawiły się przywileje osadnicze (Opole 1729), nowe przywileje handlowe (Urzędów, Bełżyce, Janów Ordynacki, Łęczna), a także odnowiono stare prawa miejskie (Lubartów 1744, Michów 1747, Izbica 1760). Ruszyła również na nowo akcja zakładania miast (Józefów Ordynacki 1725, Siedliszcze 1750, Annopol 1761). Było to symptomatyczne dla nadchodzącego nowego okresu ożywienia gospodarczego.

Od czerwca 1648 roku Lubelszczyzna stała się centrum zainteresowania całej Rzeczypospolitej jako baza dla działań wojennych na Ukrainie. Postanowienia sejmików lubelskiego, bełskiego i ziemi chełmskiej wyprzedzały, przyspieszały i ułatwiały realizację poczynań podejmowanych przez sejm i króla. Po klęsce piławieckiej Lubelszczyzna, a ściślej okolice Zamościa, stała się terenem organizacji nowej armii

przez Jeremiego Wiśniowieckiego. Twierdza zamojska oparła się wojskom Chmielnickiego. W roku 1650 przeniesiona została ze Lwowa do Lublina komisja wojskowa. Było to jedno z mniej korzystnych dla województwa posunięć. W latach 1650—1651 Lubelszczyzna była terenem silnej koncentracji wojsk koronnych i litewskich.

Na Lubelszczyźnie miał miejsce fakt o niezwyklej wadze dla zwycięstwa Polski nad Szwedami. 29 grudnia 1655 roku zgromadzona w Tyszowcach szlachta zawiązała konfederację do walki z najeźdźcą. Był to pierwszy odruch antyszwedzki, który według określenia Joachima Lelewela stanowił „przebudzenie sumienia narodowego”. Dla Lubelszczyzny walka ze Szwedami rozpoczęła się w lutym 1656 roku, po porażce wojsk Czarnieckiego pod Gołębkiem. Zamość pozostał nie zdobyty. Na tym terenie załamał się ostatecznie szwedzki plan taktyczny. Lublin od bitwy pod Warszawą w lipcu 1656 roku przejął na siebie rolę stolicy, skąd Jan Kazimierz kierował akcją militarną i polityczną kraju. W tym czasie w Lublinie założyli kwatery obydwoj hetmani: Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski; był on też miejscem obrad senatu.

W okresie wojen z Turcją interesujący nas obszar był punktem zbornym dla pospolitych ruszeń szlacheckich. W październiku 1672 roku szlachta chciała się rozprawić z malkontentami antykrólewskimi, zawiązując konfederację generalną w Gołębku. W obozie konfederatów nie stanęła jednak szlachta województwa lubelskiego, wśród której królewicz Jakub Sobieski cieszył się dużym wzięciem.

Sejmik lubelski nieprzychylnie ustosunkował się do planów wojennych króla Augusta II. Oporu jednak Karolowi XII nie stawiano. To umożliwiło mu odniesienie zwycięstwa pod Kaliszem. Szlachta lubelska do roku 1707 pozornie tylko była wierna Sasom. Pod koniec marca 1704 roku deputaci lubelscy złożyli podpisy pod aktem konfederacji sandomierskiej, deklarując poparcie Augusta II i jego planów wojennych. Wprowadzenie jednak na Lubelszczyznę wojsk rosyjskich spowodowało zmianę stanowiska. Sejmiki wyrażały niepokój z powodu poczynań Piotra I w Polsce.

Na sejmiku 1708 roku szlachta postanowiła zwołać pospolite ruszenie i zbrojnie wesprzeć Leszczyńskiego. Czołowymi rzecznikami walki z Sasami byli Tarłowie: Adam Piotr, wojewoda lubelski (1706—1719), i Jan, również wojewoda lubelski (1719—1736), opowiadający się za przywróceniem tronu Leszczyńskiemu. Pod koniec października 1715 roku województwo lubelskie i ziemia chełmska, po zbrojnych wystąpieniach przeciwko Augustowi II złożyły akces do konfederacji generalnej w Tarnogrodzie. Wpływy Leszczyńskiego były tu nadal silne, a od roku 1725 jego zwolennicy rozpoczęli wzmożoną działalność. Na Jana Tarłę liczyła dyplomacja francuska w planach wprowadzenia Leszczyńskiego na tron w Polsce.

Szlachta lubelska nie uznała wyboru Augusta III, a na wezwanie Leszczyńskiego z Gdańska i Jana Tarły 18 grudnia zawiązała konfederację w Lublinie. Marszałkiem jej został Felicjan Gałęzowski, starosta wąwolnicki, politycznie związany z Tarłą. W późniejszym okresie przystąpiła też gremialnie do konfederacji dzikowskiej (9 listopada 1734 roku). Uznanie Augusta III uzależniła od wyjścia wojsk saskich i rosyjskich z kraju. Dopiero sejm pacyfikacyjny 1736 roku zapoczątkował i dla Lubelszczyzny okres względnego spokoju.

W okresie wojen i najazdów drugiej połowy XVII wieku nastąpiło dalsze ograniczenie i wypieranie ruchu reformacyjnego przez kontrreformację. W sukurs tej ostatniej przysły wojny połowy XVII wieku, które zniszczyły wiele zborów. Upadły m.in. kościoły kalwińskie w Biłgoraju, Czerniejowie, Kurowie. Największym ciosem dla całego różnowierstwa był edykt antyariański z roku 1658. Autor Przysługi ariańskiej... zarzucał im m.in. niesłuszne okrywanie się „płaszczkiem konfederacji” z roku 1573 i zaliczanie się do różnowierców, „ponieważ się nimi tak ewangelicy, jak i katolicy brzydzą”¹. Broszura skierowana była do tych, którzy bronili arian przed banicją.

W okresie najazdu szwedzkiego część szlachty ariańskiej znalazła się w obozie szwedzkim. W odróżnieniu od szlachty katolickiej, arianom (poprzez organizowane pogromy) kontrreformacja uniemożliwiła powrót do łask królewskich. Za walkę ze Szwedami król Jan Kazimierz obdarowywał niektóre osoby skonfiskowanymi dobrami szlachty ariańskiej. Tak np. Stanisław Milowski otrzymał część miasteczka i wsi Wysokie po Mikołaju Lubienieckim. Równocześnie wyładowały się osobiste tarcia i niechęci. Nasejmiku lubelskim 21 czerwca 1658 roku dano postom: Stanisławowi Domaszewskiemu, staroście łukowskiemu, Jerzemu Sornelowi, sędziemu ziemskiemu lubelskiemu, i Tomaszowi Innocentemu Zaporskiemu, instrukcję z żądaniem wydalenia arian z Polski w oznaczonym terminie i czasie „do rugowania [...] albo wyprzedania się”. Do 10 lipca 1660 roku wszyscy arianie mieli przejść na katolicyzm lub opuścić kraj. Ze zboru lubelskiego najwięcej wygnańców poszło do Prus Książęcych. Jak wspomnieliśmy, jeszcze po tzw. okresie zakazanym bracia przebywali w Lublinie do roku 1667, o czym świadczą ich chrzty.

Z rejestru ariańskiego sądzono i skazywano przeważnie patronów i ministrów kalwińskich. Celował w tej akcji Trybunał Koronny w Lublinie. Od roku 1668 zjawiał się również formalnie problem apostazji od wiary rzymskokatolickiej, odtąd już nie schodzący z forum trybunałów. Po latach 1668—1669 dopływ nowych wyznawców do zborów kalwińskich został odcięty, a wsparcie dlań mogło nadchodzić tylko z zewnątrz.

Srożący się Trybunał otrzymał nowy asumpt. Oto konstytucją z 9 grudnia 1670 roku została uchwalona nowa ordynacja dla Trybunału Koronnego. Przyspieszała ona postępowanie sądowe w wykroczeniach popełnionych przeciwko majestatowi boskiemu, jak arianizm, świętokradztwo i apostazja. „Tedy takowe sprawy, każdego dnia i miesiąca mają być przywołane i sądzone ante omnia”². Uprzywilejowanie spraw religijnych w sądownictwie potęgowało fanatyzm i rzucało postrach na zbory i ich drżących wyznawców. Rejestr ariański stawał się plagą wymiaru „sprawiedliwości”.

W okresie tym obowiązywał zakaz wznoszenia nowych i naprawy starych kościołów reformowanych w dobrach prywatnych szlachty. W miastach królewskich zakaz ten pojawił się już pod koniec poprzedniego okresu. Odtąd czas miał definitywnie rozwiązać kwestie istnienia budowli zborowych. Za zezwolenie na

reperację budynków kościelnych należało odrębnie płacić duchowieństwu katolickiemu. Kontrreformacja przeniknęła również do wewnętrznego życia gmin różnowierczych.

W roku 1676 w dystrykcie lubelskim i chełmskim było tylko 5 zborów kalwińskich: we Włodawie, Piaskach, Radzięcinie, Rejowcu i Bełżycach, a początku XVIII wieku doczekały tylko 3 (Bełżyce, Piaski — kalwiński i luterański, Radzięcin)³.

Pod koniec lat osiemdziesiątych XVII wieku Trybunał skazywał ministrów różnowierczych za uzurpowanie tytułu księży i noszenie szat. Duchowni dysydency poddani zostali jurysdykcji biskupów katolickich. Szczególnie od roku 1692 czynności religijne ministrów były główną zbrodnią.

Odtąd wyznawcy Kościoła kalwińskiego musieli korzystać z usług kleru katolickiego i brać udział w uroczystościach i obrzędach oficjalnego Kościoła. Na straży zabezpieczenia i wykonania tego postawieni zostali plebani. Za zezwolenie na obrzędy inne niż katolickie trzeba było im płacić. Różnowiercy stali się więc źródłem dodatkowych zysków dla niższego kleru katolickiego. Stąd też pod koniec XVII stulecia zjawilo się jeszcze jedno źródło wydatków, któremu upadające zbory już nie mogły podołać własnymi siłami, starając się, choćby za pieniądze, utrzymać resztki swej niezależności od Kościoła katolickiego. Pomoc z zewnątrz była więc zbędna. Stąd wyjazdy i prośby przedstawicieli jednoty małopolskiej o kolekty zagraniczne.

Kler katolicki obarczał ministrów całym szeregiem dodatkowych odpowiedzialności: za moralność swych patronów, ich stosunek do dziesięcin, a zwłaszcza ich wypłacanie. Oczywiście był to tylko jeszcze jeden więcej pretekst do oskarżenia ich o sprawy, na które często nie mogli mieć żadnego wpływu. Tak więc aż do chwili uzyskania praw politycznych przez różnowierstwo ministrowie zborów uginali się pod prawami pisanymi wyrokami Trybunału.

Pierwszeństwo wśród zwycięskiej kontrreformacji przypadło duchowieństwu zakonnemu, a zwłaszcza jezuitom. Ich kolegium lubelskie spełniało rozliczne funkcje mające na celu utwierdzenie wpływów Kościoła katolickiego. Podobnie jak w całej Rzeczypospolitej, miały tu miejsce zjawiska sformalizowania kultu, zewnętrznych gestów i objawów pobożności. Teatralne gesty uważano za przejawy żarliwości religijnej. Już w początkach tego okresu wzrosła liczba funkcji nowych kościołów, a konwikty osadzano duchowieństwem zakonnym. Szczególnie w pierwszej połowie XVIII wieku proces ten uległ poważnemu nasileniu. Na terenie Ordynacji szczególna rola w tym zakresie przypadła Janowi Zamoyskiemu „Sobiepanowi”. Sarmatyzacji katolicyzmu towarzyszył wzrost kultu rodzimych świętych oraz szerzenie się kultu maryjnego. Dużym wydarzeniem dla ośrodków naukowych była beatyfikacja Jana Kantego (1680). Świętowała ten fakt m.in. Akademia Zamojska, która w tym okresie została zupełnie podporządkowana swej młodszej siostrze - kolegiacie, tracąc na jej rzecz resztki swej niezależności.

W pierwszej połowie XVIII wieku ruch reformacyjny nie odgrywał prawie żadnej

roli. Wprawdzie w systemie organizacji zborów kalwińskich w Małopolsce istniał jeszcze dystrykt lubelski i chełmski, ale liczył on tylko - jak wspomnieliśmy - trzy zbory. Najważniejszą rolę odgrywał zbor w Bełżycach wraz ze swymi patronami - Orzechowskimi. W roku 1710 minister bełżycki Jan Radosz był seniorem ciągle jeszcze odrębnego okręgu lubelskiego i chełmskiego. W drugim dziesięcioleciu XVIII wieku dystrykt ten utracił resztki swej odrębności i został włączony do jednego organizmu administracyjnego. Funkcja seniora połączonych dystryktów została przekazana Janowi Radoszowi.

Kościół różnowiercze (te ocalałe) były nękane częstymi procesami wytaczanymi w trybunale przez miejscowych proboszczów. W roku 1715 zamknięty został na mocy wyroku trybunalskiego zbor kalwiński w Radzięcinie, kościołowi katolickiemu oddano również szpital i plebanię. Wyznawcy odebranego zboru liczyli na pomoc i interwencję króla pruskiego. W roku 1723. pleban kościoła katolickiego w Piaskach wytoczył proces dziedzicowi miasta, Suchodolskiemu, łowczemu lubelskiemu, za naprawę obu zborów: kalwińskiego i luterańskiego. Trybunał wyrokiem z 11 maja 1725 roku skazał pozwanego na karę pieniężną i polecił zniszczyć to, co zostało naprawione, oraz zabronił podejmowania w przyszłości jakichkolwiek prac restauratorskich. Same kościoły, aczkolwiek w ruinie, istniały nadal. W roku 1728 na ministra zboru powołany został, zgodnie z wolą patronów, Andrzej Skierski.

Aby uzyskać zgodę na reperację budynków zborowych, trzeba było udać się do miejscowego biskupa. Oczywiście przy okazji należało wręczyć jakiś bogaty podarunek. Zwyczaj ten był powszechnie stosowany w czasach saskich. W liście do Piotra Grabowskiego z 24 stycznia 1759 roku pułkownik Bronisław Bronikowski radził, aby za specjalną kolektę zebraną po domach szlacheckich kupić cenny prezent, a biskup będzie im bardziej życzliwy oraz zdobędą jego względy. „Chociażby ta cała dobra intencja nic pożytecznego nie sprawiła - pisał Bronikowski - to przynajmniej dom boży upadający w Piaskach przy tej okazji mógłby swojej dostąpić reperacji”⁴.

Szczególnie różnymi pozwami napastowany był zbor w Bełżycach i jego patronowie. Teodor Orzechowski, podstoli lubelski, obwiniony był w piśmie królewskim z 4 października 1704 roku, jakoby nie dopuścił katolików (księży i swojej żony Janiny) do umierającego brata Jana, chorążego lubelskiego, celem jego nawrócenia, co było oczywiście nieprawdą, oraz o protekcję w roku 1699 kaznodziei kalwińskiego Jana Petroselina. Podstoli lubelski był nader życzliwie ustosunkowany do kleru katolickiego, świeckiego i zakonnego, który wspierał różnymi daninami. Co więcej, księdza Komornickiego - autora wydanego w roku 1713 paszkwilu szkalującego Orzechowskiego - sąd biskupi skazał na półroczne więzienie, miesięczne rekolekcje i przeprosiny. Temuż Orzechowskiemu przed dziesięcioma laty (1703) sejmik lubelski dziękował za uratowanie akt grodzkich lubelskich i trybunału lubelskiego od zniszczenia przez Szwedów i nagroził go tysiącem złotych.

W roku 1726 zaskarżono podstolego lubelskiego przed trybunałem m.in. o reperację zbioru wraz z dzwonnica i ceremonie kalwińskie, mające miejsce w mieście. Dekret trybunalski zobowiązał go też do zwiezienia na stos i spalenia przez kata swej biblioteki, w której znajdowały się księgi heretyckie, przeciwne wierze katolickiej. Dekretu tego Orzechowski nie wykonał. Nowy wyrok nakazywał mu zburzenie wzniesionych budowli, zaprzestanie prowadzenia prac wokół zboru i spalenie biblioteki, a patrona za nieprzestrzeganie poprzedniego wyroku skazał na wieczną banicję. W roku 1727 August II wyrok trybunału uchylił, gdyż orzeczenie

specjalnej komisji nie stwierdziło faktu istnienia w bibliotece ksiązek przeciwnych religii katolickiej. Syn Teodora - Paweł, również podstoli lubelski - powrócił do Kościoła katolickiego. W dokumencie wystawionym 15 maja 1730 roku w Wojciechowie, już jako katolik, zezwalał on kalwinom na swobodne odprawianie nabożeństw i utrzymywanie zboru w Bełżycach, podobnie jak bywało za jego ojca. W roku 1731 na utrzymanie zboru w Bełżycach wydano znaczne kwoty. Po śmierci Jana Radosza obowiązki ministra spełniał w nim diakon, Tomasz Rzepecki. Zbory w Piaskach i Bełżycach przetrwały do roku 1768.

Kontrreformacja doprowadziła do wzmożenia dewocji służącej interesom magnatarii i szlachty. Wynikiem jej była fundacja wielu klasztorów, wzrost budownictwa sakralnego i pojawienie się wielu nowych „cudownych” miejsc i obrazów. Religijność sprowadzona do zewnętrznych gestów i objawów kładła się ciężkim brzemieniem na całość życia społeczno-obyczajowego.

W roku 1698 Ludwik Konstanty Pocię, późniejszy hetman wielki litewski i wojewoda wileński, sprowadził z Częstochowy do Włodawy paulinów oraz wzniósł im klasztor i kościół (od 1741). W roku 1700 biskup łucki Prażmowski uznał obraz Matki Boskiej w Leśnej Podlaskiej za cudowny. W roku 1727 paulini z Częstochowy założyli tu klasztor, a w roku 1752 otrzymali nowy kościół murowany. W Terespolu Józef Bogusław Słuszka, kasztelan wileński, wraz z żoną Teresą z Gosiewskich rozpoczęli w roku 1697 wznosić kościół i osadzili w nim dominikanów. W Tomaszowie Lubelskim Józef Potocki, wojewoda kijowski, osadził trynitarzy, zajmujących się m.in. pracą misyjną. U tamtejszych mieszczan od schyłku XVII wieku rozwijał się kult „cudownego obrazu” Matki Bożej w kościółku na „Piaskach”, głównie pod wpływem niecodziennych zdolności ks. Andrzeja Rybickiego. On też cieszył się wielką sławą uzdrawiacza; uwalniał opętanych od diabłów. „Sam też Rybicki twierdził, że biesy dobrały się raz na dobre i do niego”⁵. W Kodniu słynął cudami obraz Matki Boskiej de Gwadelupa. W roku 1723 biskup łucki Stefan Bogusław Rupniewski koronował go przy olbrzymiej „pompie” i zjeździe okolicznej szlachty i ludu wiejskiego.

Anna ze Stanisławskich Zbąska, podkomorzyna lubelska, zapisała w roku 1698 dobra Maciejowice na uposażenie klasztoru misjonarzy w Lublinie. W dwa lata później dała 26 tys. złp. na kupno dla nich placu i kamienicy na Żmigrodzie. Na stałe osiedli misjonarze w Lublinie dopiero w roku 1712. Tu też w roku 1697 przy kościele św. Krzyża założyli swój klasztor dominikanie obserwanci, a w roku 1724 kapucyni. Budowa klasztoru i kościoła z fundacji księcia Pawła Sanguszki, marszałka W. Ks. Litewskiego, trwała do roku 1733. Również w Lubartowie książę Sanguszko wraz z Mikołajem Krzymickim, dziedzicem kilku pobliskich wsi, ufundowali klasztor kapucynom w roku 1737. W Chełmie klasztor reformatów ufundowali w roku 1738 Andrzej i Marianna Wolscy, cześnikowie chełmscy. Klasztor marianów w Goźlinie uposażył w roku 1699 Jan Lasocki, cześnik ziemi łukowskiej.

Poza Lublinem jezuici osiedli w Krasnymstawie. Sprowadził ich tu jeszcze w roku 1685 biskup chełmski Samuel Święcicki. Rezydencję ich przekształcono w roku 1720 na kolegium. W początkach XVIII wieku w Lublinie osiedli też trynitarze sprowadzeni przez Jerzego Lubomirskiego. W 1728 roku otworzyli tu prywatną kaplicę. W roku 1723 przybyły do Lublina wizytki.

Na osobne podkreślenie zasługują pijarzy z racji szerzonej przez siebie oświaty. Poza Chełmem, Łukowem i Opolem Lubelskim próbowali usadowić się w Lublinie, gdzie w roku 1736 założyli swoją rezydencję. Nie udało się im jednak otworzyć tutaj własnego kolegium.

W latach 1733-1763 wzniesiono szereg nowych późnobarokowych kościołów w miastach, a w parafiach wiejskich wiele kościołów z pogranicza baroku i sztuki ludowej. Powstawały też nowe seminaria duchowne kształcące kler świecki. I tak w roku 1719 zostało erygowane przez Krzysztofa Szembeka, biskupa chełmskiego, seminarium w Krasnymstawie, a w 1758 roku odnowiono dla 5 kleryków upadłe seminarium przy Akademii Zamojskiej. W latach 1758-1784 przebywało w nim ok. 110 osób.

Zwycięska kontrreformacja doprowadziła do nasycenia różnych form życia kulturalnego treściami religijnymi. Ten nurt stał się dominującym. Elementy laickie zostały właściwie zupełnie wyparte. Służba Kościołowi katolickiemu była zasadniczą funkcją kultury tego okresu.

Szkolnictwo parafialne w miastach i miasteczkach przeżywało upadek. Podporządkowane było wyłącznie Kościołowi i realizowało jego ideały wychowawcze. Wiele fundacji przepadło w czasie wojen połowy XVII i w początku XVIII wieku, a kwoty kapitałowe (często po dwustu latach) nie miały już większej wartości. Panująca wszechwładnie bigoteria lekceważyła wszelką wiedzę, którą u plebejuszy uważano za rzecz całkowicie zbędną. Szkoły zostały w pełni podporządkowane proboszczom. Kierownikami ich byli zazwyczaj kantorzy lub organiści, zaliczani do służby kościelnej. Chłopcy uczyli się katechizmu, śpiewu i nauk elementarnych, najczęściej czytania, pisania i rachunków. Uczniowie recytowali w święta i niedziele katechizm, śpiewali w czasie nabożeństw, byli też wykorzystywani przy różnych uroczystościach prywatnych. Chodziło raczej o wychowanie ministrantów, niż ćwiczenie w naukach. Wizytacje z końca wieku XVII domagały się zbudowania lub naprawy budynków szkolnych oraz uczenia chłopców śpiewu i „nauk”⁶.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja we wsiach. Tam szkoły prawie znikły. W świetle wizytacji z końca XVII wieku na Lubelszczyźnie szkół wiejskich nie spotykamy wcale. Co więcej, zatraciło się samo pojęcie szkoły. Było to wynikiem niechęci szlachty do uczenia czegokolwiek dzieci chłopskich. W okresie tym w kościołach upowszechniły się organy. Organiści lub kantorowie byli więc kasztelanami kamienieckiego, właściciela Radomyśla. W roku 1698 wizytator nakazał mu przyjęcie bakałarza i upomniął, aby nie zakazywał on swoim poddanym posyłania synów na naukę i nie przeszkadzał im kształcić się w wierze.

W pierwszej połowie XVIII wieku pod względem ilości „szkółek” znacznie lepiej przedstawiała się sytuacja w miasteczkach. I tak w roku 1711 w Goraju był dom, w którym uczyli się chłopcy, i mieszkanie dla kierownika w zasadzie jedynymi nauczycielami chłopców w parafii.

Przykładem niechętnego stanowiska szlachty do „bałamucenia” poddanych naukami był casus Nikodema Żabokickiego, szkoły; podobnie w Kraśniku, gdzie kierownik szkoły pobierał 8 zł kwartalnie, oprócz ordynarii w zbożu i opłat od chłopców. W Modliborzycach w roku 1711 dom szkolny miał 2 komory - dla kierownika i kantora. Ten ostatni, będący jednocześnie kierownikiem szkoły, pobierał pensję od proboszcza. W Urzędowie jeszcze w roku 1698 byli kantor, organista i dzwonnik, ale już w roku 1711 był tylko organista. W Zaklikowie chłopców uczył kantor. Pobierał on za to kwartalnie połowę pensji organisty, tj. 12 zł 15 gr. W roku 1713 w całym archidiakonacie zawichojskim jedynie w Kraśniku chłopcy byli uczeni przez bakałarza.

Kolonia Akademii Krakowskiej w Białej Podlaskiej w drugiej połowie XVII wieku zubożała i obniżyła znacznie swój poziom nauczania. Radziwiłłowie nieświescy nie przejawiali troski o zabezpieczenie jej znośniejszych warunków materialnych. Jedynie Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra Jana III, pod koniec XVII wieku zasiliła finansowo szkatułę tej szkoły. Oprócz łaciny nauczano w kolegium, marginalnie, języka ojczystego, historii Polski i prawa. Ponadto starano się dawać uczniom również pewne wiadomości z nauk ścisłych, matematyki i geografii.

W pierwszej połowie XVIII wieku szkoła bialska, mimo złych warunków materialnych, starała się w większym stopniu nadażyć za wymaganiami nowszych czasów. W początkach tego stulecia w programie szkoły znalazła się geometria i elementy astronomii.

W okresie późniejszym, chyba pod wpływem reform Stanisława Konarskiego, Akademia Krakowska wprowadziła do szkoły języki nowożytne — francuski i niemiecki, historię naturalną (początki nauki o przyrodzie) oraz rozszerzyła zakres nauczania geografii.

Szkoła, w odróżnieniu od kolegiów jezuickich, dostępna była dla dzieci pochodzenia plebejskiego, miejscowych rzemieślników i kupców. System 3-letnich kadencji nauczycielskich nie był dla Białej najważniejszą formą zapewnienia jej dopływu świeżych sił nauczycielskich. Tak np. w latach 1724—1741 przez uczelnię tę przewinęło się aż 16 profesorów. Mimo obowiązującej zasady można było też znaleźć przykłady przywiązania do szkoły. Wawrzyniec Sołtaszewicz uczył w niej przez 16 lat (1710—1726), a w kilka lat później został rektorem. Franciszek Przeworski, rektor, utworzył specjalny fundusz stypendialny. Były też przypadki przekazywania szkole przez nauczycieli własnych księgozbiorów.

Szkołami dla szlachty były kolegia jezuickie w Lublinie i Krasnym-stawie oraz kolegia pijarskie. Konkurencja tych ostatnich pozbawiła jezuitów monopolu w dziedzinie oświaty i zmuszała ich (zwłaszcza po reformach pijarskich) do wprowadzenia nowych przedmiotów oraz podnoszenia poziomu nauczania.

Kolegium jezuitów lubelskich zachowało nadal ten sam zakres wykładanych przedmiotów, aczkolwiek i ono obniżyło swój poziom. Tym samym trybem odbywały

się publiczne i prywatne deklamacje i dialogi. Po wojnach szwedzkich ilość uczniów w kolegium zmniejszyła się i nie przekraczała 500. Studenci jezuicy wywoływali wiele zamieszek i zwad, urządzali napady i bójki (1648, 1651, 1670, 1683). Zgodnie z obyczajami prymitywno-szlacheckimi szabla i pięść urastały do roli zasadniczego argumentu. Z drugiej połowy XVII wieku mamy do odnotowania dalsze legaty pieniężne (15 500 zł) na kolegium, zabezpieczone na dobrach Jastków (Felicjan Szaniawski) i Krasienin (Władysław Łoś).

Edukacją młodzieży szlacheckiej zajmowali się również pijarzy. W Chełmie kolegium ich działało od roku 1667. Podobnie jak w innych prowincjonalnych kolegiach uczono tu głównie języka łacińskiego, retoryki, poetyki, bazując głównie na historii i kulturze świata starożytnego.

Przy kolegium istniała znaczna biblioteka. W roku 1718 liczyła ona 986 dzieł, a w roku 1775, już po reformach tego szkolnictwa dokonanych przez S. Konarskiego, 1161 pozycji w 1497 tomach.

W Łukowie kolegium pijarskie otworzyło swoje drzwi dla młodzieży szlacheckiej miejscowej i z najbliższej okolicy w roku 1701. Zwiększenie ilości kształconych uczniów umożliwił konwikt, założony w roku 1728 przez biskupa krakowskiego Konstantego Felicjana Szaniawskiego. Fundację swą przeznaczył on dla 10 członków swojej rodziny. Na utrzymanie konwiktu zapisał m.in. dziesięciny 16 wsi i folwarków położonych w ziemi łukowskiej. Pożary w latach 1725 i 1733 odbiły się ujemnie na losach łukowskiego kolegium.

Warto jeszcze odnotować, iż w roku 1732 za sprawą Szaniawskiego wprowadzono do programu kolegium naukę filozofii

Na szczególne podkreślenie i wyróżnienie zasługuje pierwsza w Polsce szkoła rzemieślnicza w Opolu Lubelskim. Założył ją w roku 1756 pijar Ignacy Konarski, brat Stanisława.

W roku 1764 konstytucja sejmowa wzięła ją pod opiekę państwa. Wychowankowie mieli zagwarantowane wszystkie prawa, jakie przysługiwały rzemieślnikom cechowym.

Uczniowie szkoły, po przyswojeniu sobie sztuki czytania, pisania i rachunków, przechodzili na 5-letnią naukę wybranego zawodu. 16 rzemieślników nauczało takich specjalności, jak: ślusarstwo, kowalstwo, tkactwo, garbarstwo, rymarstwo, siodlarstwo i inne.

Szczegółowe regulaminy pracy i współzycia układali sami zainteresowani. Nauczyciele rzemiosł podlegali bezpośrednio pijarom. Nie mogli oni wykorzystywać uczniów do osobistych posług i prac nie związanych z nauką, jak to miało miejsce przy kształceniu cechowym. Po wyczerpaniu się funduszy szkoła opolska upadła w roku 1787, a w jej pomieszczeniu założono manufakturę sukieniczą.

Akademia Zamojska w okresie wojen połowy XVII wieku nie przerwała swej działalności. Spadła w niej jedynie w niektórych latach frekwencja studentów. O ile w roku 1647 wpisanych zostało 112 nowych słuchaczy, to już w roku następnym 55, zaś w latach 1649-1654 ilość nowych studentów wahała się między 23 a 49 rocznie. Wśród owych słuchaczy było ok. 15 proc. szlachty. Od roku 1654 frekwencja się poprawiała. W latach 1670-1675 immatrykulowano 307 studentów (po ok. 50 rocznie),

w tym 2 proc. młodzieży szlacheckiej, a w latach 1676-1685 - 731 studentów, w tym ok. 6 proc. drobnej szlachty. Akademia Zamojska nabrała więc charakteru zdecydowanie nieszlacheckiego i to zarówno w gronie słuchaczy, jak i kadry nauczającej.

Akademia przeżywała w tym okresie kryzys materialny. Wiele fundacji z racji spadku wartości pieniądza nie miało większego znaczenia. W szczególnie opłakanym stanie była zamojska Wszechnica za życia Jana Zamojskiego „Sobiepana”, który pozostawił ją własnemu losowi. Pensje profesorów zalegały, nędza była codziennym zjawiskiem.

W okresie walk o ordynację aż do 1674 roku Akademia prowadziła żywot suchotniczy. Za ordynata Marcina uczelnia odzyskała tylko część swych funduszy. Od tego czasu rozpoczął się wzrost wpływów ordynatów na Wszechnicę. Akademia nabrała też charakteru seminarium duchownego. Teologia zajęła w niej pierwsze miejsce, a profesorowie świeccy prawie zniknęli. Od roku 1661 zaczęły się w niej utrzymywać rządy kanoników kolegiaty.

Życie naukowe nabrało cech skostnienia i zastoju. „Twórczość naukowa” profesorów znajdowała swe ujście w licznych panegirykach. Treść druków zamojskich z tego okresu świadczyła o płytkości i zaściankowości nauki, „zmierzającej przede wszystkim do stosowania pozorów wiedzy w składaniu okolicznym i miejscowym dygnitarzom czci panegirycznej”⁷.

W drugiej połowie XVII wieku Wszechnica Zamojska stała się wręcz „przybytkiem zamkowego panegiryzmu”. Na wzór innych uniwersytetów odbywały się też w Zamościu dysputy, w tym z filozofii racjonalnej. Również i tu oponenti rekrutujący się ze studentów tezy swe ogłaszali drukiem. Zwycięstwa w owych dysputach decydowały najczęściej o awansie profesorskim i wstępie na wyższe katedry. Akademia szafowała nadawaniem doktoratów z prawa i teologii. W lipcu 1676 roku przyznała stopień doktora filozofii Walentemu Tuszowskiemu, „który po złożeniu dowodów wytrwałości w poście i modlitwie, otrzymał katedrę analogii”⁸.

Katedry zamojskie obejmowali pseudomistrzowie. W tej atmosferze naukowej nie doszło do utworzenia katedry medycyny praktycznej z czteroletnim tokiem nauczania. O chęciach do pracy naukowej i poważniejszym wysiłku grona nauczającego nie mogło być mowy. Błogie lenistwo przerywały najczęściej przyziemne spory, kłótnie i waśnie, m.in. o pierwszeństwo w stallach kolegiackich. Również zajęcia nie były systematycznie prowadzone. Wśród rektorów na uwagę zasługuje działalność Bazylego Rudomicza. W roku 1675 Andrzej Krobski zakończył katalogowanie biblioteki liczącej ok. 4 tys. dzieł. Do *libri exotici* zaliczył Krobski wszystkie dzieła nowsze, „nie dające się wcisnąć w ramy schematyzmu scholastycznego”⁹. Na pracę naukową profesorów biblioteka nie miała żadnego wpływu.

Wydarzeniem w życiu Akademii było przyznanie w roku 1699, przywilejem Michała Korybuta Wiśniowieckiego prerogatyw szlacheckich wszystkim profesorom Wszechnicy Zamojskiej, a jej samej prawa wyłącznego nauczania w promieniu 12 mil

od Zamościa. Tytuły szlacheckie, nie mające autorytetu sejmu, w praktyce nie były uznawane przez szlachtę. Na uwagę zasługuje wreszcie walka Akademii w latach 1678-1695 z biskupem chełmskim i jej kanclerzem - Stanisławem Hiacyntem Świącickim. Chciał on zreformować Wszechnicę i podnieść ją na wyższy poziom, usiłował zburzyć „słodki spokój gnuśnej beczynności, do jakiego mistrzowie zmierzali”¹⁰.

Akademia prosiła o opiekę arcybiskupa lwowskiego Lipskiego, a w roku 1688 odwołała się do papieża Innocentego XI, który potwierdził jej prawa w sporze z biskupem. W roku następnym Świącicki wyklął niektórych akademików zamojskich. Z beczynności obudziła Wszechnicę konkurencja jezuitów (Krasnystaw) i pijarów (Chełm, Waręż). Przeciwko jezuitom założony został w roku 1689 protest w konsystorzu lubelskim. Jak pokazać miały najbliższe lata, Akademia, będąc parodią szkoły wyższej, nie mogła skutecznie bronić dalej swego monopolu nauczania.

W początkach XVIII wieku Akademia Zamojska stała się szkołą regionalną, charakteryzującą się skostnieniem, brakiem wewnętrznego ładu i próżniactwem kadry nauczającej. W 1699 roku nie przeprowadzono nawet wyborów władz uczelni, gdyż wysiłek był za duży. Co więcej, upadająca Akademia straciła życzliwość swych protektorów i opiekunów. W roku 1703 zdobyła się na sprowadzenie do Zamościa relikwi Jana Kantego i obsadzenia ich w srebrnym relikwiarzu. Podejmowane próby reformy napotykały na opór profesorów. W roku 1706 uchwalono, by profesorowie awansowani na katedry wyższe wykazali się znajomością przedmiotów, które mają wykładać. W dwa lata później ordynat Tomasz Józef nakreślił pięciopunktowy plan uzdrowienia uczelni. Przewidywał on m.in. sprowadzenie nowych profesorów z zewnątrz, kary za zaniedbywanie zajęć, aż do relegowania z Akademii, dawanie przez nauczających dobrego przykładu młodzieży w pracy i dobrych obyczajach.

Zalecenia te nie zostały zrealizowane. W latach 1715-1730 immatrykulowano po 55 uczniów rocznie, w tym ok. 15 proc. szlachty. W latach 1725-1727 brak było nowych wpisów. W Akademii kwitły protegowane promocje, a hetmanowa Elżbieta Sieniawska (z Lubomirskich) polecała księży na katedry zamojskie. Upadek uczelni był przerażający i ostateczny. „[...] Szkołka zamojska zdawała się istnieć po to tylko, aby nadużywać w sposób bezczelny czy naiwny, a niesmaczny, praw, przywilejów i prerogatyw Akademii”¹¹. W latach 1730-1745 nastąpił doszczętny zanik funkcji naukowych Wszechnicy Zamojskiej, będącej ośrodkiem pseudouczonych cierpiących na manię wielkości.

Starania wokół reformy Akademii podjął ordynat Tomasz Antoni. W tym celu wyjednał u papieża Benedykta XIV *breve* z 7 maja 1745 roku. Reformatorem został Jerzy Maria Laskarys, biskup zenopolitański, infulat ołycki, teatyn. Akademia postanowiła użyć wszelkich środków, aby Laskarysa nie dopuścić do wizytowania. W całej uczelni wizytator zastał 12 profesorów, z tych tylko 6, i to nieregularnie, uczyło, pozostali nosili tylko czcze tytuły. W roku 1745 było tylko 238 studentów.

Uchwałę reformacyjną ogłosił Laskarys 3 października 1746 roku. Akademia posiadać miała nadal 4 wydziały: teologii, prawa, filozofii (każdy po 4 profesorów),

medycyny (z 1 profesorem) i klasy niższe z 4 profesorami. Zniesiona została instytucja substytutów, którzy zastępowali profesorów w zajęciach. Za opuszczone zajęcia wprowadzone zostały kary pieniężne (na zakup książek) i utrata głosu przy wyborach władz. Ustalono też zakresy kompetencji władz uczelni i długość wakacji dla poszczególnych wydziałów (na wydz. filozofii od 29 czerwca do 8 września). Rektor mógł piastować swój urząd tylko przez 2 lata.

Skromne żądania Laskarysa spotkały się z oporem kadry nauczającej, zostały jednak wprowadzone w życie z pomocą nowego rektora, Jana Aleksandra Trembińskiego.

Reforma przedłużyła żywot Akademii. Stanowiła *novum* w porównaniu z okresem poprzednim, aczkolwiek w dobie filozofii *recentiorum* była zadziwiająco wsteczna i minimalistyczna.

Dużym wydarzeniem w życiu uczelni było otwarcie w 1760 roku konwiktów dla ubogiej młodzieży szlacheckiej. Nastąpiło to dzięki staraniom Tomasza Antoniego Karwosieckiego, który też został jego zarządcą (prowizorem). Od roku 1759 Wszechnica Zamojska prowadziła dalej walkę z jezuitami. Kosztowała ona Akademię kilkanaście tysięcy złotych. Uczelnia zamojska strzegła też zazdrośnie swych prerogatyw. Starania jej delegata Jana Melchiora Kochnowskiego, rektora i profesora, na sejmie konwokacyjnym 1764 roku doprowadziły do potwierdzenia praw i przywilejów zamojskiej uczelni. W okresie stanisławowski Akademia Zamojska wkraczała z pełnym balastem swego anachronizmu.

Upadek zboru kalwińskiego i szkoły dystryktowej w Kocku i Krasno-brodzie postawił okręg lubelski i chełmski w przymusowej sytuacji erygowania nowej szkoły. Na jej miejsce wybrano Włodawę. Zniszczony tu w połowie XVII wieku zbór kalwiński wraz ze szkołą został w roku 1663 odbudowany przez nowego właściciela, Rafała Buczackiego.

Szkoła dystryktowa została otwarta w roku 1669. Sądząc po ilości nauczycieli (2—3), stwierdzić należy, iż była to szkoła trzyklasowa i niewiele chyba różniła się od znanego nam wcześniej gimnazjum kockiego. Problemem zasadniczym, towarzyszącym wielu obradom synodowym, było zapewnienie jej odpowiednich podstaw finansowych. Funkcje rektorów piastowali w latach 1669—1683 każdorazowi ministrowie włodawscy. Zdobywanie zawodowych, świeckich nauczycieli było sprawą niemalże nie do rozwiązania. Utartym zwyczajem w miejscowej szkole naukę pobierali synowie nielicznej w okolicy szlachty, mieszczan oraz alumnów. Tych ostatnich kierowano do Włodawy z racji przebywania tu seniorów.

Po śmierci patronki Teofili Drohojowskiej-Buczackiej sytuacja zboru i zakładu oświatowego nie przedstawiała się najlepiej. Już w czasie sesji dystryktowej w Radzięcinie (1682) podniesiono alarm, „żeby zboru włodawskiego z posesji nie wypuszczać”. Zbór wraz ze szkołą upadł w 1683 roku. Osłabiony okręg lubelski nie zdobył się już na uruchomienie nowego zakładu dystryktowego. Pozostały mu niewiele znaczące szkółki partykularne przy niektórych z ocalałych zborów (Radzięcin).

W literaturze pięknej Lublin stracił swe znaczenie, w porównaniu z okresem poprzednim. Nie mieszkał tu, ani nie tworzył żaden pisarz świecki.

Z Lubelszczyzną związana była twórczość Anny ze Stanisławskich Zbąskiej, podkomorzyny lubelskiej, pierwszej polskiej autorki. W roku 1685 napisała ona autobiografię, w formie 76 trenów, pt. *Transakcja albo opisanie całego życia jednej sieroty przez żałosne treny od tejże samej pisane*.

Dużo tu było obserwacji i barwnych rysów obyczajowych. Akcja utworu związana jest z miejscowościami pod lubelskimi (Dys, Kazimierz Dolny, Kurów) i samym miastem. Autorka *Transakcji...* odegrała nieprzeciętną rolę społeczno-kulturalną w życiu Lublina i okolicy.

Z racji spraw w Trybunale Koronnym do Lublina przyjeżdżało wielu wybitnych twórców. I tak w roku 1662 był tu Wacław Potocki, oskarżony o arianizm przez Elżbietę Tarłową, kasztelanową przemyską, i ponownie w roku 1683 z racji sprawy syna Jerzego, oskarżonego o zabójstwo swego szwagra. Przy okazji powstało tu wiele fraszek, w których dostało się marszałkom, deputatom, sędziom i patronom Trybunału.

Wespazjan Kochowski, autor *Psalmidii polskiej*, prowadził w Lublinie dwa procesy (1664, 1667) z Akademią Krakowską i trzeci w roku 1681. W tym czasie Trybunał skazał na śmierć przez ścięcie Jadwigę z Machów Zatorską, „Venus polską” oskarżoną o wielożeństwo. Ostatnim jej mężem był Kazimierz Domaszewski, starosta łukowski. Spod pióra Kochowskiego, przypatrującego się kaźni, wyszło poświęcone Zatorskiej *Epitafium*. Również Jan Gawiński, wychowanek szkoły białskiej, sielankopisarz i przyjaciel Kochowskiego, poświęcił jej *Mowę ostatnią*.

Wreszcie o gród trybunalski oparł się Jan Chryzostom Pasek, sądzący się w Lublinie w roku 1688 z margrabią Myszkowskim, ordynatem pińczowskim, u którego był dzierżawcą.

Oprócz drukarni akademickiej w Zamościu, wypuszczającej przede wszystkim panegiriki jako wyniki prac swych mistrzów, działały drukarnie w Lublinie. W latach 1649—1656 drukarnią „konradowską” kierował Jan Wieczorkowic. Jego oficynę opuściły wówczas ponad 33 druki. Wydawał panegiriki, dzieła teologiczne, kaznodziejskie, publikacje ściśle aktualne. Tu min. ukazały się *Zabawy rycerstwa polskiego* Pawła Frykacza.

Wśród kilku druków wydanych w latach sześćdziesiątych przez Stanisława Krasuckiego na uwagę zasługuje, wznowiona ostatnio, Marcina Borzymowskiego *Nawigacja morska do Lubeka*.

Drukarnia żydowska wraz z całą dzielnicą została spalona w okresie potopu szwedzkiego (1656). Dopiero po 16 latach została odbudowana przez Jakuba Jaffe (1672).

Ostatnim drukarzem był Salomon Zelman Jaffe, syn Jakuba, który ją zamknął w 1682 roku. Należy zaznaczyć, iż drukarnia lubelska przetrwała znacznie dłużej niż krakowska, należąca do Izaaka z Prościejowa, którą zamknięto już w 1626 roku, po 57-letnim okresie istnienia. Dopiero od 1683 roku rozpoczęła tu swoją działalność drukarnia jezuicka. Do roku 1772, a więc w ciągu niespełna dziewięćdziesięciu lat, wydała ona ok. 650 książek w języku łacińskim i polskim._____

W kolegium jezuickim uczniowie dwóch najwyższych klas: poetyki i retoryki, przygotowywali publiczne deklamacje dla całej szkoły i ewentualnych zaproszonych gości, brali też udział w przedstawieniach teatralnych. Teatr zachowywał i pogłębiał swe funkcje wychowawczo-dydaktyczne, włączał się do służby religijnej. W latach 1654—1661 wystawiano w kolegium *Obronę przeciw gwałtownej imprezie grzechów [...] do uwagi wszystkim*. Dużo tu było alegorii i uosobień aktywnie działających. Około połowy XVII wieku ustalił się zwyczaj wydawania programów w języku polskim „dla nieświadomych języka łacińskiego”.

W roku 1699 wystawiono utwór patriotyczny nie znanego autora z racji powrotu do Rzeczypospolitej Kamieńca pt. *Wprowadzenie z powrotem nauk do Kamieńca* oraz moralitet *Iudicium dei...* W czasie karnawału wystawiano intermedia o charakterze satyryczno-humorystycznym: *Syn, służały i ociec* oraz *Doktor, chłop i student*.

W roku 1713 dla uczczenia trybunału i marszałka Tomasza Działyńskiego, wojewody poznańskiego, przedstawienie było wystawione w nowym budynku. „Była to szeroka sala o ośmiu oknach wychodzących na ulicę Jezuicką, w połowie drewniana”¹².

W roku 1726 wystawiono w Lublinie *Pomnik religijności Kłotalda króla Danii*, a w 12 lat później (1738), w czasie kadencji trybunału, odegrano *Akcją o męczeństwie św. Stanisława* z intermediami pióra Ignacego Brodowskiego.

W roku 1752 teatr lubelski spłonął wraz z innymi pomieszczeniami kolegium. Teatr jezuicki działał również w Krasnymstawie w latach 1732—1750.

Podobnie jak poprzednio, teatry te spełniały tylko funkcje religijno-wychowawcze, były w zasadzie w tym okresie dostępne jedynie dla zaproszonych gości, ale aparat sceniczny rozwijł się i w tego typu widowiskach, jak procesje na Boże Ciało. Te swoiste przedstawienia, pełne dekoracji, przepychu, słowa, śpiewu i muzyki, dostępne były dla ogółu.

W rozwoju teatru świeckiego poważną rolę odegrał dwór ordynatów w Zamościu. Literaturze francuskiej, muzyce i teatrowi najwięcej uwagi poświęcał Jan Zamoyski „Sobiepan”. Na dworze jego odbyły się dwa wiele znaczące spektakle teatralne. W roku 1661 wystawiony został *Cyd Corneille'a*, zapewne w tłumaczeniu polskim Andrzeja Morsztyna, a w dwa lata później (1663) dramat polityczny pt. *Polska napadnięta przez Szwedów*. Dzięki teatrowi „Sobiepana” Zamość zajął wybitne miejsce w rozwoju kultury staropolskiej¹³.

Dla krzewienia kultury muzycznej Lublina duże znaczenie miała działająca przy kolegium jezuickim Bursa Muzyków. Zrzeszała ona młodzież obdarzoną pięknym głosem i umiejącą grać na różnych instrumentach. Tej to bursie Jan Kazimierz

przywilejem z 17 grudnia 1658 roku przyznał prerogatywy przysługujące służbie królewskiej, wyzwolił spod jurysdykcji świeckiej oraz zapewnił możliwość grywania w całym mieście na uroczystościach publicznych, kościelnych i wszelkich prywatnych oraz zabawach. Ci wszyscy, którzy przeszkadzali owym postanowieniom, mieli być karani 100 grzywnami wpłacanymi do kasy bursy.

Oprócz jezuitów, działających głównie poprzez szkołę i teatr, również inne zakony miały swój udział w kulturze tego okresu.

Z bernardynów Adrian Seriewicz (zm. 1748) był lektorem filozofii w latach 1724—1725, wykładał teologię w Lublinie i Lwowie, był kustoszem i chronologiem całej prowincji. Seriewicz był znany też jako wierszopis i autor wielu drukowanych kazań.

Słynnym dominikaninem był Paweł Ruszel, pierwszy rektor otwartego w Lublinie studium generalnego, autor dewocyjnych publikacji w języku polskim, zawierających opisy relikwii i cudów z nimi związanych, a także hagiograficznych opowieści o swych braciach zakonnych. On to opisał m.in. nawrócenie Szczęsnego Słupeckiego z Opolą i spalenie jego biblioteki.

Po roku 1682 wykładał w Lublinie tłumacz Boethiusa, Lukiana i Seneki, Jan Alan Bardziński.

Do życia kulturalnego włączają się też augustianie. Najśłynniejszym z nich był Honorat Górny, urodzony w Lublinie, od roku 1655 przeor miejscowego zgromadzenia, a następnie prowincjał.

Był autorem *Godzinek* i szeregu tłumaczeń, a podobno również poetą i dramatopisarzem. Twórczość ta służyć miała wyłącznie potrzebom Kościoła kontrreformacyjnego, przepojona była duchem dewocyjności i ciasnej pobożności.

Z uczonych jezuickich należy przede wszystkim wymienić Kaspra Niesieckiego, polskiego heraldyka, autora *Korony Polskiej* (1728—1743), najpierw ucznia kolegium lubelskiego, a następnie jego kaznodzieję.

Lubelszczyzna była terenem ożywionej działalności artystycznej. Była to, sztuka w swej treści kontrreformacyjna, w formie przeważnie barokowa. Służyła ona magnaterii świeckiej i Kościołowi.

Na Lubelszczyźnie działał znakomity architekt - Tylman z Gameren. Do jego wybitnych dzieł należą m.in. projekt przebudowy (na barokowy) pałacu w Lubartowie z roku 1693, pałac Miączyńskich z drugiej połowy XVII wieku w Zawieprzycach, pałac w Opolu Lubelskim z końca tego stulecia oraz barokowy pałac w Puławach.

Budowa barokowej letniej rezydencji w Puławach, a właściwie niewielkiej wykwiintnej willi, położonej na wyniosłej nadwiślańskiej skarpie, siedziby Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, wybitnego pisarza, poety i mówcy, znawcy literatury starożytnej i współczesnej, rozpoczęła się w roku

1671. Prace rzeźbiarsko-dekoracyjne trwały jeszcze w roku 1676 (10 muratorów, 1 rzeźbiarz), a w 1679 budowla była już całkowicie wykończona. Mówił o niej z zachwytem w swym pamiętniku francuski podróżnik Franciszek Paulin Delerac, kawaler de Beaujeu: „[...] dom ten jest bezsprzecznie wdzięcznym klejnotem i najpiękniejszym przykładem współczesnej budowli w Polsce”¹⁴. W roku 1686 otrzymała go córka Elżbieta, żona Adama Mikołaja Sieniawskiego.

Pałac był wzniesiony na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu. Po bokach miał 4 kwadratowe pawilony-alkierze, zewnętrzne schody. Dwu-kondygnacyjny główny trzon nakryty był stromym czterospadowym dachem. W niewielkiej budowli znalazły się wygodne mieszkania (alkowa z łóżkiem pojawiła się po raz pierwszy w Polsce) i urozmaicone pomieszczenia reprezentacyjne. „Wygoda i reprezentacyjność budowli pałacowej łączyła się tutaj z przyjemnościami ogrodowego kasina i widokowego belwederu”¹⁵. W swej architekturze pałac nawiązywał do tradycji północno-włoskiego budownictwa willowego XVI wieku, wzbogaconego szeregiem elementów pałacowej architektury francuskiej.

Rezydencja była bogato dekorowana z zewnątrz i wewnątrz rzeźbami i malowidłami. Autorem całej dekoracji był również Tylman. Zapewne głębokiej erudycji mitologicznej fundatora rezydencji i jego żony Zofii z Opalińskich przypisać należy zjawienie się w dekoracji rzadkiej ikonografii (*Prozerpina z gęsią, Spotkanie Polifema z Galateą*).

Rezydencja w Puławach stanowiła wydarzenie architektoniczne. „Budowla ta bowiem wprowadza po raz pierwszy cały szereg nie spotykanych dotąd elementów i motywów kompozycyjnych, z których wiele dopiero od tej pory otrzyma prawo obywatelstwa na terenie Polski”¹⁶. Należały do nich: salon umieszczony w ryzalicie, alkowy, wyższe o jedną kondygnację ryzality środkowe, motyw frontu świątyni z płaskorzeźbą, bogactwo dekoracji rzeźbiarskiej, stiukowa dekoracja wnętrz.

W roku 1706 pałac w Puławach został spalony przez wojska Karola XII (Adam Sieniawski był stronnikiem Augusta II). Jego odbudowę i przebudowę zajęła się w roku 1722 Elżbieta Sieniawska, 2 voto Augustowa Czartoryska, wojewodzina ruska, która w roku 1731 wniosła Puławy w dom Czartoryskich.

Do roku 1729 pracami kierował nadworny architekt Sieniawskich, Franciszek Magier, zaś w ostatniej fazie prac (roboty ukończono w roku 1736) projektodawcą był architekt Jan Zygmunt Deybel.

„Pałac puławski otrzymał w wyniku restauracji charakter późnobarokowy”¹⁷. Podobnie jak w okresie Tylmana z Gameren, pałac posiadał rzut prostokąta zbliżonego do kwadratu, z czterema alkierzami na narożach. Od frontu miał zewnętrzne schody wiodące na taras pierwszego piętra. Po bokach pałacu zbudowano piętrowe prostokątne oficyny zamykające *cour d'hon~neur*, obsadzony drzewami, z sadzawką i fontanną pośrodku. Dziełem Franciszka Magiera był również kościół barokowy we Włostowicach (1717-1728), ufundowany przez Sieniawskich.

W końcu XVII wieku powstał pałac Sieniawskich-Czartoryskich w Lublinie. Budowniczym jego był Tylman. Z jego osobą związane jest też wykonanie planu budowy lub przebudowy w roku 1693 pałacu tzw. poradziwiłłowskiego w Lublinie dla Józefa Karola Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego.

Tylman zaznaczył też swoją osobowość w sakralnym budownictwie drewnianym.

Na prośbę Adama Kotowskiego, właściciela m.in. wsi Klementowice, w pobliżu Puław zaprojektował kościół z modrzewia, wykonany w roku 1689. Kościół był bezwieżowy, na planie prostokąta, z prezbiterium tej samej szerokości co nawa główna. „Kościół w Klementowicach jest jedyną tego rodzaju realizacją architektoniczną Tylmana z Gameren. Dowiódł on swych umiejętności i w tej dziedzinie”¹⁸.

Na podkreślenie zasługuje też działalność Jana Michała Linka, cejgwarta, a następnie majora artylerii twierdzy zamojskiej. Twórczość jego była szeroka, ale drugoplanowa. On zbarokizował ostatecznie architekturę Zamościa, choć była to barokizacja prowincjonalna. W zakresie architektury świeckiej jego dziełem jest przebudowa i rozbudowa w końcu XVII wieku pałacu w Zamościu oraz kamienica „linkowska” z elewacją barokową.

W Zamościu, który był wielkim placem budowy, obserwujemy wkrótce po połowie XVII wieku osłabienie tempa zabudowy mieszkalnej. Nowe ożywienie w ruchu budowlanym ma wprowadzić miejsce w ostatnim 20-leciu XVII wieku, ale jest to faza bierności sztuki mieszczańskiej, przy wyłącznym mecenacie ordynatów i Kościoła. Były to zresztą typowe zjawiska sztuki Baroku. Na podkreślenie zasługują kamienice ormiańskie (fasady ich powstały w drugiej i trzeciej ćwierci XVII wieku), charakteryzujące się bogatą dekoracją sztukatorską. Elementy o różnym pochodzeniu (włoskie, niderlandzkie, orientalne) przetworzone zostały na sposób południowy. Warto wreszcie przypomnieć kamienicę „wilczkowską” z lat 1665 -1674 z zachowanymi fragmentami renesansowej attyki.

Na terenie Ordynacji Zamojskiej okres Tomasza Antoniego (1736-1751) był bogaty w wydarzenia artystyczne. Po roku 1740 w służbie jego byli oficerowie artylerii: Jan Andrzej Bem i Jerzy de Kawę oraz budowniczy Jan Columbani. Z działalnością ich wiąże się powstanie dwóch pałaców Zamoyskich, w Klemensowie i Łabuniach, oraz przebudowa pałacu ordynatów w Zamościu.

Późnobarokowy pałac klemensowski (budowany od roku 1744) znajdował się na gruntach wsi Bodaczów pod Szczepieszynem. Jego głównym projektodawcą był Bem, a wykonawcą robót Columbani. Rezydencja była budowlą piętrową, posiadała 2 pawilony wysunięte ku przodowi, a w części środkowej elewacji frontowej trójosiowy ryzalit z trójkątnym szczytem. „Pałac w Klemensowie jest dobrym przykładem polskiej barokowej rezydencji wiejskiej”¹⁹. Podobne rozwiązania otrzymał pałac ordynatów w Zamościu, przebudowany w latach 1747-1751 w późnobarokową rezydencję z oficynami. Projektantami przebudowy byli Bem i Kawę, Wykonawcą Columbani. Od roku 1752 J. A. Bem zajmował się przebudową Akademii Zamojskiej.

Na usługach Jana Jakuba Zamoyskiego, zarządzającego ordynacją w latach 1751-1760, byli trzej architekci: znani nam już Kawę i Bem oraz Józef Degen. Pierwszy z nich, pełniący również funkcję cejgwarta, jeszcze w roku 1744 wykonał projekt pałacu w Łabuniach dla przyszłego ordynata; J. J. Zamoyskiego. Łabunie były ulubioną jego rezydencją. Architektura pałacu była wyraźnie rokokowa, a jej

głównym akcentem - obszerna sala teatralna.

Około roku 1740 został przebudowany przez architekta puławskiego F. Magiera pałac w Opolu Lubelskim dla Jana Tarły.

W latach trzydziestych XVIII wieku powstał rokokowy pałac w Kozłowie Bielińskich. W Radzynie Podlaskim,; własności Eustachego Potockiego (przez małżeństwo z Marianną Kątską), pałac przebudowywał w latach 50-tych XVIII wieku Jakub Fontana. Według inwentarza z roku 1742 było tu wiele barokowej sztuki polskiej i chińskiej. „Bogate wyposażenie i zbiory częściowo umieszczone zostały w nowym pałacu radzyńskim”²⁰. Wykorzystano tu wtórnie projekty Jana Józefa Vinache'a. Dekorację rzeźbiarską wykonali ok. roku 1756 artyści pracujący na zlecenie właściciela (m.in. Redler i Dolinger), a być może i rzeźbiarze warsztatu w Puławach.

W architekturze sakralnej drugiej połowy XVII wieku spotykamy wiele budowli późnorenansowych. Do nich należą: kościół szpitalny św. Anny „typu lubelskiego” z lat Ok. 1649—1660 w Kazimierzu Dolnym, kościół w Modliborzycach z roku 1664, kościół w Beżycach z dekoracją wewnętrzną typu lubelskiego, kościół i klasztor poaugustiański w Lublinie (oba z drugiej połowy XVII stulecia) oraz kościół renesansowo-barokowy z lat 1650-1675 w Opolu Lubelskim.

Znany nam J. M. Link jest autorem 12 kościołów barokowych powstałych w ostatniej ćwierci XVII wieku. Połowa tych obiektów powstała na terenie Ordynacji Zamojskiej, druga część - dookoła ordynacji. Największe nasilenie przypadło na lata 1685-1695, kiedy to znajdowało się w trakcie budowy 6-7 kościołów tej grupy. Budowę ostatniego z nich rozpoczęto w roku 1694 w Janowie Lubelskim.

Nadworny architekt ordynatów był przez 46 lat w ich służbie, aż do śmierci w roku 1698. Kościoły przez niego projektowane powstały: w Zamościu (3), Radecznicy, Wojśławicach, Uhnowie, Warężu (2), Krasnobrodzie, Tarnobrzegu i Janowie Lubelskim. Są to świątynie jednonawowe, najczęściej bezwieżowe, z prosto zamkniętym prezbiterium. „Charakterystycznym planem jest niezwykle skromne zestawienie dwu prostokątów, węższego prezbiterium i szerszej nawy”. Ten typ budowli szerzył się na ziemiach ruskich i w Sandomierskiem. Z kościołów barokowych z drugiej połowy XVII wieku należy wymienić kościół bernardyński w Łukowie.

Budownictwo sakralne pierwszej połowy XVIII wieku stanowią: świątynia jezuicka w Krasnymstawie i przebudowana świątynia tego zakonu w Lublinie oraz grupa późnobarokowych kościołów centralnych.

Początki kościoła jezuickiego w Krasnymstawie sięgają roku 1695. Zaprojektował go ks. Jan Delamars na zlecenie Krystyny i Feliksa Potockich. Budowa trwała do około roku 1730, kiedy to wzniesiono wieże. Wnętrze, świątyni ozdobił freskami franciszkanin Adam Swach (1723). Kościół był budowlą jednonawową, z dwoma rzędami kaplic, z transeptem i tej samej wysokości prezbiterium zamkniętymi półkolistymi. Sklepienia w nawie, i transepcie były kolebkowe, a w kaplicach żaglowe. Elewacja frontowa posiadała dwie wieże nakryte hełmami i zwieńczone figurami świętych jezuickich: Franciszka Ksawerego i Ignacego Loyoli. Była ona 3-kondygnacyjna, przy czym trzecią kondygnację tworzyły ściany wież i szczyt między nimi. Dekoracja stiukowa wewnątrz kościoła przybrała formy girland kwiatowych, wstęg i muszli. Na skrzyżowaniu nawy z transeptem była zbudowana kopuła.

Późnym przykładem podobnej fasady był kościół popijarski w Łukowie, wzniesiony w latach 1725-1762 według planów Antoniego Solariego.

Z nagrobkowej rzeźby barokowej na Lubelszczyźnie, będącej jednym z najokazalszych przykładów w Polsce, na uwagę zasługuje pomnik zmarłej (1675) Zofii Lubomirskiej w Końskowoli, żony Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Nagrobek ufundował mąż zmarłej i najprawdopodobniej on był autorem programu treściowego. Pomnik ten miał charakter dewocyjny. Składał się z trumny wykonanej z czarnego marmuru i postaci zmarłej, odlanej ze stopu ołowiu i cyny. Taki typ nagrobka w Polsce drugiej połowy XVII wieku cieszył się dużą popularnością. Postać zmarłej przedstawiona jest w pozycji leżącej, pogrążonej we śnie kobiety, z poduszką pod głową, z założonymi na piersiach rękami i kolaniem lekko podniesionym do góry. Twarz Lubomirskiej pozbawiona jest męki śmierci. Jest prawie pewne, iż autorem projektowanego nagrobka, tumbi i rzeźby, był Tylman z Gameren. Jest to najwcześniejszy dokument twórczości Tylmana w tym zakresie. Obie części były wykonane w tym samym czasie²².

W produkcji rzeźby rokokowej na uwagę zasługują warsztaty w Puławach i Zamościu. Najwybitniejszym rzeźbiarzem ośrodka puławskiego był Sebastian Zeisel. W latach sześćdziesiątych XVIII wieku wykonał on cały zespół rokokowy dla kościoła dominikanów w Lublinie, składający się z 10 ołtarzy z rzeźbami i 2 ambon. W warsztacie rzeźbiarskim w Zamościu tworzył m.in. Jan Maucher. Wpływ tego warsztatu był szeroki i obejmował tereny od Bugu do Wisły po Krzeszów nad Sanem, aczkolwiek obsługiwał w pierwszym rzędzie fundacje kościelne na terenie Ordynacji. Do prac rzeźbiarskich w Radzynie Podlaskim, Białej i Puławach sprowadzani byli liczni artyści z Warszawy.

Cennym zabytkiem barokowego złotnictwa, jedynym ze sceną historyczną (hołd po bitwie pod Beresteczkiem, 1651), jest srebrne antepedium w kościele pokatedralnym w Chełmie. Wykonane ono zostało ze srebrnej blachy w kształcie wydłużonego prostokąta o wymiarach 218,5X98 cm. Jego twórca, W. Jóde, złotnik gdański, miał możliwość korzystania z wcześniejszych rycin. Antepedium powstało w latach 1720-1750 i jest „świadectwem dorobku złotnictwa gdańskiego i jego rozprzestrzeniania się w Polsce”²³.

Malarstwo drugiej połowy XVII wieku, w swej wymowie typowo kontrreformacyjnej, reprezentują przede wszystkim freski i obrazy sztalugowe w kaplicy św. Krzyża przy kościele dominikanów w Lublinie. Kaplicę, zw. kaplicą tyszkiewiczowską, ufundowali: Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, jego siostra Krystyna Jelec, podstolina kijowska, i kasztelan sandomierski Stanisław Witowski, starosta lubelski. Kierownikiem i projektantem robót był Jan Caggier (Cangerle). Została ona wzniesiona w latach 1645-1653, zaś dekorowana od roku 1654 do 1658. Autorem stiuków był Jan Baptysta Falconi, twórca sztukaterii w kaplicy Zamoyskich przy kolegiacie w Zamościu (ok. 1634). Falconi święcił triumfy w bujnej ornamentyce geometryczno-roślinnej, a zwłaszcza kwiatowo-owocowej. Dążył do barokowego zmonumentalizowania architektury kaplicy i silnego związania jej z kościołem. Z nim również lub jego warsztatem można związać powstanie stiuków kaplicy św. Stanisława w kościele jezuickim w Lublinie²⁴.

Sklepienie kaplicy tyszkiewiczowskiej zostało pokryte monumentalnym freskiem *Sądu Ostatecznego*. Był on plastycznym wyrazem dążeń Kościoła wojującego i triumfującego. W tak pojętym programie ikonograficznym nieprzypadkowo w piekle znaleźli się wszyscy różnowiercy, a herezję upostaciowano jako szpetną, starą kobietę z wężem. Dominikanie lubelscy, oprócz jezuitów, bernardynów i karmelitów bosych, prowadzili walkę z różnowierczymi Kościołami. Stąd też „mieli dużo powodów do umieszczenia w piekle przedstawicieli »nowinkarskich wyznań«²⁵. Ideową dominantą całej kompozycji *Sądu...* był Chrystus siedzący na tęczy jako sędzia.

Co do autorstwa fresków zdania są podzielone. Ostatnio przypisano je Krzysztofowi Janowi Hermanowi, zięciowi Cangerlego. Aczkolwiek autor fresku wzorował się na *Sądzie Ostatecznym* z Luwru Jana Cousina młodszego, manierysty francuskiego (zm. 1594), to jednak dzieło jego jest oryginalne i stanowi „najokazalszy przykład plastycznej, wizualnej interpretacji Sądu Ostatecznego na gruncie polskim”²⁶.

Wzmożony kult relikwii był również charakterystyczny dla okresu kontrreformacji. Portrecista i serwitor królewski Tomasz Muszyński malował obrazy sztalugowe na płótnie, związane tematycznie z przechowywaną przez dominikanów relikwią drzewa Krzyża św. (*Ukrzyżowanie, być może Znalezienie i Podwyższenie Krzyża św.*).

O innych malarzach lubelskich powiedzieć możemy niewiele. Znanego nam już Tomasza Dolabellę, autora „cyklu kraśnickiego”, łączyło z miastem małżeństwo z lublinianką (w 1650 roku).

Józef Majer, oprócz fresków u jezuitów w Lublinie i pijarów w Chełmie, był też autorem nie zachowanych polichromii w pałacu ordynackim i ratuszu w Zamościu. W rezydencji J. J. Zamoyskiego w Łabuniach istniały też freski brata Józefa - trynitarza. Malarstwo freskowe uprawiał również Piotr Dębicki. Był on twórcą malowideł w Opolu Lubelskim, pochodzących z lat 1752—1753. Jego freski posiadały cechy sztuki prowincjonalnej i stały na pograniczu rzemiosła i sztuki.

Reprezentantem późnego baroku rzymskiego w sakralnym malarstwie sztalugowym był Szymon Czechowicz (1689-1775). Na terenie Lubelszczyzny z osobą jego związany jest zespół obrazów ołtarzowych w kościele parafialnym (dawniej pijarskim) w Opolu Lubelskim i kościele misjonarskim w Lublinie. Do cenniejszych jego dzieł z pierwszego zespołu należy m.in. obraz *Matka Boska ze świętymi*.

W malarstwie o tematyce świeckiej na wyróżnienie zasługuje obraz *Pożar Lublina 1719 roku*, znajdujący się u dominikanów w Lublinie. Obraz powstał w latach 1720-1752 i jest dziełem bezimiennego malarza cechowego ze środowiska lubelskiego. Dostrzegamy na nim m.in. linię murów obronnych od strony zachodniej i północnej, kościół św. Michała, panujący swą wieżą nad całym miastem, ratusz przed przebudową Merliniego, kamienice w rynku zwieńczone wszędzie renesansowymi attykami oraz zamek na wzgórzu wraz z basztą zakończoną również renesansową attyką. „Obraz dostarcza nam wielu cennych wiadomości do układu i rozbudowy miasta oraz do historii wielu budynków”²⁷.

*

Kultura okresu Kontrreformacji była przesycona treściami konfesyjno-dogmatycznymi. Treści świeckie zostały z niej niemal całkowicie wyparte. Okres ten oznaczał olbrzymie zubożenie kultury. Była ona zupełnie wprzęgnięta w

służbę Kościoła katolickiego i obronę interesów szlachty i magnaterii. Pełno w niej było pogoni za „cudownością”, fanatyzmu i nietolerancji oraz ciasnej, obliczonej na efekt bigoterii. Lubelszczyzna nie wydała w tym czasie twórców i dzieł na miarę lat poprzednich. Stała się ośrodkiem mniej ruchliwym, nie liczącym się w tym stopniu, co poprzednio. Jednakże już pod koniec tego okresu, szczególnie w oświacie, zaczęły narastać nowsze treści. Wielka zmiana w ocenie dotychczasowych wartości dokona się dopiero w czasach stanisławowskich.

1. W. G. „Lubelszczyzna w XVIII wieku”, Warszawa 1955, s. 100-101.
2. W. G. „Lubelszczyzna w XVIII wieku”, Warszawa 1955, s. 100-101.
3. W. G. „Lubelszczyzna w XVIII wieku”, Warszawa 1955, s. 100-101.

W drugiej połowie XVIII wieku na terenie Lubelszczyzny miały miejsce znane w kraju reformy społeczno-gospodarcze.

W roku 1779 Andrzej Zamoyski przeprowadził oczynszowanie klucza janowskiego, jednego z sześciu wielkiej Ordynacji. Chłopi przestawali odrabiać pańszczyznę, a z tytułu użytkowania gruntów „pańskich” płacili czynsz w gotówce. Sołtysi wybierani przez chłopów byli zatwierdzani przez dziedziców. Zamoyski nie zniósł poddaństwa osobistego oczynszowanych chłopów. Nowością była parcelacja folwarków we wsiach objętych oczynszowaniem. Czynnysze obliczone były zbyt wysoko, chłopom nie mogli ich płacić (słabo rozwinięty rynek wewnętrzny) i po czterech latach wrócili ponownie do pańszczyzny. Reformy Zamoyskiego po jego śmierci uległy stopniowej likwidacji. Z manufaktur magnackich wymieniłem należy farfurnię (fabrykę porcelany) w Zwierzyńcu (1773), hutę szkła w Paarze (1791) i fajansu w Tomaszowie Lubelskim (1794).

Pomysły reform księżny Anny Jabłonowskiej w dobrach kockich opublikowane zostały w jej *Ustawach powszechnych dóbr moich rządów* (1786). Jabłonowska dopuszczała możliwość opuszczenia wsi przez chłopów pod warunkiem znalezienia zastępcy. Chłop stawał się dzierżawcą ziemi na okres 50 lat. Miał też prawo przedłużania umowy na następne 50-lecie pod warunkiem opłaty 100 zł. „Księżna pani na Kocku” nie likwidowała więc pańszczyzny, ustalała tylko jej wysokość, wprowadzała zniżkę dni roboczych, ograniczony samorząd wiejski i urządzenia filantropijne. Nadal pozostały w mocy zakazy zawierania małżeństw w innych wsiach bez zgody dworu i wynajmowania się do pracy w innych dworach.

W roku 1793 Salomea Brodowska, właścicielka wsi Studzianki, założyła osadę 20-zagrodową na prawie czynszowym. Poza czynszem obowiązywało 7 dni pańszczyzny w roku z sierpem lub 7 zł gotówką.

W miastach królewskich dokonało się wiele zmian na lepsze. W samym Lublinie sporo działała Komisja Dobrego Porządku pod przewodnictwem wojewody Kajetana Hryniewieckiego (wybrukowanie ulic, usunięcie gruzów, uregulowanie funduszy miejskich, odbudowa kamienic w rynku). Zmiany te znalazły odzwierciedlenie w *Dzienniku podróży Stanisława Augusta na Ukrainę w 1787 roku* pióra Adama Naruszewicza. Nie trzeba było, tak jak w roku 1781, wyciągać karety królewskiej z błota sprzed kościoła św. Ducha. Likwidacja jurydyk w roku 1791 oznaczała zjednoczenie terenów miejskich. O manufakturach kupieckich w miastach Lubelszczyzny nie słyszymy. W roku 1786 w Chełmie powstało jedynie zgromadzenie rzemiosł. Najmniej zagranyzowany był wówczas Kazimierz Dolny.

Również w miastach prywatnych zachodziły zmiany na lepsze. Robocizny zamieniane były na czynsze. W Kurowie umowa z roku 1786 z Ignacym Potockim sprowadzała robociznę do tzw. tłoki żniwnej. Stanisław Małachowski zwolnił mieszkańców Czemiernik od robocizny. Księżna Jabłonowska w Kocku zachowała ograniczenia wolności osobistej mieszczan (zakaz opuszczania miasta, wysyłania dzieci do szkoły poza miasto, przepisy dotyczące ubiorów). Karierę zrobiła łączna dzięki słynnym jarmarkom.

W położeniu chłopów, poza nielicznymi wyjątkami, niewiele się zmieniło. Zdarzała się tu również sprzedaż chłopów bez ziemi. Nawet Ignacy Potocki z Kurowa zapisał w

dożywocie ks. Grzegorzowi Piramowiczowi, proboszczowi kurowskiemu, sześciu poddanych ze wsi Szumów wraz z ich powinnościami. Bardziej płynne stawały się podziały między patrycjatem miejskim a szlachtą (Makarowicze z Lublina powydawali córki za szlachtę).

Od kwietnia 1768 roku w Lublinie miały miejsce silne wpływy konfederacji barskiej. Miasto było oblężone i bombardowane przez brygadiera Liewena. Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność Komisji Dobrego Porządku w Lublinie (od 1780) i Łukowie (od 1784). Od roku 1791 zasiadło w nich oprócz szlachty po trzech mieszczan. Komisje wystosowały m.in. wezwania do plebanów, by zakładali szkoły. Na sejmiku szlachty lubelskiej w 1790 roku Potoccy i Czartoryscy z Puław ponieśli klęskę. Wpływy konserwatystów były tu bardzo silne.

Uchwalenie Konstytucji 3 Maja Lublin przyjął z entuzjazmem. Prezydentem miasta w roku 1791 został aptekarz Franciszek Gruell. Wszystkie miasta królewskie dokonały wyboru swych władz zgodnie z Konstytucją. Również sejmik lubelski 1792 roku nie występował przeciwko Ustawie Majowej. Podziękował natomiast królowi i sejmującym stanom m.in. za powołanie H. Kołłątaja na podkanclerstwo koronne.

Po bitwie pod Dubienką (18 lipca 1792) przeciwnicy Konstytucji dali jednak znać o sobie. Marszałkiem konfederacji województwa lubelskiego został przeciwnik Konstytucji, a następnie jurgieltnik Katarzyny II - Kajetan Miączyński. Działalność lubelskich targowiczian szła tak daleko, że musiała być hamowana przez twórców konfederacji. Rej wodził Miączyński. Sejm grodzieński ustalił Lublin jako jedyne miejsce Trybunału Koronnego. Lublin miał prawo wysyłania posta na sejniki.

W okresie Insurekcji Kościuszkowskiej Lubelszczyzna odegrała wybitną rolę. W Chełmie miała miejsce koncentracja zrewoltowanych oddziałów, nad którymi dowództwo objął generał Antoni Raczyński z podpułkownikiem Józefem Grochowskim. Już 6 kwietnia 1794 roku szlachta chełmska jako pierwsza w Rzeczypospolitej złożyła akces do powstania. Chełm stał się ważnym ośrodkiem Insurekcji. Również szlachta lubelska i łukowska 24 kwietnia przyłączyła się do powstania. Komisje Porządkowe Lubelska i Chełmska należały do grupy ofiarniejszych i bardzo aktywnych. Naczelnik powstania chwalił gorliwość Komisji Chełmskiej. Bitwa chełmska (8 czerwca), zakończona klęską wojsk polskich, przesądziła losy Insurekcji w tej części kraju.

Należy jeszcze dodać, iż w roku 1790 utworzona została lubelska diecezja rzymsko-katolicka przez dołączenie do diecezji chełmskiej województwa lubelskiego oraz ziem: łukowskiej i stężyckiej.

Największe przeobrażenia w dziedzinie oświaty wniosły szkoły Komisji Edukacji Narodowej, Fakt jej powstania przyspieszyło zniesienie przez papieża Klemensa XIV (21 lipca 1773) zakonu jezuitów, z powodu rugowania ich przez rządy wielu krajów. Komisja przejęła pod swój zarząd szkoły i majątki po skasowanym zakonie, choć te

ostatnie z trudem i zmniejszone. W pierwszym składzie Komisji, której prezesował biskup wileński Ignacy Massalski, znaleźli się m.in. Ignacy Potocki, zwany „srogim bakałarzem”, mający w swym posiadaniu Kurów, gdzie często przebywał Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich rezydujący w Puławach, i były kanclerz — Andrzej Zamoyski. Ignacy Potocki przy pomocy eksjezuity, proboszcza w Kurowie i Końskowoli (1774, 1776), Grzegorza Piramowicza, już w roku 1774 opracował program dla średnich szkół, tj. wojewódzkich i powiatowych. Powstałe w początkach roku następnego (18 lutego) Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, którego duszą był Piramowicz, objęło całość prac nad programami szkolnymi, przygotowaniem podręczników i metodami nauczania.

Największy przewrót dokonany został w zakresie twórczości i metod nauczania. Szkoła wojewódzka (6 klas) i powiatowa (3 klasy) obejmowały takie przedmioty, jak: nauka moralna oparta na prawie natury, której kontynuację w wyższych klasach stanowiła ekonomika, prawo polityczne polskie i innych narodów, łacina, ograniczona wszakże na korzyść języka ojczystego, historia z geografiami, historia naturalna z wiadomościami o ogrodnictwie, rolnictwie i rzeczach kopalnych, matematyka z logiką, fizyka wraz z wiadomościami o naukach, kunsztach i rzemiosłach, Wiadomości o człowieku, języki nowożytne: niemiecki i francuski.

Do roku 1780 w szkołach wojewódzkich i powiatowych uczyli przeważnie dawni jezuici, będący w stanie sekularyzacji. Opłacano ich z funduszków Komisji. Oprócz szkół Komisji Edukacyjnej istniały szkoły pijarskie i bazylianów. Pierwsze z wymienionych od roku 1781 realizowały program Komisji i były przez jej wysłanników nadzorowane. Na terenie Lubelszczyzny, oprócz szkoły wojewódzkiej w Lublinie i powiatowej w Krasnymstawie, były dwie szkoły pijarskie w Łukowie i Chełmie oraz kolonia Akademii Krakowskiej w Białej Podlaskiej, późniejsza szkoła powiatowa (podwydziałowa) Szkoły Głównej Litewskiej w Wilnie.

Nowy etap w działalności Komisji, będący zarazem olbrzymim przełomem, przypadł na rok 1780. Wówczas to, po zreformowaniu Akademii Krakowskiej przez H. Kołłątaja i ustaleniu nowożytnego programu nauk, utworzono stan akademicki i wprowadzono tzw. hierarchię szkół i ich wzajemną zależność. Zgodnie z *Projektem Ustaw* z roku:; 1781, a następnie *Ustawami Komisji Edukacji Narodowej* z 1783 roku, wprowadzono podział całej społeczności nauczycielskiej na wydziały (w tym wydział małopolski z siedzibą w Lublinie), w skład których wchodziły: szkoła wydziałowa (dawniej wojewódzka), szkoły podwydziałowe (dawniej powiatowe) i parafialne. Szkoły wydziałowe miały sześć klas, w tym piąta dwuletnia, sześciu profesorów, prefekta do pomocy rektorowi, kaznodzieję i zazwyczaj dwu metrów nowożytnych języków obcych: niemieckiego i francuskiego. Wśród sześciu profesorów było dwu nauczycieli dla klas I i II, uczących wszystkiego, i czterech profesorów — specjalistów od poszczególnych przedmiotów (np. wymowy oraz poezji polskiej i łacińskiej, nauki moralnej, prawa i dziejów, matematyki i logiki, fizyki i historii naturalnej). Na czele owych szkół stali rektorzy, zazwyczaj księża. Szkoły podwydziałowe posiadały trzy klasy dwuletnie z tym samym programem i zakresem nauki oraz zazwyczaj trzech nauczycieli, rzadziej pięciu, kaznodzieję i metra do nauki języka, zwłaszcza niemieckiego. Tymi szkołami kierowali prorektorzy. Do nich należała kontrola szkół parafialnych, istniejących na tym obszarze. Szkoły wydziałowe i podwydziałowe nosiły nazwę szkół akademickich.

Stan akademicki tworzyli nauczyciele wspomnianych szkół i Szkoły Głównej Koronnej i Litewskiej. Szkoły Główne miały odtąd dostarczać nauczycieli innym szkołom akademickim. Profesorowie tych szkół (wydziałowych i podwydziałowych) mogli ubiegać się o stanowiska wiceprofesorów i profesorów w Szkole Głównej. Szkoły wydziałowe przedkładały raporty Szkole Głównej, te zaś posyłały do nich własnych wizytatorów. Rektorzy Szkoły Głównej mieli władzę sądową nad wszystkimi osobami należącymi do stanu akademickiego.

Wzajemna współzależność tych szkół i nauczycieli składała się na hierarchię stanu akademickiego. Stan ów obowiązany był, zgodnie z tradycyjnymi wymaganiami, do noszenia jednakowego ubioru (nowo kreowani nauczyciele przez sześć lat mieli nosić togę mniejszą, po sześciu - większą), mieszkania we wspólnym domu i jedania przy wspólnym stole. Ubiór akademicki poza szkołą miał być również klerycki.

Płaca nauczycieli składała się z części stołowej i ręcznej, tzn. otrzymywanej do ręki. Płaca stołowa (na wspólny stół) od osoby wynosiła 650 zł rocznie. Nauczyciele pracujący do sześciu lat otrzymywali pensję roczną (do ręki) w wysokości 400 zł, potem 500 zł. Była to tzw. pensja pierwiastkowa. Do niej to, poczynając od drugiego roku dobrowolnego nauczania, tj. w ósmym roku pracy, dochodził tzw. przydatek zarobkowy po 50 zł rocznie. Władze szkół akademickich do roku 1790 mianowały szkoły główne. Tzw. dodatek funkcyjny był wysoki. Płaca związana z urzędem rektora szkoły wydziałowej wynosiła 1800 zł rocznie, a prorektora 600 zł. Osoby pełniące funkcję nie mogły w okresie tym pobierać przydatku zarobkowego. Zasłużony nauczyciel po 20 latach dobrowolnej pracy otrzymywał emeryturę w wysokości 1000 zł rocznie. Oprócz tego mógł korzystać ze wspólnego stołu, o ile nie opuścił zgromadzenia.

W celu zabezpieczenia dopływu świeckich i wysoko kwalifikowanych nauczycieli dla szkół akademickich w roku 1780 przy Szkole Głównej Koronnej w Krakowie otwarto seminarium. Kandydat na nauczyciela miał posiadać: „cnoty i obyczaje, sposobność i korzyści w naukach”, miał być wolny od słabości, niedołęstwa, trudności w mówieniu, nie mógł mieć mniej niż 18 lat. Kandydat na nauczyciela otrzymywał suknię akademicką. Po roku wstępnego stażu Rada Szkoły Głównej Koronnej decydowała o przyjęciu kandydata lub jego oddaleniu.

Świeccy nauczyciele, nowe treści i metody nauczania, wywołały sprzeciw konserwatywnej szlachty, przyzwyczajonej do dawnej szkoły i nauczycieli duchownych. W roku 1780 np. Andrzej Koźmian, ojciec Kajetana, odebrał synów z Lublina i przeniósł do Akademii Zamojskiej, gdyż tu używano nadal języka łacińskiego i nauczyciele byli duchownymi. Oprócz tego byli jezuiti skrycie agitowali przeciw świeckim nauczycielom i nowej szkole, a szczególnie przeciwko ojczystemu językowi. Nauczyciel świecki i bez długiej brody, uchodzącej za symbol uczoneści, był wręcz nie do przyjęcia przez szlachtę. Stare poglądy, ugruntowane głównie przez szkołę jezuicką, trudne były do przewyciężenia. Często oskarżano nauczycieli świeckich o fircykostwo, a szczególnie libertynizm i zaniedbywanie nauki religii. Szlachta domagała się też poszerzenia znajomości łaciny, a to z racji jej użyteczności w zawodzie prawnika czy ochronie i obronie dóbr rodzinnych. Chęć pozyskania szlachty i zdobycia jej dla szkoły legły jednocześnie u podstaw całego szeregu ustępstw i

koncesji na rzecz dawnych przeżytków szkoły duchownej. Ten proces cofania się pod wpływem żądań szlacheckich był charakterystyczny dla szkół Komisji. Będzie on również widoczny w zaleceniach powizytacyjnych wizytatorów Szkoły Głównej.

Szczupłość, a nawet brak funduszy na cele edukacyjne wpływały na systematyczne ograniczenie wydatków na cele szkolne. Odbijało się to szczególnie dotkliwie na stanie pomieszczeń szkolnych i mieszkań nauczycieli (nie było za co remontować ich i właściwie ogrzewać), na pomocach (instrumentach) nauczycielskich, stanie gabinetów do poszczególnych przedmiotów (ich szczupłość i kiepskie wyposażenie), a także ilości i poziomie utrzymania tzw. uczniów funduszowych. Na szkołę lubelską np. w roku 1786/87 wydano 13 750 zł, w następnym rekordową kwotę 14 500 zł, w roku 1789/90 - 12 850, w 1790/91 - 11 150 i w roku 1793/94 - 11 825 zł.

O wielu bolączkach szkoły i jej osiągnięciach najczęściej mówią raporty wizytacyjne. Odzwierciedlają one również ustępstwa na rzecz żywiołów niechętnych nowej szkole.

Z raportu z roku 1783 (okres rektorowania, w Lublinie F. S. Jezierskiego), dowiadujemy się, iż nauczyciele mieszkali w jednym kolegium, nie mieli wspólnego stołu i część z nich ubierała się w strój klerycki. Uczniów funduszowych było 4. Znalazło się w nim też zalecenie, aby. dla zwiększenia znajomości łaciny wyznaczeni zostali cenzorowie na rozmawiających po polsku (oczywiście w wyższych klasach). Temu też celowi służyć miała uwaga: „Nauczyciele starać się mają jak najusilniej, aby obywatele już więcej odtąd nie mieli przyczyny żalić się o zaniedbywanie łacińskiego języka”¹. W roku 1788 wizytator postulował: „Nauczyciele wymowy do uczniów, jako też uczniowie V i VI klasy nie inaczej do nauczyciela wymowy, jako też i między sobą mówić będą, tylko po łacinie”².

Zapobieganiu posądzeniom nowej szkoły o zaniedbywanie nauki religii (nauki chrześcijańskiej) służyć miały liczne napomnienia wizytatorów. W roku 1783 spotykamy zalecenie: „Tak w dni powszednie na mszy, jako też i w święta na nabożeństwie swym przykładem i dozorem mają zachęcać Ich Moście nauczyciele, aby od uczniów swoich widziani byli zawsze”³. W dwa lata później znalazło się już stwierdzenie, iż „w każdy miesiąc uczniowie odprawiają spowiedź i przystępują do komunii św.”⁴. W roku 1788 nakazywano: „Nauczyciele kolejno na mszach studenckich znajdować się powinni”⁵. I wreszcie w roku następnym pojawił się nakaz odbywania przez nauczycieli spowiedzi miesięcznej razem z uczniami. Były to zalecenia, które miały przeciwdziałać posądzeniom o niedowiarstwo nauczycieli i zaniedbywaniu wychowania religijnego uczniów. Nie musimy dodawać iż był to krok wstecz, odstępowanie od zasad świeckości nauczania.

W zaleceniach i uwagach znalazły się też inne, drobniejsze spostrzeżenia. Tak np. w roku 1790 zalecano, by nauczyciele w czasie lekcji używali tóg. Z wizytacji roku 1791 dowiadujemy się o czterech uczniach ubogiej szlachty utrzymywanych ze stypendiów (tzw. uczniach funduszowych), iż mieszkają „w stancji niewygodnej i pełnej wilgoci, dlatego ustawicznie chorują, usługi nie mając żadnej. W przeszłym roku sukien, bielizny i, pościeli nic im nie sprawiono, prócz jednemu butów a tak są obdarci, iż dyrektor nie śmie ich do szkoły zaprowadzić”⁶. Z raportu 1793 roku mamy

wiadomość, iż w Lublinie nie było żadnych szkół parafialnych. Utrudniało to pracę szkoły wydziałowej, gdyż do klasy I przychodzili uczniowie nie zawsze dostatecznie przygotowani, co uniemożliwiało realizację przewidzianego na tę klasę programu nauczania.

Do niechęci zachowawczej szlachty wobec szkół i świeckich nauczycieli, podsycanej przez duchowieństwo zakonne, dochodziły często trudności wewnętrzne* Wspólne mieszkanie, wspólny stół osób świeckich i duchownych pracujących w szkołach stwarzały dogodne warunki do powstawania niesnasek i zatargów. Charakterystycznym pod tym względem był zatarg w szkole lubelskiej między rektorem, księdzem W. Trefflerem, i księdzem prefektem Stanisławem Kwiatkowskim z jednej, a nauczycielami: J. K. Girtlerem, profesorem wymowy, J. Sołtykowiczem, profesorem nauki moralnej i prawa, oraz Stanisławem Zarzeckim z drugiej strony, ciągnący się przez, dwa lata. Towarzyszyła temu obfita korespondencja z oskarżeniami nauczycieli do Szkoły Głównej, często mijającymi się ze stanem faktycznym. Osobą najbardziej mieszającą i jątrzącą był ks. S. Kwiatkowski.

Nauczyciele nie dali się jednak traktować przez zwierzchność szkolną jak poddani, domagali się przestrzegania ustalonych norm, prawnych we wzajemnych stosunkach. Główny oskarżony, J. Sołtykowicz, w liście do Szkoły Głównej z 4 lutego 1786 roku pisał: „Zwierzchność zazwyczaj chce rozkazywać i ani sprzeciwiania się choćby najślusniejszego, ani tych, którzy się sprzeciwiają, cierpieć nie może. Lecz i ludzie z natury podległości nie lubią, a jeśli podlegają, to albo dlatego, iż w tym zysk swój widzą, albo że ich zahukano i bać się muszą”. Stan akademicki nie jest „utworzony do takowej podległości, bo pod jarzmem niewoli niszczy moc duszy i dowcipu, a gdzie nieustanny przymus panuje, tam umysł dalej nad granice swych powinności posunąć się nie umie”⁷.

Wizytator generalny, ks. Garycki, profesor prawa rzymskiego, wziął, nauczycieli w obronę, a w wielu oskarżeniach dopatrywał się zwykłej przesady.

Zatarg musiał osobiście zlikwidować H. Kołłątaj w czasie swej wizyty w dniach 26-27 lipca 1786 roku. Sołtykowicz zobowiązany został do publicznych przeprosin rektora i prefekta, a Girtler otrzymał upomnienie. W początkach września 1787 roku prefekt przeszedł na emeryturę, atmosfera więc znacznie się poprawiła.

Ciągłe ustępstwa Komisji Edukacji Narodowej na rzecz łaciny i nauki religii, mające jej zjednać opinię szlachty, bynajmniej tej ostatniej nie zaspokoily. Tłąca się nieufność wobec Komisji ujawniła się w czasie Sejmu Czteroletniego. W roku 1788 pojawił się projekt, by dochody z byłych dóbr- jezuitów przeznaczyć na wojsko, a całe dzieło wychowania powierzyć zakonom pod nadzorem Komisji. W roku 1790, w czasie gdy skasowano urząd prefekta, prawie wszystkie sejmiki szlacheckie w swych instrukcjach domagały się oddania edukacji duchownym. Instrukcja lubelska z 19 listopada występowała „o przywrócenie Imć księży jezuitów do edukacji młodzi, aby Rzeczpospolita u stolicy apostolskiej dopraszała się”, i aby nauczycielami dwóch pierwszych klas byli zakonnicy, a to „dla wpojenia religii katolickiej w młodzież krajową”⁸. Konfederacja targowicka roku 1792 zapowiadała przywrócenie jezuitom edukacji szlacheckiej i potępiała reformę Komisji. Tę ostatnią podzieliła na koronną i litewską.

Ostatni sejm niepodległej Rzeczypospolitej, sejm grodzieński 1793 roku, potwierdził istnienie Komisji Edukacji i przywrócił jej jedność. Punkt 28 ustawy 9 konstytucji tegoż sejmu zalecał Komisji Edukacyjnej utworzenie w Lublinie katedry prawa natury, prawa ekonomicznego i politycznego narodów. Komisji zalecono też uruchomienie publicznych wykładów z prawa. Do objęcia owej Katedry zgłosił się Józef Sołtykowicz z poparciem Szkoły Głównej Koronnej. Ów ambitny projekt nie został jednak zrealizowany. Nowa Komisja pod przewodnictwem prymasa Michała Poniatowskiego, brata króla, odbyła swe ostatnie posiedzenie 10 kwietnia 1794 roku. Zesłała ona z widowni wraz z upadkiem Rzeczypospolitej szlacheckiej⁹.

W dziejach polskiej oświaty Komisja Edukacji odegrała rolę pionierską. Cała jej działalność była właściwie borykaniem się z przeciwnościami. Komisja wcielała w życie hasła Oświecenia, była żywym jego tworem. To ona uczyniła wychowanie młodzieży narodowym i obywatelskim, a treść nauki związała z potrzebami życia codziennego. Olbrzymia rola w tym dziele reformy przypadła, jak zwykle, żywym ludziom, nauczycielom świeckim. To oni realizowali w praktyce nowe założenia naukowe i wychowawcze. Oni byli w pierwszym rzędzie narażeni na ataki i posądzenia ze strony sił wstecznych. Oni przez swą pracę wnieśli nowe wartości do skarbnicy narodowych doświadczeń.

9

Szkołę wojewódzką w Lublinie (nazywano ją tak z racji trzech odrębnych kursów w dwu kolejnych klasach) otworzył 18 października 1774 roku I. Potocki, który poprzedniego dnia dokonał jej wizytacji. Z racji tej wygłosił przemówienie, w którym powiedział m.in.:

Ojczyźnie, której już wiele winniśmy, winni odtąd będziemy i wychowanie. Szkoły i nauki same przez się szlachetne, opieką Rzeczypospolitej zaszczycone, poważniejsze wydawać się powinny, a być jak najużyteczniejsze. Nauczyciele, powołani niegdyś, wybrani dzisiaj, jeżeli w innych nadzieję, w was mieć powinniśmy ufność¹⁰.

W latach 1774-1780 wszystkie sześć klas prowadzili księża, eks-jezuici. Prefekt otrzymywał 3 tysiące złotych rocznego wynagrodzenia, nauczyciele po 2 tysiące. Ci ostatni utyskiwali na szczupłość poborów. Według raportów do roku 1780 eks-jezuici dokładali wielu starań i wysiłków w kierunku przestrzegania zarządzeń Komisji Edukacji, aczkolwiek były widoczne niedomagania w zakresie nauczania niektórych przedmiotów (historia naturalna). Podstawową bolączką szkoły w tym okresie była słaba frekwencja. Liczba uczniów przekraczała niewiele ponad setkę. Aby nową szkołę zbliżyć do szlachty i pokazać jej osiągnięcia, urządzano popisy publiczne uczniów. Popisy takie miały miejsce w latach 1776, 1779 i 1780. Odbywały się one z reguły w obecności Trybunału, urzędników oraz szlachty przybyłej na sejmik i procesy. Między innymi w dniu 16 lipca 1776 roku przed szeroko zgromadzoną publicznością odbył się popis z nauki prawa ojczystego.

W roku 1783 seminarium krakowskie opuściło 10 pierwszych nauczycieli. Czterech

spośród nich skierowano do szkoły wydziału małopolskiego w Lublinie. Byli to: Mikołaj Chruścielski, Józef Kalasanty Girtler, Józef Saliger i Józef Sołtykowicz. W późniejszych latach jeszcze 5 nauczycieli po ukończeniu seminarium znalazło się w szkole lubelskiej (Stanisław Zarzecki od roku 1785, Marcin Kłosowicz od roku szkolnego 1787/88 i trzech od roku 1789/90: Andrzej Smolikowski, Wincenty Ostrowski i Ksawery Referowski).

Nie byli to jednak pierwsi nauczyciele świeccy w Lublinie. Przełom, jak zaznaczyliśmy, pod tym względem dokonał się w roku 1780. Wówczas to Szkoła Główna Koronna delegowała ze swego grona do Lublina pierwszych i znakomitych nauczycieli. Do tego w dużej mierze przyczyniła się ranga Lublina jako siedziby Trybunału Koronnego. Jak zapewniał w swoich *Pamiętnikach* Kajetan Koźmian, „z opinią ówczesnego Lublina liczyła się cała Polska”¹¹, gdyż Lublin był na oczach całej Polski.

Komisja Edukacji pomyślała więc o należytej obsadzie szkoły lubelskiej. Sprowadzonych, z Krakowa nauczycieli umieszczono w kolegium po jezuickim i oddano im w dozór większe szkoły województwa lubelskiego. Tak więc w roku 1780/81 rektorem został Antoni Józef de Camelin, doktor obojga praw i profesor Szkoły Głównej Koronnej, prefektem ks. Wincenty Treffler, doktor filozofii, a nauczycielami: Józef Czech, Józef Florkowski, Franciszek Scheidt, Józef Januszowicz, Wincenty Pieniążek i Jacek Przybylski - wszyscy doktorzy filozofii i akademicy. Metrem języka niemieckiego został Jan Gotfryd Schutz, doktor filozofii.

W sumie w roku tym było siedem klas (piąta dwuletnia), uczniów zaś 104. O ile inne wspomniane przedmioty związane były tylko z określonymi klasami (np. w klasie II język łaciński, geometria, historia z geografją, botanika i wiadomości o ogrodnictwie, a w IV - geometria, botanika i wiadomości o rolnictwie), o tyle nauka chrześcijańska i moralna były prowadzone stopniami przez wszystkie klasy. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, świadczącą o postępie laicyzacji szkoły, iż nauka chrześcijańska (religia) tylko w dwóch pierwszych klasach prowadzona była na terenie szkoły, a w następnych w kościele. Nauka moralna w klasie I obejmowała obowiązki rodziców i dzieci, a w II - nauczycieli i uczniów, w III - r. powinności człowieka względem Boga, IV - obowiązki człowieka względem samego siebie, w V - prawo natury i ekonomiczne, w VI - prawo polityczne narodów i ojczyście. Z nauką języka łacińskiego połączona została nauka języka polskiego. W świetle wizytacji programy szkoły wydziałowej lubelskiej były w pełni realizowane, w odróżnieniu od dotychczasowej szkoły wojewódzkiej, która miała niedomagania w nauczaniu łącznym języka łacińskiego i polskiego oraz historii naturalnej.

Po roku urzędowania ks. de Camelin powołany został na prywatnego wychowawcę młodego księcia Romana Sanguszki do Lubartowa. Wówczas to Komisja Edukacji powierzyła tę godność ks. Franciszkowi Sałezemu Jezierskiemu, doktorowi filozofii i teologii, kanonikowi kolegiaty kaliskiej, który przez trzy lata (1781-1784) przewodził szkole wydziałowej lubelskiej. Urzędowanie swe rozpoczął nowy rektor od wygłoszenia *Wykładu nauk*.

W tym czasie spadała frekwencja szkolna. W roku 1781/82 było 85 uczniów, w roku następnym 79, a w 1783/84 już tylko 65. Radykalne poglądy społeczne i polityczne Jezierskiego, jednające mu opinię polskiego jakobina, stanęły na przeszkodzie w jego dalszej działalności pedagogicznej. Po wyjeździe z Lublina został wizytatorem generalnym szkół Komisji. Był on później znany z wielkiej pasji i odwagi jako

współpracownik „Kuźnicy Kołłątajowskiej”, chłostający wszelkie wady i przywary życia polskiego.

Jego *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego* i *Niektóre wyrazy porządkiem, abecadła zebrane* okazały się chyba najbardziej demaskatorskimi dziełkami politycznymi, jakie wyszły z „Kuźnicy”.

Po Jezierskim rektorem w latach 1784/85 do 1789/90 był ks. Wincenty Treffler, przedtem prefekt szkoły, który potrafił złagodzić wrogą opinię szlachecką wobec zakładu oświatowego. Za jego rektorstwa wzrosła gwałtownie ilość uczniów, co było małą wyrazem zmiany opinii szlacheckiej. W roku 1784/85 uczniów było już 151, zaś w latach następnych ponad 130. Jedynie w roku 1786/87 liczba ich osiągnęła 162.

W ostatnim okresie istnienia szkoły funkcję rektora piastował ks. Seweryn Wedykowski, pochodzący z wyboru zgromadzonych nauczycieli, w roku 1790 miały bowiem miejsce w Lublinie pierwsze i ostatnie w dobie Komisji Edukacji Narodowej elekcyjne obrady wydziału małopolskiego połączone z wyborem rektorów i prorektorów. Do końca istnienia szkoły wydziałowej frekwencja utrzymywała się na wysokim poziomie. W roku 1790/91 uczniów było 137, w roku następnym 174, w 1792/93 - 167, rekordowa ilość w dziejach całego okresu szkoły była w roku 1793/94, aż 186, i wreszcie w ostatnim roku jej istnienia 1794/95 już tylko 122. Jeśli idzie o płace nauczycieli, to rektor w roku szkolnym 1782/83 pobierał 2150 zł, prefekt 1200, po tyleż samo 6 nauczycieli, a po 800 zł kaznodzieja i metr języka niemieckiego.

Z doborowego grona nauczycieli, jakimi cieszyła się lubelska szkoła wydziałowa, wymienić należy m.in.: Józefa Czecha, Jacka Przybylskiego, Franciszka Scheidta, Józefa Sołtykowicza, Józefa Januszowicza, Józefa Saligera i Józefa Kalasantego Girtlera.

J. Czech był przez cztery lata (1780-1784) nauczycielem matematyki w szkole lubelskiej, a następnie profesorem matematyki elementarnej w Akademii Krakowskiej, i od roku 1805 dyrektorem Liceum Krzemienieckiego. Wydał on podręcznik arytmetyki oraz przekład geometrii Euklidesa,

J. Przybylski w roku 1780/81 uczył klasę najwyższą w Lublinie. Był on znany jako autor licznych przekładów (na język polski) z języka greckiego i łacińskiego. Od roku 1785 był prefektem biblioteki i profesorem starożytności w Szkole Głównej Koronnej. W Lublinie m.in. przełożył i wydał w 1790 roku Kandyda Woltera, jeden z najśmielszych utworów Oświecenia, chłostający działalność inkwizycji kościelnej i jej metody postępowania. Na prośbę I. Potockiego, w trosce o dobro szkoły w niechętnym jej środowisku, nie przystąpiono do rozpowszechniania tego dzieła.

F. Seheidt uczył przez trzy lata fizyki w szkole wydziałowej. Po opuszczeniu Lublina od roku 1784 był wiceprofesorem, a od 1787 profesorem historii naturalnej, chemii i botaniki w Szkole Głównej Koronnej. Z jego dorobku naukowego pozostało cenne dzieło z roku 1786 pt. *O elektryczności uważanej w ciałach ziemskich i atmosferze...*

J., Sołtykowicz był przez cztery lata (1783-1787) nauczycielem prawa w szkole lubelskiej. W późniejszym okresie w Szkole Głównej Koronnej wykładał polskie prawo polityczne i karne, pisał poezje i rozprawy naukowe. Najważniejszą jego pracą naukową był krótki wykład historyczny *O stanie Akademii Krakowskiej*, wydany w roku 1810. J. Januszowicz przez trzy lata (1780-1783) nauczał prawa i nauki moralnej w szkole wydziałowej lubelskiej. Od roku 1785 był wiceprofesorem, a od 1789 profesorem prawa w Szkole Głównej Koronnej.

J. Saliger był najpierw przez dwa lata nauczycielem II klasy w Lublinie, a następnie

przez cztery lata (do 1789) nauczał matematyki. Przetłumaczył on na język polski logikę Condillaca. Zabiegał również o miejsce w Krakowie.

I wreszcie J. K. Girtler przez cztery lata nauczał wymowy w Lublinie (do 1787). Był też tłumaczem kilku dzieł literatury francuskiej na język polski (*Podróże Antenora* Lantiera, *Oblężenie Roszelli* Genlis i *Historii rzymskiej* Millota)¹².

Oni to głównie przyczynili się nie tylko do podniesienia poziomu nauczania w szkole wydziałowej, ale przede wszystkim rozstawiali Lublin swymi późniejszymi osiągnięciami literackimi, politycznymi i działalnością naukową.

Analogiczne znaczenie, jak szkoła wydziałowa lubelska, miały podwydziałowe szkoły pijarskie w Łukowie i Chełmie.

Kolegium łukowskie w roku 1773 liczyło cztery klasy, w których uczyło tyluż nauczycieli. Prefektem i nauczycielem był ks. Bazyli Bystrzycki. Pierwszą wizytację łukowskiego kolegium przeprowadził w roku 1774 Antoni Popławski. Zainteresował się on wówczas jedynie działalnością administracyjno-gospodarczą szkoły. Wizytacje generalne rozpoczęły się na wiosnę 1782 roku. Pierwszą z nich odbył w dniach 20-22 kwietnia tego roku ks. Szczepan Hołowczyc. Na czele kolegium stał wówczas prorektor (szkoła podwydziałowa) Bernard Rzązewski, prefektem do pomocy był Antoni Iżycki. Do grona nauczającego należeli jeszcze: Łukasz Karabudzyński, profesor wymowy, i Filip Arbaczewski, nauczyciel klasy I. Szkoła liczyła 250 uczniów, 10 z nich mieszkało w konwikcie Szaniawskich.

O pracy kolegium wizytator Hołowczyc pisał: „Stosują się ci [nauczyciele - S. T.] w swych lekcjach do rozłożenia nauk i godzin w *Ustawach przepisanych i do ksiąg elementarnych*. Doświadczenia klas czynione ściśle, zabrały kilka godzin. Wszystkie rodzaje nauk były na placu, z popisu poznać było, że nie na pamięć, ale na rozum są uczeni; uważałem usilność i nauczycielów w tłumaczeniu i uczniów w korzystaniu”¹³.

Nie podobały się tylko wizytatorowi jarmarki z okresu zapustów z racji ujemnego ich wpływu na uczniów.

W roku następnym (1783) wizytator Franciszek Kolendowicz pisał: „można dobrze wnosić o pracy i oświeceniu nauczycielów [...] nie tylko z powołania, ale i z posiadania stają się pożytecznymi, podając łatwe, dokładne i jasne tłumaczenia, zręcznie ich [uczniów] we wszystkim kierując. Umiarkowane obchodzenie się z uczniami czyni ich wesołymi, pojętymi i żywymi z skromnością”. O uczniach mówił, że „pilni są, pojętni, odpowiadali na rozum, historiją własnym zdaniem opowiadali, jako i z algebry; w każdym gatunku nauk pożytek dobry okazał się”¹⁴.

Również i późniejsze wizytacje były oceniane na dobrze (1784, 1789, 1793) i dość dobrze (1790). Dzięki temu szkoła łukowska znalazła się w grupie 34 „szkół lepszych”, zajmując 13 miejsce.

W łukowskim zakładzie oświatowym na dobrym poziomie miała stać nauka matematyki, języka łacińskiego i niemieckiego. Wiele miejsca w nauczaniu zajęła

nauka rolnictwa i ogrodnictwa. Nie zaniedbywano też ćwiczeń w musztrze wojskowej z bronią z drewna. W roku 1789 istniał nawet w Łukowie oddział umundurowanych uczniów z drewnianymi karabinkami i własną chorągwią. „Pod koniec XVIII wieku sprawa musztry wojskowej łączyła się wyraźnie z zagadnieniem wychowania obywatelskiego i patriotycznego”¹⁵. Kasztelan łukowski Jacek Jezierski był zdecydowanym zwolennikiem ćwiczeń wojskowych młodzieży.

Szkoła łukowska gościła w swych murach ks. Krzysztofa Kluka, znanego przyrodnika i teoretyka rolnictwa, F. S. Jezierskiego i Bronisława Trentowskiego, znanego filozofa.

Pod wieloma względami podobnie przedstawiała się sytuacja w szkole podwydziałowej w Chełmie, przekształconej z dawnego kolegium pijarskiego. Były tu też trzy klasy dwuletnie. Podlegały jej szkoły parafialne w Krasnymstawie, Orchówku, Sawinie, Lubomlu, Maciejowie.

W roku 1785 zakład oświatowy w Chełmie liczył 99 uczniów, a najwięcej, bo aż 131, w roku 1793. Zgodnie z zalecanymi nowymi zasadami nauczania, niektóre z lekcji geometrii przeprowadzano w polu „za pomocą kijów i sznura”, z trygonometrii uczniowie mieli ćwiczenia na terenie miasta, zaopatrzeni w stoliki „przenosili miasto Chełm na papier”¹⁶.

Również nauczanie innych przedmiotów było upogładowione (rolnictwo i ogrodnictwo, matematyka i fizyka). Do nauczania fizyki szkoła posiadała maszynę elektryczną własnej konstrukcji. W szkole chełmskiej odbywały się także publiczne popisy uczniowskie połączone z wyróżnieniem najlepszych i wręczaniem medali.

Po zajęciu Chełma przez Austrię w trzecim rozbiórce Polski szkoła pijarska przestała funkcjonować wskutek interwencji władz zaborczych.

Dawna kolonia Akademii Krakowskiej w Białej Podlaskiej zamieniona została w dobie Komisji Edukacji na trzyletnią szkołę podwydziałową i oddana pod nadzór Szkoły Głównej Litewskiej. Obowiązywał tu taki sam program jak i w innych szkołach tego typu.

W roku 1782 wizytacja jej wykazała, że we wszystkich trzech klasach nauka była prowadzona zgodnie z zaleceniami Komisji. „Nauki idą tu z zaletą dla profesorów, między którymi w swej zdolności i pilności rej wiedzy profesor Jacek Lekszycki”, dodajmy - wychowanek Akademii Krakowskiej¹⁷.

Również w roku następnym wizytacja wykazała Wysoki poziom szkoły. W 1785 roku dwóch uczniów białskich otrzymało złote medale, a wizytator stwierdzał, iż szkoła w Białej Podl. na skutek „wielkiej reputacji” ogołaca z uczniów szkoły brzeskie.

Raport generalnego wizytatora z roku 1791 stwierdzał: „Lekcje dają się stosownie do rozkładu nauk w *Ustawach z książek elementarnych*, każda więc klasa ściśle egzaminowana była. Uczniowie I klasy dystygowali się między innymi. Na pytania wizytatora i nauczycieli czynione dokładnie i z największą satysfakcją odpowiadali. Niektórzy z nich nad wypisami i nauką moralną czynili swoje uwagi tak zręcznie, tak do rzeczy, tak poważnie, że się zdumiewać trzeba było”¹⁸.

Wysoki poziom nauczania i wzorowa atmosfera wychowawcza sprawiły, iż napływ młodzieży do szkoły bialskiej był duży. W roku 1872 było w niej 213 uczniów, w 1788 - 281, zaś w 1791 - 256. Za poziomem nauczania i liczebnością szkoły nie nadążały jej warunki materialne. Pensje nauczycieli płacone były z opóźnieniem, budynek szkolny i mieszkania profesorów z trudem spełniały swe zadania. Brak też było pomocy do nauczania przedmiotów ścisłych, a biblioteka szkolna składała się z niewielu, i to starych, książek.

W latach 1801-1803, w wyniku reorganizacji, przekształcono szkołę bialską na wzór gimnazjów austriackich, które już w wieku Oświecenia były anachronizmem.

Ze szkół parafialnych bardzo wysoko oceniali wizytatorzy Komisji szkołę parafialną w Kurowie, gdzie proboszczem był G. Piramowicz. I. Potocki przeznaczył na jej utrzymanie roczny fundusz i wykazał duże osobiste zainteresowanie jej działalnością. Dzieci miały tu odpowiadać, według zapewnień wizytatora, z uwagą, roztropnością i pojętnością, jak rzadko gdzie po szkołach narodowych.

Wyróżniała się swym poziomem szkoła w Kraśniku, w Końskowoli Czartoryskich czy K. Hryniewieckiego w Markuszowie.

Wizytatorzy wspominali o szkołach parafialnych w Bełżycach (założonej w 1788 roku), Kocku, Lubartowie, Ostrowie, Parczewie, Piaskach, Urzędowie.

W końcowej fazie istnienia Akademia Zamojska przeżywała okres korzystnych zmian i reform. W roku 1766 uzyskała w Rzymie zezwolenie na gromadzenie ksiąg „heretyckich i zakazanych”, w roku następnym utworzono katedrę języka francuskiego, a wreszcie od roku 1776 polecono wykładać filozofię *recentioium*. Od roku 1767 Akademia charakteryzowała się pewną równowagą wewnętrzną: ustał szafunek stopniami akademickimi, zjawiała się troska o właściwy dobór komentowanych autorów i ich dzieł, lepszą pracę profesorów, rozwój drukarni czy zabezpieczenie materialnego bytu uczelni. W latach 1768-1772 „[...] atmosfera Uczelni stała się czystsza i bardziej podniosła”¹⁹.

W 1772 roku Akademia przeszła pod panowanie obcego państwa. Początkowo nie odczuwała z powodu tego faktu większej zmiany. Rząd austriacki pozostawił ją własnemu losowi. Józef II w czasie dwukrotnego pobytu w Zamościu (1773, 1780), podejmowany przez Jana Jakuba i Andrzeja Zamojskich, nie interesował się Akademią, a nawet nie uwzględnił jej drobnych życzeń i prośb dotyczących zwolnienia wsi akademickich od ciężarów wojskowych, mimo iż przyjął memoriał w tej sprawie od rektora Dominika Rydułskiego.

Wszechnica Zamojska nie odczuła też zmiany w roku 1777 w związku z przejściem ordynacji przez eks-kanclerza Andrzeja Zamojskiego, który nie interesował się jej losem, a co więcej — w przykrych dla niej warunkach nie szczędził jej ostrych wyrzutów. „Jeżeli ordynatowie nie odznaczali się nigdy zbytnią pieczołowitością w sprawach akademickich, to Andrzej Zamojski prześcignął ich w tej mierze”²⁰.

Mimo niepewnych bardzo losów Akademia liczyła w roku 1780 ok. 300 słuchaczy.

W roku 1782, kiedy przyłączono Zamość do diecezji przemyskiej, upadł wobec niej kancelariat biskupów chełmskich.

19 lipca 1784 roku miało miejsce ostatnie zgromadzenie profesorów. Zniesiono wówczas wspólny stół i wypłacono pensje do wakacji. Od tej pory Akademia *de facto* przestała istnieć. Z początkiem nowego roku szkolnego na jej miejsce powołano niemieckie „liceum królewskie”. Tak więc po 190 latach byt Akademii został brutalnie przerwany i to w chwili, gdy podjęła energiczne kroki ku podźwignięciu swej mocno nadszarpniętej powagi.

W epoce stanisławowskiej, z okazji przejazdów króla przez Lublin w roku 1781 (do Kaniowa) i w roku 1787, towarzyszący mu Adam Naruszewicz poświęcił kilka strof Lublinowi (oda *Podróż królewska do Wiśniowca* i w *Diariuszu podróży Stanisława Augusta*).

W roku 1765 w Trybunale Lubelskim jako prezydent zasiadł 30-letni Ignacy Krasicki (od 11 lutego do 30 marca), a swoje doświadczenia z tego okresu zużytkował w *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach* i w komedii *Pieniacz*, aczkolwiek i w innych utworach ich nie brakuje.

Skargi na Trybunał przejawiają się także w komedii Franciszka Zabłockiego *Doktor lubelski* (1781).

Warto również wspomnieć *Przypadki lubelskie* Wincentego Kamieńskiego, rodzaj wierszowanego przewodnika po Lublinie, w którym w dosadny sposób dał pełny obraz jego budowli, przedmieść, placów i ulic.

Z lubelską palestrą XVIII wieku związane były m.in. takie postacie, jak: Alojzy Feliński, autor *Barbary Radziwiłłówny* i hymnu *Boże, coś Polskę...*, oraz Kajetan Koźmian, autor m.in. znakomitych *Pamiętników*.

Warto w tym miejscu zauważyć, iż w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku pewne ciemne strony działalności Trybunału (niski poziom rozpraw sądowych, pijaństwo, przekupstwo grona sądu) uległy znacznej poprawie, szczególnie w okresie marszałkowania Małachowskich, Kęszyckiego, Szwejkowskiego.

Niewątpliwie z dużą dozą przesady K. Koźmian stwierdzał, jakoby w czasie sesji Trybunału „Warszawa wyludniała się dla Lublina”²¹.

Do roku 1773, po staremu, w kolegium jezuitów w Lublinie funkcjonował teatr szkolny. Jak dawniej, oddziaływał na szlachtę przyjeżdżną i mieszkańców miasta w kierunku religijno-umoralniającym. Był też w Lublinie w tym okresie, obliczony na 300 osób, teatr na Korcach. Gromadził on jednak tzw. doborową publiczność, a w „liberii i pospólstwa do niego nie wpuszczano”²².

Od roku 1773 pracowała w Lublinie drukarnia „Jego Królewskiej Mości i

Rzeczypospolitej", która wypuściła 29 druków, i trynitarzy, którym w roku 1781 Komisja Edukacyjna oddała drukarnię i budowlę jezuickie.

Biblioteki zakonne, dość bogato wyposażone w książki, posiadały zamknięty charakter i nie spełniały funkcji publicznych. Gromadzono w nich nadal książki prawie przede wszystkim o treści religijnej. Wielce charakterystyczne było stwierdzenie konstytucji kapucynów z roku 1773: „[...] księgi niepożyteczne, pogańskie, które prędzej zrobią człowieka świeckim, niżeli chrześcijaninem, niech nie będą trzymane w komentach naszych, i gdyby się trafiło, aby się kędy znajdowała która takowa [...], niech oddana będzie swemu panu, albo ją spalić”²³.

W praktyce jednak kapucyni przechowywali wiele druków świeckich. Biblioteka jezuitów w roku 1773 miała 4876 dzieł w 7415 tomach, misjonarzy w 1789 roku 1336 dzieł w 2031 tomach, w tym polskich ok. 378, reformatów w roku 1790 - 2289 w Lublinie, a w 1786 roku - 1609 tomów w Chełmie. Do większych bibliotek należały: księżnica pijarów w Opolu Lubelskim, licząca w 1798 roku 1441 dzieł w 1903 tomach, i franciszkanów w Zamościu, mająca 1138 tomów w roku 1788. Była ona najliczniejszą wśród franciszkańskich bibliotek diecezji lubelsko-chełmskiej.

Przy seminarium duchownym w Krasnymstawie w roku 1783 były 303 pozycje prawie wyłącznie o treści teologicznej, dominikanie w Krasnobrodzie w roku 1788 posiadali 278 dzieł, a trynitarze w Lublinie w 1792 mieli w swej bibliotece 325 dzieł w 436 tomach. Biblioteka dominikanów w roku 1817 liczyła 6000 tomów, bernardynów - 696 dzieł w 1581 tomach w Lublinie i 1068 tomów w Łukowie, paulinów w Leśnej Podlaskiej 498 książek, a kanoników regularnych w Kraśniku w roku 1818 - 684 autorów w 1091 tomach. Biblioteki te zawierały spory procent wartościowych druków, dzisiaj będących cennymi źródłami naukowymi.

Z biblioteki dominikanów w Lublinie wybierali cenniejsze pozycje tej miary uczeni i literaci, jak Samuel Bogumił Linde, wybitny językoznawca, Tadeusz Czacki, historyk prawa, oraz Julian Ursyn Niemcewicz.

Biblioteki posiadali też rajcy lubelscy. Ich testamenty i inwentarze wymieniają książki religijno-dewocyjne, starożytnych klasyków, podręczniki, a także *Torby śmiechu*, *Młoty na czarownice*, *Vademecum medicum*.

Inwentarz po śmierci ławnika Jana Kurowskiego zawierał 24 książki o treści przeważnie dewocyjnej.

Spośród szlachty biblioteki posiadali: Tadeusz Kownacki z Niedrzwicy, Paweł Stryjeński. ze Stryjny, Joachim Owidzki, komisarz generalny Ordynacji Zamojskiej, i Ernest Goltz.

Z lekarzy cudzoziemców tego okresu należy przypomnieć Włocha Michała Bergonzoniego, wychowanek Uniwersytetu w Bolonii, autora dziełka pt.: *Lublin podług ustaw medyki uważany w jednej dysertacji*, wydanego w Lublinie w 1782

roku. Bergonzoni dał w nim opis stanu zdrowotności miasta połączony z przedstawieniem licznych chorób, takich jak: świerzb, ospa i choroby weneryczne.

Z dziełkiem tym polemizował Niemiec; Jan Nepomucen Herrmann, doktor medycyny i filozofii Uniwersytetu w Pradze, który w tym samym roku wydał w Lublinie dziełko medyczne w języku łacińskim pt. *Opusculum impedimetite*, w którym m.in. znalazło się omówienie warunków higienicznych miasta.

W okresie Oświecenia w architekturze polskiej dokonał się zwrot od późnego baroku (choć i ten będzie jeszcze reprezentowany, szczególnie w budownictwie sakralnym) do klasycyzmu. Wśród dużych osiągnięć urbanistycznych tego okresu należy wymienić przebudowę Kocka przez księżnę Jabłonowską. Przebudowę rynku, kramów, ratusza, kościoła projektował architekt Szymon Bogumił Zug. Rynek kwadratowy, czy też zbliżony do kwadratu, pozbawiony został zabudowy wewnętrznej przez usytuowanie ratusza w pierzei. Klasyczne czy klasycyzujące założenia Kocka są, jeszcze bardzo bliskie urbanistyce barokowej²⁴.

W Lublinie pod kierunkiem architekta królewskiego Dominika Merliniego przekształcono w roku 1781 w duchu klasycyzmu gotycko-renesansowy ratusz, jak również przebudowano w tym stylu Bramę Grodzką i wyrestaurowano Bramę Krakowską (1782). Z budowli mieszkalnych przebudowano w tym czasie kamienicę Klonowica, stanowiącą własność Dawida Heyslera.

Architekturę neoklasycyzmu na Lubelszczyźnie reprezentowało też kilka wybitnych zespołów rezydencjonalnych. W latach 1766-1773 trwały roboty przy przebudowie starego pałacu w Opolu Lubelskim, będącym własnością Zofii i Antoniego Lubomirskich. „Daty te wskazują, że pałac w Opolu był jedną z wczesnych budowli klasycyzmu w Polsce, jedną z pierwszych po przełomie od baroku do klasycyzmu”²⁵.

Pałac był obszernym blokiem o szerokości 40 m, 3 kondygnacjach i 13 osiach. Na przebudowę wydano ponad 200 tys. złp. Kierownikiem robót i architektem był Ferdynand Nax. Architektura była dla niego jedną z wielu dziedzin, na których się znał.

Do wczesnej fazy klasycyzmu w Polsce należał też pałac w Niezdowie, niedaleko Opola Lubelskiego. Budowę jego rozpoczął Aleksander Lubomirski ok. 1776 roku. Rezydencja z portykiem kolumnowym, dwupiętrowa, była założona na planie prostokąta. W środkowej części elewacji frontowej umieszczony był ryzalit, dekoracja stiukowa pokrywała płaskie sufity, a portyk kolumnowy był zwieńczony trójkątnym frontonem. Ów czterokolumnowy portyk był nadzwyczaj charakterystycznym elementem i pojawił się w pałacu niezdowskim jako jeden z pierwszych.

W Nałęczowie Małachowskich (majątek przedtem zwał się Bochoćnicą i do roku 1751 należał do Gałęzowskich) pałac był wznoszony od ok. 1772 roku. Jego projektantem i kierownikiem robót był znany nam już z Opola Ferdynand Nax.

Szczególnie dekoracje pierwszego piętra reprezentowały wysoki poziom artystyczny. Oznaczały one wejście na drogę klasycyzmu. Najwspanialszą sztukaterię otrzymała wielka sala balowa. Kierownik robót nie był pospolitym człowiekiem. W roku 1806 powołany został do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Odegrał on niepoślednią rolę w dziejach wczesnego klasycyzmu. F. Nax jako kierownik i projektodawca przygotował też w latach 1770-1772 budowę wielkiego kościoła w Piotrowinie.

W roku 1782 zaczęto realizować budowę letniej rezydencji Stanisława Kostki Potockiego w Olesinie koło Kurowa. Potocki zaczął od założenia kilka lat wcześniej (1776) ogrodu typu angielskiego, a następnie architekt Czartoryskich z Puław, znakomity przedstawiciel warszawskiego klasycyzmu, Chrystian Piotr Aigner, zaprojektował szereg budynków. Niestety, znamy je tylko z akwarel Zygmunta Vogla z 1789 roku.

Z innych rezydencji magnackich doby klasycyzmu należy wymienić pałac ks. A. Jabłonowskiej w Kocku projektowany ok. roku 1779 przez S. B. Zuga. Pałac otrzymał po obu stronach dwie identyczne oficyny połączone z nim ćwierćkolistymi parterowymi galeriami. Na baczność uwagę z budowli tego okresu, tym razem znacznie skromniejszych, zasługuje pałacyk majora Józefa Orłowskiego w Górze Puławskiej.

Dokonując prezentacji najwybitniejszych budowli tego okresu nie możemy nie wspomnieć o plebanii G. Piramowicza w Kurowie, owym słynnym domu uczonego polskiego doby Oświecenia. Jest on jednym z pierwszych dzieł klasycyzmu na Lubelszczyźnie. Budowę jego podjął Piramowicz w 1778 roku. „Budowa własnego domu staje się odtąd jego pasją życiową”. „Nie ma listu, w którym nie poświęciłby plebani chociaż kilku słów”²⁶.

Z budową tego domu związany był znany i oficjalny architekt Komisji Edukacji Narodowej, Stanisław Zawadzki. On też nadzorował, te prace. W roku 1782 trwały jeszcze roboty przy ganku pod kierownictwem Aignera.

Piramowicz cieszył się swoim domem niedługo. Zmarł na probostwie w Międzyrzeczu Podlaskim w roku 1801. „Skromna klasycystyczna architektura domu plebana w Kurowie nie pozostała bez echa, lecz przyczyniła się do rozpowszechnienia i utrwalenia na Lubelszczyźnie typu wiejskich dworków szlacheckich, dla których najbardziej charakterystyczną cechą jest niewielki kolumnowy portyk z trójkątnym frontonem”²⁷.

Dla architektury sakralnej Lubelszczyzny drugiej połowy XVIII wieku, oprócz centralnych kościołów barokowych, charakterystyczne są budowle podłużne, małe, o tendencjach dośrodkowych. Do nich należą kościoły w Puchaczowie koło Łęcznej (1778), w Baranowie (1764—1779) i Sieciechowie (1735-1770). Wspólne dla nich jest dążenie do pewnego scentralizowania zasadniczo podłużnego wnętrza. Cechy

późnobarokowe i ludowe posiada kościół augustiański w Orchówku pod Włodawą ukończony w roku 1777. Należał on do prowincjonalnych kościołów barokowych, „[...] z silnymi jednak tradycjami średniowiecznymi i renesansowymi oraz wpływami budownictwa drewnianego”²⁸, którego tak wiele powstało w drugiej połowie XVIII wieku.

Po roku 1768 różnowiercy polscy uzyskali możliwość wznoszenia i restaurowania swoich świątyń. Unia sielecka między kalwinami a luteranami w 1779 roku oznaczać miała również zjednoczenie organizacyjne i ogólne wzmocnienie resztek dawnych Kościołów. W Lublinie przy Krakowskim Przedmieściu wzniesiony został w latach 1785-1788 kościół ewangelicki i założony nowy cmentarz.

Późnobarokowe malarstwo freskowe w tym okresie uprawiali bracia Antoni i Wojciech Dobrzeńscy oraz Gabriel Sławiński. Pierwsi z wymienionych pracowali w kościele paulińskim we Włodawie. Freski o zróżnicowanej tematyce wykonali w latach 1784-1785, przy czym w nawie malował je Antoni Marcelli, a w prezbiterium Wojciech. Freski o treści religijnej przedstawiają: *Niepokalane poczęcie NMP*, *Trójcę Świętą*, *Kuszenie Chrystusa*, *Chrystusa u Marii i Marty*, *Ustanowienie Piotra głową Kościoła*, a w prezbiterium sceny związane ze św. Ludwikiem (IX), królem Francji²⁹.

Gabriel Sławiński malował freski w Żółkiewce i w kościele parafialnym w Klesztowie (Chełmskie). Kościół w Klesztowie poświęcony był w roku 1773. Freski zdobiące go należą do grupy lubelskich i przedstawiają typowe sceny religijne: *Wniebowzięcie NMP* i *wręczenie przez Chrystusa kluczy św. Piotrowi*³⁰.

Neoklasyczne malarstwo świeckie tego czasu reprezentowane jest nader skromnie. Wiemy, iż przy dworach magnackich w Puławach i w Białej Podlaskiej skupionych było wielu malarzy. Znamy jedynie kilka ocalałych portretów nagrobnych. Z nich na uwagę zasługują wizerunki Antoniego i Zofii Lubomirskich w kościele w Opolu Lubelskim i Marianny Małachowskiej w Bochothnicy.

Puławy utrwaliły się w historii drugiej połowy XVIII i pierwszej XIX stulecia jako ośrodek kultury i literatury, zajmujący ważne miejsce w ówczesnej Polsce. Zwane były przesadnie „polskimi Atenami”, „Parnasem”, „ośrodkiem Medyceuszów”. Stanisław Trembecki w nieco pompatycznym utworze *Na reprezentację w Puławach opery Książnina „Matka Spartanka”* pisał chwalczo:

Wzrosła nadzieja odzyskania sławy, Gdyby można po całym kraju siać Puławy.

Z tej samej okazji Książnin, ofiarując swój utwór Izabeli Czartoryskiej, składał jej wierszowany „dank”:

Szcześliwa tam ochota, Gdzie smak wiedzie do sławy, Szkołą nam twoja cnota, Parnasem są Puławy!

Faktycznie, Puławy wyróżniały się pozytywnie spośród innych ośrodków magnackich ambicjami mecenasowskimi oraz próbą wypracowania własnego wzoru kulturalnej działalności.

Zakres rozumienia pojęcia „Puławy” jest wszakże bardzo szeroki i nie zawsze jednoznacznie wyjaśniany. Interpretacja ścisła, dosłowna, odnosi się do nazwy miejscowości położonej na prawym brzegu Wisły, w punkcie, którędy przechodził stary trakt radomsko-lubelski z przewozem przez rzekę. Interpretacja szersza, często spotykana w pracach historycznoliterackich, upowszechniona przez czterotomowy zbiór rozpraw Ludwika Dębickiego pt. *Puławy*, ma charakter metaforyczny³¹.

Wykształciła się już w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy Puławy stały się terenem działalności jednego z czołowych luminarzy polskiego Oświecenia - Adama Kazimierza Czartoryskiego i jego żony - Izabeli z Flemmingów.

Reprezentatywność głównej siedziby rodu, liczne inicjatywy naukowe i kulturalne podejmowane przez Czartoryskich, kształtujące się w Puławach środowisko literackie miały niewątpliwy wpływ na fakt, iż nazwa toponomastyczna przeistaczała się w nazwę kulturową. Oznaczała już nie tylko miejscowość, ale desygnowała całokształt różnorodnych inicjatyw Czartoryskich, podejmowanych w Puławach, Warszawie, Sieniawie, Wołczyńnie, nawet w Wysocku.

Poszerzenie zakresu znaczeniowego nazwy rezydencji można uznać za wyraz wysokiej oceny puławskiego ośrodka jako dyspozycyjnego miejsca polityki Czartoryskich oraz za wynik świadomego dążenia do nadania temu ośrodkowi znamion odrębności, szczególnie w odniesieniu do „królewskiej” stolicy. Zestawienie kontrastowe lub paralelne: Warszawa-Puławy, było bardzo popularne już przy końcu XVIII wieku. Z tych też względów „dla historyka literatury Puławy oznaczają od dawna nie tylko nazwę miejscowości”³²; stanowią elastyczne i pojemne określenie, zamykające zróżnicowaną chronologicznie i tematycznie działalność środowiska kulturalnego oraz liczne inicjatywy wychodzące od szeroko rozgałęzionej rodziny Czartoryskich. Obok metaforycznie pojmowanej nazwy miejscowej używany bywa często epitet „puławski”. Mówi się o poezji puławskiej i puławskich poetach, o puławskiej polityce, o puławskim stylu architektonicznym, o puławskiej obyczajowości. Epitet ma więc charakter różnicujący; wydobywa i akcentuje te cechy, które pozwalają dostrzec własne, oryginalne rysy środowiska, określone postawy polityczne, literackie, obyczajowe itd.

Ranga miejscowości i znaczenie Puław jako ośrodka kultury wykrystalizowały się w historii stosunkowo późno. W XV wieku, kiedy Kazimierz, Wąwolnica, Kurów miały już statusy miast, o Puławach na razie nie mówiono. Znana była natomiast Końskowola. Właściciel Końskowoli - Koniński, herbu Rawa, miał także w swoim posiadaniu Włostowice i Parchatkę, zwaną początkowo Parchowatką. W 1531 roku Włostowice, a zapewne i Końskowola są już własnością możnej rodziny małopolskiej - Tęczyńskich, następnie na początku XVIII wieku przechodzą drogą mariażów jako wiano w ręce Zbarskich³³. Po śmierci obu braci Zbarskich ich ogromnym majątkiem dysponują Wiśniowieccy. Za panowania Augusta II z wdową po Dymitrze Wiśniowieckim żeni się Józef Karol Lubomirski, marszałek wielki koronny. Dobra Końskowolskie przeszły w ten sposób do Lubomirskich.

Początek Puław wiąże się powszechnie z rokiem 1671, kiedy to Tylman z Gameren, Holender z pochodzenia, rozpoczął na zlecenie Stanisława Herakliusza Lubomirskiego budowę nadwiślańskiego zamku. S. H. Lubomirski, marszałek wielki koronny, miał duże zasługi na polu kulturalnym. Z jego inicjatywy wzniesiono w Polsce wiele

budowli świeckich i sakralnych.

Niewielki pałac puławski, utrzymany w stylu włoskim, miał niektóre cechy zamku obronnego. Od strony wjazdowej znajdował się most przerzucony nad głęboką, omurowaną fosą, a obszerny pierwszy dziedziniec zamykała brama wjazdowa, prowadząca na dziedziniec honorowy. Pierwszą wzmiankę o Puławach umieścił Franciszek Tanner, sporządzając opis podróży odbytej w 1677 roku u boku Michała Jerzego Czartoryskiego. Pisał on:

Za Kazimierzem pięknie maluje się zamek puławski z rozkosznymi wokół ogrodami swoimi. Należy on do księcia Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego”³⁴.

W rok później, rezydent francuski przy boku Jana III, De Beaujeu (Dalerac) zachwycał się architektoniczną strukturą pałacu puławskiego, pisząc: „Domek ten jest niezaprzeczalnie najpiękniejszym okazem nowszej architektury w Polsce”³⁵.

W 1706 roku pałac puławski został zniszczony z rozkazu Karola XII, który w czasie tzw. wojny północnej podążył z Jarosławia do Saksonii, aby zdetronizować Augusta II Sasa. Był to prawdopodobnie akt zemsty na Adamie Sieniawskim, hetmanie wielkim koronnym, stronniku Augusta II, któremu wniosła tę posiadłość żona Elżbieta, jedyna córka S. H. Lubomirskiego.

Rola Puław jako rezydencji magnackiej zaczyna kształtować się na początku XVIII wieku, w czasach Zofii i Augusta Czartoryskich. W 1731 roku Zofia, wdowa po Denhoffie, jedyna córka Elżbiety Sieniawskiej wniosła Puławy jako wiano Augustowi Czartoryskiemu, synowi Kazimierza i Izabeli z Morsztynów.

Wprawdzie Czartoryski nie reprezentował potęgi finansowej, ale miał zaszczyty i piękny herb rodowy — litewską Pogoń. Herb ten przedstawiał rycerza w zbroi pędzącego na białym koniu z wzniesionym mieczem w prawej ręce, a błękitną tarczą z podwójnym, złotym krzyżem w lewej. Tarczę osłania płaszcz czerwony, podbity gronostajami, i mitra³⁶.

Zgodnie z sugestiami herbarzy, Czartoryscy wywodzili się od Gedyminowego syna - Olgerda, księcia litewskiego. W XVII wieku sława przodków, nie poparta bogactwem ani nowymi koligacjami, nie przysparzała Czartoryskim większych wpływów w Polsce. Był to jednak ród jak na owe czasy światły i ambitny, który niebawem skonsolidował swoje siły w stronnictwie zwanym Familją. Faktycznym założycielem Familii był Kazimierz Czartoryski, wojewoda wileński, syn Michała. Za panowania Sasów, szczególnie Augusta III, występują na arenę dziejową dwaj bracia, synowie Kazimierza - Fryderyk Michał, kanclerz wielki litewski, i August Aleksander, wojewoda ruski. Mniejszą rolę odegrał trzeci brat, Teodor Kazimierz, wojewoda poznański i warszawski.

Odnowa finansowa, a poniekąd i prestiżowa rodu została zapoczątkowana przez Augusta, przede wszystkim ze względu na jego świetne małżeństwo. Zofia wniosła bowiem w dom Czartoryskich olbrzymią fortunę Lubomirskich, Sieniawskich i Denhoffów. Uchodziła za najbogatszą dziedziczkę w kraju. August Czartoryski wyróżniał się ponadto wśród magnatów starannym wykształceniem oraz dużym wpływem na szlachtę.

Czartoryscy, szczególnie Zofia, zajęli się odbudową i rozbudową Puław. Nad całością prac czuwał słynny architekt włoski Jan Zygmunt Deybel. Stworzył on w Puławach wspaniały zespół parkowo-architektoniczno-rzeźbiarski, a dawny,

półobronny zamek przekształcił się w rokokowy pałacyk³⁷.

Deybel wyposażył pałacyk zarówno w sale reprezentacyjne, jak i w wygodne, intymne wnętrza apartamentów osobistych. Gościom szczególnie imponowała piękna sala zwierciadlana oraz oryginalny gabinet chiński księżny. Pałac otaczał ogród o trzech kondygnacjach, z bujną roślinnością, licznymi ścieżkami spacerowymi i altanami.

Czasy największej świetności Puław przypadają na okres Oświecenia. Syn Augusta i Zofii z Sieniawskich - Adam Kazimierz (1734-1823), od 1758 roku generał ziem podolskich, poślubił 11 listopada 1761 roku Izabelę, córkę Jerzego Flemminga i Antoniny z Czartoryskich, jedyną dziedziczkę wielkiej fortuny. Małżeństwo to było ukoronowaniem dążeń Familii o dodanie do wspaniałego herbu równie godnych majątków.

Czartoryscy prezentowali się teraz jako finansowi potentaci i stanowili niemal małą Rzeczpospolitą³⁸. Przejawiali coraz aktywniejszą działalność polityczną, mającą na celu przeprowadzenie koniecznych dla kraju reform oraz realizację, nie spełnionych zresztą nigdy, planów monarchicznych.

Puławski mecenas, Adam Kazimierz Czartoryski, należał do czołowych działaczy polskiego Oświecenia. Znany był jako rzecznik reformy społecznej i kulturalnej oraz wróg wąsko pojętego sarmatyzmu - synonimu zacofania i kontuszowej ideologii. Wychowanie odebrał staranne, dostosowane do czekających go w przyszłości zadań. Wychowywał się wraz ze swoim kuzynem, starszym o dwa lata Stanisławem Poniatowskim, na dworze babki, Izabeli z Morsztynów. Należała ona do kobiet mądrych i mających dużą ogładę towarzyską. Córka poety Andrzeja Morsztyna i damy dworu Marii Ludwiki, Katarzyny Gordon, po przyjeździe z Francji do Polski otworzyła salon o charakterze politycznym i intelektualnym³⁹.

W wieku starszym Adam Kazimierz odbył studia za granicą; przebywał w Austrii, Włoszech, Anglii. W stanisławowskiej Warszawie pełnił wiele doniosłych funkcji. Od 1765 roku był komendantem Korpusu Kadetów, czynnym organizatorem sceny narodowej, jednym z twórców Towarzystwa Literatów, znanym mecenasem sztuk wyzwolonych, inicjatorem wielu ważnych przedsięwzięć kulturalnych. Mając faktyczne zainteresowania literackie i dobrą znajomość języków obcych zajmował się również publicystyką, dramatopisarstwem, krytyką. Jako typowy człowiek Oświecenia przejawiał w swojej rozległej działalności niemal wszystkie rodzaje zainteresowań.

U podstaw erudycji księcia leżał encyklopedyczny wzór postępowania, popularny w drugiej połowie XVIII wieku w kręgu światłych reformatorów. Wzór ten zakładał możliwie pełne i kompetentne uczestnictwo jednostki w wielu dziedzinach życia, a nie wąską specjalizację lub doskonalenie się na jednym tylko odcinku. Czartoryskiego widzimy więc w sali sejmowej, wśród bywalców „obiadów czwartkowych”, na posiedzeniach Komisji Edukacji Narodowej, w grupie zwolenników Towarzystwa Fizycznego. Odnajdujemy go w gronie ludzi troszczących się o rozwój młodych talentów literackich, o sprowadzenie do Polski wybitnych uczonych i artystów, o właściwe opracowanie podręczników szkolnych, o rozwój języka narodowego itd.

Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność Czartoryskiego w Korpusie Kadetów. Utworzył on ze Szkoły Rycerskiej nowoczesny zakład naukowy, zorganizowany na wzór francuskiej Ecole Militaire i berlińskiej akademii, pozostającej

pod patronatem Fryderyka II. Korpus Kadetów był pierwszą szkołą utrzymywaną ze skarbu państwa i wyjętą spod opieki duchowieństwa. Zrywała ona z tradycją wychowania zakonnego, sięgała do nowych założeń wychowawczych i dydaktycznych. Miała wychować ludzi postępowych, patriotów biegłych w sztuce wojskowej. Wychowywali się tu i kształcili: Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński, Karol Kniaziewicz, Karol Sierakowski, Józef Sowiński, Julian Ursyn Niemcewicz i inni. Szkoła Rycerska miała ogromne znaczenie w historii szkolnictwa polskiego i z innych jeszcze względów. Upowszechniła nauczanie w języku ojczystym, nadała wysoką rangę znajomości dziejów narodowych i rodzimej literatury. Przygotowała atmosferę do działalności Komisji Edukacji Narodowej.

Początkowo główną siedzibą A. K. Czartoryskiego był warszawski Pałac Błękitny, a jego żony - podwarszawska, rokokowa wioska - Powązki. Pałac Błękitny i Powązki stanowią pierwszy etap kształtowania się instytucji mecenatu Czartoryskich oraz własnego ośrodka kulturalno-literackiego.

W Pałacu Błękitnym zbierało się grono wybitnych intelektualistów i artystów epoki. Po roku 1783, kiedy główną siedzibą rodu stanęły Puławy, spotkamy wielu z nich w nowej rezydencji Czartoryskich. Na uczonych dysputach u księcia bywał Krzysztof Pflaiderer, dyrektor Korpusu Kadetów i członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, Jan Baptysta Dubois, wykładowca i bibliotekarz Szkoły Rycerskiej, zajmujący się historią naturalną. Do znanych i cenionych osobistości należał matematyk szwajcarski - Szymon L'Huillier oraz uczyony fizjokratą francuski P. S. Dupont de Nemours. Już wówczas dużą sławę zyskał sobie Jan Piotr Norblin, dyrektor szkoły malarskiej, zorganizowanej za sprawą księcia. Trzeba nadmienić, że Norblin, Dupont de Nemours, L'Huillier znaleźli się w Polsce dzięki inicjatywie Czartoryskiego. Niezależnie od działalności publicznej pełnili oni także funkcję domowych nauczycieli dzieci księstwa. W Pałacu Błękitnym pobierały naukę dwie córki i dwóch synów Czartoryskich: Teresa (ur. 1765), Maria Anna (1768), Adam Jerzy (1770) i Konstancy (1775). Najpóźniej urodzona Zofia będzie się już kształcić w rezydencji puławskiej.

W Pałacu Błękitnym koncentrowało się również życie literackie. Biografie pisarzy przebywających później w Puławach mają więc niekiedy także wątki warszawskie i powązkowskie. Z generałem ziem podolskich związany był w tym czasie młody J. U. Niemcewicz, od 1777 roku absolwent Szkoły Rycerskiej, adiunkt A. K. Czartoryskiego. W roku 1780 książe powołał Franciszka Karpińskiego na sekretarza do spraw politycznych, następnie na bibliotekarza i wreszcie nauczyciela dzieci, przede wszystkim Marii Anny, późniejszej Wirtemberskiej.

W Pałacu Błękitnym bywał Franciszek Zabłocki oraz Franciszek Dionizy Kniaźnin. Wykładał on literaturę polską najstarszemu synowi Czartoryskiego⁴⁰.

Kontakty z księstwem utrzymywał Franciszek Bohomolec - utalentowany komediopisarz, szambelan Józef Szymanowski, zwolennik rokokowej estetyki, Feliks Oraczewski, autor kilku oryginalnych komedii, wreszcie Celestyn Czaplic, Kasper Rogaliński, Wojciech Jakubowski, Józef Epifani Minasowicz, Ignacy Nagurczewski i inni⁴¹.

W Pałacu Błękitnym pojawiała się również trójka najbardziej utalentowanych poetów Oświecenia - Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i Stanisław Trembecki. Związani byli oni z królewskim Zamkiem i instytucją obiadów czwartkowych, ale wiele ich utworów było dowodem wzajemnego przenikania się wpływów królewskich i powązkowskich. Uczonej i literackiej atmosferze Pałacu Błękitnego służyła dobrze

Po pierwszym rozbiore Polski zaczęły się rysować w kraju dwa niechętnie nastawione wobec siebie stronnictwa: Poniatowskiego i Czartoryskich. Choć rodzina poparła elekcję króla Stanisława i wzajemne stosunki kuzynów miały początkowo charakter poprawnej współpracy, od roku 1772 coraz wyraźniejszy stawał się rozłam między polityką Poniatowskiego a Czartoryskimi. A. K. Czartoryski, od pierwszego rozbioru Polski poddany austriacki, szukał dparcia na dworze wiedeńskim, nie licząc się z ówczesną polityką władcy. W 1781 roku otrzymał od Austrii nominację na kapitana gwardii galicyjskiej, a w 1782 posłował na sejm z województwa wileńskiego jako jeden ze znaczniejszych i bogatszych członków opozycji antykrólewskiej.

Niemalą rolę w podsycaniu nieporozumień między księciem a królem odegrały intrygi dam dworskich oraz niechęć, jaką żywiła do Poniatowskiego siostra generała ziem podolskich - Elżbieta Lubomirska.

Ukoronowaniem intryg stał się głośny w całej Europie proces Dogrumowej (1785). Anna Maria Dogrumowa ostrzegła księcia, jakoby król zamierzał go zgładzić przez otrucie. Czartoryski sprawę spisku na swoje życie potraktował serio; znalazła ona niebawem epilog w sądzie, który skazał Dogrumową na karę chłosty i wygnanie. Wyrok sądowy nie zlikwidował jednak konfliktu, w którym uczestniczyli także czołowi przywódcy opozycji królewskiej: Ignacy Potocki i hetman Branicki. Do rzeczywistego porozumienia między dwoma wybitnymi mężami nigdy już nie doszło⁵⁰. Ponadto Pałac Błękitny stał się Czartoryskim niemą ze względu na tragedię rodzinną. Tu bowiem 13 stycznia 1780 roku zginęła tragicznie najstarsza córka księstwa, piękna i utalentowana Teresa.

Po śmierci Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego (14 kwietnia 1782), klucz końskowolsko-puławski przypadł drogą sukcesji Adamowi Kazimierzowi. Czartoryscy podjęli decyzję wyjazdu z Warszawy i obrania za główną rezydencję rodu Puław, a częściowo i Sieniawy, miejscowości położonej nad Sanem.

Puławy nadawały się lepiej na „centrum” życia towarzyskiego, rodzinnego, politycznego. Miejscowość leżała w środkowym biegu Wisły, na szlaku wiodącym od Lwowa i Lublina na Kraków, Wrocław i Poznań oraz przez Kozienice do Warszawy, co gwarantowało możliwość utrzymywania szerokich kontaktów z krajem i zagranicą. Przez Puławy, korzystając z przewozu, przejeżdżać musieli podróżnicy, kupcy, tędy przepływali skutnicy zajmujący się sławem zboża do Gdańska. Przeprawa puławska obsługiwała poza kluczem końskowolskim także dobra międzyrzeckie, a od chwili śmierci Augusta Czartoryskiego dobra latowickie.

W wyborze Puław na główną rezydencję rodu odegrały również rolę walory reprezentacyjne miejscowości. Sieniawa, szczególnie ceniona przez Adama Kazimierza, wyraźnie traciła na porównaniu z Puławami. Pisarze wspominali często, że ma ona „smutne położenie”, że jest „niepozorna” mimo obszernego domu, że ożywia ją jedynie płynący niedaleko San i „dziedziniec zasadzony lipami szczególnego gatunku”⁵¹.

Puławy natomiast miały położenie nie tylko dogodne, ale i malownicze. Usytuowane na przecięciu dwóch ważnych linii: pasa wyżyn środkowopolskich i pasa nizin oraz doliny Wisły, miały krajobraz niezwykle zróżnicowany i bogaty. Wyżyna

lubelska tworzy na obszarze między Puławami a Kazimierzem piękną panoramę. Ku Wiśle spadają strome stoki pokryte bujną roślinnością, poprzecinane głębokimi jarami, zbiegającymi się ku rzece. Puławy leżały niegdyś nad samą Wisłą; obecnie koryto rzeki odsunęło się około 2 km na zachód⁵². Na północ od rezydencji rozciągały się rozległe, mieszane lasy, na południe - wyżyna lessowa z gęstą siecią wąwozów. Różnorodność rzeźby terenu, bogactwo roślinności, szerokie płaszczyzny wody czyniły z Puław miejscowość ciekawą, uosabiającą tak cenioną w drugiej połowie XVIII wieku „prawdziwą naturę”. Swoiste „królestwo wiejskości” ułatwiało realizację modnych założeń życia arkadyjskiego, oczywiście w wersji dworskiej, dostosowanej do modelu życia arystokracji i reprezentacyjnych funkcji ośrodka.

Puławy Czartoryskich miały pełnić rolę „centrum” administracyjno-rolniczego. W epoce międzywojennej dziedzice Puław kładli nacisk przede wszystkim na rolnictwo, nie na przemysł. Dobra końskowolsko-puławskie obejmowały 23 wioski, między innymi znaną z literatury Parchatkę, Włostowice, Pożóg, Końskowolę. Dobra leżące w pobliżu łączone były w komisariaty i oddawane pod nadzór komisarzom. Byli oni pośrednikami pomiędzy Czartoryskimi a zarządcami majątków. Puławy należały do komisariatu lubelsko-mazowiecko-podlaskiego. Właściciel Puław miał opinię jednego z najbogatszych panów kraju. Działem z roku 1778 i 1782 odziedziczył dobra położone na Litwie i w województwie wołyńskim. Dzięki żonie otrzymał dobra włodawskie, terespolskie, wołyńskie i inne. Później do fortuny doszły również majątki po hetmanowej Ogińskiej i po Mariannie Lubomirskiej.

Objazdy majątków kresowych, odbywane kilka razy w roku przez księcia, znane w literaturze z licznych opisów i wzmianek poetyckich, rozpoczynały się i kończyły właśnie w Puławach.

W drugiej połowie XVIII wieku rozwój i dominacja kulturalna Puław rysuje się szczególnie wyraźnie na tle malejącej roli Kazimierza i Lublina. Znaczenie Kazimierza, ważnego w Polsce miasta handlowego, przemijało z biegiem czasu na skutek klęsk i zniszczeń wojennych. Lublin, podupadły gospodarczo, nie był w drugiej połowie wieku miastem, które mogłoby się szczycić rozwojem kultury i twórczości artystycznej. Zubożałe mieszczaństwo, koncentracja życia szlachty w majątkach ziemskich, brak inicjatora życia kulturalnego i naukowego nie dawały dużych szans na stworzenie tu aktywnego ośrodka myśli twórczej.

Puławy, według ambitnych zamierzeń właścicieli, miały stać się samodzielnym ogniskiem kultury, promieniującym na całą Polskę. Ze względu na szeroki zakres działalności Czartoryskich, życie rezydencji toczyło się wieloma torami. Na Puławach spoczywał obowiązek godnej reprezentacji rodu, mającego duże ambicje polityczne, intelektualne, kulturalne. Egzystencja „uczonego” i literackiego środowiska wymagała zorganizowanych podstaw działalności: biblioteki, zbiorów archiwalnych, możliwości wymiany myśli w szerszym gronie itd. Przebywający lub goszczący we dworze poeci i artyści musieli mieć zapewnione odpowiednie warunki bytu i twórczej aktywności. Puławy nie tracąc nic z walorów wiejskiej posiadłości musiały być także przygotowane na pełnienie roli politycznej w kraju - organizację zjazdów, goszczenie wybitnych osobistości itd. Nadwiślański ośrodek Czartoryskich połączyć musiał funkcje realizowane dotąd osobno przez Powązki i Pałac Błękitny, a warszawski dualizm działalności księcia i księżny został zlikwidowany przez koncentrację życia w jednej miejscowości.

Główne wątki zainteresowań puławskich i główne kierunki rozwijanych na dworze inicjatyw zmierzały ku stworzeniu własnego programu politycznego i literackiego, opozycyjnego w stosunku do warszawskiego Zamku. Literatura powstająca w Puławach oddala się wyraziście od stanisławowskiego klasycyzmu, propagowanego przez Warszawę. Za naczelną cel ekspresji artystycznej uznaje się na dworze Czartoryskich wzruszenie odbiorcy i przekazanie mu doznań i uczuć podmiotu lirycznego. Sentymentalizm tej fazy ma jeszcze w Puławach dużo elementów rokokowych i dworskich, stopniowo ustępujących miejsca pierwiastkom emocjonalnym i patriotycznym. Literatura puławska rezygnuje z funkcji bezpośredniego dydaktyzmu i aktywnego uczestnictwa w planie reformy obyczajowej. Droga rozwoju literatury sentymentalnej tu powstającej prowadzi od gustów ludycznych do poezji coraz bardziej intymnej i odsłaniającej dramatyzm oraz komplikacje wewnętrznych przeżyć. W okresie Sejmu Czteroletniego poezja puławska przyswaja wiele wątków rycerskich, nadając im charakter narodowo-patriotyczny.

Czartoryscy dążą w dalszym ciągu do wzmocnienia osłabionej nieporozumieniami z królem pozycji politycznej, nie rezygnując z myśli o koronie dla syna, Adama Jerzego, lub męża najstarszej córki. Małżeństwo Marii Anny z Ludwikiem Wirtemberskim-Montbeliard, które doszło do skutku w 1784 roku, miało zapewnić księstwu wpływy na dworze pruskim i rosyjskim. Księżę L. Wirtemberski był bowiem siostrzeńcem Fryderyka II, a siostra Wirtemberskiego jako żona wielkiego carewicza Pawła i matka późniejszego Aleksandra I miała znaczne wpływy w ówczesnej Europie. Ten nieudany mariaż, skojarzony przede wszystkim ze względów politycznych, rozpadł się w roku 1793.

Kształtowanie się puławskiej opozycji politycznej znajduje wyraz w zjazdach magnatów i bogatszej szlachty, organizowanych w rezydencji Czartoryskich. W czasie najgłośniejszego spotkania w 1786 roku wystawiono *Matkę Spartanę* Książnina, podającą do naśladowania wzór heroicznych i bohaterskich obrońców ojczyzny. Cnotliwa Spartanę, zagrzewająca syna do walki w obronie kraju, zyskiwała walor nakazu obyczajowego i obywatelskiego, skierowanego do żołnierzy i patriotycznych niewiast. Przeciwestawiając się ugodowej polityce króla literatura puławska upatrywała w tym okresie ratunek dla zagrożonej ojczyzny przede wszystkim w czynie orężnym⁵³.

W latach 1782-1795 kształtuje się w Puławach środowisko kulturalne i literackie, skupiające i jednoczące twórców więzami współpracy, znajomości lub choćby tylko sąsiedztwa. Możliwość wymiany myśli z przedstawicielami różnych dziedzin nauki i

sztuki, zgromadzonymi w nowej rezydencji księcia, kształcające wojaże odbywane często na koszt mecenasa, pośredni dostęp (najczęściej poprzez kontakty Czartoryskiego) do zdobyczy myśli zachodnioeuropejskiej mają niewątpliwy wpływ na intensyfikację puławskiego życia kulturalnego.

Z Puławami lat 1782-1795 związany jest ściśle Franciszek Dionizy Książnin, Józef Szymanowski, Józef Koblański, Julian Ursyn Niemcewicz, Grzegorz Piramowicz, kontakty z Czartoryskimi utrzymuje Franciszek Zabłocki, Celestyn Czaplic, Stanisław Kostka Kłokocki i wielu innych.

Spośród poetów największe znaczenie ma w tym okresie F. D. Książnin (1750-1807), główny przedstawiciel puławskiego sentymentalizmu. Jego twórczość rozwija się na marginesie „obyczajowej” literatury polskiego Oświecenia, wyszydzającej wady społeczne lub konstruującej pozytywne wzory działania. Służy natomiast rozrywce dworu Czartoryskich, opiewaniu ważniejszych „okoliczności” oraz wyrażaniu osobistych przeżyć i doznań. Łączenie elementów rokokowych i sentymentalnych, typowe dla poezji puławskiej przed 1794 rokiem, dochodzi najpełniej do głosu właśnie w poezji Książnina. Pisarz powołany został na dwór puławski jesienią 1783 roku i pozostał tam do końca życia, pełniąc funkcję nadwornego śpiewaka z pensją roczną 1500 złotych⁵⁴.

Książnin pełnił w czasach przedrozbiorowych rolę przywódcy grupy literackiej, skupiającej się w kręgu oddziaływania rezydencji. Chociaż poeci utrzymujący kontakty z Czartoryskimi mieli różne orientacje literackie, liczyli się jednak ze zdaniem „Śpiewaka Temiry” i jego autorytetem w sprawach gustu. Zażyła przyjaźń łączyła poetę z F. Zabłockim, G. Piramowiczem, J. Szymanowskim, z fachowych porad i pomocy Książnina korzystał Ignacy Bykowski i S. K. Kłokocki, do jego zdania odwoływał się Szczęsny Potocki i Józef Wybicki. Ludwik Kropiński wspomina niejednokrotnie o swojej wdzięczności za literackie inspiracje, a Tadeusz Matuszewicz przesyła puławskiemu mistrzowi pierwsze próby łacińskich tłumaczeń z prośbą o poprawę i uwagi krytyczne⁵⁵.

Książnin z racji obowiązków nadwornego poety utrzymywał wierszem różne puławskie wydarzenia i pisał utwory na cześć mecenasów i ich dzieci. Jak słusznie zauważył L. Dębicki, z pism Książnina można wysnuć historię puławskiego środowiska do roku 1795, a jego wierszami ilustrować życie księstwa w rezydencji⁵⁶.

Z poematów (*Balon, Rozmaryn*), od okolicznościowych (*Na urodziny księżny Izabeli Czartoryskiej, Do księcia Adama Czartoryskiego, marszałka trybunału litewskiego, Do księżny Izabeli Czartoryskiej* itd.), udramatyzowanych sielanek (*Troiste wesele, Zosiny, Marynki, Cyganie*), wierszy poświęconych miejscowości (*Oda do Puław, Oda do Klimeny, Oda na kamień węgielny, Oda do topoli, Oda do piękności*) wyłania się najbogatszy w literaturze Oświecenia wizerunek Puław. Oto parę wybranych fragmentów z puławskich wierszy autora *Matki Spartanki*:

.....
.....
.....
.....
.....

Na podstawie twórczości Książnika można zrekonstruować dzieje dworskich zabaw (puszczenie balonu, pogrzeb kotka Filusia), ważniejsze uroczystości rodzinne, nawet opozycyjne wobec polityki królewskiej wystąpienia arystokracji. Szczególnie dużo jest w tomikach Książnika wierszy rymowanych dla pięknej Zofii Czartoryskiej, późniejszej Zamoyskiej oraz poświęconych przyjaciółom-poetom.

Mimo świadczenia mecenasom różnorodnych usług literackich, określających sposoby poetyckiego mówienia, twórczość Książnika wyzwalała się z konwencji rokokowych na rzecz poezji czulej, przenikniętej często dramatyzmem wewnętrznych przeżyć. Książnik potrafił ponadto budować „idealny świat własny, spełniający się wyłącznie w poezji i poprzez poezję, która nadaje sens i wartość życiu”⁵⁷. W miarę narastania napięć politycznych potęguje się również patriotyczna i obywatelska wymowa jego wierszy. Po trzecim rozbiore Polski Książnik, przejęty nieszczęściami kraju, popadł w stan obłąkania.

Opiewane przez poetę Puławy stały się miejscem jego kultu. Czartoryscy przyczynili się do pełnej edycji pism Książnika (Wilno 1820). Sporządzeniem biografii pisarza zajął się A. K. Czartoryski, a Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w odrębnym numerze „Rozrywek dla Dzieci” powtórzyła pełne puławskiej rewerencji wyrazy uznania dla wybitnego śpiewaka.

Kontakty z Puławami utrzymywał w tym okresie twórca estetyki poetyckiego rokoka i jednocześnie autor wysoko wówczas cenionej *Świątyni Wenerzy w Knidos* - Józef Szymanowski (1748-1801).

W *Listach o guście czyli smaku* (1779) zawarł Szymanowski program poezji rokokowej, oswobodzonej z dydaktyzmu. Jak mówi anegdota przytoczona przez Kazimierza Brodzińskiego, poeta „spalił w Puławach satyry swoje, owoc pobytu w stolicy”⁵⁸. Wśród pełnych gracji liryków Szymanowskiego wyróżnić należy związane bezpośrednio z Puławami: *Na grocie nad Łachą wiślaną*, *Nagrobek księżniczce Teresie Czartoryskiej*, *Pożegnanie Puław*. Podobnie jak w twórczości Książnika, również i u Szymanowskiego nastąpił wyraźny zwrot do tematyki patriotycznej pod wpływem Sejmu Wielkiego. Sięgnął wówczas poeta do wzorów liryki rycerskiej, cieszącej się w Puławach coraz większą popularnością⁵⁹.

Kłęska niepodległości była również jego osobistą klęską. „W osamotnieniu, w chorobie, gdy i urząd z upadkiem Rzeczypospolitej się kończy, pozostaje Szymanowskiemu tylko przyjaźń Puław, towarzystwo muz i nauk, korespondencja z księciem jenerałem w materiałach literackich”⁶⁰.

Do współpracowników i przyjaciół Puław należał Józef Kobański (1738-1798). Podjął się on obowiązków preceptora młodych Czartoryskich i jednocześnie nauczyciela szkoły puławskiej oraz kapelana dworskiego. Pisał wiersze okolicznościowe oraz liryczne impresje na temat piękna miejscowości. Był także mistrzem sztuki epistolarnej. Jego listy, przechowywane w Archiwum Czartoryskich, prezentują typ sentymentalnej korespondencji, redagowanej z niesłychaną dbałością i wyrażającej bogatą skalę przeżyć wrażliwego obserwatora świata i ludzi. A. J. Czartoryski, pisząc po latach o poecie, przypomni: „Gdy nieszczęścia krajowe zgubę Polski przyniosły i ostateczne jej imienia zatarcie, Kobański w przyjaźni całą swą ulgę szukał, i zostawszy proboszczem końskowolskim rzadko się z okolicy Puław oddalał”

Z Puławami połączył się więzią sąsiedzka i towarzyską Grzegorz Piramowicz (1735-1801), czołowy działacz Komisji Edukacji Narodowej. Od Ignacego Potockiego otrzymał on w 1774 roku probostwo w Kurowie pod Puławami, a w dwa lata później Czartoryscy nadali mu drugie probostwo w leżącej nieopodal Końskowoli. Czas swój dzielił Piramowicz między prace oświatowe a działalność literacką i publicystyczną. Odwiedzał często Czartoryskich w Puławach, prowadził dyskusje z generałem ziem podolskich, niekiedy pisał także wiersze zadedykowane księstwu⁶².

Protektorat Czartoryskiego miał też duży wpływ na rozwój twórczości Franciszka Zabłockiego (1752-1821). Książe dostrzegł mianowicie i wysoko ocenił komediopisarski talent młodego poety. Zabłocki zadedykował Czartoryskiemu *Zabobonnika* wyznając jednocześnie, że to książe „ośmielił” go do pracy literackiej⁶³. Wiadomo również, że pisarz pomagał mecenasowi w jego pracach scenicznych, a ślad tego współdziałania widać w rękopisie komedii pt. *Mniejszy koncept jak przysługa*. Po roku 1795 Zabłocki, widząc klęskę nadziei na odzyskanie niepodległości, przyjął święcenia kapłańskie i objął w 1796 plebanię w Górze pod Puławami. Gdy Piramowicz przeniósł się do Międzyrzecza, Zabłocki otrzymał probostwo w Końskowoli. Mimo widocznych związków z Puławami Zabłocki, pisarz niezwykle odważny, posądzony o pisanie pamfletów i paszkwilów na zdrajców narodowych w okresie Sejmu Czteroletniego, nie zajmował się układaniem panegiryków czy opisem puławskich piękności.

Przed rokiem 1795 umocniła się, jeszcze w Pałacu Błękitnym zawiązana, przyjaźń między Julianem Ursynem Niemcewiczem (1758-1841) a Czartoryskimi. W przypadku autora *Powrotu posła* patronat księcia: opiekuńczy, finansowy, literacki, przekształcił się szybko w przyjaźń i współdziałanie. Tylko w juveniliach poety odnajdujemy postawę typowo dworską, utrzymaną w konwencjach puławskiego ludyzmu. Pełniąc obowiązki adiutanta Czartoryskiego bierze on udział w podróżach i objazdach dóbr (*Opis podróży na Podole*), służy wytwornemu towarzystwu dowcipem i konceptem (*Satyra na dzień imienin księciu Adamowi Czartoryskiemu przesłana...*), wypełnia zapotrzebowanie dworu na rycerskie i galantne romanse dokonując trzech tłumaczeń (np. zadedykowana Czartoryskiej *Historia Małgorzaty z Walezji, królowej Nawarry*). Przebywa w tym okresie często za granicą, na kształcących wojażach, skąd śle do Puław listy i opisy wrażeń⁶⁴.

Pod wpływem ważnych wydarzeń politycznych i Sejmu Czteroletniego przeistacza się z poety-dworzanina w poetę zaangażowanego politycznie i czynnego społecznie. W roku 1790 i 1791 nazwisko Niemcewicza znajdzie się na ustach wszystkich Polaków z powodu popularności jego komedii politycznej, *Powrotu posła*.

Jako poseł inflancki, działający czynnie w czasie Sejmu Wielkiego, zjednuje sobie aprobatę całego narodu. Na przełomie lat 1791/1792 wydaje z Tadeuszem Mostowskim i Adamem Kazimierzem Czartoryskim „Gazetę Narodową i Obcą”, stojąc u boku swego mecenasa jako równorzędny i samodzielny współpracownik. Jest

poetą, ale także mówcą, publicystą, działaczem społecznym, wreszcie żołnierzem. Jako adiutant Tadeusza Kościuszki bierze z nim udział w walce o wyzwolenie kraju. Ranny w bitwie maciejowickiej dostaje się wraz z wodzem do niewoli, a następnie do cytadeli petropawłowskiej. Uwolniony po śmierci Katarzyny II wyjeżdża wraz z Kościuszką do Stanów Zjednoczonych.

Poza wymienionymi pisarzami, związanymi z dworem Czartoryskich czy to piastowaną funkcją, czy też kontaktami literackimi lub sąsiedzkimi, w Warszawie istnieje w tym okresie tzw. kolonia puławska. Jej członkowie, zamieszkujący w Pałacu Błękitnym, są zwolnieni z obowiązków wobec patronów z powodu podeszłego wieku lub wykonywania innych zajęć. Należą do nich Celestyn Czaplic, Michał Szymanowski, stary Jan Borysławski z synem, pułkownik Aleksander Rogaliński i inni.

Niezależnie od mecenatu literackiego rozwija się w Puławach także mecenat artystyczny. Już przed trzecim rozbiorem Polski rezydencja Czartoryskich zyskała sobie opinię jednego z ważnych ośrodków sztuki. W związku z planem rozbudowy pałacu przebywał tu Chrystian Piotr Aigner, zwany budowniczym Puław, kontakty z rodziną księstwa utrzymywał malarz królewski Marcello Bacciarelli, całkowicie spolonizowany był Jan Piotr Norblin de la Gourdain, nadworny artysta Czartoryskich.

Norblin (1745-1830) przybył do Polski w 1774 roku na wezwanie A. K. Czartoryskiego i pozostawał tutaj przez lat trzydzieści. Mieszkał początkowo w Warszawie, zajmując się malarstwem w stylu Watteau. W Powązkach, gdzie miał osobną „chatkę”, przedstawiał modne *fetes champetres*, malował postaci rozbawionego, rokokowego towarzystwa. Później uwieczniał melancholijny krajobraz nadwiślański (*Kąpiel w parku, Wejście do grotty 10 Puławach*), sporządzał dekoracje do teatru puławskiego. Pod wpływem atmosfery Sejmu Czteroletniego jako jeden z pierwszych artystów zainteresował się tematyką mieszczańską i chłopską. W licznych rysunkach, akwarelach, sepiach odtwarzał podobizny polskich chłopców, Kozaków, świetnie przedstawiał sylwetki braci szlachty. Malował również scenki rodzajowe, jarmarki, targi na konie, które zapowiadały twórczość Orłowskiego, Michałowskiego, Kossaka. W czasie Insurekcji Kościuszkowskiej przedstawiał *Walki uliczne i Wieszanie zdrajców*. Był twórcą sporego formatu monochromatycznej kompozycji: *Uchwalenie Konstytucji Majowej*. Interesował się, pod wpływem Puław, tematyką rycerską.

W związku z realizacjami malarskimi Norblina, można uznać go za inicjatora polskiego malarstwa narodowego i założyciela polskiej szkoły batalistyczno-rodzajowej, która rozwijała się przez cały wiek XIX⁶⁵.

Drugim artystą, mającym udział w nadaniu rezydencji Czartoryskich nowego oblicza, był Chrystian Piotr Aigner (1756-1841), urodzony w Puławach jako syn nadwornego stolarza Chrystiana i Anny Gembickiej. Współpracował początkowo ze Stanisławem Kostką Potockim, zamieszkującym w położonym niedaleko Puław Olesinie. Następnie kształcił się we Włoszech. W latach 1785-1810 pracował dla Czartoryskich w Puławach. Najbardziej interesujący okres twórczości Aignera przypada na lata porozbiorowe. Wówczas powstaną słynne budowle wzniesione w parku: Świątynia Sybilli, Dom Gotycki, Żółty Domek itd. Do roku 1795 Aigner zaprojektował w Puławach oranżerię, zwaną Domkiem Greckim (1788), Marynki (1790)⁶⁶, pałac dla Wirtemberskiej, przypominający nieco pałac w Łazienkach, oraz pracował od 1785 roku nad rozbudową pałacu.

Architektem nadwornym Puław był w tym czasie tzw. budowniczy województwa lubelskiego, Joachim Hempel, który objął to stanowisko po śmierci Jana Kotelnickiego w roku 1785 i sprawował aż do śmierci w 1810 roku. Aigner był architektem projektującym, Hempel natomiast, stojący na czele tzw. departamentu fabrycznego, zajmował się przede wszystkim organizacją techniczną budowy. Aigner nie był mu podległy. Jego projekty zatwierdzali Czartoryscy, szczególnie Izabela Czartoryska⁶⁷.

Rozbudowujący się pałac puławski otoczony był na razie parkiem utrzymanym w stylu włosko-francuskim. Gładko przystrzyżone szpalery, wycinane w piramidy świerki, aleje biegnące po linii prostej zniknąć miały po roku 1795.

Puławy miały również nadwornego muzyka - Wincentego Lessla. Czech z pochodzenia, przyjechał w 1780 do Polski i w parę lat później osiedlił się na dworze Czartoryskich w Puławach. Działał jako klawicymbalista, kapelmistrz, kompozytor i pedagog. Muzyka Puław, podobnie zresztą jak Łańcuta, przyporządkowana była w tym czasie założeniom przede wszystkim rokokowym. Na dworze występowała także puławska orkiestra. Była zorganizowana na wzór drezdeński: dwa klawesyny, wiolonczela, skrzypce, flet i klarnet.

Muzykami byli fachowcy obcego pochodzenia. Grali oni w antraktach wszystkich przedstawień, uczestniczyli w wykonywaniu oper, operetek, baletów i pantomim. Z kolei członkowie kapeli, Polacy z pochodzenia, dawali koncerty muzyczne pod kierunkiem naczelnego kompozytora i kapelmistrza Wincentego Lessla. Lessel uczył również w tym okresie dzieci Czartoryskich gry na fortepianie. Przebywając na dworze puławskim przez 44 lata tworzył dla potrzeb środowiska muzykę instrumentalną i wokálną. Najczęściej grane utwory Lessla to *Polonez klawesynowy Es-dur*, *Polonez B-dur*, tańce, marsze, piosenki i sonata fortepianowa na cztery ręce. Oprócz cykli wariacyjnych przygotowywał Lessel muzykę do utworów scenicznych, wystawianych w teatrze puławskim i sieniawskim: *Matki Spartanki* i *Cyganów* Książnina oraz *Dwóch strzelców i mleczarki* Antoniego Hoffmana⁶⁸.

Niestety, muzyka ta zaginęła. Warto także wspomnieć o cennej, choć nie zrealizowanej inicjatywie Lessla, mającej na celu założenie sztychami nut w Puławach⁶⁹.

Istniał także w Puławach teatr amatorski. Jeden letni, „Na Kępie”, wzniesiony na wzór amfiteatru Łazienkowskiego, drugi zimowy - w pałacu, obok „sali białej”. Najwięcej sztuk do teatru dostarczał F. D. Książnin. Stroną muzyczną przedstawień opiekował się Lessel, scenografią - Norblin. W inscenizacjach teatralnych brała udział cała rodzina Czartoryskich, domownicy, a niekiedy i przypadkowi goście (70). Bardzo popularne na dworze były także „żywe obrazy” (*tableaux*) o tematyce historycznej i wiejskiej, którymi uświetniano wszelkie uroczystości rodzinne i ważniejsze spotkania.

W przeciwieństwie do innych rezydencji magnackich teatr puławski przeciwstawiał się klasycystycznej linii sceny warszawskiej, a nawiązywał do tradycji operowych oraz muzycznych. Wzorem służyły melodramaty popularnego w Puławach poety włoskiego, Piotra Metastasia, który podniósł libretto do rangi autonomicznego dramatu literackiego⁷¹.

Teatr nie wystawiał z reguły sztuk innych, niż pióra lokalnych autorów. Repertuar był więc skromny, ale ambitny, oryginalny, dostosowany do wielu różnych sytuacji:

rodziny, politycznych, okolicznościowych. Nie występowały też tu nigdy zawodowe zespoły, jak np. u Ogińskich w Słonimiu czy Branickich w Białymstoku. Istnienie sceny amatorskiej na dworze Czartoryskich stało się ważną inspiracją twórczości dramatycznej wielu pisarzy. Puławy stworzyły poniekąd Książna jako autora komediooper i scenicznych krotchwil. Ponadto, jeśli wierzyć wspomnieniom Leona Dembowskiego, sztuk dramatycznych do teatru dostarczali Ignacy Tański, Jan Kruszyński, nawet Franciszek Karpiński⁷². Przedstawienia na scenę puławską przygotowywała także Maria Wirtemberska. Na początku XIX wieku swój ostatni utwór na scenę, tym razem puławską, dorzucił także A. K. Czartoryski (*Koczyk pomarańczowy*).

Działalność scen dworskich: pałacowej i letniej, nie wyczerpuje wszystkich przejawów dworskiej rozrywki. Puławy słynęły z licznych festynów, zabaw wiejskich, wspomnianych już „żywych obrazów”, gier intelektualnych, „maskarad”. Zabawy uprzyjemniały bytowanie, nadawały środowisku lekkość i polor, pomagały w eliminacji sztywnego dworskiego ceremoniału. Puławy odrzucały z reguły te rodzaje rozrywek, które były typowe dla konserwatywnej części arystokracji polskiej. Na dworze Czartoryskich wprowadzono zamiast rozpowszechnionej w XVIII wieku gry w karty liczne zabawy intelektualne: szarady, konkursy na literackie improwizacje, najbardziej dowcipnie prowadzone rozmowy itd. W okolicach Puław nie organizowano polowań i igrzysk myśliwskich, nie istniał tu zwierzyniec, ulubione miejsce uciech Radziwiłła „Panie Kochanku”.

Przepychem, wystawnością życia, balami i towarzyskimi zjazdami górowały niewątpliwie nad rezydencją Czartoryskich inne dwory magnackie.

Footnote area with some illegible text.

W okresie Sejmu Czteroletniego Puławy zaczęły się umacniać w nowej roli ośrodka patriotyzmu i narodowości. Ważnym elementem działalności w tym okresie było reaktywizowanie wzorów oświeconego sarmatyzmu. Jak pisze Kajetan Koźmian, na dworze Czartoryskich „już nie fraki przewodziły, lecz kontusze polskie, rycerskie wąsy i kolory narodowe”⁷³.

Książna Izabela w okresie walk sejmikowych prezentuje się szlachcie w stroju dawnych Sarmatek, a w czasie obrad Sejmu Wielkiego własnoręcznie obcina pudrowane loki Kazimierzowi Nestorowi Sapieże. W tych gestach dużo było patosu i stylizacji, niemniej wzrost zainteresowań tradycjami narodowymi wyplýwał z próby odnalezienia najwłaściwszej formuły patriotycznej, przeciwstawnej ugodowej polityce królewskiej. Patriotyczne demonstracje wiązały się ponadto z chęcią pozyskania szerokich mas średniej szlachty, która zawsze miała dużo sentymentu dla przeszłości i dawnego obyczaju.

W okresie Insurekcji Puławy wsparły moralnie i finansowo Tadeusza Kościuszkę.

Bohater spod Dubienki, adept Szkoły Rycerskiej, cieszył się dużym poparciem księcia, który łożył na jego naukę i wyjazdy za granicę⁷⁴. W rewanżu za pomoc udzieloną Insurekcji wojska rosyjskie pod dowództwem generała Otto Wilhelma von Derfeldena zniszczyły w 1794 roku Puławę i okoliczne wsie. Interwencja płała dworu austriackiego przerwała dewastację ogrodu, pałac był już jednak w ruinie. Pierwsze dziesięciolecie działalności Puław zakończyło się więc klęską, ale była to klęska pozorna.

*

W okresie Oświecenia zmiany o doniosłym znaczeniu dokonały się w zakresie oświaty, szczególnie w treści i metodach nauczania oraz wychowania. Szkolnictwo dokonało poważnego wysiłku w kierunku uczynienia wychowania narodowym i świeckim. Duże znaczenie miały tu doświadczenia lubelskiej szkoły wydziałowej. W Lublinie miała być zlokalizowana wyższa szkoła prawnicza. Akademia Zamojska po 190 latach istnienia przestała funkcjonować. Lubelszczyzna na długi czas została pozbawiona ośrodka szkolnictwa wyższego.

W okresie od 1783 do 1794 roku wykrystalizowała się koncepcja środowiska literackiego w Puławach oraz ugruntował mecenat kulturalny Czartoryskich. Puławski ośrodek przybrał rysy niezbyt typowe dla przeciętnego dworu arystokratycznego; ustanowił w pewnym sensie wzorzec oświeceniowej, magnackiej kultury. Poddał arystokracji propozycję nowożytnej misji historycznej, mianowicie cywilizacyjno-kulturową.

Już w tym okresie Puławę uzyskały profil przede wszystkim literacki. Trzeba jednak podkreślić, że ze względu na rozbudowę rezydencji ukształtowało się tu również jedno ze znacniejszych ognisk myśli artystycznej Polski osiemnastowiecznej. Omawiany okres działalności Puław nacechowany był silnie opozycyjnością wobec literatury klasycystycznej, rozwijającej się w Warszawie, oraz polityki Stanisława Augusta Poniatowskiego. Literatura puławska sięgała coraz częściej do wątków rycerskich oraz sławiła bezkompromisowy czyn orężny.

W rozwoju twórczości literackiej pisarzy związanych z Puławami obserwować można znamiennej ewolucję - przechodzenie od gustów rokokowych na pozycje sentymentalne oraz nasycenie pisarstwa, pod wpływem ważkich wydarzeń politycznych, elementami patriotycznymi i obywatelskimi.

W tym okresie działalności Puław rozszerzył się i ugruntował mecenat Czartoryskich. Miał on charakter nowożytny; odwoływał się do modelu hellenistycznego oraz szukał oparcia w założeniach oświeceniowej „republiki uczonych i poetów”. Stereotyp feudalnego mecenasa-tyrana nie mógłby się w Puławach utrzymać, choćby ze względu na czynne uczestnictwo księcia w życiu kulturalnym epoki i podnoszenie na piedestał pracy twórczej, szczególnie literackiej.

W upowszechnianiu na Lubelszczyźnie nowych prądów urbanistycznych i architektonicznych przodowała światła część magnatów. Z miast większych tylko Lublin dorobił się obiektów w stylu neoklasycyzyzmu. W budownictwie sakralnym na prowincji nadal święcił swe triumfy późny barok, często o cechach mieszanych i ludowych. Podobnie było i z freskami, które pod względem tematycznym nie odbiegały od poprzedniego okresu. W kulturze Lubelszczyzny w zajmującym nas

czasie dokonywał się ostry proces walki starego i kościelnego z nowym i świeckim. Walka ta została wówczas dopiero zapoczątkowana.

Po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej, w roku 1795 Lubelszczyzna, w wyniku III rozbioru, znalazła się pod zaborem austriackim. Ludność przygnębiona upadkiem ojczyzny znosiła początkowo biernie ucisk zaborcy i trzymała się z dala od spraw politycznych. Jej nadzieje, wzbudzone utworzeniem przez Napoleona Księstwa Warszawskiego, spełniły się w roku 1809, gdy podczas wojny z Austrią terytorium Lubelszczyzny zostało wyzwolone przez wojsko polskie pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, a następnie przyłączone do Księstwa. Krótki okres jego istnienia przyniósł społeczeństwu lubelskiemu odnowę swobód narodowych, z drugiej jednak strony nie ulżył ciężarom, ponoszonym zwłaszcza na utrzymanie i rozbudowę armii. Po klęsce Napoleona na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego Lubelszczyzna weszła w roku 1815 w skład uzależnionego od Rosji Królestwa Polskiego. Jej terytorium dzieliło się wówczas na dwa województwa: lubelskie i podlaskie. To pierwsze w roku 1829 zamieszkiwało 498 901 osób, drugie liczyło 362 331 mieszkańców. Na jedną milę kwadratową w województwie lubelskim przypadało w tym czasie 1603 mieszkańców, a w podlaskim 1477, przy przeciętnej dla Królestwa - 1822. Niższa niż w innych dzielnicach gęstość zaludnienia wpływała w sposób niekorzystny na rozwój gospodarczy tego regionu.

Zasadniczą gałęzią gospodarki Lubelszczyzny było rolnictwo, które stanowiło podstawę utrzymania dla ok. 90 proc. jej ludności. Nie wykazywało ono jednak w tym czasie cech rozwoju, nadal miało charakter feudalny, a folwarki szlacheckie trwały przy tradycyjnej pańszczyźnie. Niskie lokalnie ceny zboża i słabe upieniężnienie włościan powstrzymywały lubelskie ziemiaństwo przed wkroczeniem na drogę czynszowań. O ile do roku 1827 czynszownicy i koloniści stanowili w całym Królestwie Polskim w grupie włościan-rolników 16 proc, to na Lubelszczyźnie jedynie 7 proc.

W okresie tym Lubelszczyzna, mimo dobrych warunków naturalnych, należała już do zacofanych, stojących niżej pod względem kultury rolnej części kraju. Kapitalizm, który w rolnictwie Królestwa Polskiego rozwijał się głównie w tym czasie w obrębie gospodarki folwarcznej poprzez powiększanie areалу, uprawę ziemniaków i chów owiec, nie czynił tu bardziej wyraźnych postępów. Przyczyn tego stanu rzeczy można się doszukiwać z jednej strony w konserwatyzmie miejscowego ziemiaństwa, z drugiej w warunkach obiektywnych. Lubelszczyzna pozbawiona była bowiem bardziej chłonnego rynku lokalnego, a także przemysłu opartego na nowych wzorach kapitalistycznych, a te właśnie czynniki wpływały dodatnio na rozwój rolnictwa w zachodnich województwach Królestwa.

W okresie tym zachodziły na terenie ziem polskich wyraźne procesy urbanizacyjne, a ludność miast powiększała się szybko. Inaczej było na Lubelszczyźnie, gdzie tylko Lublin liczył więcej mieszkańców - w roku 1827 przeszło 13 tysięcy. Reszta ze 100 ówczesnych miast Lubelszczyzny była osiedlami małymi, liczącymi po kilka tysięcy, a nawet poniżej tysiąca mieszkańców. Większość z nich to miasta prywatne, które w przeciwieństwie do rządowych były szczególnie upośledzone pod względem położenia i ustroju i narażone na wyzysk właścicieli. Cechą rzucającą się w oczy była duża agraryzacja ludności miejskiej, zwłaszcza na terenie Podlasia, gdzie miasta były właściwie większymi osadami rolniczymi. Jedynie w kilku większych miastach lub osiedlach rzemieślniczo-handlowych Lubelszczyzny: Lublinie, Chełmie, Końskowoli,

Wieniawie, Siedlcach, Terespolu, dominowały zawody pozarolnicze.

Wśród nich na plan pierwszy wysuwało się rzemiosło, którego podstawą organizacji był w dalszym ciągu ustrój cechowy. Przemysł na tym terenie reprezentowany był przede wszystkim przez manufaktury Ordynacji Zamojskiej. W większych miastach istniały nieliczne rękodzielnie mieszczańskie oraz typowe już dla kapitalizmu spółki akcyjne, jak np. założone w Lublinie w roku 1826 Towarzystwo Akcjonariuszy do wspierania fabryk. O ile sukiennictwo lubelskie w tym okresie mocno już podupadło, to płóciennictwo utrzymywało wciąż swą przodującą pozycję, bazując jednak, poza manufakturą opolską, na drobnych warsztatach rzemieślniczych.

W roku 1827 udział Lubelszczyzny w globalnej produkcji płótna w Królestwie Polskim wynosił jeszcze 55 proc. Nieźle rozwijał się tu także przemysł ceramiczny, a zwłaszcza typowy dla Lubelszczyzny przemysł spożywczy. Miał on jednak jednostronny charakter, ograniczając się w zasadzie do gorzelnictwa i browarnictwa. Natomiast przemysł metalurgiczny, decydujący o postępie, był w Lubelskiem rozwinięty bardzo słabo.

Znajdujące się tu manufaktury bazowały wciąż jednak na pracy pańszczyźnianych chłopów, a dominującymi formami produkcji było rzemiosło i chałupnictwo. Nie był więc przemysł Lubelszczyzny przygotowany do nadchodzącej na ziemiach polskich rewolucji przemysłowej, nie mógł też sprostać konkurencji bardziej zaawansowanych regionów i w latach następnych szybko podupadł.

Tak więc w przejściowym od feudalizmu do kapitalizmu, przełomowym dla ziem polskich okresie, który rozpoczynał się wówczas, gospodarka Lubelszczyzny nie przedstawiała się najlepiej. Rolnictwo i hodowlę cechowała stagnacja, przemysł i rzemiosło traciło swe dotychczasowe pozycje, a handel miał w zasadzie charakter lokalny. W gospodarce tego regionu Królestwa dominował wciąż jeszcze przeżywający się już gdzie indziej feudalizm. Na przełomie XVIII i XIX wieku oraz w pierwszych dziesiątkach lat zeszłego stulecia Lubelszczyzna pod względem gospodarczym zaczęła w sposób coraz bardziej widoczny i wyraźny tracić dystans w stosunku do reszty kraju.

Zjawisko owego zapóźnienia rozwojowego wystąpiło także w obrębie stosunków społecznych, gdzie przeobrażenia i zmiany nie były jeszcze zbyt widoczne. Dotyczyło to zwłaszcza warstwy posiadającej, tj. szlachty. W dalszym ciągu, obok wielkich fortun Zamoyskich i Czartoryskich, reprezentatywnym przedstawicielem tej klasy był posiadacz od jednego do kilku folwarków, uzupełniany na Podlasiu kilkutysięczną rzeszą szlachty zaściankowej. Występował tu jednak od dawna proces koncentracji ziemi. Ci, którzy w jego wyniku tracili swoje majątki, nader rzadko jeszcze przenosili się do miast, ratując się dzierżawami lub też podejmując pracę urzędników i oficjalistów w dobrach wielkiej własności.

Charakterystyczny dla schyłkowego okresu feudalnego proces rozwarstwiania ludności wiejskiej przebiegał na Lubelszczyźnie znacznie wolniej niż w innych dzielnicach kraju. Ludność rolnicza (kmiecie, półrolnicy, zagrodnicy) stanowiła tu w roku 1827 prawie 60 proc. ogółu ludności włościańskiej, przy przeciętnej dla Królestwa 41

proc. Mimo uzyskania wolności osobistej w okresie Księstwa Warszawskiego sytuacja chłopów, pozbawionych równocześnie zwyczajowego prawa do uprawianej przez siebie ziemi, uległa pogorszeniu. Byli oni uciskani przez właścicieli obowiązkami w postaci pańszczyzny, daremszczyzn, przymusowego najmu itp., a ich opór, przejawiający się w sporadycznie podejmowanych procesach z dworem, nie odrabianiu pańszczyzny, najściach na lasy pańskie, był szybko i w zarodku tłumiony przez bezwzględną administrację i oficjalistów dworskich. „Powszechnie widzieć się dają na dworskich łąkach napędzane gromady ludzi, jak trzody bydła poganiane biczem przez groźnych dozorców, nieszczęśliwy zwyczaj równie upadlający robotników jak i panów”¹, pisał z goryczą naoczny świadek ówczesnych stosunków, Kajetan Koźmian, konserwatysta, daleki od sentymentów na rzecz włościan.

W tym wciąż stanowym jeszcze modelu społeczeństwa Lubelszczyzny, charakterystycznym dla epoki feudalizmu, nowym zjawiskiem była formująca się warstwa inteligencji. W bardziej widocznym stopniu wystąpiła ona jednak tylko w Lublinie, jedynym większym mieście tego regionu.

Kolejną nadzieją wolności dla mieszkańców Lubelszczyzny stało się w tych latach powstanie listopadowe, podczas którego zdecydowana większość społeczeństwa lubelskiego, mimo zagrożenia i represji, wykazała się w pełni patriotyczną postawą. Spina ono jakby klamrą okres, w którym dni nadziei na krótko rozjaśniały tylko długie lata następującej po upadku niepodległości niewoli i zaborów. Przed ówczesnymi pokoleniami, które mimo klęsk i porażek podejmowały wciąż nowe próby zbrojne dla odzyskania niepodległości, stało nowe, nie mniej ważne i wielkie zadanie. Była nim żmudna i codzienna walka o utrzymanie polskości przez pracę i działalność na polu szkolnictwa i oświaty, nauki i kultury.

—

Rozwijające się dzięki staraniom Komisji Edukacji Narodowej szkolnictwo Lubelszczyzny upadło w czasie zaboru austriackiego. Podczas kilkunastoletniej okupacji władze austriackie zniweczyły cały dorobek Komisji, poczynając od Szkoły Głównej Koronnej, a kończąc na szkolnictwie ludowym.

Na Lubelszczyźnie w okresie tym istniało 6 szkół średnich. Szkoły: wydziałowa w Lublinie i podwydziałowa w Białej, noszące dotąd miano akademickich, oraz podwydziałowe w Chełmie i Łukowie, prowadzone przez pijarów, zostały przemianowane na gimnazja. Charakter taki posiadała nadto szkoła w Zamościu, utworzona w roku 1784 po zlikwidowaniu przez władze zaborcze Akademii Zamojskiej, oraz w Opolu, w którym gimnazjum utworzono w roku 1799 z istniejącej tam szkoły rzemieślniczej.

W latach 1801-1803 szkoły te zostały zreorganizowane na wzór gimnazjów austriackich. W trzech pierwszych klasach gramatycznych językiem wykładowym był język niemiecki, w dwóch wyższych klasach humaniorów - łacina. Program nauczania był wsteczny i ciasny, z łaciną jako podstawą dydaktyczną oraz pobocznym traktowaniem przedmiotów matematyczno-przyrodniczych. W okresie zaboru

austriackiego nie rozwijało się także szkolnictwo parafialne, którego głównym zadaniem w tym czasie stało się przyswojenie przez młodzież języka niemieckiego². Już w pierwszych więc latach po upadku niepodległości Polski swój główny atak skierował zaborca na terenie szkoły przeciwko językowi polskiemu, temu podstawowemu wówczas i najbardziej widocznemu znakowi odrębności narodowej.

W roku 1809, mimo trwających działań wojennych, powołany na wyzwolonych terenach Rząd Centralny Obojga Galicji poświęcił sprawom szkolnym wiele uwagi. Działająca w jego składzie Komisja Dozoru Edukacji, nie naruszając zastanych ram organizacyjnych, gruntownie zmieniła charakter i treść nauczania w istniejących tu gimnazjach. Przywróciła przede wszystkim język polski oraz historię i geografię kraju ojczystego, a także wprowadziła język francuski jako jeden z nowych przedmiotów obok ćwiczeń gimnastycznych i rycerskich. Nauczanie poszczególnych przedmiotów prowadzono przy pomocy systemu i programów opracowanych przez Komisję Edukacji Narodowej. Natomiast szkolnictwo elementarne na tym terenie starał się podnieść Andrzej Horodyski, komisarz cywilno-wojskowy przy boku księcia Józefa, jeden z bardziej znanych jakobinów polskich.

Z chwilą włączenia Lubelszczyzny do Księstwa Warszawskiego szkolnictwo jej znalazło się pod zarządem Izby (później Dyrekcji) Edukacyjnej, ze Stanisławem Kostką Potockim na czele, wzorującej się na osiągnięciach i metodach działania Komisji Edukacji Narodowej. Przywrócono koncepcję szkoły świeckiej, o praktycznym nachyleniu i patriotyczno-obywatelskim programie wychowawczym. Gimnazja w Lublinie i Łukowie zostały przekształcone na szkoły departamentowe; w Białej, Chełmie i Szczebrzeszynie (przeniesiono tu szkołę z Zamościa) utworzono szkoły wydziałowe, a w Hrubieszowie założono nową szkołę podwydziałową³.

Opiekując się wydatnie szkolnictwem średnim podjęła równocześnie Izba Edukacyjna daleko idące starania zmierzające do rozwoju szkolnictwa elementarnego. W kwestii tej wystąpiła z postulatem, aby „żadne miasto, miasteczko, ani wieś nie pozostawały bez potrzebnej dla siebie szkoły”⁴. Szczególną uwagę poświęciła szkolnictwu wiejskiemu, zwracając „najpierwszą staranność swoją, ku oświeceniu tej części narodu, która do praw obywatelskich powrócona, stać się ma równie szanowną, jak pożyteczną własnemu i ojczyzny dobru”⁵.

Na terenie departamentu lubelskiego te postępowe hasła i założenia usiłował wcielić w życie departamentowy dozór szkolny, na czele którego stanął prefekt departamentu lubelskiego, książę Maciej Jabłonowski, a w skład jego weszli między innymi: Leon Dembowski (ojciec Edwarda), oświecony ziemianin Joachim Owidzki i czołowy przedstawiciel inteligencji lubelskiej, sędzia Trybunału, Klemens Urmowski⁶. W roku 1810 dzięki jego staraniom została utworzona w Lublinie pierwsza publiczna szkoła elementarna, obok niej na terenie departamentu istniało zaledwie 10 szkół tego typu. Dzięki działalności terenowych dozorów szkolnych w roku 1811 ilość szkół elementarnych wzrosła tu znacznie, bo do 39. Z tego 23 szkoły przypadały na miasta

i miasteczka, a zaledwie 16 na wieś. Dobry przykład dał sam Stanisław Kostka Potocki, który założył szkołę elementarną w należących wówczas do niego Klementowicach⁷.

W czasach Królestwa Polskiego szkolnictwo znalazło się pod zwierzchnictwem Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która, kierowana przez Stanisława Kostkę Potockiego, kontynuowała zrazu poprzedni, postępowy kurs. Uległ on zahamowaniu w roku 1820, po dymisji Potockiego i zajęciu jego miejsca przez wstecznika i klerykała, Stanisława Grabowskiego.

Szkoły departamentowe zostały w tym czasie przemianowane na wojewódzkie. Na terenie Lubelszczyzny 6-klasowe szkoły wojewódzkie znajdowały się w Lublinie, Szczebrzeszynie i Łukowie. Natomiast w Opolu, Hrubieszowie, Siedlcach, Białej i Węgrowie istniały 4-klasowe szkoły wydziałowe. Ogółem w 8 średnich szkołach Lubelszczyzny nauczało w 1830 roku 63 nauczycieli, a uczęszczało do nich 2024 uczniów⁸. Były to szkoły elitarne, przeznaczone w zasadzie dla młodzieży wywodzącej się z klas posiadających, zwłaszcza szlachty, bogatego mieszczaństwa, urzędników i inteligencji, sporadycznie tylko oficjalistów czy rzemieślników lub chłopów.

Czołowe miejsce wśród szkół średnich Lubelszczyzny zajmowała bezsprzecznie w tym czasie szkoła departamentowa, a później wojewódzka, w Lublinie. Zatrudnionych w niej było 14 nauczycieli, a liczba uczniów dochodziła do 450. Rektorem jej od roku 1810 był Andrzej Smolikowski, doświadczony pedagog i energiczny organizator, który postawił szkołę na wysokim poziomie. Posiadała ona bibliotekę liczącą przeszło 4 tys. tomów oraz gabinety: fizyczno-chemiczny i przyrodniczy. Grono profesorskie składało się z ludzi utalentowanych, łączących działalność pedagogiczną z pracą i badaniami naukowymi. Antoni Woelke, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego, i Łukasz Koncewicz pisywali na tematy antyczne i filologiczne. Koncewicz wydał następnie znany i długo używany słownik łacińsko-polski. Witalis Witkowski omówił rolę nauki w formalnym i moralnym kształceniu. Kazimierz Nahajewicz, Franciszek Ostrowski i Wojciech Chęćewski dali zarys historii matematyki, a Józef Alojzy Rola Chrabczyński prowadził obserwacje meteorologiczne.

Największe jednak zasługi wśród profesorów szkoły lubelskiej położył Jan Kanty Krzyżanowski, który w latach 1812-1823 uczył fizyki i chemii. W czasie pobytu za granicą zapoznał się on gruntownie z nowymi osiągnięciami pedagogicznymi Pestalozziego, Fellenberga, Julienu, a zwłaszcza modną wówczas i postępową metodą wzajemnego nauczania Bella-Lankastra. Po omówieniu i przedstawieniu ich w kilku krytycznych rozprawach Krzyżanowski, jako pierwszy w kraju, wprowadził w latach 1817-1819 metodę Bella-Lankastra do szkoły elementarnej i rzemieślniczo-niedzielnej w Lublinie. Następnie przejęły ją szkoły w Puławach, Goraju, Janowie Lubelskim oraz w kilku innych jeszcze miejscowościach. W uznaniu niewątpliwych zasług został Krzyżanowski powołany w roku 1822 na członka warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Mając tak świetne grono pedagogiczne, szkoła lubelska z powodzeniem przygotowywała swych uczniów do przyszłych studiów, a tym, którzy poprzestawali na wykształceniu średnim, dawała wiadomości solidne i wszechstronne.

W programie nauczania przewagę miały języki, wciąż jeszcze łacina, następnie

polski, francuski i niemiecki. Z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych uczono arytmetyki, geometrii, historii naturalnej, fizyki i chemii. Program obejmował także historię Polski, geografę, kaligrafię i rysunki oraz w mniejszym wymiarze logikę i prawo. Po roku 1820 zwiększono znacznie liczbę godzin religii⁹.

Dobry poziom reprezentowała także szkoła łukowska, w której liczba uczniów w latach 1810-1830 zwiększyła się z 232 do 349. Posiadała księgozbiór składający się z 1200 pozycji, 10 atlasów i 51 map, muzeum narzędzi matematyczno-fizycznych oraz gabinet minerałów i preparatów chemicznych. Nauczyciele, wśród których przewagę stanowili duchowni, przygotowani właściwie do swych obowiązków, posiadali zwłaszcza dobrą znajomość języków obcych, nie dorównywali jednak gronu lubelskiemu. Starali się wychowywać młodzież w duchu patriotyzmu i miłości ojczyzny¹⁰.

Trzecia szkoła wojewódzka znajdowała się w Szczepieszynie, przeniesiona tam w roku 1811 z Zamościa. Miała ona charakter prywatny. Podstawą jej działalności było wyposażenie przyznane przez ordynata, który w roku 1822 wznosił dla szkoły obszerny budynek. Ze względu na ulgi w opłatach do szkoły szczepieszyńskiej uczęszczała w większym niż gdzie indziej stopniu młodzież wywodząca się z klas niższych. Były wśród niej dzieci oficjalistów i urzędników z Ordynacji Zamojskiej, mieszczan, być może sporadycznie także chłopów. Młodzież tę cechował patriotyzm i radykalizm społeczny, dlatego też na reakcyjną politykę ówczesnych władz oświatowych po roku 1820, a zwłaszcza wprowadzoną przez Józefa Kalasantego Szaniawskiego karę chłosty, odpowiedziała w roku 1823 żywiołowym buntem. Wyrażając swe niezadowolenie uczniowie szczepieszyńscy wyszli na ulice miasta. Doszło do starć z wojskiem, gdyż młodzież groziła pobiciem szczególnie znienawidzonych nauczycieli, gorliwych wykonawców wstecznych rozporządzeń władz oświatowych. Wystąpienie to, nie pociągając za sobą ofiar, zostało szybko stłumione, lecz i w latach następnych zdarzały się wypadki hardego oporu uczniów przeciwko zacofanym metodom wychowawczym¹¹.

Istniejące w tym okresie szkoły średnie miały charakter szkół męskich. Dziewczęta poza wykształceniem domowym kontynuowały niekiedy naukę w prywatnych pensjach żeńskich, znajdujących się w Lublinie i w innych większych miejscowościach Lubelszczyzny.

Odrębny swym charakterem był założony w roku 1819 w Puławach Instytut Kształcenia Nauczycieli dla Szkół Elementarnych. Do jego powstania przyczynił się książę Adam Jerzy Czartoryski, który ofiarował na ten cel dom i ogród. Organizatorem i pierwszym rektorem Instytutu został energiczny i zdolny pedagog Hipolit Pągowski. Nauka w Instytucie, przy którym istniała wzorowa szkoła elementarna, pełniła funkcje szkoły ćwiczeń, trwała 2 lata. Obok przedmiotów ogólnych i pedagogicznych uczniowie zdobywali wiadomości z rolnictwa i ogrodnictwa. W większości byli to synowie chłopscy, a także oficjalistów, rzemieślników i niższych urzędników. Do roku 1830 Instytut opuściło 77 absolwentów, z których 39 podjęło pracę w niełatwym wówczas i mało popłatnym zawodzie nauczycielskim¹².

Szkolnictwo elementarne, które w dobie Księstwa Warszawskiego uczyniło pewien postęp, w latach Królestwa Polskiego rozwijało się do początku lat dwudziestych. Później znalazło się w impasie. Dotyczyło to zwłaszcza szkolnictwa wiejskiego, na które niekorzystnie wpłynęło zarządzenie Namiestnika Królestwa Polskiego z 1821

roku, zwalniające chłopów od obowiązku płacenia składki szkolnej. Natomiast szkolnictwo miejskie, korzystające z opieki zarządów municypalnych, wykazywało niewielkie tendencje rozwojowe. Liczba szkół elementarnych w miastach województwa lubelskiego wzrosła z 27 w roku 1816 do 41 w roku 1820, utrzymując się następnie na tym poziomie do roku 1830. W województwie podlaskim szkół elementarnych miejskich było w roku 1824 — 22, a w 1830 — 33. Szkół elementarnych wiejskich było w województwie lubelskim w roku 1816 — 12, a w 1830 — 14. Natomiast na Podlasiu nastąpił wyraźny regres, gdyż liczba szkół tego typu spadła z 19 w roku 1824 do 3 w 1830. Ogółem w roku 1830 na terenie obydwu województw znajdowało się 91 szkół elementarnych, w tym 74 w miastach i zaledwie 17 na wsi. Uczęszczało do nich łącznie 3218 dzieci¹³. Był to znikomy odsetek ogółu młodzieży w wieku szkolnym, zdecydowana większość pozostawała analfabetami.

Szkoły elementarne były przeznaczone dla młodzieży obojga płci, bez różnicy narodowości i wyznania. Uczęszczały do nich dzieci rekrutujące się z niższych klas społecznych — mieszczan i chłopów, w wieku od 6 do 15 lat. Podczas kilkuletniej nauki w szkołach tych uczono religii i moralności, czytania i pisania w języku polskim, arytmetyki w zakresie 4 działań, rysunku, ponadto wiadomości o wagach, miarach i pieniądzach. W większych szkołach nauczyciel rozszerzał niekiedy ten program o język rosyjski, początki łaciny, przyrody i geografii. Do szkół takich należała między innymi wspomniana już szkoła elementarna w Lublinie, gdzie w jednej dużej klasie uczyło się w niektórych latach do 100 dzieci. Mimo tego długoletni nauczyciel tej szkoły, Jan Ciepielewski, oddany swemu zawodowi, stosując metodę wzajemnego nauczania, osiągał dobre wyniki¹⁴. Szkoły w mniejszych miasteczkach, jak np. założona w roku 1818 szkoła elementarna w Łukowie, borykały się z licznymi trudnościami, zwłaszcza lokalowymi, a nauczyciele, którym władze miejskie nie wypłacały w terminie pensji, żyli w nędzy¹⁵. Jeszcze gorzej przedstawiał się los nielicznych i zaniedbanych szkółek wiejskich.

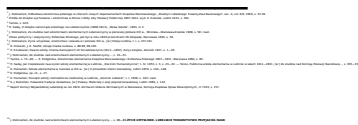
Do wyjątku należały jedynie szkoły w Towarzystwie Rolniczym Hrubieszowskim. Na 8 wchodzących w skład Towarzystwa wsi przypadało 5 szkół, co umożliwiała naukę wszystkim dzieciom zrzeszonych, przy czym ustawa staszicowska zapewniała szkołom trwałe podstawy materialne¹⁶. Dobrze też były postawione, dzięki opiece księżnej Izabeli Czartoryskiej, dwie szkoły ludowe, znajdujące się w przylegających do Puław Włostowicach.

Z inicjatywy Stanisława Staszica przystąpiono w tym okresie w Królestwie Polskim do organizacji szkół rzemieślniczo-niedzielnych, przeznaczonych dla terminatorów i uczniów. W roku 1819 szkoła taka powstała w Lublinie jako druga w Królestwie po warszawskiej, dzięki staraniom Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a zwłaszcza J. K. Krzyżanowskiego. Mieściła się w lokalu szkoły elementarnej, a nauczycielem był wspomniany już Ciepielewski i tu stosujący z powodzeniem metodę Bella-Lankastra. W dwóch klasach szkoły pobierało naukę przeciętnie od 100 do 150 uczniów w wieku od 8 do 30 lat. Obok czytania, pisania i rachunków program przewidywał także przydatne dla rzemieślników wstępne elementy technologii, chemii i mechaniki¹⁷. W latach następnych podobne szkoły powstały w Hrubieszowie, Janowie i Goraju.

Próby wprowadzenia szkolnictwa zawodowego dla młodzieży wiejskiej podjęli w

swych dobrach Czartoryscy. We wspomnianych Włostowicach, obok szkółek ludowych, istniała szkoła robót, w której starsi chłopcy uczyli się stolarstwa, kowalstwa i ogrodnictwa¹⁸. Natomiast w Końskowoli książę Adam Kazimierz Czartoryski założył szkołę owczarzy i parobków. Pierwsi uczyli się „obchodzenia z owcami, ich paszą i poznawania słabości”, drudzy „robót gospodarskich i wszelkich narzędzi do gospodarstwa potrzebnych”¹⁹.

Ogółem można powiedzieć, że szkolnictwo Lubelszczyzny nie tylko nie odbiegało wówczas swym poziomem i stanem od innych dzielnic Królestwa Polskiego, odzwierciedlając blaski i cienie ówczesnego systemu oświaty, ale w niektórych wypadkach zajmowało pozycje czołowe. Współczesny historyk szkolnictwa i oświaty, Jan Dobrzański, na podstawie licznych badań i studiów, sformułował kompetentnie następującą ocenę: „Zainteresowania Towarzystwa Przyjaciół Nauk nowymi prądami w szkolnictwie ludowym, propagowanie ich w społeczeństwie, owocna działalność Jana Kantego Krzyżanowskiego, organizowanie przez niego szkół wzajemnego nauczania, przygotowanie przez Instytut Puławski nauczycieli w oparciu o zdobycze ówczesnej myśli pedagogicznej, dawały w swoich wynikach poważny plon, dzięki któremu województwo lubelskie wysunęło się w latach 1818—1830 na czołowe obok Warszawy miejsce w kraju pod względem ruchu na polu oświaty elementarnej”²⁰. Uwzględniając wysoki poziom szkoły wojewódzkiej lubelskiej, opinię tę można również z powodzeniem rozszerzyć na ówczesne szkolnictwo średnie Lubelszczyzny.



Życie umysłowe Lubelszczyzny, ze względu na niski ogólnie poziom intelektualny szlachty ziemiańskiej, ogniskowało się w tym czasie, obok wielkopańskiego dworu Czartoryskich w Puławach, głównie w Lublinie. Lublin, jako stolica departamentu a następnie województwa, skupiał jednostki najczynniejsze. Wpływ na życie umysłowe miasta wywierała w coraz to większym stopniu nowa warstwa społeczna - inteligencja, złożona z urzędników, nauczycieli, ludzi wolnych zawodów, artystów, oficerów. Ludzie ci, wywodzący się z zubożałej szlachty i mieszczaństwa, poprzez wykształcenie starali się uzyskać możliwości awansu społecznego. Aktywni, ruchliwi, o rozbudowanych nierzadko ambicjach naukowych i literackich wnosili nowe wartości i wpływali czynnie na rozwój stosunków społecznych²¹. Z warstwą tą na terenie Lublina współdziałali w wielu wypadkach najbardziej oświeceni, choć na ogół nieliczni przedstawiciele ziemianstwa.

Ramami organizacyjnymi społecznego działania stały się dla tych ludzi modne wówczas na ziemiach polskich loże wolnomularskie. W ślad za założoną w Warszawie w 1810 roku lożą „Wielki Wschód Narodowy”, w rok później, 9 lutego 1811 roku, powstała w Lublinie loża pod nazwą „Wolność Odzyskana”. Należeli do niej oficerowie, urzędnicy oraz przedstawiciele lubelskiej palestry. Stanowisko wielkiego mistrza piastował generał Józef Kamieniecki, a wśród członków znajdował się między innymi: młody wówczas porucznik ułanów Aleksander Fredro oraz porucznik Walerian Łukasiński, późniejszy organizator wolnomularstwa narodowego i męczennik sprawy

narodowej. Założona w tym czasie w Zamościu loża „Jedność” skupiała głównie oficerów twierdzy zamojskiej.

Po roku 1815 nastąpił dalszy rozwój masonerii. Lubelska loża „Wolność Odzyskana”, która liczyła wtedy 159 członków, w pięć lat później osiągnęła liczbę 279, obejmując wielu przedstawicieli miejscowej inteligencji i okolicznego ziemiaństwa. W roku 1816 powstała druga loża pod nazwą „Świątynia Równości”, która w roku 1820 posiadała 151 członków, wywodzących się przeważnie ze sfer urzędniczych i mieszczaństwa. Należeli do niej także niektórzy profesorowie Szkoły Wojewódzkiej. Mistrzem Katedry tej loży był przewodniczący Komisji Wojewódzkiej Piotr Domański. Ogółem obydwie loże lubelskie skupiały blisko 500 członków, wśród których byli prawie wszyscy zajmujący ważniejsze stanowiska wojskowe i urzędowe. Nie było tu jedynie księży, a biskup lubelski Wojciech Skarszewski, eks-targowiczanie, zdecydowanie zwalczał i potępiał ruch wolnomularski²².

Loże lubelskie cechowało daleko idące umiarkowanie w sprawach politycznych, natomiast na podkreślenie zasługuje ich nader owocna działalność społeczna. W roku 1812 z inicjatywy masonów został założony Instytut Bibliopologiczny, zawiązany na zasadach towarzystwa akcyjnego, będący pierwszą publiczną biblioteką w mieście. Po połączeniu się z księgozbiorem Szkoły Wydziałowej powstała dość okazała jak na owe czasy biblioteka, licząca kilka tysięcy tomów, służąca zarówno szkole, jak i potrzebom kulturalnym i oświatowym miejscowej inteligencji. Dzięki staraniom wolnomularzy w roku 1815 założono w Lublinie Towarzystwo Dobroczynne pod protektoratem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. Gdy do akcji charytatywnej włączył się następnie biskup Skarszewski, masoni wycofali się z Towarzystwa, które wówczas prawie całkowicie upadło. Kolejną organizacją zawdzięczającą swe powstanie masonerii było Towarzystwo Przyjaciół Muzyki, założone w roku 1816, aby podtrzymać „wspaniałe narodowe tańce, tkliwe śpiewy ojców i braci naszych”. Towarzystwo organizowało w każdą niedzielę w domu Wojciechowskiego akademie muzyczne, służące „ożywieniu w Polakach starożytnego ducha narodowego”²³.

Inne cele miało Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze założone w roku 1812, a następnie reaktywowane w roku 1817 pod prezesurą Joachima Owidzkiego. Zajmowało się ono sprawami związanymi z gospodarką rolną i leśną, skupiając miejscowych ziemian, urzędników i oficjalistów dworskich. Bardziej żywą działalność prowadziło do roku 1820, później upadło.

Najwybitniejszą rolę w życiu umysłowym miasta odegrało jednak Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w roku 1818 na wzór Towarzystwa Warszawskiego. Jego prezesem został Joachim Owidzki, przedstawiciel światlejszej części miejscowego ziemiaństwa, zastępcą rektor Andrzej Smolikowski, sekretarzem zrazu Kazimierz Puchała, ziemianin o literackich aspiracjach, a od roku 1820 jeden z głównych współtwórców Towarzystwa, Jan Kanty Krzyżanowski. Wśród członków najliczniejszą grupę stanowili profesorowie miejscowej szkoły wojewódzkiej. Do Towarzystwa należeli także znani literaci: Franciszek Zabłocki, wówczas proboszcz w Końskowoli, i generał Franciszek Morawski. Ogółem Towarzystwo liczyło w chwili założenia 46 członków, w tym 27 czynnych. W liczbie tych ostatnich aż 11 należało do łóż wolnomularskich. W utrzymanym w nader podniosłym tonie przemówieniu inauguracyjnym Owidzki stwierdził, że „Miłość ojczyzny, pielęgnowanie wraz z nią

tylę nam drogich narodowości znamion, były zawsze najchlubniejszymi Polaka cechami", lecz równocześnie w gorących słowach dziękował Aleksandrowi I za „udzielone nam dobrotliwie liberalności zasady". Nie rezygnując więc z haseł narodowych, podkreślił przede wszystkim w pełni legalny charakter działania założonego Towarzystwa, które w uchwalonym w tymże roku statucie na plan pierwszy wysunęło „dążenie do upowszechnienia oświaty w województwie lubelskim, szczególnie w rozkrzewieniu nauk początkowych w szkołach elementarnych miejskich i wiejskich”²⁴. Jego członkowie mieli ponadto zajmować się pracą naukową, polegającą na pisaniu rozpraw oryginalnych oraz tłumaczeniu dzieł obcych, a także roztoczyć opiekę nad czytelnictwem publicznym.

W latach 1818-1820 odbyło się 5 publicznych posiedzeń Towarzystwa, podczas których dyskutowano nad przedstawionymi przez członków pracami naukowymi, literackimi oraz pedagogiczno-oświatowymi. Szczególne zainteresowanie wzbudziły wspomniane już prace Jana Kantego Krzyżanowskiego, poświęcone nowym metodom pedagogicznym. Uzyskały one, a zwłaszcza metoda wzajemnego nauczania, pełne poparcie Towarzystwa, dzięki czemu Krzyżanowski, jako pierwszy w Polsce, mógł ją wprowadzić na gruncie lubelskim do praktyki szkolnej. Żywą dyskusję wywołała natomiast książka księdza Grzegorza Wężyka o organizacji szkoły gorzkowskiej (pod takim też tytułem), zreferowana na posiedzeniu w roku 1820. Krytyce poddano metody wychowawcze zaproponowane przez referenta, sięgające czasów szkolnictwa jezuickiego. Dobrych uczniów chciał on nagradzać datkami pieniężnymi, opornych karać chłostą, a leniwych pobudzać do nauki nałożeniem na głowę upokarzającej „oślej korony". Negatywna ocena tego rodzaju postępowania, dokonana przez postępowych pedagogów lubelskich: Jana Kantego Krzyżanowskiego i Witalisa Witkowskiego, spowodowała odrzucenie pracy księdza Wężyka przez Towarzystwo. Postanowiło ono natychmiast przeznaczyć zebrany przez siebie fundusz w wysokości 200 zł na zakup książek i podręczników i rozesłać je bezpłatnie do szkółek wiejskich.

Rozwój szkolnictwa elementarnego w województwie lubelskim, trwający od początku lat dwudziestych, był w dużej mierze zasługą energicznej akcji Towarzystwa. W latach następnych, mimo skupienia uwagi na tym właśnie odcinku, efekty były nikłe, gdyż na przeszkodzie stanęła obojętność i niechęć ówczesnych reakcyjnych władz oświatowych.

Wprawdzie w latach dwudziestych liczba czynnych członków Towarzystwa wzrosła z 27 do 36, doznało ono jednak równocześnie poważnego osłabienia, wskutek przeniesienia się niektórych swych szczególnie aktywnych współpracowników do Warszawy. Byli wśród nich: Krzyżanowski, Woelke, wreszcie Smolikowski. Pomimo tego w roku 1827 Towarzystwo zdobyło się na otwarcie w Lublinie własnej księgarni, której katalog zawierał tysiąc tytułów. Było to już jednak ostatnie osiągnięcie tej szczególnie zasłużonej dla Lubelszczyzny instytucji. Ubytki kadrowe, pogłębiający się wciąż reakcyjny kurs polityczny, który tłumił wszelki społeczny ruch oświatowy, wreszcie śmierć Owidzkiego w roku 1830, tuż przed wybuchem powstania podcięły ostatecznie byt i działalność Towarzystwa²⁵.

Było ono jednak bezsprzecznie jednym z najbardziej czynnych i postępowych ognisk w życiu umysłowym i społecznym Królestwa Polskiego. Wskutek jego żywej i wszechstronnej działalności, pogłębiła się w Lublinie sprzyjająca atmosfera dla

rozwoju innych dziedzin kultury i sztuki.

Dzieje czasopiśmiennictwa lubelskiego zapoczątkował „Dziennik Ekonomiczny Zamoyski” wydawany w latach 1803-1804 pod redakcją nauczycieli gimnazjum zamojskiego: zrazu Bazylego Kukolnika, a następnie Wojciecha Gutkowskiego. Ten ostatni mimo swego wojskowego wykształcenia był gorącym rzecznikiem i zwolennikiem fizjokratyzmu. Ukazujące się, co prawda periodycznie, wydawnictwo treścią swą i charakterem przypominało raczej popularny podręcznik przeznaczony dla gospodarujących na roli. Gutkowski propagował w nim nowe metody agronomiczne i technologiczne, a zwłaszcza uprawę przemianą²⁶.

Na terenie Lublina pierwszym, właściwym już czasopismem był „Dostrzegacz Ekonomiczny i Polityczny Lubelski”. Jego inicjatorem był Klemens Urmowski, sędzia Trybunału Cywilnego, wolnomularz, człowiek o szerokich horyzontach umysłowych i zainteresowaniach literackich. Do wydawania periodycznego pisma nakłonił on Jana Karola Pruskiego, również masona, właściciela jednej z czterech istniejących wówczas w Lublinie oficyn drukarskich. „Dostrzegacz...” ukazywał się dwa razy w tygodniu w okresie od 1 kwietnia do 9 września 1816 roku. Ogółem wyszło 47 numerów tego pisma. Obowiązki redaktora powierzył Pruski nauczycielowi szkoły wojewódzkiej Franciszkowi Kuberskiemu, który jednocześnie był autorem większości artykułów. Była to praca ponad siły dla jednego człowieka. Czasopismo adresowane zasadniczo do miejscowego ziemiaństwa, omawiało głównie sprawy związane z rolnictwem, hodowlą, leśnictwem. Znajdowały się w nim także: przeglądy sytuacji politycznej, nieco literatury i poezji oraz informacje lokalne. Mimo dobrego poziomu pismo upadło z powodu braku prenumeratorów. Liczba jego abonentów nie przekroczyła zresztą nigdy 30 osób. Podobny los spotkał następne przedsięwzięcie prasowe Pruskiego, „Pamiętnik Gospodarczy i Naukowy Lubelski”, którego jeden numer ukazał się w roku 1817.

Kolejną próbę wydawniczą podjęto w roku 1830 w Puławach. Wychodziło tu pierwsze w Polsce ilustrowane piśmiennictwo dla najmłodszych czytelników pt. „Skarbiec”. Wydawcy w 8 kolejnych zeszytach zamieścili wiele interesujących i wesołych powiastek oraz wierszyków nie pozbawionych wydźwięku dydaktycznego. Starali się, aby ich gazetka bawiąc dzieci, jednocześnie je uczyła²⁷.

Szczególne miejsce w dziejach czasopiśmiennictwa lubelskiego zajął „Kurier Lubelski”. Jako pierwszy dziennik na Lubelszczyźnie ukazywał się bowiem w okresie powstania listopadowego. Jego założycielem i redaktorem był Jan Czyński, młody patron Trybunału Cywilnego, w czasach powstania adiutant pułkownika Stanisława Szeptyckiego i prezes resursy obywatelskiej, najbardziej czynny i rewolucyjnie nastawiony działacz na gruncie lubelskim. Pierwszy numer dziennika, który był drukowany w istniejącej w Lublinie drukarni rządowej, ukazał się 9 grudnia 1830 roku.

W zbiorach bibliotecznych zachowało się do naszych czasów jedynie 17 numerów

tej gazety²⁸.

Wychodząc naprzeciw rozbudzonemu w czasie powstania zainteresowaniom politycznym i społecznym szerszego znacznie niż poprzednio grona czytelników, „Kurier Lubelski” zamieszczał wiele aktualnych informacji, bazując w większości wypadków na przedrukach z prasy warszawskiej. W początkowym okresie powstania Czyński gorliwie popierał dyktaturę Chłopickiego, błędnie upatrując, jak wielu mu współczesnych, w sławnym generale z okresu napoleońskiego człowieka czynu i walki. Mimo pewnego umiarkowania w sprawach społecznych, sprzecznego z radykalizmem redaktora, co było związane z przekształceniem się z czasem dziennika w organ Komisji Wojewódzkiej, „Kurier Lubelski” stał konsekwentnie na gruncie walki o niepodległość. Jest wielką zasługą Czyńskiego, że nawołując do niej społeczeństwo, jednocześnie wskazywał, iż Polacy walczą jedynie z caratem, a nie z narodem rosyjskim. Drukując listy ofiar na rzecz powstania, „Kurier” zachęcał mieszkańców Lubelszczyzny do wykazania dalszych dowodów hojności na rzecz sprawy narodowej, do wytrwałości i męstwa, wierząc głęboko w pomyślny dla kraju wynik wojny. Dzięki swej konsekwentnej propagandzie, dziennik wywarł znaczny wpływ na ukształtowanie się w pełni patriotycznej postawy ogółu społeczeństwa w okresie powstania listopadowego.

Literackim Parnasem Lubelszczyzny były w tych latach wciąż jeszcze Puławy. Natomiast środowisko literackie samego Lublina nie przedstawiało się tak imponująco. Kajetan Koźmian i Franciszek Morawski, których nazwiska, jako czołowych przedstawicieli klasycyzmu, weszły na trwałe do dziejów literatury polskiej, byli z nim związani w pewnym tylko okresie swego życia i twórczości.

Bardziej bliskie związki z Lubelszczyzną łączyły niewątpliwie Kajetana Koźmiana, urodzonego 31 grudnia 1771 roku w Gałęzowie, w województwie lubelskim. Po ukończeniu szkół średnich w Zamościu i Lublinie, obrał on początkowo, tak jak jego ojciec, karierę prawniczą, zostając dependentem mecenasa Trybunału Lubelskiego, Józefa Podhorodeńskiego. W charakterze sekretarza Lubelskiej Komisji Wojewódzkiej wziął udział w Insurekcji Kościuszkowskiej. W latach zaboru austriackiego gospodarzył na roli, osiadłszy po śmierci ojca w rodzinnym majątku Piotrowicach pod Bychawą. Z zapałem studiował wtedy klasyków rzymskich i polskich, tworząc na tych właśnie wzorach swe ody. Ziemianin-poeta swój pierwszy wawrzyn literacki zdobył właśnie w Lublinie w roku 1809, gdy wojska księcia Józefa Poniatowskiego wyzwoliły miasto podczas wojny z Austrią. Znaczny rozgłos zyskała wówczas jego oda *Na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie*. Wielbiąc w niej „boga wojny” - Napoleona, wyraził jednocześnie autor nadzieje społeczeństwa polskiego na wskrzeszenie przez cesarza niepodległej Polski:

Później Koźmian osiadł w Warszawie, by powrócić na Lubelszczyznę dopiero po upadku powstania listopadowego.

Generał brygady Franciszek Morawski przebywał w Lublinie z racji swej służby wojskowej w miejscowym garnizonie w latach 1819-1826 i 1828-1830. Wydał tu swych znanych *Klasyków i Romantyków...*, oraz przełożył *Andromachę* Racine'a. Poeta ten, który w głośnym wówczas sporze klasyków z romantykami zajął umiarkowane stanowisko, skupił wprawdzie obok siebie niewielką grupę osób o literackich aspiracjach, patrzył jednak na ich poczynania z pewną wyższością i nie pozbawioną ironii pobłażliwością³⁰.

Wśród nich znajdowała się Elżbieta Jaraczewska, żona ziemianina, właściciela Borowicy w powiecie chełmskim. Obdarzona żywym temperamentem, była niestrudzoną organizatorką amatorskich przedstawień teatralnych, balów i pikników, ożywiających miejscowe środowisko. Jej małostkowość i skłonność do plotek wyśmiewał Morawski, okazało się jednak, że Jaraczewska nie była pozbawiona talentu literackiego. Jako autorka romansów o charakterze obyczajowym i dydaktyczno-moralnym: *Zofia i Emil* (1827), *Wieczór adwentowy* (1828), *Pierwsza młodość, pierwsze uczucie* (1829), wniosła pewien wkład w rozwój wczesnej powieści polskiej.

Kolejną, ambitną inicjatywę podjął tym razem na niwie literackiej wspomniany już Klemens Urmowski, wydając „Almanach Lubelski na rok 1815”. Było to pierwsze wydawnictwo literackie lubelskie, a zarazem pierwszy noworocznik literacki w Polsce. Zawierał przekłady poezji greckiej i modnych we wczesnym okresie romantycznym apokryfów Osjana, pióra Józefa Sygierta; wiersze patriotyczne generała Franciszka Morawskiego i Kantoberego Tymowskiego oraz utwór Kazimierza Puchały pt. *Rozwaliny, poświęcony ruinom zamku Firlejów w Dąbrowicy*. Ten sam autor dał również opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego. Całość ilustrowana litografiami utalentowanego, lecz młodo zmarłego grafika Leona Urmowskiego, brata Klemensa, owiana była gorącym patriotyzmem i sentymentem dla miejscowych pamiątek przeszłości³¹.

Poezję uprawiano również na forum Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Podczas publicznego posiedzenia Towarzystwa w dniu 9 maja 1819 roku wystąpili ze swymi utworami dwaj miejscowi poeci. Kazimierz Puchała przedstawił odę *Do Natchnienia*, a nauczyciel matematyki w szkole wydziałowej Kazimierz Nahajewicz wiersz *O upadku pierwszych rodziców*. Nie były to utwory wysokiego lotu, które mogłyby świadczyć o talencie poetyckim autorów. Oda Puchały, wykazująca charakterystyczną dla pseudoklasycyzmu napuszoną, zawierała jednak, podobnie jak inne utwory tego autora, wyraźne akcenty patriotyczne oraz świadczyła o rodzącej się już wówczas legendzie wokół legionów polskich we Włoszech. Ziemianin-poeta tak o tym pisał:

Większy już talent poetycki wykazał Kazimierz Jaworski, który w roku 1821 wydał w Lublinie swój zbiór wierszy. Był on także autorem utworu scenicznego pt. *Annibal czyli miłość ojczyzny...*, poświęconego „cieniom księcia

Józefa Poniatowskiego". Zestawienie w tytule tych dwóch imion było nieśmiałą i niekonsekwentną próbą wyzwolenia się poety z kanonów klasycystycznych, zwróceniem uwagi na bohatera współczesnego, który, jak ongiś Hannibal znalazł śmierć w walce o wolność ojczyzny. Obydwie książki Jaworskiego ukazały się nakładem Jana Karola Pruskiego. Rzutki właściciel drukarni był więc nie tylko pionierem lubelskiego dziennikarstwa, lecz położył również znaczne zasługi na polu wydawniczym.

Nie znane szerzej współczesnym, wybiegające daleko w przyszłość dzieło stworzył w tym czasie w Lublinie wspomniany już Wojciech Gutkowski, w okresie Królestwa Polskiego komendant miejscowego korpusu inżynierów i czołowy wolnomularz. Napisał on utwór pt. *Podróż do Kalopei*, który w roku 1817 Stanisław Węgrzecki przedstawił na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Była to pierwsza w piśmiennictwie polskim utopia mówiąca o socjalistycznym urządzeniu społeczeństwa polskiego (Kalop — odwrócenie wyrazu: Polak) na zasadach równościowych. Nie wzbudziła jednak wówczas w Warszawie większego zainteresowania. Książka Gutkowskiego została wydana w roku 1956.

W latach tych poza Koźmianem i Morawskim brak było w literaturze lubelskiej bardziej znanych nazwisk. Pozostali twórcy wykazali jednak wiele zapału i ambicji. Zajmując w swym piśmiennictwie postawę w pełni patriotyczną i obywatelską, wpływali, poprzez wysunięcie na plan pierwszy interesu ojczyzny, na kształtowanie się nowoczesnych poglądów społecznych i narodowych.

W okresie tym Lublin, podobnie jak większość miast polskich, poza Warszawą, Krakowem i Lwowem, nie posiadał stałego zespołu teatralnego, gościł natomiast w swych murach liczne trupy wędrownie. Po spaleniu się w roku 1802 gmachu teatralnego występowały one w kamienicy Wrońskich przy ul. Żmigród, w pałacu Parysów przy ul. Bernardyńskiej oraz w pałacu Potockich przy ul. Zielonej. Bardziej korzystny etap w życiu teatralnym miasta nastąpił z chwilą wybudowania nowego stałego gmachu teatralnego. Twórcą jego był mieszczanin Łukasz Rodakiewicz, były oficer, pełniący wówczas funkcję zastępcy inżyniera wojewódzkiego. W roku 1822 na terenie swej posesji (Rynek 11), rozciągającej się między placem rynkowym a ulicami Dominikańską i Jezuicką, wystawił on w ciągu 4 miesięcy murowany budynek teatralny. W roku następnym wykończył wnętrza i połączył wzniesiony gmach ze starą oficyną, w której urządził scenę i garderoby³³. Zbudowany w ten sposób teatr (dzisiejsze kino „Staromiejskie”), mimo niewielkiej stosunkowo sceny i widowni, uchodził w opiniach współczesnych za „wygodny, ciepły i dość wygodnie urządzony”³⁴. Przybywającym do Lublina zespołom stwarzał więc dobre warunki pracy, zwłaszcza w porównaniu z tymi, jakie istniały w miastach powiatowych. W Zamościu np. wystawiano sztuki w budynku fortecznym, w Krasnymstawie w ujeżdżalni wojskowej, a w Hrubieszowie w obszernej murowanej stajni.

W Lublinie dużą popularnością w pierwszych latach zeszłego stulecia cieszyła się trupa Baura, grywająca także na scenach powiatowych. W roku 1822 zespół ten, już w nowym lubelskim budynku teatralnym, wystawił 19 utworów dramatycznych. W repertuarze swym Baur posiadał zarówno sztuki polskie, jak i obce. Wystawiono wówczas *Króla Leara* Szekspira i *Szkolę żon* Moliera, a także kilka popularnych wtedy utworów dramaturga niemieckiego Augusta von Kotzebuego, zamordowanego kilka lat wcześniej przez rewolucyjnego studenta Karola Sanda. Z utworów polskich pokazano *Ludgardę* Ludwika Kropińskiego i J. Grudczyńskiego oraz *Bajki Krasickiego* Ludwika Adama Dmuszewskiego.

W roku 1825 teatr lubelski wzbogacił się o nowe dekoracje, które Rodakiewicz zakupił w Warszawie po zlikwidowanym teatrze francuskim na placu Saskim. W latach tych szczególnym powodzeniem cieszyła się w Lublinie przybyła z Kielc trupa Brzezińskiego. Wystawiła ona dramat Piusa Aleksandra Wolffa *Precjoza* z muzyką Karola Marii Webera oraz farsę Kotzebuego *Der Wirrwar* pod tytułem *Familia Spiachajłów*, w której publiczność lubelska szczególnie gorąco oklaskiwała grę utalentowanego komika Jana Aśnikowskiego. Był on także komediopisarzem, wydawał właśnie w Lublinie swą krotkowiłę pt. *Wójt sędziego prezydujący czyli sprawa w Osieku*. Po niesnaskach między Brzezińskim i Aśnikowskim trupa rozpadła się, a Aśnikowski z częścią aktorów udał się na występy do Zamościa³⁵.

W ostatnich latach przed wybuchem powstania listopadowego występowały na Lubelszczyźnie zespoły Kajetana Nowińskiego i Tomasza Andrzeja Chełchowskiego. Postacią szczególnie barwną był Chełchowski, imponujący temperamentem, humorem, pomysłowością i sprytem, graniczącym z bezczelnością. Trupę swą trzymał mocną ręką, umiejętnie prowadząc aktorów. Jeden z polskich teatrologów określił go trafnie „wielkim kondotierem małej teatralnej prowincji”³⁶.

Na dobór repertuaru ogromny wpływ wywierały aktualne wydarzenia, kształtujące gusty i zapotrzebowania publiczności. Nowiński, który w roku 1829 w Zamościu, w związku z pobytami Mikołaja I wizytującego roboty w twierdzy, wystąpił z żywym obrazem będącym apoteozą cara, w czasie powstania listopadowego grywał w Lublinie ze szczerym przekonaniem sztuki patriotyczne. Po połączeniu się z zespołem Chełchowskiego wystąpił w teatrze lubelskim ze sztuką Dmuszewskiego pt. *Okopy na Pradze*. Zyskała ona uznanie „Kuriera Lubelskiego”, który stwierdził, iż „patriotyczny sposób myślenia p. Nowińskiego, dyrektora tutejszego teatru, jest zapewne powodem, że publiczność licznie się teraz na widowiska sceniczne zgromadza”³⁷. Nowiński cały dochód uzyskany z przedstawienia chciał przeznaczyć na rzecz powstania. Sprzeciwił się temu Chełchowski proponując, aby na cele narodowe oddać jedynie połowę kasy. Na tym tle doszło do gwałtownej kłótni, zakończonej rozdzieleniem się połączonej trupy na dwa zespoły.

Nowiński wystawił wówczas, napisany pospiesznie przez siebie, poemat sceniczny *Orzeł Biały*, którym podbił publiczność lubelską. Rywalizujący z nim Chełchowski wdarł się do gmachu teatralnego, by pokazać inscenizację pt. *Mogiła Kościuszki czyli Polska powstająca*, mającą charakter obrazu alegorycznego z deklamacją i muzyką narodową, oraz operę *Wiwat wygrana*. Ze względu na akcenty patriotyczne otrzymały one pozytywną ocenę „Kuriera Lubelskiego”, który stwierdził, iż sztuki te

wystawił Chełchowski na żądanie publiczności³⁸.

Niezależnie więc od nie przebiegającej w środkach i niestosownej ze względu na sytuację ogólną rywalizacji między obydwoma zespołami, ich sukcesy świadczyły wyraźnie o wielkim wówczas zapotrzebowaniu społecznym na tematykę narodową i patriotyczną. Po zajęciu miasta przez wojska rosyjskie na scenę wrócił poprzedni repertuar z melodramatem *Małpa Zoko*, czy farsą *Chłop milionowy* na czele.

Teatr tego okresu, mimo trudnych warunków materialnych, w jakich znajdowała się zwykle większość zespołów, brakiem poza Lublinem odpowiednich sal widowiskowych i kłopotami kadrowymi, spełniał w zasadzie swe istotne funkcje. Był nie tylko źródłem rozrywki i przeżyć estetycznych, lecz w miarę możliwości starał się być także, jak to określił jeden ze współczesnych, „szkołą wymowy narodowej i moralności”³⁹

W architekturze tego okresu w dalszym ciągu dominował klasycyzm, zmieniły się jednak zasadniczo podstawy i warunki jej rozwoju. Z miast wycofała się wówczas magnateria, pozostawiając wzniesione w poprzednich okresach pałace i dwory, w wielu wypadkach mocno już podupadłe lub też całkowicie zrujnowane. W takim samym stanie znajdowały się również niektóre kościoły i klasztory po skasowanych w wyniku reform józefińskich zakonach. W Warszawie i niektórych innych większych miastach w okresie Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza Królestwa Polskiego, były one przebudowywane na budynki urzędowe. W latach tych dominuje świeckie budownictwo użytkowe, natomiast architektura sakralna traci wówczas definitywnie swą dotychczasową zasadniczą rolę w rozwoju sztuki budowlanej.

Podupadły i zrujnowany w okresie zaboru austriackiego Lublin, jako największy po stolicy ośrodek miejski w granicach Królestwa Kongresowego, stał się obiektem zainteresowania władz państwowych, z namiestnikiem generałem Józefem Zajączkiem na czele. Dzieło przebudowy i rozbudowy miasta zostało rozpoczęte od zmian w jego sieci drogowej. Wykonany wówczas nasyp połączył bezpośrednio ulicę Królewską z traktem zamojskim, a przedłużenie ulicy Nowej wyprostowało drogę na Lubartów. Głównymi założeniami strefy śródmiejskiej Lublina stały się: plac musztry (obecnie Litewski) i katedralny⁴⁰. Kościół katedralny w roku 1821 został przebudowany przez Antoniego Corazziego w duchu panującego wówczas klasycyzmu. Natomiast wysoką dzwonnice, zwaną wieżą trynitarą, wystawiono w nieudolnym neogotyku.

W tym samym czasie według planów Aleksandra Groffego, budowniczego generalnego Królestwa Polskiego, przebudowano wypalony w roku 1803 kościół karmelitów na ratusz miejski. Otrzymał on skromną klasycystyczną szatę, której głównym akcentem był sześciokolumnowy portyk⁴¹. Biegąca od ratusza do placu musztry ulica Krakowskie Przedmieście stała się główną arterią miasta. Przy placu musztry, w pałacu zwanym radziwiłłowskim, ulokowano siedzibę Komisji Wojewódzkiej Lubelskiej. Sam gmach (dzisiejsze Collegium Iuridicum) był w tym czasie dwukrotnie przebudowywany. Najpierw w latach 1823-1824 według projektu

Ignacego Stompfa w stylu barokowym, a po pożarze w roku 1829 w myśl założeń Henryka Marconiego, według klasycystycznych kanonów panujących w oficjalnej architekturze Królestwa Polskiego⁴².

Przed budynkiem Komisji wystawiono w roku 1826 ufundowany przez Stanisława Staszica pomnik Unii Lubelskiej w formie żelaznego obelisku, odlany w giserni rządowej. Po drugiej stronie placu wzniesiono budynek komory celnej w bliskim romantyzmowi stylu neogotyckim. W takim też stylu uzupełnionym renesansową attyką wybudowano w latach 1824-1826 w obrębie dawnego zamku gmachy więzienne. Historycy architektury nie są zgodni w sprawie autorstwa projektu. Niektórzy w budowniczym nowego zamku widzą Ignacego Stompfa, inspektora generalnego dróg i mostów, który zaznaczył swą obecność w ówczesnej architekturze Lublina planami innych budowli, inni Jakuba Hempla, budowniczego województwa lubelskiego. Ten ostatni był autorem przebudowy niektórych kamienic mieszczańskich usytuowanych zwłaszcza wokół rynku staromiejskiego. Straciły one wówczas swą poprzednią bogatą szatę renesansowo-barokową na rzecz klasycystycznej. W stylu tym budowano też nowe budynki przy ulicach: Nowej i Krakowskim Przedmieściu.

Nader krytycznie ocenił ówczesną odbudowę i przebudowę Lublina Józef Ignacy Kraszewski. Rozmiałowany w przeszłości pisarz stwierdził, że w Lublinie „[...] pamiątek szukać nie można było, wszystkie pokryła pobiałą i potynkowali odnawiacze”⁴³. Z drugiej jednak strony należy przyznać, że długofalowa i planowa działalność władz administracyjnych doprowadziła w tym czasie zniszczone i zaniedbane miasto do pewnego porządku. Usunięto rudery, odbudowano wiele zrujnowanych budowli, powstały nowe gmachy. Władze wojewódzkie, wykorzystując w znacznym zakresie pomoc społeczeństwa, uporządkowały także główne ulice miasta, które otrzymały trwałą nawierzchnię, kanały ściekowe, zostały wysadzone topolami. Nad Czechówką, obok ulicy Lubartowskiej, podjęto także pierwszą, nieudaną zresztą, próbę założenia publicznego ogrodu miejskiego.

Pewnych błędów architektonicznych dostrzeżonych już przez autora *Starej Baśni*, które wystąpiły przy renowacji i odbudowie Lublina, uniknął w tym czasie szczęśliwie Zamość. Swą rodową posiadłość, będącą perłą polskiej architektury, ówczesny ordynat Stanisław Zamoyski sprzedał rządowi Królestwa Polskiego, który przystąpił do przebudowy twierdzy zamojskiej w celu dostosowania jej do nowych założeń i funkcji militarnych. Dzieło to podjęli i przeprowadzili wojskowi inżynierowie Królestwa na czele z Ludwikiem Malletem, mający za sobą w większości wypadków służbę wojskową w czasach napoleońskich. W oparciu o tradycje paryskiej szkoły politechnicznej i jej profesora Duranda, rzecznika neorenesansowego „stylu arkadowego”, kamiennie-ceglana architektura nowej twierdzy doskonale harmonizowała z XVI-wiecznym dziełem Bernardo Moranda. Co więcej, przy przebudowie niektórych starszych budowli miasta, kolegiaty i ratusza, budowniczowie ci świadomie rugowali późniejsze dodatki manierystyczno-barokowe na rzecz klasycznych w swym renesansowym wyrazie, a szczególnie modnych w obrębie tej szkoły zestawów arkadowych. Dzięki temu te czołowe zabytki architektury polskiej nie straciły wówczas swego zasadniczego charakteru i stylu⁴⁴.

Drugi etap rozwojowy Puław, zwany „złotym”, rozpoczyna się od roku 1796 i trwa do Kongresu Wiedeńskiego (1815). W czasach Królestwa Kongresowego (1815-1830) obserwujemy powolny schyłek rezydencji, pogłębiający się szczególnie po roku 1823 - śmierci generała ziem podolskich. Oczywiście cezury graniczne, tak jak wszystkie próby ustalenia podziałów chronologicznych, mają charakter elastyczny i umowny.

W roku 1796 Czartoryska podjęła decyzję nie tylko odbudowy zniszczonej przez wojska rosyjskie rezydencji, ale i jej rozbudowy. Czartoryscy podtrzymywali ideę Puław jako ogniska kultury i literatury, liczącego się wysoko na mapie ówczesnej Polski. Koncepcja Puław literackich została znacznie poszerzona i dostosowana do sytuacji kraju poddanego rozbirom.

Po utracie niepodległości Puławy miały, wedle zamierzeń ich właścicieli, ucieleśniać polskość i narodowość, miały przejąć na siebie funkcję „małej stolicy”, przyciągającej rozproszonych przez wypadki polityczne pisarzy i artystów. Wszechogarniająca idea narodowości była w epoce po-rozbiorowej siłą mogącą integrować unicestwioną „całość” polską.

Tragiczna sytuacja narodu, ciągła niepewność co do jego istnienia bez ram własnej państwowości skłaniały do poszukiwania form potwierdzających rodzimą odrębność i gwarantujących zarazem możliwość ponownego odrodzenia. Wspólnota tradycji, jej świadome kontynuowanie pojmowane były przez ówczesnych ideologów jako siła zdolna scalić to, co rozbite, pozornie już nie istniejące⁴⁷. W tej interpretacji „narodowość” obejmuje kulturę, obyczaje, zabytki dawnej przeszłości, folklor, język ojczysty itd.⁴⁸.

Z tych przesłanek myślowych rodził się historycyzm - dominujący składnik światopoglądu pierwszych dziesięcioleci XIX wieku. W porozbiorowych próbach ogarnięcia sytuacji klęski i szukania dróg wyjścia obecna jest stale historia - zawsze krzepiąca i mająca kształtować przyszłość.

Akt powrotu Czartoryskich do zniszczonej rezydencji zawierał również elementy demonstracji patriotycznej. Mówiono bowiem powszechnie, że Puławy cierpiały za Kościuszkę. Ich odbudowa miała więc znaczenie głębsze; mogła symbolizować niezniszczalność „ducha narodowego”.

Decyzja odbudowy Puław podjęta została w momencie, kiedy ich właścicielom groziła ruina. Majątki podolskie, wołyńskie, litewskie Czartoryskich uległy konfiskacie. Ze względu na dobra porzucane w Koronie i w Litwie książę generał stał się „podwójnym obywatelem”, najpierw polsko-austriackim, później austriacko-rosyjskim. Czartoryscy zmuszeni byli wysłać na dwór petersburski „zakładników lojalności” - synów: Adama Jerzego i Konstantego. Niebawem, przy poparciu Repnina, Czartoryscy-juniorzy uzyskali zwrot zarekwirowanych dóbr.

Zaplanowana przez Czartoryskich rozbudowa Puław miała wpływ na ukształtowanie się tu wybitnego ośrodka artystycznej myśli. Ch. P. Aigner, jako

generalny doradca księżny, przyczynił się do nadania rezydencji nowej postaci architektonicznej, odbijającej dobrze nowe założenia koncepcyjne rodowego „centrum”. Prace Aignera w Puławach, jak pisze wybitny znawca przedmiotu T. S. Jaroszewski, „zapewniły mu sławę wśród współczesnych, którzy oceniali je bardzo wysoko”⁴⁹. Aigner wznosi w Puławach Świątynię Sybilli (1798-1800), Dom Gotycki (1809), pałacyk w Górze Puławskiej (po 1800), kościół pod wezwaniem Wniebowziętej Bogarodzicy (1800-1803), projektuje nie zrealizowaną Świątynię Jeniusza w parku, buduje Żółty Domek zwany Chińskim. Pozostałe pawilony puławskie, jak ferma na Żulinkach, zabudowania na Kępie, Dom Pustelnika, domki w Parchatce - obiekty architektoniczne małych form - powstają pod wpływem osobowości Aignera. Do współpracowników budowniczego należał w Puławach malarz, dekorator i architekt Wojciech Jaszczołt, który urządził wnętrze Świątyni Sybilli i Domu Gotyckiego oraz Fryderyk Bauman, sztukator. Dekorował on Marynki, Świątynię Sybilli i kościół. Sprowadzony przez Czarторыską z Anglii James Savage, mistrz sztuki ogrodniczej, zajął się zmianą stylu parku otaczającego pałac⁵⁰. Przebywał on w Puławach aż do śmierci (1816). Obok Aignera i Savage'a pracowali tu Norblin, Kazimierz Wojniakowski, Zygmunt Vogel i Wilhelm Richter, Morzy pozostawili malarską wizję Puław z przełomu dwóch stuleci.

Architektura rozbudowanych Puław nie była wszakże utrzymana "w jednolitym tonie. Wiek XIX nie stworzył stylu tak wyraziście sprecyzowanego jak barok czy gotyk. Powszechnie panował pluralizm stylów, wyzyskiwanych swobodnie w zależności od funkcji budynku i skojarzeń, jakie ma nasuwać określona architektura. Rezydencję puławską powiększono na przykład o dwa skrzydła. Nadworny architekt Puław zmienił rokokowy styl dawnego budynku nadając mu nowy, klasycystyczny. Obok budowli klasycystycznych wznoszono awangardowo interpretowane, okrągłe struktury starożytne (Świątynia Sybilli), gmachy gotyckie (Dom Gotycki), a architektoniczne realizacje nawiązujące do orientalizmu i do arkadyjskich upodobań współżyły ze sobą zgodnie i harmonijnie⁵¹.

Inwazja nowego gustu przejawiała się najpełniej w organizacji ogrodu puławskiego. Architektura parku zmierzała w kierunku akcentowania swobody i naturalności kompozycyjnych układów. Klasycystyczną symetrię, sztucznie utworzony ład i wymuszoną harmonię drzew uznała Czarторыską za mało wartościowe artystycznie. Celem wprowadzenia większej swobody i nastrojowości zniesiono pierwotne zróżnicowanie między ogrodem górnym, o regularnym układzie alei, i tzw. Dziką Promenadą, znajdującą się w dolnej części parku. Nowy ogród puławski, zaliczany przez historyków sztuki do „romantycznych”⁵², obejmował w jednolitej formie krajobrazowej lasy, pola, łąki, nawet prawdziwe chaty wiejskie. Przebudowany park miał podwójny układ kompozycyjny: wewnętrzny, oparty o szereg budowli ogrodowych, oraz zewnętrzny, wiążący się z perspektywą otwartą na całą okolicę. Do całości parku włączono Kępę, wyspę leżącą po drugiej stronie łąchy oraz terytorium Marynek i fermy Żulinki. Urządzono także park angielski w pobliskiej Parchatce i w Górze Puławskiej. Przerzucony nad wąwozem most arkadowy prowadził do pałacyku Marii Wirtemberskiej, następnie na Kępę. Z Kępy wracało się do pałacu drugim mostem, położonym wśród malowniczych skał. Drogę urozmaicały grotty i stare sklepienia. Budowle ogrodowe, ruiny, symboliczne pomniki rozsiane w ogrodzie, nawet kontrastowe widoki miały pobudzać do refleksji, pomagać w stworzeniu

intymnej atmosfery, dawać pole do działania imaginacji.

Park puławski był bardzo bogaty. Liczył za czasów księżny Izabeli około 263 gatunków i odmian drzew oraz krzewów. Ponad 140 okazów drzew sprowadziła Czartoryska z zagranicy. Księżna ożywiła zielenią także najbliższe okolice. Drogę z Włostowic do Parchatki ozdobiła topolami, założyła ogrody w Pożogu, Końskowoli i Celejowie oraz Samoklęskach, zadrzewiła nawet obejścia gospodarskie w podległych sobie wsiach.

Ogród puławski, po rozbudowie w ostatnich latach XVIII wieku, uzyskał patriotyczną i narodową treść, nie znaną innym parkom krajobrazowym, np. Arkadii Heleny Radziwiłłowej. Ośrodkiem ideowym parku miała stać się Świątynia Pamięci, nazwana później Świątynią Sybilli (1800).

Prace realizujące pomysł świątyni poświęconej narodowym pamiątkom rozpoczęto około roku 1798, a Izabela aktywnie uczestniczyła zarówno w opracowaniu koncepcji muzeum, jak i jego budowie, a następnie w szeroko zakrojonym gromadzeniu zbiorów.

Budynek Sybilli stanął na skraju wysokiej skarpy, opadającej w kierunku wiślanej Łachy. Składał się z dwóch kondygnacji. Aigner, opierając się na wzorze rzymskiej świątyni Westy, dostosował architektoniczne założenia Sybilli do dwóch celów. Miała to być świątynia poświęcona pamiątkom narodowym oraz panteon - miejsce narodowej chwały. Elementy sakralnej architektury pogańskiej łączyły się w muzeum z elementami interpretowanymi z aspektu chrześcijańskiego. Na kreacji antycznej wzorowana była przestrzeń centralna, nakryta kopułą, oświetlona jasnością płynącą z góry. Symboliczne otwarcie budynku ku górze, tak jak w dawnych świątyniach, miało podkreślać sakralny, wyjątkowy charakter polskiego muzeum. Półkolistą niszą, zwróconą w kierunku wschodnim, nawiązywała znowuż do budowniczych praktyk Kościoła chrześcijańskiego. Głębszy sens miało także oparcie się na wzorach rotundowych świątyń: Westy w Rzymie i Sybilli w Tivoli. Od jednej z Sybilli, kapłanki Apollina, a zarazem wieszczki, pochodziły księgi sybilliańskie, urzędowe księgi prorocत्व przechowywane na Kapitolu, w świątyni Jowisza. Senat rzymski czerpał z nich radę i otuchę w chwilach szczególnie ciężkich dla państwa. Wieszczą siłę przypisywano przeciw pamiątkom i zbiorom zgromadzonym w świątyni pamięci. Miały one słać heroizm polskiego oręża od czasów najdawniejszych do współczesnych.

Mocny akcent położyła Czartoryska na historii polskich królów i sławnych hetmanów. Dużo miejsca zajmowały militaria historyczne. Buławy Michała Wiśniowieckiego, Jana Zamoyskiego, Stefana Czarnieckiego, Adama Sieniawskiego, pałasz Łokietka, miecz Jagiełły, kordelas Batoiego, pałasz Kościuszki - to zaledwie parę przykładów obrazujących ideę walki zbrojnej, eksponowanej w puławskim muzeum. O nich to Aleksander Linowski w rękopiśmiennym dotychczas *Wezwaniu do świątyni przy jej otwarciu* napisał:

...Tu przecież czym byliśmy, tu wspomnieć możemy. Przyłbica Sobieskiego, albo Szczerbiec niemy Zda się mówić: znękany swych cierpień srogością, Polaku! Podnieś duszę sławniejszą przeszłością!

Na najwyższy piedestał chwały narodowej wyniesiono Zamoyskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, z bohaterów współczesnych otoczono kultem przede wszystkim Kościuszkę i ks. Józefa Poniatowskiego. Kajetan Koźmian w *Ziemiaństwie polskim* zauważył:

Główny panoplion królewski w absydzie sali górnej, las zdobycznych chorągwi, szkatuła królewska, barwne trofea, królewskie relikwie i klejnoty, często wzięte z Wawelu, miały sugerować, iż nie może zginąć naród o tak szczytnej tradycji, że przeszłość, jak głosi napis na frontonie świątyni, może kształtować przyszłość („Przeszłość Przyszłości”). Ta grupa pamiątek zawierała najmocniejszy ładunek ideologii politycznej i narodowej. Niosła ze sobą akceptację ideałów wolnościowych i niepodległościowych, a przez uwypuklenie wątku rycersko-hetmańsko-królewskiego mierzyła wyraźnie w intencje państw zaborczych⁵³. Miała więc puławska Sybilla przepowiadać przyszłość i nie było to „proroctwo” dla Polaków pesymistyczne. J. U. Niemcewicz w poemacie *Puławy* ujął myśl naczelną, organizującą tę część zbiorów, zgrabnym dwuwierszem:

Znalazło się w Świątyni także sporo drobiazgów znamionujących sentymentalny kult pamiątek: trawka z grobu Heloizy, kość Abelarda, zasuszone kwiaty i rośliny, tkliwe realia związane z dziećmi.

Nie wszystkie „starożytności” zgromadzone w muzeum miały charakter „autentyczny”; Czartoryska wielokrotnie podkreślała, że ważniejsze są refleksje nasuwane przez eksponat, niż jego oryginalność.

Otwarcie pierwszego polskiego muzeum pamiątek narodowych zapoczątkowało szeroką akcję zbieractwa narodowego, w której brała udział arystokracja, ale także wojskowi, pisarze, uczeni, niekiedy nawet mieszczaństwo polskie.

Nieco inne cele stawiało sobie drugie muzeum puławskie - Dom Gotycki (1809). Miał on być poświęcony pamiątkom z całego świata. W dniu otwarcia Domu Gotyckiego Ludwik Kropiński wygłosił pompaticzną odę:

Kiedy okazało się jednak, że liczne zbiory narodowe nie mogą się pomieścić w Świątyni Sybilli, zagadnienie polskie rzucone zostało na szerokie tło zjawisk światowych. W sześciu pomieszczeniach muzealnych ułożono zbiory z różnych epok i o różnej wartości historycznej. Zwaloryzowany emocjonalnie i znaczeniowo był tu przede wszystkim temat narodowowyzwoleńczy. Pamiątki po przedstawicielach walk

o niepodległość: Wilhelmie Tellu, Joannie D'Arc, Jerzym Waszyngtonie, miały stałą płaszczyznę odniesień - współczesną sytuację Polski. Z zapotrzebowaniami współczesnych na heroiczne wzorce postępowania korespondowała również apoteoza feudalnego rycerstwa. Idee i cnoty rycerskie upowszechniano w Domu Gotyckim licznymi obiektami, mającymi niekiedy dużą wartość. Reaktywizowano atmosferę szlacheckich turniejów (przepisy turniejowe króla René d'Anjou), bohaterów wypraw krzyżowych (przedmioty związane rzekomo z Gotfrydem i Fryderykiem Barbarossą), literaturę Średniowiecza (książeczka z emblematami rycerzy Okrągłego Stołu, iluminowane średniowieczne księgi, min. słynny *Romans Róży*).

Oryginalny i nowy był pomysł Czartoryskiej, aby wprowadzić do architektury Domu Gotyckiego elementy polskości przez wmurowanie inskrypcji, a nawet fragmentów zniszczonych nagrobków renesansowych. Tu także, chociaż w mniejszym stopniu, dochodził do głosu moment sakralizacji przeszłości, widoczny w dostosowaniu rekwizytów kościelnych do koncepcji gmachu muzealnego. Nieregularny plan budynku, stylizowanego na gotyk, pozwalał na ustalenie naczelnej tematyki dziewięciu różnych ścian. Była tu ściana Kazimierza Wielkiego, Długosza, Żółkiewskiego i Kościuszki, znalazły się również ściany nawiązujące do legend i literatury: Cyda i Chimeny oraz Boguty i Sędziwoja.

Upodobania i postawy preromantyczne, upowszechniające się coraz szerzej w latach 1796-1830, doszły w pełni do głosu również w zbiorach muzealnych. W Domu Gotyckim egzemplifikowano wątki romantycznych miłości i tragiczne dzieje uczucia (Abelard i Heloiza, Romeo i Julia, Cyd i Chimena), malownicze podróże, tzw. niesamowite historie. Przewijały się często motywy egzotyczne i orientalne, dokumentowane wieloma drobiazgami. Nie wszystkie eksponaty i pamiątki zgromadzone w Domu Gotyckim miały jednakową wartość. Obok niewątpliwych arcydzieł literackich i malarskich (*Autoportret* Rafaela, *Widok burzy* Rembrandta), kosztownej broni, sreber, kobierców, saskiej porcelany przechowywano tu również zasuszone kwiatki, gałązki mirtu, ułamki kamienia z grobu Romea i Julii, cząstki kości z ręki Laury itd.⁵⁵

Dom Gotycki miał również duże znaczenie jako muzeum piśmiennictwa polskiego i obcego, jako rodzaj sentymentalnego archiwum. Umieszczono w nim liczne dokumenty, rękopisy, stare druki, niekiedy teksty literackie oraz pamiątki po pisarzach⁵⁶. Obecność ekspozycji tego typu była sygnałem wzrostu rangi poezji, pochodną zjawiska objętego nazwą „literatyzacji życia”⁵⁷.

Muzea puławskie spopularyzowały ideę kolekcjonerstwa narodowego i powszechnego. Pamiątki do zbiorów nadsyłali Sapiehowie, Zamoyscy, Lubomirscy, Potoccy, wodzowie powstań: T. Kościuszko i ks. J. Poniatowski, generał Michał Sokolnicki, z pisarzy - Niemcewicz, K. Koźmian, L. Kropiński. Jan Maksymilian Fredro, Feliks Bernatowicz i inni. Szczególnie cenne zabytki i obiekty napływały z katedry na Wawelu oraz kościołów i klasztorów w całym kraju. Do inicjatywy Puław pozytywnie ustosunkowały się władze Uniwersytetu Krakowskiego i Biblioteki Jagiellońskiej, ofiarowując do muzeum szereg cennych przedmiotów.

55. W. Czartoryska, *Wspomnienia*, t. 1, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 1, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 3, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 4, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 5, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 6, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 7, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 8, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 9, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 10, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 11, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 12, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 13, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 14, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 15, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 16, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 17, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 18, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 19, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 20, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 21, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 22, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 23, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 24, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 25, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 26, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 27, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 28, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 29, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 30, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 31, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 32, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 33, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 34, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 35, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 36, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 37, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 38, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 39, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 40, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 41, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 42, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 43, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 44, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 45, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 46, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 47, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 48, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 49, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 50, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 51, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 52, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 53, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 54, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 55, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 56, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 57, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 58, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 59, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 60, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 61, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 62, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 63, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 64, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 65, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 66, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 67, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 68, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 69, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 70, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 71, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 72, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 73, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 74, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 75, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 76, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 77, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 78, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 79, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 80, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 81, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 82, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 83, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 84, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 85, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 86, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 87, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 88, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 89, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 90, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 91, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 92, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 93, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 94, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 95, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 96, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 97, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 98, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 99, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 100, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 101, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 102, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 103, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 104, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 105, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 106, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 107, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 108, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 109, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 110, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 111, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 112, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 113, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 114, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 115, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 116, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 117, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 118, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 119, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 120, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 121, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 122, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 123, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 124, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 125, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 126, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 127, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 128, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 129, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 130, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 131, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 132, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 133, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 134, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 135, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 136, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 137, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 138, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 139, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 140, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 141, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 142, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 143, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 144, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 145, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 146, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 147, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 148, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 149, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 150, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 151, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 152, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 153, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 154, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 155, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 156, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 157, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 158, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 159, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 160, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 161, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 162, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 163, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 164, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 165, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 166, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 167, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 168, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 169, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 170, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 171, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 172, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 173, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 174, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 175, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 176, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 177, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 178, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 179, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 180, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 181, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 182, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 183, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 184, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 185, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 186, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 187, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 188, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 189, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 190, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 191, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 192, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 193, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 194, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 195, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 196, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 197, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 198, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 199, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 200, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 201, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 202, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 203, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 204, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 205, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 206, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 207, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 208, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 209, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 210, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 211, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 212, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 213, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 214, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 215, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 216, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 217, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 218, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 219, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 220, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 221, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 222, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 223, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 224, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 225, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 226, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 227, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 228, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 229, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 230, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 231, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 232, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 233, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 234, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 235, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 236, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 237, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 238, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 239, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 240, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 241, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 242, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 243, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 244, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 245, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 246, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 247, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 248, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 249, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 250, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 251, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 252, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 253, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 254, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 255, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 256, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 257, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 258, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 259, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 260, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 261, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 262, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 263, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 264, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 265, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 266, Warszawa 1954, s. 100-101; J. Czartoryski, *Wspomnienia*, t. 267, Warszawa 1954, s.

Dom Gotycki i Świątynia Sybilli w dwojaki sposób aktywizowały „puławską” literaturę - dostarczały jej bezpośrednio motywów i wątków poetyckich oraz przygotowywały klimat zainteresowań i upodobań, które w pełni dochodziły do głosu w literaturze preromantycznej. Typ oddziaływań pierwszych przyniósł utwory, które weszły do klasycznego kanonu lektury związanej z miejscowością (*Puławy* Niemcewicza, *Sybilla* Woronicza, fragmenty *Ziemiaństwa* K. Koźmiana, *Moje dumania* J. M. Fredry [w publikacji], wiersze L. Kropińskiego itd.). Utwory te, o rysach ikonicznych, nie zawsze mają większą wartość literacką. Istnieją przede wszystkim w kontekście opisywanych zabytków i przedmiotów, i tylko na ich tle mogą być tłumaczone. Wbrew założeniom deskrypcyjności są ubogie w realia i konkrety, odwołują się do wiedzy o miejscowości we wskaźnikach zastępujących opis, aluzjach i odniesieniach do rzeczywistości pozaliterackiej⁵⁸.

Drugi etap literackich oddziaływań, znacznie ciekawszy i bardziej inspirujący pisarzy, wiąże się z rozwojem puławskiego historyzmu i gotycyzmu oraz powszechnie tu obserwowaną emocjonalizacją życia i obyczajów. Niekiedy istnieją nawet wyraźne paralele między wątkami zainteresowań puławskich a poszczególnymi utworami literackimi. Na przykład J. U. Niemcewicz związany mocno z Puławami opisuje w *Śpiewach historycznych* właśnie te postaci, które otoczone są szczególnym kultem w Świątyni Sybilli i Domu Gotyckim: Chodkiewicza, Żółkiewskiego, a ze współczesnych ks. J. Poniatowskiego.

W ścisłym związku z puławskim historyzmem i tradycjonalizmem pozostają dokonania A. K. Czartoryskiego. Sumę poglądów księcia na sprawy kultury narodowej zawierają *Myśli o pismach polskich*, wydane pod pseudonimem Dantyszka w 1801 roku i opatrzone wymownym mottem: „Przeszłość powinna być przyszłości mistrzynią”⁵⁹. W ramach systematycznych badań nad historią Polski, podjętych przez członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, książkę zajął się opracowaniem monografii Zygmunta Augusta oraz gromadzeniem zbiorów historycznych.

Jednym z elementów puławskiego tradycjonalizmu była troska o zachowanie i rozwój mowy ojczystej. Książę przyjmował argumentację za językiem narodowym, miał poczucie, że rozwój języka jest świadectwem potęgi wewnętrznej państwa, rozwoju jego kultury. Ponadto znajomość języka ojczystego konieczna była do popularyzacji nauk, do podniesienia ogólnego poziomu umysłowego. Należało zatem zwrócić uwagę na gramatykę powszechną, doprowadzić do ustalenia elastycznych dotąd rygorów językowych, walczyć z zanieczyszczeniami słownictwa polskiego: makaronizmami, germanizmami, galicyzmami. Wiele poglądów Czartoryskiego na sprawy językowe znajduje się w jego pismach oraz w korespondencji rodzinnej. Dowiadujemy się z niej, że Czartoryski był inspiratorem pierwszego romansu w języku polskim - *Malwiny Wirtemberskiej*. Przy współudziale księcia Tadeusz Mostowski założył w 1802 roku w Warszawie najnowocześniejszy typ drukarni i przystąpił do wydawania popularnej serii romansów i opisów podróży w języku polskim. Również dzięki poparciu finansowemu Czartoryskich Samuel Bogumił Linde mógł zakończyć pracę nad monumentalnym *Słownikiem Języka Polskiego* (1807).

Zwrot do przeszłości narodowej, kult dawnych pamiątek skłaniał także do zainteresowania się folklorem. Najbardziej reprezentatywny wyraziciel rozwijającego

się pietyzmu folklorystycznego, Zorian Dołęga Chodakowski, jest również związany z Czartoryskimi, szczególnie Adamem Jerzym, i korzysta, choć tylko chwilowo, z ich protekcji. Patronowanie inicjatywie historycznej, językoznawczej i etnograficznej łączy się w wielu przypadkach z ogólniejszą tendencją do badania „starożytności” lub z nurtem słowianofilskim. Książę popiera prace nad językiem litewskim Michała Bohusza, interesuje się zabytkami Słowian, zdobywa sobie opinię świetnego lingwisty i erudyty (przypisywano mu znajomość 16 języków obcych). Większą część prac i inicjatyw podejmuje jednak Czartoryski w tym czasie nie w Puławach, ale w Sieniawie, Warszawie oraz Wiedniu, gdzie przebywa często w związku z godnością feldmarszałka austriackiego (od 1808 roku).

Dzięki rozwojowi rezydencji, powstawaniu muzeów, gromadzeniu zabytków, malowniczemu i nastrojowemu ogrodowi oraz inicjatywom naukowym i kulturalnym podejmowanym przez Czartoryskich, temat puławski upowszechnia się i wchodzi w obręb gatunków pozaliterackich, szczególnie pamiętników, wspomnień, dokumentalnych zapisków. Legendę Puław - polskich Aten, Parnasu, „środowiska muz” - tworzy jednak przede wszystkim poezja i to licząca się w skali ogólnopolskiej.

W tym czasie istnieje w Puławach ugruntowane środowisko literackie. Członkowie tego środowiska koncentrują się wokół Czartoryskich, choć nie zawsze w ich rezydencji zamieszkują. Wewnętrzna struktura ośrodka ulega pewnym zmianom, idącym w kierunku większej demokratyzacji wzajemnych odniesień mecenasa i pisarzy. Jeszcze silniej niż w okresie poprzednim rozszerza się korespondencyjna wymiana myśli i forma listownych konsultacji literackich. Z Czartoryskimi utrzymują kontakty i opisują rozbudowującą się rezydencję oraz puławskie muzea Julian Ursyn Niemcewicz, jeden z wytrwałych adherentów Familii, Jan Paweł Woronicz, Ludwik Kropiński - przyjaciel i adorator Wirtemberskiej. O Puławach pisze przebywający często w rezydencji księstwa Franciszek Dzierżykraj Morawski i Jan Maksymilian Fredro, korzystający z protekcji Czartoryskich, szczególnie Wirtemberskiej. Z Puławami związana jest trójka przyjaciół zajmujących wysokie stanowiska urzędnicze w czasach Księstwa Warszawskiego: Tadeusz Mostowski, Tadeusz Matuszewicz oraz Aleksander Linowski. Niektórzy z poetów pełnią jeszcze przez jakiś czas tradycyjne funkcje urzędnicze lub preceptorskie na dworach księstwa. Kropiński jest np. plenipotentem Adama Jerzego Czartoryskiego w dobrach podolsko-wołyńskich, Krystyn Lach Szyrma - wychowawcą młodego księcia Adama - syna Konstantego Czartoryskiego, Ignacy Tański, ojciec Klementyny, późniejszej Hoffmanowej - sekretarzem puławskim. Antoni Hoffman pełni po rozbiorach również funkcję sekretarza i zarządza pałacową fabryką świec, urzędnikami puławskimi są Hipolit Błotnicki i Karol Sienkiewicz. Gdy Kruszyński zostaje bibliotekarzem i kustoszem zbiorów Sybilli, po roku 1823 biblioteką zajmuje się Feliks Bernatowicz. Za podopiecznego Czartoryskich uchodzi Józef Lipiński, entuzjastą Puław i współtwórcą legendy staje się Kajetan Koźmian, Puławom w znacznej mierze poświęcił wspomnienia Leon Dembowski, Jerzy Soroka, Andrzej Edward Koźmian i inni. Wybranych pisarzom puławskim poświęcić trzeba nieco więcej miejsca. W dalszym ciągu do aktywnych sojuszników i przyjaciół Czartoryskich należy J. U. Niemcewicz. Przyjeżdża on do Polski ze Stanów Zjednoczonych w 1802 roku i utrwala swój pobyt w rezydencji poematem refleksyjno-opisowym pt. *Puławy*. Całość utworu, obejmująca cztery części: *Ranek*, *Południe*, *Wieczór* i *Noc*, mówi o licznych budowlach i ogrodzie puławskim oraz o mecenasowskich zasługach Czartoryskich. Pisarza interesują nie tylko konkretne fakty i realia. Nasyca on przedstawiane obrazy dużą dozą liryzmu i

nastrojowej melancholii, likwidując w konsekwencji klasycystyczny dystans wobec opisywanego przedmiotu. Dużo jest również w tym utworze wyrazów wdzięczności kierowanych do A. K. Czartoryskiego, stałego opiekuna i patrona poety:

Co zaniechać, co trzeba przedsięwziąć wskazuje; Co jest w dziejach narodu dotąd niedokładnym Co poważnym, co trzeba pisać stylem snadnym, Co z dzieł obcych ojczystym godnie przejąć piórem, A pisząc - sam jest wsparciem, poradą i wzorem.

Niemcewicz powrócił do Polski, tym razem ostatecznie, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Jego kontakty z Czartoryskimi były zawsze bardzo aktywne i wszechstronne. Konsultuje ze starszym księciem utwory literackie, współpracuje w zbieraniu materiałów do zamierzonych monografii historycznych. Niemcewicz przygotowuje monografię o Zygmuncie III, A. K. Czartoryski zamierza napisać studium o Zygmuncie Augustacie. W roku 1816 ukazuje się zbiór 33 Śpiewów historycznych Niemcewicza, mający na celu prezentację szczytnych wzorów heroizmu i bohaterstwa. Muzykę do tekstów komponowało całe grono puławskiej społeczności: Wiriemberska, Zofia Zamoyska, Cecylia Beydale, Krystyn Lach Szyrma-Lessel. K. L. Szyrma odnotował, że дума poświęcona Żółkiewskiemu stała się ulubionym śpiewem Izabeli Czartoryskiej, ponieważ sławiła czyny jednego z poprzedników jej Domu - Sieniawskiego⁶⁰. W roku 1811 pisarz rozpoczął trwające przez wiele lat podróże historyczne. Miały one na celu rejestrację zabytków oraz przypomnienie dawnych dziejów. W przeglądzie miejscowości nie pominął również i Puław⁶¹. Korzystając ze źródeł i materiałów kolekcjonowanych w Puławach przygotował do publikacji *Zbiór pamiątek historycznych o dawnej Polsce*. Dzieło wyszło drukiem w Puławach. Pierwsza oryginalna polska powieść historyczna *Jan z Tęczyna*, której akcja toczy się właśnie w czasach Zygmunta Augusta, powstawała w oparciu o materiały zgromadzone w bibliotece Czartoryskich.

W lipcu 1831 roku, po wybuchu powstania listopadowego, Niemcewicz wyjechał jako pełnomocnik i wysłannik Rządu Narodowego z misją dyplomatyczną do Londynu, a w 1833 przeniósł się do Paryża, gdzie związał się ze stronnictwem Hotelu Lambert, kierowanym przez Adama Jerzego Czartoryskiego. Sędziwy pisarz stał się doradcą syna mecenasa i edytorem jego dzieł. W roku 1840 ogłosił drukiem poemat Czartoryskiego pt. *Bard polski*, napisany przed czterdziestu pięciu laty (1795), w czasie pobytu księcia na dworze petersburskim. Potem zajął się jeszcze opracowaniem biografii Adama Jerzego Czartoryskiego. W kilkanaście lat po śmierci Niemcewicza napisaniem monografii, zamykającej życie utalentowanego poety, zajął się Czartoryski. Obszerna biografia pisarza stanowi do dnia dzisiejszego jedyną próbę monograficznego ujęcia życia i twórczości Niemcewicza⁶².

Rozwój przyjacielskich kontaktów między Niemcewiczem i Czartoryskimi jest przykładem zmiany modelu mecenatu na początku XIX wieku - transformacji dawnej funkcji klienta na funkcję sojusznika rodu, często także politycznego, oraz współpracownika. Mimo wspólnoty zainteresowań i częstego współdziałania nie można poglądów Niemcewicza utożsamiać z poglądami Czartoryskiego. W twórczości poetyckiej i działalności poety, szczególnie wcześniejszej, dużo jest akcentów radykalizmu społecznego i bezkompromisowości, nie mieszczącej się w ramach puławskiego światopoglądu.

Jednym z czołowych piewców Puław był Jan Paweł Woronicz (1757-1829). O jego poezji pisał A. K. Czartoryski do syna w 1800 roku: „[...] jest tutaj ogień, imaginacja, są piękne obrazy i reguła”⁶³. Znajomość Woronicza z Czartoryskimi pogłębiała się po roku 1795, kiedy były jezuita objął probostwo w Kazimierzu nad Wisłą. Poeta często bywał w Puławach, obserwował ich rozbudowę i rozwój. Po 1800 roku powstał, opublikowany później, bo w 1818, poemat opisowo-refleksyjny pt. *Sybilla*⁶⁴. W części pierwszej poematu zawarł Woronicz obraz Puław i ich otoczenia, w drugiej - czasy świetnej przeszłości narodowej od Kazimierza Wielkiego do Władysława IV. W trzeciej i czwartej przedstawił panowanie Jana Kazimierza i okres od Michała Korybuta do upadku Rzeczypospolitej. Nawiązując do czołowej idei Świątyni Sybilli, wychodził z założenia, że w historii Polski poszukiwać należy nie tyle bezwzględnej prawdy, co podtrzymującej na duchu legendy. Znamienne jest zakończenie poematu:

*Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła: Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.
Na tym słowie odzowna postać Niebios zgasa.
A Sybilla w świątyni złote drzwi zatrzaśła.*

Sybilla nie należy wprawdzie do utworów wybitnych, niemniej jest ważnym przejawem lirycznego historyzmu i dominującej w tym czasie postawy patriotycznej.

W 1815 roku poeta został biskupem krakowskim i senatorem Królestwa Kongresowego, prawdopodobnie za wstawiennictwem Czartoryskich⁶⁵. Krakowski pałac Woronicza był również przejawem kultu narodowej historii. Ozdobiły go liczne malowidła pędzla Michała Stachowicza, Franciszka Smuglewicza, przedstawiające sceny historyczne i krajobrazy oraz obyczaje ludowe. W sali poświęconej dziejom ojczystym widniały na gzymsach popiersia królów polskich od Mieszka I do Stanisława Augusta. Smuglewicz ze Stachowiczem czcili chwałę polskiego oręża przedstawiając obrazy Psiego Pola, bitwy pod Zawichostem, batalii pod Beresteczkiem, odzyskania Kamieńca, założenia Szkoły Rycerskiej⁶⁶. Każdy obraz czy płaskorzeźba były przedmiotem długich dyskusji, w których uczestniczyła Izabela Czartoryska, a często i Maria Wirtemberska⁶⁷.

Również Ludwik Kropiński (1767-1844), autor tragedii pt. *Ludgarda* i romansu *Julia i Adolf czyli nieszczęśliwa miłość nad brzegami Dniestru*, należy do charakterystycznych sylwetek puławskich. Dużo jego utworów związanych z Puławami nie doczekało się jeszcze publikacji. Powstania, listopadowe a następnie styczniowe, nie sprzyjały edycji pism poety, znajdujących się w archiwum puławskim, później krakowskim. Kropiński, wcześniej osierocony, wychowywał się na dworze Aleksandry Ogińskiej, następnie przebywał u Czartoryskich w Puławach. Kampanię 1792 roku przeszedł jako adiutant Adama Jerzego Czartoryskiego. Ranny 13 razy zyskał sławę wzorowego patrioty i bohatera walk narodowowyzwoleńczych. Dzięki pomocy Czartoryskich wyjechał w 1796 roku na wojaże zagraniczne do Niemiec, Szwajcarii i Włoch. Po powrocie z zagranicy jego związki z Puławami jeszcze bardziej się umocniły. Czuły żołnierz zaprzyjaźnił się z Wirtemberską, do której niebawem zapałał wielką miłością, co znalazło wyraz w jego korespondencji i wielu utworach poetyckich. Czartoryscy wielokrotnie służyli pomocą poecie splecając na przykład, mimo własnej ciężkiej sytuacji finansowej, długi ciężące na Woroncynie, rezydencji Kropińskiego na Wołyniu⁶⁸. Kropiński pełnił natomiast funkcję generalnego

plenipotentą w dobrach podolsko-wołyńskich Adama Jerzego Czartoryskiego. Mimo serdecznego sojuszu i literackiej współpracy o mariażu z księżną Marią nie mogło być mowy⁶⁹. Klęskę osobistych nadziei przeżywał Kropiński bardzo głęboko, co prawdopodobnie znalazło także wyraz w jego sentymentalnym romansie o niespełnionej miłości: *Julii i Adolfie*.

Nie sposób tu wymienić wszystkich wierszy Kropińskiego związanych z rezydencją i jej mieszkańcami. Poeta poświęcił dużo ód Wirtemberskiej, którą przedstawiał, jak sam wyjaśniał w przypisie, pod imieniem Lucyny i Haliny⁷⁰, wiele Adamowi Jerzemu. Miał również zwyczaj wysyłania rymowanych listów do swoich przyjaciół⁷¹. Klamrą zamykającą dzieje sentymentalnego bohatera może być list A. J. Czartoryskiego do Wirtemberskiej, pisany po śmierci poety w 1844 roku:

*Biedny Kropiński skończył. Straciliśmy w nim najdawniejszego i niezmiennego przyjaciela. Będziesz go żałować, tak jak ja go żałuję. Będziesz przypominać wszystkie jego przymioty i wszystkie ubiegłe lata i tysięczne wspomnienia do których należał. [...] Ostatnie lata jego były smutne, stracił był zupełnie oczy. Żałuję nieskończenie, że przed jego końcem nie mogliśmy go widzieć, ani nawet do niego pisać.*⁷²

Z Puławami, rzecz charakterystyczna, połączyli swe losy lub sympatie również inni twórcy sentymentalnego romansu: Feliks Bernatowicz i Józef Lipiński.

Feliks Bernatowicz (1786-1836) przebywając na dworze Czartoryskich w Sieniawie pełnił funkcję sekretarza do korespondencji francuskiej i polskiej. Wielokrotnie przebywał z polecenia księcia za granicą. W Sieniawie rozpoczął pracę literacką, próbując własnych możliwości najpierw na polu komedii, wystawianych na scenie dworskiej. Po śmierci księcia przeniósł się wraz z dworem do Puław, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza aż do 1830 roku⁷³. Zastąpił jako twórca romansów sentymentalnych, niezwykle popularnych w pierwszej połowie XIX wieku: *Nierozsądne śluby* (1820) i *Pojata* (1826) odniosły olbrzymi sukces wydawniczy. Już z pierwszej edycji wznawianej wielokrotnie *Pojaty* pisarz uzyskał tysiąc dukatów. Pieniądze pożyczył Czartoryskiemu na spłatę długów ciążących na ich dobrach⁷⁴. Powieści Bernatowicza wyrastają wyraźnie z emocjonalnej, puławskiej atmosfery, z kultu uczucia jako najistotniejszej wartości życia i nowej motywacji ludzkich dążeń. Ponadto w romansach pisarza dopatrzyć się można wielu drobnych, ale interesujących realiów z działalności środowiska.

Bernatowicz był zawsze orędownikiem utworzenia w Puławach drukarni, która zajęłaby się edycją najpopularniejszych utworów i najpotrzebniejszych druków. Czartoryski prowadził pertraktacje o założenie oficyny wydawniczej już w roku 1804 i 1823. Powstała ona jednak dopiero w 1828 jako drukarnia biblioteczna i działała pod kierunkiem Karola Sienkiewicza. Po katalogu duplikatów puławskich, opublikowanych w nowocześnie urządzonym zakładzie wydawniczym, ukazało się jako dzieło drugie wznowienie *Pojaty* Bernatowicza (1829). Powstanie listopadowe przerwało w zarodku działalność drukarenki, mającej bardzo ambitne plany.

Zainteresowania literackie i upodobania sentymentalne zbliżyły do puławskiego środowiska również Józefa Lipińskiego (1764-1828). Jego sentymentalna powieść *Halina i Firlej, czyli niebezpieczne zapaty*, opublikowana w 1804 roku, zyskała bardzo

przychylną ocenę A. K. Czartoryskiego. Książę patronował wielu inicjatywom literackim Lipińskiego oraz służył mu często pomocą i poparciem. W latach 1806-1816 Lipiński był uczestnikiem salonu Wirtemberskiej i dostarczał na te posiedzenia sentymentalnych utworów na temat uczuć obowiązujących czulego poetę.

Mało jest w tym okresie pisarzy, którzy nie zetknęliby się z Sieniawą czy Puławami lub nie mieli w swoim dorobku pisarskim wierszy poświęconych Czartoryskiemu albo ich córkom: Marii Wirtemberskiej i Zofii Zamoyskiej. Rozszerzenie ram przyjacielskiego patronatu nad literaturą, popularność inicjatyw puławskich, upowszechnienie idei kolekcjonerstwa narodowego wpływają dodatnio na rozwój środowiska kulturalnego, jego patriotyczne treści i szerokość społecznego zasięgu.

Copyright by Instytut Literacki, Warszawa 2010. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydanie pierwsze. ISBN 978-83-7441-000-0. Druk: Drukarnia „Wydawnictwo Literackie”, Warszawa 2010. Liczba egzemplarzy: 1000. Cena: 12,00 zł. Druk: 1000. Wzrost: 150 mm. Szerokość: 210 mm. Ciężar: 0,25 kg. Wzrost: 150 mm. Szerokość: 210 mm. Ciężar: 0,25 kg.

Puławy mają również godny odnotowania wkład w rozwój polskiego fizjokratyzmu. Adam Kazimierz Czartoryski, przyjaciel francuskich filozofów-ekonomistów, eksperymentował niejednokrotnie w swoich dobrach w zakresie tzw. małej reformy agrarnej. Cenił rolnictwo i w ziemi przede wszystkim, nie w przemyśle, upatrywał źródło bogactwa i dochodów narodowych. Dziedzice Puław nie zamierzali, tak jak Małachowscy, Jezierscy czy Potoccy, przekształcać swoich majątków w ogniska wielkiego przemysłu. Pewne, aczkolwiek nieznaczne zmiany w koncepcji puławskiego gospodarowania dostrzegamy dopiero w czasach porozbiorowych. Zaczęto wówczas zakładać fabryki (potażarnie), sprowadzać tkaczy, zmniejszać rozmiary propinacji.

Traktowany sentymentalnie fizjokratyzm przejawiał się w dobrach Czartoryskich przede wszystkim na płaszczyźnie humanizacji stosunków między właścicielem a poddanymi. Czartoryski chętnie realizował ideał dobrego patriarchy i miłościwego ojca kmiotków. Również księżna Izabela chętnie widziała siebie w kostiumie wiejskiej kumy. Wspólnie z córką Marią odwiedzała wiejskie chaty, służyła nauką, datkiem i poradą. Dla potrzeb wiejskiej szkółki napisała *Pielgrzyma w Dobromilu* (1817), pierwszy w Polsce podręcznik historii dla ludu. Wirtemberska dodała do książki matki *Powieści wiejskie*, zawierające nauki moralne i wytyczne postępowania w życiu (1819).

Włościanie Czartoryskich znajdowali się w nieco korzystniejszych warunkach ekonomicznych niż np. chłopci w dobrach ks. Anny Jabłonowskiej czy innych magnatów. Niemniej wadą puławskiego systemu gospodarskiego była powszechnie panująca nędza chłopów i czerpanie olbrzymich dochodów z propinacji. Jak podaje I. Baranowski, w roku 1790 na terenie dóbr w Końskowoli istniało 70 karczem, a na 14 rodzin jedna szynkarnia. W małej Końskowoli znajdowało się 46 pomieszczeń, gdzie sprzedawano trunki. Dwór dostarczał ponadto bezpłatnie piwa i wódki na każde wesele chłopskie. Browary i gorzelnie stanowiły najwyższą pozycję w dochodzie dóbr puławskich, pochłaniały też większą część zboża⁷⁵. Podobny system gospodarowania utrzymał się w wieku XIX. L. Kropiński, generalny plenipotent A. J. Czartoryskiego w dobrach podolsko-wołyńskich, opracowując projekt spłacenia olbrzymich długów proponuje w roku 1816 sprzedaż części Sieniawszczyzny i zwiększenie uprawy zboża przeznaczonego na wyrób wódki⁷⁶.

Mimo że stolica klucza końskowolsko-puławskiego była ogniskiem kultury, a mecenas przejawiali szczególną troskę o oświatę dla ludu, sprawa szkolnictwa parafialnego nie przedstawiała się najlepiej nawet w tym okręgu. Przy końcu XVIII wieku istniały 3 szkoły elementarne w kluczu, na początku XIX wieku na 21 wsi klucza tylko jedna szkoła we Włostowicach. Uczęszczały do niej dzieci z 4 pobliskich wiosek. Zdolniejsi i chętniejsi do nauki chłopcy mogli po ukończeniu szkoły elementarnej rozpocząć szkolenie zawodowe, między innymi w słynnych włostowickich zakładach stolarskich⁷⁷. Ze szkół puławskich największą sławę zyskał Instytut dla Panien, założony przez Czarторыską po upadku niepodległości. Przebywały w nim jednak tylko nieliczne dziewczęta, przede wszystkim córki wojennych weteranów⁷⁸.

Życie towarzyskie rezydencji ma w dalszym ciągu swój określony styl. Modne są „zabawy wiejskie”, „żywe obrazy” o treści narodowej lub gotyckiej, pojawiają się przedstawienia mówiące o guście do orientalizmu. Zawsze popularne są także gry salonowe i zręcznie prowadzone konwersacje na różne tematy. Większe zjazdy towarzyskie organizowane są z okazji ważniejszych uroczystości lub wizyt o randze państwowej. Jesienią 1805 roku przebywał w Puławach przez 3 tygodnie Aleksander I, proponowany przez Czarторыskich na króla Polski. Kiedy w 1809 roku Puławy weszły w skład Księstwa Warszawskiego, gościł w nich Fryderyk August wraz z małżonką (1810). Przed Kongresem Wiedeńskim Puławy ponownie witają Aleksandra I.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra I Czarторыscy głosili ideę odzyskania niepodległości Polski w powiązaniu z Rosją. W 1812 roku nastąpiła polaryzacja politycznych orientacji Familii. Na życzenie Napoleona marszałkiem sejmu konfederacyjnego został stary, 78 lat liczący, ale w dalszym ciągu popularny, A. K. Czarторыcki. Jego syn Konstanty stanął na czele pułku wystawionego „własnym sumptem”. Natomiast związany dotąd z Aleksandrem I - A. J. Czarторыcki przebywał często za granicą, aby uniknąć konfliktu ze społeczeństwem, które entuzjastycznie związało losy Polski z Napoleonem; Po wycofaniu się wojsk francuskich, a za nimi korpusu polskiego, Czarторыcki pojawił się znowu u boku Aleksandra I. Wziął udział (nie urzędowy) w pracach Kongresu Wiedeńskiego, broniąc interesów polskich.

Coraz większa popularność rezydencji wiąże się w tym okresie z wagą pierwszych muzeów polskich. Istotne miejsce zajmuje w dziejach kultury puławski, idealistycznie interpretowany historyzm, upowszechnianie ideałów rycerskich i przedstawicieli walk narodowowyzwoleńczych. Puławy stają się też środowiskiem literackim o coraz bardziej skryzalizowanym profilu sentymentalnym i preromantycznym oraz jednym z głównych ognisk myśli artystycznej. Pierwszy wartościowy romans polski *Malwina Wirtemberskiej* napisany został już w 1813 roku, choć publikacja powieści dokonała się w trzy lata później. Puławy stają się również ogniskiem idyllicznie interpretowanego fizjokratyzmu oraz zainteresowania ludem od strony folkloru i wartości moralnych „dzieci natury” - chłopów. W obyczajowości puławskiej widoczna jest emocjonalizacja stosunków międzyludzkich, wyróżniająca zdecydowanie Puławy od innych ośrodków magnackich i próba zdefiniowania własnej odrębności

(wprowadzenie munduru puławskiego, godła Puław). Temat puławski zyskuje coraz bardziej na popularności, a szerokie inspiracje literackie Puław zmierzają w kierunku ugruntowania tych wątków zainteresowań, które mieszczą się w ramach poetyki późnego sentymentalizmu i preromantyzmu.

Mimo wyraźnego rozkwitu puławskiej działalności obserwujemy w pierwszej połowie XIX wieku upadek rangi środowisk kulturalnych i literackich. Inspirującą rolę ośrodków magnackich zaczynają przejmować stowarzyszenia naukowe i kulturalne powstające w miastach. Kształtowanie się warstwy inteligencji przyspiesza autonomizację społeczną sztuki i literatury, a w rezultacie pozycja magnackiego mecenatu staje się powoli anachroniczna. Miejsce dawnego klienta, zależnego od mecenasa, zajmuje poeta zdolny do utrzymania się, tak jak Bernatowicz, Niemcewicz czy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, z własnych zarobków i pisarskiej pracy⁷⁹.

Okres od 1815 do 1831 roku charakteryzuje się powolnym zmierzchem rezydencji puławskiej oraz wygasaniem jej wiodącej roli kulturalnej. Po 1812, przegranej Napoleona, dwór puławski przenosi się do Sieniawy. W Sieniawie też przebywa najczęściej A. K. Czartoryski. W roku 1813 Czar-toryscy dokonują działów rodzinnych. Podział dóbr rodowych niezbędny jest także ze względu na olbrzymie zadłużenia księstwa. Czartoryskim grozi ruina. Klucz końskowolsko-puławski otrzymuje Adam Jerzy, który według opinii Familii ma największe szanse polityczne, finansowe i prestiżowe wzmocnienia podupadającego już rodu. Puławy i Włostowice przejmuje w dożywocie Czartoryska nie ustając w pracy nad rozbudową i upiększeniem rezydencji.

Rok 1823 - śmierć A. K. Czartoryskiego - zamyka okres wielkiej aktywności księstwa, w czasie której wykształciła się specyfika Puław porozbiorowych i objawiła się najsilniej czołowa rola ośrodka w dziejach polskiego narodu. Okres od 1823 do 1831 nazwać już można czasem puławskiego zmierzchu, choć w rezydencji nie ustaje jeszcze życie towarzyskie i literackie.

Po roku 1815 centrum życia umysłowego i towarzyskiego staje się Warszawa. Rozbicie porozbiorowe kraju wpłynęło na swoisty policentryzm kulturalny, obok Warszawy istotne znaczenie w rozwoju życia umysłowego zyskuje Wilno, Lwów, nieco później także Kraków, Poznań, Wrocław.

W pałacu puławskim przebywa najczęściej Czartoryska i jej najbliższe otoczenie, w lecie bawi tu Wirtemberska z gronem zaprzyjaźnionych poetów oraz wychowanicami. Głównym terenem działalności Marii staje się jednak Warszawa. Adam Jerzy Czartoryski pełni od roku 1815 funkcję wiceprezesa Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, następnie członka Rady Administracyjnej. W związku z ureakcyjnieniem się polityki Aleksandra I ogranicza po roku 1818 swoją działalność do spraw kuratorium wileńskiego i często wyjeżdża za granicę. 17 kwietnia 1824 roku, po procesie Filaretów, podaje się do dymisji.

W tym okresie młodsza generacja Czartoryskich zaczyna zajmować coraz więcej miejsca w życiu kulturalnym epoki. Znakomitą indywidualnością literacką okazuje się przede wszystkim Maria Wirtemberska. Jej romans *Malwina, czyli domyślność serca*

(1816) stał się prawdziwym ewenementem zarówno w życiu literackim stolicy, jak i Puław. W nowo odnalezionej spuściźnie Wirtemberskiej najbardziej wartościowa jest „podróż sentymentalna” nosząca tytuł *Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą*. Inspiracji twórczych dostarczył księżnie wojaż do Włoch (1816-1818). Utwór autorki *Malwiny* kontynuował Sternowski typ „podróży”, poświęconej nie opisowi faktów czy przygód, ale uczuć i osobistych sytuacji wojażera⁸⁰.

W 1819 roku ukazały się *Powieści wiejskie* Wirtemberskiej. To dzieło powstało ze skrzyżowania historyzmu z sentymentalnie interpretowanym fizjokratyzmem. Przeznaczone dla dzieci z ludu zawierało popularny wykład kształcącej historii i zestaw nauk moralnych na użytek włościan. Inicjatorem utworu, stojącego na pograniczu beletrystyki i popularnego podręcznika szkolnego, był A. J. Czartoryski, który interesował się szczególnie rozwojem oświaty dla chłopów.

Duży udział Wirtemberskiej w życiu literackim tego okresu widoczny jest w kontekście wielu utworów jej poświęconych. Do grona przyjaciół - pisarzy, utrzymujących żywe kontakty z autorką *Malwiny*, należą: L. Kropiński, J. M. Fredro, A. Linowski, w jej salonie warszawskim bywa J. U. Niemcewicz, T. Matuszewicz, T. Mostowski i inni. W archiwum Czartoryskich przechowały się tomiki poezji, często nie publikowanych, składane księżnie w dowód sympatii i szacunku⁸¹. Z osobą Wirtemberskiej wiązać należy „prywatny” nurt poezji puławskiej, składający się na ciekawe archiwum przyjaźni sentymentalnej. Nie wszystkie utwory z tego cyklu są już opublikowane. W przyszłości, po dokonaniu edycji, będą mogły wzbogacić obraz sentymentalnej i preromantycznej literatury polskiej.

Rola Puław ogranicza się powoli do zadań wiejskiej rezydencji magnackiej. Rozwijają się różne typy letnich zabaw, w których uczestniczą goście i domownicy: fety organizowane na Kępie, „prace wiejskie” w fermach i holenderniach, pełne galanterii turnieje, walki i szturm oparte na dawnych wzorach rycerskich, widowiska o zabarwieniu egzotycznym itd. Popularne są w dalszym ciągu gry towarzyskie, szarady, „synonimy”, konkursy na literackie improwizacje. Puławy wyróżniają się wyraźnie spośród innych rezydencji magnackich intelektualizmem, literackością, uczoną atmosferą. Czartoryscy nie ustają w staraniach, aby wzbogacić puławskie zbiory muzealne i biblioteczne. W roku 1818 z inicjatywy A. J. Czartoryskiego zakupiono olbrzymią bibliotekę Tadeusza Czackiego, a do Puław przeszedł z Porycka świetny fachowiec - Łukasz Gołębiowski. Od 1830 roku działał w Puławach zakład litograficzny. Główny skład wydawnictw puławskich znajdował się w administrowanej przez Narcyza Puchalskiego księgarni Czartoryskich w Warszawie.

Coraz mocniej utrwala się również wzór Puław jako cichej przystani, arkadyjskiego zakątka, siedliska „pięknych dusz”, szukających wytchnienia na łonie natury i w gronie rodziny oraz rozumiejących się wzajemnie przyjaciół. Wyraźna jest w okresie Królestwa Kongresowego emocjonalizacja życia i obyczajów, cechująca przede wszystkim rezydencję nad Wisłą. Puławy lansują własny sposób organizacji życia, własne - rycerskie i sentymentalne - obyczaje, propagują w dalszym ciągu idee narodowe, choć istnienie okrojonego państwa zaciera już intensywność i atrakcję czołowych tendencji pierwszych lat porzbiorowych.

Nowe postawy wobec życia i akceptacja nowych systemów wartości są dziełem

przede wszystkim młodszej generacji Czartoryskich. Starsze pokolenie, mimo częstych deklaracji sentymentalnych, było właściwie bardzo racjonalistyczne. Wirtemberska, A. J. Czartoryski, Konstanty Czartoryski obierają odmienne niż czynili to rodzice formuły własnego losu, bardziej dosłownie interpretują kodeks sentymentalnych cnót z uczuciem na miejscu pierwszym.

W tym czasie wykształca się również preromantyczny charakter Puław. Powstaje i rozwija się tutaj tzw. sentymentalizm drugiej fazy historyczno-literackiej, o funkcji preromantycznej, przejawiający się przede wszystkim na terenie „czułej powieści”. Mówią o tym nazwiska ówczesnych romansopisarzy, jednoczesnych domowników lub przyjaciół Puław: Lipińskiego, Kropińskiego, Bernatowicza. Najlepsza polska „powieść czuła” jest pióra Wirtemberskiej, córki Czartoryskich.

Nowe wątki zainteresowań, literatura pełniąca preromantyczną funkcję nie doprowadziłyby jednak środowiska do akceptacji światopoglądu romantycznego. Puławom obcy był zawsze rewolucjonizm oraz radykalne przełamywanie norm społecznych, estetycznych, obyczajowych. Literatura tego środowiska, związana mocno z życiem arystokracji, musiała się zatrzymać na przedprożu romantyzmu. Typ rezydencji magnackiej i magnackiego mecenatu, literatury powstającej pod auspicjami dworskich patronatów, nie zmieściłyby się w nurcie romantycznego sposobu myślenia, nawet gdyby Puławy nie zostały w 1831 roku zniszczone.

Po roku 1831, upadku powstania listopadowego, A. J. Czartoryski wyemigrował do Paryża. Za udział w powstaniu skazano go zaocznie na śmierć i konfiskatę dóbr. Wirtemberska z matką zamieszkały w Wysocku żyjąc bardzo skromnie. Po śmierci Izabeli Czartoryskiej w 1835 roku księżna Maria udała się także do Paryża. Zbiory puławskie zostały w czasie powstania listopadowego ukryte i następnie przewiezione do galicyjskich dóbr Czartoryskich, a stamtąd do Hotelu Lambert w Paryżu. W drugiej połowie XIX wieku wróciły do Polski i stworzyły podstawę Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Puławski ośrodek kultury wniósł do historii dawnych rezydencji akcent pozytywny; mało bowiem rodów magnackich interesowało się na tak szeroką skalę sprawami nauki i literatury. Natomiast polityczne orientacje Czartoryskich nie zyskują jednoznacznej oceny. Puławy literackie i kulturalne górują niewątpliwie nad Puławami - ośrodkiem myśli politycznej Familii i jej kontynuatorów.

Upadek powstania listopadowego przyniósł Lubelszczyźnie znaczne straty. Zniszczenia materialne wyniosły ogółem 32 miliony zł, a ludność zmniejszyła się o ponad 55 tysięcy mieszkańców. Na społeczeństwo spadły kontrybucje i konfiskaty. Miejscową administrację podporządkowano naczelnikowi wojennemu, którym został generał Józef Hurko. Twierdze i garnizony zostały obsadzone oddziałami rosyjskimi, a skonfiskowane dobra przejęli generałowie carscy.

W roku 1837 województwa przemianowano na gubernie, w roku 1843 zlikwidowano gubernię podlaską i włączono jej obszar do lubelskiej, która dzięki temu pod względem obszaru i ludności zajęła drugie miejsce w Królestwie, po guberni warszawskiej. Ludność Lubelszczyzny wzrastała w tym okresie w sposób nierównomierny. W roku 1832 (dla dwóch jeszcze guberni) wynosiła ponad 800 tys. mieszkańców, by w roku 1846 osiągnąć 1 milion. W roku 1855 wskutek epidemii cholery i tyfusu spadła do 960 tys., by znowu dojść do miliona w roku 1862.

Prawie 80 proc. tej ludności zamieszkiwało na wsi, a rolnictwo było nadal podstawową gałęzią gospodarki Lubelszczyzny. Wskutek strat wojennych i licznych klęsk elementarnych przeżywało ono w latach trzydziestych wyraźny kryzys. Pewna poprawa nastąpiła dopiero po roku 1840. Osiągnięte na Lubelszczyźnie zbiory pszenicy stanowiły 20 proc. produkcji ogólnej Królestwa, czyli tyle, co przed wybuchem powstania. Nieco żywiej niż poprzednio rozwijała się także uprawa ziemniaków.

Bardziej widoczny był również proces intensyfikacji gospodarki folwarcznej. Znaczący się on przede wszystkim w dalszym rozwoju hodowli owiec, a także związanego z rolnictwem przemysłu spożywczego. Wskutek trudności ze zbytem zboża rozwijało się gorzelnictwo, zwłaszcza gdy do wyrobu wódki zaczęto używać także ziemniaków. W 1845 roku 426 gorzelnia Lubelszczyzny wyprodukowało ponad 4,5 miliona garnców wódki o wartości przeszło 2 miliony rubli. Postępujące w tych warunkach pijaństwo wśród ludności wiejskiej zahamowała wydana wówczas ustawa skarbowa, ograniczająca tak wysoki poziom produkcji wódki.

W okresie tym pojawiły się na Lubelszczyźnie także pierwsze cukrownie, zakładane przez bardziej postępowych właścicieli folwarków. W latach pięćdziesiątych 13 cukrowni lubelskich dało przeszło 20 proc. ogólnej produkcji cukru w Królestwie

Dalszemu wzrostowi przemysłu rolnego stanęły jednak na przeszkodzie utrzymujące się wciąż na wsi lubelskiej feudalne stosunki społeczne. Dominowała tu nadal pańszczyzna, a posiadane przez dziedziców uprawnienia wpływały nader niekorzystnie na ogólną sytuację i położenie chłopów. Akcja czynszowa rozwijała się na Lubelszczyźnie wolno, poza dobrami skarbowymi objęta w latach 1833-1848 dobra Ordynacji Zamojskiej, gdzie oczynszowano 14 tys. włościan. W latach pięćdziesiątych na drogę tę wkroczyli także inni właściciele ziemscy, ale w roku 1862 na 3291 wsi tylko 769 było oczynszowanych. Utrzymująca się pańszczyzna hamowała dalszy rozwój rolnictwa oraz wpływała na zaostrzenie się konfliktów społecznych na wsi.

Większość miast i miasteczek Lubelszczyzny, zwłaszcza prywatnych, utrzymywała swój rolniczy charakter. Inne rozwijały tradycyjne zawody rzemieślnicze. Słynął z nich

szczególnie Biłgoraj, którego wyroby włosiankarskie i sitarskie miały zapewniony zbytny na rynkach krajowych i zagranicznych.

Przemysł Lubelszczyzny przechodził w tym okresie różne koleje losu. Upadł ostatecznie przemysł włókienniczy, nie mogąc sprostać konkurencji ze strony nowoczesnych fabryk łódzkich. Powstałe na Lubelszczyźnie w latach trzydziestych duże zakłady metalurgiczne w Irenie i Lubartowie nie utrzymały się długo z powodu braku surowca. Lepsze widoki rozwojowe posiadały jedynie skupione w Lublinie niewielkie fabryki maszyn rolniczych, mające stały, chociaż niewielki jeszcze, zbytny na swe wyroby. W dalszym ciągu egzystowały w ramach systemu latyfundiarnego manufaktury magnackie, zwłaszcza na terenie Ordynacji Zamojskiej, oraz drobne wytwórnie i warsztaty rzemieślnicze różnych specjalności, produkujące na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego.

Mimo pewnych symptomów postępu przemysł Lubelszczyzny nie wkroczył w tym okresie, w przeciwieństwie do zachodnich okręgów Królestwa Polskiego i Warszawy, na drogę rewolucji przemysłowej. Przy utrzymujących się stosunkach feudalnych w dominującym tu rolnictwie, stała się wówczas Lubelszczyzna jednym z wyraźnie już zapóźnionych w rozwoju gospodarczym regionów Królestwa Polskiego¹.

W dalszym ciągu zachodziły tu jednak w ramach systemu feudalnego przeobrażenia społeczne. W obrębie klasy szlacheckiej doszło w tym okresie do ostatecznego upadku szlachty częściowej, która zmuszona była sprzedać swe niewielkie majątki bogatszym właścicielom ziemskim. Z warstwy tej, jak również ze szlachty zagrodowej rekrutowali się wówczas głównie duchowni, nauczyciele i urzędnicy, powiększający stopniowo szeregi inteligencji. Ci, którzy zdołali utrzymać się na swych zagonach, zachowali w wielu wypadkach postawę patriotyczną.

Wobec terroru paskiewiczowskiego społeczeństwo Lubelszczyzny zajęło stanowisko zróżnicowane. Szlachta ziemiańska, mająca dzięki pańszczyźnie zapewniony byt i najmniej prześladowana przez władze carskie, żyła w wyłącznym kręgu spraw gospodarskich, jak określał współczesny pamiętnikarz: „bez ideałów, bez wyższych aspiracji, bez potrzeby nauki”². Jedynie w niektórych nieco bardziej oświeconych kręgach arystokracji liberalno-konserwatywnego ziemiaństwa wystąpiły dążenia i tendencje do pracy organicznej. Przejawiały się one w działalności publicystycznej na łamach „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, założonych w roku 1842, gdzie sporo było korespondencji z Lubelskiego, oraz na zjazdach ziemiańskich w Klemensowie u Andrzeja Zamojskiego. Zmierały one do podniesienia poziomu ekonomiczno-cywilizacyjnego wsi i jej przejścia do gospodarki czynszowej.

Odmienną drogą kroczyło młode pokolenie, które nie przeżyło klęski powstania. Przedstawiciele szlachty i inteligencji dążyli do odzyskania niepodległości przez działalność spiskową i konspiracyjną. Na Lubelszczyźnie działali w tym okresie najwybitniejsi przywódcy i teoretycy ruchu niepodległościowego w kraju: Edward Dembowski, Henryk Kamieński oraz ksiądz Piotr Ściegienny, założyciel i przywódca Związku Chłopskiego.

Po rozbiciu i likwidacji przez władze carskie licznych konspiracyjnych związków i

organizacji z lat czterdziestych odżyła z nową siłą działalność spiskowa w okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego. W roku 1862 objęła ona prawie 10 tys. członków, głównie młodzież szkolną, urzędniczą, rzemieślniczą, mieszczan i szlachtę zaściankową. Nie bacząc na przewagę militarną zaborcy pokolenie to w styczniu 1863 roku chwyciło za broń i rozpoczęło nowe powstanie, by na drodze zbrojnej wywalczyć niepodległość swej ojczyzny.

Zarysowana tu w skrócie sytuacja ekonomiczna i polityczna okresu między-powstaniowego rzutowała bezpośrednio na ówczesne stosunki kulturalne. Jednostki szczególnie czynne i aktywne oddały w całości swe umysły i serca działalności niepodległościowej, chłonąc zakazaną literaturę polityczną i romantyczną poezję. Wierząc w czyn zbrojny, ludzie ci nie przykładali większej wagi do twórczości literacko-artystycznej czy też działalności naukowo-społecznej. Była ona zresztą ogromnie utrudniona, wręcz niemożliwa z powodu represji zaborcy. Po upadku powstania listopadowego władze carskie mocno zaostryły cenzurę, obowiązującą w Królestwie od roku 1822.

W okresie międzypowstaniowym cenzurą objęto obok pism, dzieł literackich, periodyków i gazet również medale, ryciny, litografie, sztychy, emblematy, rzeźby. Zabroniono czytania dzieł historycznych, politycznych czy filozoficznych Mochnackiego, Libelta, Mierosławskiego, Henryka Schmitta, Lelewela. Ze szczególną zjadłością tropiono poezje i utwory Mickiewicza, Norwida, Ujejskiego. Za dzieło rewolucyjne uznano wydaną w Lipsku *Historię Polski* R. Spaziera, napisaną z pozycji liberalnych i przychylnych dla narodu polskiego. Nie pozwolono na kolportaż pism księdza Lamennais, francuskiego chrześcijańskiego socjalisty utopijnego, a nawet popularnej wówczas w całej Europie książki pisarki amerykańskiej, Harriet Beecher-Stowe, *Chata Wujka Toma*³.

W takich warunkach ówczesna kultura polska miała dwa oblicza. Pierwsze oficjalne, dozwolone przepisami, w rzeczywistości było coraz bardziej nimi deformowane. Drugie prawdziwe, lecz ukryte, nie mogło nigdy rozbłysnąć swą pełną krasą. Ten drugi, coraz bardziej tajny i podziemny nurt przechowywał jednak i rozwijał najcenniejsze wartości ojczyste. W jeszcze większym stopniu niż poprzednio, chociaż w daleko już trudniejszych warunkach, strzegł najważniejszego znaku kultury narodowej - języka polskiego.

Szczególnie ciężkie ciosy spadły po powstaniu listopadowym na szkolnictwo i oświatę. Władze carskie ustosunkowały się do niej wrogo, a Mikołaj I, który jedną z głównych przyczyn wybuchu powstania widział w oświacie Królestwa, stał się zdeklarowanym zwolennikiem ciemnoty. Zamknięty został Uniwersytet Warszawski i inne szkoły wyższe. Na Lubelszczyźnie zlikwidowano Instytut Kształcenia Nauczycieli dla Szkół Elementarnych w Puławach.

Polityka paskiewiczowska godziła dotkliwie w szkolnictwo średnie. Szkoły wojewódzkie zostały pod koniec roku 1831 przejściowo zamknięte. W ich miejsce otwarto 4-klasowe szkoły wydziałowe. W wyniku dalszych reorganizacji w latach 1833 i 1840 w Lublinie i Szczebrzeszynie utworzono 7-klasowe gimnazja, mające

charakter wyższych szkół średnich. Natomiast w Hrubieszowie, Opolu, Siedlcach, Białej Podlaskiej i Łukowie istniały w tym okresie niższe 4-klasowe szkoły średnie, nazwane zrazu obwodowymi, a później powiatowymi.

Program nauczania nie uległ w nich większym zmianom. Językiem wykładowym pozostał nadal język polski. Obok języka rosyjskiego po rosyjsku wykładano jednak także historię powszechną oraz geografę Rosji. Z języków obcych w gimnazjach nauczano łaciny i greki, a z nowożytnych francuskiego i niemieckiego. Wiele uwagi poświęcano nauce religii, w niektórych szkołach lekcje rozpoczynały się od codziennej i obowiązkowej dla wszystkich uczniów mszy. Kurs gimnazjalny dzielił się na dwie części. Cztery pierwsze klasy realizowały program szkoły obwodowej, w trzech końcowych istniała specjalizacja historyczno-filologiczna, fizyczno-matematyczna lub techniczna.

W niektórych gimnazjach, między innymi w lubelskim, dodano, poczynając od klasy VI, naukę prawa, którą zasadniczo realizowano w specjalnej klasie VIII, poświęconej wyłącznie wykładom tego właśnie przedmiotu. W kraju pozbawionym uniwersytetu, a nawet wszelkich dodatkowych kursów, w ten właśnie sposób przygotowywano potrzebne dla urzędów i sądownictwa kadry prawnicze, których poziom siłą rzeczy nie mógł być wysoki.

W procesie nauczania królowała prawie niepodzielnie metoda pamięciowa. Do szkół średnich wprowadzono ponurą, wręcz wojskową, według ówczesnych carskich wzorów, dyscyplinę. Oparta była ona na całej hierarchii kar, włącznie z karą chłosty, którą obficie szafowano⁴.

Losy gimnazjum lubelskiego były w tym okresie zmienne. W końcu lat czterdziestych, za dykcji barona Kaulbarsa, Niemca w służbie carskiej, podupadło ono mocno. Zniszczeniu uległy pracownie i laboratoria, a biblioteka szkolna została zdekompletowana. Sytuacja zmieniła się na lepsze, gdy w roku 1851 dyrektorem został Józef Skłodowski, matematyk i fizyk, dziadek Marii Curie-Skłodowskiej. Okazał się on dobrym i energicznym organizatorem, a jednocześnie, jak wspominał po latach jeden z jego wychowanków, „człowiekiem wielkiej duszy i serca, niezapomnianym kierownikiem młodzieży i wielkim jej przyjacielem”⁵. Tak dodatnią ocenę młodzieży uzyskał on głównie dzięki swemu szczeremu, choć ukrywanemu z konieczności patriotyzmowi, o którym uczniowie wiedzieli, jednocześnie był bowiem wymagającym i wielce rygorystycznym zwierzchnikiem i pedagogiem. Skłodowski rozmiłowany w książkach dźwignął bibliotekę szkolną, powiększył ją do 10 tys. tomów i znakomicie zorganizował. Za jego dykcji został wzniesiony nowy, okazały jak na owe czasy gmach gimnazjalny (obecnie Wydział Pedagogiki i Psychologii UMCS, przy ul. Narutowicza 12). Dzięki zabiegom Skłodowskiego poziom nauczania w gimnazjum lubelskim był stosunkowo wysoki, zwłaszcza w naukach przyrodniczych⁶.

Gimnazjum lubelskie miało charakter elitarny. Uczęszczała doń młodzież pochodzenia szlacheckiego, urzędniczego oraz wywodząca się z bogatego mieszczaństwa. W szkole tej nie było ani jednego syna chłopskiego. Nic też dziwnego, że rodzice, wywodzący się wyłącznie z klas posiadających, żądali, aby gimnazjum dawało ich dzieciom „wychowanie więcej światowe niż naukowe”⁷.

Dla młodzieży lubelskiej, rekrutującej się ze stanów niższych, założono w roku 1845 czteroklasową szkołę realną. Przygotowywała ona uczniów do pracy w przemyśle, handlu czy rolnictwie. Jej absolwenci nie byli przyjmowani do wyższych

klas gimnazjalnych, mieli więc tym samym zamkniętą drogę do dalszych studiów uniwersyteckich, do których upoważniał jedynie patent gimnazjum. Do szkoły tej uczęszczał w latach 1856-1861 Bolesław Prus⁸.

Program i treść nauczania w gimnazjum lubelskim oraz oparte o system kar metody pedagogiczne zmierzały do utrzymania młodzieży w posłuszeństwie wobec istniejącego reżimu politycznego i panowania caratu, usiłowały przekonać ją o niemożliwości podjęcia walki o niepodległość. Jak wspominał Henryk Wiercieński, „wyrazów ojczyzna i wolność nie wolno było wymówić”⁹.

Celów tych nie udało się władzom w pełni osiągnąć, zwłaszcza w gimnazjum szczeczeszyńskim. Wśród uczniów tej szkoły ogromną popularnością cieszył się ksiądz Piotr Sciegienny, goszczący często młodzież szczeczeszyńską w murach swej chodelskiej plebanii. W roku 1846 kilkunastu uczniów gimnazjum starało się przedostać do Galicji, a czterech innych powiesiło na rynku w Szczeczeszynie wyciętą z portretu głowę Mikołaja I. Za czyn ten zostali skazani na karę śmierci, którą ze względu na ich niepełnoletność zamieniono na długoletnie zesłanie na Syberię. Aby wyeliminować ze szkoły wszelkie żywioły radykalne, postanowiono w roku 1848 przyjmować doń tylko dzieci właścicieli majątków ziemskich i nieruchomości oraz urzędników państwowych.

Gdy w roku 1852 okazało się, że autorem patriotycznych odezw wzywających do powstania był nauczyciel gimnazjum Jan Fijałkowski, Paskiewicz kazał zamknąć szkołę szczeczeszyńską¹⁰.

W tym samym roku zlikwidowano także szkołę powiatową w Łukowie. Tak więc na przestrzeni dwudziestu lat rządów paskiewiczowskich liczba średnich szkół męskich zmniejszyła się na Lubelszczyźnie z 7 do 5, liczba nauczycieli z 92 do 59, a uczniów z 1466 do 1319. W szkolnictwie średnim nastąpił więc w tym okresie nader wyraźny regres.

Obok szkół państwowych było na Lubelszczyźnie 11 szkół i pensji prywatnych, przeważnie żeńskich, w których nauki pobierało kilkaset uczennic. Istniały także w tym okresie dwie państwowe średnie szkoły żeńskie, podlegające bezpośrednio cesarzowej Marii. Był to Instytut Aleksandryjski Wychowania Panien w Puławach, do którego uczęszczało ponad 200 uczennic, oraz otwarta w Lublinie w roku 1860 Szkoła Wyższa Żeńska Rządowa, kształcąca ponad 100 uczennic wywodzących się z tzw. dobrych domów.

Ustawa szkolna z 1833 roku, podkreślająca, iż celem edukacji jest nabycie „nauk stanowi każdemu najpotrzebniejszych”¹¹, ograniczyła zakres zadań wysuwanych dawniej przed szkołami elementarnymi. Oddane dozorowi opiekunów, głównie proboszczów i dziedziców, przeważnie nieczułych na potrzeby oświaty i utrzymywane z dobrowolnych składek ludności miast i wsi, szkoły te znalazły się w trudnym położeniu. Zrównanie na mocy ustawy z roku 1840 systemu szkolnictwa Królestwa Polskiego z istniejącym w cesarstwie, gdzie stan oświaty był niesłychanie niski, sytuację tę znacznie pogorszyło. Wreszcie decyzja carska z 1851 roku, zwalniająca ludność Królestwa od obowiązku posyłania dzieci do szkół elementarnych, jak i uiszczania składki szkolnej, wpłynęła na ostateczny upadek szkolnictwa elementarnego, zwłaszcza na wsi.

O ile w roku 1840 było w guberni lubelskiej jeszcze 108 szkół elementarnych, do których uczęszczało 4975 uczniów, to w roku 1860 liczba ich spadła do 87, zaś liczba

uczniów do 4395.

Upadku szkolnictwa elementarnego nie można tylko wiązać z carską polityką oświatową. Ustawa z roku 1833 dozwalała na organizowanie nowych szkółek i w bardziej rozwiniętych dzielnicach Królestwa liczba ich w tym czasie nieco wzrosła. Inaczej było na Lubelszczyźnie, zacofanej i tkwiącej w feudalizmie, gdzie do szkolnictwa, obok władz carskich, odnosiła się także nader niechętnie szlachta. Egoizm klasowy i troska o własne interesy materialne nie pozwalały dostrzec ziemiaństwu lubelskiemu korzyści płynących z oświaty ludu. Nawet Kajetan Koźmian i Leon Dembowski, ludzie skądinąd oświeceni i znani na polu literatury i kultury, posiadający największe na Lubelszczyźnie prywatne księgozbiory, byli równocześnie głusi i nieczuli na potrzeby istniejących w ich dobrach szkół.

W odpowiedzi na apele ówczesnego dyrektora gimnazjum lubelskiego, który z racji swej funkcji sprawował ogólny nadzór nad szkołami elementarnymi, Leon Dembowski stwierdził wprost, iż „włościanie nie potrzebują, aby ich dzieci kierowały się na biuralistów, ale aby żyły w takim stanie, w jakim je opatrność postanowiła”. Jeszcze bardziej otwarcie wyraził swój punkt widzenia sędziwy autor Ziemiaństwa polskiego, gospodarujący wówczas w Piotrowicach, gdy pisał, iż dzieci chłopskie nie mogą uczęszczać do szkoły „dla odrywania ich w lecie od posług, do których w obecnym braku czeladzi używać ich muszą”¹².

W świetle takich wypowiedzi luminarzy ówczesnego ziemiaństwa lubelskiego łatwo sobie wyobrazić, co na ten temat myślał ogół właścicieli pańszczyźnianych folwarków, widzący w swych poddanych jedynie siłę roboczą. W tej sytuacji wiejskie szkoły elementarne były zamykane jedna po drugiej, a te, które pozostały, wegetowały, pozbawione funduszy i opieki. Ciężki był także los nauczycieli wiejskich. To właśnie wtedy nauczyciel z Firleja w powiecie lubartowskim, aby utrzymać się przy życiu, gdy nie chciał porzucić szkoły, został zmuszony do żebrania¹³.

W okresie tym tylko liczba szkół rzemieślniczo-niedzielnych wzrosła z 17 do 20, równocześnie jednak liczba uczących się w nich terminatorów spadła z 880 do 791. Ogólnie stan oświaty Lubelszczyzny był w tym okresie zły, znacznie gorszy niż w innych dzielnicach Królestwa Polskiego. Podczas gdy w roku 1850 przypadał w Królestwie średnio jeden uczeń na 70 mieszkańców, to na Lubelszczyźnie stosunek ten wyrażał się cyfrą 1 na 134.

W latach odwilży posewastopolskiej zmieniała się nieco na lepsze atmosfera panująca w szkołach. Na rynku księgarskim pojawiły się po raz pierwszy, wydane za granicą, dzieła Wincentego Pola, a uczniowie gimnazjum lubelskiego zaczytywali się *Mohortem*. Powoli rozpowszechniały się także poezje Adama Mickiewicza, wydane świeżo w Warszawie.

Środowisko uczniowskie śmieiej, chociaż jeszcze potajemnie, kolportowało zakazane broszury i ryciny polityczne oraz portrety rewolucjonistów i powstańców. Nauczyciele bardziej otwarcie i wyraźniej mówili o przeszłości i tradycjach narodowych, a matematyk Daniewski - wielbiciel poezji romantycznej, odkrywał przed uczniami piękno strof *Irydiona*, *Psalmów przeszłości* czy III części *Dziadów*. Podczas wycieczek do pobliskiej Dąbrowicy uczniowie za cichym zezwoleniem dyrektora Skłodowskiego śpiewali głośno popularne wówczas hymny narodowe: *Z dymem pożarów* i *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Młodzież szkolna zarówno w Lublinie, jak i w Chełmie, Łukowie, Hrubieszowie czy

Białej, wzięła także, poczynając od stycznia 1861 roku, liczny udział w manifestacjach i demonstracjach narodowych, a po wprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie - w przedpowstaniowych spiskach organizowanych przez Czerwonych.

Nowe, obiecujące perspektywy stanęły przed szkolnictwem Lubelszczyzny w okresie reformy całego systemu oświaty i wychowania w Królestwie Polskim, podjętej w latach 1861-1862 pod kierunkiem Aleksandra Wielopolskiego. Nawiązując do ideałów Komisji Edukacji Narodowej i Izby Edukacyjnej, reforma ta dążyła do odbudowy polskiego szkolnictwa wyższego, rozbudowy szkół średnich i zniesienia wszelkich stanowych ograniczeń przy wstępie do nich- oraz upowszechnienia oświaty elementarnej.

Dla Lubelszczyzny założenia reformy szkolnej Wielopolskiego nabierały szczególnej wagi. Tutaj właśnie, w Puławach, postanowiono ulokować na mocy ustawy z 22 maja 1862 roku Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny, będący jedną z dwóch ustanowionych w Królestwie wyższych uczelni. Powstał on w oparciu o księgozbiór oraz wyposażenie techniczne i aparaturę zlikwidowanego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie oraz warszawskiego gimnazjum realnego. Władzom krajowym chodziło o usunięcie z Warszawy części młodzieży akademickiej, żywo uczestniczącej w życiu politycznym i wystąpieniach antycarskich.

W Puławach siedzibą uczelni stał się pałac Czartoryskich, opróżniony po zamknięciu mało popularnego Instytutu Wychowania Panien. Po uroczystej inauguracji w dniu 12 października 1862 roku studia w Instytucie na kierunkach inżynieryjnym, rolnym i leśnym podjęło ogółem 356 studentów.

Równolegle trwały prace nad przebudową szkolnictwa średniego. Dzieliło się ono, jak dawniej, na szkoły powiatowe i gimnazja. Te pierwsze w toku pięcioletniej edukacji miały kształcić kandydatów do dalszej nauki w gimnazjach, innych natomiast przygotowywać do pracy zawodowej. Na Lubelszczyźnie kadry do pracy w przemyśle i handlu przygotowywała szkoła powiatowa w Krasnymstawie, natomiast w Białej Podlaskiej mieli się kształcić nauczyciele dla szkół elementarnych.

Gimnazja o 7 klasach, których program na równi doceniał wagę przedmiotów humanistycznych, jak i przyrodniczych, miały doprowadzić uczniów do dojrzałości umysłowej, pozwalającej na dalsze samokształcenie, oraz przygotowywały do studiów wyższych. W guberni lubelskiej postanowiono utworzyć dwa gimnazja: w Siedlcach i Szczepleszynie. Znaczne wyróżnienie spotkało gimnazjum lubelskie, które przemianowano, jako jedyne w Królestwie, na 8-klasowe liceum. Ostatnia klasa została przeznaczona dla tych, którzy nie mieli zamiaru kształcić się dalej w szkołach wyższych w kraju lub też wybierali się na studia zagraniczne. Jej program przewidywał praktyczną naukę języków obcych oraz wiadomości z zakresu historii filozofii, sztuk pięknych, wyższej algebry, architektury i inżynierii, a także gospodarstwa wiejskiego.

Szkoły te były przeznaczone dla młodzieży męskiej. W edukacji dziewcząt reforma powracała w całości, co było krokiem wstecz, do systemu prywatnych pensji.

Po gruntownych zmianach kadrowych, dzięki którym udało się skompletować dla nowych szkół lepiej na ogół wykształcone grono pedagogiczne, otwały one swe podwoje w dniu 1 października 1862 roku.

Szczególnie duży był napływ młodzieży do liceum lubelskiego, do którego przyjęto 708 uczniów, tj. o 185 więcej niż w roku poprzednim, lecz i inne szkoły cieszyły się

wśród których główną rolę odgrywał adwokat Aleksander Karpiński, jeden z przywódców Stowarzyszenia Ludu Polskiego, umożliwiły tej grupie dyskusje i wymianę myśli z tak wybitnymi rewolucjonistami tych lat, jak Leon Dembowski czy Henryk Kamieński. Ze spotkań i dyskusji lubelskich narodziło się jedno z najważniejszych dzieł Kamieńskiego, *Prawdy żywotne narodu polskiego*¹⁶.

Ta owocna działalność, mająca duże znaczenie dla rozwoju polskiej myśli politycznej i społecznej tych lat, toczyła się podziemnym nurtem. Została przerwana w wyniku fali aresztowań, które doprowadziły do rozbitcia organizacji spiskowych i zesłania ich członków na Syberię.

Tych, którzy wybrali ograniczoną drogę działalności legalnej, tylko w niewielkim stopniu mogły wspierać instytucje współuczestniczące zwykle w rozwoju kultury. Surowa cenzura spowodowała całkowity niemal zanik ruchu wydawniczego. Zarówno lubelska drukarnia rządowa, zwana „pojezuicka”, jak i kilka drukarenek prywatnych, a także drukarnie: w Hrubieszowie, Siedlcach, Radzyniu, Józefowie, czy należąca do Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu, wykonywały głównie zamówienia władz administracyjnych. Drukowano w nich „Dziennik Urzędowy Guberni Lubelskiej”, cyrkularze władz powiatowych, druki urzędowe i okazjonalne prywatne, jak zawiadomienia, bilety wizytowe itp.¹⁷.

W myśl jednego z rozporządzeń o cenzurze z 1849 roku spod prasy drukarskiej mogły wychodzić jedynie druki, które „nie zawierają w sobie ani myśli, ani żadnych rozbiórów”¹⁸.

W Lublinie było siedem księgarń, w tym trzy żydowskie z literaturą hebrajską. Najbardziej znaną była założona w roku 1836 księgarnia Stanisława Arcta. Ponadto na terenie guberni istniała jeszcze polska księgarnia Białostockiego w Siedlcach i żydowska w Józefowie Ordynackim. Sprzedaż książek utrudniała i ograniczała surowa cenzura. Według rozporządzenia z 1839 roku, księgarze musieli składać deklaracje, iż nie będą trzymać książek zakazanych przez cenzurę, oraz wpisywać wszystkie znajdujące się na składzie wydawnictwa do bieżącego katalogu.

Rozciągnięto także nadzór nad drobnymi kramikarzami i antykwariuszami prowadzącymi na jarmarkach sprzedaż książek i różnych popularnych wydawnictw. U jednego z nich władze wykryły i skonfiskowały *Zbiór pieśni rozmaitych wraz z Krakowiakami, po ś. p. X. Józefie Poniatowskim w roku 1823 wydanych*.

Niektórzy księgarze potrafili omijać te przepisy. Należał do nich przede wszystkim Stanisław Arct i jego bratanek Michał, którzy często sprowadzali przez „zieloną granicę” zakazane książki i wydawnictwa z zakresu literatury pięknej. W okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego księgarnia ta zaopatrywała w nielegalną literaturę patriotyczną miejscową młodzież szkolną. Poczynając od połowy lat pięćdziesiątych rozpoczęli także Arctowie działalność wydawniczą. Ich nakładem ukazały się sentymentalne powieści Pauliny Wilkońskiej, poezje i powiastki dla dzieci Władysława Anczyca, oraz przekłady poezji angielskiego romantyka Henry'ego Wadswortha Longfellowa¹⁹.

Według Juliusza Willaume'a, znawcy stosunków społecznych tego okresu, „Umysłowy poziom szlachty ziemiańskiej był na ogół nader skromny. W dworach trudno było o książkę do lektury wobec zakorzenionego wstrętu u większości ziemian do wszelkiej pracy umysłowej”²⁰.

W poczuciu swej wyższości stanowej szlachta lekceważyła wiedzę, nie szanowała nauki, pogardzała zawodem technika, nauczyciela, lekarza. W erze mikołajewskiej zaznaczył się jak gdyby nawrót do starszszlacheckiej tradycji czasów saskich, rozpowszechniły się gry hazardowe, zabawy. Tylko nieliczni przedstawiciele ziemiaństwa lubelskiego, odbiegając od tego obrazu, zaznaczyli swą obecność na polu nauki i kultury. Należeli do nich Kajetan Koźmian i Leon Dembowski, którzy pozostawili po sobie powstałe w tym okresie interesujące wspomnienia i pamiętniki. Eks-mason Piotr Swidziński zgromadził w swym dworze w Skomorochach liczne zabytki i zbiory muzealne oraz bogaty księgozbiór. Współpracował z „Materiałami Historycznymi”, wydawanymi przez kijowską „Komisję Archeologiczną”. Właściciel Łańcuchowa, Kajetan Suffczyński (K. S. Bodzantowicz) był znanym prozaikiem, autorem powieści historycznych oraz poematu *Moje sny* (1851), będącego parafrazą *Przedświtu* Krasińskiego.

Ich horyzont intelektualny nie przekraczał jednak interesów własnej klasy. Jak już wspomniano, Koźmian i Dembowski nie interesowali się zupełnie upadającymi w ich dobrach szkółkami wiejskimi, a Suffczyński ciemnił włościan z Łańcuchowa, Ciecchanek i Ostrówka, i prowadził z nimi długotrwałe spory.

W Lublinie działalność pisarską, zarówno na polu naukowym, jak i literackim, prowadzili głównie nauczyciele. Najwybitniejszym przedstawicielem romantyków lubelskich w tym okresie był Feliks Jezierski, nauczyciel języka polskiego i greckiego w miejscowym gimnazjum, gruntownie wykształcony i odcytany. Związany z grupą „Entuzjastów”, wiersze swe drukował w czasopiśmie warszawskim, natomiast w Lublinie wydał poemat pt. *Biała Góra* (1859). Z jego prac naukowych z zakresu pedagogiki na wyróżnienie zasługuje rozprawa pt. *Nauczyciel ze stanowiska moralnego i naukowego* (1847). Napisana z pozycji heglowskich, wysoko oceniała rolę młodzieży w życiu społeczeństwa.

Zainteresowania literackie nieobce były także Wincentemu Dawidowi, który był nauczycielem gimnazjum lubelskiego w latach czterdziestych. Za udział w spisku W. Dawid został karnie wcielony do wojska i wysłany na Kaukaz, gdzie przebywał 7 lat. W roku 1857 powrócił jako nauczyciel języka polskiego, historii i łaciny do gimnazjum lubelskiego. W latach tych opublikował wzorowaną na Byronie powieść poetycką *Tehe, czyli zburzenie aulu Dobby* (1860), opartą na prawdziwym zdarzeniu z życia Czezeńców, przyciągającą egzotyką kaukaskiego środowiska i obrazowością stylu. Wydał także w Lublinie kilkakrotnie wznawianą *Krótką gramatykę polską* (1858).

Wychowanek gimnazjum szczeczeszyńskiego, Seweryn Zenon Sierpiński, łączył młodzieńcze uzdolnienia literackie z umiłowaniem przeszłości. Podczas dwuletniej aplikacji w Lublinie zebrał materiały do pierwszej monografii miasta, którą opublikował w roku 1839 pt. *Obrazy miasta Lublina*. Po przeniesieniu się do Warszawy związał się z tamtejszą „Cyganerią”, kontynuował jednak w swym pisarstwie tematykę regionalną, ogłaszając szkice o Zamku lubelskim i Akademii Zamojskiej. W swym zbiorze romantycznych i sensacyjnych nowel zamieścił opowiadanie *Sąd diabłów na trybunale lubelskim*. Zmarł w 1843 roku w wieku 25 lat.

Te indywidualne i rozproszone poczynania literackie usiłowała zorganizować i

skupić na gruncie lubelskim Zofia Scisłowska. W latach 1845-1846 ukazał się w Warszawie „Fiołek, noworocznik lubelski, literaturze i poezji poświęcony”. Autorką większości utworów była Scisłowska, obok niej wystąpili inni pisarze i poeci lubelscy z Feliksem Jezierskim i Edmundem Znatowiczem na czele. Poza poezją obydwie tomy „Fiołka” zawierały także interesujące powiastki historyczne, poświęcone przeszłości Chełma, Sawina i innych miejscowości lubelskich oraz rozprawki o charakterze społecznym i obyczajowym. Pod względem literackim były to jednak w większości wypadków utwory słabe, dlatego też ówczesna antologia pisarzy lubelskich została nieprzychylnie potraktowana przez krytykę warszawską. Zrażona tym Scisłowska odstąpiła od edycji dalszych tomów wydawnictwa. W swej twórczości literackiej zajęła się pisaniem powieści obyczajowych i opowiadań dla dzieci, które zyskały uznanie czytelników. Szczególną popularnością cieszyły się jej *Powieści dla dzieci, na tle miejscowych zdarzeń osnute* (1854), nawiązujące do przeszłości Lublina²¹.

Roli organizatora miejscowego środowiska kulturalnego nie spełniła także założona w 1843 roku resursa lubelska. Posiadała wprawdzie sporą bibliotekę, liczącą kilka tysięcy tomów, lecz poza organizacją koncertów czy balów nie podjęła innych inicjatyw kulturalnych. Władze miejscowe przeznaczyły jej zresztą inne zadanie - ośrodka spotkań towarzyskich oraz zbliżenia wojskowych i urzędników rosyjskich z przedstawicielami bogatego mieszczaństwa i szlachty lubelskiej.

Lublin odwiedzali niekiedy wybitni pisarze polscy, w różny sposób związani swym życiem i twórczością z Lubelszczyzną.

Narcyza Żmichowska po odbyciu kary więziennej w miejscowym klasztorze karmelitek mieszkała w Lublinie w latach 1852-1855 u swej siostry Hortensji Duninowej. Pozostając pod obserwacją policji, udzielała lekcji prywatnych, nie kontaktując się z miejscowym środowiskiem literackim. W czasach lubelskich napisała jedynie kilka wierszy patriotycznych i religijnych. Lublin, którego urodę dostrzegła, pozostał jednak przede wszystkim w jej pamięci jako miasto przykrych wspomnień.

Z Lubelszczyzną związał swe lata szkolne Józef Ignacy Kraszewski, który w latach 1822-1826 był uczniem szkoły bialskiej, a następnie przez rok uczęszczał do szkoły lubelskiej. W Białej po raz pierwszy, jak wspominał po latach, nabrał pasji do starych książek, które odnalazł na szkolnym strychu. W Lublinie chłonał atmosferę przeszłości tkwiącą w starych murach i zabytkach. Miasto to, już jako sławny pisarz, odwiedził dwukrotnie w latach 1858 i 1859; stało się ono także tłem i miejscem akcji wielu jego powieści (*Maleparta, Bajbuza, Morituri*).

W Lublinie urodził się Wincenty Pol, który mimo rychłego wyjazdu, odwiedzał kilkakrotnie miasto w swych latach szkolnych. Gdy wrócił do niego w roku 1858 jako popularny w całym kraju poeta, otrzymał w darze od społeczeństwa lubelskiego dworek i folwark Firlejowszczyznę. Poruszenie patriotyczne, jakie ogarnęło wówczas mieszkańców miasta, wywołało niezadowolenie władz policyjnych, które skłoniły poetę do rychłego opuszczenia Lublina. Swemu rodzinnemu miastu autor *Mohorta* nie poświęcił jednak żadnego utworu²².

Romantyzm, który w latach tych zajaśniał blaskiem w emigracyjnej twórczości wieszczów narodowych, na Lubelszczyźnie odbił się słabym jeszcze echem. Twórczość Mickiewicza zaczęła być dopiero poznawana w niewielkich kręgach

czytelników. Miejscowe środowisko literackie kontaktowało się głównie z poetami i pisarzami warszawskimi, odzwierciedlającymi w swej twórczości ubóstwo treściowe i epigonizm literatury popowstaniowej. Nie wydał też Lublin w tym okresie bardziej znanych i wybitniejszych twórców. Wpływy romantyzmu w twórczości literackiej Sierpińskiego czy Dawida były wprawdzie wyraźne, lecz dość powierzchowne. Pisarze ci nie byli zresztą zbyt znani i we własnym środowisku, którego bardziej oświeceni przedstawiciele chętniej sięgali po poezję i utwory cieszących się w kraju popularnością Pola czy Ujejskiego.

Rozwijało się natomiast nadal życie teatralne. Na Lubelszczyźnie występowały w dalszym ciągu trupy Chełchowskiego i Nowińskiego. Trzeci znany na tym terenie zespół teatralny założył na początku lat czterdziestych Paweł Ratajewicz, z pochodzenia szlachcic, który dla sceny rzucił aplikację przy Trybunale Cywilnym w Lublinie. Trupy te grały na zmianę we wszystkich prawie miastach i miasteczkach Lubelszczyzny, natomiast Lublin gościł niekiedy w swych murach po dwa naraz zespoły, z których jeden występował w teatrze, a drugi w sali ratusza.

Początkowo największe sukcesy odnosił energiczny Chełchowski, utrzymujący stale trzydziestoosobowy zespół aktorski, gwiazdą którego był Marcei Zenopolski. Z golibrody lubelskiego awansował on z czasem na popularnego i znanego komika scen polskich. W roku 1838 Chełchowski, powołując się na talenty pedagogiczne i warszawskie kariery swych wychowanków, w podaniu skierowanym do Rządu Gubernialnego Lubelskiego wystąpił z projektem założenia w Lublinie szkoły aktorskiej. Prośba jego pozostała jednak bez odpowiedzi. Zdaniem znanego teatrologa S. Dąbrowskiego, pomysł Chełchowskiego narodził się z pobudek materialnych. Chciał on w ten sposób „zdobyć młodych elewów, którzy by mu bezpłatnie służyli na scenie, a za naukę wnosili jeszcze dyrektorowi miesięczną opłatę”²³.

Z czasem do większego znaczenia doszła trupa Ratajewicza, która w sezonie zimowym 1860—1861 dała w Lublinie 78 przedstawień.

Przeważał repertuar lekki, komediowy. Znaczną popularnością cieszyły się także melodramaty, którym nadawano często bombastyczne tytuły (*Widmo krwawe czyli nieboszczka A. Bourgeois*, *Rycerz z Feniksa czyli wdowa tysiącletnia*, it,p.). Z autorów polskich grano najczęściej Fredrę, Bogusławskiego, Korzeniowskiego. *Karpackich Górali* tego ostatniego, jak również *Makbeta* i *Króla Leara* Szekspira nie pozwoliła wówczas wystawić cenzura.

W latach tych rozszerzył się nieco krąg publiczności teatralnej. Obok szlachty, mieszczaństwa, inteligencji i oficerów do teatru zaczęła także uczęszczać młodzież gimnazjalna. Ludzie teatru cenili publiczność lubelską. Zdaniem jednego z aktorów dramatycznych, Emiliana Derynga, Lublin w sprawach teatralnych miał „swoją smak oddzielny; niezawisły [...] jest to jedyny punkt naszego kraju, który ośmiela się oprzeć wpływowi stolicy [...] Lublin wolny jest od wszelkiego prowincjonalizmu, a artysta ze złą wymową rzadko jest cierpianym”²⁴.

W latach ucisku politycznego znaczenie teatru wyraźnie wzrosło. W powodzi komedii i melodramatów trafiały się sztuki bardziej poważne, chociaż wiele z nich eliminowała cenzura. Te, które przeszły przez jej sito, kształtowały uczucia i poglądy widzów, ukazywały w zwierciadle dramatu i cierpienia ogólnoludzkiego losy i koleje życia Polaków. Występujący w nich aktorzy w wielu wypadkach posługiwali się pięknym językiem, wpływali tym samym na umiłowanie słowa polskiego, rozwijając i kształtując mowę ojczystą.

Lubelszczyzna wydała w tym okresie kilku znakomitych muzyków, których nazwiska stały się znane nie tylko w kraju, lecz i w Europie. Urodzony w Kraśniku Feliks Ostrowski okazał się utalentowanym pianistą i kompozytorem. Po ukończeniu konserwatorium warszawskiego koncertował na Ukrainie, Litwie i w Petersburgu. Dzięki swej znakomitej technice zyskał przydomek „Feliksa brylantowego”. Przed kilku laty znany muzykolog radziecki, profesor Igor Bełza, odnalazł w Moskwie jego kompozycje: polonezy, adagia i ronda²⁵.

Wśród skrzypków-wirtuozów urodzony w Radzynie Podlaskim Karol Lipiński zyskał miano rywala Paganiniego i był koncertmistrzem opery drezdeńskiej²⁶.

Z Lublina pochodził Stanisław Serwaczyński, który zarazu nauczał gry na skrzypkach w swym rodzinnym mieście, a następnie koncertował w Austrii, we Włoszech, był solistą opery budapeszteńskiej, by później powrócić do Lublina. Serwaczyński wraz z innymi lubelskimi skrzypkami, Antonim Parysem i Janem Hornzielem, byli pierwszymi nauczycielami najwybitniejszego skrzypka polskiego, Henryka Wieniawskiego, który urodził się w Lublinie dnia 10 lipca 1835 roku. Po ukończeniu konserwatorium paryskiego, do którego został przyjęty w wieku 8 lat, rozpoczął Wieniawski swą błyskotliwą karierę skrzypka-wirtuoza i utalentowanego kompozytora, zyskując sławę europejską. Jego młodszy o dwa lata brat, Józef, okazał się wielce utalentowanym pianistą, jednym z pierwszych odtwórców muzyki chopinowskiej. Obaj sławni lublinianie występowali także kilkakrotnie w swym rodzinnym mieście na koncertach zorganizowanych przez resursę obywatelską²⁷.

Europejskie kariery muzyków lubelskich wskazują, iż w latach tych istniało w Lublinie środowisko muzyczne, dzięki któremu mogli oni wystartować po swe przyszłe wielkie sukcesy.

Powstanie listopadowe przerwało dalszą przebudowę i modernizację Lublina. Założono tu tylko w roku 1837 ogród miejski. Władze rosyjskie kontynuowały jedynie prace budowlane i renowacyjne w obrębie twierdzy zamojskiej, bez żadnej oczywiście już dbałości o połączenie ich z dawną architekturą. Nowe obiekty architektoniczne powstawały głównie na wsi, gdzie ziemiaństwo w swych dobrach rozbudowywało istniejące już rezydencje lub też wznosiło nowe pałace i dwory. W

architekturze tej w dalszym ciągu dominował późny klasycyzm.

W stylu tym został wzniesiony przez Ossolińskich okazały pałac w Rejowcu, z czworoboczną wieżą, z portykiem w środku i skrzydłami bocznymi, zakończonymi piętrowymi bocznymi wieżyczkami. Istniejący w Dołhobyczowie pałac rozbudował w końcu lat trzydziestych na polecenie Edwarda Rastawickiego znany architekt Antoni Corazzi. Dwukondygnacyjny korpus główny pałacu posiadał od frontu parterowy portyk o 6 kolumnach doryckich, a naroża jego skrzydeł były ozdobione doryckimi i jońskimi pilastrami. Otwarta galeria łączyła pałac z okalającymi go pawilonami. Całość otaczał rozległy park krajobrazowy z licznymi altanami i szpalerami.

Wzniesiony w tym czasie przez Józefa Czyżewskiego pałac w Tarnogórze łączył późny klasycyzm z elementami romantycznego neogotyku. Obok klasycystycznego portyku, posiadał on przy narożniku piętrową wieżę, zwieńczoną stożkowatym hełmem.

W stylu neogotyckim została także zbudowana w roku 1841 kaplica w Malicach, kryjąca prochy Ignacego Lubowieckiego, prezesa Komisji Województwa Lubelskiego. Budownictwo sakralne tych lat uzupełniają: późno klasycystyczne kościoły parafialne w Zakrzówku i Milanowie oraz kościół w Milejowie, wzniesiony w latach 1855-1859 przez Konstantego Hendigera w stylu eklektycznym.

Dla architektury lubelskiej nie były to więc lata najlepsze. Brak postępów urbanizacyjnych i obojętność władz zahamowały budownictwo miejskie. Nowe rezydencje utrzymane w tradycyjnym stylu wznosili jedynie w swych dobrach bardziej zamożni ziemianie. Nieliczne budownictwo sakralne charakteryzowało się nader skromnym wystrojem architektonicznym.

*

Pogłębiające się zacofanie gospodarczo-społeczne Lubelszczyzny oraz ucisk polityczny rządów paskiewiczowskich wpłynęły w poważnym stopniu na stan i sytuację, w jakiej znalazła się kultura. W okresie między-powstaniowym nastąpił upadek szkolnictwa, zarówno średniego, jak i elementarnego. Reformy Wielopolskiego rozbłysły tylko na krótko i nie przyniosły trwałych przeobrażeń. Szkolnictwo średnie zmniejszyło zasięg swego społecznego oddziaływania, stało się jeszcze w większym stopniu elitarne i zamknięte w obrębie klas posiadających. Oświata elementarna, utrzymująca swe pozycje w miastach i miasteczkach, prawie zupełnie upadła na wsi.

Represje popowstaniowe oraz utrzymująca się ostra cenzura doprowadziły do upadku towarzystw i instytucji kulturalnych, nie pozwoliły na prowadzenie społecznej działalności w zakresie nauki i sztuki. Podejmowane w środowisku inteligencji lubelskiej indywidualne próby twórczości naukowej czy literackiej nie zaznaczyły się wyraźniej w ogólnonarodowym dorobku.

Utrzymał natomiast swe pozycje teatr, zyskując nawet nowe, nieco szersze kręgi odbiorców. Z Lubelszczyzny wyruszyli także w tych latach w szeroki świat utalentowani muzycy z braćmi Wieniawskimi na czele.

Tymczasem rozwijający się wówczas romantyzm zaowocował w kulturze polskiej osiągnięciami jednymi z najcenniejszych w naszych dziejach. Na lata te przypada bowiem rozwój twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida,

Chopina, Michałowskiego. Wskutek sytuacji politycznej Polski te najwybitniejsze dzieła powstały na emigracji. Kraj przyswajał je sobie powoli, a Lubelszczyzna wykazywała tu szczególne zapóźnienia. Jej szara i bardziej niż skromna szata zewnętrznych dokonań kulturalnych kryła jednak pod sobą głęboko utajone i godne uwagi osiągnięcia.

Nader żywa na Lubelszczyźnie i szeroka działalność spiskowa przyczyniła się tu do rozpropagowania postępowych, jak na owe czasy, poglądów politycznych i społecznych Dembowskiego, Kamieńskiego czy księdza Ściegiennego. Wartości te przyswajała sobie nie tylko patriotycznie nastawiona szlachta, lecz także inteligencja i mieszczaństwo, młodzież rzemieślnicza i szkolna, a nawet chłopi. Krąg ludzi analizujących i myślących, by przygotować się do skutecznego działania, znacznie się więc w tym trudnym dla rozwoju kultury okresie rozszerzył. Działalność podziemna sprzyjała, mimo zrozumiałych trudności, aktywności umysłowej, przyczyniła się do recepcji myśli intelektualnej oraz tych dzieł literatury i sztuki, które zawierały idee patriotyzmu i wolności.

Dzięki temu, mimo represji politycznych i wyraźnie już zaznaczającego się kursu zmierzającego do wynarodowienia, pokolenie między powstaniowe Lubelszczyzny przechowało w swych sercach najcenniejsze tradycje kultury narodowej, a nawet potrafiło pomnożyć je o postępowe idee polityczne i społeczne. Zepchnięty w podziemie przez zaborcę nurt kultury narodowej nie zanikł. Jego żywotność potwierdził liczny udział społeczeństwa Lubelszczyzny w powstaniu styczniowym.

Zarządzeniem z dnia 31 grudnia 1866 roku władze carskie dokonały podziału administracyjnego przedpowstaniowej guberni lubelskiej, uszczuplając jej obszar o cztery powiaty: bialski, łukowski, radzyński i włodawski, i włączając je do nowo utworzonej guberni siedleckiej. W granicach guberni lubelskiej po powstaniu, teren której w niniejszym rozdziale nazywany będzie Lubelszczyzną, pozostało więc 10 powiatów: biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, janowski, krasnostawski, lubartowski, lubelski, puławski (nowoaleksandryjski), tomaszowski i zamojski. Ruch kulturalno-oświatowy w tym regionie rozwijał się w warunkach o wiele trudniejszych niż w innych guberniach Królestwa Polskiego, gdyż plan rusyfikacyjny miał tu zasięg szerszy, wiązał się z prześladowaniem kultu religijnego i zaciążył na losach terenów wschodnich.

W 1875 roku carat zlikwidował obrządek greckokatolicki, po czym włączył do cerkwi prawosławnej prawie ćwierć miliona unitów związanych z polską tradycją i kulturą. W ten sposób zwiększono sztucznie liczbę Rosjan, zamieszkałych głównie w powiatach: hrubieszowskim, chełmskim, zamojskim i tomaszowskim.

Dla Lublina, jak i dla innych miast w Królestwie Polskim, nastąpił po stłumieniu powstania styczniowego niezmiernie trudny okres, który niósł wielkie przeobrażenia społeczne i jednocześnie najsroższy ucisk polityczny. Miasto zostało podporządkowane władzy zarządu gubernialnego, składającego się z Rosjan, do administracji wprowadzono język rosyjski, ograniczono do minimum kompetencje magistratu, przekształcając go w podrzędne ogniwo rządowej biurokracji. Nad życiem społecznym i prywatnym mieszkańców roztoczono natrętny nadzór policyjny, wprowadzono ostrą cenzurę książek, czasopism, afiszy, rycin, widowisk teatralnych itp. Specjalnie silną akcją wynaradawiającą objęte zostało całe szkolnictwo.

W powiatach wschodnich, gdzie zamieszkiwał duży procent Rosjan, rozwijano szkolnictwo elementarne i cerkiewne oraz zakładano biblioteki szkolne, natomiast w powiatach, gdzie dominował element polski, szkół elementarnych było bardzo mało, a w wielu gminach nie istniały one w ogóle. Dyskryminacja ludności polskiej przejawiała się więc przede wszystkim w polityce oświatowej, już w samej ilości i rozmieszczeniu szkół typu średniego, zakładanych niemal wyłącznie w miastach, gdzie występował żywioł rosyjski.

Zaborca patrzył nieufnie na poczynania Polaków nawet w dziedzinie ekonomicznej, toteż w ciągu dwudziestu lat po powstaniu przemysł w Lublinie rozwijał się słabo, mimo oddania do eksploatacji w 1877 roku tzw. Kolei Nadwiślańskiej, łączącej Lublin z Warszawą i Kowlem. W roku 1884 np. istniało w mieście 21 zakładów przemysłowych zatrudniających 657 robotników¹. Oznaczało to dominację zakładów drobnych, zatrudniających 2-3 pracowników. Do większych przedsiębiorstw należały: garbarnia braci E. i J. Domańskich (1874), fabryka maszyn M. Wolskiego (1875) oraz młyn wodno-parowy braci H. i E. Krausse (1881)².

Dopiero w latach 1886-1900 nasilił się proces uprzemysłowienia miasta, do czego przyczyniła się zawiązana przez miejscowych fabrykantów instytucja kredytowa pod nazwą Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Lubelskich (1884), która zabezpieczała w niezbędne środki finansowe przemysł, rzemiosło i handel. W okresie tym powstały

m.in.: cukrownia „Lublin”, cementownia „Firley”, fabryka kotłów E. Plage, fabryka wag W. Hessa, fabryka pomp A. Kuczyńskiego. Poważne miejsce w przemyśle spożywczym zajmowały browary braci A. i J. Vetterów³.

Rozwój różnych gałęzi gospodarki spowodował szybki wzrost zaludnienia i rozwój budownictwa, dynamizował życie miasta, które przejawiało coraz większe ambicje i, mimo wielu przeszkód, osiągało sukcesy w działalności kulturalnej, oświatowo-społecznej oraz naukowej.

Ale start Lublina do nowych form życia odbywał się w warunkach wyjątkowo ciężkich. Miasto, liczące w 1865 roku około 21 000 mieszkańców (w tym więcej niż połowa Żydów), było ubogie i zapóźnione pod względem ekonomicznym i upośledzone w zakresie współczesnych zasobów kulturalnych. Było ono bogate w piękne tradycje i zabytki architektoniczne, które świadczyły o świetnej przeszłości, lecz teraz nie posiadało instytucji kulturalnych, środowiska twórczego, placówek naukowych, własnego czasopisma. Niemniej po stosunkowo krótkim okresie depresji popowstaniowej Lublin przystąpił do realizacji ogólnokrajowego hasła, dotyczącego aktywności intelektualnej, walki o polskość i kulturę polską, a wysiłek i upór, z jakimi kroczył po drodze narodowej, budzić dziś muszą szacunek i - podziw.

Podobnie jak Lublin, inne aglomeracje miejskie wkraczały w okres nowych stosunków społeczno-gospodarczych słabo rozwinięte pod względem ekonomicznym, z drobnymi na ogół zakładami przemysłowymi, których produkcja była obliczona na zaspokojenie lokalnych potrzeb. Ożywienie życia gospodarczego utrudniała rzadka sieć komunikacyjna, przy czym drogi bite, a zwłaszcza gruntowe, znajdowały się stale w opłakanym stanie. W tej sytuacji niemałe znaczenie dla rozwoju miast i miasteczek miały jarmarki wiążące się z ich produkcją przemysłową i rzemieślniczą. Najstojniejsze jarmarki odbywały się w Łęcznej, gdzie handlowano wołami i końmi, ale tu zarabiali kupcy przyjezdni.

O dużym zapóźnieniu cywilizacyjnym i zaniedbaniu miast na Lubelszczyźnie świadczyła przeważnie drewniana zabudowa, niebrukowane ulice, niedostateczna ilość studzien. Powodowało to powstawanie częstych pożarów i utrudniało ratunek. Wreszcie ponad połowa ludności miejskiej była pochodzenia żydowskiego, stanowiąc zwarte i zamknięte skupiska, zachowujące ściśle ortodoksyjne zwyczaje.

Chlubne tradycje naukowe i kulturalne posiadały: Zamość oraz Puławy. Ale po powstaniu styczniowym Zamość podlegał rygorom obowiązującym wojskową twierdzę, toteż był miastem zmilitaryzowanym, w którym panował specyficzny klimat - nieprzyjazny dla polskiego ruchu kulturalnego. W Puławach, już spustoszonych po powstaniu listopadowym, funkcjonowała wprawdzie jedyna na Lubelszczyźnie wyższa uczelnia - Instytut Rolnictwa i Leśnictwa, lecz w życiu społeczno-oświatowym i kulturalnym zaczął on odgrywać poważną rolę dopiero w latach 80-tych. Jednakże mimo trudności niemal we wszystkich miastach powiatowych, a niekiedy w małych miasteczkach, powoli odradzał się lub powstawał ruch artystyczny. Okolicznością

sprzyjającą był powolny, lecz nieustanny rozwój przemysłu, budowa większych zakładów produkcyjnych, cukrowni w Zakrzówku, w Kijanach, w Opolu Lubelskim, w Klemensowie, Rejowcu i innych miejscowościach, otwarcie nowych odcinków kolei żelaznej, oddziałów instytucji kredytowo-handlowych, modernizacja szpitali. Rozszerzył się więc tu i ówdzie krąg inteligencji polskiej, wzrastała też liczba studiującej młodzieży.

Kłęska powstania styczniowego zaciążyła w Królestwie Polskim na przebiegu wszystkich procesów kulturowych, ale najsurowsze środki odwetu zostały zastosowane przez władze carskie przede wszystkim wobec szkolnictwa. Wypracowane pod kierunkiem Aleksandra Wielopolskiego i zatwierdzone przez cara w maju 1862 roku założenia autonomii szkolnictwa polskiego uległy po powstaniu bezwzględnej likwidacji. Szkoły wszystkich stopni i system wychowawczy miały odtąd służyć dalekosiężnej polityce rusyfikacyjnej.

Zamykano więc polskie gimnazja i szkoły powiatowe ogólnokształcące, pedagogiczne i zawodowe, otwierano zaś rosyjskie gimnazja i progimnazja. Na miejsce polskich nauczycieli sprowadzano rosyjskich, a dla kandydatów na nauczycieli szkół elementarnych zakładano 3-letnie kursy pedagogiczne, na których kształcono przyszłych realizatorów zaplanowanej polityki oświatowej. Od 1869 roku obowiązywał już we wszystkich szkołach średnich język rosyjski jako wykładowy, natomiast proces usuwania języka polskiego ze szkół elementarnych przebiegał wolniej i zakończył się ostatecznie w roku 1885.

Lublin posiadał założone w 1862 roku liceum ogólnokształcące, które przemianowano w rządowe klasyczne gimnazjum męskie. W marcu 1866 roku zostało otwarte rządowe gimnazjum żeńskie. W latach 70-tych władze oświatowe wyraziły zgodę na uruchomienie prywatnego progimnazjum męskiego pod dyktando Jana Fałęckiego, technicznej szkoły kolei żelaznej (przeniesionej w 1900 roku do Chełma) i prywatnej sześcioklasowej szkoły realnej na prawach szkół rządowych, którą założył b. nauczyciel gimnazjum lubelskiego, Aleksander Tołwiński. Na początku ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku funkcjonowała prywatna sześcioklasowa szkoła Antoniego Gozdawy Osuchowskiego, sposobiąca uczniów do niższych klas gimnazjalnych i do zawodów rzemieślniczych⁴. Jednakże do połowy lat 90-tych wyżej wymienione szkoły prywatne zakończyły swój żywot. W 1902 roku powstała szkoła muzyczna Stanisława Sobolewskiego i Siedmioklasowa Szkoła Handlowa Stowarzyszenia Kupców w Lublinie, korzystając do 1905 roku z praw przysługujących gimnazjom rządowym⁵. Istniało jeszcze kilka pensji żeńskich, w których realizowano wąski i przestarzały program nauczania.

Początki wiedzy zdobywały dzieci lubelskie w szkołach elementarnych, których w połowie lat 70-tych było w mieście zaledwie 6, w tym dwie prowadziło Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. Dla młodzieży pracującej zaś były przeznaczone dwie dwuoddziałowe szkoły niedzielne: handlowa i rzemieślnicza.

Lublin był zatem ubogi w szkoły różnego typu i szczebla, lecz caratowi nie zależało na rozpowszechnianiu wiedzy i oświaty w Królestwie Polskim, zwłaszcza oświaty średniej i wyższej. Toteż w miarę wzrostu zapotrzebowania Polaków na siły fachowe w pracy nad odrabianiem zapóźnień ekonomicznych i cywilizacyjnych i w miarę nasilającej się akcji wynaradawiającej - narastały wśród polskiej ludności na Lubelszczyźnie wrogie nastroje wobec oświatowej polityki rządu. To wszystko przyczyniło się do powstania i rozbudowy tajnego nauczania w języku polskim.

W Lublinie tajne szkoły z polskim językiem wykładowym zaczęto zakładać w latach 80-tych, a więc w okresie najsurowszego dozoru i wzmożonej gorliwości w wypełnianiu zaleceń generała-gubernatora warszawskiego Józefa Hurki i kuratora warszawskiego okręgu Aleksandra Apuchtina. Tajne komplety organizowały m.in. Ludomira Konaszewska i Leokadia Ciepielewska angażując nauczycieli, którym władze szkolne odmówiły prawa wykonywania zawodu⁶.

Tajny ruch oświatowy rozwijała też sama młodzież obu lubelskich gimnazjów państwowych. W 1881 roku powstało pierwsze uczniowskie koło samokształceniowe, zawiązane przez patriotyczną i postępową społecznie młodzież klas starszych gimnazjum męskiego. Była to odpowiedź na zaciekłą działalność rusefikatorską dyrektora gimnazjum, Mikołaja Siengalewicza, gorliwego wykonawcy programu Apuchtina. Wprawdzie Siengalewiczowi udało się wkrótce wykryć ów tajny zespół, ale to nie powstrzymało młodzieży od zakładania nowych i bardziej zakonspirowanych kółek samokształceniowych. Uczono się w nich historii i literatury polskiej, zaznajamiano się z zagadnieniami z dziedziny socjologii i postępując się „Poradnikiem dla Samouków” dokształcano się w zakresie nauk przyrodniczych. Życzliwą pomoc w sprawach naukowych udzielało po kryjomu ambitnej młodzieży kilku jeszcze pracujących w szkole nauczycieli polskich. We wdzięcznej pamięci swoich wychowanków pozostali - Aleksander Gostkowski (zm. w 1885), Julian Dobrzyński (zm. w 1894), Hieronim Łopaciński (zm. w 1906)⁷.

W latach 1883-1884 młodzi konspiratorzy wydawali powielane ręcznie „Ognisko Koleżeńskie”, któremu wyraźnie patronowały: poezja filomacka, społeczna myśl pozytywistów i kult wiedzy. Apelowano więc m.in. o solidarność koleżeńską, postulowano respektowanie nadobowiązkowych lekcji języka polskiego, zakładanie biblioteczek uczniowskich, zainteresowanie się życiem ludu⁸.

W żywych kontaktach z literaturą ojczystą, w atmosferze szacunku dla nauki i pracy wychowywał się cały zastęp wybitnych później ludzi, którzy położyli duże zasługi dla rozwoju nauki i kultury polskiej. Gimnazjum lubelskie ukończyli: Bolesław Prus, Aleksander Świętochowski, Julian Ochorowicz, Adolf Suligowski, wybitny chemik Bronisław Znatowicz, geograf i publicysta Wacław Nałkowski, Andrzej Strug, działacz polityczny Jan Ludwik Popławski. W gimnazjum lubelskim kształcili się: profesor filologii francuskiej w Uniwersytecie Lwowskim Jan Amborski, przyrodnik i założyciel czasopisma „Wszechświat” Klemens Dziewulski, językoznawca i profesor

Uniwersytetu Jagiellońskiego Lucjan Malinowski, lekarz, pamiętnikarz i powiernik Orzeszkowej Ignacy Baranowski, artysta-malarz Władysław Czachórski, prozaik Adam Szymański, sekretarz Polskiej Akademii Umiejętności Bolesław Ulanowski, profesor historii w Uniwersytecie Lwowskim Adam Szelągowski⁹.

Wychowankami lubelskiego gimnazjum byli więc główni współtwórcy i propagatorzy programu polskiego pozytywizmu - Świętochowski, Ochorowicz, Suligowski, Prus. Program ten, często przywoływany w utworach wielkich realistów dziewiętnastowiecznych, stanowił wytyczne działalności Polaków w sytuacji totalnej klęski politycznej, zacofania gospodarczego i ciemnoty ludu. Uczył on sztuki „bohaterstwa umiejętnego życia”, sztuki cierpliwości i codziennych trudów dla ocalenia egzystencji narodu, dla podniesienia jego cywilizacji, dla zachowania, a nawet pomnożenia dóbr kulturalnych.

Założenia pozytywizmu dotyczące rozwoju gospodarki kraju, nauki i kultury znalazły wielu zwolenników wśród inteligencji lubelskiej, która podjęła energiczną działalność, najpierw oświatowo-społeczną i kulturalną. Toteż bystry obserwator Bolesław Prus, rozejrzawszy się po Lublinie w 1875 roku, mógł już zanotować, że miasto to „obecnie wznosi się i podąża tuż za głównym centrum naszego kraju”¹⁰.

Jak wspomnieliśmy we wstępie do tego rozdziału, szkoły typu średniego zakładane były niemal wyłącznie w miastach, gdzie występował żywioł rosyjski. Chełm, który ponadto był siedzibą biskupstwa cerkwi prawosławnej, otrzymał ośmioklasowe gimnazjum męskie, siedmioklasową Maryjską Szkołę dla Panien, seminarium nauczycielskie, od roku zaś 1900 - Techniczną Szkołę Kolei Żelaznej. W Zamościu otwarto progimnazjum męskie i żeńskie, w Hrubieszowie - męskie, a w Tomaszowie - Miejską 4-letnią Szkołę Realną. Z miast usytuowanych w zachodniej części regionu lubelskiego jedynie w Puławach uruchomiono dopiero w 1896 roku progimnazjum żeńskie. Natomiast Biłgoraj, Janów, Krasnystaw oraz Lubartów szkół średnich w ogóle nie posiadały¹¹.

Niski poziom oświaty rządowej, rugowanie z nauki języka ojczystego i rozbudowa sieci szkół cerkiewnych, których np. w 1911 roku było w Królestwie Polskim 395, w jednej zaś guberni lubelskiej aż 210 - budziły wrogie nastroje wśród chłopów wobec polityki oświatowej władz. Przejawem walki z antynarodową szkołą stały się tajne komplety nauczania z polskim językiem wykładowym, zakładane już przed 1869 rokiem, najpierw w Puławach i okolicznych miastach, przy czym do pracy oświatowej włączyli się czynnie studenci Instytutu Rolniczo-Leśnego w Puławach. W następnych dziesięcioleciach tajne komplety powstały niemal we wszystkich powiatach. Jako zaś przykład ludowej inicjatywy w poszukiwaniu drogi do nauki polskiej może posłużyć fragment korespondencji z powiatu janowskiego, wydrukowany w 1874 roku w „Kurierze Lubelskim”:

Doznałem radości, gdym ujrzał przed sobą, liczących około dwunastu lat chłopów z jednej z tutejszych wiosek, domagających się łatwej książki do nauki [...]. Chłopcy ci, zaczerpnąwszy nieco początków czytania [...] dziś w dni niedzielne i świąteczne, w powszednie nawet, w domach sąsiadów zajmują się uczeniem swoich

współbraci, gdzie i starzy także chętnie się znajdują.

Od 1885 roku, tj. od kiedy wprowadzono do szkoły elementarnej język rosyjski jako wykładowy, liczba konspiracyjnych szkółek wiejskich zaczęła szybko wzrastać. Toteż mimo wzmoczonej czujności władz i zaostrzenia kary za prowadzenie tajnego nauczania tylko w jednym 1895 roku policja wykryła w guberni lubelskiej 34 nielegalne komplety¹². Tajnemu ruchowi oświatowemu już wcześniej przyszyły z pomocą elementarze Konrada Prószyńskiego („Promyka”), popularne broszurki o tematyce historycznej, krajoznawczej i przyrodniczej, a także nowele Sienkiewicza i Prusa. Z biegiem lat doszły do ludu nowe wydawnictwa, np. skrócone lub przerobione przez Faustynę Morzycką: *Placówka Prusa*, *Stara baśń* Kraszewskiego, *Niziny*, *Dziurdziowie*, *W zimowy wieczór* Orzeszkowej, broszurki o poetach i postaciach historycznych. Władysława Weychertówna wydaje książeczkę zawierającą wiadomości z gramatyki i stylistyki, a w 1902 roku zajmująco ułożone *Krótkie dzieje piśmiennictwa polskiego*. Wreszcie w latach 1900-1904 organizowano w Warszawie tajne kursy oświatowe dla nauczycieli prowadzących konspiracyjne nauczanie. Wśród organizatorów i wykładowców znaleźli się m.in. Ludwik Krzywicki, Stanisław Prosner, Stefan Julian Brzeziński, Aniela Szygówna, Stefania Sempołowska.

Do wzrostu świadomości narodowej wśród chłopów lubelskich i spopularyzowania idei walki o szkołę polską przyczyniły się w dużym stopniu czasopisma ludowe - „Gazeta Świąteczna” i „Zorza”. Wychodząca od 1881 roku „Gazeta Świąteczna” pod redakcją „Promyka” propagowała kult tradycji narodowych, informowała o wydarzeniach w kraju i za granicą, korzystała obficie z listów czytelników i zasięgała opinii terenu, pomagając w ten sposób uformowaniu się samodzielnego ruchu ludowego. Zdobyła więc uznanie i wpływ na życie społeczno-oświatowe wsi lubelskiej, przy czym specjalną troską otaczała ludność unicką, której niosła zachętę i moralne wsparcie w jej walce z uciskiem religijnym i rusyfikacją. „Zorza” (warszawska) ukazywała się od 1866 roku pod redakcją Józefa Grajnera jako tygodnik o tendencjach zachowawczych i moralizatorskich. Dopiero po 1887 roku, gdy redakcję przejęli Maksymilian Malinowski i Mieczysław Brzeziński, „Zorza” uległa wyraźnej przemianie i wzbogaciła się jej treść. Wprawdzie nadal głosiła solidaryzm społeczny, ale kultywowała uczucia patriotyczne, budziła zainteresowania dla wiedzy praktycznej i zachęcała do modernizacji gospodarstw rolnych. Oba czasopisma miały licznych korespondentów chłopskich, wśród nich kilkunastu z guberni lubelskiej.

Na przełomie wieków pojawiło się na Lubelszczyźnie pismo „Polak” - organ prasowy Ligi Narodowej, którego ekspozyturą było Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, prowadzące akcję oświatową przede wszystkim na wsi. „Polak” piętnował m.in. działalność gorliwych rusyfikatorów i wzywał do walki o zachowanie polskości, toteż cieszył się popularnością wśród gnębionych represjami „opornych” unitów¹³.

Szczególne zasługi w zmaganiach o szkołę narodową dla dzieci wiejskich położył Polski Związek Ludowy, założony 13 października 1904 roku w Jaktorowie pod Warszawą z inicjatywy Stefana Juliana Brzezińskiego. Pierwszym prezesem tej organizacji został Wacław Kruszewski - działacz oświatowo-polityczny w środowisku chłopów na terenie gminy Żyrzyn i założyciel w 1898 roku spółki rolniczo-handlowej

„Ogniwo" we wsi Osiny, położonej we wspomnianej gminie w powiecie puławskim¹⁴. W szeregach PZL znaleźli się chłopscy działacze, współpracownicy i korespondenci „Gazety Świątecznej" i „Zorzy", i uczestnicy tajnych kursów oświatowych z lat 1900-1904. Wkrótce po ukonstytuowaniu się PZL założono koła w powiecie puławskim, potem lubartowskim, lubelskim i krasnostawskim (a także w powiatach guberni siedleckiej - łukowskim i włodawskim). Ruch ludowy w regionie lubelskim zapisał więc niejedną piękną kartę w dziejach polskiej oświaty konspiracyjnej.

Rolę propagatora nowego, zgodnego z hasłami pozytywizmu modelu życia pełniła prasa lubelska, którą po 1863 roku reprezentował czterostronicowy „Kurier Lubelski", założony i redagowany przez miejscowego kupca-melomana i miłośnika teatru - Juliana Liedtkego. Od 1875 roku redagował gazetę Teofil Głębocki.

Pierwszy numer „Kuriera Lubelskiego" ukazał się 18 grudnia 1865 roku. Było to, po upadku powstania listopadowego, pierwsze polskie pismo prowincjonalne, mające od początku charakter literacki. „Kurier" obfitował więc w informacje o ruchu kulturalnym w Lublinie (natomiast rzadziej donosił o życiu kulturalnym regionu), anonsował odczyty, wystawy, koncerty i spektakle, drukował w odcinkach powieści i opowiadania autorów przeważnie francuskich, szarady i wiersze, m.in. poświęcony Lublinowi fragment utworu Sebastiana Klonowica i wiersze ówczesnego ucznia lubelskiego gimnazjum - Juliana Ochorowicza.

Oczywiście „Kurier" zajmował się nie tylko sprawami kultury. Pismo poruszało też kwestię rozwoju handlu i przemysłu (głównie w Lublinie), problem materialnego bytu warstw pracowniczych, sprawę kobiecą, propagowało znaczenie budowy Kolei Nadwiślańskiej, wzywało do zgodnego współżycia i współdziałania wszystkich klas społecznych. „Kurier Lubelski" ukazywał się dwa razy w tygodniu, we wtorki i soboty. Wzorem dla niego były gazety warszawskie¹⁵.

Od 1869 roku (do 1924) wychodził corocznie „Kalendarz Lubelski". W rocznikach „Kalendarza", zawierających przede wszystkim wykazy świąt i odpustów, adresy instytucji rządowych i miejskich, przepisy pocztowe, reklamy kupieckie itp., znajdowały się wiersze, obrazki obyczajowe, zapisy ważniejszych wydarzeń z życia miasta, humoreski i prace publicystyczne. I tak np. Władysław Kornel Zieliński drukował tu artykuły o zabytkowych budowlach lubelskich (*Ratusz Wielki czyli Trybunał, Kościół Św. Ducha*), Józef Detmerski zamieszczał szkice również nawiązujące do przeszłości Lublina (np. o klasztorze Franciszkanów sąsiadującym z kirkutem żydowskim), Hieronim Łopaciński opublikował garść materiałów etnograficznych, Julian Liedtke opiewał wierszem (!) wody lecznicze na Sławinku, Zdzisław Piasecki, Ignacy Wolanowski, Antoni Sokołowski (Antoni Prawdzie) prowadzili ciekawą kronikę miejską.

W 1876 roku została założona „Gazeta Lubelska" - „Pismo rolniczo-przemysłowo-handlowe i literackie", ukazujące się w poniedziałki, środy i piątki. W ten sposób Lublin dysponował przez trzy lata dwiema gazetami, ale z powodu trudności finansowych „Kurier" połączył się w 1879 roku z „Gazetą

Lubelską", która zachowała swój tytuł i wychodziła już jako dziennik do 1905 roku, a potem w latach 1910-1912.

Założycielem i pierwszym redaktorem „Gazety Lubelskiej” był Leon Zaleski. Utrata zdrowia zmusiła go w 1884 roku do rezygnacji ze stanowiska redaktora, więc funkcję tę przejął jego zastępca, pisarz i pedagog - Wincenty Dawid, i sprawował ją do chwili swego wyjazdu z Lublina, tj. do 1886 roku. Kierownikiem „Gazety” (bez prawa podpisywania jej w charakterze redaktora) został wówczas dr Gustaw Doliński a jego zastępcą - Jan Kanty Piotrowski. W następnym roku redagowali pismo: Antoni Sołowski oraz Ignacy Wolanowski, wreszcie w latach 1888-1905 czołowy lubelski organ prasowy wychodził już pod redakcją adwokata z zawodu - Zdzisława Piaseckiego¹⁶.

„Gazetę Lubelską” zasilali swymi pracami wyżej wymienieni literaci i publicyści, i stopniowo pozyskiwani nowi współpracownicy, do których należeli m.in. kolega gimnazjalny Prusa - Zbigniew Kamiński, Wiktor Pietruszewski, muzyk i kierownik artystyczny teatru amatorskiego - Alfons Czarnecki, Zofia Kratowska, adwokat Michał Erlich, recenzent teatralny - Władysław Czarnołuśki, Bernard Meyerson, dr Bronisław Piątkowski, dr Władysław Tołwiński, literatki lubelskie: Teresa Prażmowska-Wołowska i Franciszka Arnsztajnowa, recenzent muzyczny - Ludwik Świeszewski, Julian Rzepecki, Adam Rekwirów. Współpracownikami „Gazety” spoza Lublina byli np.: Klemens Junosza-Szaniawski, historyk literatury - Wacław Aleksander Maciejewski, dyrektor trupy teatralnej, aktor i literat - Karol Hoffman, tłumacz poetów czeskich - Konrad Zaleski¹⁷.

„Gazeta” dostarczała swym czytelnikom wiadomości bieżących z kraju i ze świata, informowała o wydarzeniach związanych z życiem miasta, poruszała problem budownictwa mieszkaniowego, warunków sanitarnych, toczyła walkę z koncepcją osadzania kolonistów niemieckich na rozparcelowanych folwarkach, donosiła o sytuacji społeczno-gospodarczej i kulturalnej na Lubelszczyźnie, ale w kwestiach społecznych zajmowała stanowisko solidarystyczne.

Wśród nowych tematów wprowadzonych na łamy „Gazety” zwraca uwagę wydrukowany w 1877 roku artykuł Dolinskiego o romantyzmie polskim, polemizujący z zamieszczonym rok wcześniej w „Ateneum” artykułem księdza Franciszka Krupińskiego - *Romantyzm i jego skutki*. Krupiński, przypisawszy poezji romantyków polskich „pogardę rozumu”, przerost fantazji i „egzaltację posuniętą do obłąkania zmysłów”, obarczył ją odpowiedzialnością za „skutki”, tj. za katastrofę powstania styczniowego. „I tym sposobem - konkludował Krupiński - romantyzm wyhodował marzycieli, którzy z *Irydionem* pod pachą [...] rwali się do łamania tego, czego rozum złamać nie mógł”¹⁸.

Odpierając ten atak na twórczość romantyków, Doliński pisał w swym artykule, że nie lektura *Irydiona*, lecz publicystyka polityczna inspirowała wybuch powstania, że romantycy nie gardzili oświatą i nauką, a pozytywistyczny apel o zbiorowe działanie już poprzedziła *Oda do młodości* nawołując do zestrzelenia „myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchów”¹⁹. Znamiennym faktem jest, że ten protest przeciwko generalnej rozprawie z romantyzmem jest unikalny w całej ówczesnej publicystyce

polskiej pod zaborem rosyjskim.

Lubelscy działacze kulturalni widzieli w wielkiej poezji romantycznej niezawodny oręż w walce o polskość i jej też przyznali rolę wiodącą w narodowej edukacji młodego pokolenia. Właśnie dlatego w „Gazecie Lubelskiej”, zwłaszcza w latach 80-tych i najczęściej w recenzjach widowisk teatralnych, roi się od podtekstów romantycznych, aluzji i parafraz. Np. folklor w melodramacie *Czartowska ława* J. K. Galasiewicza dał sprawozdawcy teatralnemu okazję do takich sformułowań i komentarzy:

*Pieśń gminna jest ową arką przymierza między nowymi a starymi laty, w nią - wedle nieśmiertelnego twórcy Konrada Wallenroda - naród składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty [...]. W tych pieśniach szukali motywów Kurpiński, Szopen, Moniuszko, i dzięki owym motywom posiadamy prawdziwe klejnoty, zawsze świeże, zawsze jasne, cenne i promieniste*²⁰.

W okresie silniejszego niż kiedykolwiek ucisku politycznego szczególnej wagi nabrały współczesne osiągnięcia sztuki i nauki polskiej jako dowód nieustannego wzrostu narodowego potencjału kulturalnego. Każda więc informacja w prasie o wybitnym polskim pisarzu, uczonym lub artyście, każda relacja o przejawach życia umysłowego i kulturalnego na terenie całego kraju miały charakter bardziej społeczny, niżby się zdawało. Nie było zatem sprawą przypadku, że w 1885 roku redakcja „Gazety Lubelskiej” postanowiła wprowadzić na łamy swego pisma „Dział literacki i artystyczny”. W artykule *Do naszych Czytelników* decyzję tę motywowała tak:

*To, co wytwarza myśl narodu, jest także naszym nabytkiem i chlubą, jest kęsem duchowego chleba, którym należy się dzielić. Jakkolwiek my sami bardzo skromny przyjmujemy udział w tym pochodzie, będziemy przecie starali się korzystać z tego, co drudzy robią. Czytelnicy znajdą w dziale sprawozdań krótkie wzmianki o tym, co się w piśmiennictwie naszym lub w dziedzinie sztuki godnego uwagi ukazało [...]. Piśmiennictwo obce także będzie miało sprawozdawców.*²¹

Problematyka kulturalna w „Gazecie Lubelskiej” miała prawie do połowy lat 90-tych szeroki zakres. Rubryka „Nowe wydawnictwa” anonsowała nowości z dziedziny literatury pięknej i krytyki literackiej i propagowała czasopisma stołeczne o charakterze literackim, literacko-społecznym i naukowym. Oto dla przykładu pozycje książkowe, które redakcja „Gazety” polecała uwadze swych czytelników: *Zarys literatury polskiej ostatnich lat 16-tu* Piotra Chmielowskiego, *Poezje* Mickiewicza, *Poezje* Konopnickiej, *Album* Maksa i Aleksandra Gierymskich z tekstem Antoniego Sygietyńskiego, *Trylogia* Sienkiewicza, *Baśnie* Andersena, *Placówka* Prusa, *Menażeria ludzka* Zapolskiej, *Głód* Knuta Hamsuna, *Poezje prozą* Andrzeja Niemojewskiego, *Nowele* Adolfa Dygasińskiego, *Nowele* Orzeszkowej.

W 1892 roku „Gazeta Lubelska” przedrukowała z „Głosu” zestawienie ilustrujące

stopień poczytności niektórych autorów polskich. Wyniki badań sympatii czytelniczych były dość zaskakujące. Pierwsze miejsce zajęła Orzeszkowa, drugie - Kraszewski, ale Rodziewiczówna wyprzedziła: Sienkiewicza, Prusa, Dygasińskiego i Jeża. Komentując powyższą ankietę redakcja podkreśliła, że popularność jakiegoś pisarza nie zawsze świadczy o walorach jego twórczości, i zapytywała: „Czyż dzieła Rodziewiczówny mogą stać na jednym poziomie z [utworami] Kraszewskiego, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa?”

Zachęcając do wartościowej lektury „Gazeta” podawała w skrócie bibliografię zawartości niemal wszystkich najpoważniejszych czasopism stołecznych. Wybór anonsonowanych rozpraw i studiów uwzględniał szeroki wachlarz zainteresowań. Np. w „Ateneum”: *Stejan Czarniecki* A. Pawińskiego, *Nowa literatura francuska* W. Wojnarowskiej, *Walka z przesądami w Polsce* W. Smoleńskiego, *Z Kwiatów grzechu* Ch. Baudelaire'a w tłumaczeniu Antoniego Langego. W „Tygodniku Ilustrowanym”: *Krzyżacy* Sienkiewicza, *Listy* A. E. Odyńca do J. Lelewela, *Dzwony* A. E. Poe'a w tłumaczeniu Langego, *Sonety Szekspira*, rozprawa *Guy de Maupassant* J. Brandesa. W „Przeglądzie Tygodniowym”: *Galicja słowem i ołówkiem pisana* B. Limanowskiego z ilustracjami Włodzimierza Tetmajera, studium *Henryk Ibsen* H. Biegeleisena. We „Wszechświecie”: *Świat azjatycki* I. Radlińskiego. W „Niwie”: *Symbolizm* K. Kuczkowskiego. W rejestrze proponowanych do przeczytania czasopism warszawskich figurowały także: „Biesiada Literacka”, „Przegląd Techniczny”, „Wędrowiec”, „Wisła”, „Kłosa”, „Wiek”, „Biblioteka Warszawska”, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne”.

„Gazeta Lubelska” drukowała okolicznościowe artykuły o ludziach zasłużonych dla kultury polskiej i obcej, np. obszerny artykuł Wincentego Dawida o bogatym dorobku twórczym Kraszewskiego, i przedrukowała z prasy warszawskiej list Jeża opisujący uroczysty pogrzeb autora Starej baśni, zamieściła wspomnienia pośmiertne o Janie Matejce, Michale Elwiro Andriollim, Adamie Asnyku, Arturze Grottgerze, o Juliuszu Vernie.

Na łamach „Gazety” ukazywały się artykuły historyka literatury Wacława Maciejewskiego oraz studia i szkice Hieronima Łopacińskiego, np. *Dawne podziały administracyjne dzisiejszej guberni lubelskiej*, *Jeleń Doktorowicz (o bóżnicy żydowskiej)*, *Oddział etnograficzny wystawy lubelskiej*. Literaturę piękną reprezentowały drukowane w odcinkach powieści, nowele i opowiadania Klemensa Junoszy-Szaniawskiego, wiersze Asnyka, Kazimierza Glińskiego, Syrokomli i Karola Hoffmana, a także utwory lubelskich literatów, m.in. Franciszki Arnsztajnowej, dr Dolińskiego, Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej.

Literaturę obcą poznawali czytelnicy „Gazety” z przekładów powieści Emila Zoli, Anatola France'a, Gustawa Flauberta, Fiodora Dostojewskiego, Lwa Tołstoja, z przekładów opowiadań Alfonsa Daudeta, Guy de Maupassanta, Wasyla Stefanyka. Redakcja użyczała dużo miejsca twórczości wybitnych i jednocześnie popularnych poetów czeskich w tłumaczeniu Konrada Zaleskiego, a więc poezjom przyjaciela Polaków - Jarosława Vrchlicky'ego (z którym korespondowała i którego wiersze

tłumaczyła Maria Konopnicka), poemat Jana Nerudy (z cyklu Pieśni kosmiczne) i Józefa Sładka (*Dwie tercje*).

„Gazeta” drukowała obszernie sprawozdania z koncertów i spektakli, z prelekcji, wystaw i obchodów jubileuszowych, z gościnnych występów słynnych aktorów, muzyków i wokalistów, informowała o wizytach znakomitych pisarzy polskich, podawała stan czytelnictwa, zamieszczała korespondencje dotyczące ruchu umysłowego i kulturalnego w miasteczkach i miastach, a nawet w osiedlach. W 1884 roku redakcja „Gazety Lubelskiej” wprowadziła stałą kronikę teatralną.

Po powstaniu styczniowym przypisywano teatrowi - i rzeczywiście spełniał on - doniosłą rolę w życiu narodu, któremu - mówiąc słowami Orzeszkowej - „zamknięto usta na sto pieczęci”. Teatr w Królestwie Polskim był wtedy jedyną instytucją, gdzie mógł publicznie rozbrzmiewać język ojczysty i gdzie ten język można było nawet kultywować. Poprzez tematykę wystawianych utworów i warsztat sceniczny, poprzez szeroki zasięg oddziaływania teatr narodowy realizował swoje zadania patriotyczne, społeczne i wychowawcze.

Toteż w „Gazecie” uprzywilejowane miejsce zajmowały relacje o działalności sceny lubelskiej, artykuły o jej funkcji poznawczo-kształcącej, wypowiedzi na temat repertuaru i krytyki teatralnej, uwagi o rzemiośle itp. Ale teatr lubelski, nie mając własnej obsady, opierał się na występach trup objazdowych, czyli tzw. towarzystw dramatycznych. Kierowały się one zasadą opłacalności, a więc należało zapewnić im dochody. Stąd na łamach „Gazety” apele do publiczności o wydajną pomoc finansową dla teatru i stąd też sugestie, że teatr narodowy w Lublinie broni najskuteczniej polskości tego miasta. I tak np. literat Jan Zakrzewski wzywał czytelników „Gazety Lubelskiej”, by, biorąc przykład z Czechów, nie szczydzili wysiłków „dla utrzymania sceny narodowej” i zabezpieczenia jej trwałej egzystencji.

*Nie trzeba, przypuszczam, tłumaczyć wam - pisał w zakończeniu odezwy - dlaczego sprawa teatru w naszym mieście jest tak ważna i dlaczego powinniście dbać o jego rozwój i popierać go ze wszystkich sił.*²²

Z analogicznych względów interesowano się żywo sytuacją społeczną i warunkami pracy zespołów aktorskich występujących w miastach i miasteczkach lubelskich. Artykuły o tej tematyce, adresowane do „wykształconej i inteligentnej publiczności” miejscowej, postulowały opiekę nad działalnością aktorów wędrownych, pomoc w doborze utworów scenicznych, życzliwą i konstruktywną krytykę widowisk w celu podniesienia ich na wyższy poziom.

W obszernych relacjach zamieszczanych w „Gazecie” znalazł również odbicie cieszący się ogromną popularnością i poparciem lubelski ruch muzyczny. Obok bowiem teatru muzyka w wysokim stopniu wzbogaciła o nowe treści życie kulturalne Lublina.

Począwszy od połowy lat 90-tych działań literacki i artystyczny w „Gazecie Lubelskiej” zaczął powoli ubożeć, na przełomie zaś wieków już stracił niemało ze swych wcześniejszych walorów. Ten regres, całego zresztą pisma, spowodowała konserwatywna społecznie i kulturalnie i nader ostrożna w kwestii polskiej, a w końcu ugodowa polityka redakcyjna Zdzisława Piaseckiego. Zniknęła więc niemal zupełnie rubryka propagująca wartościową lekturę, zmieniły się na niekorzyść charakter i

język wielu sprawozdań z życia kulturalnego, rzadkością stały się aluzje narodowe. Jedyny wiersz patriotyczny - *Pacierz*, potępiający metody germanizacyjne zastosowane wobec dzieci polskich we Wrześni, nasuwał skojarzenia z „szyfową pracą” gorliwych rusyfikatorów. Ucierpiał również ogólny poziom krytyki teatralnej, gdyż zaczął uprawiać ją redaktor Piasecki. Jego bowiem recenzje sprowadzały się albo do banalnych pochwał wybitnych aktorów, albo do obelg i gwałtownych napaści na twórców i twórczość modernistyczną, zwłaszcza na sztuki o śmiałej tematyce psychologiczno-obyczajowej.

W 1905 roku Piasecki zrezygnował z funkcji redaktora, wydawca zaś „Gazety” - Bolesław Drue - wydzierżawił ją działaczom Narodowej Demokracji. Kierownikiem pisma, noszącego teraz podtytuł: „Dziennik polityczny, społeczny i ekonomiczny”, został Stanisław Doborzyński. „Gazeta Lubelska” jako organ endecji zaczęła wychodzić 11 grudnia 1905 roku, ale już 30 grudnia została zawieszona „za szkodliwy kierunek”²³.

Regres „Gazety Lubelskiej” w ostatniej fazie jej działalności, zwłaszcza w okresie ruchów rewolucyjnych, nie umniejsza pozytywnej roli, jaką odegrał dział artystyczny i literacki w latach najcięższej niewoli narodowej. Propagował bowiem polską kulturę przez sam wybór tematów: poprzez informacje o teatrze i życiu muzycznym, poprzez wzmianki o jubileuszach, odczytach i wystawach, poprzez opisy zabytków historycznych.

Propagowanie polskiej kultury podejmowała cała prasa lubelska, toteż jest ona cennym źródłem do rekonstrukcji przeszłości kulturalnej Lublina i Lubelszczyzny. Jest cennym źródłem, ale nie jedynym. Np. tajna oświata, walka o swobody religijne, przejawy działalności ruchu robotniczego, kolportaż wydawnictw rewolucyjnych, pierwsze manifestacje - wszystko to musiało pozostać poza obrębem legalnej prasy polskiej. Informacje o tych i innych przedsięwzięciach odnajdujemy w archiwaliach urzędu zaborczego. Natomiast w prasie znalazł odzwierciedlenie klimat ideowy życia kulturalnego, patriotyczne nastroje, wzruszenia i refleksje, które można odczytać przede wszystkim w recenzjach widowisk teatralnych, a także w sprawozdaniach z sali koncertowej.

Przerwaną w okresie powstania styczniowego publiczną działalność kulturalną w Lublinie wznowił dyrektor trupy objazdowej Paweł Ratajewicz. Już bowiem u schyłku 1864 roku wystawił jedyną, przez cenzurę dopuszczoną na deski sceniczne, operę narodową - *Zabobon czyli Krakowiacy i Górale* Karola Kurpińskiego. Ale wystawił nie bez komplikacji natury politycznej. Oto z pisma Sądu Kryminalnego do prezydenta Lublina wynika, że „aktorka Bobrowska, obecnie zbiegła, w kilku strofkach zmieniła śpiewkę przez cenzurę niedozwoloną”. Sąd zatem zaleca, aby zbadano, czy Bobrowska „uczyniła to jeden raz” i czy Ratajewicz został już ukarany grzywną dziesięciu rubli i prosi o jak najszybszą odpowiedź, „gdyż sprawa ta pod szczególną kontrolą władzy wyższej zostaje”²⁴.

Do końca lat 60-tych najczęściej zjeżdżały do Lublina zespoły aktorskie Ratajewicza i Anastazego Trapszy, zaznajamiając publiczność z rodzimą i obcą twórczością dramatyczną i operową. Jednakże repertuar Trapszy był ambitniejszy. Np. w sezonie teatralnym 1865/1866 trupa Ratajewicza odegrała m. in. *Żydów* Józefa Korzeniowskiego, *Damy i huzarów* oraz *Dożywocie* Fredry, *Krakowiaków i Górali*, a także operetkę Offenbacha - *Małżeństwo przy latarniach*. Natomiast Trapszo wystawił w następnym sezonie (nie licząc innych sztuk): *Miód kasztelański* Kraszewskiego, *Zemstę za mur graniczny* i *Pana Geldhaba* Fredry, *Szklankę wody* Eugeniusza Scribe'a, *Wesele Figara* Mozarta, *Marię Stuart* Schillera, fragment *Otella* i *Kupca weneckiego* Szekspira. Współpracownik „Kuriera Lubelskiego” nazwał więc teatr Trapszy „teatrem nowym”, dysponującym dobrymi aktorami, „wspaniałą scenerią” i „świetną orkiestrą”. Jeszcze innym świadectwem uznania dla wybitnego dyrektora teatru był opublikowany w „Kurierze” dziękczynny artykuł - *Słowo do p. Trapszy*²⁵.

Nie dorównał też poziomowi repertuaru Trapszy repertuar grającej w Lublinie w lecie 1867 roku lwowskiej trupy wędrownej pod dyrekcją Adama Miłaszewskiego. Wprawdzie Miłaszewski wystawił czterokrotnie *Halkę* Moniuszki, czym wzbudził powszechny entuzjazm publiczności, wprawdzie oczarowała widzów Romana Popiel - świetna aktorka w roli „pierwszej naiwnej”, ale na zestaw utworów zespołu lwowskiegołożyły się przede wszystkim lekkie komedie, operetki i farsy.

Wszystkie te przedstawienia odbywały się w istniejącym od dawna stałym budynku teatralnym, którego właścicielem w omawianych czasach był Romuald Makowski. Stąd najpierw przyjęto się określenie „teatr Makowskiego”, później utrwaliła się nazwa „teatr zimowy”. Na początku bowiem lat 70-tych wzniesiono drewniany teatrzyk letni w ogródku „Tivoli” przy Krakowskim Przedmieściu, lecz trupy objazdowe zjeżdżały zwykle na jesieni i przebywały do wiosny. Zasadniczą więc rolę w życiu teatralnym Lublina grał „teatr zimowy”.

Na przełomie lat 1872/1873 Lublin znów gościł towarzystwo dramatyczne Trapszy. Tym razem dyrektor zespołu wędrownego, znakomity reżyser i aktor w jednej osobie - przedstawił dzieła sceniczne, „jakich Lublin jeszcze nie oglądał”: *Marię Stuart* Słowackiego, *Dziewicę Orleańską* Schillera, *Romea i Julię* i *Hamleta* Szekspira. Jednocześnie zapoznał publiczność lubelską z osiągnięciami współczesnej dramaturgii polskiej. Odegrał więc *Radców pana radcy* i *Pracowitych próżniaków* Michała Bałuckiego oraz dramaty pozytywistyczne: *Bezinteresownych* Zygmunta Sarneckiego, *Epidemię* i *Pozytywnych* Józefa Narzymskiego.

Ale politykę repertuarową każdej nawet najbardziej ambitnej trupy wędrownej musiało obowiązywać prawo „kasowości”, toteż czyniąc koncesje na rzecz upodobań widzów mniej wyrobionych, lecz stanowiących większą część publiczności, prezentował Trapszo melodramaty i operetki, ale dobór ich był staranny. Wystawiał *Piękną Helenę* i *Orfeusza w piekle* Offenbacha, komedie Fredry-syna i cieszące się powodzeniem „sztuki dla ludu” Władysława Anczyca: *Emigrację chłopską*, *Chłopów arystokratów* i *Łobzowian*. Przestrzegał przy tym pilnie nienagannej gry aktorskiej, która mogła nadać sztukom nawet o banalnej intrydze i niewyszukanym komizmie walor autentycznego humoru i śmieszności.

W omawianym sezonie Trapszo dał 122 przedstawienia i niewątpliwie niechętnie opuszczał gościnny Lublin, udając się w „objazd” innych miast i miasteczek. Po zakończeniu pożegnalnego spektaklu wystąpił na scenę i - według relacji

współpracownika „Kuriera” - takimi słowami żegnał „tutejszą publiczność”:

Mówił o smutnym położeniu wędrownych artystów, co jak ptaki przelotne odbiegają na czas jakiś, aby znowu do miejsc ulubionych powrócić. Mówił, że jedynie względy materialne zmuszają go do opuszczenia naszego grodu, dziękował publiczności za dobre przyjęcie, jakiego doznawał, i w końcu dodał, że na pierwsze skinienie gotów jest do nas powrócić. Grzmot oklasków był odpowiedzią publiki. Po zapadnięciu kurtyny przywoływano go jeszcze.²⁶

Zespół dramatyczny Trapszy bawił w Lublinie jeszcze dwa razy: w sezonie zimowym 1875/1876 i w 1878 roku. W jego repertuarze, obok poprzednio granych dramatów Szekspira, Schillera, Słowackiego i kilku komedii Fredry, na które „publiczność przychodziła tłumnie”, gdyż występował w nich sam dyrektor, znalazły się teraz nowe pozycje: *Ewunia* Kraszewskiego, której „Kurier” poświęcił obszerną notatkę²⁷, opera *Fra Diavolo* Daniela Aubera, *Hernani* Wiktora Hugo i *Faust* Goethego odegrany „przy nadmiernym tłoku spektatorów”, co - zdaniem sprawozdawcy - świadczyło pochlebnie o poziomie intelektualnym publiczności lubelskiej.

Na zaproszenie Trapszy wystąpił wówczas w Lublinie artysta stołecznych „Rozmaitości” - Józef Rychter. Grał on główne role, m.in. w *Skąpcu* Moliera, w *Zemście za mur graniczny* i w *Panu Jowialskim* Fredry oraz w *Kupcu weneckim*. Przyjazd wybitnego gościa nazwał recenzent „Kuriera” „uroczystością sceniczną”, niemniej, oceniając występ Rychtera w roli Sherlocka w *Kupcu weneckim*, zarzucił artyście przesadną uczuciowość oraz nadmierną nerwowość gestów: „wolelibyśmy [...] więcej powagi, jaką zwykle wiekowi Izraelici w wysokim posiadają stopniu”.

Układ repertuaru Trapszy konsekwentnie realizował założenia jego teatru. Klasykę obcą reprezentowali: Szekspir, Schiller, Goethe, Hugo; polską zaś Słowacki, lecz ze zrozumiałych przyczyn w bardzo skromnym zakresie. Szczególny nacisk kładł Trapszo na rodzimą twórczość dramatyczną. Wysuwał więc na plan pierwszy bliskie realistycznemu nurtowi romantycznemu najwybitniejsze komedie Fredry. Chętnie też sięgał do sztuk Korzeniowskiego i do związanych z przeszłością narodu tzw. kontuszowych komedii Kraszewskiego. Wreszcie - wystawiając dramaty pozytywistyczne - oswajał odbiorców z wymaganiami nowej epoki w dziedzinie społecznej i obyczajowej.

Teatr Trapszy uczył publiczność i krytykę lubelską wysoko cenić sztukę aktorską, wyrabiał wrażliwość na kulturę języka, na „naturalność i prawdę” w sposobie interpretacji postaci scenicznych. Toteż w sprawozdaniach z widowisk teatralnych nie przemilczano usterek w grze aktorów, zarówno już sławnych, jak i mniej znanych. Stąd właśnie krytyczna uwaga o afektacji Rychtera w roli „wiekowego Izraelity”, albo np. taka wskazówka: „pannie Czapskiej przez życzliwość powiemy, aby przede wszystkim powstrzymywała zbyt dużą żywość ruchów i mowy oraz estetyczniej pozowała swą postać”. Ceniono zatem rzetelne przygotowanie się do gry, zaangażowanie w odtwarzaniu figur scenicznych, sugestywność gestów, lecz także umiar i opanowanie w sposobie bycia na scenie, elegancję werbalną, „mowę dźwięczną i

łatwą". W Lublinie - pisał jeden z dziennikarzy - „artysta ze złą wymową rzadko jest cierpianym”.

W latach 70-tych Lublin gościł w swych murach jeszcze inne zespoły wędrowne, spośród których trupa Kazimierza Filleborna przedstawiła kilka interesujących nowości: *Nie igra się z miłością* Alfreda de Musseta, operę *Lukrecja Borgia* G. Donizettiego, pierwszy akt *Trubadura* G. Verdiego i operę romantyczną *Wolny strzelec* K. M. Webera. *Wolnego strzelca* przyjęła publiczność lubelska z aplauzem, ale recenzent wytknął wykonawcom opery romantycznej „zły rytm, mało energii i demonicznego szyderstwa”. Te dzieła oraz komedię *Pan Damazy* Józefa Blizinskiego grano „przy szczelnie zapełnionej sali”.

Notatka w „Gazecie Lubelskiej” z 1877 roku informuje, że zespół aktorski Maksymiliana Kopystyńskiego zaprezentował w teatrze zimowym w przeciągu pół roku 102 sztuki sceniczne. Nie po raz pierwszy spotykamy się z tak dużą ilością spektakli w tak stosunkowo krótkim okresie czasu. Świadczy to o wysiłkach aktorów wędrownych i jednocześnie o zapotrzebowaniu mieszkańców Lublina na teatr narodowy, na żywe słowo polskie i kulturalną rozrywkę, na co - jak widać - grosza nie żałowano.

Nie od rzeczy będzie więc podkreślić, że w tych trupach wędrownych pracowali aktorzy, którzy stali się potem chlubą sceny polskiej. Dość wspomnieć, że w zespole Adama Miłaszewskiego grali: Romana Popiel i Jan Królikowski, że na scenie lubelskiej debiutowała późniejsza świetna aktorka lwowska - Natalia Siennicka, że w towarzystwie dramatycznym Trapszy, grającym w Lublinie w sezonie teatralnym 1866-1867, znajdowali się m.in.: Bolesław Leszczyński, Józef Teksel, Józef Rychter, Honorata Leszczyńska, Józefa Germanówna.

W latach 80-tych, za rządów Hurki i Apuchtina, a więc w okresie zaostrożonej cenzury, repertuar teatralny uległ wyraźnym zmianom. Wysoka poezja - Szekspir, Schiller, Słowacki - rzadko zjawiała się na lubelskiej scenie. Słowackiego reprezentowały tylko dwa dramaty: *Mazepa* i *Maria Stuart*, przy czym spotkaniu publiczności z polskim poetą romantycznym towarzyszyła niezwykła czujność cenzury. Np. w *Mazepie* król Jan Kazimierz występował anonimowo jako przez nikogo nie rozpoznany książę. Niełatwo też było wystawić *Halkę*, *Krakowiaków i Górali* i należące do zasobów klasyki polskiej najlepsze komedie Aleksandra Fredry. Pokazywano natomiast lekkie komedie i farsy jego syna - Jana Aleksandra, sztuki ludowe Anczyca i Jana Galasiewicza, kilka komedii Korzeniowskiego, zazwyczaj *Żydów* i *Podróżomanie*, oraz w przeróbce scenicznej *Ulanę* i *Chatą za wsią* Kraszewskiego. Z dorobku polskiej dramaturgii współczesnej wystawiano np. *Przed ślubem* Kazimierza Zalewskiego, *Przesady*, *Jacusia* i *Nietoperzy* Edwarda Lubowskiego i do dziś jeszcze żywotne *Grube ryby* i *Dom otwarty* Bałuckiego.

Przewagę liczebną nad utworami rodzimymi miały francuskie komedie salonowe i obyczajowo-społeczne z okresu Drugiego Cesarstwa. Najczęściej była grana *Dalilia* Oktawiusza Feuilleta, *Dama kameliowa* Dumasa-syna, *Adrianna Lecouvreur* i *Ulicznik paryski* Scribe'a, *Odetta* i *Rozwiedzmy się* Wiktora Sardou. Jednocześnie wkroczyły tłumnie na lubelską scenę obce wodewile, operetki i farsy w towarzystwie polskich sztuk popularnych, pozbawionych aspiracji poznawczo-artystycznych z wyjątkiem *Żołnierza królowej Madagaskaru* Stanisława Dobrzańskiego i *Podróży po Warszawie* Feliksa Schobera.

Jednakże niektórym dyrektorom towarzystw dramatycznych udawało się zaprezentować ambitniejszy repertuar teatralny. Julian Grabiński wystawił w 1884 roku *Poskromienie złośnicy* i *Otella* Szekspira, dramat *Dymitr i Maria* Korzeniowskiego, będący udramatyzowaną wersją poematu *Maria* Antoniego Malczewskiego, *Krakowiaków i Górali* pod tytułem *Smocza jama* i *Zemstę za mur graniczny*. Przed odegraniem *Zemsty* wygłosił Grabiński przemówienie do publiczności, w którym podkreślił w sposób aluzyjny znaczenie sceny narodowej w Lublinie. Rok później Józef Puchniewski wystawił w dużym skrócie *Halkę*, ale publiczność spragniona sztuki ojczystej „zapełniła teatr po brzegi, bo nie tylko na podłodze, ale i na piecu szukała dogodniejszych miejsc dla siebie”²⁸.

W takich oto trudnych warunkach lokalowych trwała scena lubelska. Teatrzyk w ogródku „Tivoli” już w 1882 roku został przez władze przeznaczony na rozbiórkę. Zbudowany w tym samym roku drewniany teatr letni na posesji Zofii Broniec przy ul. Niecałej nie rozwiązywał problemu lokalowego. Zresztą po ośmiu latach padł ofiarą pożaru. Wreszcie teatr zimowy, mimo remontów i prób modernizacji, pozostał nadal ciasny i przestarzały, przestał więc odpowiadać potrzebom miasta i wymaganiom współczesnego teatru.

W tej sytuacji głównym warunkiem utrzymania w Lublinie sceny narodowej było wzniesienie nowego gmachu teatralnego i wyposażenie go w zdobycze nowoczesnej techniki teatralnej. W 1886 roku powstał więc okazały (z pomieszczeniem dla resursy kupieckiej) gmach teatru polskiego przy ul. Namiestnikowskiej. Wzniesiono go z funduszy spółki udziałowej „Teatr Lubelski”, zawiązanej dwa lata wcześniej głównie z inicjatywy miejscowych przemysłowców, braci Adolfa i Juliana Fricków²⁹. W realizację tego przedsięwzięcia w dobie wzmożonej rusyfikacji włożono dużo ofiarnej pracy i społecznego wysiłku, toteż ten teatr - dziś imienia Juliusza Osterwy - jest pięknym i żywym pomnikiem przeszłości kulturalnej Lublina, symbolem jego męstwa i patriotyzmu.

W przeddzień inauguracji nowego teatru „Gazeta Lubelska” przedstawiła dzieje jego powstania i dała obszerny opis wystroju wnętrza³⁰, w dniu zaś otwarcia zamieściła szczegółowy program inauguracji i wiersz Karola Hoffmana pod znamienym tytułem *Ciałem się stało!* Oficjalne otwarcie gmachu teatralnego odbyło się (według urzędowego stylu) 6 lutego 1886 roku w obecności przedstawicieli wszystkich władz miejscowych, wielu mieszkańców miasta i okolicy oraz przybyłych z Warszawy dziennikarzy reprezentujących różne czasopisma stołeczne.

Organizatorzy inauguracji teatru zamierzali wystawić *Miód kasztelański* Kraszewskiego, ale cenzura wycofała sztukę ze względu na jej wyraźny podtekst narodowy. Centralnym punktem uroczystości została więc jedna ze słabszych komedii Fredry - *Nikt mnie nie zna* i pierwszy akt *Halki*. Marsz weselny, kantata, mazur, polka, polonez dopełniły programu. Widzowie oklaskami dziękowali aktorom, projektantowi teatru i braciom Frickom, którym ze sceny podano wieniec „ze stosownym napisem”. Nazajutrz współpracownik „Gazety Lubelskiej” wyraził w ten sposób odczucia i refleksje polskiej publiczności:

*Sobotnie przedstawienie inauguracyjne [...] na długo pozostanie w pamięci. Otoczył nas świat inny, powiała atmosfera jakichś lepszych, swietlejszych krain. Kurpiński przemówił do serc i umysłów tak uroczyście... tak podniośle! W tej nucie prostej, poważnej, natchnionej, przesunęły się przed oczami duszy jakieś dawne... wymarzone widzenia. Zdawało się, że powstaje z mogił szereg znajomych, drogich sercu postaci [...]. Tak się zdawało.*³¹

Po tej w zasadzie skromnej inauguracji gmachu polskiego teatru, będącej jednak wielkim sukcesem sił patriotycznych Lublina, cenzura pozwoliła Puchniewskiemu odegrać na nowej scenie *Damy i huzarów*, *Śluby panieńskie* i *Wielkiego człowieka do małych interesów* Fredry, *Marię Stuart* „nieśmiertelnego Juliusza Słowackiego” i wystawić *Halkę*, tym razem odśpiewaną w całości.

Z różnorodnym zestawem utworów dramatycznych, lecz z przewagą oper, zjechała do Lublina w 1887 roku trupa Józefa Teksla. W jej repertuarze figurowały m.in.: *Halka*, *Traviata*, *Trubadur*, *Faust*, *Fra Diavolo*, a także *Mazepa*, *Romeo i Julia* oraz *Intryga i miłość* Schillera. Dzieło niemieckiego klasyka zainscenizowano z taką starannością, że każdy akt dramatu „wywoływał burzę oklasków”. Sprawozdanie z tego spektaklu zakończył recenzent refleksją i aluzyjnym wierszem, lecz aż nadto przejrzystym dla ówczesnego polskiego czytelnika:

Gdyby autor Intrygi i miłości wstał z grobu wątpić można, czy znalazłby dziś ślady bujnie wschodzącego niegdyś posiewu swych przekonań i pragnień [...] i może przyjrząwszy się smutnej rzeczywistości, powtórzyłby za wielkim wieszczem Albionu:

W tym samym roku zawitała do Lublina w charakterze aktorki Gabriela Zapolska. Ujrzano ją najpierw w dwu komediach francuskich i w tytułowej roli w *Norze* Henryka Ibsena, a w następnym roku — już w sześciu sztukach: w *Hrabinie Sarze* Jerzego Ohneta, we *Francillon* Dumasa, w *Rozwiedzmy się*, w *Adriannie Lecouvreur*, dwukrotnie w *Małaszce* i powtórnie w *Norze*.

Występy Zapolskiej w teatrze lubelskim poprzedziła wrzawa wokół jej twórczości, którą atakowano w czasopiśmie warszawskim, odmawiając pisarce talentu literackiego i zarzucając jej lubowanie się w skandalach i zmysłowości. Tymczasem Lublin przyjął autorkę *Akwarel* z niekłamany szacunkiem i życzliwością. Widzowie nie poskąpili jej „zasłużonych oklasków”, a krytyk teatralny Władysław Czarnołuski pisał z uznaniem o sceniczności *Małaszk* i walorach rzemiosła aktorskiego Zapolskiej „przynoszących zaszczyt jej artystycznej inwencji”.

Ewenementem w życiu teatralnym Lublina było u schyłku lat 80-tych wystawienie *Zbójców* Schillera, *Otella* i *Króla Leara* z udziałem dwu znakomitych aktorów. Stanisław Knake-Zawadzki w roli Franciszka Moora w *Zbójcach* i króla Leara w tragedii szekspirowskiej „zelektryzował i porwał” publiczność lubelską, którą z kolei „zachwyił i olśnił” Bolesław Leszczyński w roli Otella.

Jednakże jeszcze silniejsze emocje przeżywali lubelscy bywalcy teatralni w dniach 12 i 13 marca 1891 roku na gościnnych występach Heleny Modrzejewskiej.

Pojawienie się arcyartystki na scenie wprowadziło widownię w stan uniesienia i nabożnego zachwyty:

*[...] powitał ją grzmot oklasków, które przez kilka minut nie ustawały - oznaczały one nie tylko powitanie, ale i hołd należny tej miary talentowi [...]. Nastrój publiczności był nader uroczysty, pełen godności i powagi...*³³

Mistrzyni sceny polskiej grała wraz z Bolesławem Ładnowskim w *Odetcie*, w *Dalilii*, w akcie piątym *Hamleta*, w akcie pierwszym, drugim i piątym *Makbeta*, w akcie piątym *Adrianny Lecouvreur* i deklamowała *Pożegnanie* Zygmunta Krasińskiego. Recenzent lubelski, analizując styl gry Modrzejewskiej, nazwał ją trafnie „arcywzorem poprawnej dykcji” i słusznie zwrócił uwagę na jej inklinację do uwznioslenia odtwarzanych postaci scenicznych³⁴.

Już w pierwszej połowie lat 90-tych zaczęły coraz częściej pojawiać się w anonsach teatralnych nazwiska klasyków polskich i obcych, wybitniejszych dramaturgów doby współczesnej, światowej sławy kompozytorów muzycznych. Grająca w Lublinie w latach 1890-1893 trupa Ludwika Czystogórskiego miała w swym repertuarze dzieła Szekspira, Schillera, Słowackiego, Fredry, współczesne dramaty naturalistyczne: *Honor* i *Koniec Sodomy* Hermanna Sudermanna, *Halkę*, *Traviatę*, *Trubadura* i wielką francuską operę heroiczną - *Żydówkę* Jakuba Halevy'ego. Zestaw operetek obejmował m.in. *Biednego Jonatana* Millóckera, *Ptasznika z Tyrolu* z muzyką Zellera i *Zemstę nietoperza* Straussa-syna.

Również coraz częściej odwiedzali Lublin wysoko cenieni artyści scen polskich. Kilka razy wystąpił Bolesław Leszczyński w swych arcyrolach *Otella* i wojewody w *Mazepie* Słowackiego, Irena Solska i Knake-Zawadzki zebrali „sute oklaski” grając razem w *Hamlecie*, Honorata Leszczyńska czarowała widzów w melodramacie *Nad przepaścią* W. Bobrowskiego, natomiast w *Nietouche* i w *Dzwonach* z *Corneville* śpiewała lublinianom Adolfiną Zimajer.

Z okazji przyjazdu Zapolskiej do Lublina w listopadzie 1895 roku publiczność przez szereg wieczorów „zapełniała teatr po brzegi”. Teraz dramatopisarka grała z powodzeniem według założeń realizmu scenicznego, z którym zaznajomiła się występując przez trzy sezony w Paryskim Theatre Libre pod kierunkiem Andre Antoine'a. Recenzent Czarnołuński, informując o lubelskich sukcesach Zapolskiej, jednocześnie wyjaśniał i popularyzował koncepcje Antoine'a w zakresie aktorstwa:

*Gra pani Zapolskiej odznacza się nie znaną dotąd u nas szkołą, polegającą głównie i tylko na intonacji, dykcji i grze fizjonomii. Nie widzi się przeto tej teatralnej gry rękami, prócz naturalnie niezbędnych gestykulacji [...]. Cały efekt osiąga artystka naturalnością i tym do tego stopnia realnym odtworzeniem roli, że widz, gdyby nie otoczenie, przyjąłby grę pani Zapolskiej za rzeczywistość.*³⁵

Po raz ostatni autorka *Małuszki* odwiedziła Lublin w 1897 roku. Jej występy w *Sprawie Clemanceau* Dumasa-syna, w *Rozwiedzmy się* i w *Lepie* Jana Richepina były triumfem aktorki w rolach zgodnych z jej własnymi obserwacjami, z jej temperamentem, sferą upodobań i sugestiami francuskiego reżysera. Wtedy rzeczywiście podbiła Lublin, toteż - jak pisał sprawozdawca teatralny - przyjmowano Zapolską „z niepamiętnym entuzjazmem”.

W tym czasie reprezentował scenę lubelską zespół aktorski Felicjana Felińskiego, który zdobył uznanie i poparcie publiczności za rzetelne starania o treść repertuaru i sumienne opracowanie każdego spektaklu. W sezonie teatralnym 1897-1898 odegrano m.in. *Hamleta*, *Otella*, *Skąpca* Moliera, komedię bohaterską *Cyrano de Bergerac* Edmunda Rostanda, Karpackich górali Korzeniowskiego, *Małkę Szwarcenkorpf* Zapolskiej, *Śluby panieńskie* i *Zemstą za mur graniczny*, *Marcina Lubą Sewera-Maciejowskiego* i Tadeusza Micińskiego, fragmenty *Balladyny* i uscenizowane do muzyki Moniuszki - *Widma*-część II *Dziadów*. Poza tym, jak przystało na teatr wędrowny, prezentował on opery, a nawet balet. Wystawiono więc *Halkę*, *Wesele w Ojcowie* z tańcami i muzyką Kurpińskiego i operę *Sprzedana narzeczona* Fryderyka Smetany. Feliński zabiegał też o gościnne występy znakomitych aktorów, toteż publiczność lubelska miała okazję podziwiać w roli Małki Szwarcenkorpf świetną tragiczkę Stanisławę Wysocką, w roli Hamleta i Cześnika w *Zemście* - "ozdobę sceny polskiej" Józefa Kotarbińskiego, w kilku zaś operetkach i wodewilach - Adolfinę Zimajer, Rufina Morozowicza i Rapackiego-syna.

W połowie 1898 roku przybył Lublinowi drewniany teatr letni przy ul. Zamojskiej. Zbudował go Andrzej Wojdaliński i nazwał „Rusałką”. Teatr był otoczony ogrodem, miał salę balową, elektryczne oświetlenie i mógł pomieścić prawie tysiąc osób. Ruchoma podłoga kulistej widowni pozwalała zamienić ją na arenę cyrkową. Dekorację wnętrza oraz kurtynę przedstawiającą panoramę Lublina od strony Piask wykonał miejscowy malarz Henryk Barwicki. „Rusałkę” wydzierżawił Wojdaliński na sezon letni dyrektorowi trupy teatralnej Stanisławowi Pomian-Sarnowskiemu.

Tymczasem na sezon zimowy 1898-1899 zjechała do Lublina trupa aktorska Czesława Janowskiego. Na jego zaproszenie występował gościnnie przeszło miesiąc słynny tragik Roman Żelazowski. W repertuarze gościa, obok innych pozycji, figurowały: *Uriel Acosta* Karola Gutzkowa, *Romeo i Julia*, *Hamlet*, *Koniec Sodomy*, sztuki włoskich werystów - *Nieuczciwi* Roberta Rovetty, *Maski*, *Niewierna*, *Piętro Caruso* Roberta Bracca oraz *Dzwon zatopiony* Gerharta Hauptmanna.

Omawiając występy lwowskiego artysty, Czarnołuski wysoko ocenił jego styl gry „pełnej prostoty i naturalności”, zwłaszcza w sztukach przedstawicieli weryzmu, który wymagał od aktora tej techniki, jaką postulowała szkoła Antoine'a. Tylko „prostota” „prawda” i „naturalność” - dowodził Czarnołuski - „te tylko mają dziś przyszłość na scenie”. Ten kult zgodności świata scenicznego z światem realnym wyjaśnia, dlaczego *Dzwon zatopiony*, zbudowany na motywach baśniowej symboliki, nie spotkał się z aprobatą lubelskiego krytyka. Warto jednak podkreślić, że w jego ocenie gry Żelazowskiego jest wiele zbieżności z uwagami, które po latach zanotował o tragiku wybitny aktor, znawca świata teatru i autor książki *Z tamtej strony rampy* - Paweł Owerłło³⁶.

Kunszt aktorski Żelazowskiego oczarował lublinian. „Dziękowaliśmy owacyjnie wielkiemu artyście - pisał sprawozdawca - za podniosłe wrażenia, odniesione przez publiczność lubelską z jego występów”. Z owacjami widzów lubelskich już spotkał się

cały poczet wyśmienitych aktorów: Trapszo, Popielówna, Rychter, Królikowski, Leszczyński, Leszczyńska, Knake-Zawadzki, Modrzejewska, Marcello, Ładnowski, Wysocka, Kotarbiński, Solska, Rapacki, Morozowicz, Zimajer. Wkrótce ten rejestr uzupełnią nowe nazwiska, lecz w żadnej rozprawie o dziejach naszego teatru nie ma nawet wzmianki, że słynni polscy aktorzy występowali na lubelskiej scenie opromieniając ją blaskiem, jakim nie każdy teatr prowincjonalny w Królestwie Polskim mógł się wtedy poszczycić.

Towarzystwo dramatyczne Janowskiego jeszcze odegrało, niemal współcześnie z Warszawą, dramat z życia rodziny chłopskiej - *Familię* Andrzeja Niemojewskiego, *Chorego z urojenia* Moliera z udziałem komika sceny łódzkiej - Mariana Winklera, *Pana Damazego*, *Mazepę*, *Żydów i Śluby panieńskie* uświetnione występem orkiestry Namysłowskiego. Wreszcie godnym uwagi było wprowadzenie przedstawień popołudniowych po niskich cenach, przeznaczonych dla ludności ubogiej „ciężko pracującej”. Zainaugurowała je *Zemsta za mur graniczny*. W ten sposób znacznie poszerzył się zasięg oddziaływania teatru lubelskiego, przy czym repertuar popołudniowy w bardzo małym stopniu różnił się od wieczornego.

W sezonie letnim 1899 roku trupa Sarnowskiego rozpoczęła występy w teatrze „Rusałka” od odśpiewania *Halki*. Sarnowski wystawił ją niezwykle starannie, odświeżył scenerię i wystarał się o kostiumy, „jakich tu jeszcze nigdy nie widziano”. Spośród grywanych w „Rusałce” dramatów muzycznych najbardziej podobała się publiczności niejednokrotnie wystawiana w Lublinie opera liryczna *Faust* Gounoda.

Natomiast w teatrze przy ul. Namiestnikowskiej grał na przełomie XIX i XX wieku zespół aktorski Bolesława Mareckiego. Zjechał on do Lublina z repertuarem zawierającym m.in. nie znaną tu operę *Jaś i Małgosia* E. Humperdincka oraz kilka utworów reprezentatywnych dla różnych kierunków współczesnej dramaturgii. Odegrano więc najpierw dwa dramaty Hauptmanna: *Kolegę Cramptona* i *Woźnicę* Henszla, *Zaczarowane koło* Lucjana Rydla, a w styczniu 1900 roku *Dziką kaczkę* Ibsena. Ale realizację sztuki ibsenowskiej przez zespół nie obznajomiony z symboliczno-nastrojową techniką inscenizacyjną uznał krytyk lubelski za przedsięwzięcie zbyt ryzykowne i w konsekwencji zupełnie chybione.

Od czasu tego wydarzenia zaczęły występować w trupie aktorskiej oznaki dezorganizacji: niedouczenie się kwestii, niedbała charakteryzacja, ogólne obniżenie poziomu repertuaru. Widownia teatralna świeciła więc pustkami. W tej sytuacji kierownictwo zespołem objął reżyser Henryk Morozowicz. Dzięki jego inwencji ostatnie miesiące sezonu zimowego ożywiły występy artystów stołecznych.

W marcu 1900 roku doborowe grono artystów „Rozmaitości” w składzie: Irena i Tekla Trapszo, Józef Siwicki, Władysław Krogulski i Bolesław Nowicki odegrało „wobec przepelnionej sali” *Miłości* Schnitzlera oraz *O Józię* Bałuckiego. Wkrótce towarzystwo dramatyczne Zimajer wystawiło kilka wodewilów i operetek, np. *Rajskie jabłuszko* Offenbacha i *Lekcję śpiewu* Rapackiego-syna, natomiast Leszczyński, Teodor Rolland i Rapacki-ojciec wystąpili w *Mazepie*. W kwietniu zaś publiczność długo oklaskiwała rodzeństwo Trapszów - Teklę, Irenę i Marcelego, którzy na zaproszenie dyrekcji „Rusałki” zagrali w *Lenie* Mariana Jasieńczyka i w *Panu Damazym*. Morozowicz wydzierżawił główny teatr lubelski jeszcze na dwa sezony. W sezonie zimowym 1900—1901 przedstawił *Naszych najserdeczniejszych* Sardou i operetkę tegoż autora - *Madame Sans-Genie*, *Karykatury* Kisielewskiego, *Ludwika XI* Kazimierza

Delavigne i *Romantycznych* Rostanda. Ale nie te sztuki ściągały do teatru publiczność lubelską. Dużym powodzeniem cieszył się *Hajduczek* - udratyzowany obrazek oparty na *Panu Wołodyjowskim*. Zainteresowaniu tym spektaklem sprzyjały specjalne okoliczności.

W całej Polsce organizowano wówczas uroczystości jubileuszowe ku czci Sienkiewicza. Zainicjował je Kraków w lutym 1900 roku, ale największe nasilenie obchodów przypadło na grudzień. Wprawdzie znakomity sienkiewiczolog, prof. Julian Krzyżanowski, podał w *Kalendarzu życia i twórczości* autora *Potopu*, że z wyjątkiem Krakowa, Lwowa i Poznania „obchody na prowincji ograniczyły się do recytacji nowel Sienkiewicza”³⁷, lecz okazało się, że Lublin na tym nie poprzestał. Teatr lubelski urządził uroczyste przedstawienie, na które złożyły się: prolog pióra Mariana Gawalewicza, sztuka *Pan Zagłoba* oparta na *Ogniem i mieczem*, i „wystawiona z całym pietyzmem dla autora tego dzieła” oraz komedia *Czyja wina?* Tę informację prasową uzupełnia notatka, że „teatr był przepelniony publicznością w balowych strojach, co wysoce podniosło uroczysty ton tego pamiątkowego dla całego kraju wieczoru”. U schyłku grudnia wystawiono w przeróbce dramatycznej Wilsona Barreta powieść *Quo vadis?*, „która wywarła na widzach duże wrażenie”, na początku zaś 1901 roku odegrano w adaptacji scenicznej *Hanię*, kilka razy *Quo vadis?*, *Pana Zagłobę* i udratyzowaną wersję *Szkiców węglem - Pana Zolzikiewicza* w oprawie muzycznej Zygmunta Noskowskiego. Ponadto „Gazeta Lubelska” przedrukowała wywiad korespondenta czasopisma paryskiego „rillustration” - Kazimierza Hulewicza z twórcą *Trylogii* i zamieściła podobiznę jubilata i jego pierwszej żony.

Atrakcją tego sezonu były jeszcze dwa gościnne występy Żelazowskiego. Publiczność pamiętała go jako świetnego tragika, teraz podziwiała w komediowej roli tytułowego bohatera *Dzierżawcy z Olesiowa* Zygmunta Przybylskiego i w roli barona Roecknitsa w *Szczęściu w zakątku* Sudermanna. Znakomity aktor spotkał się, jak poprzednio, z entuzjastycznym przyjęciem zatłoczonej widowni.

Natomiast twórczość awangardowa dramaturgów okresu Młodej Polski inscenizowana z dużym powodzeniem nie tylko w Krakowie, Lwowie i Warszawie, lecz także w mniejszych ośrodkach teatralnych, np. w Łodzi - została pozbawiona prawa wstępu do teatru w Lublinie. Taki stan rzeczy zaistniał wskutek działalności redaktora „Gazety Lubelskiej” Zdzisława Piaseckiego, który wytoczył kampanię polskiej modernie teatralnej, zwłaszcza dramatom Przybyszewskiego. Gdy więc w sezonie zimowym 1901-1902 wystawiono po raz pierwszy *Złote runo* Przybyszewskiego, Piasecki zjadliwie skomentował sztukę jako cyniczną i amoralną, „wylęgłą w schorzałym mózgu autora” i sprzeciwił się wprowadzeniu do repertuaru utworów „wariacko-lubieżnego modernizmu”. Kiedy zaś w maju 1902 roku absolwenci warszawskich kursów dramatycznych zamierzali odegrać w Lublinie *Złote runo* - Piasecki z satysfakcją doniósł czytelnikom, że „szczęśliwym trafem” młodzi aktorzy nie uzyskali zgody cenzury na wystawienie „psychopatycznego studium”.

Z opinią redaktora miejscowej prasy musieli liczyć się dyrektorzy teatru, uwzględniać jego pretensje, iść na ustępstwa ideowe i artystyczne. Toteż w następnym sezonie teatralnym trupa Morozowicza odegrała na benefis swego kierownika satyrę *Nadczłowiek*, którą Piasecki powitał z aplauzem, gdyż ośmieszala

„wybryki Przybyszewszczyzny i zwyrodniałego kierunku scenicznego”³⁸.

Niebawem obiektem ataków Piaseckiego stał się *Ahaswer (Mężczyzna)* Zapolskiej. Redaktor „Gazety” nazwał dramatopisarkę „słabą autorką”, która w utworze pełnym „dialogów nudnych i wstrętnych” podjęła „temat kłamliwy i niemoralny”. Z kolei występującej w Lublinie w 1903 roku Marii Przybyłko-Potockiej i dyrekcji teatru wytknął Piasecki „nietrafny wybór sztuk”. Słynna bowiem wirtuozka w rzemiośle aktorskim zagrała w *Miłostce* Artura Schnitzlera i - w *Ahaswerze*.

Monotonie repertuaru składającego się w dużej mierze z wielokrotnie powtarzanych komedii Sardou, Feuilleta, Scribe'a, z wodewilów, operetek i sztuk popularnych oraz tzw. przedstawień-składanek, przerwała w marcu tegoż roku wizyta artystki warszawskich „Rozmaitości” - Aleksandry Liide. Wystąpiła ona w *Idealnej żonie* Marca Pragi, w *Gnieździe rodzinnym* Sudermanna i we *Flircie* Bałuckiego.

Oczywiście w latach 1901-1903 wchodziły na scenę lubelską, choć w liczbie bardzo skromnej, dzieła klasyczne i dobre sztuki współczesne, np. mistrzowskie komedie Fredry, jeden z wystawianych już dramatów Schillera, Hauptmanna, Ibsena, komedie Kisielewskiego i Bałuckiego. Niemniej ingerencja redaktora „Gazety” w sprawy teatru i jego walka z twórczością modernistyczną opóźniły upowszechnienie w Lublinie osiągnięć nowoczesnej dramaturgii, dezorientowały przeciętnego widza. Warto więc przypomnieć, że właśnie w tym czasie bawiący w Lublinie na gościnnych występach aktorzy petersburscy odegrali *Monnę Vannę* Maurycego Maeterlincka.

W sezonie letnim 1903 roku zawitał do Lublina „teatr transformacyjny” Artura Zawadzkiego, Marii Jacobi-Zawadzkiej i Eugeniusza Prohazki. Program tego teatru obejmował deklamacje fragmentów *Mazepy* i *Dzwonów* Ujejskiego i jako nowość - dwie komedie mimiczne: *Twórcę lalek* i *Rękę*. Ale „gwoździem” sezonu, prawdziwą atrakcją dla publiczności, a dla redaktora „Gazety Lubelskiej” chyba przysłowiowym gromem z jasnego nieba - był przyjazd do Lublina autora *Złotego runa* z własną trupą aktorską.

Przybyszewski przyjechał u schyłku lipca 1903 roku, a więc po powrocie ze swej triumfalnej wyprawy artystycznej do Petersburga, gdzie na premierze *Złotego runa* „owacjom nie było końca”, a szkoła dramatyczna zaprosiła pisarza na egzamin absolwencki i zagrała *Dla szczęścia*. Zapewne ten sukces Przybyszewskiego spowodował, że relacje z inscenizacji jego dramatów w teatrze lubelskim - *Dla szczęścia* i *Matki* - brzmiały obecnie już w innej tonacji. Sprawozdawca donosił, że mimo okresu urlopowego teatr zapełnił się publicznością, która z zainteresowaniem i aprobatą śledziła oba spektakle i kilkakrotnie wywoływała autora.

Sztuka społeczno-obyczajowa i obyczajowo-psychologiczna, utrzymana w konwencji realizmu scenicznego, zawsze miała w Lublinie wielu zwolenników. Ale dramaty Przybyszewskiego nęciły nowością w zakresie tematyki i środków ekspresji. Penetrując obszary psychiki ludzkiej odkrywały życie instynktów, ich wpływ na motywy postępowania człowieka, na tragizm jego losu. Prowokowały do refleksji, trzymały w napięciu, sprawiały wrażenie. Reakcja inteligentnej publiczności lubelskiej na sztuki reprezentanta polskiej moderny była więc odpowiedzią na szydercze artykuły redaktora miejscowej prasy.

W sezonie zimowym 1903-1904 występowało w Lublinie, składające się prawie z 90 osób, towarzystwo dramatyczne Juliana Myszkowskiego. Tak liczny i dobrze współpracujący zespół przygotowywał starannie każde widowisko, toteż trupa nestora sceny prowincjonalnej w Królestwie Polskim cieszyła się wśród lubelskich

teatromanów wyjątkowym uznaniem i popularnością. Towarzyszyła jej teraz kulturalna i kompetentna krytyka teatralna, którą wznowił i prowadził do końca 1904 roku Władysław Czarnołuński.

Repertuar Myszkowskiego był przede wszystkim operowo-operetkowy. Towarzystwo rozpoczęło więc występy od „nigdy nie zawodzącej Halki”, którą kilka razy powtórzyło „na prośbę wielu osób z miasta i okolic”. Następnie sędziwy dyrektor wystawił m. in. *Carmen*, *Aidę*, *Żydówkę*, *Hrabinią*, *Straszny dwór*, *Opowieści Hoffmana*, *Zemstą nietoperza*, dramat *Aktorowie dworu* Karola Wartenburga, *Dzwon zatopiony*, *Widma* - część II *Dziadów*. Teatr Myszkowskiego zdobył tak dużą sympatię publiczności, że „Gazeta Lubelska” upamiętniła ten fakt, drukując w kilku numerach wierszyki poświęcone aktorkom i aktorom zespołu.

W 1904 roku miało czterdzieści lat działalności postyczniowej sceny lubelskiej. Służyła ona prawie dwu pokoleniom w czasach nasilającej się rusyfikacji i ciężkich zmaganiań o zachowanie polskości. Dostarczała wzruszeń patriotycznych i estetycznych, wiedzy o świecie i człowieku.

O kryzysach i wzlotach sceny lubelskiej decydowały okoliczności natury politycznej i gospodarczej, ale także poziom towarzystw dramatycznych i repertuar teatralny. Toteż cały szereg ambitniejszych dyrektorów trup objazdowych i liczny zastęp dziś już zapomnianych aktorów, i ci, którzy stali się chlubą sceny narodowej, a przede wszystkim miejscowa publiczność - złożyli się na dzieło teatru lubelskiego.

Ruch artystyczny po powstaniu odradzał się lub powstawał niemal we wszystkich miastach, a niekiedy i w małych miasteczkach Lubelszczyzny. Ożywienie kulturalne do tych skupisk miejskich wносиły teatry objazdowe Pawła Ratajewicza, Jana Okońskiego, Feliksa Stobińskiego, Wawrzyńca Kasprzykowskiego i innych dyrektorów towarzystw dramatycznych. Podobne do cygańskich pojazdy tych towarzystw toczyły się w stronę różnych miast i miasteczek, krążyły po Lubelszczyźnie i sąsiednich guberniach, przerzucając się z jednej miejscowości do drugiej. Nędzne zarobki, nieprzespane noce, głód i poniewierka były udziałem wszystkich aktorów wędrujących po typowej prowincji, lecz ich wysiłki nie poszły na marne.

W końcu lat 60-tych zjechał do Zamościa teatr Ratajewicza i odegrał m.in. *Życie snem*. Bawił jednak krótko. Jeszcze w 1869 roku zatrzymał się tu zespół Wincentego Raszewskiego i grał w jednej z kazamat zamojskiej twierdzy. Potem minęło prawie siedem lat, zanim przybyła na dłużej trupa Stobińskiego. Stobiński wystawał 32 sztuki, wśród których znalazły się komedie Fredry: *Damy i huzary* i *Nocleg w Apeninach*, Korzeniowskiego - *Ułan i grenadier*, Blizińskiego - *Marcowy kawaler*. W następnym roku teatr Władysława Krzyżanowskiego odegrał m.in. *Radców pana radcy*, fragmenty *Mazepy* i *Szlachectwo duszy*. Wreszcie w 1879 roku wystąpiła w Zamościu trupa Zygmunta Bergmana, ale nie cieszyła się powodzeniem, chociaż tytuły sztuk na afiszach brzmiały zachęcająco: *Hernani* i *Pan Damazy*.

Później niż w Zamościu, bo w 1872 roku, zjawił się w Puławach zespół Okońskiego, który w przeciągu pół roku odegrał 60 utworów, przy czym publiczności najbardziej przypadły do gustu: *Zemsta za mur graniczny*, tudzież *Pan Jowialski*, *Majster* i

czeladnik Korzeniowskiego, *Miód kasztelański i Wesele w Ojcowie*. Ponadto w antraktach wyświetlano obrazy z „latarni magicznej”. Po wyjeździe Okońskiego trzy lata czekali puławianie na teatr objazdowy. Odwiedził ich Stobiński, następnie Kasprzykowski, a w 1877 roku przyjechał Ratajewicz. Występy jego trupy spotkały się z uznaniem, toteż po roku znów odwiedził Puławy, grając z powodzeniem przez kilka miesięcy. Pod koniec dziesięciolecia zajrzały do Puław zespoły aktorskie Władysława Konopki i Bergmana i przedstawiły repertuar ograny i nieciekawym.

W niewielkim Janowie już przed 1863 rokiem grało towarzystwo dramatyczne Okońskiego. Było też ono pierwszym towarzystwem, które po powstaniu, tj. w 1874 roku, zjechało do Janowa. Frekwencja na spektaklach była bardzo duża, gdyż dyrektor trupy wystawiał sztuki „swojskie”, a więc Korzeniowskiego, Fredry, Bałuckiego, Anczyca, a także chętnie oglądaną przez publiczność małomiasteczkową *Białą kamelię* Dumasa-syna. Do końca lat 70-tych Janów gościł kilka innych zespołów, np. trupę Alojzy Bucholtzowej, która wystawiła dwie sztuki „na rzecz mającego tu powstać szpitala powiatowego”.

Tradycje teatralne posiadał też Krasnystaw, lecz i on długo czekał na teatr wędrowny. W latach 1873-1874 bawił tu Okoński, potem Stobiński, a w 1877 roku przyjechał zespół aktorski Kasprzykowskiego. Odegrał on m.in. *Lokaja w zalotach*, *Pokątnego doradcą* i *Wojnę z kobietą*. U schyłku dziesięciolecia zjawiał się jeszcze szczupły teatr Stanisława Breknera, ale dał mało spektakli i nie odniósł sukcesów.

Do Hrubieszowa zaś zjeżdżał, mniej więcej co dwa lata, jakiś teatr wędrowny. W 1873 roku złożył miastu wizytę Okoński, po nim Stobiński, w 1877 roku zespół Adama Jaworskiego, rok później Anny Dudtów, wreszcie zawitał teatr Ratajewicza i występował przez trzy miesiące. Z początku miasto nie posiadało żadnego lokalu na występy aktorskie, toteż przedstawienia odbywały się w niezwykle trudnych i prymitywnych warunkach: w stajni lub w sieni żydowskiego zajazdu.

Bardzo aktywna w 1873 roku trupa Okońskiego nie pominęła i Tomaszowa, gdzie odegrała *Białą kamelię*, *Przysięgą Horacego* oraz *Łobzowian*. Po kilku latach zatrzymał się w Tomaszowie na czas dłuższy zespół Ratajewicza. Efektem jego pobytu było 25 spektakli, w tym kilka komedii Fredry i Korzeniowskiego. Ogromnym powodzeniem cieszył się balet z *Wesela w Ojcowie*.

Do Lubartowa zaglądał teatr objazdowy nieregularnie i rzadko. W 1877 roku spotkały się tu aż dwa towarzystwa dramatyczne: Kasprzykowskiego i Krzyżanowskiego. Publiczność niewielką miała z tego pociechę, gdyż oba towarzystwa bawiły niedługo i w sumie przedstawiły osiem komedijek i obrazków wiejskich. Natomiast do łącznej przyjechała w 1878 roku część występującej w Lublinie trupy teatralnej Trapszy. W łącznej odbywał się wtedy jarmark, nie zabrakło więc widzów, którzy z aplauzem przyjęli przede wszystkim komedie Fredry.

Chełm gościł w 1873 roku zespół Okońskiego, po czym jak Tomaszów, a także Lubartów, oczekiwał długo nowej wizyty aktorskiej. Złożyła ją skompletowana z „rozbitków” trupa Józefa Głodowskiego. W jej repertuarze figurowały m.in. sztuki Zalewskiego, Anczyca, Blizińskiego (*Pan Damazy*). W Kraśniku i Biłgoraju zjawiały się również teatry wędrowne. Do Biłgoraja zjechał Ratajewicz z zestawem utworów, z którymi zapoznał się już Janów, w Kraśniku natomiast występował trzyosobowy zespół Breknera i w takim składzie odegrał 11 obrazków scenicznych.

Do wszystkich zatem miast na Lubelszczyźnie zawitał w latach 70-tych większy lub

mniej, lepszy lub gorszy teatr objazdowy. Dla wielu mieszkańców był on niewątpliwie pierwszym mocniejszym przeżyciem estetycznym i wydarzeniem długo komentowanym. Warto zwrócić uwagę na fakt, że poszczególne zespoły aktorskie starały się występować w 1873 roku - w dziesiątą rocznicę powstania styczniowego. Poza tym niektóre towarzystwa, np. Ratajewicza, Stobińskiego, Okońskiego, grały te same sztuki, jakie wystawiano na scenie lubelskiej.

W latach 80-tych poprawiły się nieco warunki pracy teatrów objazdowych, przy czym ułatwieniem była rozbudowa kolei żelaznej. Zmalała jednak liczba trup aktorskich i znacznie skróciły się ich szlaki wędrowne. Wycofał się Trapszo, ubył Okoński, Pawła Ratajewicza zastąpił jego syn - Feliks, niemało też aktorów „awansowało”, przechodząc do pierwszorzędnych zespołów lub teatrów stałych.

Teatr wędrowny bawił teraz najczęściej i najdłużej w Puławach i w Nałęczowie. Puławy bowiem, dzięki działalności radykalnych studentów Instytutu Rolnictwa i Leśnictwa oraz miejscowej postępowej inteligencji, stały się ośrodkiem ruchu społecznego i kulturalno-oświatowego³⁹. Tu na początku lat 80-tych zjawiał się młody Ratajewicz, lecz jego widowiska nie zdobyły uznania, toteż sami aktorzy wystąpili z propozycją, by, zamiast przynoszących deficyt spektakli, zorganizować kursy modnych tańców.

Natomiast z aprobatą spotkały się przedstawienia trupy teatralnej Karola Hoffmana. Dzięki niemu urządzono w Puławach w 1885 roku lokal dla teatryku letniego pod dachem na 100 miejsc siedzących. Hoffman był niezwykle rozmiłowany w teatrze, gdyż uważał, że tylko dobry teatr polski jest niezawodną szkołą patriotyzmu. Stąd jego pasja organizowania trup teatralnych i nieustanna z nimi wędrowka po klasycznej prowincji. Ten interesujący aktor, literat i autor książki o scenach objazdowych był w omawianym dziesięcioleciu mocno związany z Lublinem i Puławami⁴⁰. Jeszcze w następnym dziesięcioleciu, kiedy już skończyły się wędrowki teatralne po Lubelszczyźnie, Hoffman przyjechał do Puław w roku 1895 z od nowa stworzonym, którymś tam z rządu, zespołem aktorskim.

W 1888 roku odwiedził Puławy Knake-Zawadzki i wraz z aktorami trupy Sycińskiego wystąpił w przedstawieniu złożonym z komedii *O Józia Bałuckiego* i z obrazka dramatycznego *Na ulicy*. Wybitny aktor wygłosił monodram *My i oni* Gawalewicza i wiersz Konopnickiej *Do kobiety*. „Nie milknące długo oklaski - pisał sprawozdawca - zmusiły p. Knake-Zawadzkiego do powtórzenia deklamacji”. Rok później zjechał do Puław zespół dramatyczny Maurycego Kisielnickiego, prezentując *Na jedną kartą* Sienkiewicza, *Dzisiejszych* Gawalewicza i monodram *Bohater XIX-go wieku*.

Od kiedy Nałęczów stał się znaną miejscowością klimatyczno-uzdrowiskową, zaczął odgrywać rolę podobną do tej, jaka przypadła w Galicji Zakopanemu. Dogodne połączenie ze stolicą kraju, właściwości lecznicze, urocze położenie i przyjazna atmosfera, którą Zarząd Zakładu Wodoleczniczego stworzył dla gości - uczyniły z Nałęczowa miejscowość chętnie i często odwiedzaną przez ludzi z rozmaitych środowisk artystycznych oraz inteligencji zawodowej, przez bogatsze mieszczaństwo i oczywiście przez kuracjuszy. Liczący w sezonie letnim (tj. od czerwca do września) około 2000 przyjezdnych - stał się Nałęczów również atrakcyjny dla teatrów wędrownych, dla solistów i solistek, dla zespołów chóralnych i orkiestrowych.

W 1893 roku Zarząd Zakładu zawarł umowę z bawiącym w Lublinie towarzystwem dramatycznym Juliana Myszkowskiego i Nowakowskiego, zobowiązującą ich do występów w każdą środę dla publiczności nałęczowskiej, przy czym spektakle miały mieć charakter wyłącznie rozrywkowy. Pierwsze przedstawienie odbyło się w lipcu tegoż roku i „odniosło wielki sukces”. Inne zespoły występujące w Lublinie niejednokrotnie odwiedzały Nałęczów, często zwłaszcza grała tu w 1886 roku trupa aktorska Maurycego Kisielnickiego.

Szlak teatru objazdowego wiódł i do Zamościa, gdzie po niefortunnej wyprawie Ratajewicza zjawił się w 1883 roku liczny i zgrany zespół Myszkowskiego. Dał on kilkadziesiąt udanych widowisk, które w antraktach sporadycznie urozmaicała orkiestra Namysłowskiego. Na przełomie lat 1884-1885 zjechał do Zamościa teatr Hoffmana. Spośród 37 spektakli, jakie obejrzała miejscowa publiczność, najbardziej podobały się takie utwory: *Podróżomania*, *Chata za wsią*, *Radcy pana radcy*, *Piękna Helena*, *Dom otwarty*, a więc repertuar wybitnie polski. Towarzystwo Hoffmana udało się następnie do Łomży i Siedlec, ale „po drodze” wstąpiło do Krasnegostawu, gdzie oprócz trupy Ratajewicza przebywał w 1883 roku teatr Stobińskiego. W Krasnymstawie wystawił Hoffman *Polowanie na męża*, *Chatę za wsią*, *Podróżomanię* i sam wygłosił monodram Gawalewicza - *My i oni*.

Hrubieszów, Chełm oraz Janów odwiedził zespół młodego Feliksa Ratajewicza, lecz wszędzie spotkał się z chłodnym przyjęciem. Wreszcie w 1886 roku po raz pierwszy zawitał do Kazimierza teatr wędrowny pod dyrekcją Karola Brylewskiego. Miasteczko, liczące około 500 mieszkańców, nie dysponowało żadnym pomieszczeniem przydatnym dla teatru, toteż aktorzy występowali w stodole. Z okazji tej warto zacytować fragment zamieszczonej w „Gazecie Lubelskiej” wypowiedzi na temat pracy i funkcji społecznej aktorów wędrownych i nie tylko wędrownych w latach 80-tych:

Dziś [...] każdy aktor musi być wszystkim: musi być i tragikiem i komikiem i salonowcem i mieszczaninem i chłopem, a nade wszystko - musi śpiewać [...] Wśród takich warunków trzeba być wyrozumiałym i pobłażliwym, boć przecie teatr stał się już potrzebą naszej natury, naszym wypoczynkiem, naszą zabawą, ulgą i obowiązkową szatą, że nie powiem - szkołą.⁴¹

Teatr wędrowny zasłużył się dobrze w okresie popowstaniowym w rozwoju kultury miast i miasteczek w regionie lubelskim. Funkcjonował niejako „dla pokrzepienia serc”, był czynnikiem kształcącym i często inspirującym akcje kulturalne podejmowane przez inteligencję. Przejawem tej działalności było przede wszystkim organizowanie teatrów amatorskich, które spełniały dwojaką rolę: rozwijały ruch kulturalno-umysłowy, będący jedyną formą legalnej walki ze wzrastającą russyfikacją, i jednocześnie służyły celom społecznie użytecznym i doraźnie praktycznym, zazwyczaj potrzebom cywilizacyjnym miasta lub ludności dotkniętej klęską żywiołową.

⁴¹

Życie teatralne w Lublinie nie ograniczało się do działalności zawodowych towarzystw dramatycznych. Niezwykle ważna, bo wyrastająca z tkanki lubelskiego społeczeństwa, była działalność teatru amatorskiego. Popowstaniowy teatr amatorski ukonstytuował się prawdopodobnie około połowy lat 60-tych. Początkowo istniał tylko jeden zespół, liczący np. w 1873 roku 26 osób⁴². Swoisty charakter teatrowi amatorskiemu nadawał fakt, że pracował on zawsze na cele społeczne lub filantropijne, nazwiska aktorów nie były ujawniane w anonsach prasowych, nazywano ich po prostu „amatorami”.

Spektaklom i innym publicznym amatorskim imprezom kulturalno-oświatowym patronowało Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. Dla zasilenia kasy Towarzystwa i pod jego egidą odbywały się więc amatorskie koncerty, wieczornice muzyczno-recytatorskie i muzyczno-dramatyczne, niekiedy prelekcje oraz imprezy towarzysko-rozrywkowe: zabawy, maskarady i tombole. W ten sposób lubelska instytucja charytatywna pomagała rozwijać się ruchowi artystycznemu.

Przedstawienia amatorskie odbywały się w wynajmowanej przez Towarzystwo Dobroczynności sali ratuszowej lub w lokalu resursy kupieckiej (rzadziej w sali teatralnej), w dekoracji zakupionej przez wymienione Towarzystwo. Amatorzy grali najczęściej jednoaktówki, ale za to w programie jednego wieczoru teatralnego figurowały trzy sztuki. Np. w lutym 1869 roku teatr amatorski przedstawił *Zrządność i przekorę Fredry*, *Białą kamelię* i *Żony płaczące*. Antrakty wypełniano „żywymi obrazami”, deklamacjami lub muzyką.

W latach 70-tych teatr amatorski wystawiał utwory cieszące się popularnością i w teatrze zawodowym. Oto ich rejestr w bardzo dużym skrócie: *Miód kasztelański*, *Consilium facultatis* i *Posażna jedynaczka*, *Przed ślubem*, *Flisacy*, *Doktor medycyny Korzeniowskiego*, *Szlachectwo duszy* Jana Chęcińskiego. W czasie nieobecności trup objazdowych wzrastała aktywność teatru amatorskiego, który potrafił w przeciągu trzech miesięcy w 1877 roku dać jedenaście widowisk teatralnych.

Spektaklom amatorskim towarzyszyło duże zainteresowanie i nie słabnąca sympatia publiczności, atmosfera niemal rodzinnego święta. Występy amatorów przyjmowano z entuzjazmem, zwłaszcza wyróżniające się poziomem wykonania. I tak po starannej inscenizacji *Panny męzatk*i Korzeniowskiego „zadowolenie publiczności - donosił sprawozdawca - było nie do opisania. Grzmot oklasków, jako nagroda dla naszych kochanych amatorów, prawie nie ustawał”.

Na początku lat 80-tych istniały w Lublinie już dwa amatorskie zespoły teatralne, które występowały nie tylko w śródmieściu, lecz i na Sławinku, gdzie organizowano widowiska połączone z loterią fantową, przeznaczone przede wszystkim dla ludności uboższej.

Wzmógłona w tym okresie polityka rusyfikacyjna spowodowała, podobnie jak w teatrze zawodowym, istotne zmiany repertuarowe. Amatorzy już nie grali sztuk Kraszewskiego, rzadko Fredry-ojca i Korzeniowskiego. Sięgano więc do współczesnych utworów polskich, ale dostosowanych do wymogów cenzury i do sztuk popularnych. Teatr amatorski wystawił więc m.in. *Gałązkę heliotropu* Adama Asnyka, *Fałszywe blaski* Zofii Mellerowej, *Złotego cielca* Stanisława Dobrzańskiego, *Po drodze* i *Skrytkę* Gawalewicza, *Teatr amatorski* Bałuckiego, *Łobzowian* Anczyca, *Na stanowisku (obrazek dramatyczny)* Adolfa Walewskiego.

Amatorzy próbowali swoich sił w sztukach, jakie grał wcześniej teatr profesjonalny.

Z tych prób bardzo często wychodzili zwycięsko, o czym świadczą recenzje brzmiące np. tak: „Całość odegraną była doskonale, a wystudiowanie ról przez amatorów ludziło nawet, że się ma przed sobą wytrawnych artystów”⁴³.

Występy wyróżniających się kulturą artystyczną towarzystw dramatycznych, a zwłaszcza wizyty znakomitych aktorów, podnosiły skalę ambicji scenicznych, pobudzały do żywszej działalności. Toteż w latach 90-tych i na początku bieżącego wieku lubelski teatr amatorski odznaczał się aktywnością, przy czym określenie „teatr amatorski” już obejmuje cały szereg amatorskich „kółek”, „drużyn” i „towarzystw”. Trudno dziś ustalić, ile Lublin liczył tych aktorskich „kółek”. Zakładali je eks-aktorzy, formowały się na zasadzie bliskiej znajomości i wspólnych upodobań, powstawały przy instytucjach, w których pracowali urzędnicy polscy. I tak np. w 1899 roku powstał teatr amatorski założony przez pracowników Zarządu Akcyzy oraz kółko teatralne Stowarzyszenia Subiektów Handlu miasta Lublina. Warto też zaznaczyć, że w utrzymywanej przez Towarzystwo Dobroczynności tzw. Sali Sierot istniał również teatrzyk amatorski.

Większość amatorskich zespołów teatralnych, troszcząc się o dobry poziom swych spektakli, zabiegała o kierowników artystycznych spośród aktorów aktualnie występującej trupy objazdowej lub spośród miejscowych muzyków i śpiewaków. Posiadanie „własnego reżysera” podnosiło rangę teatrzyków i rzeczywiście przyczyniło się do wyrugowania sztuczności w odtwarzaniu figur scenicznych, do rozwoju wyobraźni zespołu aktorskiego i poszukiwań właściwych środków ekspresji. Publiczność i krytyka były szczególnie wrażliwe na nienaganną dykcję i staranne wystawienie sztuk polskich autorów. Toteż recenzując inscenizację komedii Fredry sprawozdawca podkreślił te właśnie osiągnięcia teatru amatorskiego:

*Pochwalić musimy za grę żywą, dobrą i doskonałe wyuczenie się roli. Jest to dowodem, że grający nie lekceważą ani imienia autora, ani jego utworu, który stanowi cegłę, w tej budowie, co się ojczystym piśmiennictwem zowie i ozdobą tej mowy co jest mową naszą.*⁴⁴

W największą liczbę widowisk amatorskich obfitował rok 1892. Odbyło się wtedy 9 przedstawień, podczas gdy w innych latach teatr amatorski dawał przeciętnie 5-6 spektakli. Teraz wystawiał utwory „nieśmiertelnego mistrza komedii polskiej”, a więc Fredry-ojca (*Damy i huzary, Nikt mnie nie zna, Jestem zabójcą, Hipnotyzer*), sztuki Blizińskiego, Korzeniowskiego, Bałuckiego, Anczyca, komedie, humoreski i obrazki sceniczne Gawalewicza (*Dzisiejsi, Lekcja deklamacji, Kraszewski w Warszawie*).

Utrwalił się też zwyczaj przyozdabiania widowisk amatorskich elementami muzyki i śpiewu. Wypełniano więc antrakty występami wokalistów i muzyków, niekiedy tanecznymi popisami dzieci, przyjmowanymi przez widzów żywiołową owacją. Ale zawsze największe wrażenie wywierały spektakle nawiązujące do poezji romantycznej. Sprawozdawca teatralny nie omieszkał przeto podkreślić, że „żywe obrazy” z *Marii* Antoniego Malczewskiego:

[...] przedstawiały się tak czarująco pięknie, tak swojsko i przyjemnie, wybornie

przy tym ilustrując słowa poematu, że kto czuć umie [...] musiał doświadczyć wrażenia, które niełatwo da się zatrzeć w pamięci.⁴⁵

Oczywiście działalność teatru amatorskiego nie była specyficzną cechą tylko Lublina. Ze zrozumiałych względów wyprzedzała go Warszawa i chyba też Łódź, zresztą we wszystkich miastach gubernialnych i w niektórych powiatowych (np. w Łukowie) istniały stałe sceny amatorskie. Ale cechą znamioną amatorskiego teatru lubelskiego w omawianych latach były jego założenia repertuarowe: wystawiał on przede wszystkim sztuki rodzime z akcentami patriotycznymi i z takim wybitnie polskim repertuarem wkroczył w wiek dwudziesty.

Toteż w Lublinie wyrazem uznania dla amatorskich zespołów teatralnych zasłużonych w dziele krzewienia polskość było udostępnienie im sceny w gmachu teatralnym przy ul. Namiestnikowskiej. To zobowiązywało. W repertuarze kół amatorskich zaczęły więc coraz częściej pojawiać się sztuki wymagające dużego nakładu pracy, inwencji aktorskiej i opanowania techniki scenicznej. Do takich utworów należały wystawione w latach 1900-1904 *Zemsta za mur graniczny*, *Śluby panińskie*, *Romantyczni*, *Grube ryby* i, poprzedzone występami chóru amatorskiego, *Zaczarowane koło*.

Na koncie zasług teatru amatorskiego figurował także wkład materialny w opiekę społeczną. Teatr ten bowiem grał na wpisy szkolne dla ubogich-Uczniów, na rzecz dziecięcych kolonii letnich, na zasilenie funduszków szkoły rzemieślniczej, na potrzeby Wydziału Nędzy Wyjątkowej, na zakup odzieży dla sierot i starców, na pomoc dla powodzian i pogorzalców itp.

Ciesząc się niezmiennie ogromną popularnością teatr amatorski przyczyniał się do ożywienia ruchu artystycznego i był przejawem zbiorowej energii społeczności lubelskiej.

Działalność sceny amatorskiej nie ograniczała się tylko do stolicy regionu. Jej ślady napotykamy również w kilku innych miejscowościach Lubelszczyzny. Oto szereg przykładów:

Teatr amatorski w Zamościu odegrał już w 1866 roku na rzecz pogorzalców *Śluby panińskie*. W jego repertuarze dominowały sztuki cenione przez widzów polskich, a więc utwory Fredry, Korzeniowskiego, Bałuckiego, Anczyca, toteż miejscowa i okoliczna publiczność zjawiała się tłumnie na zapowiedziane spektakle. Kilka przedstawień na rzecz straży pożarnej uświetniła w latach 80-tych orkiestra Namysłowskiego, ale sami aktorzy też dbali o atrakcyjność swoich występów. Np. finałem jednego z widowisk był oświetlony ogniami bengalskimi „żywy obraz”, prezentujący sposób ratowania ludzi i dobytku z płonących zabudowań.

Oczywiście nie tylko Zamość budował własnymi siłami życie kulturalne. Okolicznością sprzyjającą był powolny lecz nieustanny rozwój przemysłu, budowa większych zakładów produkcyjnych, cukrowni w Zakrzówku, w Kijanach, w Opolu Lubelskim, w Klemensowie, Rejowcu i w innych miejscowościach, otwarcie nowych odcinków kolei żelaznej, oddziałów instytucji kredytowo-handlowych, modernizacja szpitali. Rozszerzył się więc krąg inteligencji polskiej, wzrastała liczba studiującej młodzieży.

Dużą aktywnością odznaczał się zespół aktorski w Krasnymstawie, gdzie dzięki pomocy weterynarza Strzałkowskiego uruchomiono w latach 80-tych „stałą scenę

teatralną". Do końca ubiegłego wieku teatr krasnostawski dał kilkanaście przedstawień, w tym aż osiem na zasilenie „kasy ochotniczej straży pożarnej”, a dwa na zakup narzędzi dla miejscowego szpitala. W zestawie sztuk tego teatru figurowały komedie Fredry, Blizińskiego, Michała Bałuckiego, Edwarda Lubowskiego i sztuki popularne, np. *Hannibal ante portas czyli Swidrzykowska jedzie*. Na rzecz swego szpitala wystąpili także aktorzy zamojscy, przy czym inspiratorami tego przedstawienia byli: dyrektor oddziału banku łódzkiego w Zamościu - Chomentowski i geometra Tumorowicz. Natomiast amatorskie zespoły teatralne w Biłgoraju, Janowie oraz w Zakrzówku organizowały spektakle na pomoc dla pogorzalców. W Zakrzówku - według sprawozdawcy - „amatorowie grali jak zawodowi aktorzy” w sztuce *Na przebój* Zygmunta Przybylskiego i w *Reprezentancie Domu Millera i Spółki Kosiebrodzkiego*.

Występy teatru amatorskiego w Puławach miały zwykle na celu wsparcie materialne dla niezamożnych studentów Instytutu Rolniczo-Leśnego. Wystawiano utwory obu Fredrów, Bałuckiego, Anczyca i komedijki francuskie, w antraktach zaś produkował się ceniony tu chór studencki. W Nałęczowie też funkcjonował teatr amatorski, lecz gros sił aktorskich składało się z letników, a reżyserami bywali bawiący w uzdrowisku artyści scen warszawskich. Pod tym względem zasługuje na wyróżnienie spektakl, który ściągnął licznych widzów z Lublina, gdyż wystawiono *Okrężne Korzeniowskiego*, które reżyserował Wincenty Rapacki. Po przedstawieniu jeden z „amatorów” podziękował mu w formie zaimprovizowanej zwrotki krakowiaka i odśpiewał kilka innych *ad hoc* ułożonych zwrotek.

Między innymi - donosił korespondent - była tam zwrotka wystosowana do bawiących w Nałęczowie literatów i publicystów warszawskich, pp. Bolesława Prusa i Poraja, z prośbą o pobłażliwą krytykę.

Repertuar teatru nałęczowskiego obejmował m.in. *Czyją winę?* Sienkiewicza, *Zemstę za mur graniczny*, najlepsze komedie Korzeniowskiego i Bałuckiego, wyposażone w autentyczny humor sztuki popularne, „żywe obrazy”. Widownia była więc zawsze przepełniona, a wykonawców „obsypywano kwiatami”. Ale na specjalną uwagę zasługuje swoisty protest teatru w Nałęczowie przeciwko niemieckim ekscesom wobec polskich dzieci we Wrześni: 16 lipca 1902 roku przed odegraniem utworów Fredry i Korzeniowskiego deklamator i aktor Maurycy Kisielnicki wygłosił fragment *Krzyżaków* Sienkiewicza - *Bitwę pod Grunwaldem*.

Godnym uwagi był też chłopski teatr amatorski (wraz z orkiestrą) założony w 1883 roku w Starym Zamościu przez organistę Józefa Tratkiewicza. Sprowadził on rekwizyty i dekoracje teatralne, ale teatrem tudzież orkiestrą kierował Namysłowski. Już w tym samym roku teatr ten odegrał *Jasełka - obrazek w 6-ciu odśtonach*⁴⁶. O dalszych jego losach brak jest informacji, toteż można przypuszczać, że na polecenie władz został on rozwiązany oficjalnie, lecz po kryjomu funkcjonował nadal. Warto też nadmienić, że od przełomu XIX i XX wieku chłopci nierzadko byli aktorami w tajnych spektaklach ludowo-patriotycznych urządzanych przez poszczególne dwory szlacheckie.

Obok teatru wybitną rolę w życiu kulturalnym Lublina i Lubelszczyzny odgrywała muzyka. Już w pierwszych numerach „Kuriera Lubelskiego” z 1866 roku ukazują się sprawozdania z koncertów przyjezdnych muzyków i śpiewaków, którym towarzyszyli „tutejsi amatorowie”. Na program jednego z takich koncertów złożyły się utwory znamienne zarówno pod względem treści, jak i nazwisk autorów: chór przy krosienkach ze *Straszego dworu*, deklamacja gawędy żołnierskiej Syrokomli i śpiew do słów Mickiewiczowskiej ballady *Powrót taty*. Na drugim koncercie „muzykalno-dramatycznego wieczoru” odegrano m. in. marsz weselny Mendelssohna z muzyki do *Snu nocy letniej* Szekspira. W 1867 roku powstał amatorski zespół muzyczno-wokalny, a Julian Liedtke własnym kosztem urządził w gmachu ratusza salę koncertową.

Lublin od dawna uchodził za jedno z najmuzykalniejszych miast w Królestwie Polskim, a tę opinię potwierdzał szybko odradzający się po powstaniu styczniowym ruch muzyczny. Do jego rozwoju w następnych dziesięcioleciach przyczyniła się ofiarna i energiczna działalność miejscowych muzyków i wokalistów. Należeli do nich: nauczyciel muzyki, współorganizator i kierownik amatorskiego zespołu muzycznego - Alfons Czarnecki; pianista, kompozytor i sprawozdawca muzyczny - Konrad Staczyński; pianista, organizator i dyrektor w latach 80-tych orkiestry amatorskiej - Bernard Limperg; śpiewaczka, nauczycielka śpiewu i organizatorka popisów wokalnych - Helena Stepanow; założyciel, dyrygent i opiekun chóru kościelnego - Buniewicz; śpiewaczka-amatorka Ewelina Broniec i pani Mikulicz, które wraz z dr Gustawem Dolińskim organizowały koncerty amatorskie na cele filantropijne.

Życie muzyczne w Lublinie układało się podobnie jak teatralne: gościnne występy zawodowych artystów, polskich i zagranicznych śpiewaczek i śpiewaków, pianetek i pianistów, skrzypków i harfistów - przeplatały się z występami lubelskiego zespołu muzycznego, który koncertował na rzecz i pod opieką Towarzystwa Dobroczynności. W latach 70-tych amatorski zespół instrumentalno-wokalny występował z powodzeniem już w sali ratuszowej, ściągając zawsze tłumy publiczności.

Repertuar imprez może posłużyć za ilustrację ambitnych przedsięwzięć miejscowych muzyków i śpiewaków. Np. program jednego z koncertów w 1876 roku obejmował m.in. mazurki Szopena, rapsodię Liszta, pieśń Schuberta, chór rybaków i modlitwę z opery *Niema z Portici* Auber'a. Pisząc o koncercie, jaki odbył się w roku następnym, recenzent podkreślił, że „amatorowie grali z istic artystyczną precyzją”, po czym odczucia słuchaczy określił słowami z *Pana Tadeusza*:

Ciekawym zestawem utworów wyróżnił się koncert w 1878 roku. Program zawierał: śpiew solowy z Fausta Gounoda i śpiew z oratorium tegoż kompozytora z towarzyszeniem fortepianu, kwintetu smyczkowego i chóru, recitativo i arię z kurantem ze *Straszego dworu*, duet z *Wolnego strzelca* na dwa fortepiany, chór korsarzy i niewolnic z opery *Korsarz* z towarzyszeniem dwu fortepianów i kwintetu smyczkowego.

Na początku lat 80-tych ukonstytuował się kwartet smyczkowy w składzie: Walentowicz, Frick, Kasprowicz i Junczys. Wzbogacił się repertuar imprez

muzycznych, wykonawcy zaś osiągnęli coraz wyższy poziom. Toteż recenzent nazwał jeden z koncertów (na którym odegrano utwory Verdiego i Mendelssohna) - „prawdziwą ucztą artystyczną nie dlatego, ale pomimo tego, że był amatorskim”⁴⁷. Muzykę i pieśni, które nie rozbrzmiewały w sali teatralnej, mogła publiczność usłyszeć w sali koncertowej. Tu wykonywano drobniejsze utwory kompozytorów światowej sławy oraz fragmenty oper romantycznych, heroiczych, lirycznych, realistycznych, werystycznych i w stylu belcanta. W programie koncertu, który pod kierunkiem Limperga odbył się w 1886 roku, figurowały takie pozycje: chór strzelców z opery *Wolny strzelec*, nokturn na skrzypce i scherzo Szopena na fortepian, ballada z *Rigoletta* i aria z *Aidy* Verdiego oraz polonez z *Hrabiny* (w wykonaniu wiolonczelisty Gustawa Jerzyny-Czernickiego), *Rozmowa ze słowikiem* odśpiewana przez chór na głosy mieszane, trio Mozarta na skrzypce, melodykon i fortepian.

Urządzano również koncerty amatorskie, w których brali udział zawodowi artyści. Np. w 1889 roku orkiestra amatorska odegrała *Marsz weselny* Mendelssohna, uverture *Aidy*, kompozycję muzyczną z *Fausta* i parafrazę Lengeya, Helena Stepanow odśpiewała arie z *Łucji z Lammermooru* Donizettiego i z *Hugonotów* Meyerbeera, a znany aktor Knake-Zawadzki wygłosił monodram *My i oni* Gawalewicza i fragment *Dęboroga*.

Tego typu imprezy muzyczno-wokalno-recytatorskie były częstym zjawiskiem, zwłaszcza na początku i w końcu lat 90-tych. Obfity repertuar i wysoka ranga utworów świadczyły o dużych ambicjach i systematycznej pracy amatorskich zespołów. Oto dla przykładu program koncertu instrumentalno-wokalno-deklamacyjnego: symfonia Józefa Haydna, rondo z *Hugonotów*, barkarola Szopena, krakowiak Paderewskiego, taniec węgierski Brahmsa, pieśń *Wędrowną ptaszyną* (muzyka Moniuszki), deklamacja wiersza Asnyka *Baśń tęczowa*, kwartet Schumanna.

Lublin posiadał nie tylko znakomitą orkiestrę amatorską i dobry zespół wokalny, ale był także zasobny w utalentowanych solistów. Dużą popularnością cieszyły się w latach 80-tych i 90-tych występy pianistów: Konrada Staczyńskiego i Henryka Bobińskiego, wiolonczelisty Jerzyny-Czernickiego i śpiewaczki Łucji Micińskiej. Repertuar Staczyńskiego obejmował dzieła Szopena, Beethovena, Mozarta i Scarlattiego, Czernicki uprawiał muzykę Moniuszki do ballad Mickiewicza, grywał arie z oper Verdiego i Pucciniego, Micińska jeździła z trupą Trapszy i Józefa Teksla, wreszcie - osiadłszy na stałe w Lublinie - śpiewała najchętniej pieśni i arie z oper Moniuszki, Gounoda, Verdiego.

W latach 90-tych rozpoczęli karierę muzyczną skrzypkowie: Wacław Grudziński i Jan Mellerowicz, pianista Władysław Osiński, karierę zaś śpiewaczek - Janina Bobrowska i Leonia Majnbaum. Wśród wymienionych muzyków największy rozgłos zdobył Grudziński, który jako debiutant koncertował w 1897 roku. Odegrał wówczas przed zdumionymi jego wirtuozostwem melomanami niektóre utwory Szopena, Brahmsa i Wieniawskiego. Dwa lata później wystąpił z towarzyszeniem chóru mieszanego, wykonując m.in. preludia Bacha, etiudy symfoniczne Schumanna i ballady Szopena. Na prośbę podziwiającej go publiczności odegrał jeszcze sonaty Bacha, „które w taki zachwyt wprowadziły słuchaczy, że oklaskom i okrzykom końca nie było”. W takiej też atmosferze koncertował Grudziński nie tylko w Lublinie, lecz i

w innych miastach Królestwa Polskiego. Natomiast w repertuarze pianisty Osińskiego główną pozycją były pieśni i koncerty fortepianowe Mendelssohna.

Z amatorskiego zespołu śpiewaków uformował się w połowie lat 90-tych chór męski, który przybrał nazwę „Drumla”. Kierownikiem „Drumli” był najpierw Władysław Powiadowski - dyrektor muzyczny występującej w Lublinie trupy Felińskiego. Po jej wyjeździe dyrygował chórem Władysław Osiński.

Zarówno orkiestra amatorska, jak i „Drumla” odczuwały brak stałego lokalu na zebrania i ćwiczenia, brak koordynacji, czynnika organizującego. Wyłoniła się również konieczność utworzenia chóru żeńskiego, tym bardziej, że nie brakowało zdolnych amateerek-śpiewaczek. Postanowiono więc uzyskać zezwolenie na założenie Towarzystwa Muzycznego, które zrzeszałoby solistów, orkiestrę i chóry, i kierowało ich pracą. Projekt statutu Towarzystwa opracował „amator muzyki i śpiewu”, adwokat przysięgły Władysław Modrzewski. Trwające półtora roku zabiegi wokół tej sprawy zostały w końcu uwieńczone sukcesem: władze wyraziły zgodę na założenie Towarzystwa Muzycznego i zatwierdziły projekt jego statutu. W ten sposób w lipcu 1898 roku powstało Lubelskie Towarzystwo Muzyczne. Na walnym zebraniu dokonano wyboru zarządu Towarzystwa (prezesem został Modrzewski) i ułożono plan pracy na najbliższy okres. Towarzystwo miało prawo urządzać koncerty publiczne i tzw. familijne wieczory muzyczne, miało prawo posiadać własny stały lokal i bibliotekę muzyczną, mogło ogłaszać drukiem prace z zakresu muzyki i śpiewu i organizować nowe zespoły muzyczne i wokalne ⁴⁸.

W grudniu 1898 roku odbył się w balowej sali teatralnej uroczysty koncert inauguracyjny Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego, na który zaproszono wybitnych muzyków i śpiewaków z Warszawy. W sali ustawiono udekorowaną kwiatami statuetkę Mickiewicza, a ściany ozdobiono portretami najznakomitszych polskich i obcych kompozytorów. Koncert rozpoczął się kantatą-polonezem wykonanym przez chóry z akompaniamentem kwartetu smyczkowego. Słuchacze z aplauzem przyjęli występ lubelskiej śpiewaczki Zofii Konarskiej, która odśpiewała *Gdybym rannym słońkiem*, i występ skrzypka Gustawa Friemana. Odegrał on poloneza własnej kompozycji i kilka utworów Szopena i Wieniawskiego. Koncert inauguracyjny Towarzystwa Muzycznego przeszedł najśmielsze oczekiwania tak pod względem poziomu artystycznego, jak i frekwencji.

*Szanowny dyr. Noskowski - pisał sprawozdawca - był wprost zdumiony zgodnością, precyzją i starannością w cieniowaniu nowych chórów, a zbyt to szczery, otwarty charakter i zbyt wielka pod tym względem powaga, aby gorące jego oklaski przypisywane być mogły zdawkowej grzeczności.*⁴⁹

Towarzystwo Muzyczne rozwinęło działalność na szeroką skalę, organizując nowe orkiestry i chóry oraz liczne koncerty i wieczory muzyczne. Na jednym z takich wieczorów debiutowały pianistki lubelskie - siostry Helena i Maria Grafczyńskie i młoda śpiewaczka Janina Bobrowska. Orkiestra smyczkowa pod batutą Wasilewskiego odegrała utwory Mascagniego, Liszta i Rubinsteina. Na innym

wieczorze pojawili się już cytrzyści, na jeszcze innym - chór żeński.

Towarzystwo Muzyczne organizowało również imprezy okolicznościowe, np. w 50 rocznicę śmierci Szopena odbył się uroczysty koncert szopenowski. Zainicjowało go trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, po czym orkiestra i chóry wykonały pieśni, preludia i nokturny, a na zakończenie odegrano marsz żałobny Szopena, który publiczność wysłuchała na stojąco. Repertuar koncertu w 25-lecie śmierci Moniuszki zawierał jego pieśni oraz arie z *Halki i Straszego dworu*. Ostatni koncert Towarzystwa Muzycznego w XIX wieku odbył się 15 grudnia 1899 roku. Wzięli w nim udział: Zygmunt Noskowski, Gustaw Frieman, chór żeński i męski, „Drumla”, orkiestra i kwartet smyczkowy oraz amatorka-śpiewaczka F. Domagalska.

Zarówno koncerty Towarzystwa Muzycznego, jak i rodzinne wieczornice muzyczne (przeznaczone dla członków Towarzystwa i ich rodzin) odznaczały się ambitnym zestawem utworów, a różniły się tym, że na koncertach występowali jako soliści artyści zawodowi, na wieczornicach zaś produkowali się także amatorzy. Oto program i wykonawcy dwu koncertów w 1902 roku: I) uverture *Ifigenii w Taurydzie* Glucka i *Czarodziejskiego fletu* Mozarta wykonała orkiestra; *Króla Olch* Schuberta, *Dwóch grenadierów* Schumanna, recitativo z *Lohengrina* Wagnera i arię z *Żydówki* Halevy'ego wykonał artysta Opery warszawskiej Mateusz Szlefenberg; pieśni polskie, głównie Moniuszki, odśpiewał chór męski i żeński, II) fantazję z *Opowieści Hoffmanna* Offenbacha odegrała orkiestra; *Wędrowną ptaszyną* Moniuszki odśpiewał chór mieszany; jedną z sonat Beethovena i etiud Szopena oraz arię z *Poławiaczy perel* Bizeta odegrał skrzypek Jan Mellerowicz.

Na program zaś wieczornicy muzycznej z tegoż roku złożyły się utwory Griega w wykonaniu kwintetu smyczkowego, romans Goltermanna na cztery wiolonczele, pieśń Moniuszki i deklamacja wiersza, przy czym w roli śpiewaka i recytatora wystąpił amator Edward Podgarbiński. W repertuarze innej wieczornicy figurowały pieśni Liszta i Czajkowskiego, uverture opery *Don Juan* oraz melodie Rubinsteina. Atrakcją tej imprezy był występ czterech uczennic klasy śpiewu szkoły muzycznej Sobolewskiego.

Ponadto Towarzystwo organizowało wieczornice, w których brali udział wyłącznie amatorzy. Pomysł był pożyteczny, gdyż na tego rodzaju koncertach sprawdzały się dyspozycje młodych wykonawców. Nie od rzeczy więc będzie nadmienić, że na lubelskiej wieczornicy wystąpił w 1903 roku jako amator-śpiewak późniejszy słynny artysta Opery warszawskiej - Ignacy Długas.

W roku 1904 Towarzystwo Muzyczne urządziło pierwszą w Lublinie wieczornicę symfoniczną, na którą złożyły się tylko dwa utwory: symfonia Mozarta i fantazja Szopena. Ale już na następnym wieczorze symfonicznym odegrano *Marzenie* Schumanna, utwory symfoniczne Henryka Wieniawskiego, Schuberta i Beethovena. Wreszcie z inicjatywy Towarzystwa została uformowana orkiestra dziecięca, która w latach 1902-1904 dała kilka koncertów. Repertuar obejmował walce, gawoty, menuety i polki.

Chcąc udostępnić dobrą muzykę szerokim rzeszom mieszkańców Lublina, Towarzystwo organizowało koncerty popularne, na które sprzedawano bilety wstępu po niskich cenach. Pierwszy taki koncert odbył się w kwietniu 1902 roku. Przed licznym audytorium wywodzącym się z warstw uboższych, wystąpiła miejscowa śpiewaczka Anna Lubraniecka, pianista Władysław Osiński i skrzypek Józef Melcer.

Wielkim wydarzeniem dla melomanów lubelskich były koncerty pozamiejscowych

muzyków i wokalistów. Ale w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku wizyty polskich i obcych artystów nie należały do częstych - zapewne hamowały je trudności komunikacyjne, brak połączenia kolejną żelazną Lublina z Warszawą. W latach 70-tych miasto gościło m.in. pianistę Józefa Wieniawskiego, pianistkę Zofię Siegenfeld oraz śpiewaczkę Julię Trzszczkowską.

Na początku następnego dziesięciolecia, w 1883 roku wystąpił w Lublinie dwudziestotrzyletni Ignacy Paderewski, który wraz ze śpiewaczką Malwiną Jankowską i skrzypkiem Władysławem Górskim koncertował dwukrotnie „na wpisy szkolne dla niezamożnych uczniów gimnazjum lubelskiego”⁵⁰. Oklaskiwano „primadonnę Opery warszawskiej” Helenę Herman, skrzypka Gustawa Friemana, pianistę Wieniawskiego. W drugiej połowie lat 80-tych śpiewaczka Trzszczkowską otrzymała od publiczności „wspaniały wieniec” za odśpiewanie mazurków Szopena, romansu Rubinsteina, recytatywu i arii z *Orfeusza i Eurydyki* C. W. Glucka i arii z *Hrabiny*.

W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku i na początku wieku XX bawili w Lublinie wybitni artyści, zasłużeni w dziejach muzyki polskiej. Ich poczet otwiera jeden ze znakomitszych w skali europejskiej wirtuozów-pianistów - Józef Sliwiński. Koncertował on kilkakrotnie, przy czym każdy jego występ spotykał się z niezwykle gorącym przyjęciem. W repertuarze artysty, obok fantazji i ballad Szopena, figurowały poematy Liszta, etiudy Schumanna, sonaty Beethovena.

O Sliwińskim jako wykonawcy utworów szopenowskich recenzent lubelski pisał w ten sposób:

*Traktuje on Szopena z tym prawdziwym zrozumieniem i odczuciem, które tak trudną i wąską ścieżką wije się pomiędzy skałą chłodu i przepaścią afektacji. Jest to jedno z najtrudniejszych zadań dla pianisty - czuć Szopena, a nie czulić się, grając go.*⁵¹

Inny wybitny polski pianista, kompozytor oraz pedagog - Aleksander Michałowski też zdobył duże uznanie słuchaczy, zwłaszcza interpretacją twórczości Szopena. Zachwycano się kunsztem skrzypka-koncertmistrza i wkrótce dyrygenta Opery stołecznej - Stanisława Barcewicza. Oceniając pierwszy recital świetnego skrzypka, słynnego wykonawcy utworów Henryka Wieniawskiego, krytyk muzyczny przyznał się, że nie wiedział, co bardziej podziwiać w stylu gry artysty: „czy potęgę tonu, czy śpiewność cantelenu, czy lekkość przycisku, czy układ lewej ręki”. Na drugim koncercie Barcewicza w Lublinie, tj. w 1893 roku, towarzyszyła mu w charakterze recytatorki Irena Trapszo.

Występowali jeszcze inni muzycy warszawscy, np. harfista Stefan Hryniewicz, wiolonczeliści: Władysław Aloiz i Karol Skarżyński, oraz pianiści: Zygmunt Stojowski, Wojciech Gawroński, Michał Zacharewicz. Gawroński zjednał sobie audytorium „talentem wirtuoza” i repertuarem (fugi Bacha, polonez Szopena), Zacharewicz natomiast spotkała owacja za odegranie marsza żałobnego Szopena.

Koncertowali w Lublinie także najwybitniejsi polscy wokaliści, a mianowicie: wysokiej klasy tenor bohaterski - Aleksander Bandrowski, znakomity śpiewak Władysław Mierzwiński (wykonał on rzadko słyszane tu arie z *Afrykanki* i *Sycylianki* Meyerbeera) i obdarzony „pięknością głosu, przepyszną dykcją i niezrównanym uczuciem” - Aleksander Myszuga. Publiczność lubelska szczególnie gorąco podejmowała Myszugę. Po odśpiewaniu arii z kurantem ze *Strasznego dworu* „panie

obsypały artystę deszczem kwiatów", a Towarzystwo Muzyczne nagrodiło go wieńcem laurowym z różową szarfą. Życzliwie przyjęto cenionych wówczas śpiewaków operowych: Tadeusza Leliwę, Wiktora Grąbczewskiego, Marię Kamińską i Stanisława Tarnawskiego.

Życie muzyczne, nie tylko w skali Lublina, lecz całej Lubelszczyzny i Królestwa Polskiego, wzbogacił zorganizowany w 1881 roku przez Karola Namysłowskiego chłopski zespół instrumentalny, który przybrał nazwę Orkiestry Włociańskiej⁵². Jej pierwsza wizyta artystyczna w Lublinie w 1884 roku zelektryzowała miejscową publiczność, była dla niej prawdziwym ewenementem i nagłym odkryciem uzdolnień polskiego ludu. Do 1905 roku Orkiestra Włociańska kilkanaście razy koncertowała w Lublinie ciesząc się powodzeniem, jakiego żaden zespół muzyczny nie zdołał osiągnąć. Wprawdzie autentyczny chłop na estradzie w chłopskiej kapocie, grający bezbłędnie z nut utwory Szopena, Wagnera, Mozarta, był wtedy istotnie zjawiskiem zdumiewającym, ale to nie rodzima egzotyka wywoływała olbrzymi entuzjazm audytorium:

*Prostota, z jaką koncertanci grają - pisał recenzent - jest prostotą pełną mistrzowskiego kunsztu, a orkiestra posiada zupełnie odmienny od innych orkiestr charakter - polski i ludowy.*⁵³

To właśnie komponowane przez Namysłowskiego i wykonywane mistrzowsko przez chłopskich muzyków oberki, mazurki, kujawiaki i polki, narodowe melodie zrodzone z ludowego ducha - porywały słuchaczy, budząc głębokie wzruszenie i podziw.

Wśród zagranicznych solistek i solistów, których gościł Lublin, niewielu wyróżniało się inwencją i nieprzeciętnym poziomem artystycznym. Do tych nielicznych należał niemiecki pianista-wirtuoz Alfred Reisenauer, który koncertował w latach 90-tych, ale prawdziwe triumfy święcił w 1902 i w 1903 roku niemiecki skrzypek i kompozytor Willy Burmester. Jego repertuar obejmował m.in. preludia Bacha, sonaty Schuberta, koncert Mendelssohna i *Taniec czarownic* Paganiniego.

Na przełomie stuleci kilkakrotnie bawił w Lublinie zespół włoskich śpiewaków operowych pod dykcją Francesco Castellana. Goście włoscy występowali „przy nadzwyczajnym natłoku publiczności”, dla której w przedstawianym zestawie dzieł operowych nowością były *Poławiacze peret* Bizeta, *Hugonoci* i *Afrykanka*, *Pajace* Leoncavalla, *Cyganeria* Pucciniego, *Mignon* Thomasa, *Ernani* Verdiego, *Rycerskość wieśniacza* Mascagniego. Zwięzłe sprawozdania z występów zespołu pióra Ludwika Świeszewskiego były dla ówczesnych melomanów lubelskich jasnym wykładem o swoistych cechach np. opery w stylu belcanto Donizettiego i oper werystycznych Leoncavalla lub Mascagniego⁵⁴.

Fachowa krytyka muzyczna, uprawiana przez dyrygentów, kompozytorów i samych muzyków (Czarnecki, Limperg, Grudziński), przyczyniła się niewątpliwie do wyrobienia kultury muzycznej u słuchaczy lubelskich, zawsze trafnie reagujących na treść utworu i na sposób jego wykonania. Nie od rzeczy będzie więc przytoczyć wypowiedź niemieckiego skrzypka, który w rozmowie z miejscowym recenzentem

oświadczył, że „rzadko spotyka się tak inteligentną publiczność, która by z takim przejęciem umiała słuchać i odczuwać piękno wykonywanych utworów”.

Tak więc Lubelskie Towarzystwo Muzyczne i unikalna Orkiestra Włociańska Karola Namysłowskiego, a także występy znakomitych polskich artystów, otwierały nowe perspektywy muzyki w Lublinie. Towarzystwo Muzyczne uprawiało z pietyzmem muzykę polską, lecz nie traciło kontaktu z muzyką światową, toteż repertuar koncertów i wieczornic familijnych uwzględniał twórczość różnych kompozytorów, rozmaite epoki, kierunki i style. Tłumy publiczności na imprezach muzycznych, przede wszystkim zaś chciwa recepcja muzyki ojczystej wskazują, że pełniła ona tę samą funkcję, co narodowa scena i literatura.

Występy przyjezdnych muzyków i śpiewaków, chórów i orkiestr należały w miastach lubelskich do rzadkości z wyjątkiem Zamościa, gdzie od czasu do czasu koncertowała orkiestra Namysłowskiego. Jakim zaś ewenementem w życiu mieszkańców „powiatowej” Lubelszczyzny były koncerty muzyków stołecznych, świadczy najlepiej poniższa notatka korespondenta hrubieszowskiego:

Miasteczko nasze ożywiło się zapowiedzią koncertu, jaki organizują obywatele tutejsi, pp. Duchateau i Gąsiorowski. W koncercie wziąć mają udział goście z Warszawy, skrzypek p. Ozimiński oraz fortepianista p. Stern. Program zapowiada utwory Chopina, Wieniawskiego, Beethovena i Schuberta.

Jedynie Nałęczów z racji swego charakteru obfitował w interesujące imprezy muzyczne. Tu w latach 80-tych występowały lubelskie śpiewaczki Micińska i Leszczyńska, warszawski pianista Feliks Halpern, a w 1887 roku koncertował Paderewski „na rzecz chorych i ubogich dzieci”. Na ten sam cel wystąpiła świetna niegdyś artystka jako „pierwsza naiwna” - Romana Popiel-Swięcka. Teraz podziwiano ją w roli deklamatorki. Podczas występów Paderewskiego i Świeckiej sala Zakładu Leczniczego była po prostu „nabita słuchaczami”.

Spośród wielu koncertów, jakie w latach następnych odbyły się w Nałęczowie, wystarczy wspomnieć o tych, w których brali udział słynni wirtuozi. A więc w 1891 roku koncertował prof. Aleksander Michałowski wykonując utwory Szopena, Schuberta i Rubinsteina. Dwa lata później wystąpił Stanisław Barcewicz w towarzystwie Ireny Trapszo jako deklamatorki. „Koncert Barcewicza - pisał sprawozdawca - był koroną estradowych popisów [...]. Stosy kwiatów, którymi zarzucono mistrza, były objawem prawdziwego uznania”. Barcewicz odwiedził Nałęczów po raz drugi razem z artystką dramatyczną teatru lwowskiego, Wandą Stępnowską. W tym samym roku odbył się koncert pianistki Antoniny Szumskiej. Słuchacze, ujęci wirtuozerią młodej muzyczki, zmusili ją do powtórzenia utworów Szopena i Paderewskiego.

Występowali w Nałęczowie soliści, których już wcześniej oklaskiwano w Lublinie, np. śpiewaczka opery włoskiej Bronisława Hennisz-Mariani, skrzypek Grudziński, Wiktor Grąbczewski. Już te przykłady świadczą, że jedyna w Królestwie Polskim piękna miejscowość klimatyczno-uzdrowiskowa nie mogła uskarżać się na brak w sezonie letnim atrakcyjnych koncertów.

Natomiast gdzie indziej mieszkańcy sami musieli rozwijać życie muzyczne. Już w latach 70-tych powstawały w niektórych miastach amatorskie zespoły muzyczno-wokalne realizując wcale ambitny program. Np. na jednym z koncertów w

Janowie odegrano fragmenty i uwertury *Traviaty*, *Semiramidy* i *Lunaticzki*. Dochód z innego, też ambitnego koncertu, przeznaczyci muzycy janowscy na pilne potrzeby miejscowego szpitala.

W programie amatorskiego koncertu w Puławach figurowały: uwertura *Wilhelma Tella*, aria z *Afrykanki*, polonez Szopena, sonata Schumanna. Oryginalność innej puławskiej imprezy muzyczno-recytatorskiej, zorganizowanej w 1887 roku na pomoc finansową dla niezamożnej młodzieży, polegała na tym, że koncertanci byli zobowiązani improwizować. Dwa lata później urządzono, również na pomoc dla studentów, wieczór instrumentalno-deklamacyjny, lecz już starannie przygotowany. Na repertuar złożyły się m.in.: uwertura opery *Fra Diavolo*, gra na flecie i fortepianie, recytacje i pieśni w wykonaniu studenckiego chóru męskiego, przy czym słuchaczom najbardziej podobały się dumki ukraińskie.

Oczywiście nie tylko w Janowie i Puławach funkcjonowały amatorskie zespoły muzyczne. Również Lubartów, Hrubieszów, Krasnystaw i inne miasteczka w regionie lubelskim urządzały amatorskie koncerty na cele społeczne, głównie zaś na wpisy szkolne dla ubogich uczniów.

Ruch muzyczny powoli rozwijał się także w środowisku tzw. klas niższych. Oto w Zamościu kilku rzemieślników, należących do ochotniczej straży pożarnej, nauczyło się grać na kilku instrumentach, po czym utworzyło niewielką orkiestrę, składającą się z dwojga skrzypiec, trąbki, fletu i kontrabas. Również działalność kulturalna chłopów lubelskich przejawiała się najczęściej w organizowaniu chórów i zespołów instrumentalnych. Np. założona przez chłopów i rzemieślników smyczkowo-dęta orkiestra w Końskowoli zdobyła zasłużone uznanie i popularność wśród okolicznych i dalej położonych wiosek.

Środowisko literatów lubelskich odznaczało się patriotyzmem, o czym świadczy dziedzina zainteresowań twórczych, zaangażowanie w życie kulturalne i społeczne miasta i nawet biografia niektórych autorów. Nestorem w tym środowisku był (ur. w 1816 roku) Wincenty Dawid, b. zesłaniec na 10-letnią karną służbę wojskową na Kaukazie za udział w spisku Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Po powrocie do Lublina Dawid pracował jako nauczyciel w gimnazjum męskim. Przeszedłszy na emeryturę w 1873 roku zajął się publicystyką, pisywał recenzje literackie i pedagogiczne, był korespondentem czasopism warszawskich, a także współredaktorem „Gazety Lubelskiej” i „Kalendarza Lubelskiego”. Do jego najlepszych utworów artystycznych (drukowanych przed powstaniem styczniowym) należą wspomnienia z pobytu na Kaukazie i powieść poetycka z życia Czeczeńców. Z dziedziny związanej z zawodem nauczycielskim opublikował m.in. *Metodę początkowego nauczania* (Lublin 1868)⁵⁵.

Również w charakterze nauczyciela pracował w Lublinie pisarz i publicysta - Władysław Kornel Zieliński. Interesował się on żywo przeszłością miasta oraz architekturą wielu zabytków sakralnych i świeckich. Efektem jego badań były, prócz artykułów o poszczególnych budowlach, dwie większe prace: *Opis Lublina jako przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice* (1876) i *Monografia Lublina*, tom

I, *Dzieje m. Lublina* (1878). Celem tych książeczek było rozbudzenie zainteresowań historycznymi pamiątkami miasta i skłonienie działaczy na polu kultury do opieki nad ocalałym dorobkiem przeszłości. Przeniósłszy się do Warszawy w 1878 roku, zajął się Zieliński literaturą piękną, pisał powieści i opowiadania o tematyce historycznej⁵⁶.

W końcu lat 70-tych zamieszkała w Lublinie poetka, nowelistka i tłumaczka poezji obcych - Teresa Prażmowska-Wołowska. Na kształtowanie się jej osobowości i zainteresowań duży wpływ wywarła twórczość Orzeszkowej. Najpierw lektura Marty uświadomiła Prażmowskiej (zamieszkałej wówczas w Warszawie i pisującej słabe utwory) konieczność rzetelnego przygotowania się do pracy w obranym przez siebie zawodzie pisarza. Orzeszkowa patronowała wierszom Prażmowskiej o tendencjach patriotycznych i jej pomysłom w pracy oświatowej.

*Powiem jeszcze - zwierzała się po latach lubelska literatka - że jak w Marcie, tak w każdej niemal powieści Orzeszkowej znalazłam coś, co stało się dla mnie [...] cenną i użyteczną wskazówką zawsze Ad astra wiodącą. Uważam bowiem Orzeszkową za jeden z najczystszych duchów kobiecych, za jedną z Wychowawczyń narodu.*⁵⁷

W roku jubileuszu Orzeszkowej (1891) Prażmowska przyjechała do Grodna, by wraz z innymi delegatkami wybranymi na tajnym zjeździe kobiet polskich, złożyć hołd znakomitej pisarce. Wzięła również udział w nieoficjalnym konkursie poetyckim na wiersz ku czci autorki *Nad Niemnem*. W latach 1894-1900 przebywała Prażmowska w więzieniach na terenie Rosji i na zesłaniu w Archangielsku. Po powrocie do kraju osiedliła się w Warszawie, gdzie kontynuowała działalność pisarską.

Rzemiosło literackie i publicystyczne uprawiał dr Gustaw Doliński. W „Gazecie Lubelskiej” zamieszczał wiersze, nowele, humoreski i recenzje teatralne z podtekstem patriotycznym, pisywał grywane na scenach amatorskich jednoaktówki, z których największym powodzeniem cieszyła się sztuka *W gabinecie doktora*. W prasie warszawskiej publikował szkice krytycznoliterackie, napisał wspomnienia o młodym Prusie, zainicjował i redagował pracę zbiorową *Książka dla sierot*. Zająwszy się ze stanowiska lekarskiego problematyką pedagogiczną, wydał w roku 1899 książkę *Jak u nas chowano dzieci? Zarys dziejów pedagogiki polskiej*. Przedmowę napisał Julian Ochorowicz.

Książkę *Jak u nas chowano dzieci?* posłał Doliński w darze Lwu Tołstojowi z dedykacją w języku polskim: „Hrabiemu L. N. Tołstojowi. W dowód wysokiego uznania Wielkiego talentu i doniosłej pracy społecznej ofiaruje autor”⁵⁸. Ale nie tylko ta dedykacja świadczy o głębokim zainteresowaniu Dolińskiego twórczością Tołstoja. W liście z dnia 7 stycznia 1900 roku lubelski lekarz poprosił pisarza o pozwolenie przełożenia na język polski powieści *Zmartwychwstanie*⁵⁹. Tołstoj wyraził zgodę i tegoż roku ukazało się pierwsze w Królestwie Polskim wydanie *Zmartwychwstania* w przekładzie Dolińskiego i zaopatrzone przedmową Juliana Adolfa Święcickiego⁶⁰. Wybór utworu, z którym tłumacz zaznajamiał czytelników polskich, nie był przypadkowy: powieść fascynowała wielkim artyzmem i siłą oskarżenia systemu carskiego jako nieustannego źródła bezprawia, niedoli społecznej i narodowej. Kilka

lat po śmierci Dolińskiego wyszła we Lwowie jego broszurka w sprawie polskiej pod zaborem pruskim⁶¹.

Żywą działalność literacką rozwijała Franciszka Arnsztajnowa, córka lublinianki Małki Meyersonowej, autorki książek o tematyce żydowskiej: *Dawid* (1868) i *Z ciasnej sfery* (1878). Niektóre wątki i klimat ideowy *Z ciasnej sfery* przywodzą na pamięć napisanego w tym samym roku *Meira Ezofowicza* Orzeszkowej. Arnsztajnowa publikowała w prasie lubelskiej i stołecznej wiersze liryczne, nastrojowo-refleksyjne lub sławiące piękno przyrody ojczystej. Dźwięczą w nich echa poezji Mickiewicza i postromantyków. Utwory poetyckie Arnsztajnowej wyszły potem osobno w dwu seriach *Poezji* w latach 1895 i 1899. Jednocześnie pisywała, wystawiane w teatrach prowincjonalnych i amatorskich, sztuki sceniczne - *Perkun*, *Krystyna*, *W stojącej wodzie*. Poza poezją oraz dramatem zajmowała się publicystyką, ogłaszała artykuły, felietony, szkice i recenzje, dokonywała przekładów, m.in. kilku fragmentów *Legendy wieków* Wiktora Hugo. Mąż poetki, dr Marek Arnsztajn, pisywał utwory sceniczne (głównie o tematyce żydowskiej), np. *Chasydzi*, *Wieczna bajka*, *Nieskończona pieśń*, grane w teatrach warszawskich, krakowskich i lwowskich.

W latach 90-tych podjęli pracę pisarską: Cecylia Gliksmanówna i poeta, publicysta i krytyk literacki Jan Zakrzewski. Zakrzewski wypowiadał się na łamach „Gazety” na tematy dotyczące teatru lubelskiego. W drugiej połowie lat 90-tych przeniósł się do Krakowa. Ponadto w prasie lubelskiej figuruje sporo utworów anonimowych, których część wyszła zapewne spod pióra autorów zamieszkałych w Lublinie. Np. wiersze sygnowane pseudonimami: „Heine z Kalinowszczyzny”, „Sokala”, „Lubicz”, „Ignotus”.

Aktywną działalność literacką prowadziło również kilku ziemian lubelskich. Kajetan Kraszewski (brat Józefa Ignacego) pisywał opowiadania historyczne obrazujące życie szlachty u schyłku XVIII wieku (np. *Chełmianie*, 1887; *Tradycje kodeńskie*, 1893). W Józnowie (pow. bychawski) pracowała, po powrocie z zesłania w głąb Rosji, Zofia Kowerska, autorka licznych powieści i opowiadań obyczajowych (np. *Siostry*, 1894; *Na służbie*, 1896; *Bracia z wyboru*, 1899) oraz powiastek dla młodzieży. (*Dzielny chłopiec*, 1898). Nad tą twórczością zaciągają: natrętna tendencja i wady kompozycyjne, a zachowawczość społeczna autorki zaprowadziła ją do obozu antagonistów demaskatorskich *Obrazków* Konopnickiej. W 1879 roku zdobyła Kowerska I nagrodę na konkursie „Bluszczu” za rozprawę *O wychowaniu macierzyńskim* (1881). Obfita, lecz o niewielkich wartościach poznawczych i artystycznych, była twórczość Wincentego Łosia, właściciela majątku Ożarów w powiecie lubelskim. Szczególną poczytnością cieszyła się jego książka *Hrabia starosta*. Natomiast właściciel (od 1883) majątku Samokłęski w powiecie lubartowskim - Józef Weyssenhoff wniósł trwałe wkład do naszej literatury, a mianowicie: powieści satyryczne - *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego i Syn marnotrawny* oraz „powieść myśliwską” - *Soból i panna*.

Duże zasługi w popularyzacji problematyki Lubelszczyzny położył Henryk Wiercieński - uczestnik powstania zesłany na Syberię na 5 lat. Osiadłszy w 1881 roku

w Nałęczowie, gdzie w latach 1882-1910 był sędzią gminnym, zajął się publicystyką o tematyce agrarnej i etnograficznej, interesował się statystyką i kolonizacją niemiecką. W 1901 roku wydał *Opis statystyczny guberni lubelskiej*, za który otrzymał nagrodę Kasy im. Mianowskiego i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Walcząc w obronie ziemi chełmskiej poświęcił jej dwie rozprawy: *W sprawie wydzielenia Chełmszczyzny* (1910) i *Jeszcze z powodu wydzielenia Chełmszczyzny* (1913). Ogłoszone w „Ziemi Lubelskiej” w 1910 roku jego wspomnienia z okresu pobytu w gimnazjum lubelskim są cennym materiałem dla rekonstrukcji dziejów tej szkoły. Prace Wiercieńskiego, związane z Lublinem i regionem lubelskim, drukowała prasa miejscowa i czasopisma warszawskie⁶².

Środowisko lubelskich literatów było inicjatorem lub współorganizatorem imprez artystycznych, wieczorów literackich, obchodów dla uczczenia zasłużonych Polaków. Np. uroczyste przedstawienie teatralne z okazji setnej rocznicy urodzin Korzeniowskiego poprzedził, pełen aluzji patriotycznych, obszerny *Prolog wierszowany*, napisany, jak się wydaje, przez Teresę Prażmowską. Z inicjatywy i w wykonaniu miejscowych literatów odbył się „wieczór Mickiewiczowski” urządzony w setną rocznicę urodzin poety. Prologiem pióra Franciszki Arnsztajnowej miał się rozpocząć spektakl teatralny ku czci Sienkiewicza, lecz z niewiadomych bliżej przyczyn poetkę lubelską zastąpił Gawalewicz.

Na początku bieżącego wieku środowisko literackie i Towarzystwo Muzyczne podjęły wspólnie próbę uatrakcyjnienia i ożywienia ruchu kulturalnego, organizując tzw. rauty literacko-muzyczne. Na program tych zebrań artystyczno-towarzyskich składały się zwykle występy zawodowych literatów i muzyków przeplatane popisami zaproszonych gości zajmujących się „po amatorsku” wybraną dziedziną sztuki. Występy amatorów i profesjonalistów miały liczne i wdzięczne audytorium.

Wykonawcy i program jednego z wielu rautów mogą posłużyć za ilustrację tego typu imprez: dr Eligiusz Kuszelewski - deklamacja swoich wierszy, Franciszka Arnsztajnowa - deklamacja własnego utworu poetyckiego *Z wędrówek duszy*, amatorka Trzcicka - odśpiewanie arii z *Hrabiny* i pieśni Gounoda, Anna Kowerska - recytacja własnej noweli *Gałązka oliwna*, amatorka Zagórska - odegranie jednego z polonezów Szopena, Konrad Zaleski - prelekcja *Diabeł w poezji czeskiej*.

Środowisko plastyków lubelskich reprezentowali w omawianym okresie przede wszystkim malarze i rysownicy. W latach 70-tych działał w Lublinie Ignacy Urbański, autor licznych miniatur oraz obrazów o treści religijnej, którymi ozdabiał kościoły podlubelskie.

Syn jego Witold, uczeń krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych i Akademii monachijskiej (gdzie zaprzyjaźnił się z Władysławem Czachórskim), należał do pierwszych w Polsce propagatorów sztuki stosowanej. Jako portrecista, a także rzeźbiarz w brązie i terrakocie zdobył uznanie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Współpracował przy rekonstrukcji fresków w katedrze lubelskiej i w kościele parafialnym w Chełmie.

W pierwszej połowie lat 80-tych przebywał w Lublinie utalentowany artysta-malarz Ryszard Okniński - autor cenionych kilku większych prac. W 1885 roku namalował realistyczny obraz przedstawiający rodzinę robotniczą, która padła ofiarą tzw. rugów pruskich. Następne jego obrazy, dwa batalistyczne: *Niespodziewany atak* i *Na wyprawę* oraz *Wesele chłopskie* (kupione przez Zachętę), powstały już w stolicy, gdzie w 1886 roku Okniński zamieszkał na stałe.

W roku 1897 dwaj plastycy lubelscy wystawili w Zachęcie dzieła swego pędzla: Kazimierz Broniewski zaprezentował olejny nastrojowy obraz *Mgła jesienna*, Józef Smoliński zaś przedstawił cztery akwarele: głowę starca, głowę chłopca i dwa krajobrazy utrzymane w konwencji impresjonistycznej.

Kilka lat wcześniej, dokładnie w 1889 roku, malarz Smoliński wywołał duże poruszenie w kręgach historyków sztuki w Lublinie i w całym kraju odkryciem fresków ruskich w kościele św. Trójcy na Zamku lubelskim. Wiadomość o tym wydarzeniu dotarła wkrótce do Rosji, toteż Cesarska Komisja Archeologiczna wysłała do Lublina swego eksperta, który orzekł, że także pierwotne mury kościoła i fragment malowideł ściennych pochodzą z okresu, kiedy książę halicki i wołyński Daniel zawładnął Lublinem, tj. z połowy XIII wieku. Tezę tę obalił uczony lubelski Hieronim Łopaciński, który w 1904 roku dowiódł, że freski są dziełem sprowadzonego przez Władysława Jagiełłę malarza ruskiego, Andrzeja, a zatem pochodzą z początków XV wieku, z czasów panowania tu króla polskiego. Tak więc Łopaciński przyczynił się do wyjaśnienia genezy cennego dla miasta zabytku, a całe wydarzenie potwierdziło konieczność zajęcia się historycznymi pamiątkami Lublina. W 1902 roku odkryto malowidła ścienne w kościele Panny Marii Zwycięskiej (pobrygidkowskim) i w kościele św. Stanisława (podominikańskim)⁶³.

Wracając do toku relacji o plastykach lubelskich, trzeba jeszcze nadmienić, że Smoliriski ilustrował wspomnianą wyżej pracę zbiorową, redagowaną przez dr Dolińskiego, *Książkę dla sierot*.

Pracowało w Lublinie jeszcze kilku innych artystów-plastyków: Władysław Barwicki specjalizował się w portretach kredkowych, Henryk Barwicki wykonał m.in. dekorację wnętrza i kurtynę w teatrze „Rusałka”, rysownik Władysław Sandecki jest autorem albumu złożonego z sześciu widoków Lublina (1887), malarz i grafik Konstanty Kietlicz-Rayski przedłożył na wystawie poligraficznej w Krakowie w 1904 roku swoje *Projekty okładek książek i ozdób drukarskich*⁶⁴.

Z okazji wspomnień o dawnych plastykach lubelskich godzi się też napomknąć o amatorze-malarzu i jednocześnie właścicielu księgarni, o Wiktorze Kisewetterze. Namalował on i wystawił w witrynie swojej księgarni kilka obrazów o różnorodnej tematyce: *Pogrzeb w czasie zawieruchy*, *Zagłoba na weselu*, *Dziewczyna z kotkiem*.

Jednakże miasto, podążające „tuż za centrum naszego kraju”, zasłużyło na ekspozycję prawdziwych dzieł sztuki. Do tego też wniosku doszło już w drugiej połowie lat 70-tych Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, toteż wystąpiło z projektem urządzenia w Lublinie „filialnej” wystawy cennych obrazów.

Inicjatywę Zachęty podjęły natychmiast lubelskie środowiska twórcze i dziennikarskie, dzięki czemu w czerwcu 1877 roku zorganizowano pod patronatem Lubelskiego Towarzystwa Dobroczyńności ekspozycję przysłanych przez Zachętę 105 płócien. Wśród eksponatów znalazły się m.in. takie pozycje: *Pejzaż* Salvatore Rose, *Św. Męczennicy* Giovanni Tiepolo, *Grupa amorków* Rubensa, *Mężczyzna w fezie* - szkoła van Dycka, *Głowa starca* - szkoła Rembrandta, *Chrystus w cierniowej koronie* Palma Vecchio. Malarstwo polskie reprezentowały obrazy Witolda Urbańskiego, Januarego Suchodolskiego i in. Wystawę zwiedziło bardzo dużo osób, zaznajamiając się ze sztuką malarską Europy zachodniej z okresu głównie późnego renesansu oraz baroku⁶⁵.

Ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Lublina była otwarta w maju 1884 roku ekspozycja dzieł malarza, pedagoga i historyka sztuki - Wojciecha Gersona. Ekspozycja cieszyła się dużym powodzeniem, zarówno ze względu na osobę twórcy, jak i na tematykę niektórych jego prac. Pokazano bowiem *Króla Łokietka*, *Jadwigę i Dymitra z Goraja*, *Krzyżaków*, portret Jana III Sobieskiego i portret jego żony - Marii Kazimiery⁶⁶.

W 1904 roku została zorganizowana w sali Towarzystwa Cyklistów wystawa obrazów malarza młodej generacji - Aleksandra Sarnowicza.

Mieszkańcy Lublina mieli sposobność obejrzeć prace z innego jeszcze zakresu sztuk plastycznych. W czerwcu 1901 roku otwarto w lokalu Kasy Przemysłowców Lubelskich wystawę ilustracji popularnych dzieł Sienkiewicza, a mianowicie: *Ogniem i mieczem*, *Potopu*, *Pana Wołodyjowskiego*, *Krzyżaków*, *Quo vadis* oraz kilku najpoczytniejszych opowiadań i nowel. Autorami ilustracji byli znani malarze i rysownicy: Stanisław Batowski-Kaczor, Włodzimierz Tetmajer, Wojciech Kossak i Franciszek Kostrzewski. Wystawa Sienkiewiczowska, której inicjatorem i organizatorem był wydawca „Kraju w Obrazach” - Konstanty Woźniak, wzbudziła wielkie zainteresowanie publiczności lubelskiej, toteż w przeciągu dość krótkiego czasu odwiedziło ją kilka tysięcy osób⁶⁷.

Obok plastycznej twórczości artystycznej rozwijała się w Lublinie sztuka zdobnicza. Od 1861 roku istniała tu pracownia malarska i rzeźbiarska A. Bielińskiego, z którego usług korzystały przeważnie kościoły poza lubelskie i lubelskie, np. kościół pobernardyński i karmelicki. W „Kalendarzu Lubelskim” z 1869 roku ogłaszał się „artysta, malarz i pozłotnik” - Feliks Gałęzowski, zapewniając ewentualnych klientów, że jego zakład wykonuje wszystkie zlecane mu prace „z wielką dokładnością”, o czym mogą zaświadczyć „roboty w kilku już odświeżonych w tej guberni kościołach”. Dziełem założonej w 1885 roku pracowni rzeźbiarskiej M. Kotowskiego są m.in. wielkie drzwi wejściowe katedry lubelskiej. Przy zakładzie wyrobów ceramicznych pozamiejscowej fabryki „Czechy” urządził E. Podgórski (1890) malarnię porcelany. Wypalano w niej cieszące się popytem kafle, które ozdabiano barwnymi widokami Lublina i Nałęczowa⁶⁸.

Począwszy od lat 70-tych zaczęła rozpowszechniać się w Lublinie sztuka

fotograficzna. W 1874 roku egzystowały już trzy zakłady artystyczno-fotograficzne, które oprócz portretów wykonywały zdjęcia ciekawszych fragmentów miasta. Np. zakład W. Chicińskiej wydał we wspomnianym roku *Album fotograficzny widoków Lublina* składający się z 20 fotografii najważniejszych budowli lubelskich. W 1901 roku miasto liczyło już sześć firm fotograficznych⁶⁹.

Właściciele zakładów artystyczno-rzemieślniczych reklamowali swoje wyroby poprzez ogłoszenia i ekspozycje. U schyłku lat 90-tych w sklepie pod szyldem I. Horliczek urządzono interesujący pokaz malarstwa na porcelanie, ale dopiero wielka wystawa rolniczo-przemysłowa w Lublinie, zorganizowana w 1901 roku, dała artystycznemu rzemiosłu lubelskiemu sposobność przedstawienia na szerszą skalę swych niewątpliwych osiągnięć. Dzięki staraniom Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rzemieślników i Handlujących m. Lublina udało się zaprezentować zwiedzającym wystawę pierwszy w Lublinie pokaz sztuki stosowanej.

Firma E. Chmielewskiego zademonstrowała urządzenie salonu w stylu Ludwika XV i pokazała rozmaite projekty malarstwa pokojowego. Stolarze przedstawili wysokiej jakości i pomysłowe wyroby malarskie, ślusarze i blacharze wystawili ozdoby architektoniczne balkonów, tarasów i wsporników, ozdobne litery, latarnie do sieni i naczynia kuchenne. Prezentowano różne wyroby ze szkła, barwne kilimy i kobierce oraz wyroby kamieniarskie⁷⁰.

Zakład fotograficzny Wiktorii Sierocińskiej eksponował dużego formatu fotografie Lublina i fotografie typów ludowych. Firma fotograficzna A. Stiepanowa pokazała kunsztownie wykonane portrety męskie i kobiece. Firma księgarska Wiktora Kisewettera popisała się kolorowymi kartami pocztowymi, na których figurowały postaci mieszkańców wsi w strojach ludowych Lubelszczyzny

Do ważnych przejawów życia kulturalnego należały w Lublinie publiczne odczyty w języku polskim. Zyskały one ogromną popularność, chociaż cenzura ograniczyła zakres ich tematyki do dziedziny nauk przyrodniczych, problemów medycznych, profilaktyki społecznej.

Akcję odczytową zainicjowali w Lublinie w 1873 roku młodzi współpracownicy „Opiekuna Domowego”, wśród których znaleźli się absolwenci lubelskiego gimnazjum - Prus, Doliński i Suligowski. Wygłosili oni serię prelekcji, przeznaczając dochód z nich na rzecz Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych⁷¹.

Pierwszy odczyt informujący o zadaniach Towarzystwa wygłosił Władysław Stelmasiewicz. Gustaw Doliński miał dwie prelekcje: *Człowiek i jego życie* i *O przyczynach chorób*. Prus opowiedział *O budowie wszechświata*, przy czym odczyt musiał być starannie przygotowany, skoro sprawozdawca „Kuriera Lubelskiego” zanotował, że „wykład był jasny i obfity w mnóstwo ciekawych cyfr i spostrzeżeń”. Jan Maurycy Kamiński wygłosił prelekcję *O nieletnich przestępcach*, tematem zaś odczytu Suligowskiego była *Historia i znaczenie pieniędzy*.

Aż do 1905 roku zakres prelekcji w języku polskim w zasadzie nie uległ

poważniejszym zmianom, gdyż tylko kilka odczytów wygłoszonych przez prelegentów (głównie warszawskich) traktowało o zagadnieniach innego rodzaju. I tak np. w latach 80-tych z wielkim zainteresowaniem spotkały się trzy prelekcje Leopolda Janikowskiego wygłoszone pod wspólnym tytułem *Wycieczka do Afryki* z r. 1882 po 1886 r. Do tematyki podróżniczej nawiązał Stanisław Bełza w odczycie *W Pirynejach*, natomiast treścią rozważań Karola Hoffmana były m.in. *Książka i czytanie*. Na początku bieżącego wieku krytyk literacki Walery Gostomski omówił *Poglądy Ernesta Helia na wiedzę i sztukę*, w 1902 roku Kazimierz Korwin-Piotrowski (rodzony brat Zapolskiej) wygłosił odczyt nawiązujący do rozprawy Prusa *O najogólniejszych ideałach życiowych*, a dwa lata później Kazimierz Czerwiński ilustrował barwnymi przezroczami swoją prelekcję *O powstawaniu jezior*.

W omawianym okresie tylko jeden odczyt był poświęcony literaturze polskiej, lecz z pewnością nie zachwycił lubelskiego audytorium. W marcu 1884 roku Walery Przyborowski w wykładzie *O najnowszym powieściopisarstwie polskim* zanegował twórcze tradycje romantyków, pochwalił zwrot ku „warstwom niższym”, ale zarzucił Sienkiewiczowi „nieznajomość naszego ludu”. Stwierdziwszy ponadto, że między współczesną literaturą polską i społeczeństwem panuje rozdźwięk, uznał, że jedynie Orzeszkowa w swoich wczesnych powieściach tendencyjnych „stoi na gruncie czysto-swojskim”. Nic przeto dziwnego, że taki wykład uzyskał aprobatę miejscowej cenzury.

Prelekcje gości były sporadyczne, natomiast systematyczną i nader pożyteczną akcją odczytową prowadziło Lubelskie Towarzystwo Lekarskie. Zostało ono założone w lipcu 1874 roku z inicjatywy trzech lubelskich lekarzy: Aleksandra Janiszewskiego, Michała Jankowskiego i Józefa Talki. W skład pierwszego zarządu Towarzystwa weszli: Feliks Głogowski, Józef Talko, Gustaw Doliński i mgr farmacji Ksawery Russyan. Prezesem Towarzystwa został Juliusz Kwaśniewski⁷².

Specyficzną cechą Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego było jego zaangażowanie w pracę oświatową wyrażającą się właśnie w formie licznych prelekcji, które miały na celu popularyzowanie profilaktyki, walkę z ciemnotą, przesądami i zacofaniem, propagowanie higieny osobistej i wreszcie zdobywanie środków finansowych na wsparcie wdów i sierot po lekarzach, na cele dobroczynne, na stypendia naukowe i „na studia dotyczące zdrowotności miasta”.

Działalność odczytową lekarzy lubelskich zrzeszonych w Towarzystwie zapoczątkował Karol Zagórski, wygłaszając w lutym 1875 roku prelekcję *O piękności formy ciała*. Drugi jego odczyt - *O fizjologii namiętności* - zgromadził tłumy zaciekawionych słuchaczy, dla których - jak pisał współpracownik „Kuriera” - wykład „nie był dość popularny”, ale trzymał audytorium w napięciu, gdyż był wygłoszony „pięknym językiem i śliczną dykcją”.

Następne odczyty dr Zagórskiego - *O wpływie światła na życie, O fizjologii śmierci, Oko i malarstwo* - spotkały się z aprobatą prasy i publiczności. Dużym uznaniem cieszyły się również prelekcje dr Dolińskiego. Oto tytuły kilku jego pogadanek: *Jędrzej Sniadecki jako natura-lista i pedagog, O nerwach, Nasze błędy w fizycznym wychowaniu dzieci*. (Tu warto nadmienić, że dr Doliński propagował ćwiczenia gimnastyczne i sport pływacki, traktując go jako „niezbędny warunek rozumnego wychowania”). Dr Leon Nowakowski miał odczyt *O kwiatach i owadach* oraz *O*

mikroskopie i jego działaniu. Dr Władysław Olechnowicz mówił O śnie i O bakteriach, dr Wiktor Szumlański nadał swej prelekcji tytuł Ucho i świat. Tematem wykładu dr Stanisława Orłowskiego był Hipnotyzm i sugestia, dr Staniszewski zaś wskazał słuchaczom Skąd biorą się choroby zaraźliwe i jak się od nich uchronić⁷³.

Publiczność lubelska zawsze ochoczo spieszyła na odczyty swoich lekarzy. Pociągał ją temat oraz w znacznej też mierze klarowny język i styl obrazowy, jakimi odznaczały się przede wszystkim pogadanki dr Dolińskiego. Ta dbałość o wystawianie się piękną polszczyzną miała wyraźnie określony cel, toteż jeden z odczytów Dolińskiego opatrzył sprawozdawca „Gazety Lubelskiej” takim komentarzem:

Prelegent przyodziewał swe myśli w szatę poetyczną, barwistą i w ogóle wykwiłtną [...]. W nastroju mowy od czasu do czasu zadźwięczy nuta, przypominająca złotą epokę naszej literatury; właściwość to indywidualna, podobna tej, jaką posiadali Pol i Syrokomla; taka nuta łatwo wkrada się do serca słuchaczy.⁷⁴

Lubelskie Towarzystwo Lekarskie położyło duże zasługi w zorganizowaniu akcji zapobiegającej rozszerzaniu się chorób epidemicznych, w popularyzowaniu szczepień ochronnych, w niesieniu bezpłatnej pomocy ubogim chorym, w staraniach o podniesienie poziomu kultury higieny miejskiej. Opracowane w 1885 roku propozycje Towarzystwa, dotyczące budowy w Lublinie sieci wodociągów i kanalizacji, zostały uznane przez władze miejskie za słuszne, ale Lublin otrzymał tylko sieć wodociągową, którą oddano do użytku w roku 1900. Z dobrodziejstw wodociągów korzystały początkowo jedynie główne punkty miasta - Krakowskie Przedmieście, Stare Miasto, ul. Lubartowska. Prawobrzeżną część Lublina (Piaski, dzielnica Czwartek) zaopatrzone w wodociąg w latach 1907-1912⁷⁵.

Prowadząc prace społeczne i oświatowe, Lubelskie Towarzystwo Lekarskie podjęło jednocześnie działalność naukową w okolicznościach wymagających dużo inicjatywy oraz energii. Warsztat do prac badawczych trzeba było budować od podstaw. Ale już w pierwszym dziesięcioleciu swego istnienia Towarzystwo urządziło własną pracownię anatomopatologiczną, abonowało czasopisma fachowe polskie i obce, nabywało dzieła dotyczące różnych dziedzin nauk medycznych. Z czasem Towarzystwo skompletowało tak bogaty księgozbiór, że mogło zasilić dubletami ze swej biblioteki związane w 1884 roku Lekarskie Towarzystwo Łódzkie.

Działalność naukowa Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego polegała na wygłaszaniu na posiedzeniach Towarzystwa odczytów opartych na najnowszych zdobyczach medycyny światowej, na demonstrowaniu rzadkich wypadków chorobowych, na dzieleniu się spostrzeżeniami z własnej praktyki lekarskiej, na utrzymywaniu kontaktów z innymi ośrodkami medycznymi, na publikowaniu prac naukowo-badawczych.

Począwszy od lat 80-tych Lubelskie Towarzystwo Lekarskie już mogło pochlubić się osiągnięciami naukowymi, zwłaszcza w dziedzinie chirurgii jamy brzusznej. Do

rozwoju tej specjalności na terenie Lublina przyczynili się bardzo poważnie dr Karol Zagórski i dr Stanisław Dobrucki. Wybitnym chirurgiem, histologiem i znawcą metody antyseptycznej był dr Aleksander Janiszewski. Poważną rolę w dziejach chirurgii lubelskiej odegrał dr Adam Majewski, autor pierwszej w kraju rozprawy zalecającej chirurgiczne leczenie chorych na płuca. Od połowy lat 80-tych rozpoczął praktykę lekarską i działalność naukową w Lublinie dr Marek Arnsztajn, popularyzator metody operacyjnej w ginekologii, co w tamtych czasach było dużą nowością.

Oczywiście lekarze lubelscy wyróżniali się nie tylko w zakresie chirurgii. Dr Feliks Głogowski był pierwszym w Lublinie propagatorem badań przemiany materii. Dr Kazimierz Jaczewski opracował nowe metody leczenia gruźlicy skóry. Neurolog Władysław Olechnowicz zajmował się także antropologią, a wyniki swych studiów ogłaszał w „Wiśle” i w rocznikach Akademii Umiejętności (np. *Poszukiwania antropologiczne w gub. Lubelskiej*). W 1889 roku osiedlił się w Lublinie dr Mieczysław Biernacki, znakomity diagnosta i przyszły działacz polityczny i kulturalny.

Wreszcie godny uwagi jest fakt, że kilku lekarzy lubelskich wzięło czynny udział w polskich i zagranicznych kongresach lekarskich. Np. dr Głogowski uczestniczył w 1877 roku w Kongresie Międzynarodowych Umiejętności Lekarskich w Genewie, dr Dobrucki wziął udział w 1889 roku w Zjeździe Chirurgów w Krakowie, a w następnym roku dr Bruno Dziewiszek uczestniczył w X Międzynarodowym Kongresie Lekarskim w Berlinie.

Ale obraz działalności Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego w latach 1874-1904 byłby niepełny, gdyby pominęło się jego pomysłowe przedsięwzięcie społeczne. Na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w 1901 roku Towarzystwo zorganizowało dział higieniczny, umieszczony w przenośnym baraku szpitalnym. Przedstawiono w nim eksponaty mogące zainteresować szerokie rzesze zwiedzających. I tak np. miejskie laboratorium kierowane przez dr Stefana Radomyskiego zademonstrowało różne sposoby fałszowania produktów spożywczych. Dr Jaczewski zaprezentował zdjęcia fotograficzne rozmaitych postaci chorób wenerycznych, a ponadto zobrazował na kilkunastu tablicach stan szpitalnictwa w guberni lubelskiej. Dr Józef Villaume ze Szczebrzeszyna pokazywał zwiedzającym swój aparat Roentgena, dr Staniszewski przedstawił graficznie efekty kolonii letnich dla dzieci, dr Antoni Puławski zaprezentował model zakładu kąpielowego w Nałęczowie, dr Dobrucki pokazał urządzoną przez siebie salę operacyjną, dr Władysław Tołwiński sporządził wykresy ilustrujące wyniki jego badań nad rozwojem fizycznym mieszkańców powiatu lubartowskiego⁷⁶.

Kończąc tę dość pobieżną relację o pracach i osiągnięciach Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego trzeba jeszcze raz podkreślić jego autentyczne zainteresowanie sprawami oświaty i kultury. Pod tym względem było ono unikatem.

Wielki i trwały wkład w życie intelektualne Lublina i w ogóle w rozwój nauki polskiej wniósł lubelski uczyony - Hieronim Łopaciński. Dzięki rekomendacji życzliwego mu profesora Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał Łopaciński w 1884 roku posadę nauczyciela języka greckiego i łacińskiego w rządowym męskim gimnazjum lubelskim.

Niełatwo było polskiemu nauczycielowi w rosyjskiej szkole, w dodatku pod dyktando polonofoba Siengalewicza, realizować ambitne cele naukowe, tym bardziej,

że dotyczyły one polskiego językoznawstwa i kultury ludowej i - wbrew pomysłom rusyfikatorów - potwierdzały polskość Lublina i Lubelszczyzny.

Badając gwary, pieśni, legendy, podania i obyczaje ludu polskiego obejmował Łopaciński wszystkie regiony kraju, podkreślając tym samym jedność narodu, zmuszonego do egzystencji w obrębie trzech wrogich mu zaborczych państw. Był to patriotyczny akcent pracy Łopacińskiego, toteż musiał on swoje studia naukowe ogłaszać pod pseudonimem - Rafała Lubicza. Wspominając po latach uczonego lubelskiego Stefan Żeromski pisał tak:

Nie potrzebuje już teraz językoznawca i zbieracz przemykać się chyłkiem, kryć za pseudonimem swych prac czcigodnych, jak musiał to czynić nieodżałowany Hieronim Łopaciński, który swą naturę, instynkt i cnotę wrodzoną pszczoły, a zdobytą wiedzę - istny promień Roentgena - musiał chować jako występki, wobec kierowników państwowego gimnazjum w Lublinie, gdzie dla chleba wykładał łacinę⁷⁷.

Prace Łopacińskiego z zakresu językoznawstwa, ludoznawstwa, archeologii i historii sztuki zwróciły uwagę sfer naukowych, nie tylko polskich, i zostały przez nie wysoko ocenione. Łopaciński nawiązuje i utrzymuje bliskie kontakty z wybitnymi uczonymi, np. z językoznawcą Antonim Kryńskim, z twórcą gramatyki historycznej języka polskiego Janem Łosiem, z etnografem i językoznawcą Janem Karłowiczem, ze sławistą i historykiem kultury Aleksandrem Brucknerem - członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Nauk w Petersburgu, Pradze i Belgradzie. Wyrazem uznania wartości zdobyczy naukowych Łopacińskiego było powołanie go w 1901 roku przez PAU w Krakowie na członka-korespondenta. Erudyta lubelski już może swoje publikacje podpisywać własnym nazwiskiem.

Do cennych rozpraw teoretycznych Łopacińskiego (napisanych do 1905 roku) należą m.in.: *Oskar Kolberg* („Ateneum” 1890), *Przyczynki do słownika języka polskiego*, cz. I („Prace Filologiczne”, 1891), przy czym pracę tę odznaczyła PAU nagrodą im. Lindego, *Najdawniejsze słowniki polskie drukowane* (tamże, 1899), *Sąd Parysa, królewicza Trojańskiego, 1542, najdawniejsza gra polska drukowana* (tamże, 1897), *Mons Rei publicae Poloniae 1578* (Kraków, 1902), *Ludoznawstwo, mitologia, kultura pierwotna* („Wisła”, 1904), *Ślady powodzi u nas w historii, archeologii, języku, przysłowiach, podaniach, piśmiennictwie i sztuce. Książka zbiorowa na rzecz powodzi* („Myśl”, 1904).

Ale osoba i działalność Łopacińskiego wiązały się organicznie z Lublinem i Lubelszczyzną. Ten region i jego centrum darzył on szczególnym sentymentem. Był świetnym, wszechstronnym znawcą Lubelszczyzny, jej dziejów, kultury, zagadnień językoznawczych i ludoznawczych, toteż problematyka ziemi lubelskiej zajmuje w jego dorobku naukowym poważne miejsce. Spośród artykułów i wielu studiów jej poświęconych trzeba wymienić (obok już wspomnianych) takie pozycje: *Wydawnictwa periodyczne w Lublinie* („Kalendarz Lubelski”, 1890), *Przyczynek do dziejów wodociągów w Lublinie, najdawniejszy dokument z 1506 r.* (w: *Książka dla sierot*, 1897), *Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie* (Kraków

1899), *Z czasów wojen kozackich. Przyczynek do dziejów Lublina* („Przegląd Historyczny”, 1901), *Fabryki ceramiczne w Tomaszowie i Lubartowie* (Kraków 1901), *Okazy staropolskiego stylu budowlanego w Goraju (pow. Zamojski) i w Rzelowcu (pow. Nowoaleksandryjski) - „Wisła”, 1902.*

Warsztat naukowy Łopaciński sam sobie musiał zbudować, gromadząc dzieła z interesujących go dziedzin, podręczniki, przewodniki, albumy, ilustracje, rękopisy. Zbierał także okazy archeologiczne, medale, monety, wyroby ceramiczne, medaliki, odznaki itp.

Pragnieniem uczonego było rozbudzenie w szerokich kręgach społeczeństwa Lubelszczyzny zainteresowań zabytkami narodowymi i kulturą ludową, skłonienie do zbierania pamiątek historycznych, do zapisywania pieśni, słownictwa i podań ludowych. Celem rozpowszechnienia tej idei i zademonstrowania bogactwa ziemi lubelskiej w cenne pamiątki przeszłości postanowił Łopaciński skorzystać z wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie w 1901 roku i urządzić przy niej „wystawę przedmiotów sztuki i starożytności”.

Oficjalny cel wystawy był filantropijny: dochód ze sprzedaży biletów przeznaczono na odnowienie Domu Zarobkowego prowadzonego przez Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. Uzyskawszy zezwolenie na urządzenie ekspozycji Łopaciński powołał komitet organizacyjny, w skład którego weszli: dr Aleksander Janiszewski, dr Władysław Olechnowicz, Tadeusz Piotrowski, Teresa Świeżewska, Władysław Komorowski, Władysław Muszyński, Wacław Wernicki, Stanisława Wolska, Tadeusz Kossak, Konstanty hr. Zamojski i Maria hr. Ronikierowa. Sam inicjator ambitnego przedsięwzięcia zamieścił w „Gazecie Lubelskiej” artykuł *W sprawie wystawy przedmiotów sztuki i starożytności w Lublinie*, informując czytelników o planowanej wystawie i apelując do ludności całej Lubelszczyzny o nadsyłanie eksponatów. Jednocześnie zwrócił się do redakcji pism warszawskich z prośbą o przedrukowanie dostarczonego im artykułu.

Apel Łopacińskiego spotkał się z żywą i życzliwą reakcją społeczeństwa Lublina i regionu lubelskiego. Nadesłano bardzo dużo interesujących okazów, które złożyły się na takie działy: 1) Obrazy dawne i współczesne, 2) Sztuka stosowana do przemysłu, starożytne meble, dywany, gobeliny, 3) Porcelana, wyroby ceramiczne, kryształy, 4) Fotografie pomników, budowli, reprodukcje obrazów, 5) Rękopisy, druki, drzeworyty, miedzioryty, sztychy, litografie, mapy i atlasy, 6) Rzeźby dawne i współczesne, 7) Wykopaliska, 8) Numizmatyka, 9) Sprzęty i naczynia kościelne, 10) Zbiory sztuki ludowej i przemysłu wiejskiego, ubiory i ozdoby, 11) Zbroje i dawne stroje, 12) Dawne instrumenty muzyczne.

Otwarcie tej o szerokim rozmachu, mądrze pomyślanej, głęboko patriotycznej i wzbudzającej podziw ekspozycji nastąpiło 4 czerwca. Zgromadzone przedmioty stanowiły ilustrację rozwoju cywilizacji i kultury narodowej, inwencji i uzdolnień ludu polskiego, jego talentów i zmysłu estetycznego.

W dziale malarstwa figurowały obrazy Matejki, malarza miniatur portretowych Stanisława Marszałkiewicza, Rafała Hadziewicza, malarza barokowego Szymona Czechowicza, malarza romantycznego Januarego Suchor dolskiego, a nawet znajdował się jeden obraz Rafaela. Zgromadzono sporo starych druków, rękopisów i materiałów z zakresu rytownictwa i kartografii, podziw budziły siekiery i narzędzia kamienne, broń średniowieczna, stare monety polskie i zbiór znaków cechowych. Nadesłano rzeźby ludowe z drewna, wycinanki, korale, ozdobne sprzęty, przedmioty

wypłatane z łyka. Wystawiono przywileje miast, począwszy od panowania Łokietka, zabytki różnych cechów z XVI, XVII i XVIII wieku, kilkadziesiąt pasów litych, piękne okazy ceramiki, m.in. z Lubartowa. Wśród dawnych instrumentów muzycznych znalazły się piszczałki, rogi i bębny. Ekspozycję, którą zwiedziło 12 190 osób, zamknięto 16 lipca 1901 roku. Dochód wyniósł 4658 rb.⁷⁸.

Wystawę urządzoną przez Łopacińskiego nazwano „największym - w pewnym sensie - sukcesem życiowym” inicjatora. Osiągnął on bowiem zamierzony cel, rozbudził u wielu mieszkańców Lubelszczyzny zamiłowanie do gromadzenia zabytków przeszłości i zapisywania wyrażań ludowych, ludowych obrzędów, wierzeń i podań.

Obok Łopacińskiego zasłużonym badaczem przeszłości Lublina był ks. Jan Ambroży Wadowski, od 1871 roku profesor Seminarium Duchownego w Lublinie. Przez pewien czas był on proboszczem w Bystrzycy i Abramowicach, skąd w 1904 roku wrócił do Lublina. Do jego najpoważniejszych prac naukowych należą: *Wiadomości o profesorach Akademii Zamojskiej (1899-1900)* i *Kościoty lubelskie (1907)*. Ks. Wadowski był również członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności.

Z coraz żywszym ruchem umysłowym i kulturalnym w Lublinie nie współdziałało w szerszym zakresie miejscowe drukarstwo. Po 1863 roku funkcjonowało tu kilka zakładów drukarskich, spośród których dwa zwiły się ściśle z prasą, ale poza tym drukarnie lubelskie nie zdradzały większych ambicji edytorskich.

Z zakładów graficznych Władysława Kossakowskiego wychodziły: „Kurier Lubelski” i „Gazeta Lubelska”, a po fuzji periodyków - „Gazeta Lubelska”, którą Kossakowski wydawał jeszcze kilkanaście lat. Obok „Kuriera” i „Gazety” wychodził z jego drukarni „Kalendarz Lubelski”. W pierwszym roczniku „Kalendarza” wydawca powiadał m.in., że przyjmie do druku dzieła, pisma, afisze, klepsydry i obwieszczenia”. Jednakże spod prasy Kossakowskiego nie ukazały się poważniejsze dzieła, natomiast pojawiły się druki religijne i sporadycznie książeczki dla młodzieży, np. Zofii Ściśłowskiej *Dobra ciocia, obrazek zdjęty z życia (1873)*.

Po śmierci Leona Zaleskiego wydawcą „Gazety Lubelskiej” został jego zięć, Bolesław Drue. W latach 90-tych Drue postarał się o własną drukarnię, w której drukował „Gazetę Lubelską” oraz od 1901 roku także kalendarze podobne do tych, jakie wydawał Kossakowski. Kalendarze Druego wychodziły pod tytułem „Lublinianin”.

U schyłku lat 70-tych powstała firma drukarska Judela Herszenhoma i Moszka Sznajdermessa. Produkowała ona etykiety, plakaty, druki urzędowe dla potrzeb handlu i przemysłu, ale niekiedy też i książki polskie. Np. w 1878 roku wytłoczyła *Monografią Lublina* Kornela Zielińskiego w nakładzie 750 egzemplarzy.

Największą i najbardziej zasobną w materiały drukarskie była dawna Drukarnia Rządowa, która po 1864 roku nosiła nazwę Lublinskaja Gubernskaja Typo-Litografia. Z drukarni tej wychodziły różne druki urzędowe, czasopismo „Lublinskije

Gubernjalnyje Wiedomosti", a w latach 1870-1911 rocznik urzędowy zatytułowany „Pamiętna książka lublińskiej Gubernji”. W 1904 roku opublikował w niej Łopaciński artykuł o swych badaniach fresków w kościele św. Trójcy: *Po powodu odkrytja drewniej ikonopisi w kostiole św. Trójcy w gorodie Lublinie*. Artykuł ten ukazał się po polsku w „Gazecie Lubelskiej”.

Jeszcze przed powstaniem styczniowym istniał w Lublinie Zakład Artystyczno-Litograficzny i Drukarnia Józefa Nowaczyńskiego. Po powstaniu odbijała ona druki bieżące, reklamy, etykiety, wizytówki, ale zdobyła się też na pomysłowo ilustrowany kalendarz ścienny na rok 1871. Od 1890 roku właścicielem firmy został Józefat Pietrzykowski, toteż zmienił jej nazwę, która teraz brzmiała: Zakład Artystyczny, Litografia i Drukarnia J. Pietrzykowskiego.

Niedługi żywot wiodła, przeniesiona z Chełma, drukarnia Jędrzeja Rozdoby, uboga w materiały drukarskie i obsługująca nieliczną klientelę. Przejściowy charakter miała również drukarnia ks. Ignacego Kłopotowskiego, wydawcy „Polaka-Katolika” i tygodnika „Posiew”. Duże ożywienie w dziedzinie drukarstwa przyniosła dopiero rewolucja 1905 roku.

Lublin w latach 1864-1905 nie należał zatem do miast gubernialnych zasobnych w księgarnie. W połowie lat 80-tych posiadał sześć księgarni, których właścicielami byli: Stanisław Arct, Berek Begrin, J. Herszenhorn i M. Sznajdermesser, Gustaw Gutwajn, Herszek Ryngel, Don Fiat, ale tylko w księgarni Arcta i Gutwajna można było nabyć, przeczytać lub wypożyczyć książki polskie. Pozostałe księgarnie dysponowały wydawnictwami w języku hebrajskim lub w języku jidisz⁷⁹. W następnych dziesięcioleciach powstały nowe zakłady księgarskie, np. w latach 1900-1901 księgarnia i czytelnia Berka Fuchmana, księgarnia i antykwariat Szlomy Nissenbauma, ale w 1887 roku przeniosła się do Warszawy zasłużona firma Arcta, prowadząca także działalność wydawniczą obejmującą książki pedagogiczne.

Począwszy bowiem od 1872 roku rozpoczął Arct edycję podręczników Augusta Jeskego pod wspólnym tytułem *Systematyczny kurs nauk*. Podręczniki Jeskego były przeznaczone dla tych rodzin polskich, które prowadziły systemem domowym edukację dzieci do lat 15. Jednakże z zaplanowanych 28 książek ukazało się tylko 12, ponieważ przedwczesna śmierć Jeskego (1875) przerwała tę wielce pożyteczną akcję. Książki Jeskego służyły dziesiątkom tysięcy dzieci polskich i były wznawiane jeszcze na początku bieżącego wieku. Tak więc inicjatywa lubelskiego księgarza i ofiarnego pedagoga znalazła szeroki oddźwięk w Królestwie Polskim i przysłużyła się dobrze sprawie wychowania młodego pokolenia.

Księgarnia Arcta posiadała bogaty asortyment książek i nut oraz antykwariat. Przy księgarni funkcjonowała czytelnia polska zaopatrzona obficie w nowości wydawnicze. Czytelnię i wypożyczalnię prowadził również Gustaw Gutwajn. Istniała zatem w Lublinie możliwość kontaktu z książką i czasopiśmem polskim, ale nie mamy danych na temat wykorzystania księgarni i czytelni, nie wiemy, ile i jakie książki kupowano i jak przedstawiała się frekwencja w czytelniach.

____ Nie dysponujemy też pełnym spisem czasopism dostarczanych mieszkańcom

miasta, którzy mogli otrzymywać je za pośrednictwem księgarń prowadzących agentury „Warszawskiej Spółki Kolportacyjnej”, czy też za pośrednictwem kantoru pocztowego. Warto jednak zaznajomić się z dokładnym rejestrem czasopism prenumerowanych w IV kwartale 1885 roku za pośrednictwem poczty:

Tytuły i liczba egzemplarzy pism codziennych: „Kurier Warszawski” - 115, „Słowo” - 53, „Kurier Codzienny” - 52, „Wiek” - 47, „Gazeta Warszawska” - 42, „Gazeta Polska” - 34, „Gazeta Handlowa” - 30, „Chwila” - 11, „Kurier Poranny” - 8.

Z pism tygodniowych i wydawnictw periodycznych abonowano: „Kraju” - 44 egz., „Gazety Świątecznej” - 6 egz., „Tygodnika Ilustrowanego”, „Gazety Lekarskiej” i „Wieczorów Rodzinnych” - po 5 egz., „Ateneum” i „Bluszczu” - po 4 egz., „Kłosów”, „Przeglądu Tygodniowego”, „Gazety Rolniczej”, „Przeglądu Katolickiego”, „Świtu” i „Kolców” - po 3 egz., „Biesiady Literackiej”, „Medycyny”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Hodowcy”, „Przyjaciela Dzieci”, „Tygodnika Powszechnego” i „Zorzy” - po 2 egz., „Wędrowca”, „Echa Muzycznego i Teatralnego”, „Tygodnika Mód” i „Prawdy” - po 1 egzemplarzu.

Z czasopism prowincjonalnych poczta dostarczała: „Gazety Kieleckiej” - 4 egz., „Gazety Radomskiej” i „Dziennika Łódzkiego” - po 3 egz., „Kaliszanina”, „Korespondenta Płockiego” i „Tygodnika” (piotrkowskiego) - po 1 egz., wreszcie „Gazety Lubelskiej” - 255 egzemplarzy.

Prasę w języku niemieckim reprezentowało 6 tytułów, w języku francuskim 3 egz. „Figara”, w języku czeskim „Narodni Listy” - 1 egz. Gazet i pism w języku rosyjskim przychodziło do Lublina w omawianym okresie za pośrednictwem poczty ogółem 493 egz., natomiast w języku polskim ogółem 780 egzemplarzy⁸⁰.

Wycinkowość materiału dotyczącego stanu czytelnictwa pozwala snuć wnioski tylko na temat lektury czasopism. Duża przewaga „Kuriera Warszawskiego” w stosunku do innych abonowanych gazet wynikała, być może, z faktu, że „Kurier Warszawski” obfitował w relacje o różnych przejawach życia stolicy, ku której zwracały się oczy narodu i skąd szły inspiracje społeczne, narodowe i kulturalne. Natomiast popularność wychodzącego w Petersburgu tygodnika „Kraj” można tłumaczyć jego zawartością i wysokim poziomem. „Kraj” petersburski był pismem ogólnopolskim, przy czym - jako pismo ugodowe - nie podlegał tak drobiazgowej cenzurze, jaka ciążyła nad prasą polską pod zaborem rosyjskim. Podawał więc rzeczowe i obszerne informacje o działalności i osiągnięciach Polaków w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, uzupełniając treść tekstu dobrymi ilustracjami, zamieszczał widoki budowli historycznych i fragmenty miast, np. Krakowa i Lwowa, prowadził interesujący dział piśmiennictwa polskiego i obcego, kronikę zagraniczną, omawiał nowości techniczne. Swym prenumeratom dostarczał bezpłatnie dodatki literacko-naukowe: „Przegląd Literacki”, „Życie i Sztukę” oraz „Czytelnię”. Wśród czołowych współpracowników „Kraju” figurowali m.in. Prus i Orzeszkowa.

Duże trudności napotykał ruch czytelniczy na prowincji, uzależniony od sieci księgarń, od informacji, co można kupić i za jaką cenę, od sieci czytelni zaopatrzonych w książki i czasopisma mogące zainteresować ludzi z różnych kręgów społecznych. We wszystkich bowiem nawet mniejszych miastach i osiedlach było niemało potencjalnych czytelników. „Jak się pojawi w miasteczku jakaś ciekawa książka - pisała w 1886 roku korespondentka z powiatu tomaszowskiego - to bywa tak rozrywana z rąk do rąk, że zaledwie po rocznej wędrowce wróci do właściciela”. Istniała zatem ogromna dysproporcja między możliwościami kontaktu z polską

książką w Lublinie i poza centrum regionu lubelskiego⁸¹.

Ruch czytelniczy zależał również od regularnej dostawy abonowanych czasopism. Tymczasem jeszcze w 1900 roku cała gubernia lubelska posiadała tylko 40 kantorów pocztowych, w tym 26 stacji pocztowo-konnych. Toteż o kłopotach, związanych z prenumeratą prasy codziennej, informuje ciąg dalszy listu czytelniczki z powiatu tomaszowskiego, a więc z miejscowości znacznie oddalonej od miasta wojewódzkiego i nie mającej z nim bezpośredniej łączności:

*Jedynym źródłem i przewodnikiem światła dla prowincji są gazety i książki, ale niestety - do niejednego miasteczka, zwłaszcza nie mającego stacji pocztowej, gazeta wędruje przez tydzień i dłużej, zanim się dostanie do prenumeratora, który o pomieszczonych w niej faktach już wprzód dowiedział się od Moszka.*⁸²

W innych miastach i miasteczkach, zwłaszcza dysponujących kantorem pocztowym, zachodziły i w tej dziedzinie zmiany na lepsze. W latach 80-tych już istniały księgarnie w Janowie, Puławach, Lubartowie, Zamościu, Józefowie i Chełmie. Na ogół księgarnie te były sklepikami, w których sprzedawano - obok książek i materiałów piśmiennych - towary spożywcze bądź kolonialne. Nierzadko można było nabyć tylko jeden rodzaj druków, np. książki o treści religijnej, podręczniki szkolne, a przede wszystkim tanie kalendarze. Kupowali je chętnie mieszkańcy miasteczek, oficjaliści dworscy i coraz częściej chłopi. Nie gardziły nimi dwory szlacheckie, plebanie i małomiasteczkowa inteligencja.

Należy przypuszczać, że pewna liczba osób sprowadzała czasopisma i książki ze stolicy. Wśród takich czytelników znajdował się zapewne mieszkaniec Tomaszowa Konrad Zaleski, wspomniany wyżej stały współpracownik „Gazety Lubelskiej” i tłumacz poetów czeskich.

Do wydarzeń, które wzbogacały tradycje kulturalne Lublina i które pilnie śledziła miejscowa prasa, należały wizyty wybitnych pisarzy, ludzi nauki, artystów-plastyków. Przyjeżdżali więc do Lublina Szaniawski i Zapolska, bawił tu Przyborowski i Przybyszewski. Powodzeniem cieszyły się prelekcje etnografa i badacza Afryki Środkowej - Janikowskiego oraz historyka literatury polskiej, publicysty i krytyka - Gostomskiego. U schyłku lat 80-tych odwiedzili Lublin: malarz rodzajowo-historyczny i portrecista - Władysław Czachórski i słynny ilustrator czasopism i książek - Michał Elwiro Andriolli. Jednakże ze względu na czujną cenzurę informacje prasowe na temat wizyt niektórych pisarzy były ogólnikowe lub sprowadzały się do suchej wzmianki.

Przy końcu lipca 1878 roku obchodzono w Lublinie (wyprzedzając Warszawę) pięćdziesięciolecie pracy pisarskiej Antoniego Edwarda Odyńca. Zaprosiwszy jubilata na tę uroczystość komitet obchodu wydał na jego cześć w hotelu „Victoria” obiad składkowy, w którym uczestniczyło około 80 osób. Toasty wznosili: adwokat Wołowski, Wojniłowicz i Stelmasiewicz, po czym odczytano utwór poetycki sławiący jubilata. Można sobie wyobrazić, w jakim nastroju i z podniosłymi uczuciami

podejmowano filaretę i jednego z bliższych przyjaciół Mickiewicza. Ale współpracownik „Gazety Lubelskiej” nie poinformował czytelników, z jakiej okazji i kto fetował gościa, a sam przebieg przyjęcia zrelacjonował w ten sposób:

*Kilka przemówień, oddających hołd talentowi poety, wypowiedzianych zostało. Ponadto jeden z obecnych odczytał wiersz Prażmowskiej (Wołowskiej) okolicznościowy. Autor Barbary dziękował lublinianom za gorące przyjęcie, jakie mu zgotowali w Lublinie. Dzisiaj Odyniec udaje się do Warszawy.*⁸³

Od lipca do września 1893 roku przebywała w Lublinie Maria Konopnicka. Tu pracowała nad *Panem Balcerem w Brazylii* i tu przede wszystkim zbierała materiały do zamierzonego utworu o martyrologii narodowej unitów. Ze względu na ten cel pisarski zapewne nie chciała, by jej pobyt w Lublinie nabrał rozgłosu. Wydaje się więc, że „Gazeta Lubelska” celowo zwlekała z powiadomieniem o wizycie wielkiej patriotki, ponieważ dopiero 13 września tylko nadmieniła, że „bawi obecnie w mieście naszym znakomita poetka Maria Konopnicka”.

Przypuszczalnie pisarka nawiązała kontakty ze środowiskiem miejscowych działaczy na polu kultury, natomiast jest pewne, że widywała się z bliską jej ideowo młodzieżą gimnazjalną, należącą do tajnych kółek samokształceniowych. Te „konspiracyjne” spotkania z młodzieżą patriotyczną i postępową musiały głęboko wzruszyć poetkę, skoro w jej zbiorze *Ludziom i chwilom* (opublikowanym w 1905 roku) figuruje wiersz *Lubelskiej młodzieży z podzięką i pozdrowieniem*.

Radosnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Lublina była na początku 1904 roku dwudniowa wizyta Henryka Sienkiewicza. Autor *Potopu* przyjechał do Lublina 8 stycznia w towarzystwie córki, trzech prelegentów i redaktora „Kuriera Codziennego”, Stanisława Libickiego.

Zgodnie z ustalonym programem wizyty goście warszawscy udali się najpierw na bal, urządony w lokalu Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego. Przed rozpoczęciem balu redaktor Piasecki wzniósł toast na cześć „największego z żyjących Polaków”, Sienkiewicz odwzajemnił się toastem „za zdrowie kolegów po piórze”. Następnego dnia po południu w sali teatralnej, ozdobionej kwiatami i wypełnionej po brzegi publicznością głównie miejscową, odbyły się przewidziane wystąpienia prelegentów. Pierwszy odczyt *O handlu i przemyśle u nas* wygłosił Henryk Radziszewski. Ignacy Baliński deklamował swoje wiersze. Trzeci zaś prelegent, Witold Lewicki, miał pogadankę „o rozkwicie Warszawy i Łodzi” oraz o braku higieny w miastach i miasteczkach. Po krótkiej przerwie zabrał głos Sienkiewicz. Powitany niezwykle gorąco odczytał swój utwór - legendę *Dwie łąki*.

Cudowna legenda indyjska o dwóch łąkach - życia i śmierci - pisał sprawozdawca - przykuwa uwagę słuchaczy; na sali panuje grobowa cisza. Po ostatnim słowie zrywa się burza oklasków pod adresem uwielbianego pisarza. Wieńce i kwiaty ścielą się u stóp Sienkiewicza z rozrzewnieniem dziękującego publiczności za entuzjastyczne przyjęcie.

Po prelekcjach goście byli podejmowani ucztą w Towarzystwie Muzycznym. Podczas uczyty wygłoszono na cześć Sienkiewicza i towarzyszących mu osób kilkanaście przemówień prozą i wierszem, na które prelegenci odpowiedzieli także prozą i mową wiązaną. Wieczorem w obecności Sienkiewicza odbyło się

przedstawienie teatralne, na które złożyły się: *Pani Wołodyjowska* i I akt *Krakowiaków i Górali*. Na zakończenie spektaklu urządzono „żywe obrazy” apoteozujące pisarza i uwieczono kwiatami jego popiersie. Dochód z balu, z odczytów i spektaklu był przeznaczony do dyspozycji Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności⁸⁴.

Polską myśl pozytywistyczną, która po powstaniu styczniowym stanowiła wytyczną działalności Polaków, modyfikowały zmieniające się układy sił społecznych i politycznych, systemy filozoficzne, zdobywcze techniki, ruchy wyzwolenicze, potrzeby i aspiracje mas ludowych. Jednakże pozytywistyczna wizja ludu jako autentycznej siły społecznej, głęboka troska o byt narodu i jego rozwój gospodarczy i kulturalny, szacunek dla nauki i każdej pracy społecznie użytecznej były poglądami, na których wychowywał się cały zastęp przyszłych działaczy radykalnych i postępowych.

Już przed rewolucją 1905—1907 uformowały się w społeczeństwie polskim na Lubelszczyźnie główne prądy polityczne, a więc Polska Partia Socjalistyczna, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Narodowa Demokracja i Polski Związek Ludowy. Nieco później powstała Postępowa Demokracja, założona przez radykalną inteligencję. Żywa działalność tych partii i stronnictw, już obfitujących w cenną bibliografię, przypada na lata rewolucyjne sprzyjające walce i strajkom, agitacji i propagandzie określonego modelu życia¹.

Rok 1905 miał przełomowe znaczenie dla narodu polskiego nie tylko w Królestwie Polskim, lecz także w pozostałych zaborach. Przyspieszył krystalizację koncepcji politycznych, spotęgował wyraźnie ruchy rewolucyjne, ożywił życie kulturalno--umysłowe i związał je ściślej z problematyką współczesności. Równocześnie z tym konsolidowały się środowiska o różnym odcieniu politycznym, o zabarwieniu rewolucyjnym, radykalnym, konserwatywnym lub ugodowym, wyciągając z obserwacji tej samej rzeczywistości wnioski skrajnie przeciwstawne.

Na początku 1905 roku rozgorzała walka lubelskiej klasy robotniczej, przeplatając się z walką narodowowyzwoleniczą, utrudniona przez wprowadzenie 10 listopada tegoż roku stanu wojennego, który z małymi przerwami obowiązywał na Lubelszczyźnie aż do wybuchu I wojny światowej. W roku tym nastąpiła dalsza polaryzacja stanowisk ideologicznych, zróżnicowanie strategii i taktyki walki i jej ostatecznych celów.

Wprawdzie rewolucja została stłumiona, po czym nastąpiły lata tzw. reakcji stołypinowskiej, lecz pewnych zdobyczy klasy robotniczej w dziedzinie socjalnej i pewnych osiągnięć w zakresie oświaty i kultury polskiej zaborca nie mógł już cofnąć. Niemniej na Lubelszczyznę spadł jeszcze jeden cios polityczny.

Wzmocniona akcja szowinistów rosyjskich, głoszących konieczność wcielenia do Rosji terenów zamieszkałych przez większość prawosławnych, doprowadziła w 1912 roku do oderwania od ziemi lubelskiej powiatu bialskiego (wchodzącego od 1866 roku w skład guberni siedleckiej), całego powiatu hrubieszowskiego i kilkadziesiąt gmin z powiatów: biłgorajskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, lubartowskiego, tomaszowskiego, włodawskiego i zamojskiego. Z tych ziem utworzono gubernię chełmską, którą podporządkowano administracyjnie gubernatorowi kijowskiemu². W ten sposób miasta, osiedla i pola bitew zapisane na zawsze w pamięci narodowej, np. Hrubieszów, Dubienka, Łuków i pole maciejowickie w pobliżu Okrzei, stały się częścią składową państwa rządzonego przez cara.

W latach rewolucyjnych ożywił się niezwykle ruch dziennikarski, nasiliła się walka o polską szkołę i szeroko pojętą oświatę dla ludu, doszła do głosu tłumiona inicjatywa

społeczna, podjęto owocne próby wzbogacenia życia kulturalnego o nowe zjawiska i nowe treści. Rewolucja dała siłom postępu szansę kompromitacji obozu wstecznicwa i otworzyła drogę do współczesności.

Dzieje prasy lubelskiej w latach 1905—1907 toczyły się w okolicznościach nader skomplikowanych: z jednej bowiem strony stan wojenny z wszelkimi jego konsekwencjami w stosunku do działaczy rewolucyjnych, demokratycznych i patriotycznych, z drugiej zaś strony — zelżenie cenzury i zapowiedź wprowadzenia pewnych reform i swobód konstytucyjnych, a więc zwołanie parlamentu — Dumy Państwowej. To właśnie budziło złudne nadzieje na autonomię Królestwa Polskiego, na możliwość walki o prawa socjalne i narodowe w ramach legalizmu. To wreszcie wydawało się sprzyjać akcji o charakterze społeczno-oświatowym i kulturalnym.

Zawieszenie cenzury wywołało żywą działalność w zakresie dziennikarstwa, którą z kolei hamowała polityka „zawieszania” poszczególnych czasopism „za szkodliwy kierunek”. W 1905 roku „Gazeta Lubelska” zamieściła artykuł precyzujący program ekonomiczny Narodowej Demokracji i już w tym samym miesiącu, tj. w grudniu, została „zawieszona”. W styczniu 1906 roku zaczął wychodzić redagowany przez Franciszka Głowackiego „Goniec Lubelski”, ale po wyłoczeniu kilkunastu numerów spotkał go los „Gazety Lubelskiej”. Podobnie stało się z „Dziennikiem Lubelskim”, lecz od listopada 1906 roku zastąpiła go „Ziemia Lubelska” jako naczelny organ prasowy lubelskiej Narodowej Demokracji.

1 stycznia 1906 roku zaczął ukazywać się pod redakcją Władysława Stodolnickiego „Kurier Lubelski” reprezentujący poglądy miejscowego Stronnictwa Postępowo-Demokratycznego. W tym pierwszym numerze Hieronim Łopaciński przedstawił dzieje dwóch poprzednich pism noszących identyczny tytuł, lecz żywot trzeciego „Kuriera Lubelskiego” był bardzo krótki: po wypuszczeniu 15 numerów władze zawiesiły go „za szkodliwy kierunek”. „Kurier Lubelski” zastąpiono więc dziennikiem o tej samej orientacji politycznej, lecz wychodzącym pod nagłówkiem „Kurier”. Redagował go w 1906 roku najpierw dr Mieczysław Biernacki, następnie adwokat Bolesław Sekutowicz a po nim adwokat Władysław Tołwiński. Z „Kurierem” współpracował dr Doliński.

Od stycznia 1906 roku ks. Ignacy Kłopotowski wydawał dziennik „Polak-Katolik”, wybitnie reakcyjny, napastliwy i antysemitowski, oraz informacyjny i literacko-społeczny tygodnik „Posiew”, przeznaczony dla „klas pracujących w mieście i na wsi”. Od stycznia następnego roku ukazywał się „Goniec Polski” pod redakcją Władysława Stadnickiego, a tymczasem w czerwcu 1907 roku została zawieszona „Ziemia Lubelska”, którą przez kilka miesięcy zastępował „Lublinianin” pod kierownictwem Daniela Sliwickiego.

W 1908 roku proboszcz bychawski ks. Antoni Kwiatkowski uzyskał koncesję na wydawanie tygodnika „Nowa Jutrzenka”. Dwa lata później wznowiono „Gazetę Lubelską” wydawaną przez Bolesława Drue, a redagowaną przez Stanisława Olendzkiego. „Gazeta Lubelska” ukazywała się do 1912 roku. W roku 1913 „Kurier” zawieszono „za szkodliwy kierunek”, lecz jego funkcje przejął „Codzienny Kurier Lubelski”. W tymże roku zaczął wychodzić „Głos Lubelski”, który przetrwał panowanie Rosjan, okupację austriacką i I wojnę światową i nadal ukazywał się w

Polsce odrodzonej. W 1910 roku posiadał Lublin trzy czasopisma humorystyczne, a mianowicie: „Zgrzyty”, „Jeż” i „Satyr”. Wychodziły one w ciągu kilku miesięcy, uprawiając tematykę satyryczno-obyczajową³.

W latach 1905—1906 uczniowie szkół średnich także wydawali (powielane na hektografie) swoje pisemka. Młodzież wyznająca poglądy zbliżone do socjalizmu wypuściła trzy numery „Ver Sacrum”, młodzież sympatyzująca z Narodową Demokracją wydawała „Myśl”, natomiast „apolityczne” pisemko „Przedświt” było poświęcone historii polskiej i literaturze oraz problemom związanym ze współczesnością⁴.

Z rejestru wyżej wymienionych czasopism na specjalną uwagę w omawianym okresie zasługują: „Kurier” i „Ziemia Lubelska” (potem „Gazeta Lubelska”), jako pisma zajmujące odmienne stanowiska niemal we wszystkich dziedzinach życia społeczno-politycznego i narodowego. „Kurier” był organem prasowym tej inteligencji lubelskiej, która już od dawna stała na pozycjach radykalnych lub postępowych, toteż do jego komitetu redakcyjnego należeli: Stefan Żeromski, dr Witold Chodźko, dr Mieczysław Biernacki, dr Aleksander Staniszewski, sekretarzem zaś Jan Hempel. Współpracownikami dziennika byli m. in.: dr Kazimierz Jaczewski, dr Przemysław Rudzki, Bolesław Sekutowicz, adwokat, literat, recenzent teatralny i krytyk literacki — Jan Iwański, socjalista i nauczyciel Kazimierz Świerczewski, działacz ruchu ludowego Tomasz Nocznicki, działaczka oświatowa i popularyzatorka literatury polskiej Faustyna Morzycka i późniejsza działaczka Lubelskiej Spółdzielni Spożywców Maria Orsetti⁵.

„Kurier” sformułował swój program w artykule *Nasze najbliższe zadania*, postulując przede wszystkim głębsze reformy w dziedzinie socjalnej, a więc prawo organizowania związków zawodowych, mających na celu polepszenie warunków pracy i egzystencji robotników miejskich i wiejskich, wprowadzenie umów zbiorowych najmu, zakładanie stowarzyszeń spółdzielczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, spółek budowlanych itp. Dla bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej domagał się „Kurier” załatwienia sprawy parcelacji gruntów rządowych i prywatnych „przy pomocy wielkiej instytucji parcelacyjnej”, która udzielałaby chłopom pożyczek na dogodnych dla nich warunkach. Gazeta domagała się utworzenia dla ludu instytucji kulturalno-oświatowych — uniwersytetów ludowych, bibliotek, czytelni, zespołów śpiewaczych, muzycznych i teatralnych. Na koniec pismo postulowało bezpłatną pomoc lekarską dla ludu pracującego na wsi i w mieście, reorganizację i powiększenie liczby szpitali oraz budowę łaźni ludowych⁶.

W artykułach programowych „Ziemi Lubelskiej”: *Rok 1906* i *Na posterunku* (1907), dźwięczą hasła patriotyczne, apele o wzmożenie życia narodowego i jednocześnie brzmiały tony antyrewolucyjne, antysemitki i klerykalne oraz przestroga przed jakimś społecznym i moralnym chaosem. „Przyznać musimy — czytamy w *Roku 1906* — że mimo wszystko, społeczeństwo nasze [...] nie dało się obalamucić anarchistycznym hasłom obcym, gorliwie na nasz grunt przeszczepianym”⁷.

„Kurier” polemizował więc z „Ziemią Lubelską” jako organem Narodowej Demokracji, krytykował odezwę wyborczą tego stronnictwa (zamieszczoną w „Ziemi Lubelskiej”) zarzucając jej oportunistyczny, ślepotę polityczną, „kastowość i egoizm”. Ironizując na temat dążeń i postulatów Narodowej Demokracji „Kurier” wydrukował

obrazek satyryczny Gustawa Daniłowskiego *Albo to my jacy tacy chłopcy wszechpolacy* oraz artykuł *Straty materialne*. Wyliczając w tym artykule straty poniesione przez naród polski wskutek utraty bytu niepodległego, zniszczeń wojennych, klęsk żywiołowych, chorób epidemicznych, wymienił autor jeszcze jedną klęskę, jaka spadła na nasz kraj, a mianowicie stronnictwo Narodowej Demokracji⁸.

„Kurier” wyrażał solidarność z walczącym ludem rosyjskim, z siłami demokratycznymi w Rosji, zachęcał do zapoznania się z odważną i radykalną literaturą rosyjską. Polecał dramaty Maksyma Gorkiego, drukował utwory Sałtykowa-Szczedrina, nowele Czechowa, opowiadanie *Za co?* Lwa Tołstoja, obrazujące przemoc carską i tragiczne dzieje powstańca polskiego z 1831 roku.

„Kurier” i „Ziemia Lubelska” donosiły, szczegółowiej niż inne czasopisma, o wydarzeniach kulturalnych na Lubelszczyźnie, informowały o ruchu teatralnym i muzycznym, anonsowały obchody jubileuszowe, wystawy i prelekcje, powiadamiały o powstaniu nowych stowarzyszeń i polskich szkół prywatnych, donosiły o działalności Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło” i Polskiej Macierzy Szkolnej, zamieszczały recenzje teatralne, muzyczne i literackie.

W dobie rewolucji, tj. w okresie największej swobody słowa pisanego, prasa chętnie wracała do wydarzeń, o których przed 1905 rokiem nie wolno było napomknąć, a które stanowiły kapitał moralny narodu polskiego i były jego dumą.

Tak więc w 1906 roku „Kurier” wydrukował „numer Kościuszkowski” i opatrzył go takim wstępem od redakcji: „W dniu 4.IV. rb. przypada rocznica bitwy Raclawickiej. Pragnąc uczcić wiekopomną datę, dzisiejszy numer «Kuriera» poświęcamy tej bitwie i jej głównym Bohaterom — Kościuszcze i ludowi krakowskiemu”. „Numer Kościuszkowski” zawiera szczegółowy życiorys Naczelnika, opis bitwy pod Raclawicami i innych bitew, w których Kościuszko uczestniczył, broniąc wolności „wielkiego ongi gmachu Rzeczypospolitej”. Ponadto ów numer zawiera ocenę Uniwersału połanieckiego, będącego „wyrazem republikańskich i obywatelskich przekonań Wodza”. Społeczne „umiarkowanie” Uniwersału tłumaczy anonimowy autor artykułu koniecznością liczenia się ze stanowiskiem szlachty, wrogo usposobionej do wszelkich prób ograniczenia pańszczyzny. Sławiąc natomiast „szlachetne postacie Kilińskich, Bartoszków, Sierakowskich, Konopków, Mejerów”, uhonorował autor bohaterów ludowych i jakobinów polskich czasu Insurekcji Kościuszkowskiej (Kazimierza Konopkę i Józefa Mejera) i przywołał nazwisko przywódcy lewicy „czerwonych” w powstaniu styczniowym — Zygmunta Sierakowskiego.

Numer poświęcony Konstytucji 3 Maja otwiera artykuł rozpoczynający się opisem obrazu Matejki (*Konstytucja 3 Maja*), a zamyka refleksja nad Ustawą Rządową uchwaloną przez Sejm Czteroletni, która poza deklaracjami nie wprowadziła żadnych zmian instytucjonalnych istotnych dla ludności wiejskiej. „Najsmutniejszym w Konstytucji 3 Maja jest fakt — czytamy w «Kurierze» — że dla chłopów nic prawie nie uczyniła”.

Myśl patriotyczna i demokratyczna patronuje artykułowi *Tragedia dziejów polskich*⁹. Syntetyczny przegląd błędów politycznych, społecznych i klęsk narodowych, począwszy od najazdu szwedzkiego aż po powstanie listopadowe (jednak wspomnienie o powstaniu styczniowym było dla cenzury wciąż nie do „przełknięcia”), poprzedza strofa wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera, streszczająca sens ideowy artykułu:

Nam się marzy Polska, którą budzi Gniew niewolnika i trud twardych ludzi, Nie

karabela, ni buława złota, Lecz pług na roli chłopskiej i grzmot młota.

„Kurier” donosił też lubelskiemu czytelnikowi o wydarzeniach kulturalnych w zaborze austriackim, gdzie ludy podbite korzystały z pewnych swobód politycznych i narodowych. Informował np. o uchwalonej przez sejm galicyjski restauracji Wawelu, w którym przez długie lata kwaterowały wojska austriackie, o wielkich uroczystościach z okazji 250-lecia Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, o wystawie w tymże mieście poświęconej dziejom powstania styczniowego. Zaznajamiając zaś z nazwiskami pisarzy działających na terenie Galicji zwracał uwagę na osiągnięcia autorów pochodzenia chłopskiego. Zamieścił m.in. wiersz Kasprowicza *Do dzieci polskich* i recenzję powieści Orkana *Drzewiej*.

Sporo uwagi poświęcił „Kurier” Muzeum Narodowemu w Rapperswilu i jego cennym dla naszej kultury i nauki zbiorom. Muzeum to miało na celu — według „Kuriera” — „szerzenie znajomości kultury polskiej wobec zagranicy, a w kraju krzewienie poszanowania zabytków, utrzymania w całości zbiorów narodowych i bibliotecznych”.

„Ziemia Lubelska” sięgała również do pięknych tradycji historycznych i kulturalnych. W 1906 roku wydrukowała artykuł Hieronima Łopacińskiego *Życie i prace St. Staszica, wspomnienie w 80 rocznicę zgonu*. W tym samym roku wypuściła numer zatytułowany: „Dziś 75-letnia rocznica obrony Woli”. Na pierwszej stronie figuruje szkic reduty Ordonia i opis szturm armii rosyjskiej na Warszawę 6 września 1831 roku. W numerze z dnia 15 października 1906 roku widnieje też na pierwszej stronie napis w czarnej obwódce: „Dzisiaj przypada 89-ta rocznica zgonu Tadeusza Kościuszki”, jeszcze inny numer został poświęcony pamięci księcia Józefa Poniatowskiego.

U schyłku 1906 roku „Ziemia Lubelska” przedrukowała list otwarty Sienkiewicza do króla pruskiego i cesarza niemieckiego, Wilhelma II, w sprawie dyskryminacji ludności polskiej zamieszkałej w zaborze niemieckim. List ten, wysłany w przekładach do czołowych dzienników francuskich, angielskich, włoskich, amerykańskich i niemieckich, niechętnie ustosunkowanych do imperialistyczno-szowinistycznej polityki Prus, spotkał się z poparciem całej prasy polskiej.

W rewolucji 1905—1907 i w latach porewolucyjnych były drukowane na terenie Lublina dorywcze czasopisma rewolucyjne, odezwy do robotników miejskich i wiejskich, ulotki i jednodniówki CKR PPS, a także ZG SDKPiL. Demaskowały one politykę caratu oraz rodzimych ugrupowań i stronnictw ugodowych i społecznie reakcyjnych, piętnowały wyzysk i terror poszczególnych fabrykantów lubelskich, poruszały ważne zagadnienia bieżące i zagrzewały robotników do walki.

Od czasu do czasu ukazywały się jako bibuła pisma socjalistyczne, np. 2 numery „Pobudki” z roku 1905 i 1906, „Pobudka” z lat 1907 i 1909 wydawana w formie luźnych numerów przez działacza PPS Leona Wasilewskiego. Pisma te odbijano w zakonspirowanych drukarniach zainstalowanych poza miastem, lecz w jego pobliżu, lub tłoczono je w tzw. drukarniach wędrownych.

Również lubelska organizacja SDKPiL, rozwijając coraz szerszą działalność propagandową, wydawała szereg druków, odezw i pism ulotnych. I tak np. w lutym 1906 roku wydała odezwę zatytułowaną *Czego chcą ludzie chodzący z czerwonym sztandarem*, w której postulowała przekazanie ziemi komornikom i chłopom małorolnym, 8-godzinny dzień pracy dla robotników zatrudnionych w fabrykach,

warsztatach rzemieślniczych, przedsiębiorstwach budowlanych itp. Domagała się prawa do strajków i zakładania związków zawodowych, prawa do wolności słowa i swobodnych zgromadzeń.

Na wiosnę tegoż roku lubelska organizacja SDKPiL zwróciła się w odezwie *Do robotników rolnych*, by swoje żądania poprawy warunków ekonomicznych poparła, jeśli zajdzie tego potrzeba, powszechnym strajkiem. W czerwcu 1906 roku partia napiętnowała w specjalnej ulotce wyzysk stosowany w fabryce wag Wilhelma Hessa i jego rolę w prześladowaniu kilku robotników narodowości czeskiej za udział w strajku. Po stłumieniu rewolucji liczne aresztowania, wzmożona inwigilacja policyjna, a potem wybuch I wojny światowej znacznie osłabiły działalność partii robotniczych¹⁰.

10. Ibidem, s. 100-101.

Jednym z elementów rewolucji 1905—1907 był strajk szkolny, który na Lubelszczyźnie rozpoczął się 30 grudnia 1905 roku najpierw w lubelskim gimnazjum męskim, skąd wkrótce przerzucił się do gimnazjum żeńskiego i do innych średnich szkół w Lublinie i w guberni lubelskiej oraz na teren szkół elementarnych. Młodzież, bojkotując szkołę rosyjską, domagała się nie tylko szkoły prowadzonej w języku ojczystym, lecz także reform społecznych, politycznych i naukowych systemu oświatowego¹¹.

Ale już w czasie strajku zarysowały się różnice ideologiczne, będące odbiciem oddziaływania na młodzież sił: rewolucyjnych, postępowych lub zachowawczych. Np. działacze Narodowej Demokracji uznali, że teraz należy poprzestać na walce tylko o szkołę z polskim językiem wykładowym. W połowie zaś 1905 roku sfery konserwatywne, klerykalne i ugodowe, potępiwszy rewolucję i bojkot szkoły, przyszły w sukurs zaborcy, który poczyniwszy niewielkie ustępstwa, zdołał zażegnać strajk młodzieżowy.

Procesy polityczne, społeczne i kulturalne, jakie w omawianym okresie zachodziły w Lublinie, znalazły odzwierciedlenie w całej guberni. Toteż w latach 1905—1907 walka klasowa na wsi i w miastach (np. strajki fernali, rozruchy robotnicze) przeplatała się z walką narodowowyzwoleńczą, ze strajkiem szkolnym, w którym uczestniczyła młodzież różnych warstw społecznych i wszystkich typów szkół.

W październiku 1905 roku władze wydały ustawę zezwalającą na prowadzenie nauki w języku polskim w szkołach prywatnych, odmawiając im jednocześnie praw przysługujących szkołom rządowym. Stosując ponadto różne hamulce i specjalne ograniczenia dla guberni lubelskiej, stwarzano w praktyce ogromne trudności w uzyskaniu koncesji na uruchomienie polskiej szkoły prywatnej¹². Jednakże dzięki ofiarnej i wydajnej pomocy społeczeństwa polskie szkolnictwo prywatne rozwinęło się na całej Lubelszczyźnie, przy czym wybitną rolę odegrały tu dwie instytucje oświatowo-kulturalne — Polska Macierz Szkolna i Lubelskie Towarzystwo Szerzenia Oświaty „Światło”.

Polska Macierz Szkolna, związana ideowo z Narodową Demokracją, działała w całym kraju. Do twórców tej organizacji, założonej w Warszawie w 1905 roku, a zalegalizowanej w czerwcu następnego roku, należeli m.in.: adwokat Antoni Osuchowski, ks. Jan Gralewski, Mieczysław Brzeziński, Henryk Sienkiewicz, Ignacy

Chrzanowski.

Powstałe w regionie lubelskim prowincjonalne koła PMS utworzyły na ogólnym zjeździe w grudniu 1906 roku lubelski Zarząd Okręgu, który w latach 1906—1907 prowadził na podległym sobie terenie szeroką działalność oświatową i kulturalną, ale napotykał na liczne przeszkody ze strony rządu nieraz rezygnował z pracy legalnej. I tak np. w roku 1906 Zarząd ów podjął starania o zezwolenie na otwarcie 227 szkół początkowych, otrzymał zaś tylko 36 zezwoleń, przy czym wśród podań załatwionych odmownie 92 dotyczyły miejscowości położonych na wschodnich terenach guberni, min. w powiatach: chełmskim, hrubieszowskim, zamojskim i tomaszowskim. W następnym roku lubelska Macierz, działając zgodnie z zaleceniami Zarządu Głównego PMS, uruchomiła nielegalnie 12 szkół w powiecie chełmskim i zamojskim, po jednej w powiecie lubartowskim, w Puławach i w Nałęczowie.

W Lublinie w tym okresie pod patronatem PMS otworzono 6 szkół początkowych legalnych i 5 nielegalnych. Ogółem w latach 1906—1907 Polska Macierz Szkolna zorganizowała w guberni lubelskiej ponad 60 szkół początkowych, do których uczęszczało około 6700 dzieci.

Duże zasługi dla rozwoju szkolnictwa i kultury polskiej położyło też Towarzystwo Szerzenia Oświaty „Światło”, działające wyłącznie na Lubelszczyźnie. Założycielami Towarzystwa, które powstało w lipcu 1906 roku i zostało zatwierdzone przez Lubelski Gubernialny Urząd do Spraw Stowarzyszeń w sierpniu tego roku, byli: Katarzyna Ankowska, dr Marek Arnsztajn, dr Mieczysław Biernacki, dr Witold Chodźko, Stefania Dąbrowska, Franciszek Kocowski, Zygmunt Przybylski. Na walnym zebraniu w dniu 23 września 1906 roku na przewodniczącego Towarzystwa „Światło” wybrano Stefana Żeromskiego. Do jego współpracowników należeli: Fau-styna Morzycka, Gustaw Daniłowski, Kazimierz Dulęba, Mieczysław Biernacki, Witold Chodźko, Marek Arnsztajn, Maria Papiewska, Witold Giełżyński¹³.

Przystąpiwszy do realizacji swoich zadań Towarzystwo zakładało szkoły początkowe w mieście i na wsi. W Lublinie uruchomiło 3 szkoły elementarne. Działalność jego napotykała również na duże trudności i to nie tylko ze strony władz rządowych — część bowiem kleru i społeczeństwa była usposobiona nieprzychylnie do nauczycieli Towarzystwa „Światło”, z których wielu rekrutowało się z ugrupowań lewicowych i realizowało społecznie postępowy program nauczania¹⁴.

W omawianym okresie Towarzystwo ubiegało się o możliwość założenia 23 szkół elementarnych, w tym 3 w powiecie chełmskim, 3 w krasnostawskim i 1 w zamojskim, lecz uzyskało zgodę na otwarcie 7 szkół w powiatach: lubelskim oraz puławskim i 1 w zamojskim we wsi Udrycze. Szkoła w Udryczach była we wschodniej części guberni jedyną legalną szkołą polską. Natomiast bez zezwolenia prowadziło „Światło” szkoły elementarne w Buchałowicach i Lubartowie.

Okres bardziej ustępliwej polityki władz carskich i duże ożywienie ruchu oświatowego we wszystkich kręgach polskiego społeczeństwa, min. samokształcenie w okresie bojkotu szkoły rządowej, dawały większym miastom lubelskim szansę zakładania narodowych prywatnych szkół średnich. I tak w latach 1905—1915 powstało w Lublinie 9 takich szkół, a mianowicie: Siedmioklasowa Szkoła Handlowa Stowarzyszenia Kupców, przemianowana w 1905 roku z inicjatywy Rady Opiekuńczej na prywatną szkołę polską, ośmioklasowe filologiczne gimnazjum męskie, któremu za

zgodą ministra Oświaty nadano imię Stanisława Staszica. W tymże roku uruchomiono Prywatną Ośmioklasową Filologiczną Męską Szkołę S. Śliwińskiego, nazwaną później „Szkołą Lubelską”, a w końcu przemianowaną na Prywatne Męskie Gimnazjum im. Stefana Batorego.

W kwietniu 1906 roku władze wyraziły zgodę na założenie prywatnej żeńskiej siedmioklasowej szkoły handlowej pod kierownictwem Antoniny Latosińskiej-Serebackiej. Po kilku latach szkołę tę przejął i prowadził aktywny działacz Towarzystwa „Światło” o poglądach radykalnych — Władysław Kunicki. We wrześniu 1906 roku otwarto żeńskie gimnazjum filologiczne Heleny Czarnieckiej. Powstały jeszcze trzy prywatne szkoły dla dziewcząt, realizujące program nauczania progimnazjów ogólnokształcących: Czteroletnia Żeńska Szkoła Bolesławy Sobolewskiej (1906), Czteroletnia Pensja Heleny Lisowskiej (1908) i Czteroletnia Żeńska Szkoła Wacławy Arciszowej (1912). Wreszcie w 1913 roku otwarto Prywatne 7-klasowe Żeńskie Gimnazjum B. Bieleckiej.

W dziewięciu powstałych prywatnych średnich szkołach polskich język rosyjski obowiązywał w nauczaniu trzech przedmiotów: języka rosyjskiego, historii i geografii (15).

Starania o założenie polskich szkół średnich podjęły również cztery ośrodki powiatowe: Puławy, Lubartów, Krasnystaw i Chełm.

W Puławach pierwszą polską szkołą średnią — Prywatne Męskie 8-klasowe Gimnazjum — uruchomił w 1906 roku Piotr Szejmin, adiunkt miejscowego Instytutu Rolniczego. W tym samym roku domowa nauczycielka Stefania Gierasimowicz otrzymała koncesję na prowadzenie prywatnej czteroklasowej polskiej szkoły dla dziewcząt. W 1913 roku powstała w Puławach trzecia szkoła średnia, której nadano nazwę: „Nowo-Aleksandryjskie Prywatne 4-klasowe z prawami dla uczniów Progimnazjum S. K. Zajączkowskiego”. Językiem wykładowym był rosyjski, który obowiązywał wszystkie szkoły prywatne z prawami szkół rządowych.

Na szczególne trudności w organizowaniu polskich szkół średnich napotykał Lubartów. Tu pierwsza prywatna szkoła polska — trzyklasowe progimnazjum realne — rozpoczęła działalność w październiku 1906 roku. Kilka miesięcy później przekształcono ją w Prywatne 7-klasowe Męskie Gimnazjum Realne, ale już w kwietniu 1908 roku zamknięto za „antypaństwowy kierunek”. W tej sytuacji zorganizował się komitet rodzicielski, który zdołał wyjednać u władz oświatowych zgodę na otwarcie prywatnej 4-klasowej szkoły męskiej. Jednakże i ta szkoła po upływie roku przestała funkcjonować, tym razem z powodu trudności finansowych. Nową prywatną czteroletnią szkołę męską z wykładem w języku polskim założył w 1909 roku Iwan Jakubik. Przetrwała ona do roku 1915. Wreszcie w 1912 roku Rosjanka Katarzyna Bielecka uzyskała zezwolenie na otwarcie w Lubartowie prywatnej żeńskiej 4-klasowej szkoły z prawami. W następnym roku przemianowano tę szkołę w 7-klasowe gimnazjum żeńskie z prawami gimnazjów rządowych.

Za jedną z najlepiej zorganizowanych prywatnych szkół z prawami uchodziło otwarte w grudniu 1908 roku przez Mikołaja Newskiego 7-klasowe Gimnazjum Męskie w Chełmie. Warto nadmienić, że w 1913 roku 6% uczniów tej szkoły było wyznania rzymsko-katolickiego, a tylko 22 proc. wyznania prawosławnego. W 1909 roku powstała w Chełmie jeszcze jedna szkoła — Prywatne Gimnazjum Żeńskie Mikołaja Sowwatiewa.

Krasnystaw otrzymał pierwszą szkołę średnią dopiero w 1912 roku. Założono tu

wówczas 7-klasowe gimnazjum żeńskie z prawami gimnazjów rządowych. W następnym roku otwarto czteroklasową Miejską Szkołę Realną, której program obejmował przedmioty ogólnokształcące i kursy z zakresu ślusarstwa.

Spośród miast położonych we wschodniej części guberni tylko w Hrubieszowie powstała rok przed wybuchem I wojny światowej Miejska Szkoła Realna z prawami realnych progimnazjów. W Biłgoraju, Janowie, Zamościu i Tomaszowie nie otwarto ani jednej nowej szkoły średniej, toteż dla młodzieży zamieszkałej na obszarze tych czterech powiatów droga do nauki nadal była trudna¹⁶.

Po stłumieniu rewolucji władze carskie, niejako w odwet za wymuszone ustępstwa, decyzją generała-gubernatora warszawskiego Georgija Skafłona, zawiesiły działalność Polskiej Macierzy Szkolnej i innych towarzystw oświatowo-politycznych oraz cofnęły wielu osobom koncesje na prowadzenie szkół prywatnych. Mimo tych represji i środków zapobiegawczych rozpoczął się szybki rozwój tajnego nauczania, zwłaszcza w powiatach: krasnostawskim, puławskim, janowskim, lubartowskim i tomaszowskim. Toteż według raportów nadzoru szkolnego i żandarmerii wykryto na terenie guberni lubelskiej w latach 1906—1910 około 470 nielegalnych kompletów i szkółek elementarnych¹⁷.

Uległ też pewnej poprawie, w porównaniu z okresem sprzed 1905 roku, stan szkolnictwa średniego. Stało się to dzięki szybkiemu wykorzystaniu zdobyczy rewolucji i ofiarności społeczeństwa polskiego na Lubelszczyźnie, które nie szczędziło wysiłków dla ułatwienia młodemu pokoleniu dostępu do wiedzy i zapewnienia mu w szkołach z wykładami w języku ojczystym wychowania w duchu narodowym.

Dzięki rewolucji 1905—1907 życie kulturalne i umysłowe Lublina nabrało rozmachu i nowego wyrazu. Tłumiona dotąd energia i przedsiębiorczość społeczeństwa lubelskiego znalazły ujście w licznych przedsięwzięciach, w działalności dawnych i nowo powstałych stowarzyszeń społecznych, naukowych i artystycznych, w działalności towarzystw oświatowych, dziennikarzy i publicystów.

Podobnie jak na gruncie szkolnictwa, tak i w życiu kulturalno-oświatowym dużą rolę odegrała Polska Macierz Szkolna i Lubelskie Towarzystwo Szerzenia Oświaty „Światło”. Działając jednocześnie prawie we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach, zakładały one biblioteki, czytelnie i świetlice, organizowały amatorski ruch artystyczny i starały się wywierać ideologiczny wpływ poprzez odczyty, spotkania i wieczory literackie.

W Lublinie PMS zorganizowała kursy dla analfabetów, bibliotekę, czytelnię i teatr amatorski oraz powołała do życia Uniwersytet Ludowy, na którym prowadzono wykłady z dziedziny prawa, nauk społecznych, filozoficznych, historii i literatury. „Światło” z kolei zakładało ochronki, biblioteki i czytelnie. W Lublinie uruchomiło teatr amatorski i Uniwersytet dla Wszystkich, a także organizowało wieczory literackie.

Z prowincjonalnych kół PMS do najbardziej ruchliwych należały koła w Puławach, Zamościu, Krasnymstawie, Chełmie, Hrubieszowie, Tomaszowie. Biblioteki z czytelniami powstały najpierw w Zamościu i Krasnymstawie, następnie w Puławach, Chełmie, Hrubieszowie, Dubience. Do końca 1907 roku działało w guberni lubelskiej

58 bibliotek i czytelni zaopatrzonych w książki i czasopisma polecane przez Zarząd Główny PMS.

Koła terenowe Towarzystwa „Światło” ustępowały pod względem liczebnym kołom PMS, lecz za to — jak pisała Faustyna Morzycka — „stały na własnych podstawach prawdziwie demokratycznych”. Nierzadko bowiem powstawały z inicjatywy chłopów lub rzemieślników, chłopie pełnili też kierownicze funkcje w zarządzie kół wiejskich, np. w Zabłociu, Woli Przybyszewskiej, Pawłowie i Zastawiu.

Koła „Światła” starały się przede wszystkim zorganizować biblioteki i sprawnie funkcjonujące czytelnie. Do końca 1906 roku powstało 18 bibliotek, przy czym niektóre mogły poszczycić się dużą ilością książek: biblioteka w Tomaszowie liczyła 1200 tomów, a czytelnia abonowała kilkanaście czasopism, w tym 4 egzemplarze „Zarania”, biblioteka w Hrubieszowie liczyła 2225 tomów, w Krasnymstawie — 1420¹⁸

Organizatorami prac kulturalno-oświatowych terenowych kół „Światła” byli nauczyciele o nastawieniu radykalnym, działacze i sympatycy PPS, Związku Ludowego i wywodzący się z ludu wychowankowie szkół rolniczych. Prace te polegały na prowadzeniu kursów dla analfabetów, wykładów i pogadanek, na propagowaniu czytelnictwa i rozwijaniu amatorskiego ruchu teatralnego.

Dużą aktywność przejawiały koła „Światła” w urządzaniu odczytów o tematyce historycznej, socjologicznej i politycznej, w których brali udział zasłużeni działacze oświatowi. I tak np. w grudniu 1906 roku Władysława Weychertówna wygłosiła w Puławach i w Krasnymstawie prelekcję *Stan mieszczan i chłopów w Polsce w XVIII wieku*. W styczniu 1907 roku odbył się w Krasnymstawie odczyt Ciszkowskiej *O trzecim stanie we Francji w końcu XVIII wieku*. W kwietniu tegoż roku Kazimierz Mayzel mówił w Puławach o sytuacji chłopów w Zachodniej Europie, Antoni Rutkowski wygłosił w Szczebrzeszynie odczyt *Rozwój kultury*, a w maju popularny prelegent „Światła”, Eugeniusz Sokołowski, wzruszył słuchaczy odczytem *Niewolnictwo*.

[...] z mównicy szły i płynęły ku nam — czytamy w „Kurierze” — obrazy niewoli, ale także obrazy wolności, wolności ciała i ducha, a najserdeczniejszy z nich obraz Kościuszki, tego, który całe życie nosił w sercu i w życiu zasadę; niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy, a słowo „poddany” przekłete niech będzie w każdym oświeconym narodzie.

Najlepiej zorganizowanym kołem terenowym „Światła” było koło w Nałęczowie. Tu z inicjatywy i pod kierunkiem Żeromskiego zorganizowano wieczorowe kursy ogólnokształcące, na które uczęszczali uczniowie miejscowej szkoły rzemieślniczej pragnący kształcić się dalej, urządzano w niedziele i święta popularne prelekcje dla mieszkańców Nałęczowa i okolicznych wsi. Odczyty odbywały się w nie opalanej szopie, lecz mimo to frekwencja była coraz większa. W tym rzeczywiście ludowym uniwersytecie wykładali prelegenci miejscowi: Gustaw Daniłowski, Faustyna Morzycka, Jan Witkiewicz, Kazimierz Dulęba, dr Przemysław Rudzki, prelegenci delegowani przez Zarząd Główny Towarzystwa „Światło”, a więc dr Biernacki, Jan Iwański, dr Witold Chodźko, Eugeniusz Sokołowski, dr Staniszewski oraz wykładowcy z warszawskiego Uniwersytetu dla Wszystkich: Stefania Sempołowska, Stanisław Wojciechowski, Stanisław Posner i inni.

Oprócz wykładów popularnych urządzano także odczyty dla inteligencji. Cykl takich prelekcji z zakresu literatury polskiej wygłosił wybitny teoretyk modernizmu i krytyk literacki Ignacy Matuszewski. Tematyką jego wystąpień była twórczość

Wacława Berenta, Prusa i Sienkiewicza. Słowackiego, Wacława Sieroszewskiego i Żeromskiego. W jednym z wieczorów literackich uczestniczył przyszły znakomity historyk filozofii — Władysław Tatarkiewicz.

W okresie reakcji stołypinowskiej praca koła nałęczowskiego znacznie osłabła, gdyż wielu działaczy zagrożonych aresztowaniem musiało Nałęczów opuścić. W 1910 roku władze policyjne nakazały zawiesić działalność 20 kół „Światła” — w tym 12 wiejskich¹⁹.

Poważną rolę w propagowaniu oświaty rolniczej oraz aktywności społecznej i gospodarczej odegrały na wsi lubelskiej kółka rolnicze, zakładane już podczas rewolucji i podległe organizacyjnie i programowo Lubelskiemu Towarzystwu Rolniczemu. Równocześnie z inicjatywy aktywu chłopskiego powstało w grudniu 1906 roku Towarzystwo Kótek Rolniczych im. Staszica. Statut Towarzystwa zakładał podnoszenie poziomu zawodowego i kulturalnego swych członków, krzewienie idei demokratycznych i pogłębianie świadomości klasowej i narodowej. Zadania te starano się realizować poprzez odczyty, kursy i pogadanki, a także poprzez imprezy oświatowo-społeczne.

Kółkom staszicowskim patronowała ideologia czasopisma „Zaranie” (1907—1915), z którym współpracowali m.in. Tomasz Nocznicki i przyszła pisarka Maria Dąbrowska, i wokół którego ogniskował się radykalny ruch ludowy i chłopski ruch niepodległościowy w Królestwie. „Zaranie” postulowało polityczną i gospodarczą emancypację ludu, zwalczało poczynania Narodowej Demokracji i występowało przeciwko ingerencji plebani w interesy i przedsięwzięcia chłopskie. Od 1912 roku wydawało dodatek miesięczny „Sprawy Szkolne”, głoszący konieczność upowszechnienia oświaty i wprowadzenia zmodernizowanych programów nauczania²⁰.

Najsilniejsze wpływy miało „Zaranie” w północno-zachodnich powiatach guberni, przede wszystkim w powiecie puławskim, bogatym w tradycje rewolucyjne i tajnej oświaty ludowej. Tu zawiązano największą liczbę kótek staszicowskich, spośród których dużą aktywnością wyróżniły się kółka: w Niezabitowie, Osinach, Wandalinie, Nałęczowie i Krasieninie. W Krasieninie powstała Żeńska Szkoła Rolnicza zorganizowana w 1913 roku przez wybitną aktywistkę ruchu ludowego — Irenę Kosmowską, przy współudziale grupy „zaraniarzy” i działaczy Towarzystwa „Światło”. W następnym roku otwarto Szkołę Męską Rolniczą w Kijanach, natomiast staraniem założonego w 1907 roku Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek została uruchomiona w 1910 roku w Nałęczowie Szkoła Gospodarstwa Domowego dla Dziewcząt.

W Lublinie kontynuowały swoje prace Towarzystwo Dobroczyńności i wielce zasłużone dla miasta Lublina i Lubelszczyzny — Towarzystwo Lekarskie, rozwijało się i zdobyło uznanie melomanów Towarzystwo Muzyczne. Uaktywniło się Koło Społeczne Kobiet, przekształcone w 1908 roku w Oddział Warszawskiego Związku Równouprawnienia Kobiet. Z inicjatywy założonego w 1902 roku Towarzystwa Higienicznego (któremu w roku 1907 Maria Skłodowska-Curie przysłała 1000 franków francuskich na akcję odczytową (21) powstało Towarzystwo Przeciwgruźlicze oraz ważne przedsięwzięcie i placówka opieki nad dzieckiem — „kropla mleka”, którymi kierował dr Witold Chodźko.

W 1906 roku władza gubernialna zatwierdziła statut Towarzystwa Miłośników Sceny. Towarzystwo miało w programie „kształcenie swych członków w dykcji,

deklamacji, estetyce i historii sztuki wykładanej przez stałego aktora lub reżysera"²². W ten sposób zorganizowano w Lublinie pewnego rodzaju kursy dramatyczne, przy czym teoretyczną wiedzę o teatrze i rzemiośle aktorskim sprawdzano w praktyce: mniej więcej co miesiąc „miłośnicy sceny” dawali na cel dobroczynny jedno przedstawienie, zwykle lekkiej komedii lub sztuki popularnej.

W marcu 1907 roku zostało zalegalizowane Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego. Do organizatorów Towarzystwa należeli: dr Mieczysław Biernacki, dr Kazimierz Jaczewski, dr Aleksander Jaworowski, dr Edmund Saks, prezes Towarzystwa Muzycznego — Władysław Modrzewski, dyrektor Oddziału Banku Handlowego — Szymon Tadeusz Piotrowski, przemysłowiec-filantrop Juliusz Vetter, Aleksander Schoneich i Konstanty Zaremba. Towarzystwo nabyło od rodziny zmarłego tragicznie uczonego zbiory biblioteczne, by zgodnie z jego życzeniem pozostały w Lublinie i służyły mieszkańcom miasta i studiom naukowym. Uporządkowaniem biblioteki, zawierającej oprócz dubletów, rycin, atlasów i rękopisów — 8500 dzieł w 11 755 tomach, zajął się dr Aleksander Jaworowski. Księgozbiór ulokowano w gmachu poddominikańskim, po czym dnia 26 kwietnia 1908 roku otwarto Bibliotekę Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego. Dzięki zakupom i darom, m.in. Akademii Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Biblioteki Publicznej w Warszawie, Towarzystwa Popierania Nauki Polskiej, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Czytelni Lubelskiej, Biblioteka Publiczna im. Łopacińskiego liczyła w 1913 roku już 17 777 dzieł w 28 895 tomach. Natomiast liczba czytelników rosła w tempie wolniejszym. W 1908 roku korzystało z biblioteki 648 osób, w 1913 — 3522, w tym ilość wypożyczeń do domu wynosiła 1014 książek²³.

W 1908 roku powstały w Lublinie trzy stowarzyszenia. W styczniu uformowano Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pod prezesurą dyrektora szkoły im. S. Staszica — Gracjana Chmielowskiego. Lubelskie Towarzystwo Krajoznawcze rozwijało żywą działalność w sekcji odczytowej, wycieczkowej i muzealnej. W marcu zawiązano Towarzystwo Przyjaciół Uczącej się Młodzieży, którym kierował Juliusz Vetter. Towarzystwo gromadziło fundusze na wsparcie materialne i wpisy szkolne dla niezamożnej młodzieży. W miesiącach letnich założono, z siedzibą w teatrze „Rusałka”, Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne „Harmonia”. Prowadziło ono akcję kulturalno-oświatową i rozrywkową, toteż urządzało koncerty, odczyty, przedstawienia amatorskie, zabawy taneczne, wycieczki i majówki, zorganizowało czytelnię oraz amatorski chór i orkiestrę. Towarzystwo „Harmonia” starało się oddziaływać na robotników i rzemieślników, wśród których propagowało idee solidarystyczne.

W 1909 roku rozpoczęło działalność Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego, zajmując się nie tylko problemem repertuaru, lecz także sprawami natury administracyjnej. Do jego powinności należała np. opieka nad gmachem Teatru Wielkiego, wydzierżawianie go na występy zespołom amatorskim, angażowanie personelu porządkowego. Ponadto Towarzystwo spełniało rolę arbitra w sporach między aktorami i dyrektorami towarzystw dramatycznych.

W czerwcu 1910 roku założono z inspiracji i pod przewodnictwem dr Biernackiego Lubelskie Towarzystwo Literacko-Naukowe, pracujące w dwu sekcjach: humanistycznej i społeczno-ekonomicznej. Na posiedzeniach dyskutowano nad

referatami członków Towarzystwa, dotyczącymi np. współczesnej literatury polskiej ze specjalnym uwzględnieniem wybitnych twórców okresu Młodej Polski, zwłaszcza dramaturgii Wyspiańskiego. W sekcji społeczno-ekonomicznej omawiano problem emigracji zarobkowej, dyskutowano nad zagadnieniem parcelacji gruntów obszarniczych. Do Zarządu Towarzystwa należał nauczyciel języka polskiego w gimnazjum im. S. Staszica — Stanisław Adamczewski, późniejszy wykładowca w Uniwersytecie Warszawskim i historyk literatury zajmujący się głównie twórczością Żeromskiego.

W latach reakcji stołypinowskiej poważną rolę w kształtowaniu myśli radykalnej lubelskiego ludu pracującego odegrało Towarzystwo Abstynentów „Przyszłość”. Odnaczało się ono niezwykłą energią i pomysłowością. Dysponując szczupłymi funduszami i niewielką biblioteką prowadziło intensywną pracę oświatową, przede wszystkim w formie odczytów. Z Towarzystwa „Przyszłość” wywodzi się Lubelska Spółdzielnia Spożywców, w której wybitnymi działaczami byli m.in.: Jan Hempel, Wanda Papiewska, Józef Dominko, Bolesław Bierut, Edward Ekiert²⁴.

W marcu 1914 roku powstała ważna placówka kultury narodowej — Muzeum Lubelskie, mające wielkie znaczenie dla Lublina i całej Lubelszczyzny. Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli: Antoni Rostworowski, Szymon Piotrowski i Juliusz Vetter. Podstawą zbiorów muzealnych były eksponaty, które Łopaciński zgromadził w dziale etnograficzno-archeologicznym na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w 1901 roku. Zadaniem Muzeum było rozbudzanie zainteresowań i zamiłowań do sztuki, a także „pomoc w rozwoju przemysłu ludowego i rzemiosła”.

Duże zasługi dla unowocześnienia życia kulturalnego i umysłowego w Lublinie położył prowadzony przez Towarzystwo „Światło” Uniwersytet dla Wszystkich, w którym odbywały się systematyczne wykłady trzy razy w tygodniu i cykl odczytów wygłaszanych w niedziele. Wykłady i odczyty dotyczyły zagadnień z dziedziny ekonomii, socjologii i prawa, z zakresu nauk przyrodniczych, psychologii i pedagogiki, z historii, kultury i literatury.

Wśród prelegentów niedzielnych, głównie zamiejscowych, znaleźli się przedstawiciele lewicy demokratycznej, np. socjolog Ludwik Krzywicki, redaktor „Krytyki” Wilhelm Feldman, działacz PPS Kazimierz Kelles-Krauz, działacz PPS-Lewicy Oktawian Zagrobski, szermierze myśli laickiej: dr Biernacki, Andrzej Niemojewski, redaktor „Wolnego Słowa” Leo Belmont, działacz spółdzielczy i późniejszy prezydent Polski odrodzonej — Stanisław Wojciechowski, Adolf Nowaczyński, Tadeusz Ulanowski, Aleksander Rutkowski i inni. Niedzielne odczyty cieszyły się dużym powodzeniem, toteż na 27 odczytach wygłoszonych od grudnia 1906 roku do maja 1907 było około 6500 słuchaczy²⁵.

Na początku 1908 roku Towarzystwo „Światło” nie otrzymało pozwolenia na systematyczne wykłady, postanowiło więc skupić się na akcji odczytowej, prowadzić kursy wieczorowe i kursy dla analfabetów. Tematyka prelekcji była wszechstronna. Oto dla przykładu nazwiska prelegentów i tematy odczytów w roku akademickim 1906—1907: Krzywicki — *Kwestia rolna u nas, Ufność we własne siły*; Kelles-Krauz —

O utopiach społecznych; Jan Władysław Dawid — Czym jest głupota, jej odmiany i klasyfikacja; Feldman — O narodowości, Obraz idei demokratycznych w literaturze polskiej XIX-go wieku; Biernacki — O Mickiewiczu; Adamowicz — O Mickiewiczu i Wyspiańskim; Iwański — O poezji w drugiej połowie XIX-go wieku; Rayski — O sztuce, O Grottgerze; Weychertówna — Stan mieszczan i chłopów w Polsce w XVIII wieku, O ideałach emigracji polskiej 1830 roku; Posner — O konstytucjach i wolnościach obywatelskich; Lange — Państwo nowożytne²⁶.

Wykłady i pogadanki w Uniwersytecie dla Wszystkich podważały zastygłe w szablonie i przesądach pojęcia społeczne, etyczne, estetyczne, zaznajamiały słuchaczy z dawniejszą i najnowszą literaturą polską i europejską, z różnymi prądami i kierunkami artystycznymi, z problematyką historyczną, ekonomiczną i polityczną.

Rolę propagatora Uniwersytetu dla Wszystkich i odczytów niedzielnych spełniał „Kurier”, który nie tylko anonsował terminy, tytuły i autorów poszczególnych prelekcji, lecz często streszczał je lub drukował w całości. Na łamach „Kuriera” toczyła się również polemika z adwersarzami postępowych idei, śmielszej myśli społecznej i nowatorstwa formalnego. Np. w dwu artykułach zatytułowanych *W obronie Młodej Polski* krytyk Iwański polemizował z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisławem Tarnowskim, który w jednej ze swoich rozpraw nazwał pisarzy młodopolskich „modernistami”, nadając pojęciom: „modernizm”, „modernista”, sztuka „modernistyczna” — znaczenie wybitnie pejoratywne.

Cóż to za „modernizm” sprowadził na się Jowiszowe gromy z klerykalnego nieba katolickich stańczyków? Risum teneatis amici: to Przybyszewski, Kasprowicz i przede wszystkim Wyspiański. To ci, co wespół z Żeromskim, Daniłowskim, Reymontem [...] na niebie naszej kultury literackiej zabłyśli jako słońca.

I za cóż potępieni? Odpowiem szczerze — za Bunt. Tak! Bo w ich dziełach [...] kipi bunt przeciw rozpasaniu zaściankowej małostkowej i stołecznej blagi, przeciw panowaniu miernot wszelakiego odcienia w życiu społecznym, w polityce, w literaturze, na katedrach profesorskich, na szpaltach dzienników.

„Moderniści” dla panów Tarnowskich i Kozłowskich to ci, co nie idą utartymi szlakami „przenajświętszego szablonu” [...], lecz duchem potężni szukają nowych dróg...²⁷.

Kilka miesięcy później „Kurier” opublikował jeszcze jedną wypowiedź w obronie modernizmu, a mianowicie odczyt Tadeusza Ulanowskiego — *Modernizm w literaturze polskiej*. Tu autor nazwał modernistą każdego, kto w sferę myśli filozoficznej lub w dziedzinę sztuki wnosi nowe elementy, coś oryginalnego i „ożywczego”, coś, co „rozpycha” istniejące ramy.

Streszczając prelekcję Adolfa Nowaczyńskiego *Satyra w Polsce*, współpracownik „Kuriera” wyeksponował ten fragment wykładu, w którym prelegent dowodził, że wszyscy satyrycy, „mimo szlachecko-biskupio-magnackiego rodowodu”, występowali przeciwko przesądom społeczno-obyczajowym i brali w obronę chłopów, po czym swoje sprawozdanie zakończył taką uwagą: „Odczyt był nie tylko historią satyry w Polsce, lecz także i satyryczną chłostą ówczesnych stosunków, tak mało, niestety, odmiennych od czasów dzisiejszych”.

Wspominając o pobycie Nowaczyńskiego w Lublinie warto przypomnieć wrażenia i spostrzeżenia, jakie wyniósł on jeżdżąc po całym kraju z odczytem *Satyra*

staropolska. W eseju pt. *Życie prowincji*, podkreślając, że tylko dwa miasta przechowały w sobie ciągłość kulturalną, szanując z pietyzmem historyczne pamiątki i tradycje, Adolf Nowaczyński pisze:

Są to Lublin i Kalisz. W tych jest szacunek dla starych murów obok świadomości i znajomości nowoczesnego życia. Lublinianie w typie już przeważnie wielkomiejscy, śmiali i swobodni wiedzą i odczuwają dokładnie, że mieszkają w mieście polskim po Krakowie najpiękniejszym i historycznie najbogatszym. Umieją być sympatycznie dumni z tego, że to był ulubiony gród Jagiellonów i Sobieskich, że tu mieszkał Klo-nowicz i Arianie odbywali swe synody. Lublinianie wiedzą, że tu każdy kamień mówi coś o przeszłych wiekach, o rusińskich jarmarkach, o wspaniałym dziele Unii. I co więcej... oni rzetelnie nawet ukochanie historyczności polskiej umieją łączyć harmonijnie ze śwatopoglądem wskroś nowoczesnym, co jest już oznaką absolutnej dojrzałości kulturalnej, a w krajach korony Polskiej bardzo jeszcze rzadko się spotyka.

[...] Lublin i Kalisz to dwa miasta, do których można dziś zawieźć każdego Europejczyka z całą ufnością, że mu się bardzo spodoba, a do których należy zawieźć tych warszawiaków, którzy o życiu prowincji nie mają żadnego wyobrażenia i uważają je tylko za posępne, małe, ciche: „grodziska”.²⁸

Tematem kilku prelekcji i artykułów w latach 1907—1908 była dramaturgia Stanisława Wyspiańskiego. Pierwszy w Lublinie i w Uniwersytecie dla Wszystkich odczyt o twórczości autora *Wesela* ze specjalnym uwzględnieniem struktury jego dramatów wygłosił Wilhelm Feldman. „Kurier” zamieścił obszernie streszczenie odczytu Feldmana i prelekcji Wincentego Trojanowskiego *Wyspiański jako malarz i najnowsza sztuka* i drukował w kilku numerach studium dr Mieczysława Biernackiego — *Stanisław Wyspiański*. Zgodnie z ówczesną krytyką literacką Biernacki ocenił twórcę *Wyzwolenia* jako „poetę czynu”, jako kontynuatora polskiego romantyzmu.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że wykłady o wybitnym dramaturgu organizowało także lubelskie koło Polskiej Macierzy Szkolnej, a jeden z działaczy tej organizacji, Daniel Śliwicki, napisał rozprawę *Twórczość Stanisława Wyspiańskiego*.

Warto zwrócić uwagę na zamieszczone w „Kurierze” szkice o Przybyszewskim i Lwie Tołstoju oraz na streszczenia następujących prelekcji: Feldmana — o *Dziejach grzechu* Żeromskiego, Iwańskiego — o współczesnych prozaikach francuskich, prof. Szpilki, dr Biernackiego i Niemojewskiego — o Słowackim, Dzewulskiego — o budowie i dziejach ziemi, Fijałkowskiego — o historii Polski. „Kurier” drukował fragmenty: *Dumy o hetmanie* Żeromskiego, poematu *Z wysokich gór* Fryderyka Nietzschego, książki *Inteligencja kwiatów* Maurycego Maeterlincka i inne.

W ten sposób lubelscy publicyści i działacze kulturalno-oświatowi, prelegenci Uniwersytetu dla Wszystkich i Uniwersytetu Ludowego PMS poszerzali drogę do czytelników lubelskich wybitnym twórcom polskim i obcym, demokratycznej myśli w dziejach ojczyzny, nowym osiągnięciom nauki i sztuki i nowym tendencjom w dziedzinie estetyki. Co prawda po stłumieniu rewolucji roztoczono surowy nadzór nad działalnością wszystkich instytucji i stowarzyszeń polskich i coraz trudniej było otrzymać zezwolenie na odczyt o tematyce literackiej, polityczno-społecznej i historycznej (odmówiono np. Sokołowskiemu zezwolenia na wygłoszenie w 1910 roku w kołach „Światła” w Hrubieszowie i Tomaszowie prelekcji pod tytułem *Grunwald*, chociaż zgodzono się na odczyt w Chełmie — *Postęp a życie*), jednak wszystko to

działało inspirująco na lubelski ruch umysłowy i artystyczny, a więc i na teatr zawodowy i amatorski, a także na krytykę teatralną. Ale przełom nie dokonał się od razu.

Okres reakcji stołypinowskiej był więc okresem walki o utrzymanie i tam, gdzie było to możliwe, poszerzenie dorobku lat poprzednich. W walce tej uczestniczyły szerokie rzesze ludności miast i wsi, dzięki wzrostowi świadomości społecznej i narodowej ukształtowanej pod wpływem ideowym i kulturalnym PPS-Lewicy i Postępowej Demokracji.

Jeszcze w sezonie zimowym 1904—1905 występująca w Lublinie trupa Feliksa Felińskiego powieliała (być może z nakazu cenzury) repertuar farsowo-wodewilowy, pokazując na scenie życie dalekie od rzeczywistego, życie, jakie toczyło się w beztróskich komedijkach. Nic przeto dziwnego, że teatr „świecił pustkami”, zapełniając się tylko na gościnnych występach znanych aktorów, np. „gwiazdy” warszawskich „Nowości” — Heleny Bogorskiej.

Dopiero w drugiej połowie 1905 roku zaczęły pojawiać się w teatrze lubelskim, nazwanym w następnym roku Teatrem Wielkim, utwory odpowiadające nastrojom Polaków. W lipcu wystawiono *Halkę* i *Miód kasztelański*, a we wrześniu artyści Opery stołecznej: Maria Boguska, Henryk Drzewiecki i Gabriel Górski odśpiewali przed „doszczętnie zapełnioną widownią” operę Orefice'a — *Chopin*.

W sezonie zimowym 1905—1906 występy zespołu Dolskiego i Czesława Wiśniewskiego otworzył *Pan Tadeusz* w przeróbce scenicznej Edwarda Puchalskiego. Spektakl zgromadził „komplet publiczności”, również zebrał ją dramat historyczny Elizy Bośniackiej *Obrona Częstochowy*, który (podobnie jak w Warszawie) grano na żądanie widzów kilkanaście razy. W marcu 1906 roku wszedł na scenę *Bolesław Śmiały* Wyspiańskiego, trafnie oceniony pod względem artystycznym przez sprawozdawcę „Kuriera”. Sięgając do sztuk o tematyce historycznej wystawiono m.in. *Powrót posła* Juliana Ursyna Niemcewicza. Wybór utworu był nieprzypadkowy, toteż realizację sceniczną Powrotu posła uznał bystry recenzent lubelski za „nić wiążącą dzisiejsze odradzające się życie narodowe z przerwany przed z górą stu laty”.

Repertuar występujących do końca rewolucji zespołów objazdowych Juliana Myszkowskiego i Aleksandra Bolesławskiego też obejmował dzieła, które skłaniały do patriotycznych refleksji i wzruszeń. Wystarczy wymienić *Halkę* i *Straszny dwór, Braci Zborowskich* Józefa Szujskiego, fragmenty *Balladyny* i *Lilii Wenedy*, II i IV część *Dziadów*, *Barbarę Radziwiłównę* Alojzego Felińskiego i utwór będący narodową stylizacją jasełek ludowych — *Betlejem polskie* Lucjana Rydla. Widowisko to, mimo cięć cenzury, ukazywało dawną świetność Polski, a potem jej los porozbiorowy, toteż wywarło na publiczności potężne wrażenie. W grudniu 1907 roku teatr uczcił pamięć Wyspiańskiego wystawiając *Wesele*. Jednakże cenzor do tego stopnia okaleczył dramat, że — zdaniem redakcji „Ziemi Lubelskiej” — lepiej byłoby nie pokazywać „ułamków” *Wesela*.

W repertuarze teatru lubelskiego w latach 1906—1907 trafiał się rzadko dramat Przybyszewskiego, komedia Zapolskiej, Włodzimierza Perzyńskiego, Stefana

Krzywoszewskiego. Z twórczości obcej do sztuk premierowych należały m.in.: *Na dnie* Gorkiego, *Hanusie* Hauptmanna, *Intratna posada* Aleksandra Ostrowskiego, wznowiono *Zbójców*, *Dzwon zatopiony* i *Zmartwychwstanie*. Ekspozowane miejsce zajmował nadal repertuar farsowo--operetkowy, chociaż wyraźnie malała jego popularność.

Natomiast dużym powodzeniem cieszyły się wizyty artystyczne, w które obfitował rok 1907. W lutym Teatr Mały pod dyrekcją Gawalewicza dwukrotnie odegrał *Moralność pani Dulskiej*, wkrótce zaś Józef Kotarbiński, Wincenty Rapacki i Józefa Bielska urządzili wieczór poezji romantycznej, w marcu i we wrześniu zawitał do Lublina „wielki cyzelator” — Kazimierz Kamiński, wreszcie z aplauzem spotkały się występy: Żelazowskiego w *Żołnierzu i bohaterze* G. B. Shawa i Przybyłko-Potockiej w *Złodzieju* Henryka Bernsteina i w *Edukacji Bronki* Stefana Krzywoszewskiego.

Ale wizyty znakomitości aktorskich nie rozwiązywały istotnych problemów teatru lubelskiego. Przeżywał on wloty ideowo-artystyczne, lecz chyba więcej porażek i kryzysów. Mnożyły się bowiem protesty w prasie przeciwko polityce repertuarowej i przejawom lekceważenia rzemiosła aktorskiego, gdyż to było przyczyną pustki na widowni i obniżało rangę sceny narodowej. W okresie tłumienia ruchu rewolucyjnego została zahamowana inscenizacja dzieł patriotycznych, ale już nie mogło być mowy o zubożeniu repertuaru, o rezygnacji z osiągnięć scenografii i reżyserii. Krytyka postulowała zwrot do dramaturgii podejmującej problemy, które interesowały współczesnego widza, zwrot do sztuki psychologicznej, psychologiczno-społecznej i psychologiczno-obyczajowej.

Niewątpliwie pod wpływem alarmów prasowych zaczęły dokonywać się w teatrze lubelskim pewne przesunięcia w repertuarze. Już w 1908 roku publiczność mogła oglądać sztuki o dużych walorach scenicznych i fabularnych, np. *Aszantkę* Włodzimierza Perzyńskiego, utwór „obnażający jedną z wielu ran społeczno-obyczajowych”, *Życie człowieka* Leonida Andrejewa i świetne pod względem kreacji bohaterów dzieła Zapolskiej — *Ich czworo* i *Moralność pani Dulskiej*. W recenzji tej drugiej tragicomedii figuruje taki komentarz:

Moralność p. Dulskiej — wszakżeż to właśnie ta kołtuńska, drobnomieszczańska moralność, która zatruwa i nasze lubelskie społeczeństwo — i z tego względu (o dziwo!) entuzjazmuje naszą publiczność [...]. Autorka śmiałym piórem wtargnęła w ten świat pełen hipokryzji, brudu i przesądów.

We wrześniu odwiedził Lublin wielki aktor tragiczny — Karol Adwentowicz. Wystąpił on w *Wujaszku Wani* Czechowa, w *Diabie* Ferenca Molnara, w *Upiorach* Ibsena i w *Ojcu* Augusta Strindberga. Ale inscenizacja w teatrze lubelskim sztuk nowatorskich i śmiałych w swojej epoce wymagała „oswojenia” z nimi przeciętnego widza, wyjaśnienia problematyki i funkcji społecznej. Celowali w tym sprawozdawcy teatralni „Kuriera” — wystarczy bowiem odwołać się do recenzji spektaklu np. *Aszantki*, *Życia człowieka*, *Złotego runa*, do ostrej rozprawy z autorką niefortunnej przeróbki *Dziejów grzechu* Żeromskiego, której zarzucono sprowadzenie tej powieści „do rzędu jakiegoś kryminalnego romansidła”.

Z recenzji teatralnych, z licznych dyskusji i z cyklu artykułów dotyczących problemu unowocześnienia sceny lubelskiej wyciągnęło wnioski Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Lublinie. W marcu 1909 roku Towarzystwo ogłosiło swój program działania i wydało odezwę do mieszkańców miasta, której fragmenty brzmią

następująco:

*Naród polski, z liczby żyjących wykreślony, żyć nie przestał — żyje i żyć musi, bo umrzeć mu nie dadzą święte hasła, potężne i życiodajne jego wielkich wodzów duchowych: Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich, Wyspiańskich. W imię tego nieśmiertelnego piękna [...] do Was zwracamy się, do tych, dla których sztuka [...] nie jest frazesem czczym, lecz treści wzniosłej pełnym słowem [...]. Chcemy stworzyć stały teatr w Lublinie, chcemy by był on nie źródłem tanich, przelotnych wzruszeń, lecz świątynią piękną, jednym z ołtarzy sztuki narodowej.*²⁹

W maju 1909 roku Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Lublinie zaprosiło na gościnne występy teatr łódzki pod kierownictwem znakomitego aktora i scenarzysty — Aleksandra Zelwerowicza. Zelwerowicz wystawił *Ożenek* Gogola, *Boga wojny* Nowaczyńskiego (rolę Napoleona grał Stefan Jaracz), *Zygmunta Augusta* pod zmienionym tytułem *Zgon Barbary Radziwiłłówny*, *Sędziów* i *Wesele* Wyspiańskiego, które „przy wypełnionej po brzegi widowni” odegrano w całości. Ten spektakl *Wesela* w teatrze lubelskim stanowi curiosum w dziejach sceny polskiej. Władze miejscowe zezwoliły bowiem na wystawienie tylko I i II aktu, lecz goście łódzcy znaleźli świetne rozwiązanie problemu: po II akcie wygaszono na kilka chwil światła na scenie i przystąpiono natychmiast do odegrania aktu III. Obecny na przedstawieniu policmajster lubelski nie zorientował się w sytuacji sądząc, że dalej toczy się akcja aktu II³⁰.

Publiczność zapewne z głębokim wzruszeniem odbierała słowa poety i w napięciu śledziła wydarzenia sceniczne. „Miało się wrażenie — pisał Jan Iwański — że scena i widownia stanowią jedną niepodzielną całość”. Szczególny nacisk położył recenzent na efekt dramatu i na wyśmienitą grę zespołową, ale nie uszedł jego uwagi retusz reżyserski w obrazie konfliktu między chłopem i księdzem: „Czepiec w interpretacji p. Zelwerowicza wiele posiadał rozmachu, w scenie jednak z wielebny [...] wypuścił ten wieloznaczący, lapidarny dwuwiersz:

*To któż moich groszy złodziej,
czy Żyd jucha, cy dobrodziej!?*

Po wyjeździe zespołu Zelwerowicza rozpoczął występy na scenie lubelskiej zespół teatru krakowskiego pod wodzą Maksymiliana Węgrzyna, poczym jeszcze w czerwcu gościł Lublin grupę aktorów teatru im. Słowackiego. Celem ich wizyty było uczczenie setnej rocznicy urodzin poety.

Skoncentrowane wysiłki: Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, miejscowej prasy i części społeczeństwa mające na celu podniesienie poziomu sceny lubelskiej dały pożądaną efekt — Teatr Wielki coraz szerzej uchylał okno na świat. Obok klasycznych tragedii i dramatów, obok celniejszych komedii dziewiętnastowiecznych, wystawiał współczesne sztuki społeczno-obyczajowe, symboliczno-realistyczne, psychologiczno-filozoficzne, fantastyczno-ludowe. I tak, dla przykładu, w latach 1909—1910 publiczność oklaskiwała m.in.: *Wieczór trzech króli*, *Otella* i *Króla Leara*, *Balladynę* i *Horsztyńskiego*, *W sieci* Kisielewskiego, *Tresowane dusze* i *Skiza* Zapolskiej, *Zaczarowane koło*, *W małym domku* Tadeusza Rittnera, *Nigdy nic nie wiadomo* G. B. Shawa, w przeróbce scenicznej *Zbrodnią i karę* Fiodora Dostojewskiego, *Sobótki* Hermanna Sudermanna, *Śnieg* i udramatyzowany poemat

Przybyszewskiego — *Odwieczną baśń*, opartą na staropolskiej koncepcji filozoficznej, zakładającej nieustanną walkę między siłami dobra i zła. Ale szczególne powodzenie zdobył *Horsztyński*: „wielka poezja i problemy w niej zawarte — pisał współpracownik Ziemi Lubelskiej — przemówiły silnie do ludzi w krzesłach i łóżach, jak i ludzi na górnych piętrach”.

Ten rejestr utworów w wykonaniu trupy Juliana Myszковского wzbogaciła powtórna wizyta teatru Zelwerowicza w czerwcu 1910 roku. Pierwszy spektakl — *Chrzest Saroire'a i Noiciere'a* — nie przypadł do gustu lubelskiej krytyce, gdyż (zdaniem jej) wystawiono „kliwy melodramat z całym aparatem właściwym tego rodzaju utworom wad”. Była to zresztą jedyna sztuka przyjęta z dezaprobatą. Repertuar Zelwerowicza obejmował dzieła, których temat i wykonanie spotkały się z aplauzem widzów i recenzentów. Obejrzeli bowiem *Szczęście Frania* Perzyńskiego, *Klątwę* Wyspiańskiego, *Gody życia* Przybyszewskiego, *Dzieci słońca* Gorkiego. Oceniając inscenizację komedii Perzyńskiego sprawozdawca „Kuriera” zwrócił uwagę na „misterną plastykę”, z jaką autor przedstawił „rozplenione chwasty naszego rodzimego kołtuństwa” oraz na sarkazm, z jakim „chłostał nasz zgniły układ stosunków towarzyskich, który zawsze dla dogodzenia zewnętrznym pozorom, gotów jest poświęcić każdą istotną wartość”. Tu i w pozostałych spektaklach podziwiał nie tylko umiejętności utalentowanych aktorów (w *Szczęściu Frania* tytułową postać odtwarzał Stefan Jaracz, a w *Godach życia* wystąpiła Alina Gryficz), lecz w ogóle „koncertową” grę całego zespołu, w czym — jak podkreślił — „leży wielka zasługa umiejętnej reżyserii”.

Na sezon teatralny 1910—1911 zjechała do Lublina trupa dramatyczna Henryka Czarneckiego z reżyserem Henrykiem Halickim. Występy zespołu otworzyła „kontuszowa sztuka” Kazimierza Zalewskiego — *Pani podkomorzyna hrubieszowska*, od dawna nie grana „z powodów cenzuralnych” i dlatego, być może, ściągnęła tłum widzów i skłoniła redakcję „Gazety Lubelskiej” do obszernego opisu widowiska.

Jednakże nie ten utwór i nie adaptacja *Pana Tadeusza*, lecz *Złota czaszka* i *Sen srebrny Salomei* Słowackiego stały się rzeczywiście atrakcją sezonu. *Złotą czaszkę* wystawiono dla młodzieży szkół średnich, która szczelnie zapełniła widownię, z kolei *Sen srebrny Salomei* wzbudził ogromne zainteresowanie zarówno entuzjastów wielkiego romantyka, jak i szerokiej publiczności. Tak więc „sztuka dużego formatu” i jej artystyczna realizacja już zapewniały teatrowi frekwencję, pozwalając sprowadzić dział operetek i fars do właściwych granic.

Zupełną nowością była w Lublinie trupa aktorska zorganizowana na zasadach spółdzielczych, toteż występowała ona pod nazwą — Stowarzyszenie Spółdzielcze Artystów Dramatycznych³¹. Zespół ten, kierowany przez Halickiego, grał w sezonie zimowym 1911—1912, prezentując m.in. utwory wysokiej klasy. Obok wznovionych komedii Szekspira (*Kupiec wenecki*, *Wieczór trzech króli*), dramatu Słowackiego (*Maria Stuart*) i sztuk Zapolskiej wystawił *Podpory społeczeństwa* Ibsena, *Don Carlosa* Schillera, *Ciemną potęgę* Tołstoja, *Nadzieję* holenderskiego dramaturga Hermana Heijermansa, *Gniazdo rodzinne* Sudermanna, *Miłosierdzie ludzkie* Nowaczyńskiego (osnute na *Miłosierdziu gminy* Konopnickiej). Lwowska trupa dramatyczna odegrała *Pannę Maliczewską* Zapolskiej, a zespół warszawskiego Teatru Artystycznego — *Święto pokoju* Hauptmanna.

Tymczasem uwaga lubelskiej prasy i środowiska literacko-artystycznego skupiła

się, jak w całym kraju, na setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego. Teatr lubelski uczcił pamięć o czołowym polskim tragiku romantycznym inscenizacją kilku fragmentów *Nie-Boskiej komedii*, a mianowicie: sceny w domu obłąkanych, sceny na cmentarzu i sceny katakumbowej. Przedstawienie poprzedziła prelekcja Jana Lorentowicza o polskiej poezji romantycznej i dziełach Krasińskiego, a zakończyła deklamacja *Psalmu nadziei* w wykonaniu „doskonale ucharakteryzowanego na poetę p. Wagnera” i „apoteoza układu p. Kietlicz-Rayskiego”.

W roku jubileuszowym Krasiński jeszcze raz pojawił się na lubelskiej scenie. W czerwcu bowiem zjechał do Lublina Zjednoczony Teatr Zelwerowicza z repertuarem zawierającym: *Cierpki owoc* Roberta Bracca, *Instynkt* Henryka Kistemaeckersa, *Śluby* Przybyszewskiego oraz *Irydiona*. Tekst *Irydiona* uległ licznym skrótom ograniczającym tragedię o rozległych horyzontach do dziejów chybionego spisku, zawiodła też scenografia nie zestrojona z treścią przedstawienia i wstęp wprowadzający publiczność do dzieła o wyjątkowej randze poetyckiej. „To nie był wstęp — pisał recenzent — to była licha trawestacja, skrót *Irydiona* «własnymi słowami», słowami i stylem, którego powstydziłby się uczeń czwartej klasy”.

Na sezon zimowy 1912—1913 dzierżawę teatru lubelskiego otrzymał Czesław Janowski. Ambitny dyrektor zatroszczył się o dekoracje i wyposażenie techniczne, o zainstalowanie aparatów do „wywoływania efektów świetlnych”. W ślad za tym poszły starania o reżysera, którym został Halicki, o skompletowanie zespołu i wybór repertuaru.

Wkrótce publiczność miała okazję przeżywania emocji patriotycznych, których dostarczył dramaturg uznany wówczas przez krytykę i czytelników za następcę „trzech wieszczów”. Na spektakl inauguracyjny wybrano bowiem *Pieśń* — fragment *Warszawianki* Wyspiańskiego — i *Miód kasztelański*. *Pieśń* otrzymała odpowiednią oprawę plastyczną i muzyczną, dobrą obsadę aktorską i staranną reżyserię, która „zdołała wydobyć z całości prawdziwie artystyczny ton”.

Wśród sztuk premierowych figurowały: *Elektra* Hugona Hofmannsthal’a, *Fedra* Racine’a, *Żywy trup* Tołstoja, *Fryderyk Wielki* Nowaczyńskiego, *Zawisza Czarny* Tetmajera, *Jeńcy Rydla*, *Topiel* Przybyszewskiego. Afisze teatru wabiły jeszcze nazwiskami: Schillera, Słowackiego, Fredry, Rittnera, Zapolskiej. Jedynym, lecz silnym „zgrzytem” w omawianym sezonie był incydent z *Balladyną* wystawioną w 12 odśłonach. Pozbawiono ją bowiem odpowiedniej scenerii, a zwłaszcza trafnej obsady ról, toteż recenzja chybionego spektaklu zawiera m.in. takie sformułowania:

Wyliczanie wszystkich rażących usterek niedzielnego wprost pastwienia się nad Słowackim [...] zajęłoby mi zbyt wiele miejsca [...]. Patrząc na syzyfowe zmagania artystki (Dunajewska — Balladyną) z pamięcią, mimiką, gestami, dykcją, a głównie z dynamiką głosu, widz żywić poczynał żal do niebios, że mściwego gromu nie zesały bodaj w piątej odśłonie.

Trupa Janowskiego zakończyła występy w marcu 1913 roku. Od maja do września grał, założony i kierowany przez Halickiego, Teatr Popularny, w lipcu powstał Teatr Miniatur przemianowany wkrótce na Panteon, a w grudniu — Teatr Mały. Teatry: Popularny, Panteon i Mały prezentowały repertuar farsowo-operetkowy, natomiast tzw. repertuar poważny pozostał w gestii Teatru Wielkiego.

W sezonie poprzedzającym wybuch I wojny światowej kierownictwo Teatru Wielkiego objął b. dyrektor sceny poznańskiej — Andrzej Lelewicz.

Dramatyczno-operowy zespół Lelewicza rozpoczął działalność przedstawieniem, na które złożyły się trzy utwory: *Z dobrego serca* Rydla, *Verbum nobile* Moniuszki i *Stara romantyczka* Władysława Bogusławskiego. Wzorowa gra całego zespołu i znakomita scenografia przeszły oczekiwania publiczności i krytyki. Sławę teatru Lelewicza ugruntowują następane widowiska: *Siódme przykazanie* Heijermansa, *Cyganeria warszawska* Nowaczyńskiego, *Dożywocie* Fredry, *Intryga i miłość* Schillera, a także opery: *Violetta*, *Faust*, *Halka*, *Straszny dwór*, *Pajace*. „Dyrektor Lelewicz — czytamy w «Ziemi Lubelskiej» — ostatecznie przekonał miejscowych niedowiarków, że Lublin może posiadać zupełnie dobrą operę”.

Tymczasem narastające w zespole konflikty na tle finansowym skłoniły Lelewicza do wyjazdu z Lublina w styczniu 1914 roku. Wyjechał również dział operowy, ale pozostał dział dramatyczny, który pod kierunkiem reżysera Karola Borowskiego kontynuował działalność, wystawiając *Cyda* Corneille'a, komedie Fredry, Bałuckiego i Zapolskiej.

Teraz Zapolska była częstym gościem na scenie lubelskiej. Np. w maju odbyło się przedstawienie *Kaśki Kariatydy* i *Ahaswera*, w lipcu — *Kaśki Kariatydy*, nawet warszawski Teatr Mały wystąpił gościnnie w *Pariasach*. Wystawiony zaś 16 sierpnia *Skiz* był pierwszą sztuką odegraną „na rzecz ludności pozbawionej pracy z powodu wojny”.

Starania Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego o otwarcie sezonu zimowego 1914—1915 w Teatrze Wielkim okazały się daremne. Wybuch wojny przerwał działalność tej placówki, ale nie życie teatralne Lublina. W sezonie 1914—1915 funkcjonował sprawnie teatr Panteon, gdzie grono miejscowych aktorów i śpiewaków realizowało repertuar komediowo-operetkowy. Nie był on zgodny z chwilą dziejową, lecz odpowiadał wymaganiom cenzury.

U schyłku marca w drugim roku wojny skompletował Halicki trupę teatralną złożoną z aktorów sprowadzonych z Warszawy oraz z zespołu grającego w Panteonie. Dzięki inicjatywie energicznego reżysera Teatr Wielki miał już obsadę, toteż w kwietniu 1915 roku wznowiła działalność pierwsza scena lubelska. Spektaklem inauguracyjnym był patriotyczny melodramat francuski *Alzacja*, przyjęty przez publiczność entuzjastycznie i na jej prośbę grany kilkakrotnie, gdyż los Alzatczyków pod panowaniem niemieckim kojarzył się z sytuacją Polaków pod zaborem rosyjskim. Ale miejscowa cenzura, zorientowawszy się wreszcie, w czym tkwi źródło powodzenia sztuki, poleciła dyrekcji zdjąć ją z afisza.

W repertuarze Teatru Wielkiego dominowały więc z konieczności lekkie komedie, krotocfile i wodewile, np. *Sprawa kobiet* Bałuckiego, *Polka w Ameryce* Stanisława Kozłowskiego, *Dama od Maksyma* Jerzego Feydeau. Wystawiano też często operetki Lehara i Offenbacha, a więc *Wesołą wdówkę*, *Hrabiego Luksemburga*, *Piękną Helenę*. Z aprobatą widzów spotkało się wznowienie *Domów polskich* i *Pana Wołodyjowskiego* (w nowej przeróbce dawnego *Hajduczka*). Zapowiedziany spektakl *Chaty za wsią* już nie doszedł do skutku. 30 lipca 1915 roku wkroczyły do Lublina wojska austriackie, lecz nowa sytuacja polityczna w niczym nie zmieniła funkcji lubelskiej sceny narodowej.

Już w pierwszym okresie rewolucji 1905—1907 amatorski ruch teatralny ukształtował się organizacyjnie z pomocą i pod kierownictwem ideowym i artystycznym kilku stowarzyszeń kulturalno-oświatowych. Najpierw działały trzy sceny amatorskie: Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Miłośników Sceny i Towarzystwa „Światło” — czwartą urządziło w 1910 roku Towarzystwo Muzyczne „Harmonia”.

Repertuar teatru amatorskiego Polskiej Macierzy Szkolnej zawierał na ogół sztuki popularne, komedie Bałuckiego i Korzeniowskiego, niekiedy też Fredry-ojca i Zapolskiej oraz fragmenty dzieł Słowackiego i Wyspiańskiego. Na przykład teatr w Puławach odegrał *Zemstę za mur graniczny* i fragmenty *Wesela* (ilustrując prelekcję *O Wyspiańskim i nowej sztuce* Józefa Jaxy-Chamca), w Zamościu — *Dom otwarty*, w Krasnymstawie — *Krakowiaków i Górali* i *Znawcę kobiet*, w Chełmie — *Fatalistę*. Teatr w Hrubieszowie wyjeżdżał na występy do pobliskich okolic, rywalizując z zespołem teatralnym „Światła”.

Repertuar teatrów wiejskich PMS z kolei, istniejących min. w Urzędowie, Kurowie, Wilkołazie, Zwierzyńcu, Nałęczowie, obejmował jednoaktówki i sztuki popularne, nie wymagające specjalnych wydatków na kostiumy i dekoracje. W Zwierzyńcu wystawiono więc *Zaślubiny z przeszkodami*, w Wilkołazie — *Consilium facultatis* i *W gabinecie doktora*, w Kurowie — *Blażka opętanego*, w Urzędowie — *Ojcowiznę*.

Po delegalizacji PMS jej lubelski zespół teatralny występował nadal, być może pod egidą Towarzystwa Dobroczynności lub Towarzystwa Miłośników Sceny, chociaż teatrzyk „miłośników sceny” nie silił się wcale na ambitny repertuar. Nadal występowały też prowincjonalne zespoły Macierzy Szkolnej, podlegając organizacyjnie legalnym stowarzyszeniom miejscowym.

Zespół aktorski Towarzystwa „Harmonia” kontentował się inscenizacją jednoaktówek Ruszkowskiego, Bałuckiego, Galasiewicza lub przeróbek popularnych powieści i nowel, głównie Kraszewskiego. Wypada jednak zaznaczyć, że teatr „Harmonii” spełniał niewątpliwie pożyteczną rolę: grywał nierzadko dla ludności uboższej, dla „sfer rzemieślniczych”, dla tzw. widowni masowej, a czasem na społeczne potrzeby (np. na zakup narzędzi dla szpitala w Bychawie).

Natomiast ambitnym repertuarem i wysokim poziomem artystycznym odznaczała się scena amatorska „Światła”. Wyłamawszy się spod tradycji repertuarowych teatrów amatorskich, lubelski zespół teatralny Towarzystwa „Światło” sięgał po polskie i europejskie dzieła współczesne, wśród których miejsce uprzywilejowane zajęły sztuki okresu Młodej Polski. W 1907 roku wystawił *Pietra Carusa* Roberta Bracca, *Prawo mimicry* i *Dom lalek* Nowaczyńskiego, *Grę Żuławskiego*, *Niedźwiedzia* Czechowa i *Pieśń przerwana* Orzeszkowej w przeróbce scenicznej Zygmunta Przybylskiego.

W następnym roku teatr „Światła” odegrał *Wesele*, przy czym recenzent „Kuriera” podkreślił, że wystawiono „pełny dramat”. A więc premiera *Wesela* w całości odbyła się w Lublinie w teatrze amatorskim, co w dziejach scenicznych tego dzieła było wydarzeniem chyba bez precedensu. W repertuarze zdolnego zespołu figurowały kolejno: „wieczór Słowackiego”, na który złożyły się sceny z *Marii Stuart*, *Mazepy* i *Balladyny* oraz deklamacja *Mojego testamentu* i *Grobu Agamemnona*, „wieczór Fredrowski” (w programie: *Ożenić się nie mogę* i *Pan Benet*), *Na marne* Rydla, *Poddanka* Świętochowskiego, *Rękawiczka* Björnsona, *Klątwa* Wyspiańskiego.

Sięgając po sztuki, które publiczność już oglądała na scenie zawodowej i to w

obsadzie wybitnych aktorów, teatr „Światła” wystawił m.in. w latach 1911—1913: *Edukacją Bronki, Dla szczęścia i Śnieg* Przybyszewskiego. Inscenizacja *Śniegu* była — zdaniem współpracownika „Ziemi Lubelskiej” — jeszcze jednym dowodem poważnych zasług sceny „Światła”, która „na polu estetycznego wychowania i doboru repertuarowego stała się u nas pionierką godną najwyższego uznania”. Tak oto w prasie nastawionej nieprzychylnie do Towarzystwa „Światło” oceniano znaczenie i rangę jego teatru. Oceniając dziś ten teatr amatorski, trzeba w nim widzieć i pozycję artystyczną i współtwórcę przeszłości kulturalnej Lublina. Warto też zacytować jeszcze inną wypowiedź sprawozdawcy wspomnianej gazety:

Wszystkim bywającym w teatrze na przedstawieniach amatorskich rzucało się już nieraz w oczy to szczególne umiłowanie sztuki, jakim odznaczają się wybitniejsi przedstawiciele naszych sił dramatycznych amatorskich, ten pietyzm, z jakim sztuki są wystawiane i to zainteresowanie się ogółu wystawionymi przez amatorów sztukami.

Prowincjonalne koła Towarzystwa „Światło” również organizowały zespoły teatralne i muzyczne, m.in. w Puławach, Hrubieszowie, Krasnymstawie, Nałęczowie. W Puławach teatr amatorski odegrał na rzecz miejscowego koła „Światła” — *Kancelarię otwartą, Podejrzaną osobę i Staruszków w zalotach*, w Krasnymstawie — *Przez wdzięczność, Farbiarzy i Gwiazdka błysnęła*.

Przedstawieniem inauguracyjnym teatru nałęczowskiego, zorganizowanego jesienią 1905 roku pod kierownictwem i reżyserią artysty rzeźbiarza Józefa Gardeckiego, były fragmenty *Dziadów*. Postać Konrada odtwarzał Gardecki, w roli zaś innych osób dramatu wystąpili aktorzy zespołu amatorskiego — chłopcy i rzemieślnicy. W sierpniu tegoż roku odegrano fragmenty *Wesela*, a w roku jubileuszu Orzeszkowej — *Harde dusze*. Natomiast lubelski teatr „Światła” zaprezentował na występie gościnnym *Grę Żuławskiego* oraz *Dom lalek* Nowaczyńskiego. Gościnne występy tego teatru w Lubartowie i Szczepieszynie cieszyły się wielkim powodzeniem.

Wiejskie teatry amatorskie „Światła” istniały w Kurowie, Wąwolnicy, Zabłociu, Osinach. Niejednokrotnie wykorzystywały one w czasie swoich występów utwory wielkich romantyków, wzbogacając program deklamacjami i popisami wokalnymi. Wystawiono m.in. *Podejrzaną osobę*, II i IV część *Dziadów*, *Wigilię św. Andrzeja*, *Przez wdzięczność*, *Łobzowian*. *Łobzowian* odegrano w Zabłociu, a po spektaklu wykonano deklamację *Ody do młodości* oraz *Świecą gwiazdy, świecą* i *Z szopką* Konopnickiej. Aktorami i deklamatorami była młodzież chłopska.

Oczywiście amatorski ruch teatralny nie ograniczał się do działalności wymienionych zespołów. Zapewne rozwijał się także w szkołach, o czym świadczyłyby np. „wieczór baśni” — spektakl dla dzieci zorganizowany przez młodzież szkolną. Na program wieczoru złożyły się: słowo wstępne pióra Franciszki Arnsztaj nowej, uscenizowane obrazy z książki Konopnickiej *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, deklamacje, muzyka i obrazy mimiczne.

Istniały jeszcze teatryki-efemerydy, odbywały się przedstawienia na cele doraźne. I tak Chrześcijański Związek Robotników uformował zespół, który odegrał *Werbel domowy* i *Na ulicy* (1910), a zespół przy szwalni Domu Zarobkowego wystawił *Romantycznych*. Lata wojenne 1914—1915 przerwały niemal zupełnie pracę scen amatorskich.

W dobie rewolucji imprezy muzyczne, podobnie jak teatralne, były nasycone elementami narodowymi. W 1905 roku Lubelskie Towarzystwo Muzyczne zorganizowało „wieczór Szopenowski” i kilka koncertów, na których odegrano utwory najznakomitszych polskich kompozytorów. Na jednym zaś z koncertów o charakterze religijnym, urządzonym w sali Towarzystwa Muzycznego, chóry mieszane odśpiewały *Bogurodnicę* — pieśń bojową rycerzy polskich (do XV wieku).

Okres rewolucyjny i porewolucyjny był urodzajny w wieczornice i koncerty, często z udziałem artystów stołecznej Opery i Filharmonii, a także Opery krakowskiej i lwowskiej. Koncertowali już znani melomanom lubelskim słynni pianiści: Aleksander Michałowski i Józef Melcer, skrzypkowie: Stanisław Barcewicz i Józef Sliwiński, i świetny śpiewak Aleksander Myszuga. Natomiast po raz pierwszy wystąpiła w Lublinie Wiktoria Kawecka, „nie mająca sobie równej — jak pisał recenzent — na gruncie muzyki lekkiej” i „sztuki gwizdania”, oraz słynna śpiewaczka o szerokiej skali koloraturowej, Janina Korolewicz-Waydowa.

Towarzystwo Muzyczne odnosiło się z pietyzmem do muzyki klasycznej i romantycznej, toteż urządzało koncerty poświęcone twórczości Mozarta i Beethovena, Szopena, Schuberta i Mendelssohna. Kultuwując jednocześnie muzykę współczesną (tj. neoromantyczną), organizowało koncerty i wieczornice, w których dominowały dzieła Moniuszki, Paderewskiego, Wagnera, Griega, Straussa i Liszta.

Do ważniejszych wydarzeń w lubelskim życiu muzycznym można by zaliczyć koncert Towarzystwa z udziałem Myszugi, koncert instrumentalno-recytatorski skrzypka Grudzińskiego i Laury Pytlińskiej jako deklamatorki wierszy Konopnickiej, koncert Barcewicza i warszawskiej pianistki Heleny Łopuskiej (w repertuarze utwory Szopena, Griega, Paderewskiego), po raz pierwszy odegrany w Lublinie (1910) *Koncert skrzypcowy A-dur* wielkiego symfonika polskiego Mieczysława Karłowicza, koncert Artura Rubinsteina, koncert „pieśni katorgi” wykonany przez śpiewaków-amatorów i chór rosyjski, koncert Szopenowski z udziałem Łopuskiej i śpiewaczki estradowej Zofii Szymańskiej, przy czym w programie figurowała recytacja wiersza Norwida *Fortepian Szopena*, wielki koncert Korolewicz-Waydowej, która odśpiewała m.in. arię z opery *Cyd* Masseneta, *La Follię* Corelliego i pieśń Ignacego Komorowskiego do słów *Kaliny* Teofila Lenartowicza.

Na wyróżnienie zasługuje też koncert jubileuszowy Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego (w 10-lecie jego istnienia). Na tę uroczystość przybyli przedstawiciele Towarzystw Muzycznych z Warszawy, Radomia, Siedlec i innych miast. Przemówienie okolicznościowe wygłosił wieloletni prezes Towarzystwa adwokat Władysław Modrzewski, część artystyczną zaś wypełniły fragmenty oper narodowych, utwory Wieniawskiego, Szopena, Rachmaninowa, występy orkiestr i chórów mieszanych.

Wieczornicom muzycznym, w których brali udział głównie miejscowi muzycy, śpiewacy oraz amatorzy, też nie zbywało na precyzji i wdzięku. Arie operowe, uwertury na skrzypce, fortepian i wiolonczele, pieśni na chóry i głosy solowe, kwartety i kwintety smyczkowe, deklamacje w opowie muzycznej — należały już od dawna do programu wieczornic. Np. repertuar wieczornicy Towarzystwa Abstynentów „Przyszłość” obejmował dzieła Wieniawskiego, Haendla i Mendelssohna, a na wieczornicę Towarzystwa „Harmonia” złożyły się arie z *Pajaców* i *Toski*, mazurki i polonezy. Można by mnożyć liczbę wieczorów instrumentalno-wokalnych

urządzanych przez Lubelskie Towarzystwo Muzyczne, przez Towarzystwo „Harmonia” i amatorskie zespoły. Wszystkie one uczestniczyły lub organizowały obchody jubileuszowe i rocznicowe, o czym będzie mowa niżej.

Podobnie jak w latach przedrewolucyjnych koncertowała kilkakrotnie Orkiestra Włociańska Karola Namysłowskiego, ciesząc się zasłużoną wielką popularnością. Nie mógł też uskarżać się na słabą frekwencję zespół włoskich śpiewaków operowych, który prawie co rok odbywał tournée po większych miastach w Królestwie Polskim. Uderza natomiast stosunkowo skromna ilość występów zagranicznych solistów, jakby Towarzystwo Muzyczne uznało, zresztą bardzo słusznie, że polscy muzycy i śpiewacy nie ustępują europejskim „gwiazdom”.

Ruch muzyczny ogarnął również młodzież szkolną. Szkolne kółka muzyczno-deklamacyjne, orkiestry i chóry stawiały sobie ambitne zadanie: przedstawienie swoich osiągnięć i możliwości na publicznych koncertach. Koncertował więc np. zespół wokalny szkoły im. Staszica, wykonując wiązanek pieśni ludowych i fragmenty opery *Faust* Gounoda, w programie koncertu uczniów Lubelskiej Szkoły Handlowej figurowały utwory na sekstet skrzypcowy i na smyczkową orkiestrę, śpiewy solowe i deklamacje, koncertowali uczniowie szkoły muzycznej Stanisława Sobolewskiego, sięgając śmiało po arie z oper i operetek, po serenady, nokturny i mazurki.

W latach wojennych 1914—1915 zaciążyły na życiu muzycznym trudności organizacyjne, rozproszenie zespołów, rekwizycja przez władze wojskowe lokalu Towarzystwa Muzycznego i Towarzystwa „Harmonia”. Występy nielicznych muzyków i śpiewaków odbywały się w siedzibie Towarzystwa Cyklistów lub w kinie „Oaza”. Na specjalne wyróżnienie zasługuje zorganizowany u schyłku kwietnia 1915 roku koncert wokально-instrumentalny poprzedzony prelekcją dr Biernackiego. Prelegent:

[...] mówił o sztuce ludowej, o pieśni polskiej, o jej właściwościach i zadaniu, na zakończenie zaś wyraził konkluzję zgodną z intencjami prawdziwej pieśni, gdzie jak wiele tonów układa się w piękny i harmonijny akord, tak w życiu narodów zgodność uczuć i myśli, wspólne ideały zespolą się w jeden wielki akord siły zdolnej przeobrazić się w czyn.

Imprezom teatralnym i muzycznym” towarzyszyły, urządzone przez wyżej wymienione stowarzyszenia, liczne przedsięwzięcia kulturalne i oświatowo-społeczne. Na pierwsze miejsce wysunęły się obchody jubileuszowe, uroczystości i wypowiedzi na łamach prasy, utrwalające pamięć o wybitnych Polakach lub ważnych wydarzeniach w historii narodu. Wydawało się, jakby Lublin pospiesznie „odrabiał zaległości” z okresu, kiedy myśl patriotyczną przemycano się aluzyjnie w recenzjach spektakli i wieczornic muzycznych.

Tak więc w kwietniu 1907 roku zorganizowano z udziałem Filharmonii Warszawskiej i kilku aktorów „Rozmaitości” uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin poety-lublinianina — Wincentego Pola. Centralnym punktem programu były wyjątki z *Pieśni o ziemi naszej* w interpretacji Laury Pytlińskiej i Józefa Kotarbińskiego, którym towarzyszyła orkiestra Filharmonii pod batutą Zygmunta Noskowskiego.

W maju tegoż roku lubelskie koło Towarzystwa „Światło” uczciło setną rocznicę

utworzenia Księstwa Warszawskiego. Dr Witold Chodźko wygłosił dłuższy referat pod tytułem *Książę Józef Poniatowski i Księstwo Warszawskie*, po czym dr Józef Świnarski odczytał fragmenty *Popiołów* Żeromskiego.

Również lubelscy działacze „Światła” zorganizowali w 1907 roku wieczór jubileuszowy ku czci Orzeszkowej. Na program obchodu złożyły się: odczyt Jana Iwańskiego o znaczeniu społecznym dzieł jubilatki, inscenizacja *Pieśni przerwanej*, „żywe obrazy” i występy chóru gimnazjum im. Staszica. Ponadto wysłano do autorki *Nad Niemnem* depeszę tej treści: „Czcigodnej Jubilatce, Elizie Orzeszkowej, wyrazy hołdu składają młodzież i nauczyciele »Szkoly Lubelskiej«. Depeszę podpisali: w imieniu młodzieży — Tadeusz Kochański, w imieniu nauczycieli — Ksawery Służewski.

Rok 1909 dawał okazję do publicznego uczczenia setnej rocznicy urodzin Słowackiego, ale cenzura stołypinowska udaremniła zorganizowanie ogólnej wielkiej uroczystości. Towarzystwo „Światło” i Towarzystwo „Harmonia” urządziły więc kilka wieczornic amatorskich poświęconych poecie, na scenie zawodowej odegrano w odstępach *Mazepę*, *Marię Stuart*, *Horsztyńskiego* i *Balladynę*, a prasa zamieściła parę artykułów o wielkim romantyku. Np. „Kurier” wydrukował prelekcję Andrzeja Niemojewskiego pod tytułem *Juliusz Słowacki* i pod identycznym tytułem odczyt dr Mieczysława Biernackiego.

Z kolei Lubelskie Towarzystwo Muzyczne urządziło w stulecie urodzin Szopena, tj. w 1910 roku, uroczysty koncert, uświetniony występem słynnego pianisty-wirtuoza — Józefa Śliwińskiego.

Ale rok 1910 był także rokiem ciężkich doświadczeń, jakich doznała kultura polska. W maju zmarła Eliza Orzeszkowa. Dla uczczenia pamięci wybitnej pisarki wystawiono z pietyzmem *Harde dusze*. W październiku przyszło się żegnać z Marią Konopnicką. Towarzystwo „Harmonia” zorganizowało w tym celu wieczornicę, na którą złożyły się: polonez, pieśni Moniuszki, *Pieśń bez słów* Mendelssohna, *Hymn do nocy* Beethovena i deklamacja wierszy poetki: *Czuwaj strażnico!* i *Pożegnanie*. Podobna wieczornica w Resursie Kupieckiej przyniosła dochód, który przeznaczono na potrzeby prywatnej szkoły elementarnej Klementyny Olszowskiej, znajdującej się na przedmieściu Kośminek.

W następnych latach zmalała liczba obchodów publicznych, toteż pamięć o zasłużonych dla kraju Polakach i wydarzeniach kulturalnych utrwały artykuły prasowe. „Gazeta Lubelska” przypomniała więc w 1911 roku o jubileuszu dziennikarstwa polskiego — przed 250 laty ukazał się bowiem pierwszy numer gazety periodycznej noszącej nagłówek „Merkuryusz Polski Ordynaryjny”.

Na miesiąc luty 1912 roku przypadła setna rocznica zgonu Hugona Kołłątaja i setna rocznica urodzin Krasińskiego, natomiast w marcu nasz świat literacki obchodził 25-lecie twórczości poetyckiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Rocznicę Kołłątaja uczcił „Kurier” obszernym artykułem, informującym o działalności społeczno-politycznej i oświatowej reformatora i rektora Akademii Krakowskiej. „Ziemia Lubelska” zaś wypuściła numer dedykowany Tetmajerowi. W numerze tym figurowały m.in.: szkic *O poezji Tetmajerowskiej* pióra krytyka młodopolskiego Jana Stena, wiersz *Kazimierzowi Tetmajerowi* Antoniego Orłowskiego i kilka wierszy impresjonistycznych samego jubilata.

Jednakże w centrum uwagi prasy i czytelników znalazła się, ze zrozumiałych względów, rocznica twórcy *Irydiona*. „Ziemia Lubelska” poświęciła Krasińskiemu

specjalny numer, zawierający jego życiorys, szereg drobnych utworów lirycznych (np. *Fala*, *Tęsknota*, *Spowiedź Napoleona*, *Wiem, że Polska...*) i serię takich artykułów: *Rok Krasińskiego*, *Ideał poezji Krasińskiego*, *Z rozmyślań nad Krasińskim*, *Problemat Polski w poezji Krasińskiego*. Artykuły te mają charakter apologetyczny: jest w nich aprobata stanowiska poety wobec rewolucji, uznanie dla jego ideału narodu i ideału poezji, która miała „wzniesić się ponad cząstkowe dysonanse życia”, by „tragizm doczesnych przejść oblać światłem wiecznej harmonii”.

Natomiast radykalna inteligencja lubelska z innego aspektu oceniała najwybitniejszego przedstawiciela polskiej tragedii romantycznej. Jej stanowisko wyraził zamieszczony w „Kurierze” artykuł Kazimierza Swierczewskiego — *Zygmunt Krasiński*. Swierczewski zajął się przede wszystkim postawą ideową „trzeciego wieszcz” jako autora *Nie-Boskiej komedii* i *Psalmsów przyszłości*:

Krasiński również kochał naród, ale nie zdołał w sobie zmóc szlachcica, arystokraty [...]. I dlatego widzimy w tak czarnych barwach w Nie-Boskiej przedstawiony obóz demokratów. Mimo jednak wszelkie zarzuty czynione temu dziełu, zasługą wielką Krasińskiego [...] pozostanie fakt, że on pierwszy, jako 22-letni młodzieniec, zwrócił uwagę na rozgrywającą się walką społeczną i ujął ją w sposób niezwykle głęboki, chociaż skromny. [...] Krasiński jest artystą niepośledniej wartości i zawsze głębokim myślicielem. Jednakże jego poezja dla nas, którzy „z żywymi chcemy iść”, nie może być nigdy ewangelią narodową³².

Dopiero w końcu kwietnia 1912 roku odbył się w Teatrze Wielkim uroczysty „wieczór Zygmunta Krasińskiego” ze słowem wstępnym Jana Lorentowicza. Towarzystwo „Harmonia” urządziło w swoim lokalu wieczornicę popularną, obejmującą wykład o dziełach poety, deklamację *Psalmu nadziei* i *Psalmu miłości* oraz popisy wokalne-muzyczne.

Wkrótce dwa wydarzenia okryły żałobą cały naród polski: akceptacja przez Radę Państwa projektu wydzielenia Chełmszczyzny ze składu Królestwa Polskiego i kilkanaście dni później — śmierć Bolesława Prusa. W tej sytuacji nie odbyły się w Lublinie uroczystości ku czci pisarza, ni nawet skromny wieczór amatorski. Wielkiego artystę uczciła w różny sposób miejscowa prasa. „Ziemia Lubelska” zamieściła wspomnienia o Prusie Jana Ludwika Popławskiego i Jana Władzińskiego, w „Kalendarzu Lubelskim” ukazało się również wspomnienie o pisarzu i wiersz Antoniego Pileckiego pod tytułem *Bolesławowi Prusowi*, ale właściwie tylko „Kurier” złożył hołd należny wielkiemu realicie. Wydrukowawszy na całej szerokości pierwszej strony nekrolog podpisany przez Warszawską Kasę Literatów i Dziennikarzy i przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, zamieścił pod nekrologiem artykuł redakcyjny, którego fragmenty brzmią następująco:

Schodzi do grobu wielka postać Polski popowstaniowej [...], pisarz znakomity i najpopularniejszy publicysta — Bolesław Prus. Schodzi do grobu myśliciel głęboki, który ostatnie 50 lat tragicznego losu Polski przeżył i przecierpiał, który umiał odnaleźć nowe twórcze pierwiastki bytu narodowego, rozkrzewić je i rozniecić w swych pismach po całej Ziemi Polskiej [...]. Był on symbolem kultury ogólnonarodowej, najpilniejszym budowniczym wielkiego gmachu, który się nazywa Polską Nowożytną.

Oczywiście „Kurier” nie poprzestał na tym artykule. Przez kilkanaście numerów drukował rozprawę pod tytułem *Bolesław Prus*, poświęconą wnikliwej analizie jego

dzieła, zamieścił studium o Prusie Eugeniusza Sokołowskiego oraz artykuł *Uczczenie Prusa w Lublinie*, w którym figurują takie postulaty:

Najlepszym uczczeniem pisarza jest wydanie zbiorowe pisma jego [...], najlepszym zaś uczczeniem publicysty — fundacja jego imienia dla celów mu drogich.

Niech stanie w naszym mieście szkoła zawodowa im. Bolesława Prusa, dostępna dla chłopskich synów, z których by powstała fala majstrów rzemieślniczych i fabrycznych tak dla nas niezbędnych. Będzie to uczczenie syna Ojczyzny, uczczenie iście Prusowskie — nie słowem, lecz czynem.

W życie kulturalne Lublina zapisały się też na trwałe różne ekspozycje świadczące chlubnie o inwencji społecznej. Np. w maju 1905 roku zorganizowano na cel dobroczynny pokaz „prac kobiecych” z zakresu sztuki stosowanej. Była to pierwsza tego rodzaju wystawa, prezentująca m.in. tkaniny dekoracyjne, hafty maszynowe i ręczne, gobeliny na płótnie o motywach ludowych, meble malowane przez Marię Zarębską, wzory rysunkowe. Druga ekspozycja, pod hasłem „Praca Kobiet” (urządzona w 1911), obejmowała działy: kwiaciarstwa, tkactwa, robótek ręcznych i galanterii, introligatorstwa, domowych wyrobów cukierniczych, rysunków i drzeworytów. Pozostałe wystawy propagowały malarstwo. Również w 1905 roku zorganizowano z inicjatywy Tadeusza Piotrowskiego ekspozycję obrazów Franciszka Żmurki — cenionego wówczas malarza portretów kobiecych, scen rodzajowych, antycznych i biblijnych. Dwa lata później otwarto wystawę obrazów z prywatnych zbiorów działaczy „Światła” — Jana Iwańskiego i Eugeniusza Sokołowskiego. Wśród eksponatów znalazły się dzieła mistrzów włoskich, francuskich, flamandzkich i holenderskich, a więc Reniego, Domenica, Poussina, Rubensa, van Dycka; z polskich zaś artystów — Grottgera, Matejki, Maśłowskiego, Fałata, Chełmońskiego, Ajdukiewicza i innych. Zamieszczony w „Kurierze” cykl artykułów *Z Wystawy Sztuki* zawiera ocenę wartości formalnych płócien van Dycka i Maśłowskiego, natomiast olejny szkic do obrazu Matejki *Kazanie Skargi* skłonił sprawozdawcę do takiej refleksji:

[...] surowy surowością mnicha [...] proroczym swoim duchem widzi, że prędej czy później w Polskę z nieba uderzy wielka chwila czynu! I uderzyła. 1863. I „rozdzieliły się ich serca”. I poginęli. Rozdzieliły się, bo niczegośmy się nie nauczyli od 1831 r. Zapomnieliśmy owych słów „chłopów spod Miechowa”, owej dylemy, którą oni postawili po 31 r. [...]: „Nie będziemy mieli Polski, dopóki jej chłopi nie odbiją, a nie odbiją jej, nie mając przekonania, że odbiją dla siebie”.

Wystawę współczesnych malarzy polskich, zorganizowaną na korzyść Towarzystwa Przyjaciół Uczącej się Młodzieży, wypełniały obrazy Juliusza Kossaka, Brandta, Malczewskiego. Ekspozycję tę recenzował w sposób dowcipny lubelski plastyk Konstanty Kietlicz-Rayski.

Uzupełniając obraz życia kulturalnego w Lublinie w latach 1905—1915 należy jeszcze wspomnieć o tak zwanych „wieczorach recytatorskich” Maurycego Kisielnickiego. Np. w pięćsetlecie zwycięstwa pod Grunwaldem Kisielnicki deklamował odpowiedni fragment *Krzyżaków* Sienkiewicza i fragment opowiadania Wacława Gąsiorowskiego o bohaterskich dziejach Berka Joselewicza. Towarzystwo „Harmonia” zaś urządzało „wieczory czytania” najeńniejszych utworów literatury

polskiej i obcej.

Nie od rzeczy też będzie nadmienić, że w 1908 roku otwarto pierwszy w Lublinie „iluzjon” pod nazwą Theatre Optique Parisien. W 1912 roku funkcjonowało już 6 kinematografów, spośród których największym uznaniem ze względu na repertuar cieszyło się kino „Oaza”. Tu wyświetlono (w czterech seriach) *Nędzników* według Wiktora Hugo.

W końcu sierpnia 1915 roku była gubernię lubelską zajęły armie państw centralnych, po czym na tym obszarze, z wyjątkiem północnych terenów byłej guberni chełmskiej, utworzono Generał-Gubernatorstwo austriackie z siedzibą władz okupacyjnych w Lublinie.

Działania wojenne przyniosły Lubelszczyźnie ogromne straty materialne i ludnościowe. Zniszczeniu uległo wiele zakładów przemysłowych, gospodarstw chłopskich oraz folwarcznych, torów kolejowych i mostów. Wskutek mobilizacji do wojska rosyjskiego, tudzież ewakuacji rodzin pracowniczych, ludność ziemi lubelskiej zmniejszyła się o 33 proc. Ciężką sytuację materialną mieszkańców miast i wsi pogarszała rabunkowa polityka gospodarcza władz austriackich - przymusowe dostawy, kontrybucje i konfiskaty szczupłych zapasów żywności¹.

Cofające się wojska rosyjskie spowodowały duże straty ekonomiczne w stolicy regionu, demontując jej główne zakłady fabryczne, które teraz mogły zatrudniać najwyżej po kilkudziesięciu robotników. Bezrobocie, głód i choroby epidemiczne szerzyły się przede wszystkim wśród warstw najuboższych. Do akcji pomocy społecznej przystąpił utworzony już w 1914 roku Komitet Obywatelski, który po wycofaniu się Rosjan przybrał nazwę Głównego Komitetu Ratunkowego. Nie zaspokajał on potrzeb mas pracujących, toteż poprawą warunków ich bytu zajęła się zawiązana w październiku 1915 roku Rada Związków Zawodowych, organizując kuchnie robotnicze i pomoc w aprowizacji rodzin bezrobotnych.

Ale mimo trudnych warunków egzystencji społeczeństwo Lubelszczyzny dało wkrótce świadectwo swojej aktywności politycznej i narodowej. Już w pierwszych miesiącach okupacji austriackiej tętniło w Lublinie życie polityczne i działały liczne w tym czasie polskie instytucje i stowarzyszenia społeczne, oświatowe i kulturalne. Wprawdzie władze okupacyjne zawiesiły powołany we wrześniu 1915 roku samorząd polski, lecz już na wiosnę następnego roku reaktywowano Radę Miejską i jej organ wykonawczy - Magistrat. Do Rady Miejskiej weszli w grudniowych wyborach członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej, którzy podjęli energiczną walkę o demokratyzację życia publicznego, „gdyż jedynie demokratyzacja - jak głosiło oświadczenie radnych socjalistów w styczniu 1917 roku - dać może pełną rękojmię rzeczywistego, a nie formalnego usamodzielnienia kraju”².

W omawianym okresie rozwinęły żywą działalność publicystyczno-propagandową różne ugrupowania i partie, ale od razu zarysowały się główne orientacje polityczne. Zwolenników czynnej walki o niepodległość, tzw. aktywistów związanych z koncepcją polityczną Józefa Piłsudskiego, reprezentował Lubelski Wydział Narodowy, w którego skład weszły: Lubelska Organizacja Niepodległościowa, PPS, Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski, Liga Państwowości Polskiej zrzeszająca kręgi inteligencji, Konfederacja Polska, Polskie Stronnictwo Ludowe reprezentujące lewicę ruchu ludowego, Liga Młodzieży Narodowej, Zjednoczenie Narodowe, drużyny harcerskie i Lubelski Związek Młodzieży Socjalistycznej Szkół Średnich.

Odmienne stanowisko zajmowali tzw. pasywiści, przedstawiciele prawicy społecznej nastawieni rusofilsko, toteż postulujący nieangażowanie się po stronie

państw centralnych. Ośrodkiem pasywistów lubelskich był założony w listopadzie 1915 roku Klub Polski. Skupiał on działaczy i sympatyków Narodowej Demokracji, Polskiego Zjednoczenia Narodowego i Związku Ziemian. Bliska ideologicznie Klubowi Polskiemu była miejscowa Chrześcijańska Demokracja, tzw. Chadecja³.

Partie konsekwentnie proletariackie - SDKPiL i PPS-Lewica oraz część najbardziej radykalnych działaczy ludowych oceniały negatywnie program aktywistów oparty o grę dyplomatyczną i zależny od stanowiska państw wojujących, program pasywistów zaś jako liczący na niedawnego zaborcę i zdecydowanie wrogi klasie robotniczej. SDKPiL i PPS-Lewica widziały możliwość odzyskania niepodległości drogą rozstrzygnięć rewolucyjnych, gwarantujących utworzenie Polski prawdziwie demokratycznej. Ale po stłumieniu rewolucji i ciosach zadanych obozowi postępu SDKPiL i PPS-Lewica były osłabione organizacyjnie i pracowały w konspiracji, toteż początkowo nie mogły szerzej oddziaływać na społeczeństwo. Ich znaczenie na gruncie lubelskim wzrosło po rewolucji lutowej w Rosji, a zwłaszcza po Rewolucji Październikowej. Obie partie stały się wtedy organizatorami wystąpień ludu pracującego, obie wzywały go do walki o władzę, do zdobycia należnego mu miejsca w życiu społecznym i politycznym całego kraju.

Wymienione stronnictwa i partie polityczne urabiały opinię społeczną za "pośrednictwem" czasopism legalnych i nielegalnych. Prasę ugrupowań aktywistycznych stanowiły m.in.: założony w 1916 roku „Dziennik Lubelski”, tygodnik „Sprawa Polska” i wychodzące od 1915 roku pismo Polskiego Stronnictwa Ludowego - „Gazeta Ludowa”, redagowana przez Jana Dąbskiego. Z ramienia PPS wychodziły od 1917 roku „Nowiny Socjalistyczne” i przeznaczona dla chłopów bezrolnych i małorolnych „Chłopska Dola”. PPS-Frakcja Rewolucyjna wydawała nielegalnie „Nasze Hasła”, pismem zaś Lubelskiego Związku Młodzieży Socjalistycznej Szkół Średnich był „Nasz Głos”. Po stronie aktywistów opowiedziała się „Ziemia Lubelska” pod redakcją Daniela Śliwickiego, jedyne czasopismo wychodzące dwa razy dziennie w tej części Królestwa.

Narodowa Demokracja dysponowała „Głosem Lubelskim”, redagowanym przez Feliksa Moskalewskiego i Ryszarda Wojdalińskiego, natomiast nielegalnie wydawała od 1917 roku „Zjednoczenie”, a w roku następnym - „Zjednoczenie Narodowe”. Organem prasowym Chrześcijańskiej Demokracji był solidarystyczny tygodnik „Robotnik”, ukazujący się w latach 1917-1918 pod redakcją Feliksa Kozubowskiego⁴.

Z inicjatywy Jana Hempła wychodził na przełomie lat 1915-1916 „Kurier Lubelski” - „tygodnik społeczno-ekonomiczny, popularno-naukowy i literacki” - kierowany przez zespół redakcyjny w składzie: Wanda Papiewska, Oktawian Zagrobski, Jan Hempel i Jerzy Gilliczyński. „Kurier Lubelski”, będąc teraz organem PPS-Lewicy, wspierał działalność polityczną i oświatową Lubelskiej Spółdzielni Spożywców, która od 1916 roku wydawała „Spółdzielcę Lubelskiego”, a w 1918 roku „Samopomoc”.

Wśród tytułów obfitej wówczas prasy lubelskiej figurowała katolicka „Nowa

Jutrzenka", ukazująca się w języku polskim „Myśl Żydowska”, w języku jidisz - „Lubliner Tagblat”. W wersji niemieckiej wychodziły w Lublinie tylko fachowe „Wiadomości Gospodarcze” („Wirtschaftliche Mitteilungen”). Austriacy wydawali wiele pism urzędowych, z których centralnym był dwujęzyczny „Dziennik Rozporządzeń c. i k. Zarządu Wojskowego w Polsce”.

Narodowa aktywność społeczeństwa Lubelszczyzny przejawiała się w pracy nad rozwojem polskiej oświaty. 23 sierpnia 1915 roku ukonstytuowała się Rada Szkolna Ziemi Lubelskiej, która przystąpiła natychmiast do rozbudowy szkół początkowych i średnich. Do szkół początkowych wprowadzono zmodyfikowany program dydaktyczny Mieczysława Brzezińskiego i postarano się zaradzić brakowi nauczycieli, uruchamiając siedmioletnie kursy pedagogiczne i jednoroczne seminarium nauczycielskie. Zamierzenia Rady spotkały się z powszechnym zrozumieniem i czynnym poparciem zwłaszcza ludności wiejskiej, która pospieszyła z materialną pomocą dla zakładanych szkół początkowych, powołując w wielu gminach Rady Opiekuńcze Miejsce. Toteż pod koniec 1915 roku powstało na terenie byłej guberni lubelskiej 426 szkół obejmujących około 30 000 dzieci.

Na początku 1916 roku władze austriackie przejęły polskie szkolnictwo, domagając się nauczania według programów obowiązujących w Galicji i zawężając zakres działania Rady do spraw lokalowych i starań o fundusze dla potrzeb dzieci najbiedniejszych. Ale mimo tych ograniczeń uprawnień Rady Szkolnej wniosła ona niezmiernie ważny wkład w dzieło rozwoju szkolnictwa narodowego oraz kształcenia kadry nauczycielskiej. W roku szkolnym 1916/1917 uczyło się w szkołach początkowych w Lublinie ponad 15 000 dzieci, a w regionie lubelskim już funkcjonowało 989 szkół, w których pobierało naukę około 75 000 dzieci. Najszybciej rozwijała się sieć szkolna w gorliwie rusyfikowanych i najciężej dotkniętych przez działania wojenne południowo-wschodnich powiatach Lubelszczyzny - w zamojskim, tomaszowskim, hrubieszowskim i chełmskim.

Jednocześnie rozwijało się szkolnictwo średnie. W 1916 roku Lublin posiadał, obok istniejących przed wojną szkół handlowych, 12 gimnazjów ogólnokształcących, w tym 7 żeńskich i 5 męskich, 2 seminaria nauczycielskie i szkołę muzyczną im. S. Moniuszki. Absolwenci tej szkoły uzyskali prawo wstępu bez egzaminu na odpowiednie kursy Konserwatorium Warszawskiego, „czym - jak donosił kronikarz «Kalendarza Lubelskiego» - nie może się poszczycić żadna inna szkoła prowincjonalna”. W Chełmie zorganizowano gimnazjum filologiczne, natomiast Lubartów, Puławy, Hrubieszów, Krasnystaw i Zamość otrzymały gimnazja realne, a ponadto w Zamościu otwarto seminarium nauczycielskie. 1 października 1917 roku szkolnictwo powróciło pod bezpośredni zarząd polski, a w lutym 1918 roku utworzono odrębny okręg szkolny dla miasta Lublina⁵.

Poważną rolę w ruchu oświatowym odegrało założone w lutym 1916 roku

Towarzystwo Krzewienia Oświaty (Uniwersytet Ludowy). Nawiązując do działalności Towarzystwa „Światło” w latach 1906-1907, nowo utworzone stowarzyszenie prowadziło systematyczne odczyty z zakresu historii, literatury polskiej, przyrodoznawstwa i filozofii. Oto tytuły niektórych prelekcji: *O Sejmie Czteroletnim*, *Bunt poezji polskiej przeciwko caratowi*, *Dzieje światopoglądu*, *O pochodzeniu człowieka*, *Fizjologia rozmnażania i rozwoju*, *Co mówi etymologia o pochodzeniu ocen moralnych*, *Podstawy mesjanizmu w Polsce*. Odczyty wygłaszali min.: socjalista i nauczyciel w szkole handlowej Kazimierz Świerczewski, wybitny działacz ruchu ludowego Jerzy Kuncewicz, dr Jaworowski, dr Czerwiński, dr Maria Kasprzycka.

W tym samym roku powstał z inicjatywy Jana Hempla przy Lubelskiej Spółdzielni Spożywców zaangażowany społecznie i politycznie po stronie postępu Wydział Społeczno-Wychowawczy. Tu na zorganizowanych przez Hempla kursach odbywały się wykłady z literatury polskiej, ekonomii politycznej, nauk przyrodniczych, socjologii i spółdzielczości. Na kursach tych wykładali: Oktawian i Zofia Zagrobscy, Maria Nowakowska, Hempel i Maria Dąbrowska.

15 września 1916 roku zostało założone Koło Lubelskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Przewodniczącym Koła został Tadeusz Piotrowski, sekretarzem Tadeusz Ciświcki, skarbnikiem dr Jaworowski. Towarzystwo zebrało fundusze i przeprowadziło konserwację fresków w kościele św. Trójcy. Członkowie Towarzystwa brali udział w opracowaniu projektu zabezpieczenia murów w kościele św. Ducha, konserwacji pomnika Kościuszki w Janowie, kamienicy Celejowskiej w Kazimierzu, drewnianego kościółka z XVII wieku w Klementowicach. Do Zarządu Koła weszli w kwietniu 1918 roku: Henryk Wiercieński, dr Jaczewski, dr Dobrucki, architekt Kazimierz Sasaki, artysta-plastyk Konstanty Kietlicz-Rayski.

Na przełomie lat 1916-1917, dzięki staraniom dr Jaworowskiego i poparciu profesora historii w Uniwersytecie Lwowskim Stanisława Zakrzewskiego, rozpoczęły się w Lublinie powszechne wykłady uniwersyteckie i politechniczne. Wygłaszali je naukowcy z Wszechnicy Jagiellońskiej, z Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej oraz lubelski jurysta Bolesław Sekutowicz. Wśród wykładowców znaleźli się min.: geograf Eugeniusz Romer, historyk kultury Stanisław Kot, językoznawca Kazimierz Nitsch, profesor prawa administracyjnego Kazimierz Władysław Kumaniecki, archeolog Edmund Bulanda, historycy - Władysław Konopczyński, Władysław Semkowicz, Bronisław Dembiński. Dochód z wielu wykładów przeznaczono na konserwację malowideł w kościele św. Trójcy⁶.

W listopadzie 1916 roku wznowiła działalność Polska Macierz Szkolna, koncentrując się na prowadzeniu kursów dla analfabetów i popularnych odczytów. Towarzystwo „Światło” nadal kierowało szkołą w Piaskach, kontynuowało prace Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego. W końcu 1917 roku księgozbiór Biblioteki już liczył 31 980 tomów, z których korzystało w tymże roku 2605 osób.

Wreszcie - w kwietniu 1918 roku grupa lubelskich aktorów i dziennikarzy założyła Towarzystwo Przyjaciół Teatru, mające na celu popieranie sztuki teatralnej, wieczorów literacko-muzycznych, prelekcji i koncertów.

Już w tydzień po wkroczeniu wojsk austriackich wznowił działalność teatr lubelski pod kierownictwem i reżyserią Henryka Halickiego. Prawie dwuletnia jego dyrektura - od sierpnia 1915 roku do kwietnia 1917 - odznaczała się aktywizacją repertuaru patriotycznego i staranną inscenizacją, co często podkreślali sprawozdawcy teatralni. Wystawiono więc kilkakrotnie *Dziadów* część III-cią, *Horsztyńskiego*, *Balladynę*, *Wesele*, *Warszawiankę*, *Dziesiąty pawilon* Adama Staszczyka, *Sybir* Zapolskiej i *W górą serca!* - sztukę Franciszka Dominika opartą na wydarzeniach z powstania styczniowego. Kilkanaście razy odegrano *Kościuszkę pod Racławicami* Władysława Anczyca, ale rekord pobił *Tamten* Zapolskiej, gdyż w przeciągu pół roku wystawiono go z powodzeniem 21 razy. Odegrano też m. in.: *Erosa i Psyche* Jerzego Żuławskiego, *Legion* Wyspiańskiego, *Don Carlosa* Schillera, *Pigmaliona* G. B. Shawa, *Na dnie* Gorkiego, kilka razy *Halkę*, *Pannę Maliczewską* i *Moralność pani Dulskiej*. Poczesne miejsce zajmowały w repertuarze popularne operetki Lehara, Offenbacha, Straussa-syna, Zellera. Wybierano je zwykle na spektakle benefisowe.

W sezonie zimowym 1917-1918 dykcję teatru objął Edmund Rygier. Wystawiał on dzieła Szekspira, dramat romantyczny i neoromantyczny, komedie Fredry, Rittnera, Nowaczyńskiego, ale wcale nie stronił od operetek i fars. Nowością byli np. *Konfederaci barscy* Mickiewicza, *Książd Marek* Słowackiego, *Carewicz* Zapolskiej, *Car Paweł I* Dymitra Mereżkowskiego. W marcu wystąpił gościnnie Karol Adwentowicz w *Mistrzu* - sztuce dramaturga austriackiego Hermana Bahra.

W maju 1918 roku kierownictwo sceny lubelskiej objął z powrotem Halicki. Wprawdzie grał Ibsena, L. H. Morstina, Krzywoszewskiego i Rydla, ale tym razem wysunął na plan pierwszy twórczość operetkową. Niebawem publiczność i recenzenci przyjęli entuzjastycznie gościnny występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w komediach: *Jastrząb* Franciszka Croisseta i *Szpieg* Henryka Kistemaekersa. „Szczery talent odtwórca - pisał sprawozdawca «Ziemi Lubelskiej - szlachetna forma i technika gry, porywająca siła uczucia [...] oto cechy wielkich zdolności Junoszy-Stępowskiego”. Z nie mniejszym aplauzem spotkał się występ Wandy Siemaszkowej w *Norze*, *Warszawiance* i *Sędziach*. Początek sezonu zimowego 1918-1919 wypełniały już prawie bez reszty operetki i krotchwile.

Rok wcześniej otwarto teatrzyk literacko-artystyczny pod nazwą „Czarny Kot”. Repertuar teatrzyku obejmował satyry, krótkie utwory humorystyczne, dowcipne dialogi, popisy wokalne i baletowe. Teatrzyk ów, cieszący się dużą popularnością, zmienił w następnym roku właściciela, przekształcił się w modny wówczas kabaret i został przemianowany na „Złoty Ul”.

Natomiast scena amatorska znacznie ograniczyła swoją działalność i obniżyła poziom artystyczny. Do udanych spektakli można zaliczyć przedstawienie *Łobzowian* oraz fragmentów *Irydiona* i *Sędziów*. Warto jeszcze nadmienić, że kółko dramatyczne Związku Zawodowego Drukarzy odegrało starannie dwie sztuki popularne.

Życie muzyczne Lublina chyba nigdy nie było tak intensywne, jak w omawianym okresie. Z początku koncerty i wieczornice muzyczne odbywały się na doraźne potrzeby miejscowych instytucji, towarzystw i ubogiej młodzieży szkolnej, np. na zasilenie kasy Czerwonego Krzyża, Ligi Kobiet, szpitali lubelskich, na wsparcie materialne biednych uczennic szkoły handlowej. Atrakcją jednej z imprez muzyczno-literackich w 1916 roku był występ Władysława Orkana w roli deklamatora własnych utworów poetyckich.

W następnych latach wzrosła liczba gościnnych występów znanych muzyków i śpiewaków oraz koncertów miejscowych artystów. Towarzystwo Muzyczne, któremu tuż przed wybuchem wojny groziło zamknięcie z powodu trudnej sytuacji finansowej, teraz prowadziło na dobrym poziomie szkołę muzyczną im. S. Moniuszki, organizowało na cele społeczne koncerty popularne i kameralne, urządzało bezpłatne poranki muzyczne dla młodzieży szkolnej i stałe koncerty symfoniczne w ogrodzie kina „Bajka”. W repertuarze koncertów symfonicznych i kameralnych figurowały fragmenty *Halki*, *Fausta*, *Poławiaczy pereł*, utwory Karłowicza, Mozarta, Paderewskiego, Schumanna. Program jednego z koncertów na rzecz szkoły muzycznej zawierał polonezy Szopena i sonety Beethovena w wykonaniu Zbigniewa Drzewieckiego, pieśni Mendelssohna, Moniuszki, Gounoda, odśpiewane przez chór Towarzystwa Muzycznego i szkoły muzycznej, deklamacje poezji Ujejskiego, Asnyka i Konopnickiej.

W lipcu 1918 roku Opera warszawska wystawiła w Lublinie *Cyrulika sewilskiego*, *Pajaców*, *Żydówką* i *Fausta*. Zjeżdżali na gościnne występy znakomici soliści - pianista Michałowski, skrzypek Barcewicz, światowej sławy klawesynistka - Wanda Landowska, śpiewaczka Korolewicz-Waydowa, czołowy tenor bohaterski Opery stołecznej - Ignacy Dygas. Koncertowała kilkakrotnie Orkiestra Włociańska pod batutą Stanisława Namysłowskiego.

Ruch teatralny i muzyczny ogarniał stopniowo region lubelski. Powstawały amatorskie kółka teatralne i muzyczno-śpiewacze, najpierw i najczęściej w szkołach średnich, a także początkowych, np. w Garbowie, Zamościu, Chełmie. W Garbowie kółko teatralne szkoły przy cukrowni przedstawiało *Jasełka*, w Lubartowie powstało Towarzystwo Miłośników Sceny i teatr amatorski, który na spektakl inauguracyjny wybrał *Czartowską ławę* Galasiewicza. W Nałęczowie zespół amatorski odegrał dramat Leopolda Staffa *To samo*.

Emocje patriotyczne znajdowały ujście w obchodach rocznic powstań narodowych, Konstytucji 3 Maja, urodzin lub zgonu wielkich poetów, bojowników o niepodległość, artystów i uczonych. Już w 1915 roku Lublin uczcił powstanie listopadowe inscenizacją w Teatrze Wielkim *Gwiazdy Syberii* Leopolda Starzyńskiego, a w latach następnych stowarzyszenia kulturalno-oświatowe i organizacje szkolne urządzały na Lubelszczyźnie odczyty i wieczornice ku czci Mickiewicza, Słowackiego, Moniuszki, Staszica, Henryka Dąbrowskiego, Traugutta itp. Szczególnie uroczyście wypadł obchód Konstytucji 3 Maja w Chełmie z udziałem przedstawicieli ludności polskiej powiatów: biłgorajskiego, krasnostawskiego i tomaszowskiego.

Najsilniejszym wyrazem uczuć patriotycznych były obchody Kościuszkowskie w

setną rocznicę zgonu Naczelnika. W Lublinie miały one charakter powszechnej manifestacji nastrojów wyzwolenczych. 15 października 1917 roku z placu przed katedrą wyruszył, poprzedzony banderą, wielotysięczny pochód, który przeszedł ulicami miasta, asystując następującym uroczystym aktom: nadaniu ulicy wzdłuż Parku Miejskiego nazwy alei Racławickiej, przemianowaniu ulicy Gubernatorskiej na ulicę Tadeusza Kościuszki i odsłonięciu tablicy pamiątkowej w gmachu Muzeum Lubelskiego. W godzinach popołudniowych odbyła się akademie w siedzibie Rady Miejskiej, a wieczorem Teatr Wielki dał przedstawienie galowe. Dla upamiętnienia rocznicy ustawiono w parku otaczającym dworek na Sławinku duży głaz z napisem: „Tadeuszowi Kościuszce - rodacy”. Dworek ten bowiem należał niegdyś do Jana Nepomucena Kościuszki, który gościł swego bratanka - bohatera narodowego⁷.

Lublin nie pominął jeszcze innej sposobności uczczenia Naczelnika. 21 października tegoż roku została otwarta w Szkole Handlowej im. Vet-terów Wystawa Kościuszkowska, zorganizowana staraniem Komitetu wystawowego, w składzie: ks. rektor Jan Władziński, dr Jaworowski, Henryk Wiercieński, dyr. Kowalczewski. Na apel Komitetu społeczeństwo lubelskie nadesłało na wystawę związane z życiem i działalnością Kościuszki różne przedmioty: obrazy olejne, akwarele i sztychy, miniatury, figurki, pistolety, pieczętki, medale, monety, odznaki, dyplomy, książki. Wystawa odznaczała się jakością i trafnym doбором eksponatów.

Obchody Kościuszkowskie były objawem wycucia, że zbliża się wyzwolenie spod władzy okupantów i potwierdzały wierność Lubelszczyzny ideałom, w imię których walczył na dwu kontynentach bohater spod Racławic.
